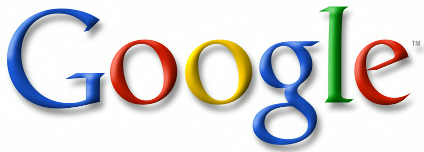





STANFORD UNIVERSITY
LIBRARIES

WYPISY

DO NAUKI

LITERATURY POLSKIEJ

w zakresie szkoły średniej

w porządku chronologicznym

UŁOŻYŁ

Władysław Nowicki

Magister Nauk histor.-filolog. b. Szkoły głównej.

Literatura przedmickiewiczowska.

WARSZAWA
NAKŁADEM I DRUKIEM M. ARCTA

1902

Дозволено Цензурою.
Варшава, 27 Мая 1901 года.

PRZEDMOWA.

Są nauki, które się zasadzają nie na teoryi, formule, omówieniu, ale na szeregu faktów, metodycznie przedstawionych; taka przedewszystkiem jest nauka języka i literatury: co do pierwszego zrobiono u nas znaczne postępy, co do drugiej — bardzo nieznaczne. Nie teoretyczne powtarzanie poglądów na utwory i okresy literatury, nie wyliczanie długich szeregów pisarzy i ich dzieł; ale wniknięcie przez własne czytanie i rozbiór w najgłówniejszych autorów, przedstawicieli okresów i kierunków literackich, jest dziś zadaniem początków nauki literatury (nie mówimy historyi literatury, bo to już drugi stopień nauki). Mamy iść nie wszerz, ale w głąb przedmiotu.

Wobec, tak postawionych, wymagań uczeń musi mieć przedewszystkiem w ręku odpowiednio dobrane wyjątki z autorów pierwszorzędnych, — odpowiednie Wypisy.

Wypisy, jakkolwiek będą ułożone, spotkają się z różnorodnymi i to nieraz wręcz przeciwnymi zarzutami. — Dla nauczyciela, zakreślającego zbyt obszerne ramy wykładu, każde wypisy, choćby były w takim zakresie jak „Złota przędza" (4 tomy) lub „Obraz literatury" Chmielowskiego (3 tomy), mogą okazać się niedostateczne: braknie tego lub innego wyjątku, tego lub innego autora. Żadne wypisy z natury rzeczy nie mogą zaspokoić wszystkich wymagań, — zaspokoić je może źródło tj. sam pisarz, którego poznać chcemy. Zależy to zresztą od zapatrywania na zakres literatury w ogóle. Dla nauczyciela znowu, którzyby chciał całe dane Wypisy sumiennie z ucznia-

mi przerobić, okażą się one za obszerne. Ależ w Wypisach zostawia się wiele do wyboru nauczyciela: żaden myślący nauczyciel nie będzie się ich trzymał niewolniczo, a tylko wskaże, jak w danych warunkach i zakresie nauki uczący się mają z nich korzystać.

Podajemy Wypisy do nauki literatury w zakresie szkoły średniej: Część I (niniejsza) obejmuje literaturę przedmickiewiczowską w porządku chronologicznym,—Część II obejmie wiek XIX.

Nadmienić nam wypada, że jak z jednej strony zebraliśmy więcej może niż potrzeba materyału, dając tym sposobem większą swobodę wyboru nauczycielowi; tak z drugiej pominęliśmy ustępy, które uczący się znaćby już winni z wypisów na klasy niższe, z wydań popularnych, a jak w tym razie z innej naszej książki p. t. „Wybór wyjątków;" powtórzyliśmy tu tylko niektóre urywki z najznakomitszych autorów, aby nie pozbawiać tym sposobem niniejszej książki najpiękniejszych pereł naszej literatury. Nadmieniamy jeszcze, że w razie potrzeby nauczyciel znajdzie tu wszystkie ustępy, wskazane w programie nauki języka polskiego, zatwierdzonym przez Okrąg naukowy warszawski r. 1900.

Wydajemy te Wypisy w przekonaniu, że czynimy zadość naglącej potrzebie.

Władysław Nowicki.

BOGARODZICA. [1]

(W pisowni dzisiejszej.)

I.

Bogarodzica, dziewica,
Bogiem sławiena Marya,
Twego syna gospodzina,[2])
Matko zwolena[3]), Marya,
Zyszczy[4]) nam, spuści[5]) nam!
Kyrielejson.
Twego dziela[6]) Krzciciela, Bożycze![7])
Usłysz głosy, napełń myśli człowiecze.
Słysz modlitwę, ją-ż[8]) nosimy,
To dać raczy[9]), jego-ż[10]) prosimy,
A na świecie zbożny pobyt,
Po żywocie rajski przebyt.
Kyrielejson.

II.

Nas dla wstał z martwych syn boży:
Wierzy-ż[11]) w to, człowiecze zbożny,
Iż przez trud Bóg swój lud
Odjął dyablej strożej.

---

[1]) Pieśń Bogarodzica właściwie Bogurodzica nie jest całością jednolitą, ale zbiorem pieśni różnych, powstałych w rozmaitych czasach; pierwsze strofy były prawdopodobnie utworzone w XIII w., reszta w XIV i nast. Odnaleziono kilkanaście tekstów tej pieśni, najwcześniejsze są rękopisy krakowskie z początku XV w.— Jan Łaski ogłosił Bogarodzicę drukiem 1506 r. na czele zbioru praw.

[2]) Pana.—Twego syna gospodzina—biernik do orzeczeń: zyszczy, spuści. [3]) Wybrana. [4,5]) Zyszczy, spuści—tryby rozkazujące,—zyskaj,—spuść. Całe zdanie tak się tłómaczy: zjednaj nam, ześlij między nas twego syna. [6]) Dziela Krzciciela=dla Chrzciciela (t. j. Św. Jana). [7]) Bożycze=bożycu, (Bożyc=syn Boży). [8]) Którą. [9]) Racz. [10]) O co. [11]) Wierz-że.

Przydał nam zdrowia wiecznego,
Starostę skował pkielnego,[1]
Smierć podjął, wspomionął
Człowieka pirwego.

Jen-że trudy cirpiał bezmierne,
Jeszcze był nie prześpiał[2]) zawierne,[3]
Aliż sam Bóg zmartwychwstał.

Adamie, ty boży kmieciu,
Ty siedzisz u Boga wiecu,[4]
Domieści-ż[5] twe dzieci,
Gdzie-ż królują anieli.

Była radość, była miłość,
Było widzenie twórca[6]
Anielskie bez końca,
Tu-ć się nam zjawiło
Dyable potępienie.

Ni srebrem, ni złotem
Nas dyabłu odkupił,
Swą mocą zastąpił[7].

Ciebie dla, człowiecze,
Dał Bóg przekłóć sobie
Ręce, nodze[8] obie;
Kry[9] święta szła z boka
Na zbawienie tobie.

Wierzy-ż[10] w to, człowiecze,
Iż Jezu Kryst prawy
Cirpiał za nas rany,
Swą świętą krew przelał
Za nas krześcijany.

O duszy o grzesznej
Sam Bóg pieczą[11] ima,[12]
Dyabłu ją odjima,[13]
Gdzie to sam króluje,
K sobie ją przyima.

---

[1]) Starostę piekielnego tj. szatana. [2]) Nie dokończył. [3]) Zaiste. [4]) W radzie—miejscownik bez przyimka *w*. [5]) Umieść. [6]) Tworzec, dopełniacz—twórca tj. stwórcy. [7]) Obronił. [8]) Liczba podwójna podobnie, jak ręce. [9]) Krew. [10]) Wierzże. [11]) Dziś—pieczę. [12]) Ma. [13]) Odejmuje.

Już nam czas, godzina
Grzechów się kajaci,[1])
Bogu chwałę daci[2]),
Ze wszemi siłami
Boga miłowaci.[3])

Marya dziewice!
Prośmy synka twego,
Króla niebieskiego,
Aza[4]) nas uchowa
Ote[5]) wszego złego.

Amen, tąko Bóg daj,
Bychom[6]) szli wszyćcy w raj.

KAZANIA ŚWIĘTOKRZYSKIE. [7])

Wyjątek z kazania I w dzień św. Michała.

(W pisowni dzisiejszej.)

Tegdyż nagle Bog usłuszał modlitwę luda smier(nego[8]) i posłał) im na pomoc angieła swego świętego. Jenże angieł stąpiw, prawi, angieł boży w zastępy pogańskie (pobił jest) we zborze asyrskiem, to ie, pogańskięm sto tysięcy o(śmdziesiąt ty)sięcy i pięć tysięcy luda pogańskiego. Tako lud boży (przez an)gieła wycięźstwo odzirżeli, a pogani śmierć podjęli. Bo (angieli da)ni są nam na otwadzenie[9]) naszego ustraszenia.

1,2,3) Kajać się (żałować), dać, miłować. [4]) Czy nie. [5]) Ot, ote—od, ode. [6]) byśmy.

[7]) Z pasków zapisanego pergaminu, użytych do wzmocnienia oprawy pewnego rękopisu łacińskiego, znajdującego się w bibliotece petersburskiej złożył prof. Aleks. Brückner 1890 r. urywki 6-iu kazań świętokrzyskich (było ich więcej prawdopodobnie). Cenny ten, acz wielce uszkodzony, zabytek odnosi się do połowy XIV wieku. Pismo nie gotyckie, ale zwykła minuskuła (litery łacińskie) XIV wieku, litery cienkie i prostopadłe. Pisownia wielce różna od pisowni XV w.: samogłosek pochylonych nie znajdujemy, spółgłoski zmiękczone nie odróżniają się od twardych, wiele skróceń, systematycznie powtarzanych. Wszystko to dowodzi, że była wyrobiona pewna metoda w tym względzie, że było więcej kazań podobnych. Najdawniejszy ten zabytek języka polskiego prof. Brückner ogłosił w III tomie Prac Filologicznych (Warsz. 1891).

[8]) Pokornego, śmiara—pokora. Wyrazy i ich części, podane w nawiasach, stanowią uzupełnienie uszkodzonego tekstu. [9]) Odwodzenie (odwadzać, odwodzić) uwolnienie.

PSAŁTERZ FLORYAŃSKI. [1]

(Psalm 8.)

(Pisownia oryginału.)

1. Gospodne[2]) bosze nasz, kako[3]) dziwne iest ymǫ[4]) twoie we wszelikey zemy![5])
2. Bo powiszono iest welmnoszstwo twoie na nebosa.
3. Z ust dzeczskich y ssǫcych swirzchowal ies[6]) chwalǫ prze neprziiaczele twoie, aby zkaził[7]) neprziiaczela i pomsciczela.
4. Bo vzrzǫ nebossa twoia, dzala palczow twogich, mesǫcz y gwazdy, iesz ies ty vczinil.
5. Czso iest czlowek, isz gi pomnisz, albo syn czloweczi, isze gy nawedzasz?
6. Vczinil ies gi malem[8]) mney wszech angelow, slawǫ y czczǫ[9]) coronowal ies gi[10]) y postawil ies gi nad dzala rǫku twoiu.[11])
7. Wszitko podbil ies pod nogi iego, owcze i scot[12]) wszistek, y nadto wszistek swerz[13]) polni;
8. Ptaczy nebeszczy[14]) y riby morzke, iesz przechodzǫ stdze[15]) morzke.
9. Gospodne bosze nasz, kaco[3]) dziwne ies ymǫ twoie we wszey zemy!

---

[1]) Psałterz Floryański, zabytek z końca XIV w.—Kanonik Chmiel na początku XIX w. w klasztorze św. Floryana pod Lincem w Austryi znalazł rękopis, zawierający tłómaczenie psalmów Dawida w 3 językach: łacińskim, polskim i niemieckim. Ogłoszono go w Wiedniu 1834 r. p. t. «Psałterz Królowej Małgorzaty» (z herbów wnoszono, że należał był do Małgorzaty, pierwszej żony Ludwika Węgierskiego). Dziś podobne zabytki noszą miano miejsca, gdzie je odnaleziono. Prof. Nehring «Psalterii florianensis partem polonicam edidit»... Poznań 1883 (Psałterza Floryańskiego część polską wydał...)

[2]) Gospodzin—dna—pan, Pan Bóg. [3]) Kako, kaco—jak. [4]) Imię. [5]) ǫ=ą lub ę. Czytać należy podług dzisiejszego wymawiania: Gospodnie, Boże nasz, kako dziwne jest imię Twoje we wszelikiej ziemi.—Bo powyszono jest wielmożstwo... [6]) Dokonałeś, ugruntowałeś. [7]) Abyś obalił, zniszczył. [8]) Mało. [9]) Sławą i czcią. [10]) Koronowałeś go. [11]) Drugi przyp. licz. podwójnej. [12]) Bydło. [13]) Zwierz. [14]) Ptaki niebieskie-przyp. czwarty jako biernik do podbiłeś. [15]) Stdza, śćdza, ścia—ścieżka.

KAZANIA GNIEŹNIEŃSKIE. [1])

(Początek.)

(Pisownia dzisiejsza.)

Dziatki miłe, iże jako to wy sami dobrze wiecie i teże wy o tem to często słychacie, gdyżci się któremu królewi albo książęciu syn narodzi, tedyć więc po wszytkiemu królestwu posły bieżą, a to orędzie oni powiedają-ć, iżci się jest był królewicz narodził; a takież ci święci anieli, są-ć to oni byli uczynili, iże gdyż ci się Kryst jest był narodził, tedy-ć więc ізеć oni o jego narodzeniu są-ć nam byli powiedali, a na powietrzy słodkie pienie są-ć oni byli śpiewewali, a rzekąc tako: Chwała bądź Bogu na wysokości, a mir boży bądź na ziemi ludziom dobre wole.

BIBLIA KRÓLOWEJ ZOFII albo SZAROSZPATACKA. [2])

(Początek.)

(Pisownia oryginału.)

Poczynayǫ[3]) sze pyrwe kszǫgi Moyszesowi, genesis.

Na poczǫtce bog stworzyl nyebo y szemyǫ[4]), alye szemya bila nyeuszyteczna[5]) a proszna[6]), a czmi[7]) bili na twarzy przepaszczy,[8]) a duch boszy naszweczye[9]) nad wodamy.

---

[1]) Kazania Gnieźnieńskie stanowią zabytek z końca XIV w. Rękopis z pierwszej połowy XV w., znajdujący się w bibliotece katedry Gnieźnieńskiej, zawiera obok rzeczy w języku łacińskim, 10 kazań polskich. Wydane staraniem Tytusa Działyńskiego p. t. «Zabytek dawnej mowy polskiej.» Poznań. 1857, powtórnie przez prof. W. Nehringa w wydawnictwach Akad. Krak.

[2]) Biblia Królowej Zofii albo Szaroszpatacka odnaleziona w bibliotece gimnazyalnej na Węgrzech południowych w Sàros Pataku, była własnością Zofii, czwartej żony Władysława Jagiełły, z jej polecenia tłómaczona z czeskiego. Dochował się tylko Stary Testament i to znacznie uszkodzony (186 kart pergaminowych). Wydanie krytyczne Ant. Małeckiego p. t. »Biblia Królowej Zofii.« Lwów. 1871. Jest to najważniejszy zabytek języka z XV w.

[3]) Poczynają się pirwe księgi Mojżeszowy... [4]) Ziemię. [5]) Nieużyteczna. [6]) Próżna. [7]) Ćmy, ciemności. [8]) Po nad przepaścią, na powierzchni—łac. super faciem. [9]) Pomyłka tłómacza,—miało być: naszasze szǫ, aoryst, unaszał się.

Y rzekł bog: bądz szwyatlo, y stworzono szwyatloszcz. A uszrzal bog szwyatloszcz, ysze gest dobra, y roszdzelyl swyatloszcz ode czmi, y nazwal gest szwyatloszcz dnyem, a czmi noczą, y uczynył wyeczyor a syutra dzeyn geden. Lepak[1] rzecze bog: bądz stworzenye[2] w poszrzod wod, a rozdzelyl wodi od wod. Y uczynyl bog stworzenye[3] y rozdzelyl wodi, gesto bili pod stworzenym,[4] ot tich, gesz bili nat stworzenym. Y stalo sze geszt tako. Y nazwal bog stworzenye[5] nyebem i stal sze wyeczor a zyutra dzen drugi. Weszrzal lepak[1] bog y rzekl: sgromaczczye sze wodi, geszto pod nyebem są, w myasto gedno, a ukasz szą suchoszcz, a stalo szą gest tako. Y nazwal bog suchoszcz szemyą, a zgromadzenye wod nazwal morze. Y wydzal bog, ysze gest dobrze. Y rzekl: wsplodz szemya szelye[6] czynyącz szemyą[7] a drzewo yablko noszącz czynyącz owocze podlug swego przyrodzenya, gegosz[8] szemye[7] w sobye samem bądz na szemy.[9] A stalo sze gest tako...

LEGENDA O ŚW. ALEKSYM.[10]

(Pisownia dzisiejsza.)

Ach, królu wieliki[11] nasz,
Coż ci dzieją[12] Mesyjasz,
Przydaj rozumu k mej rzeczy,
Me serce bóstwem obleczy,
Raczy mię mych grzechów pozbawić,
Bych mógł o twych świętych prawić.
Żywot jednego świętego,
Coż miłował boga swego,
Cztę[13] w jednych księgach o nim,
Kto chce słuchać, ja powiem:
W Rzymie jedno panię było,
Coż bogu rado służyło,

[1] Zaś. [2,3,4,5] Pomyłka tłómacza lub przepisującego, powinno być *stwierdzenie* tj. firmament,—czesk. stvrzenie. [6] Ziele. [7] Siemię. [8] Jegoż. [9] Na ziemi.

[10] Legenda o św. Aleksym, znana w literaturze europejskiej średniowiecznej, jako ideał wyrzeczenia się wszelkich dóbr i potrzeb ziemskich i zupełnego oddania się Bogu. Rękopis z XV-go w. odnalazł w bibliotece jagielońskiej Wł. Wisłocki i ogłosił w IV t. Rozpraw i sprawozdań wydziału filologicznego Akad. Krak. r. 1878.

[11] Wielki. [12] Nazywają cię; dziać komu, czemu—nazywać, dawać imię; *dziano* mu—nazywano go. [13] Czytam.

A miał barzo wielki dwór,
Prócz panosz[1]) trzysta rycerzów,
Co są mu zawżdy służyli,
Zawżdy k jego stołu byli;
Chował je na wielebności[2]) i na krasie[3])
Imiał kożdy swe złote pasy;
Chował sieroty i wdowy,
Dał im osobne trzy stoły,
Za czwartym pielgrzymi jedli,
Ci ji do boga przywiedli.
Eufamijan jemu dziano,[10])
Wielkiemu temu panu,
A żenie jego dziano Aglijas,
Ta była ubóstwu w czas.[4])
Był wysokiego rodu,
Nie-miał po sobie żadnego płodu:
Więc ci jęli boga prosić,
Aby je tym darował,
Aby jim jedno plemię dał.
Bóg tych prośby wysłuchał,
A gdy się mu syn narodził,
Ten się w lepsze przygodził:
Więc mu zdziano Aleksy,
Ten był oćca barzo lepszy.
Ten więc służył bogu rad.
Iże był star dwadzieścia k temu cztyrzy lata,
Więc k niemu rzekł ociec słowa ta:
Miły synu! każę tobie,
Pojm że jekąć[5]) żonę sobie;
Której jedno będziesz chcieć,
Ślubię tobie, tę masz mieć.
Syn odpowie oćcu swemu:
Jeko słusza starzejszemu,
Oćcze, wszekom ja twoje dziecię
Wierne, dał bych swój żywot prze cię;
Co-kole[6]) mi chcesz kazać,
Po twej woli ma się to stać.
A więc mu cesarz dziewkę dał,
A papież ji z nią oddał.
(Aleksy rozstaje się z żoną zaraz po ślubie mówiąc:)
A gdy wszytki stoły osiędą,
Tedyć ja już w drodze będę.

---

[1]) Giermków. [2]) W poważaniu. [3]) Odziewał ich pięknie. [4]) Wspomagała ubogich. [5]) Jakąś. [6]) Cokolwiek.

Miła żono! każę tobie,
Służy Bogu w każdej dobie,
Ubogie karmi i odziewaj,
Swych starszych nigdy nie gniewaj,
Chowaj się w czci i w kaźni,
Nie traci ni jednej przyjaźni.
Królewna odpowie jemu:
Mam też dobrą wolę k temu,
Namilejszy mężu mój!
Tego się po mnie nic nie bój,
Każdy członek w mym żywocie
Chcę chować w kaźni i w cnocie;
Inako po mnie nie wzwiesz,
Dojąd[1]) ty żyw, ja też.
A jeko zajutra wstał,
Od obiada się precz brał:
O tym nikt nie wiedział,
Jedno żona jego,
Ta wiedziała od niego.
Nabrał sobie srebra, złota dosić,
Co go mógł piechotą nosić;
Więc się na morze wezbrał,
A ociec w żałości ostał,
I mać miała dosić żałości,
Żonę po nim jeko spyta.
Więc to święte plemię
Przyszło w jednę ziemię,
Rozdał swe rucho[2]) żebrakom,
Srzebro, złoto popom, żakom.[3])
Więc sam pod kościołem siedział,
A o jego księstwie nikt nie wiedział.
Więc to zawżdy wstawał reno,
Ano kościół zamkniono,
Więc tu leżał podle proga,
Falą, proszą[4]) swego Boga.
Ano z wirzchu szła przygoda,
Niegdy mróz, niegdy woda,
Eż[5]) się stało w jeden czas,
Wstał z obraza Matki Bożej obraz;
Szedł do tego człowieka,
Jen się kluczem opieka,
I rzekł jest tako do niego:
Wstani, puści człowieka tego,

---

[1]) Dopóki. [2]) Odzież. [3]) Kościelnym. [4]) Chwaląc, prosząc. [5]) Aż.

Odemkni mu kościół boży,
Ać[1]) na tym mrozie nie leży.
Żak się teko barzo lęknął,
Wstawszy, kościół otemknął.
To się nie jedną dziejało,
Ale się często dziejało.
Więc żak powiedał każdemu,
I staremu i młodemu.
A gdyż to po nim uznali,
Wieliką mu fałę dali.
Za świętego ji trzymano
I wiele mu prze Bóg[2]) dawano.
Wstawszy sobie ociec jego,
Prze swego syna jedynego
Rozsłał po wszym ziemiam lud,
I zadał jim wielki trud;
Strawili wieliki pieniądz,
Swego księdza[3]) szukając.
Tu ji nadjeli[4])
W jednym mieście w Jelidoczni.[5])
Nie znał go jeden, jeko drugi,
A on poznał wszytki swe sługi;
Brał od nich jełmużny ich,
Więc wiesiół był,
Iż ji tym Bóg nawiedził.
Tu są jechali od niego,
A nie poznał żadny jego;
A oćcu są powiedzieli,
Nigdziejśmy go nie widzieli,
A gdy to ociec usłyszał ta słowa,
Tedy jego żałość była nowa:
Tu jął płakać, narzekać,
Mać nie mogła płaczu przestać.
A więc świętemu Aleksemu,
Temu księdzu wielebnemu,
Nie luba mu fała była,
Co się mu ondzie[6]) wodziła.
Tu się wzbrał, jeko mogą,[7])
Wsiadł na morze w kogę,[8])
Brał się do ziemie do inej,
Do miasta Syryjej:

---

[1]) Niechże. [2]) Dla miłości Boga. [3]) Księcia. [4]) Nadjechali. [5]) W Laodycei,w Azyi Mniejszej. [6]) Tam. [7]) Mogąc. [8]) Na statek.

Tam był kościół świętego Pawła,
Tu była jego myśl padła.
  Więc się wietr obrócił,
Ten ci zasię nawrócił.
A gdy do Rzymu przyjał,[1]) Bogu dziękował,
Iż ji do swej ziemie przygnał,
A rzekąc: Już tu chcę cirzpieć
Mękę i wszytki złe file[2]) imieć,
U mego oćca na dworze,
Gdym nie przebył za morze.
  Potkał na żórawiu[3]) oćca swego,
I jął przed grodem go prosić: W imię syna bożego,
I dle syna twego Aleksego,
A racz mi swą jełmużnę dać,
Bych mógł ty odrobiny brać,
Co będą z twego stoła padać.
Jego ociec to usłyszał,
Iż jemu synowo jimię wspomionął:
Tu silno, rzewno zapłakał,
Więc ji Boga dla chował.
A gdy usłyszał taką mowę,
Zawinął sobie płaszczem głowę;
Tu się był weń zamęt wkradł,
Mało eże[4]) z mostu nie spadł.
Podał mu szafarza swego,
Ten mu czynił wiele złego:
Tu pod wschodem leżał,
Każdy nań pomyje, złą wodę lał.
  A leżał tu sześćnaćcie lat,
Wszytko cirpiał prze Bóg rad;
Siódmegonaćcie lata zachorzał był,
Co sobie nic czynił.
A więc gdy już umrzeć miał,
Sam sobie list napisał,
I ścisnął ji twardo w ręce,
Popisawszy swoje wszytki męki,
I wszytki skutki[5]) co je płodził,
Jako się na świat narodził.
A gdy Bogu duszę dał,
Tu się wielki dziw stał:
Samy zwony zwoniły,
Wszytki, co w Rzymie były.

---

[1]) Przyjechał. [2]) Chwile. [3]) Przy rogatce, przy szlabanie. [4]) Że. [5]) Czyny.

Więc się po nim pytano,
Po wszytkich domiech szukano;
Nie mogli go nigdzie najść,
A wżdy nie chcieli przestać.
Jidno[1]) młode dziecię było,
To im więc wzjawiło,
A rzekąc: Aza wy nie wiecie o tym,
Kto tu umarł, jać wam powiem:
U Eufamijana-ć leży,
O imże[2]) ta fała bieży,
Pod wschodem ji najdziecie,
Acz go jedno szukać chcecie.
Więc tu papież z kardynały,
Cesarz z swymi kapłany
Szli są k niemu z chorągwiami,
A zwony wżdy zwoniły samy.
Tu więc była ludzi siła,
Silno wielka ciśćba[3]) była.
Kogo-kole[4]) para zaleciała
Od tego świętego ciała,
Który-le[5]) chorobę miał,
Natemiesc[6]) zdrów ostał;
Tu są krasne cztyrzy świece stały,
Co są więc w sobie święty ogień imiały.
Chcieli mu list z ręki wziąć,
Nie mogli go mu wziąć:
Ani cesarz, ani papież,
Ani wszytko kapłaństwo takież,
I wszytek lud k temu
Nie mógł rozdrzeć nicht ręki jemu.
Więc wszytcy prosili Boga za to,
Aby jim Bóg pomógł na to,
By mu mogli list odjąć,
A wżdy mu go nie mogli otjąć,
Eż by ale poznali mało,
Co by na tym liście stało.
Jedno przyszła żona jego,
A ściągła rękę do niego,
Eż jej w rękę wpadł list,
Przeto iż był jeden do drugiego czyst.
A gdy ten list oglądano,
Natemiesce[6]) uznano,

---

[1]) Jedno. [2]) O którym. [3]) Ciśćba od cisnąć=ciżba. [4]) Kogokolwiek. [5]) Którykolwiek. [6]) Natychmiast.

Iż był syn Eufamijanów,
A księdza rzymskiego cesarzów.
. . . .

(Brak zakończenia.)

PSAŁTERZ PUŁAWSKI. [1])

(Psalm 8.)

(Pisownia oryginału.)

Gospodnye boze nasz, kako dzywne gyest ymye twoye we wszey zyemy. Bo powyszono iest wyelmostwo twoye na nyebyosa. Z ust nyewýnnych y ssączych zwýrzchowalesz[2]) chwalę prze nyeprzyaczyelýe twoýe, by skazýl nyeprzyaczyelya i pomszczyczýelýa. B ousrzą nýebýossa twa dzýala palczow twych, mýeszyęcz y gwyazdy, gezes ty zalozyl. Czo iest czlowyek, ýsze gý pomnysz, albo syn czlowýeczy, ysze gý nawyedzasz. Umnýeszylesz gy malo od angyolow slawą y czczýą koronowalesz gý ý postawýlesz gý nad dzyala ręku twoých. Wszýczko poddal ýes pod nogý ýego, owcze y skot wszýtek y natto wszýtek zwýerz polny. Ptaky podnyebne ý rýbý morskýe, ýes przechodzą zzdze morskye. Gospodnye boze nasz, kako dzýwne iest ymýe twoýe we wszeý zyemý. Slawa. Confitebor tibi domine.

PIEŚŃ O ZACHOWANIU SIĘ PRZY STOLE I O CZCI DLA NIEWIAST. [3])

Gospodnie! daj mi to wiedzieć,
Bych mógł o tem co powiedzieć,
O chlebowem stole.

---

[1]) Rękopis Psałterza Puławskiego pochodzi z samego końca XV w., przerobiony z nieznanego psałterza, starszego może nawet niż Floryański. Porównanie form obudwu tych psałterzy jest pouczające. Psałterz znajduje się obecnie w zbiorach Czartoryskich w Krakowie, a do r. 1831 był w ich bibliotece w Puławach, stąd nazwa jego. Wydany nakładem Biblioteki Kórnickiej (hr. Działyńskiego) w homograficznej podobiźnie w Paryżu 1880 r.

[2]) Zwirzchował jeś, zwirzchowałeś, ujawniłeś, uczyniłeś.

[3]) Pieśń ta o chlebowym stole pochodzi zapewne z samego początku XV w. Autorem jest Słota lub Złota, por. końcowe wiersze utworu. Rękopis z biblioteki Benedyktynów sieciechowskich dostał się do Warszawy, a następnie do Ces. biblioteki w Petersburgu, tam go odnalazł A. Brückner i ogłosił w »Ateneum« 1891 (styczeń) p. t. «Pierwszy wiersz polski.» Tytuł ten usprawiedliwia się tem, że to jest pierwszy wiersz oryginalny treści świeckiej.

Zgarnie na się wszystko pole,
Co w stodole i tobole[1])
Cole[2]) się na niwie zwiąże,
To wszystko na stole lęże.[3])
Przetoć stół wieliki świeboda;[4])
Staje na nim piwo i woda;
I k temu mięso i chleb
I wiele inych potrzeb,
Podług dostatka tego,
Ktole[5]) może dostać czego.
Z jutra wiesiół nikt nie będzie,
Aliż gdy za stołem siędzie,
Tož wszego myślenia zbędzie,
A ma z pokojem sieść,
A przytem się ma najeść.
A mnogi idzie za stół,
Siędzie za nim jako wół,
Jakoby w ziemię wetknął kół;
Nie ma talerza karmieniu swemu,
Eżby[6]) ji ukroił drugiemu,
A grabi się w misę przód,
Iż mu miedźwno[7]) jako miód,
Bogdaj mu zaległ usta wrzód!
A je z mnogą twarzą[8]) cudną,
A będzie mieć rękę brudną.
Ana[9]) też ma k niemu rzecz[10]) obłudną.
A pełną misę nadrobi,
Jako on, co motyką robi,
Sięga w misę prze[11]) drugiego,
Szukaję[12]) kęsa lubego,
Niedostojen nic dobrego.
Ano wżdy widzą, gdzie cny siedzi:
Każdy ji sługa nawiedzi,
Wszytko jego dobre sprawia,
Lepsze misy przedeń stawia.
Mnodzy na tem nic nie dadzą,[13])
Siędzie gdzie go nie posadzą;

---

[1]) Tobół, toboła—torba, tłumok. [2]) Co-le, cokolwiek, por. str. 11: który-le. [3]) Legnie,—będzie leżało. [4]) Świeboda, swoboda, tu w znaczeniu dzielny człowiek, a więc=przetoć stół wielkim panem. [5]) Kto-le, ktokolwiek, por. ods. 3. [6]) Iżby. [7]) Miodowo, słodko. [8]) Stworzenie, płeć. [9]) An, ana, ano — ściągnięcie zamiast a on, a ona, a ono. [10]) Rzecz — mowa. [11]) Przed. [12]) Szukając. [13]) Nic na to nie zważają.

Chce się sam posadzić wyszej,
Potem sięlzie wielmi[1]) niżej.
Mnogi jeszcze przed dźwirzmi[2]) będzie,
Co na jego miasto siędzie,
An[3]) mu ma przez dzięki[4]) wstać;
Lepiejby tego niechać.
Jest mnogi ubogi pan,
Co będzie książętom znan
I za dobrego wezwan;
Ten ma z prawem wyszej sieść,
Ma nań każdy włożyć cześć
Nie może być panic taki,
Musi ji w tem poczcić wszaki;[5])
Bo czego nie wie doma chowany,
To mu powie jeżdżały.[6])
U wody się poczyna cześć,
Drzewiej[7]), niż gdy siędą jeść,
Tedy ję na ręce dają;
Tu się więc starszy poznają;
Przytem się k stołu sadzają,
Panny, na to się trzymajcie,
Małe kęsy przed się krajcie.
Ukrawaj często a mało.
A jedz, byleć się jedno chciało.
Tako panna, jako pani
Ma to wiedzieć, co się gani;
Lecz rycerz albo panosza,[8])
Czci[10]) żeńską twarz, toć przysłusza.[9])
Co masz na stole lepszego przed sobą,
Czci[10]) ję, iżby żyła z tobą.
Bo ktoć je chce sobie zachować,
Będą ji wszytki miłować,
I kromie oczu[11]) dziękować.
Boć jest korona cna pani;
Przepaść by mu, kto ję gani.
Od Matki Boże[12]) tę moc mają,
Iż przeciw im[13]) książęta wstają
I wielką im chwałę dają.
Ja was chwalę, panny, panie,
Iż przed wami nic lepszego nie.[14])

---

[1]) Bardzo, o wiele. [2]) Drzwiami. [3]) An—a on '(porówn. na str. 13, ods. 9. [4]) Z musu. [5]) Wszelki, każdy. [6]) Który jeździł, bywalec. [7]) Pierwej, wprzódy. [8]) Giermek. [9]) Należy się. [10]) Czcij. [11]) Poza oczy. [12]) Bożej. [13]) Przed niemi. [14]) Niema.

Za to się ma każdy wziąć,
Otłożywszy jedno żwać;[1])
Mnodzy za to nic nie dbają,
Iż im o czci powiedają,
Przytem mnogiego ruszają.
Kogo podle siebie ma,
Tego z rzeczą[2]) nagaba,
Nie chce dobrej mowy dbać,
Ni je da drugiemu słuchać.
Ktokoli czci żeńską twarz,[3])
Matko Boża, ji tym odarz:
Przyjmi ji za sługę swego,
Schowaj grzecha śmiertnego
I też skończenia nagłego.
Boć paniami stoi wiesiele,
Jego jest na świecie wiele.
I ot nich wszytkę dobroć mamy,
Jedno na to sami dbajmy.
I toć są źli, co im szkodzą,
Bo nas ku wszej czci przywodzą.
Kto nie wie, przecz[4]) by to było,
Ja mu powiem, acz mu miło.
Ktokoli cną matkę ma,
Z niej wszytkę cześć otrzyma.
Przez nię mu nikt nie nagani;
Tęć ma moc każda cna pani,
Przetoż je nam chwalić słusza[5])
W kiem jeść[6]) koli[7]) dobra dusza.
Przyjmicie to powiedanie
Przez waszę cześć, panny, panie!
Też miły Gospodnie mój,
Złota,[8]) grzeszny sługa twój,
Prosi za to Twej miłości,
Udziel nam wszem swej radości!
Amen.

---

[1]) Żwać—zuć, żucie, jedzenie. [2]) Patrz str. 13, ods. 10. [3]) Płeć żeńską. [4]) Przez co, dla czego. [5]) Należy. [6]) Jest. [7]) W kiem—koli jest dobra dusza, w kimkolwiek... [8]) Złota lub Słota,—domniemane nazwisko autora.

MARCIN BIELSKI [1]) (1495–1575).

(ŻOŁNIERZ I ZIEMIANIN.)

Opis śmierci i pogrzebu Zygmunta I

(Urywek z Kroniki.)

Lata 1547 Zygmunt, Król Polski, sejmem walnym w Piotrkowie na pany i rycerstwo Korony Polskiej przez listy, jako jest obyczaj na Ś. Marcin położył, na którym postanowiwszy rzeczypospolitej sprawy wszelakie około praw, obrony, i innych rzeczy, których potrzebuje zawżdy rzeczpospolita w Koronie tej, będąc w zeszłych leciech żywota swego, wpadł w ciężką chorobę, w której już napoły martwy będąc, przywiezion z Piotrkowa do Krakowa miesiąca Lutego lata Pańskiego 1548, przyjąwszy Pańskie Świątości,[2]) jako prawy Krześcijański człowiek, w święto chwalebne wielkanocne Zmartwychwstania Pańskiego, z światem się rozdzielił, z wielką skruchą a pokorą na zamku Krakowskim. Acz bym tu napisał jego zachowanie, albo obyczaje żywota jego prawie świętego, któremi się sprawował, będąc na stolcu[3]) królewskim, zda mi się, iż nie trzeba, gdyż się samy[4]) jawnie w kronice jego żywota dobre okazują: nadto jeszcze dosyć dobrze i szeroce wypisali je uczeni ludzie, w swoich oracyach albo kazaniu, i wydali pospolitemu człowieku[5]) jawne zwłaszcza Stanisław Orzechowski, który go prawie do nieba pisanim swym postronnym ludziòm wystawił: dla czego jego śmierć, nie tylko nas obywatele tej ziemie,[6]) ale i postronne ludzi[7]) Krześcijańskie, zasmuciła. Miał wieku swego lat 81, miesięcy 2, dni 7.

Pogrzeb jego był znamienicie sprawowan, jako jest u nas obyczaj królom działać: Każdy z swej ziemie Chorąży z swoją chorągwią pod ziemskim herbem na koniu zbrojnym był, których było o[8]) trzydzieści, także wiele i mar pod przykrycim rozmaitych farb

---

[1]) Kronika świata, to jest Historya świata na sześć wieków, a cztery Monarchie rozdzielona... (I wyd. w Krakowie 1550 r.)

[2]) Sakramenta święte. [3]) Na tronie. [4]) Zam. same. [5]) Zam. człowiekowi. [6]) Zam. ziemi. [7]) Zam. ludzie;—postronne ludzie Krześcijańskie, biernik równy mianownikowi, zam. składni dzisiejszej: postronnych ludzi Krześcijańskich zasmuciła. [8]) O=około, prawie, blizko.

złotogłowów. Szły za marami napierwej trzydzieści koni krolewskich pod przykryciem kitajek rozmaitej farby z herby krolewskimi. Po nich chorążowie ziemscy, każdy z swojej ziemie w kirysiech[1]) w żałobie, mając na chorągwiach herby rozmaite ziemskie.

Na chorągwi nadwornej był orzeł z rozszerzonymi skrzydły, z złotą strefą, siedząc na białym koniu, miecz goły niósł, obróciwszy końcem ku sobie na dół.

Krakowska chorągiew ma herb biały, orzeł w złotej koronie w czyrwonym[2]) polu, a przez skrzydła złota linia.

Sędomierska[3]) ziemia na chorągwi nosi od połowice[4]) trzy pola czyrwone, a trzy białe, druga połowica pole błękitne ma ze trzemi rzędmi[5]) gwiazd.

Kaliska ziemia nosi Żubrzą głowę, mając koronę złotą miedzy[6]) rogami, a przez nozdrze kołko; pole, jako szachownica, białe i czyrwone.

Poznańska — Orła białego w czyrwonym polu prostego.

Siradzka[7])—pół Lwa a pół Orła czarnego w koronie pozłoconej, Lew w czyrwonym a Orzeł w czarnym polu.

Kujawska—pół Orła czyrwonego, a puł Lwa czarnego, grzbiety do siebie w koronie, na żółtym polu oboje.

Łanczycka [8])—też pół Orła białego, a pół Lwa czyrwonego w czyrwonym polu z złotą koroną.

Rawska nosi czarnego Orła w czyrwonym polu, a na piersiach złote R.

Płocka takież,—jedno P. na piersiach.

Bełska nosi biały Gryf z koroną w czyrwonym polu.

Lubelska — biały Jeleń, a złota korona na szyi, w czyrwonym polu.

Podolska—Słońce z gwiazdami, w białym polu.

Lwowska—Lwa żółtego w koronie królewskiej, w błękitnym polu.

Przemyska — złotego Orła ze dwiema głowami w koronie jednej, w błękitnym polu.

Chełmska—białego Niedźwiedzia między trzemi drzewy [9]) na zielonej trawie, w żółtym polu.

---

[1]) Forma staropolska: och, ech—dziś ach: w kirysach. [2]) zam. w czerwonem. [3]) zam. Sandomierska. [4]) zam. dzisiejszej formy: połowicy. [5]) zam. ze trzema rzędami. [6]) między. [7]) Sieradzka. [8]) Łęczycka. [9]) między trzema drzewami.

Dobrzyńska—Człowieczą głowę z siwą brodą, miedzy rogami złota korona, w czyrwonym polu.

Wieluńska—Baranka z chorągwią a z kielichem, w czyrwonym polu.

Sądecka[1])—szczyt[2]) rozdzielony, na prawej stronie trzy strefy czyrwone, a trzy żółte, na drugiej stronie dziewięć gwiazd w czyrwonym polu.

Liwska—pół czarnego Niedźwiedzia i pół czyrwonego Orła, na nich korona.

Księstwa Litewskiego—mąż we zbroi z mieczem dobytym na białym koniu, w czyrwonym polu. Drugi jest ich herb cztery słupy. Trzeci jest ich herb Niedźwiedź w zielonym polu.

Pruska chorągiew nosi białego Orła w czyrwonym polu, a z prawego skrzydła ręka zbrojna wyciągniona z gołym mieczem. Mistrzów pruskich była chorągiew stara z żółtym krzyżem, a we środku tarcza z orłem czarnym na białym polu.

Księstwa Śląskiego—Gryf biały w czyrwonym polu.

Księstwa Wałaskiego[3])—głowa Bawola z żelaznym kołkiem, przez nos przewleczonym, między rogami złota gwiazda, a na prawej stronie pół miesiąca.

Księstwa Zatorskiego—biały Orzeł w błękitnym polu, a na piersiach Z.

Księstwa Oświecimskiego — czarny Orzeł, a na piersiach O.

Księstwa Mazowieckiego—biały Orzeł w czyrwonym polu.

Księstwa Słupskiego[4])—czyrwony Gryf w białym polu. Tenże i Pomorskiej ziemie.

Przed marami, na których ciało było królewskie, jechał Jan Tarło w zupełnym kirysie, który był Maksymilian cesarz królowi dał, gdy byli społu w Wiedniu,—mając w ręku miecz goły: takież[5]) chłopiec z drzewem[6]). Przed marami szli posłowie ziemscy. Niesiono też przed marami królewskie sceptra[7]), niósł miecz Zygmunt Wolski, jabłko Tęczyński, Marszałek nadworny, sceptrum[8]) Piotr Kmita z Wiśnicza, Wojewoda i Starosta Krakowski, koronę Jan z Tarnowa, Kasztelan Krakowski; ciało za nimi nieśli dworzanie z wielkością świec lanych.[9]) Za ciałem szedł Król miedzy posły[10])

---

[1]) Przymiotnik od nazwy miasta Sącz. [2]) Tarcza. [3]) Księstwa Wołoskiego, Wołoszczyzny. [4]) Na Pomorzu. [5]) Również (jechał). [6]) Z drzewcem, z kopią. [7]) Regalia, znaki, ozdoby królewskie. [8]) Berło. [9]) Z mnóstwem pochodni. [10]) Między posłami.

Cesarskim i Króla Rzymskiego Ferdynanda. Zą nim szła Królowa matka jego miedzy książęty, Pruskim a Margrabicem: przyprowadzili ciało do kaplice[1]), i składziono[2]) sceptra na marach: złożywszy ciało na doł pod kaplicę, tąże zasię sprawą[3]) odeszli na zamek.

Nazajutrz w piątek ci wszyscy obchody w mieście czynili w sześci kościelech ze wszystkiemi procesyami, położywszy sceptra królewskie na marach. Naprzod u Wszech świętych, gdzie miał Mszą Biskup Kamieniecki. Wtora u S. Franciszka, gdzie śpiewał Mszą Biskup Chełmski. Trzecia u S. Anny, tam śpiewał Mszą Biskup Przemyski. Czwarta u S. Szczepana, śpiewał Mszą Biskup Płocki. Piąta w rynku u Panny Maryej[4]), tam śpiewał Mszą Biskup Poznański. Szosta u S. Trojce, śpiewał Mszą Sufragan.

W sobotę zasię na zamku Arcybiskup Gnieznieński Mszą miał, służyli mu Biskupi i Opaci wszyscy; po Ewanieliej Biskup Krakowski, Samuel Maciejowski, dosyć dobre i długie kazanie uczynił o jego świątobliwym żywocie. A gdy pacierz śpiewano we Mszy, Jan Tarło we zbroi i chłopiec, który drzewo[5]) nosił, do kościoła wjechali, obtykawszy hełm i iną zbroję świeczkami. Gdy śpiewano agnus[6]) panowie mianowani[7]) sceptra albo ornamenta[8]), który co nosił, na ołtarzu spokładali. Krol Augustus niosł hełm, Książę tarczą, Margrabic miecz, Cieszyński Książę drzewo:—to przed wielkim ołtarzem o ziemię uderzyli, i drzewo złamali. Wtenczas też kiryśnik z konia spadł przy marach. Kanclerz i Podkanclerzy pieczęci Krola umarłego potłukli, a insze im na to miejsce dano od Krola młodego. Po wykonaniu tych spraw, wyszli z kościoła z takowąż sprawą[3]).

Nazajutrz też w niedzielę mieszczanie Krakowscy u panny Maryej w rynku znowu swoje obchody czynili dosyć żałobliwe i nabożne przy Mszy, w której Biskup Przemyski Panu Bogu służył. Był ten pogrzeb nazajutrz po Ś. Jakóbie we czwartek, lata od narodzenia Pańskiego 1548, dnia 26 miesiąca Lipca.

---

[1]) Do kaplicy. [2]) Złożono. [3]) W określonym porządku. [4]) Forma staropolska, dziś: Maryi. [5]) Kopię. [6]) Baranek (domyślne: Boży). [7]) Wyżej wymienieni. [8]) Ozdoby królewskie.

ANDRZEJ FRYCZ MODRZEWSKI [1])

(1503 – 1572.)

SEKRETARZ KRÓLEWSKI, MĄŻ STANU.

KSIĘGI PIERWSZE.—*O OBYCZAJACH.*

1. **Jakie staranie ma być około dobrego ćwiczenia dziatek i młodzieńców** (rozdz. 6).

Weźmimy tedy początek tej rozprawy od wieku dziecinnego, w jakie obyczaje ma być wprawowan, a jakie mniemanie o rzeczach ma przedsiębrać, aby zarazem jakoby jaki mocny fundament zakładał żywota na potem uczciwego, świętobliwego i chwalebnego. Bo nic się do serca ludzkiego mocniej nie wlepi, jako to, do czego kto z młodu przywyknie. A tak, jeśli dzieciam [2]), póki jeszcze młode są, między insze nauki abo ćwiczenie przymieszają co szkodliwego, nie mniej to mocy na wieczne czasy w nich będzie miało, jedno, jakobyś młodą rószczkę, gdy ją szczepisz, jadem napoił, która potem na wielkie się drzewo rozroście [3]), a owoce, z niego się rodzące, i szkodzić będą pożywającym i nasieniu przyczynę szkodzenia wielką dawać będą.

Niech przeto rodzicy [4]) ku ćwiczeniu dziatek swoich wezmą sobie na przykład oną sprawę Chrystusową, gdy sfukawszy ucznie swe, którzy dziatkam [2]) do niego przychodzić nie dopuszczali, rzekł tak do nich: Dajcie dziatkam do mnie przyść, bo takich jest królestwo Boże. To wiedzcie za pewne: kto królestwa Bożego nie przymie jako dziecię, nie wnidzie do niego. Potym obłapiwszy je [5]), a na ręce wziąwszy, winszował im wszego dobra.

Azaż [6]) się z tych słów jawnie nie znaczy, iże Bóg wielkie staranie ma o dziatkach, które Chrystus na swych ręku nosi, które modlitwą swą Ojcu niebieskiemu zaleca, do których prostoty przyzywa wszytki [7]), któ-

---

[1]) *De republica emendanda..*, – w Krakowie 1551. (Znajdują się tu 3 księgi: o obyczajach, o prawach, o wojnie; w następnem wydaniu 1554 w Bazylei przydano 2 księgi: o kościele, o szkole).— *O poprawie rzeczypospolitej ksiąg czworo* (z pominięciem księgi o kościele) przekładania Cypryana Bazylika, w Łosku 1577.

[2]) Forma staropolska, dziś—dzieciom. [3]) Rozrośnie. [4]) Forma staropolska, dziś—rodzice. [5]) Obłapić,—objąć rękoma, uścisnąć. [6]) Aza, azaż, — czy, czyż. [7]) Wszystkich, — staropolsk. wszytek, wszyt–ka, wszyt–ko.

rzykolwiek chcą wniść do królestwa Bożego. Obaczże tedy każdy, jako barzo źle czynią rodzicy, którzy zaniedbawają dobrego ćwiczenia dziatkam, od siebie na świat puszczonym, a do królestwa Bożego naznaczonym.

Albowiem a dla czegoż inszego Eli ofiarnik i z synmi[1]) swymi był od Boga skaran, jedno dla zaniedbania ćwiczenia i rządzenia dobrego. A którzy dziatkam swym obrażenie przynoszą, azaby[2]) nie lepiej było im, jako tenże Chrystus mówi, aby, zawiesiwszy na ich szyi ośle żarna, byli w morzu utopieni? Niechże tedy pilności przyłożą rodzicy, aby syny swoje temi naukami wyćwiczyli, z którychby oni zarazem z dzieciństwa poczęli poznawać, co jest uczciwego, a co sprosnego, ocz[3]) mają stać, a czego się wystrzegać, a nawięcej, aby je powściągali od rozkoszy: bo gdzie te panują, tam się cnota ostać nie może.

Trzeba też, aby im zamierzyli mierność żywności, któraby była nie wydworna[4]) i ku zgotowaniu łacna, a wnętrzności nie zapalająca: abowiem ten wiek gorącością, sobie wrodzoną, pała: nie potrzeba ognia do ognia przydawać: a pomaga to, nie tylko ku pohamowaniu cielesnej pożądliwości, ale też ku dobremu zdrowiu i ku trzeźwości zachowaniu. A nie tylko je niech ciągną do mierności jedzenia i picia, ale też niech je zwyczają ku wycierpieniu zimna i gorąca i twardej pościeli: tylko tego strzedz, aby co siłam ich i zdrowiu nie szkodziło, o które trzeba pilne staranie mieć, aby myśl wolniejsza była a do wszystkiego gotowsza i ostrzejsza. Niechby im też zakazowali towarzystwa ze złymi ludźmi. Słowa i sprawy wszytki ich niechajby sterowali ku czci a przystojności, ku sprawiedliwości, skromności, cichości, i ku skłonności: zaś sprosności, krzywdy, gniewu, zazdrości, nadętości, zbytku i okrutności niech się im każą pilno strzedz. Szczebietliwość ich niechaj hamują, z której roście wielomowność zbytnia i płochość języka, w każdym wieku nienawisna i przemierzła: a jako od rzeczy sprosnych, tak i od słów nieuczciwych niechaj je hamują, biorąc od nich liczbę słów i spraw[5]) wszytkich. Toby też rzecz potrzebną uczynili rodzicy, gdyby wysławianiem cnoty, a przypominaniem przykładów dawali pobudkę młodym dziatkam, a rozum i dowcip[6]) ich wystawiali,

---

[1]) Z synami. [2]) Aza, azaby,—czy, czyby. [3]) Ocz—o co. [4]) Nie wykwintna, nie wytworna. [5]) Licząc się ściśle z ich słowami i sprawami. [6]) Talent, zdolności.

chocia też i więcej niżli prawda niesie, jako Ovidius napisał:

Gdy męstwo wychwalają, więcej go przybywa,
Jako koń, dodaszli mu ostrog, prędszy bywa.

Ktemu też sentencye zacne, to jest, wierszyki, nauki abo przykłady jakie w sobie zamykające, jakich w każdym języku wiele jest o cnotach i o powinnościach, wiele mogą w dziecinnym a młodym rozumie, póki jeszcze jest czysty, a złemi myślami nie splugawiony, jako jest ona piękna powieść: Nie dla tegoś żyw, abyś jadł, ale dla tego jedz, abyś żył. Abo i ona druga: Źle nabyte, źle ginie. I ona: Ręka rękę myje, miasto miastem żywie. I ona też: Cnotą trzeba urzędów dochodzić, nie forytarzmi[1]); dosyć ten ma forytarzow, kto dobrze działa. Abo i ona: Trudna rzecz jest zwyciężyć drugie[2]), ale więtsze jest zwycięstwo zwyciężyć serce swe a popędliwości swe uskromić. I ona też: Jako bystrość końska bieganiem a ujęciem obroku bywa skrocona, tak pożądliwości bystre pracami i posty[3]) bywają hamowane. Ktemu też i ona: Która rzecz jest ku uczynieniu sprosna, ta i ku mówieniu i ku myśleniu jest nieuczciwa. A zaprawdę, słusznie to a prawdziwie bywa, bo dobre sprawy z dobrego umysłu i z dobrej chęci pochodzą. A przetoż rodzicy, aby do każdej cnoty dziatkam swym drogę otworzyli: niech je nie tylko od złościwych spraw i sprosnych słów, ale też i od myślenia rzeczy złych, co najwięcej mogą, odwodzą; czego nie inszym sposobem snadniej dowieść mogą, jedno zabronieniem próżnowania. Niechajże tedy tego pilnie patrzą, aby chłopięta i dzieweczki pirwszych młodych lat swych nie wiodły w próżnowaniu: niechaj się starają, aby zawżdy co robiły, a iżby liczbę roboty ich od nich wybierali. A nie wadzić[4]) też nic w robocie zabawiać się jakimikolwiek żarty, któreby w sobie sprosności żadnej nie miały: mogą być do tego obrane jakie chędogie[5]) baśni, abo gadki[6]), abo historye, któremiby się dzieci pobudzały do roboty: których lenistwo a ospałość godzi się słowy karać, a jeśliby od powinności swej daleko odstępowały, tedy i rózgą skarać słuszna jest rzecz. Bo Salomon, on mądry król, mówi: Nie oddalaj od dziecięcia twego kar-

---

[1]) Forytarz, protektor, opiekun. [2]) Innych. [3]) Postami. [4]) Nie wadzi—ć, nie szkodzi—ć. [5]) Czyste t. j. odpowiednie, właściwe, przyzwoite. [6]) Gadka (od słowa gadać), podanie, klechda.

ności, jeśli go[1]) uderzysz rózgą, nie umrze; ty go bijesz, a duszę jego z piekła wybawiasz. A iż przyrodzenie ludzkie tak jest sprawione, iż pospolicie po robocie szukamy odpoczynku, igry[2]) i jakiejkolwiek ochłody, abo też i wolniejszej myśli: przeto rodzicy niechaj się starają, aby igry dziecinne były uczciwe[3]), co łacniej przyjdzie, jeśli abo oni sami przy dziecinnych igrach będą, abo kogo statecznego a dobrego przy nich będą chcieli mieć, któregoby dzieci w uczciwości[4]) miały, wstydały się go i obawiały, a nie śmiały przed nim nic takowego mówić ani czynić, coby było sprosnego a nieuczciwego.....

Mogą też dzieciam nie bronić jazdy na koniu i pieszej prace[5]): to jest, abo przechadzek, abo skakania jakiego, abo ciskania kamieniem, abo grania piły i inszych tym podobnych gier, by jedno tego miernie używały: ponieważ zdrowie człowiecze i siła takowemi pomiernemi pracami stwierdza się i umacnia, i roście[6]) w człowieku: a zasię[7]) praca abo takowe igry zbytnie a gwałtowne wątlą ciało, a doktorowie lekarskich nauk powiedają, że takowa praca ma być abo przed jedłem, abo nie rychło po jedle, aby, gdy ciało jest napełnione, jedło za taką zbytnią pracą niestrawione, nie zepsowało się, które potym złe wilgotności i ciężkie niemocy czyni; ale jakom powiedział, niech wszytkie igry będą uczciwe, niech nie będą wszeteczne, błazeńskie, a niewstydliwe. Ktemu też trzeba pacholęta uczyć, jako się przeciw drugich zachować mają: co winne rodzicom, co sąsiadom, co rzeczypospolitej; którym sposobem towarzystwo z ludźmi i zgodę w całości zatrzymać, jako się mają przeciw zacniejszym stawić, jako przeciw podlejszym, przeciw sobie rownym, przeciw towarzyszom, przyjaciołom, krewnym i powinowatym, przeciwko zwierzchności urzędowej, przeciwko panom, sługam i przeciwko nieprzyjaciołom, tak w swoich własnych jako też i w pospolitych abo wszystkim spólnych potrzebach. A nawięcej wszytkim to należy, aby dziatki małe ćwiczyli w nabożeństwie, a w prawdziwej ku Panu Bogu wierze, co Chrystus ukazuje słowy, wyżej powiedzianemi, gdy każe dzieciam do sobie przyjść, a im błogosławi. Trzeba tedy Chrystusa ukazować dzie-

---

[1]) Właściwie: je (dziecię). [2]) Igra,—gra, zabawa. [3]) Przyzwoite. [4]) W poważaniu. [5]) Dziś—pracy. [6]) Rośnie. [7]) A zaś.

ciam, a znajomość Bożą w nie znienagła[1]) cedzić, aby wiedziały, od kogo się wszelakiego dobra spodziewać mają, za czyją się wolą wszytko dzieje, kto karze złości, a kto za dobre sprawy odpłatę dawa. A przetoż trzeba je wodzić do zborow świętych[2]) na kazania, aby poznawały sposób chwały Bożej i ceremonie święte, aby sakramenta miały w uczciwości[3]), modlitwami się bawiły[4]), i do tych rzeczy chętnie miały[5]), któremiby i najwyższego Boga łaski dostąpiły i ludziom się upodobały. Ktemu też niechajby sobie lekarstwa gotowały, któremiby się obwarować mogły przeciwko przenagabaniu[6]) czarta, ciała i tego świata.

Pobaczywszy a wyrozumiawszy rodzicy rozum abo dowcip[7]) młodzieńczyka swego, niech go wprawią w takowe nauki abo rzemiosła, do którychby je przyrodzenie ciągnęło, aby takich nauk abo rzemiosł pirwsze zaprawowanie[8]) poznawać i miłować poczynał, któremiby się potem przez wszytek czas żywota swego bawić[9]) miał. A jeśliby go w obcy kraj posłać miano, takoweż staranie trzeba mieć około jego ćwiczenia: trzeba go statecznie napomionać,[10]) aby się nie tak pilnie o to starał, żeby najwięcej ludzi w każdej krainie poznał, aby z mnogimi towarzystwo wziął, — jako o to, aby pilnie obaczał[11]) i przypatrował się, co też w obcych ziemiach za obyczaje, co za prawa, co za karność; aby to zasię, wróciwszy się do domu, umiał drugim powiedzieć, ku poprawieniu a dobremu postanowieniu[12]) porządku w ojczyznie swej. A ponieważ dziatki i młodzieńcy nie tylko uszyma, ale też i oczyma od starszych, a najwięcej od rodziców biorą przykład a uczą się, coby też oni czynić mieli, przeto rodzicy niech się wszelakim sposobem o to starają, aby oni sami tak się przed oczyma dziatek swych sprawowali, jakiemiby ich[13]) chcieli mieć. Zaiste ociec pijanica nie dokaże tego, aby miał w synu trzeźwości miłość wzbudzić; utratnik też majętności, a na zbytnie kosztowne szaty wysadzając się, nie zaleci dziatkam swym mierności a skromnego życia. Także też gwałtownik, a w gniewie okrutny, i krwie pragnący, i morderz[14]), nie będzie mógł dziatkam swym stanowić praw cicho-

---

[1]) Nie z nagła,—powoli. [2]) Do świątyń. [3]) W uczciwości,— w czci, w poważaniu. [4]) Aby się zajmowały. [5]) Mieć się chętnie,— skłaniać się. [6]) Przenagabanie,—pokusa. [7]) Zdolności. [8]) Wprawę. [9]) Zajmować się. [10]) Ciągle napominać. [11]) Aby zwiedzał, badał. [12]) Zaprowadzeniu. [13]) Właściwie je t. j. dzieci. [14]) Morderca.

ści, układności i ku ludziam skłonności: ponieważ ludzie młodego wieku mają to sobie za rzecz piękną i osobną rodziców swych we wszem naśladować. A tu radbych[1]) to widział, aby każdy rodzic w się wejrzał, jeśliże swoich dziatek obyczajów nie sam więcej popsował.

Wielkich panów synowie niemal wszytcy w pieszczocie a w rozpustności bywają wychowani: bawią je tańcami, lutniami, sprosnemi pieśniami, ustawicznie pochlebce[2]) mają około siebie, tak sługi, jako i bakałarze[3]). Z młodu się uczą nadętości, zbytniej powagi i zuchwalstwa: pirwej poznawają jedwabne szaty, niż poczną mówić: dziwują się oni złotym łańcuchom i mnostwu czeladzi: rozmyślają sobie jeszcze z młodości o sposobie panowania i o wszelakiej pompie: biorą sobie w pamięć różność potraw i sposób pompy, a zbytnią pieszczotą wszytką moc rozsądku abo baczenia dobrego tracą, a nie nauczywszy się nigdy posłusznym być, chcą zarazem panować, abo rozkazować. Oni też śmiesznie są nikczemni, którzy pochlebiając dziatkom wielkich panów, kładą im przed oczy bogactwa, możność, zacność domu, w którym się urodziły, a pirwej w ich serca cedzą pychę i nadętość, niżli jaką wiadomość dobroci i skromności. O, jako daleko lepiej jest, aby tego dziatki nie wiedziały, a uczyły się tych rzeczy, któreby im pomagały do cnoty i do prawdziwej prace[4]), pirwej niż do onych rzeczy, które je nadętemi czynią. Bo gdy się takich obyczajów napiją, już ich żaden mistrz tego oduczyć, ani Merkuryus przekształtować, ani Wulkan przekować nie może: czego się z mlekiem jakoby mamczynem nassały, tego się przez wszytek czas żywota swego będą trzymać. To imię: cnota w uściech mają, ale rzecz samę, która za wielką trudnością i pracą bywa otrzymana, bardzo rzadcy znają, a jeszcze tych mniej, którzyby jej sprawami dosięgli. Krótko powiedając, bywa to często, że szczęśliwe powodzenie, a sposób życia skażonego sprawuje to, że i dzieci, i dorośli, i mężowie, i starcy nie mogą być do zacnych spraw pożyteczni, będąc zabawieni nieprzystojnemi rozkoszami i rozpustami. Bo trudno temu, który przywykł źle czynić, wziąć przedsię nowy nałóg dobrze czynienia, jako i murzynowi trudno czarną skó-

---

[1]) Radbym. [2]) Dziś—pochlebców. [3]) Bakałrza, baccalaureus (stopień naukowy) nauczyciel. [4]) Dziś—do pracy.

rę w jaką inakszą odmienić, a iż to nie może być okrom osobliwego daru Bożego, Pismo święte świadczy. A przetoż takowe nieprzystojne postępki miałyby być naprawione, a prawdziwa rzeczy przystojnych znajomość miałaby być w młode dziecinne serca wsadzona: ponieważ (jakom pirwej powiedział, i niżej często o tym zmianka będzie) szkodliwsze jest zepsowanie dobrych obyczajów, niźli złe o rzeczach mniemanie i nieznajomość prawdy; a żaden nie jest, któryby nie wiedział, że w tej mierze wiele rodzicom niedostawa. Abowiem a kto taki jest, ktoby dzieci swoje dobrze ćwiczył, abo ktoby wżdy[1]) umiał dobrego ćwiczenia sposób? A w tej mierze nic prawa nasze pewnego nie postanowiły; tylko to jest ten obyczaj, iż którzy chcą, aby dzieci ich ku jakiej sławie, z cnoty rostącej, przyszły, posyłają je abo do szkoły do dobrych mistrzów, abo do dworów wielkich panów, abo do kogo inszego, o którym to rozumieją, że gdyby się z nim dzieci jego bawiły, uczeńszemiby się stały.

2. **Zgromadzenie wszystkich nauk, a zamknienie pirwszych ksiąg o obyczajach** (rozdz. 29).

Swarom przeto, waśniom i nienawiściom bynajmniej nie trzeba przywykać, lecz cichości, pokoju a zgody pilnować. Każdemu jego cześć ma być wyrządzona; nie trzeba tak rozumieć, żeby on miał sławnym zostać dlatego, że drugimi gardzi; bo wszytcy miłują i wielce ważą[2]) ony, ktore[3]) wiedzą, że też i oni drugie[4]) wielce ważą[2]); ale ci, co drugimi gardzą, pospolicie bywają u wszech w nienawiści. Każdy też w sprawach swoich ma pilnie patrzeć na ten sposób żywota, w którym mieszka[5]): ma go powinności swej dosyć czyniąc zalecać i zdobić, a w cudze się urzędy nie wtrącać. Bo stąd roście pomieszanie stanów, gdy ludzie wdawają się w sprawy, sobie nie należące; stądże też i własne powinności swe opuścić muszą, albo je wżdy niedbale sprawują, mając dla cudzych spraw myśl roztargnioną, i sama rzeczpospolita nie dobrze się ma, gdy każdy, nie przestając na swym urzędzie, miesza cudze chciwością górności; nieinaczej jedno jako i ciało byłoby roztargnione, gdyby członki, miejsca swe opuściw-

---

[1]) Przynajmniej, choćby tylko. [2]) Wielce ważą, — poważają. [3]) Ony, które... tych, których. [4]) Innych. [5]) Żyje.

szy, przeniosły się na drugich członków miejsce, a w ichby się urząd wdały. A przetoż ludzie dobrzy i pragnienia górności wystrzegać się mają i miłość samego siebie zbytnią z serca swego wykorzeniać. Czego każdy tym łacniej dokaże, czym skromniej o sobie będzie rozumiał, a dary, którymi był obdarzon, częstoby obaczał; a nadtoby i ono uważał, że mu się więcej do doskonałości żywota niedostawa, niż dostawa. A przetoż też nikogo sobie lekceważyć nie trzeba, ale siłami i majętnościami naszemi ludziam, ile możemy, usługować. Nie godzi się nam, którzy się bracią liczymy, sobie tylko gwoli żyć; ale rzeczy dobrodziejstw Ojca naszego między się udzielać, które on różne i różnym dał, aby tą różnością a spólnym udzielaniem powinowactwo braterstwa między nami zachowano było. Kto tedy jest bogaty, niech się szczodrobliwością ukazuje być ubogiego bratem; kto jest rozumem i mądrością obdarzon, niech nauki swej i rady użycza potrzebnym; kto szlachectwem abo możnością wiele może, niech zwierzchność i możność swą obraca na bronienie niewinnych i pokornych. Bo się zda, jakoby wszelaką ludzkość zwlekli z siebie i prawo braterstwa porzucali oni, którzy bogatemi będąc, sobie tylko bogaci są, którzy uczeni i mądrzy sobie tylko nauką i mądrością swoją obmyślają. Bo prawdziwa ludzkość i braterstwo udzielaniem wszech rzeczy ludziom zawiera się, albo na rozpominaniu i użaleniu tych przygód, którym wszyscy poddani jesteśmy. Zaprawdę nie jest godzien w przygodzie swej miłosierdzia drugich, który nad nędznymi nie ma zmiłowania; nie godzien jest pomocy ludzkiej, kto w niebezpieczeństwie będącym ratunku nie dawa, kto zamyka uszy przed proszącymi, a drzwi przed potrzebnymi. A tak ustawicznie trzeba się o to starać, abychmy, ile możemy, drugim dobrze czynili, abychmy się ludźmi nie brzydzili ani nimi gardzili; abychmy składali nadętość, a nic pysznego nie czynili, nic hardzie, nic okrutnie. Bo te wady z siebie wygnawszy, choć różne są majętności ludzkie, przedsię równość umysłów będzie zachowana, która jest najpotrzebniejsza do zachowania pokoju i zgody. Którzy tej równości zachować nie chcą, naprzód jawnie dawają znać, że nie chcą mieć spólnego ojca z tymi, których za bracią mieć nie chcą. Bo to być nie może, aby ten w powinności braterskiej nie miał chcieć zostać z tym, z którym się do jednego ojca przyznawa. Potym też

sami sobie stawają się proroki, że k'temu przyjdzie, iż którzy nie chcą być z drugimi równo, ci bywają poniżeni. Bo to wyrokiem Syna Bożego jest postanowiono, aby kto się powyższa, był uniżon, a kto się uniża, był powyższon. To mamy dobrze znać i głęboko do serca pokładać, a jako Boskie rozkazanie rozpominać i do tego wszytkie nasze sprawy obracać. A przeto nikim gardzić nie mamy, każdego dobrą chęcią i powinnościami zawżdy naszemi uszanować, szczęśliwe i przeciwne rzeczy znaszać, rady uczciwej a z cnotą złączonej zawżdy się trzymać, a powodzenia od Boga wszechmogącego prosić i czekać, przed którego stolicą stanąć, a Jemu liczbę ze wszytkich naszych spraw, mów i myśli dać pewnie musimy.

KSIĘGI WTÓRE.— *O PRAWACH.*

3. **O różności praw i karania** (rozdz. 3 z opuszczeniami).

Niech pierwsze staranie zakonodawcy to będzie, aby w postanowieniu praw nic nie odstępował od rozumu albo od baczności, a iżby wszystkie prawa (co i sam rozum rozkazuje) tak do uczciwości, jako też do pospolitego pożytku obracał. Bo jako to lekarstwo bywa chwalone, które albo wszystkiemu ciału pomaga, albo jeśli tylko jednej części, tedy ją tak uzdrawia, że drugiej nic nie zaszkodzi: tak też i to prawo ma być pochwalone, które jednakie cnoty jednakiemi zapłatami nagradza, a niemocom i występkom jednakim jednakie lekarstwa i jednakie karania stanowi. Bo kto rad takiego lekarstwa używa, coby od wątroby gorącość odganiało, a do żołądka zimno przywodziło? — Mam za to[1]), że żaden, bo gdzie żołądek jest zimny, tam żadne trawienie pokarmów nie może być, a stąd i wątroba i insze członki naruszone będą. Jakoż tedy to prawo może być chwalone, które nie jednako wszytkiej rzeczypospolitej jest pożyteczne, które jednakie cnoty niejednakiemi zapłatami nagradza; ani tejże złości, której się różni jednako dopuszczają, nie jednakiem karaniem karze, ale jednym nazbyt folgując, rozpuszcza wodze do występków, a na drugie srogie karanie stanowiąc, odejmuje im moc bronić się od krzywdy? Bo mówię (dając na przykład) o prawie,

[1]) Mam za to (zwrot niemiecki)—sądzę, zdaje mi się.

którym na jedne[1]) bardzo srogie, a na drugie[1]) bardzo lekkie karanie za mężobójstwo jest postanowione. Ale co o jednem prawie rzeczono, to się i o drugich im podobnych niechaj rozumie.

Trafiło się w niektórym powiecie, iż dwa człowieki, jeden prostego stanu, a drugi szlacheckiego, oba bogaci i rolej[2]) mieli dosyć, ci srodze zranili jednego człowieka, acz nie tak bogatego, jako sami, ale przedsię szlachcica. Onego ranionego wzięto do balwierza, ale iż niektóre rany były w nim śmiertelne, przeto w miesiąc albo we dwa umarł. Ci, którzy go z strony powinności przyjacielskiej nawiedzali, albo też i ci, którzy na oglądanie ran od urzędu przysłani byli, pytali, któremuby z onych dwu, co go bili, większą w tem winę dawał? Odpowiedział, że szlachcic swaru bitwy początkiem był, ale bijąc, oba mu zarówno byli ciężcy, iż zgoła nie wiedział, od którego z nich szkodliwsze rany podjął. Tedy oni pytając dokuczali[3]), mówiąc, iż o rany oba oni co bili, mają być karani, ale jeśliby z tych ran śmierć przyszła, tedy jeden z nich tylko o głowę ma być obwinion, bo dwa o jedno zamordowanie wedle naszych praw nie mogą być na gardle karani. Na to on raniony odpowiedział, że o swem zdrowiu zwątpił, ale na sumieniu swem, które w rychle ma sądu bożego doznać, nie może tego u siebie pewnie postanowić, na któregoby wina o morderstwo kładziona być miała, gdyż od tych ran, które oba jednakowo zadali, schodzi z tego świata.

Skoro tedy on ranny umarł, wnet poczęto szukać onego prostego stanu człowieka, a gdy postawion przed sędzią, winę mu dano, a potem go ścięto. Bo statut jest, iż człowiek prostego stanu jeśliby szlachcica (któryby przyczyny z siebie najścia nie dał) zabił, albo ochromił, albo srodze ranił, da gardło. To tedy jest karanie, które prostego stanu mężobójca za występek już podjął — lecz on szlachcic jeszcze żyw i mieszka między ludźmi; powiadają, że z osiadłości[4]) ma być do sędziego pozwan, a wedle postępku prawa polskiego albo za rany, albo za głowę pieniężną winą ma być karan. Izali[5]) dla Boga! ta sprawa nie jest takowa, która dwu rzeczypospolitych potrzebuje dla tych dwojga rodzajów ludzi, a tak daleko od siebie oddalonych,

---

[1]) Na jedne.. na drugie,—na jednych.. na drugich. [2]) Rolej,—roli. [3]) Nalegali. [4]) Z majętności. [5]) Izali,—czy.

iż z jednej do drugiej przystęp żadny nie może być, że też jedna od drugiej pomocy nie potrzebuje tak, że się ich obywatele między sobą ani pojmują, ani się znają; naostatek, że też ani wody, ani powietrza, ani słońca nie mają wspólnego? Bo to, co jest u nas w obyczaju, iż oboje ludzie, mieszkające w jednej rzeczypospolitej, dla jednej przyczyny jedne ścinają, a drugim folgują, aza[1]) nie poszło na dziw? Nie trzeba w tej rzeczypospolitej, w której takie prawa panują, spodziewać się onego końca, ku któremu ludzkie zgromadzenia bywają: aby wszytcy obywatele spokojnie a szczęśliwie żyć mogli; w której tenże jest żywota twego i śmierci twej pan, a ty, bojąc się śmierci, musisz szkody i sromoty albo łajanie od niego cierpieć; w tejże rzeczypospolitej jemu jest żart, a jakoby igrzysko, zabić ciebie, a tobie to za główny występek poczytają, jeśli go zabijasz albo ranisz.

To tylko tu powiem, że to jest własny warunek praw i opatrzenie, aby obywatele cnotliwie żyli, a iżby w karaniu złości żadnego baczenia na osoby nie było. Bo (iż się pierwszego przykładu trzymać będę) prawa są jakoby lekarstwa, w których dawaniu żaden biegły lekarz na osoby nie ma baczenia; dosyć jemu jest poznać niemoc, która chorego trapi, ale na to baczenia nie ma, jeśli pan, czyli chłop, jeśli szlachcic, czyli nie szlachcic jest ten, który leczenia potrzebuje. Tymże sposobem prawa niech się w sobie mają, aby występki winnych jako o pożytku, o pokoju i o zdrowiu wszystkich radziły. Lecz do sprawienia tej rzeczy nie może być żadna snadniejsza droga, jedno jeśli prawa ku temu końcowi się będą ściągały, który rozkazuje to drugim czynić, cobyśmy radzi widzieli, aby nam czyniono; bo to jest nauka, która jakoby z nieba zstąpiwszy, przylgnęła do naszego przyrodzenia,i od Chrystusa Zbawiciela naszego temi słowy wyłożona ku polepszeniu żywota naszego i spraw naszych; bo iż niektórzy chcą, aby w stanowieniu spraw miano baczenie na ich zasługi albo nie wiem jaką wolność: Boże daj to! aby dobrze rozumieli, co mówią. Bo przez zasługi one rzeczy mają być rozumiane, któremi czyja cnota albo męstwo bywa objaśnione w czynieniu dobrze albo samej rzeczypospolitej, albo rzeczom pewnych osób. Takowe zasługi nietylko aby nie miały być

---

[1]) Aza, azali,—czy.

na baczeniu u tego, który prawa stanowi, alebych[1]) to rad widział, aby je co największemi zapłatami nagrodzono i ozdobiono. Ale jeśli kto zasługami być rozumie mężobójstwo, niesłusznie uczynione, a iżby go dla tego lżej karać miano, że jest szlachcic i zacnego rodu: ci nazbyt źle używają bardzo dobrego artykułu, ciągnąc go od cnoty do niecnót, a od zacnych spraw do swej katowni. A co o wolności mówię, zaprawdę prawdziwa wolność nie zależy w swawolności czynienia, co się podoba, ani w zbytniej foldze spraw przeciwko tym, którzy się głównych występków dopuścili; ale zależy w pohamowaniu ślepych a upornych i skwapliwych popędliwości serdecznych, a w rządzeniu rozumu, wedle którego nauki najlepsze a najświętobliwsze jest życie na świecie; ktemu też zależy w prawdziwej karności, w równem prawa opisaniu, w jednakim postępku jednakich spraw okrom wszelakiego na osoby baczenia, a w równości sądzenia, skazowania i prawa wykonania. A którzy są srożsi panowie nad popędliwości serdeczne, które w ludziach, nad którymi się wzmocniły, a moc swą wzięły, i myśl i rozsądek wątlą, zwyciężają i przewracają? Żaden nie jest więtszym niewolnikiem, jako ten, kto nieporządnym panom służy, chocia bogactwem i zacnością jest zacny. A zasię, która większa wolność może być pomyślana nad tę, nie być pod ich panowaniem? Znieś mi kto z tą wolnością owe pany, co się z swej wolności chlubią, której wiele ich nie inaczej używają, jedno jako konie bez wędzideł i munsztuków bijąc na się zębami i kopytami, wspólne sobie rany zadawając, iż potem ku żadnemu rzeczypospolitej pożytkowi być nie mogą. Ale cóżby tym koniom pożyteczniejszego było, jedno pohamować je wędzidły, aby tak sobie jak i drugim źle nie czynili?[2]) A jeźdźcowi zasię co pożyteczniejszego, jedno twardy munsztuk w gębę temu dzikiemu zwierzowi wprawiwszy, powracać go[3]) wedle swojej woli? Nie rozumieć[4]) tego bydło, a przetoż też sobie tego nie życzy; ale ludziom, mającym rozum, nic milszego i rozkoszniejszego nie miałoby być, jako munsztukiem praw hamować pożądliwości, a jako karety dobrym koniem sprawy swe toczyć; możeć się to zdać pętem albo związkami jakiemi, ale zaprawdę takowe są, że nas od uporu, swowolności i okrucieństwa i od inszych wad

---

[1]) Alebym. [2]) Nie czyniły. [3]) Powodować nim. [4]) Nie rozumie-ć.

hamują, a wiodą nas do mądrości, skromności, skłonności i do wszelakich inszych cnót. Niech żaden nie mniema, aby Bóg nie miał w sobie wolności przeto, iż nie może grzeszyć; tak też żaden się niechaj nie mniema dla tego być niewolnym, iż prawa i karania srogość odejmuje mu swowoleństwo grzeszenia. Boć ona jest bardzo sprosna, a narodowi ludzkiemu szkodliwa wolność, gdy kto popuści wodze niesłusznym pożądliwościom, na cudze rzeczy czyha, zdradza, odprzysięga, gwałtem bierze, wiele rzeczy swowolnie nad zdrowiem i majętnością ubogich ludków broi, a tego i tym podobnych rzeczy wiele nabroiwszy, chlubi się rodem i majętnością swą, za których rzeczy zasłoną albo bardzo lekko bywa karan, albo wszelakiego karania uchodzi.

Nic tedy nie jest rzeczypospolitej szkodliwszego, jako praw a karania różność wedle różności występujących. Bo jednym a jednakim głosem prawo ma do wszytkich mówić, jednem a jednakiem panowaniem ma wszytkim panować tak w rozkazowaniu jako w zabranianiu, jednym a jednakim sposobem o pożytkach i o trudnościach i krzywdach wszystkich wobec stanowić i radzić trzeba. A którzy takim prawom służą, ci za prawdziwie wolne mają być rozumiani, jako on, który, aby długo mógł być wolnym, pragnął tego, aby był niewolnikiem praw. Lecz owa wolność, w której się zamyka zapalczywa chęć wszystko czynić, cokolwiek się podoba, ledwie w którym najgrubszym narodzie miejsce ma, — nietylko aby miała być godna rzeczypospolitej dobrze postanowionej. Niektóre prawa są tak postanowione, iż pożytkom wielkim panów służą, a chudzinę niewolstwem trapią, która w nich jako w sieci więznie, a mocarze przerywają je jako pajęczynę. Bo iż już puszczam na stronę prawo o mężobójcach, a co po owych odwłokach, które bez przyczyny słusznej bywają po pozwiech czynione? Na co owo prawo, które nie każe imać ludzi, chocia złoczyńców, iże wiele osiadłości mają,—jakoby z takimi była sprawa o majętności ich, nie o złoczyństwo, którego się dopuścili? Te rzeczy i drugie im podobne, o których na inszych miejscach mówić będziemy, jeśli godne są nazwiska praw, niech sądzą mądrzy.

Co jeśliże jednemiż prawy rzeczypospolita ma być rządzona, tedy też jednakiem karaniem występni mają być karani. Bo nie wiem, coby więcej nie przystało

prawom, jako owa różność karania za tenże występek, którego się różnych stanów ludzie dopuszczają; gdyż jeśliby się do żywego dosiądz miało, cięźejby mieli być karani ci, co na zacnych urzędziech[1]) będąc, grzeszą, niźli ludzie podlejszego stanu. Plato rozkazuje obywatela rzeczypospolitej srożej karać o złodziejstwo, niż niewolnika albo przechodnia, iż on będąc w porządnej rzeczypospolitej wyćwiczony, tak się wielkiego występku dopuścił, a ci podobno, nie tak dobrze będąc do cnoty wyćwiczeni, skłonniejsi są ku wystąpieniu. Jako daleko cięźej mają być karani ci, którzy chcą być widziani, że się tak urodzili, wychowali, takimi się na sercu i na ciele stali, aby we wszem nad insze mieli,—niż owi, którym na wszystkiem schodzi tak ze strony duszy, jako ciała i majętności. Ale inaczej u naszych, którzy mniemają, żeby dla tego mieli być mniej karani za każdy występek, że są szlacheckiego stanu. Jakoby to ich szlachectwo urosło z swowoleństwa grzeszenia[2]) a z niekarania występków. Lecz by[3]) to nie było okazowanie prawdziwego szlachectwa, ale niejakiej zmazy a zarazy wszystkiej ziemi, która aby od naszych granic daleko była odegnana; każdy prawdziwy szlachcic, ileby możności jego stawało, miałby się starać. A przeto jeśliżeby jaką różność karania stanowić miano, tedyby więcej ci mieli być karani, którzy są na wysokich urzędziech, niż podlejszego stanu ludzie; srożej bogaci, niż ubodzy, srożej szlachcicy, niźli miejskiego albo chłopskiego stanu, srożej ci, co są na urzędziech, niźli ci, co bez urzędu;—bo oni będąc i rozumem i bogactwy od Boga lepiej obdarzeni, więcej przyczyn mają, które je od występków odwodzą, a przeto ich występek cięższy jest. A aczkolwiek to jest dosyć nie mała przyczyna do ustawienia sroższego karania, wszakże też i ta do tego przystępuje, iż im jest większy albo zacniejszy ten, kto grzeszy, tem i występek jego jest jawniejszy i więcej naśladowców pospolicie miewa. A ludzi podłych iż nieznaczny żywot bywa, przeto też występki ich nieznaczne a do naśladowania drugim nie tak na wsparze.[4])

Tak tedy mem zdaniem na wszytkie, w jednej rzeczypospolitej mieszkające, gdy się jednakiego występku dopuszczą, jednakie karanie ma być stanowio-

---

[1]) Na wysokich urzędach. [2]) Z wolności grzeszenia, z swawoli. [3]) by, aby, ażeby. [4]) Na widoku, na oku.

ne. Co jeśliby jaka różność karania o jednaki występek ustawiona być miała, tedy ma być obracana nie na rozmnażanie swowolności możniejszych, ale na odegnanie krzywd od ubogich ludzi. Bo ponieważ ta powinność praw: zabiegać krzywdom, tedyć nie inaczej temu dosyć uczynią, jedno gdy ciężej będą karać onych, co ubogim krzywdę czynią, niźli tych, co bogatym. Bo możniejszym nie tak snadnie kto może krzywdę uczynić jako chudzinie; a przetoż te krzywdy, które im bywają czynione, ciężej mają być karane, niźli te, co możniejszym. Lecz onę różność: że za prostego stanu człowieka dać dziesięć grzywien, a za szlachcica sto grzywien abo gardło, okrucieństwo jakieś wymyśliło, nie mądry zakonodawca, a przetoż z porządnej rzeczypospolitej ma być wyrzucona i z pamięci ludzkiej wykorzeniona.

4. Prawa przeciwko mężobójcom[1] (wyjątek z rozdz. 10).

Każdego karania przyczyna ma być ona, aby złych ludzi śmiałość a szkodzenia możność powściągała a od grzeszenia odstraszała. Gdyż tedy za mały grzech on występek mężobójstwa wszyscy mają i nieprawie[2]) za godny wiarowania[3]) sądzą, który może pieniądzmi odkupić: tedyć prawo, które rozkazuje mężobójstwo pieniądzmi odkupić, nie ma być poczytane za prawo, ale za rzeczypospolitej zmazę a przyrodzenia ludzkiego skazę. Bo a kto może dostatecznie powiedzieć, jako wiele złego z tej skazy urosło, która żałośne odszczepieństwo i szkodliwy brak wniosła do rzeczypospolitej, a która popędliwościom złych ludzi zawżdy dodawa śmiałości, która spokojne a niewinne na niebezpieczność jakoby na rzeź wydawa; która pospolitej szlachty śmiałość zmocniła, która srogie niewolstwo na ludzi prostego stanu włożyła; która zawżdy miała w sobie zdrady, niezgody, zwady i wojny wnętrzne?

L. Neracius gdy nie mógł ścierpieć, że wedle dwunaści tablic ustawy każdą krzywdę pięcią a dwudziestą grzywien miedzi oprawowano:—wziąwszy worek pieniędzy, kazał słudze nieść za sobą, a sam kogo potkał, każdego bił; a każdemu, kogo ubił, pięć i dwadzieścia grzywien miedzianych pieniądzy zaraz dać

---

[1]) Zabójcom. [2]) Prawie nie. [3]) Unikania.—Prawie za niegodny unikania sądzą.

kazał. Z tego przestrzeżeni sędziowie ono prawo o szacowaniu krzywd odmienili. Jest u nas wielu bogaczów, którzy naśladują Neraciusa, osławiając prawo polskie; którzy ile set grzywien mogą mieć, tyle szlachciców— ile dziesiątników, tyle chłopów zabić śmieją, a niektórym nic nie jest pospolitego, jako myślić o zabiciu tego, kogo nienawidzą. A wżdy jeszcze aż do tego czasu żadny sędzia, żadny hetman, żadni senatorowie nie zjawili się u nas, którzyby się do tego statecznie przyczynili, jakoby winę słuszną na mężobójcę ustawili.

Zaprawdę pieniężny człowiek nie boi się żadnej winy, którą pieniądzmi odkupić może. Lecz waśni swojej dosyć uczynić, aza[1]) nie milsza złemu człowiekowi, niźli wielką sumę pieniędzy stracić? Ale to niektórzy farbują[2]) wywodząc srogość kaźni polskiej, że na rok do tarasu[3]) mężobójce sadzają. Lecz czyli mniemasz, żeby Bóg słuszniejsze karanie za które insze występki ustawić chciał, niż za mężobójstwo? Nie tylko niewinnego człowieka zabicie kazał gardłem karać, ale też i najwinniejszego, a tak dalece, iż o Kaimie, który brata zabił, gdy się wielce strwożył, a dla tego też od każdego się zamordowania bał, Bóg taki wyrok uczynił: Jeśliby kto Kaima zabił, siedmiokroć ciężej niech będzie skaran. A któreż to jest karanie w siedmiokroć? czyli które insze, niźli na gardle? Lecz na to ona ustawa wieczna narodowi ludzkiemu jest z nieba dana, aby płacono głowę głową. Któraż to wżdy jest kaźń, jeśli nie na gardle, siedmioraka, aby Kaimów morderz[4]), gdyby mógł być siedmiokroć zabit, był siedmiokroć zabit? Co jeśliby mogło być wymyślone jakie ciężkie karanie, niźli na gardło, jako są polskie główszczyzny[5]) z dorocznem siedzeniem złączone, koniecznieby je był Bóg ustanowił. Ale to pewna, że o śmierci, tuż stojącej, pomyślenie serca, by nabystrzejsze,[6]) od złych uczynków odwodzi; a bezpieczność od śmierci z nadzieją uchodzenia inszego karania, a to[7]) tarasowego[8]) abo pieniężnego, złe serce pobudza do złoczyństwa.

O! jako wiele jest ludzi pobitych za naszej pamięci w domu i na ulicach, w mieście i na polu, na świętych i nieświętych miejscach! A któryż był z tych morderców, któryby się nie wymknął z tego siedze-

---

[1]) Aza—czy. [2]) Koloryzują, przesadzają. [3]) Taras, więzienie. [4]) Morderca. [5]) Główczyzna, główszczyzna—grzywny za zabójstwo. [6]) Choćby chwilowe. [7]) Mianowicie. [8]) Kara tarasowa, więzienna.

nia dorocznego? Lecz niech tak będzie, żeby był jeden między tak wielem set ich, który wysiedział rok na dnie w plugastwach w wieży—jakąż potem śmiercią on umarł? Aza dla tej polskiej kaźni[1]) dostatecznego podjęcia[1]) był wolen od karania, mężobójcom od Boga postanowionego? Takci się zda, jeśliby to więzienie sroższe było, niż na gardle karanie. A nuż i sam zabit, aza się nie dawa znać by jakim z nieba znakiem państwu sarmackiemu, że nie stoją te więzienia za występek mężobójcy? Aza nie sprawiedliwsza rzecz była, aby urząd tego skarał karaniem prawu Bożemu przystojnem, niźli aby miał przyjść w ręce zabójcy, którego też samego, że toż nieszczęście czeka, Bóg sam powiedział? Nie bądźmyż przeto mędrsi, niźli on Bóg, który oną mądrością, którą stworzył wszytkie rzeczy, tąż je w całości zachować chce, ale nuż teraz; niech to doroczne siedzenie będzie sroższe niż karanie na gardle, ale to za głowę szlachecką,—a za głowę chłopską co? Bo ta tylko pieniędzmi bywa pomszczona, a daleko mniejszemi, niż głowa szlachecka, tak, iż chociaby się w nagrodzie szlacheckiej głowy zdało być co słusznego, ale w nagrodzie głowy chłopskiej jest wielka nieprawość. A przeto i nierównością i zaniechaniem więzienia dzieje się wielka różność około szacowania głów ludzkich.

Bóg sam, ustawując mężobójcom na gardle karanie, zarazem i przyczynę przydał mówiąc: Bo na wyobrażenie Boże jest człowiek uczynion, a przeto, kto krew ludzką przeleje, tego też krew musi być przelaną. Cóż przeto, aza ludzie pospolici nie na wyobrażenie Boże stworzeni są, których gardło mniejszą sumą pieniędzy płacą? Niechby dosyć było prostym na tym, że chociaby cnotliwi i dobremi naukami ozdobieni byli, aby nie mogli trzymać przedniejszych urzędów; niechby na tym dosyć, że tę lekkość cierpią; niechaj im nie będzie przydana ta wielka, a ze wszech najsurowsza nędza, aby ich gardła tą trochą pieniędzy były płacone. Zaprawdęć rzeczpospolita sama tylko szlachtą kwitnąć nie może, bo a któż będzie dodawał żywności i nam i bydłu, jeśli żadnego oracza nie będzie. Któż nam dodawać będzie odzienia i ubioru, jeśli nie będzie rzemieśników? Któż rzeczy potrzebne będzie przywoził, jeśli żadnego kupca nie będzie?

---

[1]) Podjęcia kaźni, podlegania karze.

Któż naostatek będzie szlachcicem, jeśli żadnego chłopa nie będzie? Cóż to tedy złego za okrutność jest, iż, bez których się posługi obejść nie możemy, tych gardło tak lekce ważymy!

. . . .

W tem prawie na mężobójcę uczynionem nie masz nic tak ostrożnego, coby się nie przeciwiło rozumowi, prawu Bożemu i ludzkiemu. Lecz to wszystko się mówi, jakoby groch na ścianę miotał; nic nie dbamy na tak częste uskarżania, żywiemy w wielkiem bezpieczeństwie,. nic nas nie rusza utrapienie pospolitego człowieka, na którego to prawo najwięcej ustanowione jest, nic nas nie rusza krew ludzi niesłusznie pobitych, która zawżdy woła do nieba, a płaczem niewypowiedzianym prosi pomsty i na mężobójce i na te, którzy tego prawa bronią, które podawa miecz mężobójcom za pieniądze w ręce! Dlaczego więcej trzeba się obawiać nagłego jakiego gwałtu z nieba, aby jaka gwałtowna burza niespadła z nieba, a naszych wszytkich i domów i narodów, a naostatek i samego imienia polskiego z gruntu nie wywróciła i nie pożarła.

5. Prawa na próżnujące[1]) (rozdz. 12).

Nie wiem, jeśli prawo ma być jakie ustanowione przeciwko ludziom próżnującym a leniwym, którzy się najmniej nie starają o to, żeby się albo rzeczypospolitej albo ludziom przysłużyli. Zaiste głos Boży postanowił, aby każdy w pracy a pocie chleba pożywał; a ktoby nie robił, aby też taki nie jadł. A tak wszyscy leniwce i trądowie[2]) albo z miast niech będą wygnani albo jaką inną kaźnią karani, ci do urzędów albo do pospolitych jakich spraw aby żadnym sposobem nie byli przypuszczani, bo dowcipowi dobrych zajźrą,[3]) cudzego pożądają, a o nowe rzeczy zawdży się starają. I toby nie z drogi było, kiedyby każdy obywatel na każdy rok stawił się przed urzędem, dawając o sobie sprawę: którąby się kto nauką bawił, z czegoby czynił nakład i na potrzeby i na hojność? Zaprawdę tym obyczajem wielaby się ludzi zbytkom zabieżało,

---

[1]) Na próżnujących. [2]) Trutnie, darmozjady. [3]) Zajźrą, zajźrzą, zajrzą,—zazdroszczą.

a wszyscy od sprosnego próżnowania byliby oderwani do uczciwych spraw. Wiele jest szlachciców, acz się najdują i niektórzy insi takowi, którzy i nakłady większe czynić i sług więcej chować zwykli, niźli ich majętność znosi, z którymi zasię sługami albo na czyje dobra na zdradzie czyhają, albo się mężobójstwa jakiego dopuszczają. Tych obyczajów wieleby ustało, kiedyby każdy liczbę musiał czynić[1]) i z czasu strawionego i z rzeczy od siebie uczynionych, a na kogoby się dowiedziano, że się w tem obłudnie obchodzi, albo niepobożnem rzemiosłem się bawi, albo nieprzystojnie żywie, aby słusznemi kaźniami był karan, a przedsię by do rzeczy uczciwych był przymuszon albo z rzeczypospolitej wygnan.

Co aby się snadniej sprawić mogło, zda mi się, żeby było niepomału pożyteczne rozdanie urzędów, jakie był Mojżesz za radą Jetronową uczynił. Ten bowiem lud izraelski nieznmiernie rozmnożony tak rozdzielił, iż dziesiąci gospodarzom dał jednego dziesiątnika, pięci dziesiętnikom dał pięćdziesiątnika, dwiema pięćdziesiątnikom dał setnika, dziesięci setnikom dał tysiącznika, aby nad nimi starszym był; a tysięcznicy hetmanowi, hetmanowi lepak i z inszymi urzędniki najwyższemu rzeczypospolitej sprawcy posłuszni byli. A to rozdanie urzędów ten pożytek przynosiło, iż i przedniejszy rzeczypospolitej sprawca nie wiele się spracował za takiem urzędów między wiele osób podzieleniem i rządzenie wszytkiego ludu daleko snadniej przychodziło, gdy każdej osoby życie przełożony jego rychlej i lepiej wiedzieć mógł, i występki łacno obaczyć i karać możono,[2]) a próżnujący daleko za granice łacniej byli wygnani, a jeśli drobniejsi urzędnicy w czem niedbale sobie poczynali, tedy starsi niedbałość ich strofowali i naprawiali. Takie urzędów rozdawanie, albo wżdy temu jakokolwiek podobne, mogłoby z wielkim pożytkiem i w naszej rzeczypospolitej być zachowane.

---

[1]) Liczbę czynić, zdawać rachunek. [2]) Można było.

KSIĘGI JEDNE (IV). *O SZKOLE.*

6. Zalecanie a wychwalanie szkoły i rozmaite jej pożytki.
(rozdz. I. w urywkach).

Starodawny a jeszcze od początku wszytkich rzeczy jest obyczaj, że o szkołach ma staranie rzeczpospolita, w których dobrem postanowieniu położone są wielkie żywota ludzkiego i nabożeństwa ozdoby, a w zaniedbaniu ich wielkie oszpecenie. Jakożem tego sam doznał, rozczytując dawne dzieje. Nie widzę żadnego narodu ani ludzkością wypolerowanego, ani tak grubego, któryby nie miał osobliwego starania o dobrem ćwiczeniu młodych ludzi; przeto też i miejsca osobliwe na to postanawiali, do którychby się dla nauki młodzi ludzie schadzali: i mistrze przekładali, którzyby dobre nauki podawali, a ten wiek barzo ślizki zdrowemi naukami do ludzkości i do wszelakiego sposobu poczciwego życia zaprawowali. Znamienity obyczaj, a urząd wielkiej prace pełen. I dla tego też, którzyby się tym żywotem nauczycielstwa bawili,[1] te od praw i ustaw i od wszelakiej rzeczypospolitej powinności wolnymi i oswobodzonymi mieć chcieli. Skąd też to imię szkoła[2]) dano, jakoby upróżnienie;[3]) daje bowiem szkoła tym, którzy jej służą, wolność od nakładów i żołnierskich i wszytkich innych powinności.

. . . .

A jakożby kościół Boży był uczczon, jakożby zgromadzenia ludzkie były rządzone, kiedyby ludzie niebyli w szkołach, którzyby podawali drogi przedniejszych nauk, praw i nabożeństwa? Bo acz niektórzy zacni ludzie samym tylko dowcipem przyrodzonym, nie mając w sobie nauk, z wielką sławą mądrze sobie w sprawach poczynali: wszakże i to musimy zeznać, iż żadne przyrodzenie nie jest tak osobne,[4]) któreby będąc naukami wyćwiczone, nie miało być osobniejsze i znamienitsze. Ono pewna, że w rzeczach trudnych a wątpliwych do nikogo się więcej nie uciekają, jako do ludzi szkolnych; o których zapewne wiedzą, że i głębsze nauki umieją i stateczniejszym a ostrożniej-

---

[1]) Którzyby się zajmowali. [2]) Greckie *scholé* znaczy—wczas, spokój. [3]) Opróżnienie, oswobodzenie. [4]) Osobliwe, nadzwyczajne.

szym rozsądkiem wszytko rozbierają. U starych ludzi widzimy, że filozofowie i prawa pisali abo stanowili, i wiele rzeczy ukazali, które ludzi przez wszytek czas żywota ich i we wszytkich sprawach z wiela napomionąć[1]) a przestrzedz mogą.....

Aczkolwiek lepak za to pospolicie mają,[2]) że królowie i biskupowie wyższy w rzeczach ludzkich stopień trzymają, a świetnością żywota i bogactwy, by promieńmi, drugie stopnie zaćmiają[3]) i zasłaniają: wszakże, jeśli chcemy w tej mierze prawdziwy rozsądek dać, szkolny stan z zasługami przeciw rzeczypospolitej swemi o porownanie z najwyższemi stany spór wieść może. Bo szkoły naprzód otwierają źródła i przyczyny wszytkich cnót: na których zasię jako na fundamenciech postanowione są te prawa, któremi rzeczpospolita bywa rządzona. A przetoż sami filozofowie, Plato, Arystoteles i wiele inszych o rzeczachpospolitych i o prawach wiele napisali. A przed temi jeszcze, Solon i Likurgus, ustawce praw, a cóż inszego byli, jedno ludzie, szkolnemi naukami wypolerowani? Bo o Solonie napisano, że w Egipcie bawił się nauką mądrości, a potym w liczbę siedmi greckich mędrców był policzon. A aczbym ja tego nie rzekł, żeby onym ustawcom nie było na wielkiej pomocy doświadczenie wiele rzeczy do ustawiania praw: a wszakże to pewna, że prawy onych praw sok ze źródeł filozofiej wyczerpnęli. Bo które prawa od onych źródeł odłączone są, to nie są godne, aby je prawy zwano: gdyż od przyczyny i baczności odstąpiły, która, jakom indzie o tem mówił, duszą praw właśnie jest nazwana. Wyznajmyż to przeto, że rodzicielka najlepszych praw jest szkoła.

Lecz i z strony wiary jest pewna rzecz, iż pirwej w szkołach wszystkiego probują, niźli do uszu ludzkich bywa doniesiono. Bo nie może się wszytko tak dowodnie na kazaniu powiedzieć, które do uszu wszego mnóstwa bywa przystosowane, jako na dysputacyach szkolnych, w mnóstwie ludzi uczonych: gdzie wszytkiego dowodnie jako na złotarskiej[4]) ważce doświadczają. A tak szkoły są, które dawają godne kaznodziejo zborom, które sposób nauczania przepisują, i do nich się o radę w rzeczach wątpliwych uciekają.

---

[1]) Napomnieć. [2]) Lepak za to mają pospolicie, — jednak sądzą pospolicie. [3]) Zaćmiewają. [4]) Złotniczej.

A cóżbym miał ono wspominać, co zaiste nie między pośledniejsze rzeczy ma być liczono. Szkoła dawa nam mówce wymowne, dawa wielkim panom poradniki w mowie roztropne i wdzięczne: dawa rzeczypospolitej sprawce mądre.....

Wielką chwałę ma szkoła, iż dostatecznie, ile rozum ludzki sprosta, przyczyny i źródła wszytkich rzeczy wynajdować, postępek wszytkiego pilnie obaczać i koniec upatrować może. Bo krom nauki wiela rzeczy zawikłane przyczyny, żadnym sposobem odwikłane a na jaśnią okazane być nie mogą. Dla tego też ilekroć jakie spory bywają, nikogo się więcej pospolicie nie radzą, jedno szkół: one mają władzę wszytko jawnie rozsądzać, one o wszytkich rzeczach rozsądek dawają: wedle ich przepisania, i kaznodzieje uczyć, i sędziowie sądzić mają.....

A nie tylkoć ci ludzie uczeni pożyteczni są rzeczypospolitej, którzy się u dworu, abo sprawami rzeczypospolitej bawią, ale też i ci co w szkołach abo w kolegiach mieszkając, nauki wyzwolone rozmnażają. Bo wiele ludzi uczą i do wszelakich spraw bardzo pożytecznemi naukami zaprawują..... A iż ci ludzie uczeni nie tylko żywi, ale też i umarli pismem po sobie pozostawionym pożyteczni są i rzeczampospolitym, i wierze świętej, świadczą to ludzi uczonych roty:[1]) a owszem co jest w większem podziwieniu, niepomału też pożyteczni są do wodzenia wojny i otrzymania zwycięstwa. Tak tedy rozumiejmy, że szkolny stan jest najcudniejszy i rzeczom ludzkim napożyteczniejszy, który nam tak wiele mistrzów dobrych nauk spłodził, z którego też tak wiele pożytków wszyscy drudzy stanowie brać zwykli. A to o jego zacności dlatego powiedam, abychmy tak rozumieli, że ten stan wszelakim sposobem ma być bronion przeciwko przewrotności sądów i rozpustności ludzi naszego wieku, którzy nic inszego tak nie pragną, oprócz świetności żywota, a mnóstwa bogactw i możności; których tylko rzeczy dziś wszędy pilnują, zaś nauki i ten wszytek uczenia się i nauczania warstat ludziom podłym zostawują.

---

[1]) Szeregi, zastępy.

7. Sposób postanowienia[1]) szkoły (rodz. 3).

O porządnym postanowieniu szkół wiele znamienicie[2]) ludzie uczeni na piśmie podali: czego mi tu szeroce wypisować nie trzeba. Napirwsze staranie ma być o nauczycieloch[3]) i uczniochֶ[4]), aby i oni za spolnym wszytkich zezwoleniem do nauczania godni i ci do przywykania sposobni obierani byli: aby jeśliby się którzy do tego obojga zgodzili, nie byli jako osieł do lutnie przystawieni. Co widamy, że się przydawa tym, którzy nie mając przyrodzenia[5]) po temu, do szkół bywają posyłani: skąd potem rodzą się abo wychodzą oni ludzie nikczemni, którzy potem zostawszy duchownymi, bywają zborowi i uciążeniem i zelżywością. Przebrawszy rozumy do tego godne, niechby o tem było staranie, aby studenci, przećwiczywszy się w pirwszych trzech naukach gramatyki, dyalektyki i retoryki, każdy się wdał w tę naukę, którejby się najwięcej uczył i w niej się ćwiczył. Bo w szkole i filozofiej i inszych nauk trzeba uczyć, a napirwej języków, bez których i nauki Chrystusowej i inszych nauk ludziom potrzebnych, nie może się żaden dobrze wyuczyć. Trzeba się też ćwiczyć w pisaniu,—dysputacye[6]) i deklamacye[7]) sprawować, o których rzeczach ludzie uczeni wiele nauk na pismie podali. Niedawno też Symon Maricius[8]) z Pilzna, nasz Polak, dosyć mądrze i ochędożnie[9]) o tem dwoje księgi napisał: a wszytek początek szkół, postanowienie i sposób z wielką pilnością wynalazł i na piśmie pokazał. Do drugiego ćwiczenia szkolnego zda się, że trzeba przyłączyć sądy: aby się też w sądziech[10]) ćwiczyli. A najwięcej o to się trzeba starać, aby sprosne grubiaństwo, a pisma płonne i nikczemne, dysputacye prożne i niepożyteczne były z szkół wyrzucone.

---

[1]) Urządzenia. [2]) Wiele znamienicie, — bardzo znamienicie. [3], [4], [10]) Och, ech — końcówka staropolska miejscownika l. mn. [5]) Zdatności, usposobienia. [6]) Rozprawy. [7]) Ćwiczenia mowy. [8]) Szymon Marycki, znakomity humanista, prof. Akademii Krakowskiej, wydał 1551 r. «De Scholis». [9]) Składnie, zręcznie.

MIKOŁAJ REJ Z NAGŁOWIC[1]) 1505—1569.

(ZIEMIANIN.)

HEJNAŁ.

Hejnał! świta już dzień biały,
Każdy człowiek wierze stały,
Powstań do Pańskiej chwały.
Możny Boże wszej radości,
Rozmnożycielu światłości,
Oświeć nasze ciemności.
Już ci owa noc minęła,
Co po wszem świecie słynęła,
Już z Twej łaski zginęła.
Którąś być w Raju ustawił,
Co był pierwszy człowiek sprawił,
By każdy w ciemnościach był.
Otóż przyszedł Twój Syn miły
I przejednał nam ty winy,
Abychmy tam nie byli.
Łaskawieć nas k'sobie przyjął,
Z tych ciemności wiecznych wyjął,
Aby żadny nie zginął.
A Jemuś nas w opiekę dał,
Aby czart nami nie władał,
Gdyż już moc jego poznał.
Jedno nam tę noc zostawił,
Coś nędznemu człeku sprawił,
Aby swej prace ulżył.
Raczysz nas i z tej przeżegnać,[2])
A przyszły dzień szczęśliwy dać,
Gdyż nam czas ze snu powstać.
Ej, nasza wierna światłości,
Już oświeć nasze ciemności,
A przyjmi k'sobie w radości.

---

[1]) Porówn. poniżej podany żywot Reja przez Trzecieskiego.

Uwaga ogólna. Nauczyciel, obznajmiając ucznia z pisarzem, powołuje się przedewszystkiem na to, co już jest znane z wypisów na klasy niższe, z lektury domowej; licząc na to, pominąłem (wyjątek zrobiono dla Kochanowskiego) w moich Wypisach rzeczy ogólnie znane, unikając tych urywków zwłaszcza, które pomieściłem w «Wyborze wyjątków z pisarzów polskich do nauki pamięciowej,» stanowiącym całość z niniejszymi Wypisami.

[2]) Pobłogosławić.

I daj nam szczęsne powstanie,
A z swej łaski przeżegnanie
Na Twej chwały wyznanie.

HYMN DO BOGA.

Wszechmogący Boże nieskończonej mocy,
Gdyż się nic stać nie może bez Twojej pomocy,
Gdyżeś Ty jest początek i koniec wszystkiego,
A trwać długo nie może nic bez bóstwa Twego.
Tyś jest Bóg nieskończony, a w Twojej opiece,
Każda sprawa zależy tu na wszystkim świecie.
Tyś prawda nieskończona, dobroć, żywot, zdrowie,
A o Twym majestacie a kto właśnie powie!
Ziemię, niebo i gwiazdy w dziwnej sprawie[1]) mając,
A co jeszcze dziwniejsza, myśl każdego znając,
Na niebie, na powietrzu, w niebie i na ziemi,
A w takich się rozprawach[2]) dziwno wszystko mieni[3]),
Tyś jest król wszystkich królów, Tobie upadają
Mocy ziemskie, niebieskie i cześć wieczną dają,
Wyznawając Twe bóstwo a majestat dziwny,
Naszemu rozumowi na wszystkim sprzeciwny[4]).

Wyjątki ze „Zwierzyńca“. [5])

Z ROZDZIAŁU PIERWSZEGO.

Salamanazer, carz[6]) tatarski.

Salamanazer, carz tatarski, synów swych zawołał,
Po strzałce im rozdawszy, wszystkim złamać kazał.
Potym ich snop podano, i rzekł do starszego:
«Patrzaj, jeśli to złamiesz, doświadcz męstwa swego.»
A gdy nie mógł przełomić, uczynił rzecz[7]) do nich:
«Także się też wy uczcie z tych rzeczy widomych:
Gdy będziecie pospołu, nikt was nie przełomi,
A gdy różno pójdziecie, być każdemu w toni.»

---

[1], [2]) W porządku. [3]) Przemienia się, następuje po sobie. [4]) Wyższy nad nasz rozum, niepojęty.

[5]) Zwierzyniec, w którym rozmaitych stanów ludzi, zwierząt i ptaków kształty, przypadki i obyczaje są właśnie wypisane... Na rok od narodzenia Pańskiego 1562.

[6]) Carz, car. [7]) Mowę.

Augustus cesarz.

Jeden skąpiec odumarł wiele srebra, złota;
Cesarzowi dano znać, iż piękna robota,
Jeśliby chciał co kupić do skarbu swojego.
Ten rzekł: «Dowiedzcie mi się od kogo pewnego,
Jeśliże dobrze sypiał? Tę poduszkę jego
Naradszej bych ją kupił do łoża swojego.
Bowiem ten o tym myśląc, strzegąc i zbierając,
Musiał pewnie dosypiać, by na grudzie zając.»

Lakon.

Lakon, jeden zacny człek, długą brodę nosił,
Drugi, by ją ogolił, pilnie za to prosił:
Bo nie widzę z tej brody pożytku żadnego,
Darmo jako u kozła wisi rogatego.
Ten rzekł: «Wierz mi, iż wielkie stąd rostą pożytki,
Kiedy sobie przypomnisz młode sprawy wszytki;
Poźrzysz na długą brodę, zawstydzić się musisz,
A o marną wszeteczność już się nie pokusisz.»

Klaudius, rzymski cesarz.

Jednego zacnych stanów gdy czci odsądzili,
Pilnie za nim panowie cesarza prosili,
Aby mu cześć przywrócił, dobrym go uczynił,
Gdyż nieborak, snać nie chcąc, tak się w tym przewinił.
Ten rzekł: «Widacie ranę, kiedy barwierz[1]) goi,
Przedsię[2]) jednak bliznę znać, i długo tak stoi.
Zgojęć ja, ale blizna od głowy do szyje,
A ledać jej taraskiem [3]) iście [4]) nie zakryje.»

Z ROZDZIAŁU WTÓREGO.

Zygmunt, sławny król polski.

Jupiter był zacny król za wieku złotego,
I dziś na wieczną pamięć sławna gwiazda jego
Imieniem jest przezwana, gdyż swym przyrodzeniem
Łaskawie się obchodzi z ludzkim pokoleniem.
Właśnie też nasz Jupiter Zygmunt polski prawy,
Może być zwan, kto wspomni jego święte sprawy,
Że się mało ściągały na własne pożytki,
Zawżdy się więcej starał o poddane wszytki.

---

[1]) Barwierz, balwierz. [2]) Przecież. [3]) Leda-ć taraskiem,—lada zasłoną, lada plasterkiem. [4]) Istotnie, zupełnie.

Sigismundus Augustus.

Powiedz, jakoś powinien, co znasz z tej postawy?
Musisz rzec bez pochlebstwa, iż zacny król prawy;
Bo zacność, rozum, cnota właśnie jej przystoi,
A choć pan dobrotliwy, wżdy się każdy boi.
Gdyby Scipionowa tu przypadła pilność,
Alexandrowa praca, Hektorowa chciwość,
A przytym dobra rada k'temu rozumowi,
A ktoby z nim porównał, niechaj każdy powie.

Bona, królowa polska.

Bona była przezwiskiem, skutkiem jako komu,
Wielkiej była zacności i z wielkiego domu.
Rozum miała, że i dziś ta niewieścia główka
Sławna w Polsce, i długo pamiętne jej słówka.
Włoszka była z narodu, gdzie się rozum rodzi,
Naślachetniejszy klenot, lecz, co nazbyt, szkodzi.
Tam się ta zacna pani w młodości ćwiczyła.
Gadajże, którego z tych więcej zachwyciła.

Mikołaj Rej z Nagłowic.

Już ty kołac, jako chcesz, butem podkowanym,
Już się więc tam przypatruj ścianam malowanym,
Biegaj za nastołkami[1]), a polewki chwataj,
A jako kędy możesz, tak swe szczęście łataj;
Jam już tak doma siedząc, obrał sobie pokój,
Bogum wszystko poruczył, ty tam z kim chcesz rokuj,
Bo tak słyszę, iż ten Pan przed wszytkimi płuży,[2])
A nikt na żadnym królu więcej nie wysłuży.

Jan Kochanowski.

Przypatrzże się, co umie poczciwe ćwiczenie,
Gdy ślachetne przypadnie k'niemu przyrodzenie,
Co rozeznasz z przypadków i z postępków jego,
Tego Kochanowskiego, ślachcica polskiego:
Jako go przyrodzenie z ćwiczeniem sprawuje,
Co jego wiele pisma jaśnie okazuje.
Mógłci umieć Tybullus piórkiem przepierować[3]),
Lecz nie wiem, umiałli tak cnotę zafarbować.

---

[1]) Nastołek, nastułka, — dywan, pokrowiec. [2]) Sprzyja, jest najłaskawszy, najprzychylniejszy. [3]) Przepierować, śpiewać.

Z ROZDZIAŁU TRZECIEGO.

Organy.

To tu różne piszczałki pięknie przepierują,[1])
Abowiem tenorowi na wszytkim folgują.
Także nasze piszczałki Pospolitej Rzeczy:
Gdyby tenor przystojny[2]) miewali na pieczy,
A na jeden głos wszyscy społu się zgadzali,
Nadobnieby piosneczki każdej dokonali;
Ale—iż różno[3]) buczą,[4]) a k'temu się kwapią,
Więc mało znać tenoru, jedno miechy sapią.

Zygmunt, dzwon zamku krakowskiego.

Dzwońże, miły Zygmuncie, tymi trzemi głosy,
A niech twój ohromny brzęk bije ludziom w nosy,
Aby się pobudzali i ku Pańskiej chwale,
I w Rzeczypospolitej zawżdy trwali stale.
Bo słyszysz, coć się dzieje, żeć się wszytko miesza,
Na cienkiej nici czemuś szczęście nas zawiesza;
Bo snadź ty[5]) drobne dzwonki uszy nam mieszają,
A od przystojnych rzeczy barzo[6]) unaszają.

Zegar.

Tłucże miły zegarze, bo w każdej godzinie
Miałby się każdy baczyć, jako mu czas płynie.
Ale, by nabardziej tłukł, przedsię—chwała Bogu —
Nie odstąpiemy żadny zwykłego nałogu,
Nie pomniąc prawie z wodą iż nam czasy płyną,
A wnet gorsze nastaną, skoro dobre miną.
Bujać też sobie w lesie jelonek ubogi,
Ale ni się obaczy, gdy mu strącą rogi.

Na niedbałość polską.

Cóż wżdy się z nami dzieje, iż tak nic nie dbamy,
Jako Filip w konopiach, prawie ulegamy.
Mogąc być ludziom straszni, cienia się boimy,
Lecz iż prze marny nierząd, co z tym rzec, nie wiemy.
Ale gdy złoto nie chce, wołaj wżdy kamienie,
A niech każdego rusza poczciwe sumienie.
Bo wierz mi, on gospodarz napoły szaleje,
Co nie gasi, kiedy tle,—aż gdy gore, leje.

---

[1]) Śpiewają, grają. [2]) Należyty. [3]) Różnie. [4]) Bąkają, brzęczą. [5]) ty, te. [6]) barzo, bardzo.

Z ROZDZIAŁU CZWARTEGO.

Przygoda.

Pannę namalowali w przygodnej osobie,
Ona siedzi w ogródku, wianki wije sobie;
A gadzina się pod nią szpetna w trawie zwiła,
Cegła z góry upadła, głowę jej rozbiła.
Tak wszyscy w tym ogródku ty[1]) wianki wijemy,
A pod nami gadziny, co o nich nie wiemy;
Takież sobie na trawce igramy, by dzieci,
A nie wiemy, gdzie cegła na nas z góry zleci.

Z możnym nie igraj.

Lew gdy usnął na słońcu, królikowie mali,
Zbieżawszy się, igrając, brodę mu targali.
A lwisko sie obudzi, kilko ich połapi.
O, toć drugi do jamki prędko się pokwapi.
Nie igraj, jako mówią, nigdy—myszko—z kotką,
By też, wierę,[2]) miała być i rodzoną ciotką.
Abowiem sie pospołu to nigdy nie zgodzi,
Barzo różno ubogi zawżdy z pysznym chodzi.

Zdrajcy nigdy nie wierz.

Lew rzkomo się rozniemógł i posłał do liszki[3]),
Żeby go nawiedziła, prosił towarzyszki.
Owa gdy szła do niego, na ścieżkę poźrzała,
Nazad żadnego śladu na piasku nie znała;
Rzekła: «Lewku, już się lecz, niech ja we krzu[4]) siedzę,
Aż kiedyć sie polepszy, toż cię więc nawiedzę.»
Takżeć każdego zdrajcę tym lwem figurują,
Którzy[5]) niewinne[6]) ludzi cicho podskubują.

Sługa niewierny gorszy niż złodziej.

Pies szczekając, od owiec jął jagnięta jadać;
Pasterz go ułapiwszy, chciał go obiesić dać.
Pies rzekł: «Więcejć wilk winien,—niechaj mówi kto chce,
Ja rzadko gdy jagnię zjem, tenci jada owce.
Pasterz mu rzekł: «Nie tak mi ciężko na obcego,
Jako na cię, gdyżem ci zwierzył dobra swego.»
Zawżdy więtszy domowy złodziej, bo i zdradza,
Gdyż mu wierzą, niźli ów, co cicho kraść chadza.

---

[1]) Ty wianki, te wianki. [2]) Zaiste. [3]) Liszka, lisek. [4]) Kierz, krzak. [5]) Domyśl. zdrajcy. [6]) Niewinnych.

Miła rzecz swoboda.

Wilk uźrzał psa tłustego, pytał: «Skądżeś utył?»
Powiedział: «Pan mię karmi.» Wilk mu tę rzecz chwalił.
Uźrzał potym otarto około na szyi:
«A to coć łeb ogryzło, towarzyszu miły?»
Ten rzekł: iż w nocy zawżdy stawał na łańcuchu.
Wilk rzekł: «Ja tych rozkoszy nie chcę mieć paduchu[1]).
Bo gdy piesek dla strawy na łańcuchu stawa,
Wilczek sobie po lesie skacząc poigrawa.»

Zając na ubogiego kmiotka.

Zajączek jako kmiotek, iż ma kąsek mięsa,
Więc go goni, kto potka, choć nie krzyw[2]) ni kęsa.
Także ubogi kmiotek, drapie go[3]) co żywo:
Daj panu czynsz, paniej gęś, staroście na piwo.
A snadź, by ich nie skubli, więcejby ich mieli,
Bo i ci nam przez zimę ledwe przesiedzieli.
I zajączków gdyby tak nie często gonili,
Każdyby ich więcej miał, by się rozrodzili.

Wyjątki z „Żywota człowieka poczciwego.“ [4])

Z KSIĄG PIERWSZYCH.

(od urodzenia do średnich lat).

I.

Ubiory jakie mają być dziecinne, i ćwiczenia obyczajów młodych.

Nie więżyż[5]) mu nazbyt z młodu knefliczków[6]), bryżyczków[7]), pstrych sukienek jako prosięciu[8]), bo jako się tego z młodu nauczy, tak mu się to w pamięć wbije, i tak mu się tego napotym zawżdy[9]) będzie chciało, a stąd mu i swawola napotym i wszeteczeństwo[10]).

---

[1]) Paduch, nikczemnik. [2]) Nie winien. [3]) Kmiotka.

[4]) *Zwierciadło abo kształt, w którym każdy stan snadnie się może swym sprawom przypatrzyć* (I wyd. w Krakowie 1568).— Dzieło to znane jest powszechnie pod drugim tytułem: *Żywot człowieka poczciwego.*

[5]) Nie wiążże. [6]) Guziczków. [7]) Hafcików, szamerunków. [8]) Autor prawdopodobnie miał na myśli nieestetyczne mieszanie kolorów, rażących oko, podobnie jak rażą oko dziwaczne łaty na pstrych zwierzętach. [9]) Zawsze. [10]) Zdrożność.

snadnie [1]) rość będzie mogło, a wszak mu to i napotym nie zginie, gdy już ku lepszemu obaczeniu [2]) przychodzić będzie. Potym gdy już będzie podrastać, nie trzeba go też nazbyt w grozie chować, bo ona młodość jego, gdyż jeszcze zmysły słabe we młodym ciele być muszą, tedy zbytnią grozą a frasunkiem [3]) snadnie może być zgwałcona [4]), iż potym zawżdy straszliwa [5]), tępa a głupia być musi. Ale bez zbytniej grozy, a bez frasunku nadobnym [6]) napominaniem przedsię mu potroszę trzeba ujmować obroków [7]), aby nie rosło jako wierzba; którą jako nachyli, także też rość będzie. Także go też już będzie trzeba strzedz od głupich a od plugawych [8]) chłopiąt, od zbytniej czeladzi, bo co z młodu widzi, słyszy, to mu się snadnie wbije w onę młodą pamięć jego, i także z nim będzie rosło. Bo i od starszych to słychamy, iż lepiej to więc pamiętają, co się z młodu około nich działo, niźli co przed małym [9]) czasem czynili. Boć może dzieciątko czyście [10]) się igrając [11]) i paciorka, i łacińskich słów wiele nauczyć, i *a, b, c, d* bardzo mu się to snadnie igrając w pamięć wbić może. Nie dajże mu też wiele leda czego szczebiotać, jako to ini barzo radzi widzą, a zowią to szpaczkiem, bo jako mu to w obyczaj wnidzie, tedy mu potym z tego wszeteczeństwo uroście, którego go potym trudno oduczyć będzie. Także też i panie matki około dzieweczek swych powinny takież pilność mieć, gdyż to jest naród mdły [12]), a na wszytko snadnie nałomny [13]). Abowiem wierz mi, iż młode wychowanie roztropne, siła [14]) potym obyczajów dobrych na starość każdemu umnożyć może. A widamy to i między rodzoną bracią, iż jeden doma [15]) źle, a swowolnie wychowany, jaki jest brzydki w obyczajach swoich, jako jest niedbały w sprawach swoich, iż wszytko snadniej i utracić i sam się w niwecz obrócić może [16]). A drugi, który będzie dobrego a poczciwego wychowania, wszytko ono za nim chodząc pozbiera. A przytym różna wdzięczność i różne uważenie obyczajów u ludzi poczciwych będzie jednego niż drugiego [17]).

---

[1]) Łatwo. [2]) Rozmysłowi. [3]) Bojaźliwością. [4]) Nadwyrężona, wykolejona. [5]) Bojaźliwa. [6]) Zręcznem, łagodnem. [7]) Wygód, swobody. [8]) Ordynarnych. [9]) Niedawnym. [10]) Pięknie, przyzwoicie. [11]) Bawiąc się. [12]) Naród mdły, płeć słaba. [13]) Wrażliwy. [14]) Wiele. [15]) W domu. [16]) Zmarnować się może. [17]) Inną zaskarbi sobie miłość, inne poważanie u ludzi.

II.

Bez skutku słówka farbowane[1]) nic nie są.

Abowiem co pomogą wystawne [2]), a ony zafarbowane z gramatyki słówka[3]), jeśli prawda, a skutek[4]) daleko się z niemi mija? Są prawie jako gdy na się kto cudną szatę oblecze, a błotem ją upluska, albo pierzem nastrzępi. Albo co pomoże geometrya, iż się kto nauczy świata albo cudzych gruntów rozmierzać, gdy się sam rozmierzyć [5]) poczciwie [6]) nie umie, albo i tego grunciku [7]), co mu Pan Bóg dał, aby go umiał pobożnie, pomiernie, a spokojnie używać wedle chrześcijańskiej powinności swojej. Albo co też pomoże komu umieć astronomią, to jest, z biegów niebieskich przyszłe a przypadłe[8]) rzeczy; a on i tych, co przed oczyma ma, nie umie użyć ani rozeznać. Drży, gdzie się niemasz czego bać, a raduje się, gdzie się czasem niemasz czemu nazbyt radować. Bo się wnet boi leda nędznego przestrachu dla jakiego błahego uszczyrbienia[9]) nędznej majętności swojej. A nie boi się uszczyrbić sławy, cnoty, bogobojności, albo inszych zacnych przypadków[10]) poczciwego żywota swego. Albo iż się nauczy z muzyki śpiewać, a drugi przed nim barzo szpetnie wrzeszczy. Albo się nauczy z arytmetyki jako cudze tysiące rozmierzać, a swojej trochy rozmierzyć nie umie, jakoby jej pobożnie, pomiernie użył wedle stanu swego.

Uczy się zasię drugi szyrmierstwa[11]), anoby się lepiej uczyć tych sztuk wyprawić, któreby były nadobnemi obyczajami ozdobione i przychędożone [12]), którymby się ludzie i dziwowali i z nich przykłady brali. Uczy się drugi jako konia munsztukiem załomić[13]), jako mu gi[14]) przyprawić[15]), i jako im zataczać, i jako go zrazu wybość[16]); anoby[17]) się pierwej nauczyć jakoby swą wolą, a wszeteczność w sobie załomić [13]) a krygu [18]) na nią przypasować, albo jako się wybość[19]) ze złych a z swowolnych obyczajów swoich,

---

[1]) Słodkie słówka, czcze frazesy bez czynu. [2]) Szumne. [3]) Wyuczone. [4]) Rzeczywistość. [5]) Ocenić się, poznać samego siebie. [6]) Rzetelnie. [7]) Zdolności. [8]) Przypadające. [9]) Uszczerbku. [10]) Cech, przymiotów. [11]) Szermierstwa. [12]) Oczyszczone. [13]) Pokierować. [14]) Ji, go t. j. munsztuka (biernik). [15]) Zastosować, zażyć. [16]) Podniecić, popędzić. [17]) Niechby. [18]) Wędzidła, hamulca. [19]) Odwrócić się od... porzucić, uwolnić się od...

które mu wiele szkodzą, i wiele do dobrej sławy przeszkadzają.

III.

Jakiego ćwiczenia mają życzyć poczciwi rodzicy dziatkom swoim.

A tak poczciwi rodzicowie mają to sobie iście pilnie uważać, w jakie ćwiczenie, a w jakie sprawy dziatki swe wprawować mają, gdy się przyrodzenie nasze rodzi jako goła tabliczka, a co na niej napiszą, to już tak zawżdy na sobie nieść musi. Boć mądrość na świecie jest jakoby jaki ozdobny ratusz w jakim zacnym mieście, rozlicznemi cnotami jako on ratusz wieżyczkami osadzona. A nauki poczciwe, a ćwiczenia roztropne są jakoby gościńce do onego miasta z rozlicznych stron, które łacwie[1]), kto ma baczność roztropną przewodnikiem, doprowadzą do ratusza onego. A tam już między cnotami onemi pewnie sobie znajdziesz spokojną gospodę do każdego poczciwego postanowienia żywota swego.

Potym gdy już też ona młodość podrastać będzie, nie wadzi mu też, poczedszy[2]) sobie czego potrzeba, nauczyć się i konika osieść i jako sobie na nim poigrać, a jakoby gi też czasu potrzeby obrócić. A jeśliby mógł i drzeweczko znieść, tedy i to niewadzi z nim sobie poigrać, ręką uważać do pierścionka albo do czapeczki pomierzyć, a poduczać się z młodu, coby się i napotem przygodziło. Też mu niewadzi czasem z poczciwym a nie z opiłym towarzystwem posiedzieć, pomówić, pożartować, bo stąd i ćwiczenie, i zachowanie na potem, i znajomość roście[3]). Niewadzi mu też czasem pouczyć się i poszyrmować, i poskakać, i na lutence pograć: wszytko to są poczciwe zabawki[4]). Azażby lepiej leżał jako wieprz w barłogu a marnie czas tracił, co jest drogi klenot, a który już upłynie, już się nigdy nazad wrócić nie może, a nic nie może być szkodliwszego młodemu człowiekowi jako nikczemne próżnowanie. Bo to widamy i w koniech i w inych zwirzętoch, iż im je naczęściej ćwiczą a wyprawują, tem też naosobniejsze bywają. A kiedy będzie stał, jako wół, tedy też z niego jako wół będzie. Owo i ogień, im mu naczęściej suchych drew przykładają,

---

[1]) Łatwo. [2]) Poczetłszy, poczytawszy. [3])Rośnie. [4]) Odpowiednie rozrywki.

tym zawżdy i najaśniejszy bywa. Abowiem a czym się inym młody młody człowiek naprędzej ozdobić ma, jedno nadobną sprawą[1]) około siebie, ktora niskąd inąd przypaść nie może, jako z porządnego ćwiczenia. A do tego już i ine cnoty snadnie przypaść będą mogły, które każdy stan na wszem nadobnie ozdobić i oślachcić mogą.

A wszakoż i w czytaniu, i w każdej sprawie szkoda przyrodzeniu gwałtu czynić, a w każdej rzeczy dobrze jest roztropnego pomiaru używać. Bo i hawtowanie[2]), i każda subtylna robota zawżdy piękniejsza bywa, która powoli a z rozmysłem bywa robiona. I deszcz pomierny tedy zawżdy piękniej zioła ożywia i zazieleniewa, niźli ów gwałtowny, bo gwałtowny albo potłucze, albo z błotem pomiesza. A cokolwiek gwałtownie do przyrodzenia przypadnie, i wzrok do oczu, i słuch do uszu, nie może tak słusznego rozsądku dać, jako gdy to powoli i obaczono i rozważono będzie. Bo i mędrcy tako o tem piszą, iż każda rzecz gwałtowna nie może być jedno szkodliwa.

IV.

Jako rozmowy poczciwe[3]) młodemu bywają pożyteczne.

A wszakoż nietylko czytania, ale i rozmowy poczciwe mogą niemało ćwiczenia do rozumu podawać, gdyż ćwiczenie przy rozumie jest jakoby nadobne kwiecie na dobrym szczepie. Abowiem tak dawno powiadają, iż lepszy jest zawżdy żywy głos, niż zdechła skóra, co ją na pargamin wyprawują. A wszakoż tego trzeba strzedz, aby ony rozmowy nie były wszeteczne a opiłe, a nie leda o czym, jedno coby się ku poczciwemu polorowaniu a ćwiczeniu do rozumu przygodziły. Jakie przedtym miewali oni zacni ludzie, oni mądrzy filozofowie, którym się i dziś ludzie dziwują, a prawie się dusza cieszy, ony ich zacne rozmowy czytając. A cóż kto się im na on czas oczywiście, przysłuchawał, podobno się jeszcze więcej ucieszyć mógł. Bo to i tam bez tego być nie mogło, aby w takich mądrych a poważnych rozmowach czasem i pożartów pomiernych nie było,. aby się też czym czasem dusza ucieszyła. Abowiem to jest wielki przysmak

---

[1]) Uprawą, staraniem. [2]) Haftowanie. [3]) Należyte, odpowiednie.

i w czytaniu i w rozmowach, gdy co dworskiego[1]) albo cztąc[2]) albo słuchając z strony przypadnie. Bo tak mądrzy powiedają, iż to jest staranie nalepsze, które też wżdy czasem jaką krotofilą[3]) bywa przesadzone[4]). Bo by też wszystko głowa miała robić o wielkich, o trudnych, a o poważnych rzeczach, a nigdyby się czym wżdy nie ucieszyła, pewnieby trudno wytrwać mogła. I żelazo, by namiąższe[5]), gdy się ustawicznie a ciężko obraca, pewnieby się rychło zrobiło[6]), by mu też nie odpoczywał, albo go łojem nie podmazował.

Wyjątki z ksiąg wtorych

(wiek średni).

V.

Prawe szlachectwo jakie ma być.

A wszakoż jeśli kto będzie ozdobion stanem ślacheckim, jakoż się to już z dawna na świecie rozniosło, tedyć jeszcze nie to prawe szlachectwo, gdy cnotami nie będzie ozdobione, iż go tak zową, albo iż sygnet z jakim herbem na palcu nosi, albo gi[7]) na sznurze na szyi powiesi, albo iż się czyrwonym albo zielonym woskiem pieczętuje, albo na wrociech[8]) nadobnych na tablicach herbów nawiesza albo naprzybija, albo iż się dziady, pradziady, albo inszemi przodki swemi szczyci,—toć jeszcze mało na tem. I owszem, jeśliś się ty wyrodził z nich jakiemi wszetecznemi obyczajmi swemi, tedyby ich snać lepiej i nie wspominać, boś je już zelżył, a by byli żywi[9]), barzoby się gniewali, iż się ich potomkiem zowiesz. A acz[10]) możesz byś twarzą albo urodą do nich podobien, ale daleko obyczaje od nich różne. A nie wiem, by się ciebie nie zaprzeli, abyś im co jako żyw w rodzie być miał. Abowiem szlachectwo prawe jest jakaś moc dziwna a prawie gniazdo cnoty, sławy każdej powagi i poczciwości[11]). A kto to gniazdo tak zacne dobrowolnie sam przez się szkaradzi, jest podobien ku owemu śmierdzącemu dudkowi, co i sam śmierdzi, i gniazdo swe zawżdy zaplugawi, czego inszy żaden ptak

---

[1]) Wytwornego, miłego, wyszukanego. [2]) Czytając. [3]) Żartem, dowcipem, trafnością. [4]) Przeplecione. [5]) Najgrubsze. [6]) Zużyło, starło. [7]) Go. [8]) Na wrotach. [9]) A gdyby byli żywi. [10]) Aczkolwiek, chociaż, lubo. [11]) Czci, godności, honoru.

nie czyni, i owszem je sobie zawżdy każdy chędoży[1]). Abowiem na tych trzech rzeczach ten nazacniejszy klenot należy: na zacności narodu zacnych przodków swoich, na roztropnym ćwiczeniu, a to nawięcej, gdy to jeszcze k'temu wszystko ozdobnie a z pięknemi przystojnościami umie na sobie okazać.

VI.

Szara pycha jako szkodliwa.

A wszakoż też kto będzie tym szlachetnym klenotem szlachectwem, chociaż[2]) i dobremi cnotami osadzony, tedy mu tego trzeba między inszymi przypadki pilnie przestrzegać, aby w nim jaka szara pyszka nie urosła. Abowiem by się też o tym nic nie pisało, by też o tym nigdy nikt nic nie czytał, tylko patrząc na darmohardego chłopa[3]), każdy ten przypadek u siebie snadnie omierzić może, bo się jest czemu i podziwować, i pośmiać, i pokarać, i pomiarkować, i pohamować.

A zwłaszcza gdy jeszcze k'temu hardy a ubogi, to już tego z dawnych przypowieści bożym nieprzyjacielem zwali. A patrz jedno na jego postawy, jeśliże się nie masz czemu i pośmiać i podziwować, a on idzie, nawieszawszy dziwnych pstrych chobotów[4]) około siebie, na ludzie nie patrzy, tylko sam na się pogląda, cień upatruje, spluwa, choć mu nie trzeba, rękawicę z tej ręki, na której sygnet zejmie, a w drugiej ją dzierży, kaszle, krząka choć mu się nie chce, z kamyka na kamyk stąpa, kroku strzeże, aby go nie zmylił, na pachołki się ogląda, jeśli je ma. Owa cokolwiek pocznie, to wszystko ku sprosnemu a głupiemu chłopu[5]), a mało nie ku szalonemu barzo podobno. A jeśli też już gdzie na miejscu między dobrymi towarzyszmi usiędzie, tedy jeśli co mówi, to już z oną przewłoką, z oną postawą, z onem przekęsowaniem słówek[6]), z onem rzkomo zająkowaniem, aby tak rozumiano iż z rozmysłem mówi. Paznokcie oględuje, czapki poprawuje, a łotrowie[7]) mu siedząc pochlebują, jeden na drugiego poglądają, a bardzo go snadnie na wszytko przywiodą, iż im szynkuje, albo musi posłać, po co jedno każą.

Ale, miły bracie, czym się ma pysznić ta nędzna mucha? Izaż nie także człowiek jako i iny, a jeszcze

---

[1]) Czyści. [2]) Chociażby. [3]) Mężczyznę. [4]) Ozdób. [5]) To wszystko cechuje sprosnego i głupiego człowieka. [6]) Z niedomawianiem, półsłówkami. [7]) Obłudnicy.

w onych swoich obyczajoch [1]) sprosniejszy niźli iny? Izaż[2]) się nie tak rodzi, jako i iny? Izaż nie tak mrze i nie także w ziemi zgnije, jakoż iny. Jeśli go pstrociny albo perfumy do tego unoszą, zawżdy się poczciwi tego chronili i za to się wstydali.

VII.

Jako łakomstwo jest szkodliwy przypadek, i jako sie go poczciwy przestrzegać ma, i z ktorych przyczyn nam przypadać musi. A pirwsza przyczyna koszt dziwnych ubiorow.

Nuż jeśli się w którym państwie albo królestwie rozmnoży a skrzydła swe roztoczy on sprosny grzech łakomstwo, to już sobie rozważ, w jaki zły a niepobożny przypadek takie państwo zatoczyć się musi. Bo już i niesprawiedliwość i łupiestwo nielza[3]) iż z tym panem [4]) pospołu z nim osieść musi. Ale patrz, mój miły bracie, jako się to wszytko zamnożyć niema, patrząc na nasze koszty, na nasze zbytki tak w piciu jako i w jedzeniu, także też w nastrzępionych a dziwnych przyprawach, i w chodzeniu, i w pojeździech naszych, tak iż już drugich i przezywać[5]) i w nich słusznie[6]) chodzić nie umiemy.

Abowiem patrz, gdy sobie wspomnisz ony dziwne czuby, ony falsaruchy[7]), ony stradiotki[8]), ony z dziwnemi kołnierzmi delie[9]), ony żupany, ony rozliczne Włoskie, Iszpańskie wymysły, ony dziwne płaszcze, sajany [10]), kolety [11]), obercuchy [12]), aż dziwno i straszno o nich mówić; a drugich już ani zwać, ani ich sobie rozkazać umie, jedno krawcowi poruczy, aby mu uczynił, jako dziś noszą. A też słyszę w postronnych krajoch, gdzie sie trefi naród namalować, tedy Polaka nago malują a z nożycami, a postaw sukna przed nim; krajże sobie, jako raczysz.

Nuż zasię co owych nastało dziwnych pontalików[13]), feretów[14]), smalcowanych łańcuszków, pstrych bieretków z rozlicznemi cętkami. A snadź już drudzy nie tylko na głowie ale i na nogach ty pontały a ty ferety sobie przyprawują. A ktoż się temu przypatrzyć a przydziwować może, jakolichmy skryślali ziemię i morze, szukając tych dziwnych wymysłów swoich,

---

[1]) Staropolska forma—dziś: w obyczajach. [2]) Czy. [3]) Inaczej nie można, jeno. [4]) Z onym grzechem,—z łakomstwem. [5]) Nazwać. [6]) Właściwie. [7]) Okrycia. [8]) Kurtki podróżne. [9]) Opończe. [10]) Stroje dworskie. [11]) Kurtki. [12]) Suknie wierzchnie. [13]) Kolczyków. [14]) Sprzączek.

a prawiechmy ją ludziom wydarli a samichmy ją posiedli, gdyż jest nam wszytkim równo dana. Patrz zasię, co się skarbu Bożego popsuje na owy pozłociste nitki, na owy forboty[1]), na owy teperelle[2]), na owy dziwne tkanice, tak szyte jako haftowane, że już i malarze wzorów nie starczą wymyślać. Takie też owy rozliczne petlice, strzoki[3]), knafle wymyślne, dziwne sznury a u nich kutasy, a ktoby się tego naliczył a napamiętał.

A by dziesięć krojów na każdy tydzień wymyślił, tedy każdy chwalą. Będzie jedna z długim kołnierzem aż do pasa, to powiedają, iż tak czyście[4]): chłop ozdobny, od wiatru się zasłoni, kiedy trzeba, i kijem we grzbiet, nie tak bardzo puknie. Będzie zasię druga, co kołnierza nie będzie w niej i na palcu, a przedsię też tak czyście: wolno mi się obejrzeć, kędy chcę i jako chcę, a przedsię mię kołnierz w szyję nie kąsa. Będzie druga z długiemi rękawy, a czasem i ze trzemi, też tak powiedają czyście: chłop znaczny na koniu, kiedy rękawy około niego trzpiatają. Będzie druga, co jedno rękawiki do łokcia, a też tak przedsię czyście, wolniejszym tak i snadniej mi na koń wsieść. Więc będzie druga aż do samej ziemie, to też tak czyście: chłop się zda urodziwy i pieszo, i na koniu, i przedsię mi wiatr około goleni nie tak harcuje. Druga zasię będzie mało niżej za pas, a przedsię tak czyście: i lżejszy człowiek i pieszo i na koniu, i niczym się nie zabawi. Więc będą ostrogi na pół łokcia, to też tak czyście: ozdobny chłop na koniu i konia się mocno imie, i wszytko czyście. Będą drugie ledwie je przy piętach znać, a przedsię czyście: lżej mi tak i Boże uchowaj konia odbyć, tedy mi w trawie nie zawadzą, a przedsię wszytko czyście. Ja wierzę, by kto pozłociwszy rogi na łeb włożył, tedy nie wiem, by nie powiedali, iż to tak czyście, bo wszystko czyście, by się jedno co dziś pojawiło, czegochmy wczora nie widzieli. A co na to czyście wynidzie, to już tam mieszek niechaj responduje[5]).

VIII.

Rok na cztery części rozdzielon.

Ale iż różne są czasy w roku, też są i różne przypadki i w gospodarstwie i w każdej sprawie człowie-

---

[1]) Koronki. [2]) Krezy, kołnierze. [3]) Galony. [4]) Czyście, ładnie. [5]) Odpowiada.

ka poczciwego, gdyż rok jest na czworo rozdzielon. Naprzód wiosna, więc lato, potym jesień, więc zima. A w każdym z tych czasów i potrzebnego a różnego gospodarstwa i rozkosznych czasów i krotofil swych w swoim onym pomiernym a spokojnym żywocie poczciwy człowiek może snadnie użyć. Bo gdy przypadnie wiosna, azaż owo nie rozkosz z żonką, z czeladką po sadkoch, po ogródkoch sobie chodzić, szczepków naszczepić, drobne drzewka rozsadzić, niepotrzebne gałązki obcinać, mszyce pozbierać, krzaczki ochędożyć, okopać, trzaskowiskiem[1]) osypać, bo tego trzeba, aby około młodego drzewka chwast nie rosł, bo coby miało drzewko rość, to mu onę wilgotność chwast wyciągnie. Też gdy młode drzewka rozsadzasz, niepotrzebne gałązki precz obrzeż i wirzch[2]), jeśliby się wyniósł wysoko. Bo nowo wsadzony korzeń, gdy jeszcze w sobie wilgotności nie ma, gdzie wiele gałęzi na górze, nie może ich używić. Też gdy szczepisz a pniaczek rozbijesz, tedy nożykiem nadobnie gniazdeczka, gdzie masz gałązkę wsadzić, wybierz: tedy i gałązka pięknie przystanie i pniaczek jej nie ścisnie a nie zmorzy, i wnet ją snadniej sok obleje, iż się prędko przyimie[3]).

Też sobie i wineczka i różyczek możesz przysadzić, bo się to barzo łacno wszytko a za barzo małą pracą przyimie... Także też tam chwastu strzeż, boć ten każdą rzecz zagłuszy. Potym, kiedy się rozroście[4]), niepotrzebne gałązki i liście, gdzie go wiele obrzynaj, bo także też to wilgotność wyciąga, ktora miała gronka urościć, jako i chwast około szczepów. Więc też sobie pójdziesz potym do ogródeczków, do wirydarzyków, grządki nadobne każesz pokopać, nie czyńże ich owak kołpakiem nazbyt wysoko, bo i woda snadnie z nich spłynie, i w głębokiej bróździe nic nigdy nie będzie. To sobie z oną rozkoszą nasiejesz ziółek potrzebnych, rzodkiewek, sałatek, rzeżuszek, nasadzisz maloneczków[5]), ogóreczków. I majoranik, i szałwijka, i ine ziółka, wszytko to nic nie wadzi, więc włoskich grochów, więc wysokich koprów, więc i inych wiele rzeczy, co się to wszytko przygodzi. Bo to zasię kiedy wzejdzie, tedy to i panienki, albo ty ine domowe dzieweczki mogą wypleć i ochędożyć. Więc nie wadzi

---

[1]) Wiorzyskiem. [2]) Wierzch. [3]) Przyjmie. [4]) Rozrośnie. [5]) Meloneczków.

brzoskiniową, merelową, marunkową kosteczkę[1]) wsadzić, albo też włoski orzeszek, bo to wszytko prędko uroście, a przedsię i pożytek uczynić może... Azaż lepiej iż ci łopian pod okny śmierdzi a pokrzywa cię parzy, niżlibyś co inego na to miejsce posadził? Bo być[2]) też to i pożytku żadnego pieniężnego nie uczyniło, tedy azaż mały pożytek potrzeba domowa? Bo z jabłuszka możesz sobie kilka potrawek uczynić: dobre warzone, dobre smażone, dobre pieczone i dobrze im[3]) gęś nadziać, dobra kasza z nich, przetarszy przez durszlak, dobrze je ususzyć i w pudle na cały rok chować, nie wszytko głąby gryść jako świnia. A sama jedna rozkosz przechodzić się sobie i sam i z przyjacielem między onemi rozkoszami swemi, a zaczci to stanie?[4]) bo wżdy[5]) rzeką, iż czysty a ochędożny człowiek w domu swoim.

IX.

Wiosnę kto niedbale opuści, siła na tem zależy.

Nuż zasię tego pilno trzeba dożrzeć[6]), aby nadobnie roliczkę uorano, a co naraniej[7]) może być; bo tak w żywocie swym jako i w gospospodarstwie jako jednę godzinkę upuścisz, już siła upuścisz, ale kędy możesz, uprzedzaj, gdy czemu przypadnie pogoda, z każdym gospodarstwem. Dojrzysz też tego, aby porządnie wsiano, nadobnie uwleczono. Bo kiedy ty tak Panu Bogu oddasz ziemię porządnie sprawioną, jużeś nie ty krzyw[8]), że się nie urodzi, już to wszystko Panu Bogu poruczaj. Także przydzie czas jęczmykowi, groszkowi, tatareczce, nic czasu nie opuszczaj. A nie wiele się temi rzeczami drobnemi baw, chyba coby potrzeba domowa zniosła: bo nie maszci zboża inszego pożyteczniejszego jedno żyto, pszenica, jęczmyk miły a owies. Bo ty[9]) drobne rzeczy ani wzwiesz, jakoć się rozlecą, ale z tych drugich zbóż już masz chleb, już masz piwo, już masz konia, już masz wołu, już masz połeć[10]), już masz owieczkę. A z tego wszytkiego i pieniążki, i hojna potrzeba domowa uroście.

Jeśli też masz sadzaweczki albo stawki jakie, to też tego trzeba nie opuszczać, nadobnie dno przesuszywszy, a gdy już traweczką podroście, nie głęboko

---

[1]) Pestkę. [2]) Choćby. [3]) Niem (jabłkiem). [4]) A czy ci się to nie opłaci? [5]) Przecie. [6]) Dojrzeć. [7]) Najwcześniej. [8]) Nie winien. [9]) Ty rzeczy, te rzeczy. [10]) Domyślne—słoniny.

wody przystawić, siedm albo dziewięć karpi puścić, takież w drugą karasków. Bo silna to lichwa z kilka ryb puścić a kilka set kop wziąć. Jeśli też masz łońskie[1]) drobne, tedy to w staweczki rozsadzić, a nie maszli, nabyć albo kupić, ali to poroście, ali ty i pieniążki i pożytek z tego możesz mieć. A nie żałuj grzywny [2]), którać może uczynić dziesięć i stawku posypać, i nowy gdzie możesz, jeśli po temu miejsce masz, ukopać, bo to i rozkosz[3]), i pożytek, i wdzięczna krotofila[4]). Idziesz na przechadzkę, ano rybeczki przed oczyma twemi skaczą, pirwsza rozkosz. Każesz chłopiętom zabrnąć[5]), druga rozkosz; za część weźmiesz grzywnę, a drugie też do panwie[6]), trzecia rozkosz, a snadź tą trzecia ma coś naprzod przed temi drugiemi.

Nuż też jeśli masz pszczółki, tedy też wczas chorym miodu podstawić, także też chwastów i niepotrzebnego plugastwa miedzy niemi nie dopuszczać. A nie maszli święte to poł grzywny, co grzywna z niego urość może. Nuż też owieczki, azaż też ty [7]) mały pożytek uczynić mogą? A nie maszli ich czym chować, więc ich na wiosnę kupić, a na jesień przedać.

Nuż też pani łaskawa domowa azaż też z drugiej strony nie może bez wielkiej pracej a na poły z krotofilą pożyteczków naczynić? gdy się zabawi około ogrodów, około nabiałów, około lnów, około konopi, wszytko a wszytko może się to sowicie opłacić i domek się napełnić...

X.

Jesienne rozkoszy i gospodarstwa.

Przydzie jesień, azaż nie rozkosz do siania się przejeździć: ano nadobnie poorano, nadobnie sieją, włóczą, śpiewają; ano serce roście, ano się nadzieją cieszy, iż z tego, da-li Pan Bog doczekać, na drugi rok pożytek uroście. A wszakoż tego doźrzeć, aby było dobrze uorano, aby urzechy[8]) nie było, aby tylko trawy nie próto. Też trzeba pilnować, aby się dobrze zawlokło, aby brył, jeśli może być, nie wiele było a w czas, a co naraniej, bo im się zboże napiękniej

---

[1]) Przeszłoroczne. [2]) Pieniędzy. [3]) Przyjemność. [4]) Miła zabawa. [5]) Wejść w wodę. [6]) Do panwi; panew, naczynie kuchenne, kociełek. [7]) Te, t. j. owieczki. [8]) Urzecha; miejsce pominięte przy oraniu,—calizna.

uściele na zimę, tym mu sporzej będzie rość na wiosnę...

Tamże sobie możesz kazać i pieski, jeśli je masz, wywrzeć, tamże sobie wnet rozkoszną krotofilę uczynić; ano rozliczne głosy jako fletniczki z puzany krzyczą, ano myśliwiec wrzeszczy, trąbi, dojeżdżając za nimi. Wypaduje zajączek, azaż go nie rozkosz poszczwać, za nim sobie pobiegać, a jeszcze lepsza do łęku go przywiązać i do domu przynieść; ano chuć[1]) i dobra myśl roście, ano się krew dobra mnoży, ano wszytko zdrowo, wszytko miło. A wszakoż jako na każdą rzecz, tak też i na tę trzeba czasu patrzyć.

Przyjedziesz do domu, ano się jeść chce, ano już wszytko nadobnie gotowo; ano grzybków, rydzyków nanoszono ano ptaszkow nałapano. Bo i to niemała krotofila, i pan sobie czasem w budzie bardzo rad posiedzi. Wyjrzy po chwili, ano miody podbierają, ano owieczki strzygą, ano owoce znoszą, zakrywają a drugie suszą, ano rzepy, kapusty do dołów chowają, układają, drugie też suszą, ano wszytko miło, wszytko się śmieje, wszytkiego dosyć, jedno trzeba tego dojrzeć, aby to wszytko było porządnie opatrzono. Jednoby też trzeba, kiedy czemu czas przypadnie, jako karwowi [2]) darmo nie leżeć, a nadobnie się i z żoną i z czeladką do wszytkiego przyczynić. Bo im więtszy[3]) dostatek w domu będzie, tym się też będą wszyscy lepiej mieć, bo to i pożytek, i rozkosz, i krotofila.

A co to jest za trudność, już kapusty, rzepy, pasternaki, piotruszki i ine rzeczy dobrze opatrzywszy, kapustki nadobnej osobno obrawszy, fasę jednę na to obróciwszy, na poły główki przekrawając, nadobnie ją ułożyć, ćwikiełką przekładać, koprzyku do niej pokłaść; tedy będzie i smaczna i czerwona, także i rosołek z niej będzie nadobny i onemi ziołki pięknie pachnący... Albo też kopru włoskiego, póki jeszcze zielony, także z gałązkami narzezać i jakoby każdą gałązkę warkoczkiem przepleść, także w faseczkę ułożyć, ocetkiem przekropić a solą potroszę przetrząsnąć a kamieniem przyłożyć, także też to przysmak i osobny i długo trwający może być. Albo też rydzyków nasolić, grzybków nasuszyć a cóż to za praca? a długoż to zamieszka?[4]) ale leniwemu niedbalcowi wszytko się trudno widzi.

---

[1]) Chęć, rządza. [2]) Opasowi. [3]) Większy. [4]) Opóźni, zabierze czasu.

XI.

Zima co za pożytki czyni i co za rozkosze w sobie ma.

Przydzie zima, azaż mała rozkosz, kto ma lasy albo łowiska z rozmaitym się zwirzem nagonić, a jeśli się poszczęści, więc go nabić, i przyjacielom się zachować i sobie pożytek może się z tego uczynić. Aza[1]) też zła sarnka abo wilczek, z siatkami go poszukawwszy?.. Azaż nie rozkosz z harty się przejeździć, na cietrzewka sieć zastawić, kuropatwiczkę rozsiadem[2]) przykryć? a przejeździwszy się, a obłowiwszy się, do domu przyjechać; ano izba ciepła, ano w kominie gore, ano potraweczek nadobnych nagotowano, ano grzaneczki w czaszy w rozkosznym piwie miasto karasków pływają. Po obiedzie się do gumienka przechodzić, dopatrzyć się, jeśli dobrze wymłacają, jeśli kłos wytrząsają, jeśli słomę dobrze układają, plewki, zgoninki chędogo pochowają. A wszakoż i winko, i miąsko, i piwko zamożysty[3]) darmo mieć może.

A jeślić jeszcze Pan Bóg dziatki dał, toć już jako błazenkowie kuglują[4]), żonka z panienkami szyje, też się z tobą rozmawia, albo też co powieda. A czegoż ci więcej trzeba? czegoż ci niedostawa ku poczciwemu wychowaniu twemu? byś jedno sam chciał a sam tego i nabyć i użyć umiał, tedyć Pan Bóg wszytkiego dosyć dał.

ANDRZEJ TRZECIESKI [5]) † 1583.

Żywot i sprawy poczciwego Ślachcica polskiego Mikołaja Reja z Nagłowic.[6])

Ten to Mikołaj Rej wyszedł był ze starodawnego a poczciwego[7]) domu, które zawżdy Rejmi zwano, ktorzy się zawżdy pisali z Nagłowic, ze wsi ziemie Krakowskiej, powiatu Księskiego, niedaleko rzeki Nidy. A ci to Rejowie byli ze starodawna herbu Okszej, ktory to herb zaniósł był do Polski niejaki Nankerus

---

[1]) Czy. [2]) Siecią. [3]) Zamożny, dostatni. [4]) Bawią się.

[5]) Trzecieski—inowierca, przyjaciel Reja. [6]) Żywot ten był drukowany pierwotnie przy końcu 1-go wydania dzieła Reja p. t. «Zwierciadło albo kształt... 1568».

[7]) Godzien czci, uczciwy.

Ślęzak, ktory tu jeździł w poselstwiech do królów Polskich, i potym mu się w Polsce spodobało, i tu był osiadł, i był Biskupem Krakowskim, i ten kościół wielki jako teraz sam w sobie jest na zamku Krakowskim on z gruntu zbudował. I wiele potym tu tych Okszyców do Polski się za nim było przyniosło, których i po ty czasy dosyć jest. A był to naród[1]) tych Rejów zawżdy cichy, skromny, poczciwy nie bawiąc się nigdy żadnemi świeckiemi sprawami[2]), tylko zawżdy spokojnego a poczciwego żywota swego ślacheckiego używali; też był jeden Starosta na Rowie, gdzie dziś Barem zową, rycerskiego stanu tam używając, i tamże go potym wielką mocą Tatarowie dobyli i zabili. A ten to Mikołaj Rej miał ojca Stanisława z tychże Nagłowic, a stryja rodzonego Piotra, który żony nigdy nie miał, tamże w tych Nagłowicach leży, bo mu się były działem dostały, które przypadły na brata Stanisława.

A ten Stanisław, ociec tego to Mikołaja, udał się był na rycerski chleb do ziem Ruskich, tamże się z młodości parał[3]), bo tam miał stryja herbownego tejże Okszej, niejakiego Wątróbkę, Arcybiskupa Lwowskiego, który go około siebie bawił, i tamże się był z pirwszą żoną ożenił z narodu Buczackiego. Która gdy mu umarła, pojął był drugą żonę w Rusi z imieniem[4]) niemałym Barbarę Herburtównę, z domu z dawna sławnego Fulsztyńskiego, siostrę rodzoną Herburta Odnowskiego, Kasztelana Bieckiego i Starosty Sądeckiego, herbu trzech mieczów w jabłku, która była została wdową po zacnym człowieku po Żórawińskim, którego byli pojmali Turcy na Bukowinie za Aleksandra króla, który potym tamże w tym więzieniu w kilka lat umarł, tamże w Rusi potym mieszkał. Tamże się mu z tej Herburtówny urodził syn ten to Mikołaj w miasteczku Żórawnie, ktore dzierżał nad Niestrem[5]), niedaleko Żydaczowa, w mięsopustny wtorek, Roku Bożego 1505. Tamże w tym Żorawnie ten Stanisław Rej umarł, i tamże leży. A tu dzierżał w Krakowskiej ziemi Topolą, Słanowice, Bobin, ale tu barzo rzadko bywał.

---

[1]) Ród. [2]) «Nie parał się żadnemi sprawami ziemskiemi» nie ubiegał się o urzędy, siedział na roli. [3]) Parać, przeć — tam się przecierał, ocierał się między ludźmi. [4]) Z majątkiem. [5]) Nad Dniestrem.

A iż był człowiek pobożny, poczciwy, a spokojny, a nie parał się żadnemi sprawami ziemskiemi, także też o wychowanie tego syna mało dbał, bo jednegoż miał, także gi przy sobie chował aż do niemałych lat, że go byli potym ledwie namówili, iż go był dał do Skarmierza[1]) do szkoły, iż tam było blizko jego wsi Topolej. Tamże był dwie lecie, i nic się nie nauczywszy, wziął go był zasię do domu, i potym go był dał do Lwowa, i tam się też nic nie nauczył, bawiąc się między przyjacioły, bo już był podrosły, a był tam dwie lecie. Potym go dał do Krakowa, i był rok w bursie Jerusalem, też mu mało albo nic pomogło, bo już rozumiał, co to jest dobre towarzystwo.

I zdało się ojcu, iż już był nauczony człowiek, a on przedsię jako dawno nic nie umiał, wziął go zasię do domu do onego Żórawna. Tamże z rucznicą a z wędką biegając około Niestru aż do ośmnaście się lat ćwiczył, bąki strzelając. A gdy przyniósł pełne zanadra[2]) płocic, laskowych i wodnych orzechów, a kaczora abo gołębia abo wiewiórkę za pasem, to go z onej koszule z płoskonek[3]) roztrząsali rozpasawszy, ano wszytkiego dobrego dosyć. To się tu w nim kochali mówiąc: Nic nasz Mikołaj, nic, ba nie zależyć ten na starość gruszki w popiele. Ano prawdę mówili, bo było prawie ze wszytkiego nic. Potym go posłali do Topolej do stryja, aby go był wyprawił gdzie na służbę[4]) i kupili mu kitajki na kabat[5]) na wyprawę, a on się jął brogiem wron łowić, a nim mu uszyto suknię, tym onę kitajkę wykrajał na proporczyki[6]), a czyniąc drzewca z onymi proporczyki przywięzował wronam[7]) do szyje a do ogona pod skrzydło, a żywo je puszczał. Także, z onymi proporczyki latając, wygnały inne wrony i kawki precz, że szkody w gumnach nie czyniły. A ten dla kabata rok przy urzędniku[8]) musiał mieszkać[9]), aż ociec przyjechawszy toż mu iny sprawił, a pan młody się ćwiczy około brogów z wronami. I dał go potym już we dwudziestu lat do pana Andrzeja Tęczyńskiego, który na ten czas był wojewodą Sędomirskim, a był to człowiek zacny i mądry, acz był wzrostem mały, ale głowę wielką miał.

---

[1]) Skalmierza. [2]) Zanadrze, zapazucha, miejsce za ubraniem przed piersiami. [3]) Płoskonki, konopie. [4]) Na służbę dworzanina. [5]) Surdut. [6]) Chorągiewki. [7]) forma staropolska, dziś: wronom. [8]) Przy włodarzu. [9]) Oczekiwać.

Tam potym będąc, począł go pan w listy polskie wprawować, bo łacińskiego języka barzo mało abo nic nie umiał. Tamże potym z listów, z rozmów między pisarzmi, z czytania, a snadź więcej z natury, jął się już był przegryzować potrosze i łacińskiego pisma czytać, a czego nie rozumiał, tedy się pytał. Także potym z onego zwyczaju począł potrosze rozumieć, co czytał, a Bóg a natura ostatka dodał, iż był przyszedł potym ad iudicium[1]), iż wżdy już rozumiał, co czarno a co biało. Jedno iż mu to wiele przekażało[2]), iż był zawżdy zabawion towarzystwem a muzyką tak z natury, że rzadkiej której nie umiał. Teksty dziwne a wirsze rozmaite, tak nic się nie rozmyślając, czynił. A był pan barzo ciekawy z młodu, że nigdy na jednym miejscu długo posiedzieć nie mógł, a myśliwstwo mu też wiele przekażało.

Potym zasię odstawszy od onego pana, parał się znowu między przyjacioły w Rusi, ale nigdy nie służył, a wszakoż był zawżdy pilen Hetmana, ktory był na ten czas zacny człowiek Mikołaj Sieniawski, wojewoda Bełski, potym Ruski; radby też był widział, co ludzie zacni czynią, ale mu się tego nigdy pozdarzyć nie mogło. Bo był tak fortunny albo też niefortunny, że powiadał, iż nigdy za żywota jego taka nań potrzeba nie przyszła, aby był powinien korda swego dobyć, chyba w rozwadzaniu; a to był pan bardzo ciekawy, jedno iż był wielkiego zachowania a dworski. A nigdy żadnej przyczyny z siebie nikomu do złego nie dał, tak tego około siebie przestrzegał.

Potym się był ożenił, pojął był z imieniem niejaką Kosnownę[3]) z Sędziszowa tu z Krakowskiej ziemie, siestrzenicę Arcybiskupa Rożego, ktory był powinowatym swym niemało imienia nakupił, także się też jemu było dostało w Chełmskiej ziemi Kobylskie imienie i Siennica. Tamże to w tym imieniu, więcej go potym dostawszy, przemieszkawał, i tamże był założył miasteczko nie daleko Chełma przezwiskiem Rejowiec. A wszakoż tu do Krakowskiej ziemie barzo go zawżdy przyrodzenie ciągnęło dla dworu, bo bez tego być nie mógł. A żadnego Sejmu, zjazdu, ani żadnej Koronnej sprawy nie zamieszkał[4]). I był nań stary król[5]) barzo łaskaw, także i królowa Bona, i dał mu

---

[1]) Do rozsądku. [2]) Przekażało — przeszkadzało (od słowa kazić, psuć). [3]) Kościeniównę. [4]) Nie zaniedbał. [5]) Zygmunt I.

był jurgielt[1]) i stacyą[2]) Skarmierską i wieś, także i wszyscy panowie barzo gi radzi widzieli i wiele mu dawali. Także potym od Arcybiskupa Gamrata dzierżał Kurzelów i Biskupice. A urzędem żadnym ziemskim nigdy się nie chciał parać; powiedał, iż w zatrudnionym żywocie dwa co naślachetniejsze klenoty ociążone być muszą: Wolność a Sumienie, które powiadał, iż w zabawionym[3]) żywocie nigdy bezpieczne być nie może. A wszakoż kiedy rozumiał, iż tego była potrzeba, bywał posłem, i barzo rad służył Rzeczypospolitej, bo już ze zwyczaju rozumiał i sprawy koronne, i prawo pospolite. Ale się nie chciał żadną rzeczą bawić[4]), tylko wolny a spokojny żywot sobie obierał. A z Polski też jako żyw za żadną granicę nie wyjechał, chyba w księstwie Litewskim bywał i to barzo mało.

Potym się parał około króla onego sławnego Zygmunta Augusta, który mu też był iście miłościwym panem, i dał mu był jurgielt na Chełmskim mycie, i wieś mu był dał, która była dziedziczna Mikołaja Odnowskiego, jedno iż była miała przypaść na króla iure donatorio[5]), ktorą zwano Dziwiąciele. A ten to Mikołaj Odnowski był mu bratem blizkim, i dał mu był swe prawo jeszcze za żywota swego, a był kasztelanem Przemyskim i Starostą Lwowskim.

Potym tu w Krakowskiej ziemi nad Nidą założył był miasto przy Nagłowicach przezwiskiem herbu swego Okszą, i niemało był imienia tam potym przykupił.

Potym mu był dał Paweł Bystram, brat jego blizki, bezpłodnym będąc, dwie wsi w Lubelskiej ziemi, Popkowice i Skorczyce, i spuścił mu je jeszcze za żywota swego.

Potym gdy przyszła prawda święta Ewanieliej Pańskiej do Polski, która acz była też i przedtym, ale barzo zawikłana, i pisał Postyllę[6]) Polskim językiem, bo acz był nieuczony, ale z czytania a ze zwyczaju tedy mu to już snadnie przychodziło, w ktorej niczym nie allegował[7]) dla lepszej pewności jedno[8])

---

[1]) Płacę roczną. [2]) Stacya, wioska obłożona obowiązkiem żywienia i opatrowania przejeżdżającego pana. [3]) W życiu zatrudnionem, obciążonem obowiązkami. [4]) Zaprzątać. [5]) Prawem donacyjnem. [6]) Wykład Ewangelii, — po przeczytaniu ustępu Ewangelii, post illa verba (po tych słowach) następował wykład — objaśnienie tekstu. [7]) Nie popierał, nie uzasadniał. [8]) Tylko.

starym a nowym zakonem, i wiele ludzi się było tą Postyllą w prawdzie obaczyło[1]) z onych dawnych zwykłych a zawikłanych nałogów starych. Pisał też przedtym Katechizm dyalogiem ludziom młodym potrzebny. Przełożył też Psałterz Dawidów i z modlitwami, ktory też barzo radzi ludzie i czytali i śpiewali.[2]) Pisał też żywot i sprawy onego Józefa Żydowskiego Patryarchy cudnemi i ozdobnemi słowy, który też ludzie barzo radzi widzieli. Pisał też Spectrum albo nowy czyściec, aby się ludzie z starych błędów obaczyli. Pisał też pod figurą Kupca[3]) nadobną sprawę człowieka Krześcijańskiego. Pisał Apokalipsim[4]) Jana świętego cudnym Polskim językiem z wykładem zacnego a uczonego Doktora w piśmie świętym Henryka Bulingera. Pisał też książki nadobne o potopie Noego dzisiejszym czasom barzo potrzebne a pożyteczne.

Napisał też dla dworskich ludzi nadobne księgi Wizerunk, z którego wiele każdy i nauczyć i obaczyć się[1]) mógł.

Pisał też potym Zwierzyniec stanów Ślacheckich, którzy na ten czas żywi byli, poczciwie krótkiemi słowy, które tylko w ośmi wirszach zależały, ozdobiając. Pisał też dla białych głów: Zatargnienie Fortuny z Cnotą, z ktorych snadnie mogły swym powinnościam zrozumieć.

Pisał też dla dobrych towarzyszów dyalogi rozliczne: Kosterę z pijanicą, Warwasa z Dikasem, Lwa z Kotem, Gęś z Kurem. Pisał też zasię dla kmiotków Wójta z Panem a Plebanem, jako się też o swych doległościach rozmawiają. I wiele inych rzeczy pisał, co ich poginęło, i księgi niemałe de neutralibus[5]) w Brześciu Litewskim i z Impressorem[6]) utonęły.

A naostatek już we wszystko się ochynąwszy [7]), pisał Księgi żywota człowieka poczciwego, rozdzielone na trzy wieki jego, to jest młody, śrzedni i stary, ja-

---

[1]) Upamiętało się.

[2]) Rzecz dotąd nieznana, dopiero w r. 1901 wydany w Petersburgu p. St. Ptaszyckiego «Psałterz Dawidów» podług egzemplarza Biblioteki Głównej w Warszawie ma być dziełem Reja.

[3]) Poemat ten uważano za zaginiony, dopiero w naszych czasach część jego odnalazł w bibliotece Kórnickiej Zyg. Celichowski i wydał p. t. «Kupiec, to jest kształt a podobieństwo sądu Bożego ostatecznego. W Królewcu r. 1549».—Poznań, 1898.

[4]) Apokalipsę, objawienie św. Jana. [5]) O rzeczach obojętnych. [6]) Z drukarzem. [7]) Ochynąć, zanużyć się,—obeznawszy się.

ko się ma poczciwy człowiek, na każdym stanie będąc, w swej powinności zachować. Napisał też Narzekanie na nierząd Polski. Przytym Apoftegmata[1]) rozmaite. Przemowę do poczciwego Polaka stanu Rycerskiego. Przytym też zbroję Rycerza Krześcijańskiego. Naostatek — Żegnanie ze światem.

A wszakoż na żadnym piśmie swym ani się podpisać, ani swego imienia wspomnieć nie chciał; powiedał, iż się tego wstydał, iż był nieuczony, a miotał się prawie, jako z motyką na słońce. A co tych pieśni i nabożnych i świeckich, wirszów rozlicznych, Epitafia[2]) ludziom poczciwym, także też i na herby ich, to temu i liczby nie było, bo mu to ze zwyczaju a z natury tak snadnie przychodziło, że tego przez jednę noc napisał co chciał, bo we dnie nie mógł, bo był ludźmi zabawiony, panięta a ludzie młodzi zawżdy się około niego bawili, bo był człowiek poczciwy, zachowały[3]), dworski, znajomy wszem, a byli nań ludzie zacni barzo łaskawi; a żadnego stanu[4]) mieć nie chciał, tylko był sobie żywot wolny a spokojny obrał, będąc nemini molestus[5]), tak że się nigdy nikt nie ozwał, ktoby był nań kiedy o co poskarżyć miał, sam się każdemu osądził i usprawiedliwił. Także sobie wszytko tuszył[6]), iż się już w żadny inszy stan, ani w żadne zawikłane sprawy nigdy wdać nie miał, jedno iż tak spokojnego, a wolnego żywota swego używać miał. Bo acz to był pan z młodu barzo ciekawy a bezpieczny [7]), a barzo mu światek smakował, ale już był potym skromny, trzeźwy, spokojny, tylko się już był na wszem na wolny żywot udał, a wszakoż co czas przyniósł i Rzeczypospolitej i przyjacielskiej posługi nigdy nie omieszkał. Tamże w tej Okszej, którą sobie fundował i kościół zbudował, powiadał, iż miał wolą swe kości położyć, Panu Bogu wszytko poruczywszy, tak jako o tym nadobnie w onych wirszach rozmawiając się z światem napisał. A toć była wszytka sprawa żywota postępków i spraw tego poczciwego ślachcica Polskiego.

---

[1]) Przypowieści, zdania. [2]) Nagrobki. [3]) Poważany. [4]) Godności, tytułu. [5]) Nikomu nie uciążliwy. [6]) Obiecywał sobie, postanawiał. [7]) Żyjący bez troski o jutro.

STANISŁAW ORZECHOWSKI. 1513—1566.

(KANONIK PRZEMYSKI)

O ruszeniu ziemi polskiej przeciw Turkowi.[1])

(W wyjątkach.)

Jeśli był kiedy czas, panowie Polacy, ślachetne rycerstwo, któregobyście mieli i powinni byli radzić około majętności swej i około zdrowia a wolności żon i dzieci swych: tedy koniecznie takowy czas dziś jest, iż też opuściwszy insze myśli, to byście przedsię wziąć mieli, jeśli chcecie zostać przy zdrowiu, wolności, a majętnościach swych pospołu z małżonkami i z dziatkami swymi, jakobyście tureckiej zdradzie a chytrości wczas zabieżeli: abowiem macie wiedzieć i widzicie sami na oko, a iż Soliman, turecki cesarz, okrutny nieprzyjaciel wszego krześcijaństwa, podbiwszy pod moc swoję koronę węgierską, uczyniwszy porażkę i rozlanie krwie niesłychane ludzi krześcijańskich, przybliża się k wam, ku waszemu złemu i ku zburzeniu dóbr waszych. Abowiem nie ma tej nadzieje, aby mógł w pożywaniu tych rzeczy, które on zdradą a gwałtem ogarnął, długo trwać, póki was czuje nie być pod mocą swą, iż coś osobliwego o was a o rycerstwie waszym dzierży, a boi się was. Wie dobrze, jako Amurates, dziad jego, częstokroć był wygnan z Węgier od przodków waszych za króla Ładysława.

Pamięta też jako w Wołoszech jego dziadów i pradziadów lud był od Polaków porażon. Baczy też to dobrze, iż mu nic nie wolno przed wami, iż się nie śmie na to rzucić, gdziebyście wy mu odpór dać mogli. A tak gdy przed wami niesporo mu ludzi krześcijańskich (jako Niemców, Czechów, Ślęzaków) podbić pod miecz swój, uwichlił was przymierzem, jakoby wiekuistym pokojem a przyjacielstwem, abyście w tem powinowactwie morderstwa jego nie przeszkadzali.

---

[1]) Książki Stanisława Orzechowskiego O ruszeniu ziemie Polskiej przeciw Turkowi, z łacińskiego języka na polski wyłożone. Każdemu Rycerskiemu człowiekowi pożyteczne. (W Krakowie 1543). Przedrukowane 1895 r. w Warszawie p. T. Wierzbowskiego, jako IV-ty zeszyt «Biblioteki zapomnianych poetów i prozaików polskich».

Tak ci też pierwej pod barwą wiecznego przymierza zdradził was, gdy naprzód Białagrod, potym Waradzin, i wiele inszych pogranicznych zamków wziął, nakoniec i Ludwika króla zabił, potym i Budzyn wziął i Rakuską ziemię, Styryą, Karyntyą wypalił, spustoszył. A gdy mu się w tem przymierzu waszem wszytko wedle myśli wodziło, do Węgier się zasię wrócił. Ale iż wżdy w Rakusiech niejaką kliszkę[1]) wziął, chcąc sam odpoczynąć i ludu swemu dać wytchnąć, królowi Janowi królewstwa węgierskiego na czas zwierzył, i dla tego skoro się dowiedział, iż umarł, z taką mocą do Węgier przyciągnął, iż nigdy z więtszą, tamże poraziwszy na głowę lud króla rzymskiego, uczynił się panem wszytkiej korony węgierskiej.

Te wszytkie rzeczy dlatego przypominam, panowie Polacy, iżbyście wyrozumieli, iż Soliman, pan turecki, odłożywszy na stronę bojaźń waszę (bo z wami miał przymierze), tak wielkie morderstwa czynił tych naszych lat w krześcijaństwie, iż też żaden pan turecki z przodków jego tak wiele nie czynił. Iż też widzi, iżeście wy tylko jemu na przeszkodzie, dla których on okrucieństwa swego nie śmie szerzyć; boi się też tego, abyście tak jego przymierza nie złamali, jako je wam on zgwałcił, gdy w nadzieję obrony od Wałaskiego, stał się Wam w Wałaszech nieprzyjacielem sam, ziemię wam onę wziął. Rozumie też temu dobrze, iż macie osierdzie[2]) przeciwko jemu, jako inszy krześcijani; widzi też, iż was to boli, iż korona węgierska tak upadła. Zna też to do was, coby was słusznie miało od niego i od każdego pogańskiego człowieka łęczyć[3]), iż nie jednegoście Boga ani krstu[4]), ani wiary ludzie. A przeto za tymi przyczynami musi wam źle myślić, i waszej koronie i majętnościam waszym; wierę, iż i tym świętym głownym nieprzyjacielem jest, pod których Polska jest obroną. A jakoż on tedy ma rad patrzać na tę wolność a świebodność[5]) waszę, i na ustawy ślachetne wasze? gdy on z nikim nie walczy, jedno kogo widzi być wolnego a swobodnego; nikogo nie broni, jedno kto chce być u niego niewolnikiem.

Wierzcie temu, panowie Polacy, ślachetne rycerstwo, iż cóżkolwiek czyni pan Turek, k temu myśli

---

[1]) Trafił na przeszkodę. [2]) Gniew, oburzenie. [3]) Łączyć od kogo, rozdzielać z kim. [4]) Chrztu, wiary. [5]) Swoboda, wolność.

swe szykuje wszytkie, iżbyście wy, nie chcąc dać retunku samsiadom swym, którzy z nim czynić mają, wy też sami od jego ręku zginęli. Ale pierwej niźli to wam prawie wywiodę, o to was moich ślachetnych panów proszę, abyście temi rzeczami nie gardzili, które wam o upadzie krześcijańskim powiedać będę; i owszem, gdy ta rzecz jest wielika a szeroka, niech każdy raczej fortunie przypisuje, iże mi wżdy ty rzeczy będą przychodzić na pamięć, które będą zależeć ku pospolitemu dobremu waszemu. A przeto tak chciejcie rozumieć.

Solimanus, pan turecki, chciałby sam być panem wszego świata, a przeto łakomie stoi o to, jakoby mógł dostać państwa Europy, jedno iż mocy się waszej, panowie Polacy, boi, na was często wzgląda, a przeto was płonnem przymierzem na czas zarzucił, abyście jego morderstwu, które przeciw krześcijaństwu płodzi, na przeszkodzie nie byli. Słuchajcież dalej, co czyni pan Turek. Wałaską ziemię, która już wasza była, tak mocnie przeciwko wam, nie inaczej jedno jak zamek osadził i utwierdził, iże wam też już może być poniekąd niejako srogi przymierzem i wałaskim ludem, iż wam też nieprawie[1]) spora rada przeciwko temu.

Dlatego przez krótki czas węgierską ziemię, którejście wy dla jego przymierza retunku dać nie chcieli, tak okrutnie zburzył, iż też wieleby miast szukać mógł na tym miestcu[2]), gdzie pierwej byli. Coż tedy ubogie Rakusy[3]), które już k temu ustawnemi porażkami przyszły, iż też nadzieje nie mają wskurać. Opuszczam wiele inszych koron i narodów krześcijańskich, które dla waszego przymierza, którem was wichle, pod jego moc przyszły. I owszem, nam samym, chocia w tym przymierzu, potrzebaby się go nam bać, jako okrutnego a niepobożnego człowieka, ponieważ gdyż ani Grecya, ani wołoska ziemia, ani wszytkie ony korony i narody, które pod jego ręką są, nie nasyciły jego łakomstwa a drapiestwa.

A gdyż on tego przyrodzenia jest, którego gorączka, wszytkich ruszając, jednym na czas folgując, na drugie się rzucając, ty przymierzem na czas głaszcząc, one mieczem karząc a sobie jednając. A gdy tak wszytkie zhołduje, głupiby był, by nie miał was, panowie Polacy, nawiedzić i was wszytkich, w nadzie-

---

[1]) Prawie nie. [2]) Miejscu. [3]) Austrya.

ję przymierza bezpieczne a niegotowe za gardła wasze jąć, coby mu to snadno przyszło, gdy się już wszędy zmocni, a my pomocy od inszych mieć nie moglibyśmy, gdy inszym dać i nie chcemy. I komuby to podobno mogło być, abo ktoby zań ręczyć chciał, iżby on wierne przymierze z wami trzymać miał? wyjmując, iżby jego miłość pan Soliman raczył nam tego tylko Polakom sprzyjając, aby nam gardł naszych nie brał, chocia nas nabarzej nienawidzi, wyjmując, iżby nam puścił spiską ziemię, abo Halicz. A jednak się ma k temu. Boję się ja barzo, panowie Polacy, abyśmy go nad nadzieję waszę nie pierwej widzieli w Polsce, niźli Rakusy weźmie. A to ztąd baczyć chciejcie, iż on widzi, iż Polska mu barzo należy ku wiele rzeczam i ku wielkiej jego pomocy, bo Wołochów a Tatarów nie może ku pożytku swemu przywieść, a zwłaszcza przeciwko królowi rzymskiemu, ażby Polską władnął. Abowięm którą drogą on może Wołochy i Tatary przywieść przeciwko Niemcom, jeśli drogi przez Polskę nie będzie mógł mieć? wam się nie godzi dać im drogi przez zagony swe, boby to wam, ślachetnemu rycerstwu, a k temu krześcijańskim ludziem nie przysłuszało[1]). A jeśli mu więc tego zbronicie, szablą podobno będzie swoim drogę w Polsce rumował.

Obaczcież, panowie Polacy, co pan Turek myśli, a wżdy jednak niektórzy tak uporni a głupi są, którzy więcej chwalą to obłudne przymierze tureckie, niźli jawną wojnę.

Jakoby przymierza i te wszytkie rzeczy, które pan Turek przeciwko wam kuje, nie jawnie okazowały, iż pan Turek chocia jeszcze nie woła na wojnę, ale się wżdy ku niej szykuje, abowiem nie tylko ten wojnę ze mną wiedzie, który ufy[2]) przeciwko mnie szykuje, abo który działa przeciw mnie zatacza, ale ten więcej, który pod barwą przyjaźni, sidła na mię stawia, któremiby mię jąć mógł.—I to bych też rad wiedział, kiedy pan Turek wałaską ziemię wam odjął, i pokój wam w tym okazał czyli wojnę? Przy tym też, izali[3]) to nie wojną pachnie, iż on twierdze a baszty buduje przy Nestrze[4]) przeciwko wam, i zamki prawie na samych granicach korony waszej. Wiele inszych rzeczy opuszczając, węgierską ziemię komu wydarł, iza nie wnukowi króla waszego? którego krzywdę ma-

---

[1]) Nie wypadało. [2]) Hufce. [3]) Czy. [4]) Przy Dniestrze.

cie za lekkość[1]) waszę poczytać, panowie Polacy. Te wszytkie rzeczy i ku pokojowi się mają czyli ku wojnie? wyjmując, iżbyście mnimali, aby dopiero w ten czas wojnę przeciw wam wiódł, kiedyby nas każdego osobliwie za gardło imował[2]) i w pęta po jednemu kować dał. Nieprzyjaciel nigdy nie ma być sądzon wedle słów, ale wedle skutku a zachowania. Drogoby to pan Turek kupił, aby to przed wami skryć mógł, iżbyście temu nie wyrozumieli, aby on wydarwszy wam wałaską ziemię, pobudowawszy zamki na granicach waszych, posiadszy Węgry, sąsiady wasze, przeciwko wam miał wojnę wieść. Ale jeśli tego czekamy, aż wici do nas wyśle, a wojnę obwołać da, tedyśmy głupie[3]) przespieczni. A ja tak powiedam, by już przed samym Krakowem był, jeszczeby tego kryć chciał, iżby na Kraków szturmować miał. Możem to rozumieć z inszych rzeczy, jako się indzie zawsze zachował. Grecyej inszym obyczajem dostać nie mógł, aż się uczynił obermanem[4]) a jednaczem[5]) niesnasek tych, które w Grecyej na ten czas były. Izali też Iliryej tak nie zyskał? gdy i na pomoc przeciw Wenetom pomoc dał, a tak jej sam dostał? Wołoskiej ziemie jako dostał, srom mię powiedzieć. Nie był od niej milę abo dwu, dopiero posłom waszym powiedział, iżem dla tego osobą swą przyjechał z wojskiem, iżbych Piotra, wołoskiego wojewodę, skarał. A jednak czyście[6]) go skarał, ale się więcej tem karaniem nad wami pomścił i dla Piotrowej winy wy, panowie Polacy, wołoskiej ziemie nie macie. A cóż mizerną węgierską ziemię, człowiek wymówić nie może, jaką chytrością otrzymał. Każdej zdrady pokuszał[7]). jakoby onę koronę miał, Jana królem czyniąc, sam siebie opiekunem a obrońcą synowi jego ofiarując. Królową węgierską i z synem i z pany od oblężenia niemieckiego wyswobodził: a to wszytko jakim duchem uczynił, i jaki skutek tego mają, wszak tego pełen świat. Zaprawdę wszytkich chytrości i odmienności pokuszał, aby tylko okrucieństwo swoje mógł w tym obfitym a swobodnym królestwie postanowić. Tej wszytkiej korony i ziemie wolał pan Turek zdradą niźli rycerskim obyczajem dobywać: a wy, panowie Polacy, sami tylko się nadziewacie, iżby pan Turek, przez którego posła swego pokój wam wy-

---

[1]) Lekkomyślność. [2]) Imał, chwytał. [3]) Głupio. [4]) Zwierzchnikiem. [5]) Pojednawcą, pośrednikiem. [6]) Dobrze, porządnie. [7]) Próbował.

powiedział, a na wojnę się gotować kazał? a zwłaszcza rozumiejąc temu, iż was zdradą rychlej pożywie i zwalczy, niźli stępną bitwą?

Nie jest ci tak głupi, aby to wam samym tylko uczynił, czego jeszcze żadnemu narodowi nie uczynił, aby miał odpowiednie z wami walczyć. I nader szalonby był, ponieważ gdyż was nic wcale nie obejdzie, ani porusza utracenie ziemie wołoskiej, węgierskiej ziemie upad, płacz, krzyk, a niewolstwo sąsład waszych, aby on sam swemi rękoma we zbroję was przeciwko sobie ubierał, aby przymierze wam swe odejmował, w którym przymierzu, baczy dobrze, jakoście, w nadzieję jego przyjaźni wierni, zgnuśnieli i zlenieli. A przeto pan Turek, jako będzie mógł nadłużej, podzierży was w tej nadziei a przespieczeństwie przymierza. A gdy obejdzie sąsiady wokół wasze i (wwiąże się w ich imienie[1]), tedy nakoniec was też w nadzieję przymierza bezpiecznie za gardła imie, chocia macie listy pod pieczęcią na wieczne przymierze. A tak czegoż nakoniec dalej czekacie, panowie Polacy? co za nadzieję wybawienia macie? do kogoż się napotym ucieczecie? kogoż na retunk wzywać będziecie, gdy onym też teraz retunku dać żadnego nie chcecie? Jeśli ten czas retowania teraz, nad który lepszy być nie może, opuścicie, potym byście radzi abo komu dali, abo od kogo wzięli retunk, a nie będzie to mogło być. Jeśli Pan Bóg raczył tej Koronie zawsze wielką a osobliwą łaskę w rzeczach trudnych a niebezpiecznych ukazować, tedy teraz iście wielką miłość okazać raczył w tym upadku wszech krześcijańskich ludzi, iż rzeszą niemiecką, mocne a waleczne kiedyś ludzie, przeciwko waszemu i krzyża świętego nieprzyjacielowi pobudzić raczył. Izali to mała i łaska boża, i wasza fortuna?

Już więc teraz nad ten lepszy czas nie może być, iżbyście się już z tego zdradliwego przymierza wypletli, a o gardłach waszych i zdrowiu radzili. Ale rzekłby tu kto: owa ty na wojnę wołasz. Ja, panowie Polacy, bych dobrze widział, iżby to przymierze z panem Turkiem było i pewne i trwałe wedle myśli a wolej waszej, tedybych się przed się tego nigdy nie wstydził wam radzić, iżbyście opuściwszy ten pokój, oborzeli się[2]) przeciwko temu nieprzyjacielowi krzyża świętego, a zwłaszcza za tą okazyą teraźniejszą. Ale więc gdy

---

[1]) Zawładnie ich majętnością. [2]) Oburzyli się, powstali.

wam tylko na ty dwie rzeczy przyszło, abo więc wam spiknąwszy się z rzeszą niemiecką przeciw Turkowi przy zdrowiu zostać, abo więc jeśli im retunku teraz dać nie chcecie, doma nadziewajcie się tego nieprzyjaciela, który was i dziatki wasze w niewolą pobierze. A tak już ja was na wojnę nie wzywam, tylko upominam a ostrzegam, abyście na okowy, abo pod szablę turecką nie przyszli, które okowy, a niewolstwo acz każdemu człowiekowi są ciężkie, a wszakoż wam daleko cięższe i nieznośniejsze widziałyby się, jako ludziom ślachetnym, wolnym, swobodnym, którzyście się ku państwu, nie ku niewoli urodzili. Abowiem wy tylko sami, panowie ślachta, miedzy wszem narodem pod słońcem rodzicie się wolnymi z przyrodzenia ludźmi, w wolnej a w swobodnej koronie.

Ta jest nawyższa w każdej koronie wolność służyć prawom, to jest wedle prawa się sprawować, a zwierzchności własnej nad inszemi swą mocą się nie domagać. A gdyż się tak zachowawa u was, porównaliście się z sobą jak wolnością, tak godnością i ślachetnością, nie masz u was onych tytułów, o które indzie panowie wadzą się: Oświecone książę, abo groff[1]) etc. Wszytcy i jesteście i zową was jednem imieniem ślachetnem a rycerskiem: ślachta. A przeto nie dziw jest, iż przodkowie waszy gardłowali i ważyli się wszytkich nieprzespieczności dla takowego pospolitego dobra, którego byli wszytcy uczęsnicy. I któraż moc insza (chocia było nierówno) poraziła rzeszą niemiecką za króla Jagieła? I która insza moc Moskwę, Tatary, Wołochy i insze pograniczne nieprzyjaciele potłumiła? I co inszego tureckie pany od dawnych czasów przypędzało k temu, iż pokoju od przodków waszych prosili? jedno zobopolna ręka o wolność a swobodność pospolitego dobra. Było coś osobliwego w onych ludziech starych Polakach, czym groźni a srodzy nieprzyjacielom koronnym byli, iż słowie miłowali wolność korony swej, a o nię gardła swe zastawiali. A gdy to tylko samo przed oczyma mieli, nie mógł się żaden obrać nieprzyjaciel ani postronny, ani tuteczny[2]), abo koronny, któryby mógł ich sztosowi[3]) a mocy wytrzymać. Ciż przodkowie waszy (jakobych na nie patrzał) chocia tuż dawno gardła swe dla wolności korony dali, do was wołają i ręce swe k wam

---

[1]) Graf, hrabia. [2]) Tutejszy. [3]) Uderzeniu, naporowi.

podnoszą, prosząc prze[1]) ich ciała pobite w Wołoszech, prze gardła ich, które dali dla waszej wolności, prze groby one, które oni w Moskwie swemi ciały napełnili, i prze rany wszytkie, które podyjmowali na granicach korony polskiej, ruskiej i podolskiej, abyście tej wolności waszej, tego ślachetnego pospolitego dobra, które oni wam krwią swoją ubudowali, nie dali w moc a w niewolę temu nieślachetnemu a niekrześcijańskiemu człowiekowi Turkowi. Miejcie sobie za to, jakobyście przodki wasze tu przed sobą widzieli i słyszeli mówiąc: «coż to działacie, panowie Polacy? izaliście z nas mieli takie przodki, którzybyśmy na tureckie przyrzeczenie się spuścili, abo Mahometowej wiary naśladowali? I któremu królestwu, którym kiedy ludziem, któremu miastu, któremu nakoniec człowiekowi na dobre wyszło przyjacielstwo a spiknienie z tym złym niekrześcijańskim człowiekiem? i także nas za głupie macie przodki a dziady swe, iżeśmy się zawżdy strzegli tureckiego przymierza, porozumienia z nim żadnego mieć nie chcieli? Cóż się wam udało w tym okrutnym człowiecze? w tym srogim lwie? izali was jego obyczaje poczciwe k niemu przyciągnęły? izali zasługi? izali stałość, abo wiara? Nie wierzyłem temu, by która z tych rzecz, bo i znaku w sobie tych rzeczy niema. A cóż tedy was k niemu przychyla? Jeśli próżnowanie wasze, iż się chronicie niewczesności użyć na wojnie dla pospolitego dobra, tedy nie prawie rycerskie[2]) sobie poczynacie. Nie tacyśmy my byli przodkowie waszy. Myśmy dali się pobić w bitwach z nieprzyjacielmi koronnymi podobno dlatego, iżby te majętności a wolności, któreśmy wam gardły naszemi dostali, pan Turek wam doma za piecem wydarł?» Czyścieby przodkowie waszy tymi słowy do was rzecz uczynili, wierzę, iż ze wstydem, hnet bez długich odwłoków kazalibyście siodłać przeciwko Turkowi, a takowych przymówek od przodków swych nie moglibyście znosić. Ale ponieważ iż nie mogą z wami w tej rzeczy rozmawiać, jako umarli, dość na tym, byście mieli mieć, iż wam ojczyznę swoję, dla której oni gardła dali, a w którejeście się wy urodzili, tak spokojną a wolną zostawili, i teraz ją wam ukazują, wam przyjaciele a rodzice wasze szedziwe[3]), wam wnuczki swe liche i wszytko potomstwo zalecają. Ach!

---

[1]) Prze—dla. [2]) Prawie nie rycersko. [3]) Sędziwi.

panowie Polacy, nie życzcie i sobie i przodkom waszym tej lekkości, abyście tę koronę, dla której starszy waszy gardła dali, mieli dla waszego próżnowania a wczesności[1]) dać okrutnemu nieprzyjacielowi waszemu i bożemu.

Chciejcie u siebie rozważyć, coby za rząd był, co za postanowienie w Polsce pod mocą turecką. O nieszczęśliweby były żony wasze, smutne dzieweczki córki wasze, niefortunne dziatki wasze, ku jakiejby haniebnej niewoli przyszli, sami to u siebie rozważać chciejcie. Przytym też to obaczcie, jakiebyśmy pany mieli z Turków, którzy tako głównymi są ludziom krześcijańskim nieprzyjacielmi, iż mają sobie za lekkość potkać którego krześcijanina, a nie zabić go.

Weźrzycie, weźrzycie, moi mili ślachetni panowie Polacy, na ten poczet, który się bronić nie może, jako starych a szedziwych ludzi, białych głów, kapłanów, dziatek maluchnych, którzyby raczej gardło dali, niż takowe lekkości od Turków z wami pospołu cierpieć mieli. Oto płacząc klęczą u nóg waszych, was rękoma swemi obłapiając i przebóg proszą, jeśli ich bronić mieczem swym nie chcecie od lekkości tureckiej, iżbyście raczej w ogień wrzucili ich nieszczęsne a niewinne ciała, abyście ogniem swym lekkość i gwałty tureckie od rodziców, żon, dziatek swych oddalili raczej, niżliby im na co inego plugawego od Turków przyć[2]) miało.

Żadna korona, żadna ziemia pod słońcem nie ma takowych ludzi, tak szalenie popędliwych ku złamaniu wiary i prawdy, ku zgwałceniu poczciwości, ku zatraceniu zdrowia każdego człowieka, ku zatraceniu każdej cnoty. Ma-li wam jeszcze przyć na to, iżbyście tak plugawemu i sprosnemu panu pospołu z dziatkami swemi służyli? by jedna rzecz była poczciwa, którąbyśmy cieszyć mogli wysługi nasze, ale i jednej nie masz u tak okrutnego nieprzyjaciela.

Chocią ja, panowie Polacy, ślachetne rycerstwo, wiele powiedam o tureckiej okrutności a niecnocie przeciwko krwi krześcijańskiej, a wszakoż ty wszytkie rzeczy i słowa me mniejsze są, niżli ich prawdziwa okrutność, której żadny język, nie rzkąc mój, wymówićby nie umiał. Sami ty wszytkie rzeczy naleźć u siebie będziecie mogli, gdy to przed oczy swe weź-

---

[1]) Dla wczasu, wypoczynku. [2]) Przyjść.

miecie, co się w Węgrzech dziś dzieje, która tak jest (chocia ją pierwej złotym jabłkiem dla obfitości a bogactw zwano) mizerna korona tego czasu, iż też z płaczemby upad jej a porażki wspominać. Ale opuściwszy ty rzeczy, widzę, iżeście coś wzięli przed się, co was straszy, iż nie śmiecie przeciwko Turkowi nic począć. Powiadacie pospolicie: cesarz turecki, niepodobna rzecz, by miał być porażon.

Której rzeczy ja muszę zabieżeć, aby próżną rozpaczą a niepotrzebną bojaźnią serce wam przeciw temu nieprzyjacielowi krzyża świętego nie upadło, a zwłaszcza tego czasu, kiedy wielcy panowie krześcijańscy przeciw jemu ruszenie czynią. Ja iż mnimam, iż z Solimanem walczyć, nie z Bogiem walczyć, ale z człowiekiem. A przeto nie to mnimam, co niektórzy z was, iżby Soliman porażon być nie miał. K czemu aczkolwiekby mogło być wiele inszych wywodów, a wszakoż to jedno powiem, co wasze serca cieszyć a k niemu pobudzać ma. Bitwa jest jako kostka abo los: jednemu raz służy, drugiemu drugi raz. A ta też jest odmienność we wszytkich rzeczach, jako niebywszy może być, a bywszy, może nie być. Tak turecka moc z nizczego poszła i urosła, może też wniwecz się obrócić.

. . . .

Jako do budowania trwałego potrzeba fundamentu dobrego, tak też kto chce państwo trwałe a nieodmienne ubudować, musi ten grunt naprzód zakładać, aby go poddani miłowali, jemu byli wierni a życzliwi i uprzejmi. Czego namniejszego znaku nie najdzie w państwie tureckiem. Abowiem jego wszytka moc jest ugruntowana tylko w okrutności a w niewoli. A jako ci, którymi walczy, inszy nie są jedno motłoch, tak je też rozmaitem biciem, srogością i inszym okrucieństwem k temu przymusił, iż chocia widzą, co się z nimi dzieje, tedy muszą milczeć. A przeto, panowie Polacy, nie macie się czemu bać tych turczynów, którzy turkowi abo baszom służą. Krew ci wasza i bracia waszy są, tegoż krstu[1]) i tegoż Boga co i wy ludzie, którzy na was z wielkiej swej niewolej wglądają, was przez Chrystusa Jezusa, przez krew jego dla was i dla nich wylaną proszą, abyście tego nie cier-

---

[1]) Chrztu, wiary.

pieli, ponieważ gdy są krwią i krstem Chrystusowym poświęceni, iżby w tureckich błędziech a niewolstwie mieli długo trwać. Bójcie się też tego, aby też na was za chytrością przymierza tureckiego nie przyszło.

Nie tak sobie za mało ważcie, gdy słyszycie abo patrzacie na krzyk, płacz, żałość tych ludzi, którzy są od nas do nich w niewolą zabrani, jako więc sobie lekko ważycie, gdy pod dachem stojąc patrzacie na grad, z którego inszy szkodę mają. Trzebaby się wam koniecznie tego bać, jeśli teraz zaniechamy retunku dać i owym brańcom, co o wybawienie Boga i nas proszą i inszy, którzy teraz z Turkiem czynią, abyśmy z nimi abo nie poginęli, abo w pęciech nie służyli. Takci Jakób, iż był Józef zaprzedan do Egiptu w niewolą, musiał służyć i z syny swymi. Saul utracił i rozum i koronę żydowską, iż folgował Amelekusowi nieprzyjacielowi żydowskiemu. Królestwo żydowskie haniebnie dziś służy i będzie wiecznie służyło, iż bojąc się rzymskiej mocy, nie chcieli rozmnażać a rozszerzać królestwa Chrystusowego. Pospolicie Pan Bóg srogo karze ty, którzy krześcijańskim ludziem udręczonym a zniewolonym retunku, mogąc dać, nie dają. Ale nie leda jaką pomstą takowe rzeczy karze. Ale nakoniec z ksiąg żywota wiecznego takowe wymazuje i potomstwo takowych z bydlenia ludzkiego[1]) wszelaką pomstą wykorzenia. Zasię tym, którzy retują bracią swą, a zastawiają się za wiarę Boga żywego, zawżdy jest przychylny, a nigdy ich w potrzebach nie opuszcza, rękoma swymi im odpór daje, aby upadu nie wzięli. Mały poczet żydów barzo wielką moc Kananeów porażał. Dawid, chocia lichy był, ale wielkiego obrzyma Goliasza poraził, abowiem bronił nie tylko swej, ale boskiej krzywdy. Jaki mi rycerz był, pani Judit, a wszakoż co uczyniła mocnemu Olofernusowi, wszytcy wiecie, któremu się żaden sprzeciwić (jako i teraz wy Turkowi) nie śmiał; przyszło k temu, iż mu biała głowa gardło wzięła. A wy, rycerstwo tak ślachetnego a znamienitego zawołania, i Panu Bogu dufać, i Turkowi o gardło stać nie macie?

Bądźcie tego iści[2]) a pewni, iżeś Pan Bóg z nami będzie raczył być, tylko tą nadzieją przeciw jemu ruszenie uczyńcie, abyście naprzód bronili wiary

---

[1]) Z pobytu na ziemi, z pomiędzy ludzi. [2]) Przekonani, pewni.

a zboru[1]) krześcijańskiego od nieprzyjaciela bożego, potym iżbyście i onym brańcom retunek ku wybawieniu dali, którzy u niego w niewoli są, i samsiadom waszym, które on tłumi a niszczy, na pomoc przyszli. Jeśli ty rzeczy przed się weźmiecie, Bóg przy nas będzie stał, a porazi je ostrym mieczem swym. Oni też brańcy a niewolnicy i poddani jego, które on uciska, chcąc złożyć z ramion swych jarzmo niewolstwa[1]), nam i na pomocy i na poradzie będą. A tak to okrutne państwo waszem zobopólnem ruszeniem, ich spiknieniem i pomocą, upad[2]) wieczny da-li Pan Bóg weźmie.

. . . .

A ponieważ gdy wam Pan Bóg dać raczył króla tak możnego, fortunnego, i jakmiarz[3]) świętego, i pany a hetmany tak mądre a sprawne i sławne, lud tak rycerski a wielki, i wszytek statek a rynsztuk bojowy gotowy: czemużbyście tego wszytkiego obronić, tego zwłaszcza czasu potrzebnego ku wybawieniu rzeczy pospolitej, żon i dziatek waszych nie mieli? abowiemby to nie trefnie jako było, i wamby to rycerskiem ludziem nie należało, ponieważ gdy wam Pan Bóg dał wszytko, czegoby było potrzeba ku poważeniu tego nieprzyjaciela, abyście tego zaniechać dla swej gnuśności mieli, a sami o się i o zdrowia swe nie dbali.

I jako to wysoce każdy u siebie uważać i za wielką fortunę i za wielki dar boży poczytać może, iż wszytka rzesza niemiecka, Czechowie, Morawcy, Ślęzacy, Rakuszanie, Hiszpanowie, ludzie waleczni przeciw temu nieprzyjacielowi się wyprawiają, który nikomu nie jest główniejszym nieprzyjacielem, jako wam, ni o czyje insze gardła barzej nie stoi, jako o wasze. Jestli więc tego czasu a okazyej chcieć zaniechać nie będziemy, a nie puścimy imo[4]) się tego pospolitego ruszenia wszytkich postronnych koron, tedy łatwie k temu będziemy mogli przyć, iż wieczny pokój, wieczne wybawienie i sobie, i dziatkam naszym zwycięstwem naszym uczynimy.

A jeśli więc takowe rzeczy mimo się puściemy, jakie nigdy nie były, ani potym być mogą: tedy i dobrodziejstwa bożego przeciw sobie nie znamy, i przydziemy k temu, iż o was dopiero ona przypowieść bę-

---

[1]) Kościoła. [2]) Niewoli. [3]) Upadek. [4]) Jakoby, prawie. [5]) Mimo.

dzie mogła być rzeczona, którą jednak dawno mówią: po szkodzie Polak mądr; ale przedsię nie będzie za nasze stało.

. . . .

Powiedziałem zdanie moje waszym miłościam, moi łaskawi panowie, ślachetne rycerstwo polskie, w którym zdaniu swym o tom nawięcej stał, abych to był wam wywiódł, iż koniecznie potrzeba jest, chcemyli przy zdrowiu a wolnościach naszych i korony naszej zostać, abyśmy opuściwszy pieczołowanie[1]) domowe około gospodarstwa, wszelaką pilnością a chucią[2]) ku wojnie się przeciw Turkowi, bożemu i naszemu nieprzyjacielowi, pospolitym ziemie ruszeniem skłonili, a na nie się pospołu z królmi a z pany krześcijańskimi za czasu a pogody wyprawiali, w czym zdrowie nasze, i dziatek naszych, i wolności korony naszej zależą.

W Krakowie wyciśniono w drukarni Heleny Florianowej wdowy. Lata Bożego 1543.

Dyalog albo rozmowa około egzekucyi polskiej korony.

(I wydanie 1563 w Krakowie).

Rozmowa albo dyalog[3]) pierwszy

(w wyjątkach).

Rozmówce: *Ewangelik, Papieżnik.*

Ewan. Cóż wżdy[4]) myślisz, miły papisto?

Pap. Nic dobrego, omylniku, chciałem rzec: ewangeliku miły.

Ewan. O, nie nowinać wam o złych rzeczach myśleć.

Pap. Tak, jako i wam złe rzeczy czynić nowina nie jest, o których myśleć my radzi nie radzi musimy.

Ewan. A jakoż my co złego czynimy, którzy wedle ewanielii żywiemy.

---

[1]) Troski, zachody. [2]) Chęcią.
[3]) Wszystkich dyalogów jest 7.—[4]) Wżdy, przecież.

Pap. Takowiście wy są ewanielicy, jakowi Żydowie byli zakonnicy, którzy zakonem się chełpiąc, nietylko zakon, ale i króla, i królestwo swe pospołu z zakonem na wieki stracili; ku czemu wy też nas, ewanielią się chełpiąc, wiedziecie, abyśmy z ewanielią pospołu królestwo utracili, i byli nakoniec w Polsce bez króla, tak rozproszeni, jako owce bez pasterza.

Ewan. Cóż to wżdy pleciesz; my zakon albo i króla w Polsce stracić chcemy, którzyśmy prawdziwym zakonem naród polski oświecili, a k'temu teżeśmy przez poselstwa i przez zjazdy swe króla polskiego przywiedli, aby on sejm w Piotrkowie złożył, a tam egzekucyą uczynił; to jest, aby król, królem prawym w Polsce był.

Pap. Jakimeście wy zakonem Polskę oświecili, stąd czujemy, że ten wasz zakon niezgodę, gniew, mierziączkę [1]), roztyrk, swawolą, nierząd, bluźnierstwo i wzgardę stanów przełożonych z sobą do Polski przyniósł; którego zakonu waszego koniec, pewny upadek korony polskiej jest, a nic inego. A ten sejm, o którym śpiewacie, i jakiem sercem nań jedziecie, nic z niego dobrego nie będzie; gdyż jest jawne *anatema*, to jest klątew boża nad nim, która nie dopuści nam wkroczyć na tym sejmie w żadną rzecz pobożną, a nam pożyteczną, coć na oko, chceszli, pokaże.

Ewan. Aczci[2]) mam pilną drogę przed sobą, bo się teraz mamy zjechać i naradzić, jakoby wasza papisterya dalej nami nie szydziła, ale żeby na tym sejmie w Piotrkowie przez egzekucyą szyję złamała, a wszakoż potrwam jeszcze mało, i usiędę tu przed tobą, abym usłyszał od ciebie, przecz [3]) tak źle tuszysz[4]) temu sejmowi, albo przecz go klątwą bożą być zowiesz?

Pap. Rzekłeś teraz, iż się o to radzicie, jakoby przez egzekucyą papiestwo w Polsce ustało.

Ewan. Tak mówię.

Pap. Nie czujecież wy tego, że wy o przeciwnych rzeczach radzicie, które pospołu stać żadną miarą nie mogą, czego tak ci dowiodę: egzekucya jest wstawienie w ryzę[5]) swą korony polskiej wedle praw i prywilegiów koronnych.

---

[1]) Obrzydzenie, ohydę. [2]) Chociaż. [3]) Przez co, czemu. [4]) Wróżysz. [5]) Karność, kluba—porządek, dyscyplina.

Ewan. Filozofią na mię prostaka idziesz.

Pap. Wierzę ja temu, że ty tego nie rozumiesz, bo wy zwykli mówić o rzeczach trudnych bez nauki, tak jako ślepi mówią o farbie[1]) bez oczu.

Ewan. Dobrzeby sobie nie łajać.

Pap. Nie łaję, aleć to słusznym przykładem pokazuję, że wy wołając na zjezdziech waszych i na sejmiech: egzekucya, egzekucya! co jest egzekucya nie wiecie, tylko jedno aby się mówiło i wołało, a nic dalej.

Ewan. My to zowiemy egzekucyą poprostu, aby król to zasię pobrał, co był rozdał.

Pap. Tego to słowo nie każe, i w tym słowie tego nie masz, aby król brał; bo egzekucya po łacinie, ku czynieniu, ku wyprawianiu i ku daniu więcej się ściąga, a niźli ku braniu, albo ku odejmowaniu. Powiadam, iż wy takową egzekucyą jakową przedsiębierzecie, wszystką koronę polską z gruntu wywrócicie; i tak pewnie uczynicie, jakoby uczynił on niebaczny cieśla, który, naciągając dom niebacznie nachylony w klobę[2]) swą, przeciągnąwszy go na drugą stronę, z gruntuby dom wszystek wywrócił. Także i wy tą uporną egzekucyą waszą rzeczpospolitą pewnie w górę nogami wywrócicie.

Ewan. Źle nam tuszysz, i proszę cię, powiedz mi, skąd to baczysz?

Pap. Powiem, aleć to wżdy muszę rozumnie pokazać pewnym dowodem, czego bez nauki uczynić nie mogę.

Ewan. Już w imię boże używaj tej swej nauki jako chcesz, tylko abym ja rozumiał.

Pap. Zrozumiesz, jedno cierpliwie słuchaj; tak ludzie mądrzy rzeczpospolitą wykładają: rzeczpospolita jest zebranie obywatelów, społecznością prawa i towarzystwem pożytku złączone, przeto aby ono swobodne i trwałe w Polsce na wieki było. A gdzieby się to zebranie albo zgromadzenie rzeczypospolitej polskiej od jednostajnego prawa i pożytku na którąkolwiek stronę odchylało, tam egzekucya w rzeszy pospolitej bywa jakoby modła jaka, wedle której dobry cieśla nachylony dom wstawia w klobę swą.

Ewan. Niezły przykład, który, proszę cię, przystosuj jaśniej ku rzeczy naszej.

---

[1]) O kolorach. [2]) Kloba, kluba, porządek, karność.

Pap. Król polski nic innego nie jest, jedno jakimsi cieślą, to jest najwyższym sprawcą królestwa swego; bo każdy sprawca najwyższy po grecku się zowie *architekton*, po polsku cieśla: ja inak wyłożyć tego nie umiem. Otóż król nasz, architekton polski, ma przysięgę, jako iną modłę swą, wedle której sprawuje koronę swą. Ta jemu sama ukazuje, jeśliże Polska w mierze stoi, czyli się na którą stronę chyli. A rozumieszże, co mówię?

Ewan. Mniemam, że rozumiem.

Pap. Stąd tedy wiesz to, com ci był powiadać pierwej począł, że egzekucya polska nic inego nie jest, jedno zachowanie rzeczypospolitej polskiej w swoich prawach i prywilegiach wedle przysięgi króla polskiego.

Ewan. Tak i my mówimy, i tegoż też po królu swym chcemy.

Pap. Stosujmyż jedno[1]) wasze chcenie ku tej królewskiej przysiędze, jako ku jakiej modle, oglądasz to jawnie, że wy takiej egzekucyi nie chcecie, jakom ja teraz wyłożył; chcecie wy, aby papiestwo w Polsce upadło.

Ewan. Da-li Bóg się mu na tym sejmie padać.

Pap. Tedy modła architektona tego, to jest przysięga króla polskiego na tym sejmie się spada; a jako bez modły cieśla cieślą nie jest, tak też żaden prawy król bez przysięgi królem nie jest, którą przysięga prawo i prywilegie tak papiestwu, t. j. duchowieństwu w królestwie swem dzierżeć, jako i inym stanu świeckiego ludziom.

Ewan. A cóż z tego będzie, gdyby król z tej jednej strony papieskiej przysięgę swą odmienił?

Pap. K temu wy rzecz wiedziecie, i to wy jawnie mówicie, aby królewska przysięga w Polsce złamana była. Jeśli król przeciwko przysiędze swej co papiestwu uczyni, upadkiem to swym i korony swej pewnie płacić będzie.

Ewan. Więc korona polska bez papiestwa być nie może?

Pap. Podobniej jest światu być bez słońca, niż królestwu polskiemu bez papiestwa.

Ewan. Cóż to mówisz?

Pap. To, co słyszysz, i przyzwolić mi to rad nie rad musisz; powiedz mi, czem ty zowiesz Polskę?

[1]) Tylko.

Ewan. A czemże inem, jeśli nie królestwem polskiem.

Pap. Tedy to królestwo polskie ma króla polskiego swego, úrzędnie koronowanego?

Ewan. Ma.

Pap. Tedy też ma kapłana, który go koronował, od którego król imię króleskie i królestwo ma?

Ewan. Nie od kapłanów, ale od rycerstwa polskiego król polski królestwo swe ma.

Pap. Barzo się na tem mylisz. Elekcya, to jest wybranie człowieka na królestwo, prawda, iż ono jest przy rycerstwie polskiem; ale on człowiek wybrany po elekcyi swej wszytkę moc i władzę, nakoniec i imię królewskie bierze potem od kapłana, t. j. od arcybiskupa gnieźnieńskiego, któremu, jako zwierzchniemu swemu przysięga przed koronacyą swą habitu privati hominis[1]). A wziąwszy potem od arcybiskupa koronę, miecz, *sceptrum*[2]) i też stolec[3]) królewski, toż dopiero król, już królem poświęconym przez arcybiskupa na królestwo będąc, tak przysięga królestwu swojemu. Cóż, nie będzieli w Polsce papiestwa, nie będzie arcybiskupa ani kapłana żadnego, a nie będzieli kapłana, nie będzie króla; a nie będzieli króla, nie będzie królestwa. Zostanie tedy Polska bez królestwa pewnie, i nie będzie zwana królestwem, ale księstwem, albo województwem jakiem, jeśli król dzisiejszy nasz, za ślepą radą waszą, krzywoprzysięstwem jakiem papiestwo w królestwie swem obrazi.

Dyalog wtóry

(w wyjątkach).

W tym dyalogu pokazuje się methodus, t. j. droga ku prawdziwej egzekucyi.

Pap. W każdej rzeczy, bracie miły, łatwie jest poznać i najgłupszemu człowiekowi, czego potrzeba; ale jakoby to, czego jest potrzeba uczynić, tego nie umie żaden, jedno mistrz dobry rzeczy onej potrzebnej; kto nie wie, iż mnie potrzeba domu, któryby mię tak od gorąca, jako i od zimna bronił? a wszakoż domu nikt iny nie zbuduje, jedno cieśla; także też widzimy wszyscy, i wszyscy to mówimy, że Polska ku upadku się chyli; ale jakoby ją naciągnąć ku klobie

---

[1]) Zwyczajem człowieka prywatnego. [2]) Berło. [3]) Tron.

pierwszej, trzebaby nam ku temu onych starych Likurgów, albo Solonów, albo też Platonów greckich, albo Salomonów żydowskich, którzy mądrze rzplite między ludźmi stanawiali i rozumnie je rządzili i gruntownie o nich pisali; którym w rzpltej swej szacowaniu przodkowie naszy barzo podobni byli, których wysoki rozum poznajmy, chciejmy ich śladem w tę egzekucyą trefić; którzy to przodkowie naszy wielkiej prostości swej taką nam rzpltą w Polsce zbudowali, że przeciwko rzeczy naszej pospolitej inne państwa i królestwa *tyrannides*[1]) i niewolstwa jawne są. Królestwa żadnego na świecie niemasz, któreby ty dwie rzeczy pospołu w sobie miało, które Polska ma. Pierwsza rzecz jest, że samo tylko polskie królestwo jest, któremu się król nie rodzi. Druga rzecz jest, że w samej tylko Polsce prawo tak królowi jako poddanemu rozkazuje; już to bez swaru tak między nami niech zostanie.

Ewan. Tak od wszystkich ludzi o tem słycham.

Pap. Mamy tedy polską koronę, nie inaczej przez prostaki przodki nasze zbudowaną, jako kościół boży przez prostaki zbudowany jest, — a jako kościół boży tąż prostotą zachowywa się i wiecznym jest, którą jest zbudowany, tak też polska korona tąż prostotą naprawiona i zachowana być może, którą jest zbudowana; a jako chytrość, t. j. kacerstwo kościół boży burzy, tak też przewrotność rozumów wszetecznych teraz Polskę z gruntu burzy; podobno na to zwalasz?[2])

Ewan. I barzo zwalam, bo pomnę, że tak jeden napisał: Imperia eisdem actibus retinentur, quibus parantur[3]).

Pap. W tej tedy prostości przodkowie naszy i chrześcijany zostali, i korony królewskiej dostali, przez zacne dzieje i świętobliwe życie swe na świecie; ochrzcił je papież Joannes XIII. Przez posły swe, koronę im potem dał Otto cesarz, którą koronowany jest Bolesław Chrobry, król nasz pierwszy przez Gaudencyusza, arcybiskupa poznańskiego, z rozkazania Benedykta VII papieża rzymskiego. Zakon ich ten był, który w cale[4]) do śmierci króla Zygmunta w Polsce przez 600 lat trwał i dalej; Polskę swą od króla koronowanego królestwem nazwali, króla do Polski z rąk papieskich przeto byli przyjęli, aby w sprawie i też

---

[1]) Tyranie. [2]) Zezwalasz. [3]) Państwa temiż środkami utrzymują się, jakimi powstają. [4]) W całości.

w obronie królewskiej ludzie w królestwie polskiem, sami z sobą zgodliwie mieszkając, Pana Boga pod zwierzchnością kapłańską prawdziwie a wiernie chwalili; prze co też takowym porządkiem oni koronę polską byli sprawili, aby kapłan ołtarzowi, a król kapłanowi służył,—i nic inego nie był u nich król, jedno sługa zbrojny kapłana najwyższego; a na znak tego, wnet po koronowaniu swem, z posłuszeństwem do Rzymu każdy król polski słał, czyniąc papieżowi pokłon, jako niższy wyższemu, a jako syn ojcu swemu. Także za naszych przodków kapłan klękał przed ołtarzem, a król klękał przed kapłanem; a ty trzy, jedną rzeczą u nich była: ołtarz, kapłan, król. Kapłan jednał językiem lud z ołtarzem to jest z Bogiem, a król zasię mieczem nie dopuszczał ludziom odstępować od ołtarza, ani gwałcić ołtarza. A gdybyś mię ty spytał, co jest polski król, tedybym ci go tak wyłożył: król polski jest sługa kapłański, postanowiony przeto w Polsce ręką kapłańską, aby polskie królestwo najwyższego kapłana posłuszne było, ażeby żaden nie śmiał przeciwko zwierzchności kapłańskiej hardego pyska swego podnosić.

Ewan. Nie tak naszy rozumieją króla polskiego; powiadają oni być króla w Polsce głową, tak duchownego jako i świeckiego stanu. O papieżu nie chcą wiedzieć; owa dwu panów nie chcą mieć w Polsce.

Pap. Pewnie też i króla rychło w Polsce mieć oni nie zachcą, o czem jużeś pierwej słyszał. Ale oni naszy mili prostacy, nie czytając (bo czytać nie umieli) ale słuchając kapłanów swych, tego się od nich byli nauczyli: cóżkolwiek od Pana Boga jest, to wszytko porządnie sprawione jest, a gdyż tak kapłan jako i król od Pana Boga są ludziom dani, nie mogą być równi sobie, ale musi między nimi jeden być wyższym a drugi niższym; bo gdzie rząd jest, tam musi być pierwszy, musi też być i wtóry, bo inak rząd trwać nie może. Pan Bóg sam kapłana pierwej postanowił, a potem przez kapłana króla ludziom poświęcił, o czem przykładów w piśmie masz wiele.

Ewan. Ba, kapłani nietylko królom rozkazowali, ale i z królestwa nieposłuszne króle sobie zmiatowali; co był Samuel kapłan Saulowi sobie nieposłusznemu królowi uczynił.

Pap. Tak tedy w postanowionej koronie patrzajże sprawy prostaków onych naszych miłych; abowiem

gdy widzieli, że między ludźmi w królestwach najwyższe są te trzy rzeczy: ołtarz, kapłan, król; wszytki prawa i prywilegie swe koronne ku tym trzem rzeczom stosowali; tak, że ani statutu, ani przywileju w statucie polskim nie najdziesz żadnego, któryby się nie ściągał albo ku ołtarzowi, albo ku kapłanowi, albo ku królowi.

Ewan. Jużem na poły osiwiał, a jeszczem takiego rozdziału statutu polskiego nie słyszał, a tociem też bywał, wierz mi, między prokuratory przedniejszymi. Ale proszę cię, nie maszli jakiej czwartej rzeczy w Polsce, którąby czwarte miejsce między temi trzema w rzędzie tym miała.

Pap. Byś z świeczką po wszytkich kątach polskich czwartej rzeczy w tym rzędzie szukał, tedy jej nie najdziesz. — Oni naszy mili Polanie, gdy na tych trzech rzeczach z nauki kapłańskiej Polskę postanowioną od Pana Boga być wiedzieli, wszytkie prawa i prywilegie swe ku tym trzem rzeczom stosowali, tak jakoby te trzy główne rzeczy w klobie i w mierze swej porządnie zawsze w Polsce stały; nic inego w ustawach swych, jedno Pana Boga a pokój domowy przed oczyma mając, a prawo pospolite ku miłości braterskiej stosując, wedle prawa poprostu, bez prokuratorów, jeden z drugim żywiąc; i nic inego prawo u nich nie było, jedno reguła jaka, którą dobrzy mnichowie żywią w klasztorze; abowiem jako mnich, ażeby z zakonu nie wystąpił, sprawuje się regułą, tak też przodkowie naszy, aby niwczem[1]) ex isto triangulo[2]) △ nie wykraczali, sprawowali się prawem pospolitem.

Ewan. Cożeś mi to namalował za klin?

Pap. Wiedz, że Polska takowym klinem stoi, a odchyli-li się ona z tego klinu od kąta którego, upadnie pewnie, ostać się żadną miarą na placu swym inak nie może. Bo nie będzieli tego klina △ wierzchu dzierżał ołtarz, a dołu jego, który dół basim[3]) zową matematykowie, nie będzieli po prawej ręce dzierżał kapłan, a po lewej król, aby tąk Polska stanęła. I tego a nie inego przodkowie naszy strzegąc, na prawo w Polsce prostem okiem, jako na morzu żeglarze, aby nie zbłądzili na wóz niebieski, który zową polum arcticum[4]). patrzali, spiski i kaptury czyniąc przeciwko

---

[1]) W niczem. [2]) Z tego trójkąta. [3]) Podstawą. [4]) Biegun arktyczny, północny.

każdemu prawu pospolitemu nieposłusznemu, to jest przeciw temu, któryby się ołtarzowi, kapłanowi i królowi w Polsce przeciwił.

Ewan. Już teraz widzę, co jest Polska, Bóg wie, żeciem jej pierwej nie znał, a tociem też Polak. O święta prostości ojców naszych miłych, jako wielkie skarby mądrości się zamykają w tobie; podobno, że oni prostakowie prokuratorów nie znali, którzy nam tę prostotę wszystkę z gruntu wyszpocili[1]).

ŁUKASZ GÓRNICKI. 1527—1603.

(SEKRETARZ I BIBLIOTEKARZ KRÓLEWSKI, STAROSTA TYKOCIŃSKI I WASILKOWSKI.)

«*DWORZANIN POLSKI*» (I wyd. w Krakowie—1566).

Wyjątki z księgi pierwszej.

I.

Wstęp.

Była przypowieść u Greków: tak żyj, jakoby tego nikt nie uczuł, żeś był na świecie. Którą przypowieść Plutarch szkaluje i gani, a wywodzi, iż nikomu w tej ciemnocie żyć nie przystoi. Albowiem kto—prawi—cnotliwie a mądrze żywie, ten w kącie nie siedząc i przykładem i pomocą użyteczny ludziom być może; a kto zasię źle a głupie, ten wżdy nie pokrywając swych niedostatków, swych chorób, na takowego człowieka trefić może, który ono wszystko uleczy i naprawi. Jakoż ja w tej mierze z Plutarchem dzierżę i powiadam, iż tak mądremu, jako głupiemu uledz między trupy nie przystoi, ale głupiemu (gdyż to jest pierwszy do mądrości stopień, chcieć się dać leczyć) do tego się mieć trzeba, żeby za pokazaniem prostoty swej ludziom pozbył głupstwa, a mądremu zasię to należy, iżby omyślał dobre pospolite, a odnosząc za poczciwe sprawy sławę i pochwałę, nie szedł milczkiem z świata, jako nieme zwierzęta schodzą. Co gdy mnie często na myśl przychodziło, chociam tego nie

---

[1]) Zepsuli.

widział w sobie, iżby rozum mój mógł być kiedy użyteczny ludziom; jednak żeby została pamiątka jaka taka na świecie chęci mojej przeciwko narodowi swemu, a mógł się wywabić ten, którvby i prostoty mojej poratował, i narodowi polskiemu uczynił posługę: wziąłem to przed się, abych Polskiego Dworzanina uczynił, wziąwszy go z ksiąg Grofa Balcera Kastigliona, które księgi on mądrze, uczenie, i wielką wymową napisał. Ale abych pisania tego mego dał sprawę, iż (podług mego baczenia) inaksze być nie mogło, tak niechaj wie każdy ten, kto na nie wezrzy. Iż Kastiglio pisał językiem włoskim, a pisał Włochom, których obyczaje są od naszych daleko różne. Otóż ktoby to był chciał tak prawie jako stoi przetłumaczać persony włoskie, tak mężczyzn, jako i białych głów zachowując, mógłby był podobno mądry uczynić temu dosyć, ale ja prostak anim mógł, anim też mogąc, ważyłbym się był tego: bo widzę, żeby to uszom polskim przyjemno nie było. Przeto nie tylko zaniechałem imion włoskich, a włożyłem polskie, i rozmowę tam tej podobną napisałem, ale też i wiele inych rzeczy włożyć—em nie chciał, jako hnet z przodku około gier (bo prooemium to jego, które on wziął z Oratora Ciceronowego, służyć mnie nie mogło), jednych nie kładę, a drugie odmieniam: iż jednym grom u nas by nie rozumiano (gdyż o Tarantelli domowej Polak nic nie słychał), a drugie nie zejdą się do tej rozmowy, gdzie białych głów nie masz.

Gdzie tych mnie się włożyć w dyalog polski nie godziło, bo ani nasze Polki są tak uczone jak Włoszki, ani drugich rzeczy, które owdzie są, cierpiećby ich uszy mogły.

II.

Początek księgi pierwszej.

Tuż u Krakowa jest rzeczka Prądnik, nad którą Samuel Maciejowski, Krakowski Biskup i Kanclerz Koronny, włoskim kształtem dom piękny zmurować kazał, jako dla wiela inych dobrych przyczyn, tak też dla tego, aby w tak osobnym kraju, jaki jest około Krakowa, miał miejsce, gdzieby postronne ludzi, a wielkich Królów posły czcić mógł. Albowiem mając on na sobie wilkie sprawy, dla których w jego domu u wszystkich gmachów drzwi zawżdy otworem stały, snadniej mógł na stronie, niż w mieście uczynić temu

dosyć. A w tym nie szukał ani rozkoszy żadnej, ani swej własnej chluby, którą sie przyrodzenie jego hydziło[1]), ale pomniąc sie być mało nie pirwszym Senatorem w Polsce, pomniąc sie być urzędnikiem Koronnym, ustawicznie to omyślał, skądby Król Jego M. cześć, a naród polski sławę u postronnych miał ludzi; które chwalebne jego staranie, iżby tym łatwiej szło ku zamierzonemu kresu, natura machochą jemu nie była, ale taką matką, iż co sobie człowiek jeden od niej żędać może, to wszystko jemu była dała hojną ręką. Miał urodę prawie pańską, twarz wdzięczną, a z której niceś inego sędzić nie mógł, jedno szczyry umysł, a dobre serce, rozum ostry, nauki wiele, biegłości w rzeczach, dzielności w sprawach dosyć, czym wszytkim dobrze szafować umiał, bo w szczęściu nadętości, a w nieszczęściu upadłej myśli znać nie było. Więc ludzkość a senatorska powaga mądrze były złożone i usadzone, że rozeznać żaden nie mógł, co czemu panowało. Owa był prawym panem, nie stąd, iż miał wiele, ale przeto, że sobie mógł i umiał rozkazować. Ten tedy taki Biskup, Sokrates drugi, miał zawżdy około siebie zacne, uczone i dzielne ludzi, na co kosztu ani starania nie litował[2]), garnąc takie ku sobie, i wielkimi jurgielty wzywając, tak, iż dwór jego był jedną osobną szkołą rycerskich ludzi, z któremi żył, nie jako pan z sługami, ale jako ojciec z syny, mając z tego wielką rozkosz, iż kto lata swe najlepsze u niego strawić chciał. A iż ustawicznie mieszkał u dworu, cisnął się do tego celniejszy z dworzan każdy, aby był w domu księdza Maciejowskiego nie gościem, gdzie i było zawżdy czego słuchać, i miał plac człowiek pokazać to, co umiał, w gromadzie onych osobnych ludzi, jakich tam pełno było.

Rychło tedy potym, kiedy Król Jego M. po śmierci Króla Zygmunta świętej pamięci, ojca swego, na regiment Królewstwa Polskiego wstąpił, i do Krakowa przyjechał, ksiądz Maciejowski, prze[3]) nie barzo sposobne zdrowie na Prądnik odjechawszy, siedm albo ośm dni tam mieszkał. A gdy do niego często dworzanie, pan Kryski, pan Wapowski, pan Alexander Myszkowski, pan Derśniak, pan Bojanowski i ini zacni przyjeżdżali, trefiło się raz, iż ksiądz Biskup po obiedzie u stołu siedząc (gdzie też był i Jego M. pan

---

[1]) Hydzić się—brzydzić się. [2]) Nie żałował. [3]) Przez, z powodu.

Stanisław Maciejowski, Kasztelan Lubelski), gdy ktoś karty wspomniał, powiedział: Azaby sie nie mogła naleźć jaka ina krotochwila, nie ta ustawiczna, karty. Czemuby też kto nie wniósł owego obyczaju do nas, który jest we Włoszech, iż ślachta zacna, polerując rozumy swoje, wynajduje na biesiedzie gry rozumne i tych używa, w których sie nierówno więtsza pociecha i pożytek najduje, a niźli w karciech; zaprawdę W. M. by to przystało, którzy świeżo z Włoch przyjeżdżacie, nie zaniechywać tych dobrych zwyczajów, ale owszem wieść do tego drugie, żeby sie ich imowali. Panie Kryski, ku W. M. ja mówię, któryś podobno lepiej niż kto iny włoskiej ziemi świadom, pokuś W. M. tego, a tak jakoś był powodem do Akademiej Padewskiej miedzy Polaki, tak i tu niechajby sie takowe gry od W. M. poczęły. Masz oto W. M. równe towarzystwo: pana Wapowskiego, pana Myszkowskiego, pana Derśniaka, którzy tego W. M. radzi pomogą. I Kostka mój, chocia młody, jednak w tej mierze może sie popisać nie grubie.

Na to pan Kryski tak odpowiedział: jako wiele inych obyczajów dobrych jest we Włoszech, Miłościwy księże, tak też ten, który ja barzo chwalę, iż ludzie zacniejszy mają tę zabawę pożyteczną ku obostrzeniu rozumu gry rozmowne, i barzobym ja temu rad, aby sie ich też u nas ludzie nie sprosni jęli. Ale do wynalezienia i podania rzeczy ludziom trzeba człowieka wziętego, iżby to, co powie, szło w posłuch. A ja przed W. M. panem swym, nie chciałbym sie źle popisać, bo ledajako mówić, zeszłoby sie gdzie indziej, mnie zwłaszcza, który mądrze mówić nie umiem, ale przed W. M. żadną miarą.

Na ten czas pan Andrzej Kostka tak powiedział: Puścisz-li to W. M. Miłościwy księże, na one same, nie rychło sie na to zgodzą, kto będzie miał z nich te gry począć, aleby lepiej, żebyś to W. M. jednemu rozkazał, bo kiedy to będzie, już sie żaden nie wymówi.

Powiedział zasię ksiądz Biskup: Dobrze Kostka, gdyś tego sam podał, trudniej tobie będzie, niż komu inemu z tego sie zedrzeć. Tobie to rozkazuję, abyś począł, a swoję grę wynalazł.

Zatym pan Kostka rzekł: Nagła to na mię M. księże, nielza[1]), jedno mi sie do cudzej pomocy uciec,

---

[1]) Nie można.

bo tak dobrej gry w swojej głowie nie najdę, jakąm raz we Włoszech słyszał. Ledwe[1]) tego domówił pan Kostka, kiedy przyszło pacholę, dając znać, iż Komornik z listy od Króla J. M. przyjechał, które listy, gdy ksiądz Biskup wziął i przeczedł[2]), iż sie wielkie rzeczy w nich zamykały, zaraz wstać, a dla odprawy ich do komnaty (bo ta rozmowa na sali była) iść musiał; zostawiwszy na miejscu na swym J. M. pana Lubelskiego, i przykazawszy, aby każdy był rozkazania jego posłuszen. Po odeściu księdza Biskupa rozkazał pan Lubelski, aby pan Kostka, jako począł, mówił; który w te słowa powiedział: Jabym chciał, aby ta nasza gra była, iżby każdy powiedział, którąby osobliwie cnotą chciał mieć ozdobionego tego człowieka, któregoby miłował. A gdyż bez przywary nikt nie jest, jakąby też tę w nim chciał widzieć. A stąd obaczymy, kto będzie umiał wynaleźć chwalebniejsze i pożyteczniejsze cnoty.

Pan Lubelski przekaziwszy[3]) mu tak powiedział: Mnieby sie ta gra bardzo podobała. Ale mi idzie o to, żeście sie W. M. jeszcze nie wszyscy wyprawili: został pan Kryski, który nie powiedział gry swojej. A jeśli ja dobrze znam postawę jego, widzi mi sie, że miał nam coś osobnego, a nad to, co sie tu mówiło, powiedzieć. Weźmiesz to W. M. na się, panie Kryski, opisać i wymalować słowy doskonałego dworzanina. Co tym ochotniej W. M. uczynisz, im to lepiej, niż kto iny rozumiesz, jako wiele na posłuszeństwie należy, gdzie ma być porządek. A komu sie co inaczej, niż W. M. powiesz, będzie zdało, temu niech będzie wolno przeciwko W. M. mówić.

III.

Jakim doskonały dworzanin być ma.

A tak przystępując do rzeczy—mówił pan Kryski—ten dworzanin, którego ja tu formować mam, chcę naprzód, aby sie w ślacheckim[4]) zacnym domu urodził, abowiem nie tak sromotna rzecz jest nieślachcicewi nie czynić spraw poczciwych jako ślachcicewi, który jeśli namniej zstąpi z tej drogi, którą szli przodkowie jego, zostawi zmazę na domu na swym, a nie telko nie przybawi nic, ale straci i to, co było nabyte, gdyż

---

[1]) Ledwie, [2]) Przeczytał. [3]) Przeszkodziwszy. [4]) Ślachcic, ślachecki,—dziś: szlachcic, szlachecki.

ślachectwo jest jako rozpalona pochodnia, która objaśnia i kładzie przed oczy dobre i złe człowiecze sprawy, i pobudza, zapala ku cnocie tak bojaźnią niesławy, jako też nadzieją czci a chwały. Więc iż ta pochodnia nie rozświeca uczynków podłych ludzi, przeto nie mają oni pobudki do cnoty, ani bojaźni niesławy. A dlatego bywa to niemal zawdy, iż w bitwie, abo na tych miejscach, gdzie ludzie czci dostawają, ślachcic sobie lepiej poczyna, i znaczniejszy bywa niż nieślachcic. Abowiem natura w każdą rzecz wsiała ono skryte ziarno, które własność, a moc tę którą od przodka swego pirwszego ziarna wzięło, podaje temu ziarnu, które wypuszcza z siebie, i takie je czyni, jakie jest samo, co widzimy nie telko w stadziech zwierząt, ale też patrząc na drzewa, u których gałęzi zawdy są do pniaka a śniatu[1]) podobne, a jeśli sie kiedy odrodzą, to tam nie przyrodzenie winno ale ogrodnik niedbały. Jeśli ogrodnik dobry nie przystąpi, ćwiczenia nie będzie, tedy jako drzewo ogrodne w leśne sie obraca, a zwirzę rochmanne[2]) w dzikie, tak i człowiek prędko zdziczeje, i nigdy sie nie postanowi. Dworzanin mój, mimo zacne urodzenie, chcę, aby był jednym z tych fortunnych, to jest, iżby miał nie tylko rozum wielki, urodę, udatność, kształt w ciele, twarz piękną a męską, ale też i przyjemność jakąś przyrodzoną, któraby go wdzięcznym do ludzi czyniła, tak, iż ktoby go jedno widział, zaraz i sam miłować musiał, i najdował gi być godnym łaski każdego wielkiego pana.

Tu pan Bojanowski tak powiedział: Aby nasza gra szła tym torem, jako Jego Mość pan Lubelski naznaczył, tak to powiedam, iż Dworzaninowi nie zda sie mnie tak rzecz barzo potrzebna to ślachectwo, a kiedybym rozumiał być to rzecz nową w uszu Waszych Mościów, przywiódłbym wiele ludzi na przykład, którzy urodziwszy sie w pirwszych zacnością domiech, sromotnie żyli, a zasię wiele nieślachciców, którzy cnotą swą uczynili zacne potomstwo swoje. A jeśliby sie to tak miało, jakoś W. M. powiedział, iż w każdej rzeczy jest ona skryta moc, a własność pirwowsianego ziarnka, toćbyśmy wszyscy jednacy być musieli, gdyż z jednego przodka idziem, aniby był ślachetniejszy jeden, niż drugi.

---

[1]) Śniat—odziemek. [2]) Obłaskawione, łagodne.

A przeto, gdyż to ślachectwo nie przychodzi ani za godnością, ani za najwiętszemi Boskiemi dary, a rychlej jest ku chlubie naszym przodkom, niż nam samym; mnie sie to zda być przeciwko rozumowi, chcieć, aby (jeśli tego Dworzanina rodzice zacni nie będą) wszytki jego dobre przymioty za nic nie stały.

Na to pan Kryski tak odpowiedział: Nie powiedam ja, panie Bojanowski, tego, aby w ludziech podłych nie mogły być też wszytki cnoty, które i w zacnych; ale mając ja opisać Dworzanina bez *ale*, ozdobionego i naddanego tym - wszytkim, co ludzie chwalą; najduję to być barzo rzecz potrzebną, uczynić go ślachcicem, jako dla wielu inych przyczyn, tak też dla tego, aby miał w zysku mnimanie to dobre, które każdy ślachcic ma u wszech wobec ludzi.

Gdy sie Dworzanin moj zacnie i tak szczęśliwie, jako sie powiedziało, urodzi, zakon a zawołanie jego, abo (jako dziś mówią) profesya nie chcę, aby była ina, jedno rycerskie rzemięsło, w którym naprzód wiarą przeciwko panu swemu, a potym męstwem, siłą, ochotą i przeważnością potrzeba, żeby miedzy drugimi słynął, czyniąc temu dosyć po wszelki czas i na każdym miejscu, a najmniejszej rzeczy nie puszczając mimo się, któraby mu niesławę przynieść miała, bo szwank w tej mierze, a ustąpienie na lewo, by o włos, wieczną sromotą pachnie. A tak ten mój Dworzanin im ćwiczeńszy będzie w tym rzemięśle rycerskim, tym będzie więtszej czci, a chwały godzien. Wszakoż ja tego na nim nie wyciągam, iżby w tym był tak doskonały, żeby wojska wieść, a hetmanić mógł, bo temu nie wiedzieć, gdzieby był koniec. Ale kiedy będzie główniejsze sztuki wiedział, i rozumiał to, co żołnierzowi rozumieć trzeba, tedy ja już na tym przestanę, jedno żeby to takie wielkie serce zawdy sie w nim najdowało. Otóż mój Dworzanin chociażby dobrze widział, iż ani może mieć świadka męstwa, a cnych swych posług, przedsię niechaj to czyni, co dobremu cnotliwemu należy, pomniąc na ono, iż najpewniejsze świadectwo jest sumienie własne, a za cnotliwe sprawy sama cnota hojną zapłatą jest. A kto jedno dla tego poczciwie czyni, aby był widzian, ten sie z cnotą fałszywie obchodzi, okazując jej prawdziwą miłość, gdyż ku czemu inemu, a nie k niej skłonne jest jego serce. Zgoła Dworzanin ten mój sercem męskim, a wspaniałą myślą zawdy sie znacznie popisać ma. Jedno też zasię

nie chcę, aby zuchwalstwo w nim panowało, iżby pochmurnem wezrzeniem, postawą srogą, odętym wąsem straszyć miał, a nie umiał łagodnie mówić, jedno z fukiem, a wszytko o wojennych rzeczach, a jako zbroja najmiększa jego pierzyna, a z przyłbice najsmaczniejszy trunek; bo kiedyby takowy miał być, prędkoby każdemu człowiekowi obmierzł.

Chcę, aby był dobrze wyćwiczonym w tym wszytkim, co żołnierzewi umieć należy, jako w tym naprzód, aby umiał dobrze z każdą bronią tak pieszo, jako i na koniu, a ich wszytki znał, i wiedział fortele, a zwłaszcza tych broni, których najbarziej używają u dworu. Po umiejętności z broniami chcę to mieć, żeby z łuku dobrze strzelał, pięknie stał za nim, dociągał i miał dobrą rozrywkę. Było też u nas pirwej we czci to ćwiczenie za pasy chodzić, a nie darmo, bo do czynienia z kim pieszo wielekroć to pomódz może. A tak mój Dworzanin niechaj i to dobrze umie.

Umiejętność rycerskiego prawa wielki pożytek Dworzaninowi przyniesie, i uczyni go hamownym i ostrożnym w mowie. Takież też i umiejętność z rozmaitemi broniami nie telko mu sie do potrzeby przygodzi, ale i do krotochwile[1]), abowiem bywają na dworze turnieje piesze, turnieje konne, bywa szermowanie, bywają gonitwy przed panem i oczyma wszytkich ludzi, gdzie, iżby sie Dworzanin dobrze popisał, musi nad to, co jest mianowane, siła umieć, musi być dobrym jeźdźcem, musi koń[2]) znać, wieść gi pięknie, i kształtownie na nim siedzieć.

A iż Włosi mają tę sławę, jakoby byli dobrymi jeźdźcy, co sie tycze kształtownego toczenia koniem podług miary i czasu, k temu też jakoby do kwintany, do pierścienia najlepiej biegać mieli. Niechaj mój Dworzanin w tym wszytkim przed Włochy przodkuje. Dawamy też to Niemcom, iż w kolczej[3]) nikt lepiej nad nie tak dużym siedzeniem jako i fortylmi; niechajże Dworzanin nie da w tym naprzód żadnemu Niemcowi. Nuż Węgrzy, którym to jest jako rzecz przyrodzona, za tarczą dobrze siedzieć i mężnie gonić; niechaj i w tym mój Dworzanin Węgry przejdzie tak śmiałym potkaniem, jako dobrym ugodzeniem. Ale to jest nad wszytko, aby każdą rzecz, którą pocznie,

---

[1]) Do zabawy, do żartu. [2]) Konia (biernik.) [3]) W kolczej zbroi, — w kolczudze.

czynił z takim baczeniem, żeby mu wszytko przystało, bo za tym to pójdzie, iż i radzi nań wszyscy ludzie patrzyć i jemu samemu życzyć będą; a to jako rzecz droga, wie to każdy. Nie przepomnię też tu owego ćwiczenia, które u dworu nie do końca jeszcze zagasło, jako jest kamieniem ciskanie, wzawód bieganie, skakanie i ine podobne temu, w czym sie ludzie żarkości, sile i czerstwości przypatrują. Pódźmyż do myślistwa, które ma w sobie coś podobnego wojnie, a krotochwila jest prawie pańska i przystojna człowiekowi dworskiemu. Przeto w tych rzeczach wszytkich Dworzanin niechaj na zad nie zostaje. W tych tedy rzeczach, które mu przystoją, niechaj sie ćwiczy, aby znacznym był miedzy wszytkimi, a ludziom sie dobrze podobał. Do czego barzo mu i to posłuży, kiedy sie z ludźmi zgadzać będzie, a nie zawdy będzie patrzał tego pracowitego ćwiczenia, ale biesiady, towarzystwa, żartów, krotochwile, tańcu i inych pociech z chęcią pomoże; wszakoż tak, iżby w niczym sobie źle nie począł, ani ustąpił namniej z prawej drogi, a dowcip i baczenie jego, tak w kunście[1]), jako i statku[2]), żeby znać było, i co pocznie, żeby mu wszytko przystało.

Wyjątki z księgi wtorej.

...Jeszcze i to niepomału śmiech w nas pobudza, (a wszytko to przedsię ku pirwszemu sposobu trefnowania[3]) należy), kiedy kto foremnie powieda czyj prawie głupi postępek abo rzeczenie, takież też czyje nad miarę wydwarzanie[4]), co białegłowy zowią przekwinty. Abo więc gruby kłam, ale rymownie złożony.

Doktor Patricius[5]), którego wszyscy W. M. z uczonego pisania znacie, posłał Zabrzeskiego, sługę swego, do pewnej osoby w niektórej potrzebie pilnej; sługa, wróciwszy się, iż pan w komorze był na tajemnej z gościem rozmowie, nie wszedł tam, ale czekając u drzwi, na ławie zasnął. Potym, gdy się on gość z powieścią odprawił, Patricius, wyprowadziwszy go, spytał Zabrzeskiego, coby sprawił? A on ze snu: «Panie, prawi, kazał W. M. na obiad prosić». A doktor zasię:

---

[1]) W sztuce, w biegłości. [2]) W powadze. [3]) Żartowania. [4]) Przesada, afektacya. [5]) Znany filolog Nidecki.

«Ale powiedz mi, co mi wskazał na moje pytanie, po com ja ciebie słał?» Odpowiedział Zabrzeski: «Hę panie, ma się sam z W. M. uźrzeć». Zatym doktor frasując się na takowe głupstwo, że mu tego zarazem nie powiedział, takież i o obiad, żeby sie był wczas wymówić mógł, iżby go za hardego nie rozumiano, wszedł do komory i począł pisać. Zabrzeski po małej chwili jął kołatać. Pan spyta, kto jest? A on: «Ja panie, Zabrzeski. Nie racz się W. M. frasować, śniłoć mi się owo wszystko, com W. M. powiedział». A Patricius co się miał gniewać, to się musiał okrutnie śmiać.

Snadź jakiś ksiądz we Włoszech widząc, kiedy zbrodnia kat wyświecając z miasta, okrutnie siekł miotłami, użalił się go; bo ten zbrodzień nieborak, chociaż miał grzbiet barzo zraniony, wszakoż przedsię pomaluczku szedł, nie inaczej, jedno jako kiedy owo kto przechadza się z rozkoszy. I rzekł k'niemu: «Nieboże stradny[1]), dźwigaj śpieszno te nogi, a co naprędzej zbądź tej boleści i sromoty». Obróciwszy się on zbrodzień, patrzał pirwej chwilę jakoby z podziwieniem na księdza, nic nie mówiąc, a potym tak rzekł: «Kiedy ciebie, księże, będą chłostać, pójdziesz ty, jako będziesz chciał, a teraz daj mnie pokój, iż ja idę, jako mi się podoba».

A drugi też ksiądz, a jeszcze k'temu opat, będąc przy tym, kiedy książę Urbińskie radziło się, coby z tą ziemią czynić miał, którą było wykopano, zakłając fundament pod pałac urbiński: «Barzo to łatwie, powiedział, gdzie ją podzieć. Rozkaż oto W. M. wykopać wielki dół, a tam bez wielkiego łamania głowy wsypać się ziemia ta może». Rozśmiawszy się książę odpowiedział mu: «A tę ziemię gdzie podzieć będzie, którą, czyniąc dół, wykopają? «Każ, powieda, W. M., tak wielki dół wykopać, iżby tam oboja ziemia wsypać się mogła». Owa chocia książę rozwodziło mu to, iż im więtszyby się dół kopał, tymby więcej ziemie na górę wychodziło, żadną miarą inaczej rozum jego nie mógł pojąć, ani tego dał sobie powiadać, aby nie mógł tak wielkiego dołu wykopać, w którym i stara i świeża ziemia weszła. A wszytko powiedał, kiedy go dojeżdżano: «Każ przeto W. M. więtszy dół wykopać».

---

[1]) Nieszczęśliwy, cierpiący.

Także też jeden mając na daleką drogę jechać, prosił drugiego, który przy pośle do Niemiec jeżdżał, aby mu wszytko spisał, czegoby na drogę trzeba. Ten nie patrząc, co za czym idzie, zgoła tak pisał, jak mu co na myśl przyszło i począł rejestr: Item: ostrogi, Item: buty, Item: tłomok—i dalej, co tam stało. Co gdy on, który się na drogę gotował, wszytko skupił, wyjechał do Mistrza, miasteczka na brzegu, skąd już w drogę wsiadać miał, a nazajutrz wziął rejestr w rękę i czyta: Item: ostrogi. I każe słudze, żeby mu ostrogi przypiął; sługa powie: «Panie, źle-ć, buty pierwej musi obuć». Powiedział pan: «Już ty mnie nie ćwicz; dalej ten bywał, niż ty, kto mi to pisał». Sługa nie przeciwiając się panu, ostrogi przypnie, i poszli zasię do rejestru, gdzie stało we wtórym rzędzie: Item: buty. «Dajże sam[1]) teraz dopiero buty», rzekł pan. Gdy do obuwania przyszło, co czynić? Żadną miarą z ostrogami tam buty nie wnijdą. «Daj sam noża», Wenet powiedział, i hnet buty rozerznął, a potym włożywszy tam i z ostrogami nogi, rzekł do sługi: «Otóż widzisz, że tu dobrze pisano, bo ten but zakryje ostrogę, iż się nie ubłoci».

A drugi zasię takież Wenet, wsiadszy na koń, a trzymając go barzo na wodzy, bódł gi, żeby szedł, a koń z nim wspak, aż ku domowi jednemu przyszło; a ten dopiero zaparwszy nogę o węgieł, a nie chcąc jakoś wodzę puściwszy, pchnął konia z sobą, iż z miejsca postąpić musiał, i rzekł: «To ten dyabeł by barka z miejsca nie pójdzie, aż popchniesz».

Zatym pan Wapowski: *Florentynowie walcząc przeciwko Pizie* miastu, wydali byli pieniądze wszytki z pospolitego skarbu, tak, iż nie było się już dalej do czego sięgnąć, a wojna stateczna dopiro się wtenczas poczynała. Owa nielza, jedno wdy o tym radzić, gdzie a jako pieniędzy dostać. I hnet zezwawszy radę, kazano każdemu powiedzieć swoje zdanie o nabyciu pieniędzy. Gdy ten to, ów owo powiedział, przyszło na jednego starca, który z wesołą twarzą tak rzekł: «Nalazłem ja w swej głowie dwie łatwie drodze, iż w krótkim czasie barzo wielkie pieniądze zebrać możem; a to tak: nasza intrata, prawi, najpewniejsza jest ze cła bram florenckich; otóż, co teraz jest jedennaście bram w mieście, to ich kazać drugą

---

[1]) Tu, tutaj.

jedennaście uczynić i przybędzie nam tyle intraty, ile jej pierwej było. Druga jest droga: rozkazać hnet, aby we trzech abo we cztyrech naszych miasteczkach mińcę bito, nie inaczej, jedno jako w samej Florencyej, a iżby ustawicznie i we dnie i w nocy robiono a nic inego, jedno wszytko czerwone złote: to hnet i bez wielkiego nakładu pieniądze będą.

Gdy się tu każdy mądremu temu wynalazkowi rozśmiać musiał, powiedział pan Bojanowski: »I toć była nie najgorsza, którąm ja sam jadąc z Krakowa do Wielkiej Polski w drodze słyszał: Chłop jeden (bywszy w Krakowie natenczas, gdy posłowie książąt pomorskich królowi imieniem panów swych w pół rynku hołd podług zwyczaju czynili), przed drugimi w karczmie powiedał: Jako tam na wiele czystych rzeczy patrzał, jako król w dziwnym ubierze wysoko siedział, a panowie niżej około niego; jako siła barzo ludzi pięknie ubranych na koniach, pieszo, we srebrze, we złocie widział i dziwnego się grania nasłuchał, tak, iż mnimał, by był w raju. Wtym spytał go chłop drugi, coby wdy tam najosobniejszego widział? Odpowiedział: «Było się tam na wszytki strony czemu dziwować, ale między inemi rzeczami to mi się najdziwniejsza zdała: Człowiek jakiś przy drugich, którzy grali na surmach, na potwornej grał trąbie, tak, iż co raz to jej sobie niemal pół łokcia w gardło puszczał i zaś wyjmował, i zaś znowu wpychał. Nie wiem, aby co dziwniejszego na świecie być mogło». Owa kmieć głupi mnimał, aby owa część puzana, która się i tam i sam pomyka, w gardło wchodziła......

Zasię gruby kłam, rymownie złożony, ten też, jeśli co, człowieka rozśmieszy. Dziś trzeci dzień, powiedał jeden z naszych, iż chłopi, idąc ze wsi na jarmark, który był w kilku milach, opóźnili się, że w borze zostać przez noc musieli. Więc, iż było o gromnicach, kiedy wilcy stadem chodzą, radzili między sobą, jakoby noc tę przespać, a wilcy żeby którego z nich nie zjedli. Jeden powiedział: «Niećmy ogień, a nie śpijmy». Odpowiedziano mu, iż tak źle, bo rychlej wilcy do ognia przydą. Wyrwał swoje drugi, powiedając: «Składźmy sie, prawi, kołem, iżby jeden drugiego głową dotykał, a tak jeśliby którego z nas wilk za nogę popadł, uczuje podle niego drugi». Zganili drudzy i tę radę, mówiąc: «Kiedy się—prawi—roześpim, wnet głowy daleko od siebie będą; wtym mogą wilcy

przypaść, a wyjąć z koła dwu i trzech, że drudzy nie uczują». Owa po długim rokowaniu na ostatek poradził tak jakiś starzec: «Wleźć na które wysokie drzewo, a tam nie śpiąc dnia czekać». I uczynili tak; porąbili hnet dwie sośni, a uczyniwszy na nich karby, jakoby stopnie, na jednę wysoką sośnicą po nich wleźli i tam przez noc byli, obaliwszy sośnie na ziemię. Nazajutrz, gdy nie wszytcy mogli być tak czerstwymi, (zwłaszcza, iż było między nimi nieco starych mężów), żeby na dół bez pomocy zeszli, obrali między sobą kilku co czerstwiejszych a duższych, aby najpirwszy mocnej się gałęzi ujął i trzymał, a drugi jego nóg, a zasię trzeci wtórego nóg, aż tak do ziemie, a po tych dopiero owi leniwi, jako po drabinie, aby na dół schodzili. A gdy przyszło do tego, że drudzy po onych spiętych już z góry leźli, począł ten najwyższy wołać: «Spieszcie się, daj was zabito, bo mi tak barzo ciężko, iż ledwe sie już gałęzi trzymam». A jeden z tych, którzy leźli, rzekł: «Bracie, nie łaj, wszak jeślić ciężko, a słabo trzymasz, popluj rąk sobie», a ten gdy chciał usłuchać rady, ze wszytkimi zaraz gruchnął o ziemię; kto szyję, kto rękę, kto nogę złamał; ledwe podobno jeden abo dwa wrócili się do domu.

Dzieje w Koronie Polskiej.

od 1538—do 1572 r.
(nowowydane w Krakowie 1637).

———

Mowa Piotra Boratyńskiego

do króla Zygmunta Augusta w sprawie o Barbarę Radziwiłłównę.
(w skróceniu).

Urodziłeś się W. Król. Mość w królewskim wysokiej dostojności domu, do którego za pilną strażą przodków W. K. Mci nic nigdy takiego nie weszło, czegoby ludzie chwalić nie mieli. Przypatrzże się W. K. M. i racz sam na się okiem rozumu wejrzeć, jeśli stanowi W. K. Mci, wysokiemu urodzeniu, królowi pomazanemu, w którym nasza jest ostatnia a największa nadzieja, takie ożenienie przystoi? Nie tego czekała Korona, nie ten owoc urość miał z dobrego przyrodzenia W. K. Mci, nie ten z dobrego wychowania. Abo-

wiem on święty król Zygmunt, będąc po wszytek swój wiek możnym, godnym, wziętym i błogosławionym królem, Koronie tej, którą on nad wszytko na świecie miłował, nie podlejszego niż sam bez pochyby opiekuna zostawić chciał. Teraz coby rzekł, gdyby ujrzał W. K. Mć złączonego z poddaną swoją? Powiedziałby podobno to, co my mówimy z żałością wszyscy: iż małżeństwo takie, będąc między nierównymi, t. j. między panem a poddaną, między pomazańcem bożym a wdową, nie poszło z Boga. A iście nie z Boga, ani natchnienia Ducha jego. Abowiem ten, który wszytkim rozkazuje, nie swój ale wszytkich pożytek ma obmyślać. Nie chcemy szeroko mówić, przecz złe jest takie W. K. Mci ożenienie: jedno to mówimy, iż jest nierówne małżeństwo to, iż jest bez Rad koronnych tajemnie uczynione, iż jest z niesławą, iż jest ze złem, a Boże! by z nieupadkiem Korony tej. Iż nie było z Boga, poczęło się bez wiadomości senatorów, budowało się nie na opoce ale na piasku, bubudowało się wątle: znieść to wiatr z gruntu tak słabego musi.

Niech to wszytek świat wie, niniejszy i który na potym będzie, iż Zygmunt August tak umiłował poddane swoje, tak sobie uważył sławę i zdrowie Korony tej, iż dla niej wszytkie swe rozkoszy, wszytkie pociechy, lubości, płacz nakoniec sobie miłej osoby zarzucił. Większe to zwycięstwo będzie, kiedybyś W. K. M. wszytkę ziemię zwojował. Rozumiemyć to, Mił. Królu, iż ta cna Pani jest uraczona od Boga wszytkiemi cnotami, uczciwością, świątobliwością. Rozumiemy, iż się w niej wszytko to najduje, czego potrzeba w królewskiej żenie: lecz iż ona stanem W. K. Mci równa nie jest, iż to się bez Rady koronnej, bez wiadomości tych, na których należy stało, żoną W. K. M. a królową być nie może...

Nie nazywaj tego małżeństwem, co małżeństwem nie jest. Niechaj się zdobi czym innym ta zacna i cnotliwa Pani, którą W. K. M. chcesz mieć za żonę, niż niesławą, ohydą, szkodą, zelżeniem i skazą nakoniec W. K. Mci i wszytkiego domu Jagiełłowego. Poddaniśmy my są wierni twoi, gotowi gardła swe za cię położyć: nie prosimy jedno o to, co jest dobre, zdrowe i pocieszne[1]) W. K. Mci. Nie szukamy w tym pożytków naszych,

[1]) Pocieszające.

ale pragniemy sławy dobrej i pożytków W. K. Mci. W czym jeśli wysłuchani będziemy, a prośba pokorna nasza ważną u W. K. Mci., a nie lekką się stanie, pewniśmy tego, iż W. K. M. nami poddanemi swemi groźny za pomocą Bożą nieprzyjaciołom swoim, a przyjaciołom potężny będziesz: i my z W. K. Mcią pobożnym królem, szczęśliwymi nad insze narody zostaniemy.

Mowa Stanisława Czarnkowskiego

w sprawie Dymitra księcia Sanguszki o najechanie Ostrogskiego zamku i uwięzienie księżniczki Halszki Ostrogskiej (w skróceniu).

Nie tuszę, Najaśniejszy a Miłościwy królu, iżbyś W. K. M., Pan sprawiedliwości przychylny, dziwować się temu miał, iż ja nie będąc biegłym w prawie, a nietylko nie fołdrując[1]) nigdy na nikogo, ale ani u sądu słowa należnego ku prawu mówiąc, w tym żalu, który potkał księżnę J. M. Ostrogską, przy niej stoję i na księdza[2]) Dymitra Sienguszka skargę kładę. Wszakoż jeśliby tu kto był, komuby to w podziw było, ten gdy obaczy, co się księżnie J. Mci od księdza Dymitra, abo nie księżnie J. M. tylko, ale wszytkiej wobec Koronie, prawu pospolitemu, zwierzchności W. K. Mci stało, nietylko dziwować się przestanie, ale ze mną pospołu stanie ku obżałowaniu tak szkaradnego Sienguszkowego uczynku, a zwłaszcza iż krzywda księżny J. Mci nie potrzebuje mądrych wywodów, wymownych ludzi, subtelnych ku okazaniu prawdy słów: rzeczy są jasne, rozgłoszone, niewątpliwe; ale potrzebuje, iżby ludzie w cudzym nieszczęściu na swe nieszczęście pomnieli, a radniej się poczuli w bliźniego swego przygodzie, niżby się swojej doczekać mieli. Ja wołałbym zaprawdę, Najaśniejszy a Mił. królu, pierwszy początek mowy mojej u prawa od obrony człowieka jakiego niewinnego począć; bo to nie jest przyrodzenie moje pragnąć czyjego obelżenia, szkody abo kłopotu: ale iż mię ciśnie do tego powinność człowieka poczciwego, sumnienie, Bóg, abych przy sprawiedliwości stał, a onej i najnędzniejszemu człowiekowi pomagał, wziąć-em na się musiał ten ciężar, przeciwko księdzu Dymitrowi mówić i księżnie J. Mci., wszem lu-

---

[1]) Nie skarżąc. [2]) Księcia.

dziom zacnością domu i uczciwym życiem zaleconej Paniej, sprawiedliwości dopomagać. A w tym przedsięwzięciu moim to mi dobrą myśl czyni, iż ta, która się zda być skarga, rychlej obroną niż skargą zwana być może: abowiem mówiąc ja za księżną J. Mcią, bronię prawa pospolitego, bronię pokoju, bronię cnoty, bronię poczciwości i wstydu białychgłów poczciwych. A kto mi kolwiek tego pomagać zechce, ten pospołu ze mną na jednego skargę kłaść, a wszytkich bronić będzie; co bez wielkiej odpłaty od Boga, chwały od ludzi poczciwych być nie może.

I nie jest dziw żaden, Miłościwy królu, iż ksiądz Dymitr tu przed W. K. Mcią do prawa nie stanął: abowiem a jakoby on mógł podnieść bezpiecznie oczy swe na Majestat W. K. M., który tak lekko poważył? jakoby mógł tu u tego prawa stanąć, przeciwko któremu tak zuchwale i szkaradnie wystąpił? To u mnie dziw będzie, jeśli się kto w tym orszaku uczciwych ludzi najdzie, któryby go bronić chciał. Co jeśli za złością ludzką przyjdzie, tedy takowy człowiek nie to pokaże ludziom po sobie, iż Dymitra miłuje, ale to pokaże, iż jest nieprzyjacielem cnocie, uczciwości, wolności, prawu, swobodzie, Bogu i ludziom. Kto za Dymitrem mówić, i jego nieprzystojnego uczynku bronić będzie, ja doznam, iż to prawda jest, co z dawna o Polsce powiadają, jako niemasz tak szkaradego na świecie grzechu, na któryby w niej obrońce nie dostał. Ale ja nie tuszę, Najaśniejszy a Miłościwy królu, iżbyś W. K. M. obostrzony nie gniewem, ale nieprawością księdza Dymitra, miał dać miejsce wywodom jakim wykrętnym, któreby Dymitra czyniły prawym a niewinnym. Więcej u W. K. M. będzie ważyła prawda, niż chytre słowa; więcej prawo, sprawiedliwość, niż miłosierdzie, które, by też W. K. M. nabarziej ruszyło, a jako go W. K. M. nad tym użyć masz, który okrucieństwa użył nad temi, którzy miłosierdzia byli godni? Jako W. K. M, baczenie masz mieć na tego, który baczenia nie miał na sprawiedliwość, na wstyd, na prawo pospolite, na zwierzchność W. K. Mci, na uczciwość powinną żeńskiej płci, na Boga i srogi sąd jego? Pewni są tego ludzie, iż W. K. M. Dymitra skarzesz; lecz tego nie wiedzą, najdzie-li się kaźń taka nań, jaką uczynek jego niezwykły, szkarady a nieprzystojny zadziałał......

Książę Ilia, mając jedyną córkę, ozdobioną temi przymioty, które chwalą ludzie, miłując onę snadź bar-

ziej niż zdrowie swoje, dał jej takie wychowanie, jakie książęcego wysokiego stanu pannie dać przystało, nie litując w tym ani kosztu, ani starania największego swego, iżby ona podobną matce swojej (która się przy krwi W. K. Mci wychowała) zostawszy, tę pociechę ojcu przyniosła, którąby największa z jednej córki a ostatniej nadzieje urość mogła. Dla której samej przyczyny, chocia wiele zacnych książąt, siła wysokiego stanu ludzi możnych, wziętych, bogatych, starało się o księżnę J. M. w małżeństwo sobie, jeszcze przedtym niż zupełnych lat dorosła; przecię książę J. M. leniwie w tym a nie skorze postąpić chciał; przypatrując się wszytkiemu, aby między wielą rzeczy dobrych to samo dobre obrał, nad któreby już nic nie było lepszego, jako on rozumiał za najlepszy i za najkosztowniejszy skarb jedyne dziecię swoje. Hej niestetyż, książę Ilia! nie dobrześ umiał uznać, co tobie i co twojej córce było lepszego. Ale przeszłych rzeczy żałować możem, poprawić nie możem. Miłość wielka ojcowska, ta nie dopuściła, iżby był za żywota książę J. Mć obrał towarzysza córce swojej. W czym iż (jako teraz padło) nie dobrze się baczył, naprawić to chciał opiekunem takim, który się wszytkimi sierotami opiekować powinien, to jest W. K. Mcią, naszym M. Panem, któremu w moc i władzę córkę swoję ze wszytką majętnością poruczył......

Po śmierci książęcia Iliej miała księżna J. M. od wiela zacnych książąt nie jedno z państw W. K. Mci, ale też postronnych narodów listy, poselstwa, obietnice. Pokazowały się księżnie Jejmości takie kondycye, najdowały się takie stanowienia, iż księżna J. M. i sobie i córce swej lepiej już żądać i pragnąć nie mogła: ale pomniąc na to, iżeś W. K. M. pierwszym, abo rzekę lepiej, samym jedynym opiekunem jest córki jej, o której rozumiała, iż nikt lepiej nad W. K. M. radzić nie mógł, puszczała wszytko księżna J. M. mimo się, a na W. K. M. ze wszytkim się odzywała. Co gdy przez czas niemały trwało, gdy ci, którzy w tej rzeczy do księżny J. M. słali, ludzie wielcy, możni, zacni, bogaci, przyjąwszy za wdzięczne prawdziwą i przystojną omowę księżny J. M., przedsięwzięcia swego zaniechali: nalazł się poddany W. K. Mci, daleko tamtym którzy prosili nierówny, który zwyczaju pospolitego nie zachowawszy, prawo pospolite podeptawszy, Boga zapomniawszy, zwierzchność

W. K. Mci z siebie zrzuciwszy, córkę księżny J. Mci, sierotę w opiekę W. K. Mci podaną, wziął gwałtem, i takie nad nią uczynił okrucieństwo, jakiego nie uczyniłby poganin, gdyby ją wziął w niewolą. Co jako się stało, proszę iżbyś W. K. M. słuchać raczył.

Przed rokiem pisał ksiądz Dymitr do księżny Jejmości szerokiemi słowy prosząc o córkę, dom swój wywyższając, pokazując się jej dobrze godnym, powoleństwo swoje obiecując, a jedwabnemi słowy chęć księżny Jejmości, jako w tej mierze bywa, do siebie garnąc. Księżna Jejmość, krótkimi słowy podziękowawszy, i tę chwałę, którą on sam sobie przywłaszczał, jemu przyznawszy, (jako na ten czas inaczej się nie godziło), tę odpowiedź naostatku dała, którą inym dawać była zwykła: to jest, iż ona córką swoją nie władnie, ale W. K. M. Pan jej, opiekun i ociec. Jako potym księżnie Jejmości dano sprawę, niewdzięcznie przyjął odpowiedź tę ksiądz Dymitr. Rychło potym do księżny Jejmości wskazał, jako u niej chciał być gościem i dzień pewny naznaczył. Księżna Jejmość mając za to, iż to, co ini cnotliwi ludzie uczynili, ksiądz Dymitr też uczynić miał, puściwszy mimo się za taką odpowiedzią ono o pannie staranie, wskazała, iż księdzu Dymitrowi w domu swym chciała być rada.

Kiedy z ochotą wielką księżna Jejmość w dzień naznaczony czekała gościa, obaczono w zamku, ano wielki orszak ludzi nakształt wojska pędem idzie, i wnet tak blizko podbieżał, iż osobę książęcia Jegomości Wasila Ostrogskiego poznano. Księżna Jejmość po postępkach takich i po gościu tym wtórym, nad nadzieję swoję obaczywszy co innego niż przyjaźń, kazała wnet zamykać zamek; ale niż się temu rozkazaniu dosyć stało, (jako pospolicie u wdowy słudzy ani posłuszni, ani pośpieszni), wpadli ludzie księdza Dymitra w zamek z ludźmi księdza Wasila i z trzaskiem kilka osób w bramie ubiwszy, wszytkiemu wojsku wolne i przestrone weście sprawili. Które to wojsko weszło w zamek, nie jako w ten, który jest pod zwierzchnością W.K.Mci, nie jako w ten, który jest uprzywilejowany mimo ine sposoby i wolności szlacheckie; nie jako w ten, który z tegoż się prawa weseli, które nas bezpieczne czyni w domach naszych:—ale jako w największego nieprzyjaciela Korony tej, a morderza krwie polskiej wjechali hurmem, z krzykiem,

z strzelbą, nie żywiąc nikogo tego, kogo potkali abo zgonić mogli, prosto jako gdy szturmem trzecim abo czwartym zamek kto weźmie, gdzie się więc każdy brata, towarzysza, przyjaciela swego krwie sierdzitym sercem pomścić, a zmarłej duszy tę posługę ostatnią uczynić chce: takie tam było weście w zamek, taki początek księdza Dymitra do przyjaźni księżny Jejmości.

A gdy już na krwi niewinych ludzi stępili kozacy szable swoje, gdy nienasyceni okrucieństwem, ale zmordowani pracą dalej rąbać ani strzelać nie mogli, rozkazał ksiądz Wasil z księdzem Dymitrem, aby im klucze oddane od bram i od inych wszytkich gmachów były. Co kiedy się stało, tenże obyczaj kozacy zachowali w plondrowaniu, który i w morderstwie. A nie dziw: abowiem jaka wstrzymawałość, jaka miara w tych ludziech być mogła, którzy dla rozchełznanej wolej swojej, dla chciwości w kozactwo się udali, a u których łup lepszy niż cnota?... Wypowiedzieć ja nie umiem, Najaśniejszy a Miłościwy królu, jakie tam pastwienie nad ludźmi, jakie łupiestwo, jaka rozpusta była. On godny wiecznej pamięci człowiek ksiądz Konstantyn [1]), gdy nieprzyjacielskich zamków dostawał, nigdy takiego okrucieństwa, jakie to było na zamku jego Ostrogu, żołnierzom swoim nie dozwalał. Przyszli potym ci oba panowie do księżny Jejmości, żalem tak ciężkim zjętej, iż kilkakroć odlewać[2]) ją musiano. Tam naprzód ksiądz Wasil, rzeczą długą przypominając opiekę przyrodzoną swoję, chęć w obmyślaniu wszego dobrego domowi Ostrogskiemu, opowiedział wolą swą, a jakoby ta z wolej Bożej iść miała, iż księżnę Jejmość młodszą obiecał i słowy dał księdzu Dymitrowi za małżonkę własną: dla wykonania czego przyjachał z nim pospołu, aby to już inaczej być nie mogło. Po nim ksiądz Dymitr począł rzecz od domu swego starożytnego, wnet zatym wspomniał posługi swoje, które czynił rzeczypospolitej. Nie zaniechał bogactwa, możności, przyjaciół, urody, męstwa, lat; czym wszytkim u księżny Jejmości miałby być drogim. A naostatek zamknął tę prośbę swoję tak: Przyzwolisz W. Mość abo nie przyzwolisz, to inaczej być nie może.

Księżna Jejmość wyrzekszy to: aza [3]) tak do przyjaciół abo po przyjaźń jeżdżą? — omdlała. Gdy

---

[1]) Książę Konstantyn Ostrogski. [2]) Trzeźwić. [3]) Aza — czy.

się jej nierychło dotarto, dolano, przyszedszy k'sobie[1]), powiedziała to, co przystało, iż bez W. K. M., opiekuna jedynego, uczynić żadnej rzeczy nie może. Powiedzieli panowie zatym: A my ciebie, prawi, prosić o to więcej nie będziemy. I przystąpiwszy bliżej do księżny, ksiądz Wasil porwał księżnę młodszą za rękę, a księżna Jejmość matka uboga za drugą: tamże księżnę pchniono, iż o ziemię padła i omdlała. A ksiądz Wasil, targnąwszy za rękę księżnę młodszą, dał ją księdzu Dymitrowi mówiąc: a to ja onę tobie daję, bo to jest w mojej mocy, jako stryja.

Co ja tu pierwej obżałować, Miłościwy Królu, mam? abo co za słowa na to naleźć? Gwałt-li ten, moc, razy, ból księżny Jejmości starszej, czy gwałt, który się dział księżnie młodszej? czyli zuchwalstwo, przepych, okrucieństwo tych obu panów? Księżna młodsza stoi, płacząc sama na się, że jej kiedy Bóg abo majętność abo urodę dał; księżna zasię starsza, już nie tak siebie, lekkości[2]) swej i targania, bicia płacze, jako tego, iż córkę w niewolą biorą, a jeszcze ci, którzy od gwałtu onej bronićby, a z niewolej wyrwać wylaniem siła krwie swojej mieli. To jest zysk, a ostatnia zapłata poczciwych posług księdza Iliego, iż małżonka jego poczciwa, i jedyna córka, białegłowy, którym i okrutny tyran dobywszy miasta zwykł przepuszczać, wysiedzieć się w pokoju, w zawarciu swym, przy poczciwej zabawie, nie na tańcach, nie na biesiadach, pod obroną praw i swobód pospolitych, pod zwierzchnością W. K. Mci nie mogły. Nie chcę wspominać, jaki tam płacz sług, którzy nie pobici zostali, jaki krzyk białychgłów, jaki lament wszytkiego domu księżny był, gdy widzieli, co się z pany ich działo. Naostatek służebnicy ich samych baczniejszy niektórzy, poruszeni żalem, wspomniawszy, iż toż też kiedy na nie abo na potomstwo ich przyśćby mogło, napominali pany swe, hamowali, miękczyli i od okrucieństwa onego wspominaniem praw i zwierzchności W. K. Mci odwodzili. Nic to nie pomogło.

Kazano przyjść kapłanowi i wiązać stułą. Co iż bez wyznania jasnego jednej i drugiej strony nie bywa, gdy kapłan pytał podług zwyczaju, a panna nie być to wolą swą iść za księdza Dymitra odpo-

---

[1]) Do siebie, t. j. do przytomności. [2]) Zniewagi, lekceważenia.

wiedziała; kapłan strwożony, wiedząc iż ten Sakrament, ta świątość poniewolna być nie może, prosił, aby ta rzecz do rana dnia wtórego odłożona była, a tymczasem (prawi) snadź serce księżny starszej uspokoić się od żalu, a księżny młodszej skłonniejsze ku małżeństwu naleźć się może, gdyż czas siła twardych rzeczy zmiękczyć umie. Odpowiedziano kapłanowi: Nie do rady cię tu, prawi, księże, wezwano, ale iżbyś czynił, coć każą; a nie będziesz-li chciał, tedy (prawi) oto ta buława przypędzi-ć wolą. Kapłan nieborak, widząc nie jedno na księżnę, ale i na się gwałt, jął mówić znowu słowa do małżeństwa należne, a miasto panny stryj ksiądz Wasil, prosto jako przy krzcie bywa, odpowiedał. Po skończeniu słów, gwałtem pannie rękę wzięto i stułą związano: przez który wszytek czas księżna młodsza, Bogu i ludziom się oświadczając, wołała, że się jej bezprawie a wielki gwałt dzieje. Nic to nie pomogło. Matka, którą odepchnąwszy od córki zawarto, ratować nie mogła; słudzy, których trochę zostało, z zapłakanemi oczyma chodząc, i słowa przemówić nie śmieli. Ale kogo Bóg, poczciwość, wstyd nie hamuje, a czuje się mieć władzą, mieć moc, mieć siłę, trudno tam hamować.

— O! człowiecze zły a zapamiętały! o bezecności szkarada! o! jadzie w pogańską ziemię zaniesienia godny! o wolności polska! I tąż się więc przed obcemi narody chlubimy? tą powiedamy, żebyśmy nie frymarczyli z żadnym królestwem? Nędzna nasza wolność w Polsce, w której jest tak wiele swej woli! Ehej, książę Wasilu! gdzieśkolwiek jest, ku tobie mówię: I mógłżeś ty przewieść na sobie, abyś to czynił nad synowicą twoją, czegoby żaden cnotliwy nad niewolnicą swą uczynić nie chciał? I mógłżeś zdrowym okiem patrzeć, gdy synowica twoja tak wiele łez wylewała?.. Czyś tego nie wiedział, że jako stryj synowicy jest drugim ojcem, tak stryjowi synowica jest drugą córką. I także u ciebie wielki był Dymitr, także u ciebie był miły, iż dla wywyższenia domu jego, dla zbogacenia jego osoby, miałeś zhańbić dom twój, synowicę dać ku pośmiechu, siebie w niebezpieczeństwo czci i żywota wprawić? Nie barzoć tego ganię, iżeś tu na sąd nie stanął, wiedząc, iż przy boku Pańskim ci siedzieć mieli, którzy są przyjacielmi cnocie, uczciwości, wstydowi, a okrutni nieprzyjaciele morderzom, gwałtownikom, bezbożnikom.

Każdy z W. Mościów wiem, pewnie, córki swej, synowice, siestrzenice i najdalszej powinowatej nie radby po śmierci swej w takim niebezpieczeństwie zostawił, żeby jej majętność łupem, jej łzy pociechą, jej poczciwość pośmiewiskiem marnotrawcom wszetecznym być miała. Ani my to, da Pan Bóg, od sądu W. K. Mci odniesiemy, żeby miało być wolno pod płaszczem powinowactwa, ku końcu rzkomo małżeńskiej świątości, zuchwalcom niewstydliwym najeżdżać szlacheckie domy, szturmem jako w nieprzyjacielskiej ziemi brać zamki, plondrować gmachy, mordować ludzi, i wszytkie prawa i swobody nasze podeptać a w niwecz obrócić. Jako się stało na Ostrogskim zamku, który to zamek ksiądz Wasil, synowicę w niewolą wdawszy, księżnę starszą wygnawszy, wziął w moc swoję, wziął go za zapłatę szkaradego[1]) a nieprzystojnego uczynku swego; o którą wszytkę krzywdę iny czas będzie księżnie Jejmości mówienia z księdzem Wasilem u prawa.

Ubogi księżę Ilia! jeśli w niebieskiej rozkoszy pamięć ziemskich rzeczy mieć, a na małżonkę i dziecię twe okiem umysłu weźrzeć możesz, prawda, iż tak sobie mówisz: Lepiej mnie było nigdy tej córki nie mieć, abo wnet po urodzeniu pogrzeb jej sprawić, niż wychowawszy ją z ciężką pracą, z wielkim staraniem, pilnością, niespaniem, stracić ją tak marnie z zamkiem i ze wszytką majętnością, k'temu z obelżeniem i z wiekuistą hańbą Ostrogskiego domu.

By też i godność rycerska osobliwa w księdzu Dymitrze była, więcby to już powinna rzecz miała być poddanym W. K. Mci poczciwym ludziom cierpieć od rycerskich ludzi hańbę, lekkość, szkodę, zniszczenie, iż kiedy który R. P. dobrze posłużył? Prze[2]) Pana Boga! Mił. Królu, ma-li tak być, niechaj żaden nigdy mężnym nie będzie. Dlategoć żołnierz jest, dlatego podatki uchwalamy, abyśmy siedzieli w pokoju. Ale jeśli ten, który mię siłą i krwią swoją bronić powinien, ku mnie strzałkę obróci, ku mnie moc swą nachyli, powinowatą weźmie mi, dom mi wyplondruje, z imienia mię, od żony, od dzieci wyżenie[3]), niechaj taki dla pokoju mego pieniędzy nie bierze,... niechaj i żołnierskie imię zginie; sam się niechaj nieprzyjacielowi bronię, od którego gdy mię co takiego potka, mniejszy żal mieć będę, niż gdy mię co potka od swego.

---

[1]) Zam. szkaradnego. [2]) Przez. [3]) Wypędzi.

Aby tedy takowy jad nie zarażał poddanych W. K. Mci, aby do takiego bezeceństwa nie otwierała się ludziom droga; aby ten ogień, który Dymitr wzniecił, zatłumić się co narychlej mógł; prosi W. K. Mci księżna Jejmość z nami przyjacioły swemi, przez tego Boga, który W. K. M. na tak wysokiej stolicy dlatego posadził i olejem swym pomazać kazał, iżbyś dobre miłował, a złe karał. Prosi tak dla siebie ukrzywdzoną niezmiernie będąc, jako też dla wszytkiej korony; gdyż uczynek księdza Dymitrów haniebny a niesłychany, pełny jest zuchwalstwa, zdrady, łakomstwa, okrucieństwa; gdyż niezwykła to jest zbrodnia w Polsce:—aby też on niezwykłą, srogą, haniebną, a godną za taki grzech zapłatą skarany był. Niechaj to znają ludzie, iż się W. K. M. złością ludzką brzydzisz; niechaj widzą poddani, iż krzywda ich z boleścią dotknęła serce W. K. Mci.

Wszytkich to, Mił. Królu, dolega, co ksiądz Dymitr zbroił; księżna Jejmość już cierpi, a drudzy są w bojaźni, żeby kiedy tymże sposobem nie cierpieli. W sprawiedliwości tedy W. K. Mci nasza nadzieja wszytka. Abowiem a kto bronić ma, jeśli nie W. K. M. krwie naszej? Czy ja córkę swą poruczę w opiekę stryjowi? Pięknie bronił stryj księżny Jejmości córki! która podobnoby była nie zginęła, by była stryja nie miała. Teraz ludzie, Mił. Królu, tak źli jak i dobrzy pilnie patrząc, czekają, na co Dymitrowi ta jego zbrodnia wynidzie. Wynidzie-li mu na dobre (czemu ja wierzyć nie mogę), tysiąc Dymitrów nastanie; a ludzie cnotliwi serce stracą, powieszą głowę [1]), rozumiejąc już gotowy upadek, blizką skazę i śmierć tej korony; abowiem coby nam już było po prawiech, co po sądzie, co po sędziach, co po zwierzchnościach W. K. Mci Pana naszego? Jużby lepiej w puszczy między zwierzęty mieszkać.

Nie będziesz tedy W. K. M. czekał, iżby ksiądz Ilia, zmartwychwstawszy, upominał się u W. K. Mci szafunku tej opieki, którą umierając W. K. Mci zlecił, nagrody za poczciwe służby swoje, obrony królewskiej, która nie tarczą ale murem nam wszystkim poddanym W. K. Mci być ma. Sam W. K. M. jako pan sprawiedliwy poczuć się i w swej i w księżny J. M. krzywdzie będziesz raczył, aby ludzie znali W. K. M. prawym od Boga da-

---

[1]) Zwieszą.

nym pasterzem, a który chcesz dać dostateczną liczbę Panu Bogu z tych owiec, które wierze W. K. Mci są zwierzone... Sprawiedliwością, Mił. Królu, sprawiedliwością stolica się królewska utwierdza, a przez niesprawiedliwość królestwa giną. Dosyć już ksiądz Dymitr nacieszył się zuchwalstwem, a księżny obiedwie łez wylały. Czasby już, M. Królu, iżby ksiądz Dymitr przestał wesela, a księżna Jejmość płaczu. Niechaj też wżdy kiedy zna ksiądz Dymitr, iż na świecie nie wszytko jednym strychem idzie, ani fortuna na jednym miejscu przebywa. Co wtenczas ksiądz Dymitr uczuje, gdy W. K. M. dekretem sprawiedliwym swym a przystojnym jego złym uczynkom kaźń naleźć będziesz raczył. Jakoż nie wątpi księżna Jejmość, iż W. K. M., Pana Boga przed oczyma mając, który dobre uczynki i dziesiątemu pokoleniu dobrze zwykł nagradzać, tak to osądzisz, iż teraźniejszy i przyszły wiek o sądzie W. K. Mci źle sądzić nie będzie umiał.

Mowa Odachowskiego

w obronie tej sprawy (w skróceniu).

Nie darmo, Najaśniejszy a miłościwy Królu, w porządnych rzeczachpospolitych za starego wieku było zakazanie, aby prokurator[1]) u prawa z rzeczą swą za den szerzyć się, a żałobliwemi słowy przerażać umysłów ludzkich i one na tę abo na owę stronę przykłaniać nie mógł. Widzieli to oni mądrzy ludzie, iż siła ten naprzód [2]) ma ku odzierżeniu rzeczy swojej, kto dobrze mówi, kto wnet z przodku[3]) ujmie sędziego, a gniew abo miłosierdzie w nim poruszy; zwłaszcza jeśli jeszcze sędzia nie ma takiego rozumu, nie ma takiej ostrożności, któraby siatkom prokuratorskim ułowić się nie dała. I tak ja rozumiem, Naj. a Mił. Królu, iż rzecz, którą J. M. pan Czarnkowski uczynił, u inych a niemądrych sędziów jużby mnie poraziła na głowę. Ale u W. K. Mci, Pana bacznego, mądrego, sprawiedliwego, jeszcze wstępku do wygrania żadnego nie odzierżała. Wiesz to W. K. M. dobrze, iż Pan Bóg dlatego sędziemu dał dwie uszy, a nie jedno, k'temu z obu ston głowy, iżby nie z jednej, ale z obu stron słowa dobrze słyszeć i one mądrze uważyć mógł, użyczając jednego ucha

---

[1]) Rzecznik, obrońca sądowy. [2]) Przewagi. [3]) Z początku.

jednej stronie, a drugiej drugiego, a nie wpuszczając wnątrz do siebie tej nienawiści, którą czyni ten, kto chytrze skarżyć umie. Abowiem takowa nienawiść jest jako tajemny ogień, który pierwej spali, niż się człowiek obaczyć może. Co ja nie dlatego teraz przypominam, Najaśniejszy a Mił. Królu, iżbych wątpił w sprawiedliwości księdza Dymitrowej, abo w mądrości W. K. Mci, ale dlatego to mówię, aby ten, kto skargę na księdza Dymitra słyszał, nie był skwapliwy z wyrokiem swoim, ale żeby czekał tego, co powie obżałowana strona; po której odpowiedzi niechaj dopiero sądzi, kto prawy a kto krzywy. Strona przeciwna, widzę, iż nie chce tego, żebyś W. K. M. obu stron słuchać miał, i wydała już w tej mierze wyrok swój, jako za dobrego nie chce mieć żadnego tego, ktoby od księdza Dymitra ku obronie jego słowo które z ust wypuścił. A w tym jako wątle rozumie o sprawiedliwości księżny Jejmości pan Czarnkowski, każdy baczny obaczyć to może. Abowiem gdyby Jegomość pan Czarnkowski ufał sprawiedliwości swojej, nietylkoby nie odgrażał przyjaciół od księdza Dymitra, ale jeszczeby się sam jemu o prokuratora starał: ponieważ prawda ma tak wielką siłę, tak gwałtowną moc, iż jej żadna najchytrzsza wymowa porazić ani potłumić nie może.

Nie dostawa snadź czegoś księżnie Jejmości; dlatego pan Czarnkowski na nienawiści, w którą księdza Dymitra wprawić chce, wszytkę swoję rzecz zasadził, nie osądzonego już on osądził; nie przekonanego, na gardło i na cześć skazał; we wszytkim żywocie księdza Dymitrowym najduje przyganę; to, co jest ku czci księdza Dymitrowej i czym się on ozdobić chce, w hańbę obraca; rycerskie postępki, które tajemne pogranicznym ludziom nie są, strofuje; grzechy niesłychane nieznacznie nań kładzie. Owa, nie to pokazuje, w czymby kto, jeśliby doszedł prawdy, księdza Dymitra winnym naleźć mógł; ale to pokazuje strona przeciwna, jako ma złośliwe serce przeciwko księdzu Dymitrowi, i jakoby rada nietylko to mu odjęła, co od Pana Boga ma w sobie chwalebnego, ale i cześć i wiarę i cnotę i żywot. Dla której niewymownej złości księżny Ostrogskiej ksiądz Dymitr, Naj. a Mił. Królu, stanąć tu oblicznie przed W. K. Mcią nie mógł. Tu skarży księżna Jejmość, a tam na stronie ku gwałtu, ku okrucieństwu ma zgotowane ludzie po drogach, po noclegach; rozsadzeni są szpiegowie tak, iż, by jedno

ludzie ci nagotowani na gardło kniazia Dymitra dowiedzieć się mogli, gdzie dziś abo jutro kniaź Dymitr koń swój rozsiodłać, a głowę ubraną w przyłbicę położyć ma, bez wątpienia tam ostatni jego nocleg, ostatnie położenie i głowy i żywota byćby musiało.

Ale gdy W. K. M. obaczysz niewinność jego, gdy się oczyści, w czym jest obwinion, gdy W. K. M. dekretem swym sprawiedliwym przysądzić jemu żonę od Boga daną będziesz raczył, gdy to najdziesz W. K. M., iż kniaź Dymitr ni w czym nie naruszył czci swojej, ani ustąpił z tej drogi, którą zawżdy chodzili przodkowie jego; choć w godzinie potym śmierć przyjdzie, namniej mu straszna nie będzie, człowiekowi temu, który, wielekroć już czyniąc z nieprzyjacielem W. K. Mci, widział ją przed sobą. Ku pokazaniu tedy prawdy w tej mierze, iż bytności tu kniazia Dymitra wielce potrzeba, prosi uniżenie W. K. Mci przez mię sługę i przyjaciela swego o maluczkie pomknienie roku[1]), a o ubezpieczenie swego żywota.

(Po takim wstępie dzieli mówca rzecz swoją na dwie części:) „Pokażę (mówi) że gwałtu kniaź Dymitr uczynić nie mógł; pokażę, iż go nie uczynił—pokażę, iż ani boju ani łupiestwa na Ostrogu nie było. Co gdy pokażę słowy, odwołam się na ludzie uczciwe i świadki, a naostatek na własne świadectwo księżny Jejmości młodszej, małżonki kniazia Dymitra. Gwałt kto uczynić chce, trzeba iżby silniejszym był od tego, komu gwałt stać się ma; co gdy świadectwa i zeznania prawne inaczej okazują, nie może Dymitr winnym być gwałtu.

Raczże to W. K. M. wziąć przed się: kniaź Dymitr we trzydziestu koni jachał do księżny Jejmości z swemi własnemi sługami, nie z żołnierzami W. K. Mci, nie zbrojnie, ale tak, jako chodzi zawżdy: bez dział, bez hakownic, bez rusznic, bez pieszych jachał jako gość, jako sąsiad, jako przyjaciel; nie jachał tą myślą, iżby co na księżnie Jejmości wycisnąć chciał, bo musiałby się był na to lepiej, niż tak jako jachał nagotować: ale tak jachał, iżby sobie łaskę u księżny Jejmości jednał, i u tej, którą mu był z dawna Pan Bóg obiecał. Jachał z kniaziem Dymitrem książę Jegomość Wasil; i ten pewnie nie na wojnę, bo nad pięćdziesiąt koni więcej i jednym koniem nie miał — toć wszytko już woj-

---

[1]) Odroczenie sprawy.

sko kniazia Dymitra. Na Ostrogu zasię, mimo te ludzi, którzy ustawicznie na Ostrogu mieszkają, mimo urzędniki[1]), dworniki[2]), piesze, dworu samego księżny Jejmości wychodzi liczba nad tysiąc koni. Tu, pytam, podobna-li to rzecz, iżby kniaź Dymitr we trzydziestu, a Jegomość książę Wasil w piącidziesiąt koni gwałt Ostrogowi, na którym tak wiele ludzi było, uczynić mogli? Nogaby tam była nie uszła żadnego z nich, by byli w czym sobie gwałtownie poczynać mieli. Nie mógł tedy gwałt tam być żaden; a iż nie mógł, przeto kniaź Dymitr gwałtownikiem zwan być nie może. Nie zabił kniaź Dymitr nikogo, nie wziął nic nikomu: żona mu od kapłana naprzód, a potym i stryja jest oddana; tę on ma za onej dobrą wolą i dziękuje za nię Panu Bogu. Której iżby księżna Jejmość wydrzeć jemu nie mogła, prosi W. K. Mci Pana swego.

Pojachał kniaź Dymitr nie bez wieści, jako to pan Czarnkowski wspomniał, pospołu z Jegomością książęciem Wasilem do Ostroga dla namów, dla błagania księżny Jejmości, aby z dawna uczyniona obietnica małżeństwa zapisami utwierdzoną a uiszczoną została. Przed którymi gośćmi, abo lepiej rzekę przyjacioły, gdy wzwód[3]) podnieść, a zamek zawrzeć chciano, skąd się niełaska księżny Jejmości okazowała, aby im było nie przyszło z hańbą i zelżywością odjachać, użyczył im Pan Bóg tyle czasu, iż przed nimi zamek zawarty być nie mógł. Wjachali weń, a wjachali nietylko bez strzelania, bez mordów, ale zgoła bez żadnego zgiełku. Prawda, iż księżna strzelać i bić kazała; ale słudzy baczni, widząc ludzi trochę, bacząc, iż ci nie na bitwę przyjachali, k'temu nie obcy, ale swoi, nie byli księżnie Jejmości w tym posłuszni. Co ona ciężce przyjąwszy od sług swoich, jęła narzekać, płakać, ręce łamać, panom łajać, a sługi zapamiętałemi[4]) wiary swej nazywać, i nikomu łaskawie (jako obyczaj jej gniewu jest) nie odpowiadać.

Kniaź Dymitr gdy obaczył taką niechęć księżny Jejmości ku sobie, chocia miał obietnicę listowną pewną, chocia rzecz ta już się była miedzy ludźmi rozgłosiła, chocia widział lekkość i sromotę wielką swoją, spaść z tej nadzieje, którą już miał prawie za pewną: wszakże miałliby tej matki mieć córkę, która-

---

[1]) Urzędnik, starszy, włodarz. [2]) Dwornik, podstarości folwarczny. [3]) Most zwodzony. [4]) Nie pamiętającymi.

by życzliwą być nie miała ani jemu, ani córce, a krwi swojej, chciał radniej wszytkiego odbieżeć, niż z niedobrą wolą księżny Jejmości matki przyjść do tego małżeństwa. Ale Jegomość książę Wasil, pomniąc na poczciwe słowo swoje, bacząc w pochybieniu rzeczy tej nie jedno swoje ale i domu swego Ostrogskiego obelżenie; widząc iż od Boga księżnie Jejmości młodszej nic lepszego, nic zdrowszego, nic pożyteczniejszego przyjść nie mogło, zastawił się[1]) wnet, i nadzieję kniazia Dymitra już zemdlałą otrzeźwił. I zatym Jegomość książę Wasil uczynił rzecz do księżny Jejmości matki, prosząc pokornie uniżonemi słowy, iżby nie była przeciwko temu, a wolą swoję poddała, obietnicy swojej czyniąc dosyć, pod wolą Bożą. Nie poszły te słowa, Miłościwy Królu, u księżny Jejmości w posłuch: jako wąż, gdy go zaklinają boskiemi słowy, w ziemię się skryć chce; tak księżna na tak uczciwe słowa, na tak zdrową radę zatykała sobie uszy; a nietylko nie umniejszyła gniewu, ale puściwszy mu obie wodzy, a jad swój szkarademi słowy wynurzywszy, omdlała.

Jegomość książę Wasil widząc taki upór, i obaczywszy w księżnie Jejmości starszej większą chciwość ku majętności córki swej, niż miłość ku jej osobie; wziął tę radę przed się oddać zaraz księżnę Jejmość mężowi, i wnet kazał kapłana przyzwać, który za wolą wspólną, za spólną zgodą ślub dał; oddał dopiero Jegomości małżonkowi żonę, stryj oddał synowicę, jako ociec córkę poślubionemu towarzyszowi i opiekunowi. Gwałtu stryj synowicy uczynić nie mógł; jakoż nie był tam gwałt żaden, nie było przymuszanie, nie było targanie: księżna tylko starsza łajała, przeklinała. A nie dziw, bo komu co z ręki pożytku odchodzi, miło to więc nie bywa.

Gdyby miało iść podług wolej księżny Jejmości starszej, nigdyby była księżna młodsza za mąż nie szła: smaczna to rzecz rządzić, rozkazować, dzierżeć miasta, wsi, włości. I toć to boli księżnę Jejmość; nie to, iż uczciwy człowiek, godny sługa W. K. Mci i wszytkiej Rzeczypospolitej, pojął jej córkę. Ale gdy o tę majętność biedną idzie, łatwie ścierpi Jegomość kniaź Dymitr być bez niej; niechaj księżna Jejmość dzierży miasta, wsi, włości, folwarki, żonę tylko kniaziowi Dymitrowi urzędnie [2]), podług Boskiego i przyrodzonego prawa

---

[1]) Ujął się. [2]) Urzędownie, prawnie.

z nim złączoną, niechaj ostawi. — Cóż dalej chce? czego jej nie dostaje? czy żywa być nie może, aż kniazia Dymitra uźrzy na marach? Aleby to bez nader wielkiego żalu córki jej być nie mogło, gdyż ona prawie jako przystoi męża swego miłuje. Co na to księżna Jejmość starsza? Niechaj, prawi, oboje zginą, bym się ja tylko pomściła swego. A, miłościwa księżno! nie macierzyńskie to słowa, nie jest to słychane na świecie okrucieństwo.“ — A więc to zhańbił książę Wasil Jegomość dom swój, iż dał tak cnotliwemu człowiekowi synowicę swoję? Kto zacnością ma przed kniaziem Dymitrem? kto urodą? kto sprawą? kto dzielnością?...

Proszę, Najaśniejszy a Miłościwy Królu, aby u W. K. Mci w pamięci były posługi kniazia Dymitra, które on, majętności, krwie, zdrowia nie litując[1]) czynił, abo na granicy, abo w nieprzyjacielskiej ziemi. Czego mi kniaź Dymitr, ufając sprawiedliwości swojej nie poruczył, tego się tu czynić ważę, iż za nim proszę. Ale muszę to czynić, widząc okrutną matkę, rzecznika[2]) od niej rozumnego; tak iż chocia mam za sobą sprawiedliwość, przecię się obawiam, iżby tak żałobliwa skarga umysłu tych co słuchają, nie ujęła. W samej tylko dobroci, mądrości, sprawiedliwości W. K. Mci moja jest wszytka nadzieja. Nie dopuszczaj W. K. M., iżby ten, komu niedawno ze zwycięstwa nad pogany za szczęściem W. K. Mci winszowano, uporem a złością księżny starszej matki swej wywrócon, zniszczon, złupion ze sławy i ze zdrowia być miał. Siła świadków stawi kniaź Dymitr, iż tam nie był gwałt żaden, co i sama księżna Jejmość młodsza, małżonka jego zezna, gdy o to nie przy matce pytana będzie. Proszę, Najaśniejszy a Mił. Królu, niechaj nie będą ważniejsze u W. K. Mci łzy księżny starszej ku złemu syna jej wylane, k'temu ostre a przenikające słowa pana Czarnkowskiego, ku zjednaniu nienawiści księciu Dymitrowi wymyślone, niż zasługi, męstwo, dzielność, szczęście, wiara księcia Dymitra, któremi rzeczami on był, jest i będzie zawzdy pożytecznym sługą W. K. Mci i wszytkiej Rzeczypospolitej.

---

[1]) Nie szczędząc. [2]) Mówcę, obrońcę.

JAN KOCHANOWSKI [1]. 1530—1584

(SEKRETARZ KRÓLEWSKI, ZIEMIANIN, WOJSKI SANDOMIERSKI).

Hymn do Boga [2].

Czego chcesz od nas, pánie, zá twé hoyné dáry?
Czego zá dobrodźieystwá, którym niémász miáry?
Kośćiół ćię nie ogárnie, wszędy pełno ćiebie,
I w odchłániach, y w morzu, ná źiemi, ná niebie.

Złotá téż, wiém, nie prágniesz: bo to wszytko twoie,
Cokolwiek ná tym świećie człowiek mieni [3]) swoie [4]).
Wdźięcznym ćię tedy sercem, pánie, wyznawamy:
Bo nád ćię [5]) przystoynieyszéy ofiáry nie mamy.

Tyś pan wszytkiégo świátá, tyś niebo zbudował,
Y złotémi gwiazdámi ślicznieś uháftował.
Tyś fundáment założył nieobeszłéy [6]) źiemi,
Y przykryłeś iéy nágość źioły rozlicznemi.

Zá twoim roskazániém w brzégách morze stoi,
A zámierzonych [7]) gránic przeskoczyć sye boi.
Rzéki wód nieprzebránych wielką hoyność máią,
Biały dźiéń, á noc ćiemna, swoie czásy znáią.

Tobie kwóli, rozliczné kwiatki Wiosná rodźi:
Tobie kwóli w kłósiánym wieńcu Láto chodźi.

---

[1]) *Jana Kochanowskiego dzieła wszystkie*. Wydanie pomnikowe,—Warszawa, 1884, tomów 4.—Korzystając z tego starannego wydania, mogliśmy tu zachować pisownię pierwotną, okazując tym sposobem szczególne poszanowanie spuścizny po wielkim poecie, dając przytem podobieństwo pisowni XVI wieku. W dalszym ciągu Wypisów trzymamy się ściśle pisowni Akademii Krakowskiej.

[2]) Pieśń «Czego chcesz...» uchodzi za pierwszy utwór Kochanowskiego, napisany po polsku; bardzo rozpowszechnioną wiadomość (podaną przez Herborta 1612 r., a powtórzoną jeszcze w wydaniu pomnikowem Kochanowskiego, I, 354), że utworem tym przysłanym z Paryża odrazu zyskał Kochanowski sławę pierwszego poety (r. 1556), uważać dziś trzeba za podanie, mieszczące w sobie symbolicznie tę prawdę, że pieśń ta na każdym, kto ją pierwszy raz przeczytał, robiła podniosłością swą niebywałe wrażenie. Początek tej pieśni sięga nie dalej, jak 1564 r.

[3]) Mianuje. [4]) Swojem. [5]) Niektórzy poprawiali: nad to (wyznawanie). [6]) Której obejść nie można, niezmierzonej. [7]) Wymierzonych, zakreślonych.

Wino¹) Jeśiéń²) y iábłká rozmáité ³) dawa,
Potym do gotowégo gnuśna Źimá wstawa.

Z twéy łáski nocna rosá ná mdłé źiołá pádnie,
A zágorzáłé ⁴) zbożá deszcz ożywia snádnie ⁵).
Z twoich rąk wszelkié źwiérzę pátrza ⁶) swéy żywnośći,
A ty káżdégo żywisz z twéy szczodrobliwośći.

Bądź ná wieki pochwalon, nieśmiertelny pánie:
Twoiá łáská, twa dobroć, nigdy nie ustánie.
Choway nas, póki raczysz, ná téy niskiéy źiemi⁷):
Jedno záwżdy niech będźiem pod skrzydłámi twemi.

PSALM VIII ⁸).

Wszechmocny pánie, wiekuisty Boże.
Kto sye twym spráwóm wydźiwowáć może,
Kto rozumowi, którym niezmierzóny
Ten świát stworzóny.
Gdziékolwiek słóńce miece⁹) strzały swoie,
Wszędy iest zacné święté imię twoie,
A sławy niebo ogárnąć niemoże
Twéy, wieczny Boże.
Niech źli, iáko chcą, ćiebie miérżą¹⁰) sobie,
Z ust niemówląt rośćie¹¹) chwałá tobie,
Ku więtszéy¹²) háńbie, y ku potępieniu
Złému plemięniu.
Twóy czyn iest niebo, twoich rąk robotá
Gwiazdy iáśnieysze wybránégo złotá¹³):
Ty co raz nowym świátłem zdobisz wdźięczné
Koło miesięczné.
A człowiek co iest? że ty niestworzóny
Wszystkiégo tworcá, y pan niezmierzóny,
Raczysz ij¹⁴) pómnieć? czym iest syn człowieczy
Godźien twéy pieczy?

---

¹) Biernik. ²) Mianownik — podmiot. ³) Biernik — owoce. ⁴) Przypalone od słońca. ⁵) Łatwo. ⁶) Od patrzać—dziś—patrzeć. ⁷) Na tym padole ziemskim.

⁸) Pierwsze wydanie psalmów p. t. «Psałterz Dawidow» wyszło 1579 r. w Krakowie. ⁹) Miota, rzuca. ¹⁰) Mierżą, obrzydzają, zohydzają. ¹¹) Rośnie—strpol. rość, rostę, rościesz, roście. ¹²) Większej. ¹³) Konstrukcya strpol.—dziś: po stopniu wyższym następuje przyimek od: jaśniejsze od złota. ¹⁴) Ij, ji, gi—biernik od zaimka ji, ja, je, który już od XIV w. zastępuje się zaimkiem on, ona, ono.

Tákeś go uczćił, y przyochędożył,
Żeś go z Anyoły télko[1]) niepołożył:
Postáwiłeś go pánem nád zacnymi
Czyny swoimi.
Dałeś w moc iego wszystki bydłá polné,
Dałeś y leśné źwiérzętá swowolné:
On ná powietrzu ptástwem, pod wodámi,
Władnie rybámi.
Wszechmocny pánie, wiekuisty Boże,
Kto sye twym spráwóm wydźiwować może:
Kto rozumowi, którym niezmierzóny
Ten swiat stworzóny.

PSALM C IV.

Duszo, śpiéway pánu pieśń: o nieogárniony
Niebá y źiemie sprawco, wielceś uwielbiony.
Ciebie obeszłá[2]) wkoło cześć, y świétna chwałá,
Ciebie iásność, iáko płaszcz ozdobny, odźiałá.
Tyś niebo, iáko namiot, rozbił ręką swoią,
Nád nim wody zá twoim rozrządzeniem stoią.
Chmury, twóy wóz: twé konie, wiátry nieśćignioné:
Duchy, posłáńcy: słudzy, gromy zápaloné:
Twym rozumem ták miernie[3]) źiemiá usádzoná[4]),
Że ná wieki nie będźie nigdy poruszoná[5]).
Ná téy, iáko powłoká, przepáśći leżáły,
A góry niezmierzoné wody zákrywáły.
Ale skoroś rzekł słowo, á niebo zágrzmiáło,
Wody spádły, á morze ná dół ućiekáło.
Skáły ku górze poszły, polá rośćiągnioné,
Opánowáły mieyscá przez ćię náznáczoné.
Zámierzyłeś[6]) krés pewny morzu, że wiecznémi
Czásy wezbráć nie może, áni szkodźić źiémi.
Ty w skále ukázuiesz drogę zdroiom nowym,
Które pośiłek niosą rzékom kryształowym.
Tu sye wszelki źwiérz chłodźi, który w polu żyje,
Tu łoś mieszkániec leśni[7]) uprágniony[8]) pije.
Támże ptacy mieszkáią, á w krzakach źielonych
Nie przestáią powtárzáć pieśni ulubionych.
Ty z páłaców swych świętych, oycze uwielbiony,
Spuszczasz ná niską źiemię deszcz nie przepłácony.

---

[1]) Tylko.
[2]) Otoczyła, ogarnęła. [3]) Pod miarę, dokładnie. [4]) Zbudowana. [5]) Podług pojęć Dawida o nieruchomości ziemi. [6]) Oznaczyłeś. [7]) Leśny. [8]) Spragniony.

A oná nieprzebránéy łáski twoiéy syta
Wszytkiégo wszytkim státczy[1]); stąd trawá obfita
Bydłu ku pożywieniu: stąd źiółá ogrodné
Y wszelki rodzay zboża: stąd wino łagodné,
Dobréy myśli naczynié: stąd chléb, który snádnie
Siłę twiérdźi[2]): stąd oléy, po którym twarz głádnie.
Táż wilgotność y lásy żywi niezmierzoné,
Y Cedry ná Libanie twą ręką szczepioné.
Tám wróble gniazdá noszą: iodłá boćianowi,
Sárnom górá mieszkánié, skáłá królikowi.
Tyś ná znák czásów sprâwił błędną[3]) twarz mieśięczną,
Ty niepośćignionégo słońcá lámpę wdźięczną
Prowádźisz do zachodu: w tym nocné ćmy wstáią:
W ten czás leśné bestye wszytki sye ruszáią.
Lwiętá ryczą, pokármu żądáiąc od ćiebie:
Skoro záś iasna zorza zákwitnie ná niebie,
Zwiérz do iaskiń uchodźi, ludźie następuią
Ná roboty, gdźie tákże do mroku prácuią.
Zacné są twoie sprâwy, y wielkiéy mądrośći,
Pełná jest wszytká źiemiá twéy szczodrobliwośći,
Pełné, pánie, y wody: kto wyliczyć może
Wszytki rybié rodzáie, które żywi morze?
Tám żaglem rospuszczonym okręty biegáią,
Tám swé igrzyská srodzy wielorybi máią.
Wszytko to, co iest w morzu, wszytko, co ná źiemi,
Y co śiecze powietrze pióry pirzchliwémi,
Oczy ku tobie wznośi, który śiedźisz w niebie:
Y oczekawa[4]) zwykłéy żywnośći od ćiebie.
Kiedy rękę otworzysz, wszyscy násyceni:
A kiedy twarz odwróćisz, wszyscy zásmuceni.
Ieśli im duchá weźmiesz, w proch sye wnet obrócą,
Ieśli im duchá nátchniesz, ná świát sye záś wrócą.
Wieczna iest páńska chwałá: á on z ták mądrego
Nieprzestánie sye kocháć nigdy czynu swego.[5])
Pan, który kiedy poyźrzy, źiemiá drży: pán, który
Kiedy ręką gór dotknie, dymem póydą góry.

Dokąd mi tedy mego żywotá dostánie,
Głos móy pánu, y lutnia śpiéwáć nieprzestánie.
Tylko iemu niech wdźięczné będą pieśni moie,
Bom ia wszytko położył w nim weselé swoie.

---

[1]) Temat: statk—(dostatek) dziś: starczy. [2]) Krzepi, umacnia. [3]) Zmieniająca się. [4]) Oczekiwa, oczekuje. [5]) Nie przestanie cieszyć się swym czynem.

Boday wszyscy złośliwi zágubieni byli,
Ták żeby sye ná wieki iuż nie poprawili.
A ty, o duszo moià, day cześć pánu swemu,
Daycie wszytki narody winną chwałę iemu.

Ustępy z Satyra. [1]

PRZEDMOWA.

Pánie móy (to nawiętszy tytuł u swobodnych)[2],
Nie mogę mieć ná ten czás darów tobie godnych.
Ale iáko nie záwżdy wołem złotorogim[3]),
Czásem Bogá błagamy kádzidłem ubogim:
Tym przykłádem, rácz y ty moię tę kwápioną
Prácą zá wdźięczné przyiąć: á swą przyrodzoną
Ludzkość okázáć przećiw tey leśnéy potworze[4]),
Która sie tu śmié stáwić ná twym páńskim dworze.
Płocha twarz (baczę to sam) y śmieszna postáwá,
Więc niewiém, iáka przy tym będźie y rospráwá.
Nie podobáią mu sie nászé obyczáie,
Gáni rząd y postępki, iedno iż nie łaie,
Przypomina wiek dawny: á ieśli nie plećie,
Stárszégo iáko żywo nie było ná świećie.
Ale iuż mię sám[5]) rogiem po grzbiećie zaymuie,
Teszno go[6]), że swéy rzeczy dawno nie sprawuie[7]).

---

[1]) *Satyr albo dziki mąż* jest najwcześniejszym utworem polskim Kochanowskiego większych rozmiarów; wydanie pierwsze nie ma daty, wiadomo, że jest to rok 1564. Bywały ogłaszane różne mowy, broszury polityczne, związane z potrzebą chwili: ważnego wydarzenia, sejmu; do takich właśnie utworów (acz w szacie poetyckiej) należy Satyr. Całość składa się z 468 wierszy. Przedmowa do króla stanowi wstęp, apostrofa do Satyra—zakończenie poematu, w którym autor gromi naprzód szlachtę, że odwykła od rzemiosła rycerskiego, zamieniwszy się w kupców, a ratajów, gromi łakomstwo i zbytki, a wychwalając ubóstwo i dzielność przodków, ostrzega przed zgubnemi następstwami, dalej powstaje na nowinkarstwo religijne w Polsce, na nieudolność sądownictwa, na gadatliwość sejmową i na szukanie nauki za granicą zamiast w Krakowie. Obszerny ustęp końcowy stanowią rądy centaura Chyrona, skierowane niby do młodego Achillesa.

[2]) Mowa o szerzącej się naonczas teoryi o swobodzie, która niebawem przerodziła się w swawolę. [3]) Bydlętom ofiarnym pozłacano rogi. [4]) Satyr—postać półludzka, półzwierzęca: ogon, kozie rogi i uszy, kopyta, zmysłowy wyraz twarzy... [5]) Sam—przysłówek—tu. [6]) Teszno go lub teszno mu—tęskno mu. [7]) Mniemanie jakoby Satyr miał za swą rzecz s a t y r ę opiera się na fałszywej etymologii.

SATYR.

I.

Ták iáko mię widźićie, choć mam ná łbiè rogi,
Y twarz nie práwie[1]) cudną, y kosmáté nogi:
Przedśiem uszedł zá Bogá w oné dawné czásy,
A to móy dóm był záwżdy, gdźie nagęstszé lásy.
Aleśćie ie tak długo tu w Polszcze kopáli,
Żeście z nich ubogiégo Sátyrá wygnáli.
Gdźie poyźrzę, wszędy rąbią, álbo buk do huty,
Albo sośnią[2]) ná smołę, álbo dąb ná szkuty[3]).
Y muszę ia podobno prze[4]) ludźi łákomé,
Opuśćiwszy iáskinie y góry świádomé,
Szukáć sobie ná stárość inszégo mieszkánia,
Gdźieby w ludziéch nie było tákiégo stáránia
O té biédné pieniądze: wszák y drew po chwili
Nie naydą, żeby sobie izbę upalili.
Prózna to, niech mi wierę[5]) iáko kto chce łáie[6]),
Niémász dźiś w Polszcze iedno kupcy, á rátáie[7]).
To nawiętszé misterstwo, kto do Brzegu[8]) z woły,
A do Gdańska[9]) wié drógę z żytem, a z popioły[10]).
Ná Podolu go nie pátrz: bo między Tátáry
Száblá więcéy popłaca, niż leśné towáry.
Z czásem wszytko sie mieni. Pómnię ia przed láty,
Że w Polszcze żaden nie był w pieniądze bogáty.
Kmieca to rzecz ná ón czás pátrzéć roléy byłá,
A Szláchtá sie rycérskim rzemięsłém[11]) báwiłá.
Nic to nie było śiedm lat walczyć nieprzestájąc,
Mróz y gorąco ćierpiąc, głodu przymiéráiąc,
A to wszytko bogáctwo, kto sie sławy dobił,
Lepiéy sie tym niż złotym łańcuchem[12]) ozdobił.
A ieśli ku pokoiu[13]) kiedy myśl skłonili,
Nie iuż swoich żołniérskich zabaw odstąpili.
Ale iákoby iutro znowu wśiádáć mieli,
Zbroie[14]) nigdy, á koniá puśćić sie nie chćieli.
A nád to przedśię w polu záwżdy lud służebny[15]),
Który koszt oni mieli zá bárzo potrzebny.

---

[1]) Nie zupełnie. [2]) Sośnia, sosna. [3]) Szkuta, statek wodny do przewożenia zboża, łać. scheduim, łać. średn. escauda. [4]) Przez, z powodu. [5]) Iście, zaiste, nawet. [6]) Starpol. łajać komu. [7]) Oracz, rolnik; orać, radło, rataj—wyrazy jednego pierwiastka. [8]) Brzeg nad Odrą miał wielkie znaczenie handlowe. [9]) i [10]) Do Gdańska głównie spławiano żyto i potaż (popioły), na który niszczono lasy. [11]) Rzemięsło, rzemiesło, rzemiosło. [12]) Łańcuch złoty, ozdoba rycerza. [13]) Ku pokojowi. [14]) Dziś: zbroi. [15]) Żołnierze zaciężni.

Bo to iákoby szkołá młodych ludźi byłá,
Zkąd mężów czystych potym wychodźiło śiłá.
Tymći Polská urosłá, á gránice swoie
Rozśćiągnęłá széroko między morzá dwoie.
Ztąd prawá, ztąd wolnośći, ztąd Rzeczpospolitą
Maćie, moi Polacy, ná świát znákomitą.
Lecz tego snadź niewiéćie, iż, iako dostaią,
Tymże równie sposobem Królestw ostrzegaią.[1])
Dálekośćie sie od swych przodków odstrzelili,
A práwieśćie na nice Polskę wywróćili.
Skowáliśćie oycowskié gránaty[2]) ná pługi,
A z drugiégo iuż dawno w kuchni rożen długi.
W przyłbicách kwoczki śiedzą, álbo owies mierzą,
Kiedy obrok woźnice ná noc koniόm bierzą[3]).
Kotczy[4]) to nadźieżny[5]) kóń, á poczet záś woły[6]),
Które stoią y w stáyni, y w tyle stodoły.
To iuż rotmistrz, co fuka ná chłopy u pługá,
A iego przednieysza bróń toczona máczugá.
Práwdę mówię, czyli nié? uznayćie to sámi:
Ale sie tám ozywa ieden między wámi,
Mieniąc, iż gospodárstwo Polskę zbogáćiło,
A iáko żywo złotá więcey w niéy nie było.
Prawdá, że złota wászy przodkowie nie mieli,
A máło bych ták nie rzékł, że go ani chćieli.
Iednák zá swoim męztwem wielkié państwá bráli,
Y bogátym Xiążętóm práwá ustawiáli.

II.

Pátrzćiész, czegośćie dla tych bogáctw odstąpili,
Żeśćie práwie Rycérską náukę stráćili.
Ná któréy nie tylko té źiemskié ośiádłośći,
Ale gárdłá[7]) należą[8]), y wászé wolnośći.
Niechay drudzy iáko chcą práwo rozumieią:
Niechay pisáć y mówić rostropnie umieią:
Zá fraszkę ten wász rozum stánie ná ulicy[9]),
Ieśli nie będźie pewny Żołniérz na granicy.
A ieśli złotem groźni sąśiadom bydź chcećie:
Tym ie[10]) rychléy u śiebie ieszcze mieć będźiećie.

---

[1]) Strzegą, bronią. [2]) Granat, rodzaj broni, obuch z puginałem wewnątrz. [3]) Biorą. [4]) Kotczy, koczowy, powozowy.. [5]) Pewny, niezawodny (od pierw. nadzieja). [6]) Woły zajęły miejsce pocztu rycerskiego.

[7]) Garło, gardło, życie. [8]) Na której należą, od której zależą, od której zawisły. [9]) Rozum na popis nie wiele wart. [10]) Ich tj. sąsiadów.

Aleć ia y tych bogactw nieznam między wámi,
A radbych, żebyśćie sie rugowáli sámi[1]).
Więcéyći was dáleko, co swé wśi miiaćie[2]),
Y oycowskié Kredence[3]) u Żydów chowaćie[4]).
Bá nędzáć to, kiedy iuż niedostawa komu,
A tym więtsza, gdy każą wynośić sie z domu.
Cóż wżdy w tym iest, dla Bogá, iż bedąc tákimi
Gospodarzmi, zdaćie sie przedśię ubogimi?
Zbytek, sąśiedźi, zbytek: który iáko morze
Wszytko pożrze, byś mu tkał niewiém iáko sporze[5]).
Mało mu ná iedén raz wszytki roczné snopy,
Zié ón, kiedy záśiędźie, grunt záraz y z chłopy:
Ná ostátek y Páná: táki to gość w domu:
A by miał zginąć, niechce ustąpić nikomu.
Da kto pięćdźieśiąt potraw, da ón tylé troie:
Ty go upoisz, a ón y woźnice twoie.
Ty w Ryśiu, ón w Sobolu: ty ná czapce złoto,
On ma y ná trzewiku, choćia czásem błoto.
U niego obercuchy[6]) szérszé niż u kogo:
Od kábatá sto złotych[7]) ieszcze to nie drogo.
A kiedy sie wystrychnie w Usárskim ubierze[8]),
Po kołniérzu go poznasz, bo błan futrá bierze.
Więc iáko mu nie rzeczesz: Miłośćiwy pánie,
To już pewna przymówká, że głupi Ziemiánie[9]).
By téż nawięcéy przegrał, nic go to nie smući,
Ieszcze nád to chłopiętom ostátek rozrzuci.
Pochlébce, to iego dwór, a rádá zwódnicy:
Odźwiérnych mu nie trzebá, strzegą drzwi dłużnicy[10]).
Ná tego[11]) wy robićie, ten was wdawa[12]) w długi,
Ten was z wiosek wyzuwa, y obraca w sługi.
Znácznieyszé[13]) przodków wászych, y bárzo znácznieyszé
Ubóztwo w Polszcze, niż te bogáctwá dźiśieyszé.

III.

Tego baczyć nie mogę, dla któréy przyczyny,
Wolićie do Włoch álbo do Niemiec słáć syny,

---

[1]) Rugować się, roztrząsać sweje sumienie — żebyście się sami obliczyli z waszym dostatkiem. [2]) Ustępujecie, sprzedajecie. [3]) Srebra stołowe. [4]) Zastawiacie. [5]) Sporo. [6]) Niem. Ueberzug, wierzchnia suknia. [7]) Blizko 1000 złp. na monetę dzisiejszą. [8]) W ubiorze — husarze odznaczali się przesadą w stroju. [9]) Prostakiem cię nazwie, jeśli go nie będziesz tytułował — Ziemianin, wieśniak, szlachcic bez urzędu. [10]) Wierzyciele. [11]) Na wierzyciela. [12]) Wprowadza, wciąga. [13]) Miało większe znaczenie, było ważniejsze.

Máiąc swé szkoły domá: gdźie[1]) przedtym iéżdżali
Cudzoźiemcy, którzy sie náuką párali.
Zdádzą sie wam podobno prostacy Mistrzowie:
Bá będą z nich po chwili Gregoryankowie[2]).
Ieśli im y tę trochę weźmiećie, co máią:
Ná dźieśięć grzywien[3]) iednák dosyć wymyśláią[4]).
Ale niech ma zapłátę godność między wámi:
Ręczę wam, że zrównaćie z ich tám Sorbonámi.
Nákoniec, ważćie domá táki koszt ná dźieći[5]),
Uyźrzyćie, że sie do was wszytká Padew[6]) zleći.
Ale dla obyczáiów podobno ie ślećie:
Wiérzćie mi, że przy dobrych y złé tam naydźiećie.
A niewiem które lepiéy smákuią młodému,
Rozumiéyćie po sobie, co wam, to y tému[7]).
Ia głupi ták rozumiém, y przy tym zostánę,
Że Polskę nic inszégo o táką odmiánę
Nie przypráwiło, iedno postrónné ćwiczenié:
O czymbych mówił, by mi nie szło o wzmiérżenié[8]).
Każda rzecz pospolita swoią sprawą stoi,
Do któréy ieszcze z młodu dźieći wiéść przystoi:
Bo ieśli co nowégo sobie ulubuią,
Wedle tego zá czásem potym świát buduią.

Pieśń, w której poeta przepowiada sobie nieśmiertelność.

(Pieśń XXIV ksiąg wtorych).[9])

Niezwykłym y nie ledá piórem opátrzony
Polecę precz poétá, ze dwoiéy złożony
Nátury[10]): áni ia iuż przebywáć ná źiemi
Więcéy będę: á więtszy nád zazdrość, ludnemi
Miásty[11]) wzgárdzę: ón w równym[12]) szczęśćiu uro-
[dzony,
Ón ia, iáko mię zowiesz, wielce ulubiony,

---

1) Dokąd tj. do Polski. 2) Żaki—nowicyusze. W dzień św. Grzegorza oddawano dzieci do szkoły. 3) Nadzwyczaj mała płaca nauczyciela, około 10 dukatów. 4) Dość nauki podają. 5) Łóżcie tyle kosztu na naukę dzieci w kraju (doma). 6) Profesorowie padewscy. 7) Jemu tj. młodemu 8) Gdyby mi nie szło o to, że będę wam wstrętny.

9) Pieśni Jana Kochanowskiego, księgi dwoje, w Krakowie 1586. Pieśń, którą przytaczamy, jest tłómaczeniem Horacego ody 10 ks. II z małemi odmianami.

10) Jako łabędź, nucący pieśń ostatnią i jako człowiek—poeta. 11) Miastami, wogóle ziemią ludną. 12) W miernem.

Móy Myszkowski, nie umrę, áni mię czarnémi
Styx niewesoła[1]) zámknie odnogámi swémi.
Iuż mi skórá chropáwa pádnie ná goleni,
Iuż mi w ptaká białégo wiérzch sye głowy mieni:
Po pálcách wszędy nowé piórká sye puszczáią,
A z rámión sążęnisté skrzydłá wyrastáią.
Terazże nád Ikárá[2]) prędszy przeważnégo[3])
Pusté brzégi náwiedzę Bosphorá[4]) hucznégo,
Y Syrty Cyréneyskié[5]), Muzóm poświęcony
Ptak[6]), y polá zábiegłé[7]) za źimné triony[8]).
O mnie Moskwá y będą wiedźiéć Tátárowe,
I różnégo[9]) mieszkańcy świátá Anglikowie,
Mnie Niemiec, y waleczny Hiszpan, mnie poznáią,
Którzy głęboki strumiéń Tybrowy[10]) pijáią,
Niech przy próżnym[11]) pogrzebie żadné nárzékánié,
Żaden láment nie będźie, áni uskarżánié:
Świéc, y dzwonów zániechay, y mar drogo słánych,
Y głosem żáłobliwym żołtarzów[12]) śpiéwánych.

Z „Pieśni Swiętojańskiej o Sobótce" [13]).

(Początek).

Gdy słońce Ráká[14]) zagrzéwa,
A słowik więcéy[15]) nie śpiéwa:
Sobótkę, iáko czaś nieśie[16]),
Zápalono w Czarnym leśie.
Tam gośćie tam y domowi
Sypáli sye ku ogniowi:

---

[1]) Styks, rzeka zapomnienia, okrążająca Tartar. Styks w jęz. greckim i łacińskim jest rodzaju żeńskiego. [2]) Ikar, syn Dedala, przykleiwszy sobie skrzydła woskiem, fruwał. [3]) Zbyt odważnego. [4]) dziś: Bosforu — cieśniny Konstantynopolitańskiej między Europą i Azyą. [5]) Na północnym brzegu Afryki. [6]) Łabędź. [7]) Rozciągające się na północ. [8]) Gwiazdy północne. [9]) Odróżniającego się, innego t. j. nielądowego świata czyli wyspiarze. [10]) Rzymianie. [11]) Zbytecznym, niepotrzebnym, gdyż poeta nie umrze, tylko się w łabędzia zamieni. [12]) Psałterzów, psalmów.

[13]) Pieśń o Sobótce albo pieśń Świętojańska oprócz tytułu w paru szczegółach zaledwie przypomina obrządek ludowy na cześć słońca, natomiast znać tu wpływ literatury klasycznej. Jest to właściwie sielanka, z 12 ustępów (przez 12 panien śpiewanych) złożona. Początek utworu (wstęp) objaśnia okoliczność jego powstania.

[14]) Czas palenia Sobótki w drugiej połowie czerwca. [15]) Już nie śpiewa tj. po 15 czerw., po św. Wicie. [16]) W czasie właściwym.

Bąki záraz troie gráły[1])
A sády sye sprzećiwiáły[2]).
Śiedli wszyscy ná muráwie,
Potym wstáło sześć par práwie,[3])
Dźiéwek[4]) iednáko ubránych,
Y Bélicą[5]) przepásánych.
Wszytki[6]) śpiéwáć náuczoné[7]),
W tańcu tákże niezgánioné:[8])
Więc koleią záczynáły,
A piérwszéy ták począć dáły.

PANNA I.

Siostry, ogień nápalono,
Y plácu nam postąpiono:[9])
Czemu sobie rąk nie damy,
I spółem nie záśpiéwamy?
Piękna nocy, życz pogody,
Bróń wiátrów y nagłéy wody:[10])
Dźiś przyszedł czás, że ná dworze
Mamy czekáć ránéy zorze.[11])
Ták to mátki nam podáły,
Sámy[12]) tákże z drugich[13]) miáły:
Że ná dźiéń świętégo Ianá,
Záwżdy Sobótká palaná.
Dźieći rády méy słuchayćie,
Oycowski rząd[14]) záchowayćie:
Święto niechay świętem będźie,
Ták bywáło przed tym wszędźie.
Świętá przed tym ludźie czćili,
A przedśię wszytko zrobili:
A źiemiá hoynie rodźiłá,
Bo pobożność Bogu miłá.
Dźiś bez przestánku prácuiem,
I dniom świętym nie folguiem:[15])
Więc téż tylko zárabiamy,
Ale przedśię nic nie mamy.
Albo nas grády poráżą,

---

[1]) Naraz 3 narzędzia muzyczne zagrały. [2]) Przedrzeźniały, odzywały się echem. [3]) Ile potrzeba—ni mniej, ni więcej. [4]) Dziewek, dziewic, panien. [5]) Bylica, ziele obrzędowe w tym razie. [6]) Wszytki—dziś: wszystkie. [7]) Umiejące, przygotowane. [8]) Dobre tancerki. [9]) Ustąpiono, zrobiono miejsce, koło. [10]) Broń od wiatrów, od burzy, od deszczu. [11]) Rannej zorzy. [12]) Same. [13]) Od innych. [14]) Obrządek, zwyczaj ojców. [15]) Nie przepuszczamy.

Albo zbytnié ćiepła kážą:[1])
Co rok słábszé urodzáie,
A zła drogość zá tym wstáie.[2])
Prácuy[3]) we dnie, prącuy w nocy,
Prózno bez Pańskiéy pomocy:
Bogá, dźieći, Bogá trzebá,
Kto chce syt być swégo chlebá.
Ná tego my wszytko włóżmy,
A z sobą sámi nie trwóżmy:[4])
Wrócąć sye y dobré látá,
Ieszcze nie tu koniec świátá.
A teraz ten wieczór sławny
Święćmy iąko zwyczay dawny:
Niécąc ognie do świtánia,
Nie bez pieśni, nie bez gránia.

PANNA XII.

Wśi spokoyna, wśi wesoła,
Który głos twéy chwale zdoła?[5])
Kto twé wczásy,[6]) kto pożytki,
Może wspómniéć záraz wszytki?
Człowiek w twéy pieczy uczciwie,
Bez wszelákiéy lichwy[7]) żywie:
Pobożné iego stáránié,
Y bezpieczné nábywánié.
Inszy sye ćiągną przy dworze,
Albo żegluią przez morze,
Gdźie człowieká wicher pędźi,
A śmierć bliżéy niż ná pięḋźi.[8])
Naydźiesz kto w płát[9]) ięzyk dawa,
A rádę ná funt przedawa:[10])
Krwią drudzy zysk obléwáią,
Gárdłá[11]) na to odważáją.[12])
Oracz pługiem zárznie w źiemię:
Ztąd y śiebie, y swé plemię,
Ztąd roczną[13]) czeladź, y wszytek
Opátruie swóy dobytek.[14])

---

[1]) Kazić, robić szkodę, psuć. [2]) Powstaje, nastaje. [3]) Choćbyś pracował. [4]) Nie trwóżmy się.

[5]) Podoła. [6]) Chwile wypoczynku, spokoju. [7]) Horacy: solutus omni fenore—bez wielkich zysków, bez czyjejkolwiek szkody. [8]) Na piędź, o piędź. [9]) Na zapłatę. [10]) Mowa o obrońcach sądowych. [11]) Życie. [12]) Mowa o żołnierzach. [13]) Rocznie płatną. [14]) Bydło.

Jemu sády obradzáią,
Iemu pszczoły miód dawáią:
Nań przychodźi z owiec wełná,
I zagrodá [1]) iágniąt pełná.
On łąki, on polá kośi,
A do gumná wszytko nośi:
Skoro téż śiéw odpráwiemy,
Komin w koło obśiędźiemy.
Tam iuż pieśni rozmáité,
Tám będą gadki pokryté, [2])
Tám trefné pląsy [3]) z ukłóny,
Tám cénár,[4]) tám y gonióny.[5])
A gospodarz wźiąwszy śiadkę,[6])
Idźie mrokiem ná usadkę:[7])
Albo śidłá stáwia w leśie,
Iednak záwżdy co przynieśie.
W rzéce ma gęsté więćierze,
Czásem wędą ryby bierze:
A rozliczni ptacy w koło,
Ozywáią sye wesoło.
Stádá igráią przy wodźie,
A sam pástérz, śiedząc w chłodźie,
Gra w piszczałkę[8]) prosté pieśni:
A Faunowie skaczą leśni.[9])
Zá tym sprzętna[10]) gospodyni
O wieczerzéy pilność czyni:[11])
Máiąc domá ten dostátek,
Że sye obéydźie bez iátek.[12])
Oná sámá bydło liczy,
Kiedy z polá idąc ryczy,
Oná y spuszczáć [13]) pomoże,
Mężá wzmaga[14]) iáko może.
A niedorośli wnukowie,
Chyląc sye[15]) ku stárszéy głowie:
Wykną przestáwáć ná mále,[16])
Wstyd[17]) y cnotę chowáć w cále.[18])

---

[1]) Ogrodzenie, kojec, owczarnia. [2]) Zagadki trudne do rozwiązania. [3]) Pląsy, tańce. [4]) i [5]) Nazwy tańców. [6]) Siatkę. [7]) Zasadzkę. [8]) Dmie w piszczałkę, gra na piszczałce. [9]) Bóstwa pól i lasów, Satyrowie. [10]) Sprzątająca—skrzętna. [11]) Stara się, dba. [12]) Bez kupowania na targu w jatkach. [13]) Odwiązywać od koryta. [14]) Mężowi dopomaga. [15]) Słuchając starszych. [16]) Nawykają, przywykają przestawać na małem. [17]) Skromność. [18]) W całości, nienaruszoną.

Dźiéń tu: ále iásné zorze
Zápádłyby znowu w morze,[1])
Niżby[2]) móy głos wyrzékł wszytki
Wieśné[3]) wczásy y pożytki.

TREN VII.[4])

Nieszczęsné ochędóstwo,[5]) żałosné ubióry
Moiéy namilszéy córy:
Po co mé smutné oczy zá sobą ćiągniećie?
Żalu mi przydáiećie.
Iuż oná członeczków swych wámi nie odźieie:
Niémász, niémász nádźieie.
Uiął ią sen żelázny, twárdy, nieprzespány,
Już letniczek[6]) pisány,[7])
Y uploteczki[8]) wniwecz, y paski złoconé:
Mátczyné dáry płoné.[9])
Nie do tákiéj łożnice, moiá dziéwko droga,
Miáłá ćię máć uboga
Doprowádźić: nie tákąć dáć obiecowáłá
Wypráwę, jákąć dáłá:
Giezłeczkoć[10]) tylko dáłá, á lichą tkaneczkę:[11])
Oyćiec źiemie[12]) bryłeczkę
W główki włożył: niestétysz, y posag, y oná,
W iednéy skrzynce zámknioná.

TREN VIII.

Wielkiéś mi uczyniłá pustki w domu moim,
Moiá droga Orszulo, tym zniknieniem swoim.
Pełno nas, á iákoby nikogo nie było:
Iedną máluczką duszą ták wielé ubyło.
Tyś zá wszytki[13]) mówiłá: zá wszytki[14]) śpiéwáłá,
Wszytkiś[15]) w domu kąćiki záwżdy pobiegáłá.[16])

---

[1]) Mowa o zachodzie słońca. [2]) Wprzód niżby. [3]) Wieśne—wiejskie.

[4]) Treny Kochanowskiego jest to najpiękniejszy utwór liryki polskiej przed Mickiewiczem. Treny zostały uporządkowane, harmonijnie ułożone po uspokojeniu się żalu poety,—ostatni XIX-ty jest wyrazem rezygnacyi. Pierwsze wydanie Trenów było 1580 r., drugie poprawniejsze—1583.

[5]) Ubranie, sukienki. [6]) i [7]) Sukieneczka kolorowa letnia, wzorzysta. [8]) Wstążeczki do warkoczy. [9]) Niepotrzebne, nieprzydatne. [10]) Koszulkę—ci. [11]) Sukienkę. [12]) Ziemi.

[13]) i [14]) Za wszystkich. [15]) Wszystkie-ś. [16]) Obiegała.

Nie dopuśćiłáś nigdy mátce sie frásowáć,
Ani oycu myśleniém zbytnim głowy psowáć:[1])
To tego, to owégo wdźięcznie obłápiáiąc,[2])
Y onym swym ućiesznym[3]) śmiéchem zábáwiáiąc.
Teraz wszytko umilkło: sczéré[4]) pustki w domu,
Niémász zábawki, niémász rozśmiać sie nikomu.
Z káżdégo kątá żáłość człowieká uymuie:
A serce swéy poćiéchy dármo upátruie.

TREN X.

Orszulo moiá wdźięczná, gdźieś mi sie podźiáłá?
W którą stronę, w którąś sie kráinę udáłá?
Czyś ty nád wszytki niebá wysoko wnieśioná?
Y tám w liczbę Aniołków máłych policzoná?
Czyliś do ráiu wźiętá? czyliś ná sczęśliwé
Wyspy záprowádzoná?[5]) czy ćię przez teskliwé[6])
Charon ieźiorá wieźie? y nápawa zdroiem
Niepómnym, że ty niewiész nic o płáczu moim?[7])
Czy człowieká zrzuciwszy, y myśli dźiewiczé?
Wźięłáś ná się postáwę y piórká słowicze?[8])
Czyli sie w czyścu czyśćisz, ieśli z strony ćiáłá
Jákákolwiek zmázeczká ná tobie zostáłá?
Czyś po śmierći tám poszłá, kędyś piérwéy byłá,
Niżeś sie ná mą ćiężką żáłość urodźiła?[9])
Gdźieśkolwiek iest, ieśliś iest, lituy[10]) méy żáłośći,
A nie możeszli w onéy dawnéy swéy cáłośći,
Poćiesz mię, iáko możesz, á stáw' sie przedemną,
Lubo snem, lubo ćieniém, lub márą nikczemną.[11])

Odprawa posłów greckich.

Podána na Theátrum przed Królem Iego M. y Królową Iéy M. w Jázdowie dnia 12 Styczniá, Roku Páńskiégo 1578. Ná Feśćié u Iego Mśći Páná Iána Zamoyskiégo, Kanclerza y Hetmáná Koronnégo.[12])

---

[1]) Psuć. [2]) Obejmując, ściskając. [3]) Rozkosznym. [4]) Prawdziwe, istne.

[5]) Na tych wyspach podług podań Greków panowało wieczne wesele. [6]) Smutne. [7]) Charon, przewoźnik, przeprawia się przez rzekę zapomnienia — Letę z umarłymi, podług tego podania, Orszulka miała zapomnieć o rodzicach. [8]) Myśli tu zapewne poeta o Filomeli, przemienionej w słowika. [9]) Idea filozoficzna preegzystencyi dusz. [10]) Zlituj się nad... [11]) Znikomą.

[12]) «Odprawa» łączy się tylko o tyle z treścią Iliady, o ile jej

(I część—*prolog*—po monologu Antenora, po dyalogu tegoż z lekkomyślnym Aleksandrem Parysem, kończy się chórem, ubolewającym nad rozbratem między młodością a rozumem,—podajemy tę część w całości.)

Sprawa w Troiéy.[1])

ANTENOR.

Com dawno tuszył y w głos opowiádał,
Że obelżenia i krzywdy ták znácznéy
Ciérpiéć nie mieli waleczni Grékowie:
Teraz iuż Posły ich u śiebie mamy,
Którzy sie tego u nás domagáią,
Aby Helená byłá im wydaná:
Którą w tych czáśiéch[2]) przeszłych, Alexánder
Będąc w Gréciiéy[3]) dość nie práwie[4]) wierny,
Uniósł od mężá, y przez bystré morze
Do Troiáńskiégo miástá przyprowádźił.
Tę ieśli wróćim, y mężowi w ręce
Oddamy, możem śiedźieć zá pokoiem:
Lecz iesli z niczym posłowie odiádą,
Tegóż dniá nowin słuchaymy, że Gréczyn
Z morzá wyśiáda, y źiemię woiuie.
Czuie o sobie, widzę, Alexánder:
Práktyki czyni: towárzystwá zbiéra:
Śle upominki, áż y mnie nie minął:
A mnie y dom móy, y co mam z swych przodków,
Nie iest przedáyno, á miałbych swą wiárę,
Ná targ wynośić: uchowa mię tego
Bóg moy. Nie ufa swéy spráwiedliwośći
Kto złotu mówić od śiebie rzecz każe,
Lecz y to człowiek máłégo baczenia,
Który ná zgubę Rzeczypospolitéy
Podárki bierze: iákoby sam tylko
Wcále miał zostáć, kiedy wszytko zginie.

---

dostarczyć mogła skąpa wzmianka w pieśni III, (wiersz 205-ty i nast.) tłómaczonej przez Kochanowskiego, — o Menelaju i Ulisesie, których podejmował był Antenor, gdy przybyli do Troi w sprawie Heleny; cały dramat, ściśle grecki co do formy, nowożytny co do idei, jest tworem fantazyi naszego poety.

[1]) W Troiéy zamiast w Troi, — dawna forma miejscownika (podobnie jak dopełniacza i celownika) na wzór deklinacyi przymiotnikowej.

[2]) Zam. w czasach—dawna forma miejscownika l. mn. rzeczowników męsk. i nijakich (porówn. we Włoszech, w słowiech, w Niemczech.) [3]) Porówn. w Troiéy. [4]) Niezupełnie.

Ale mnie czás do rády: bo dźiś Król chce posły
Odpráwowáć. Snadź widzę Alexándra? ten iest.

ALEXANDER, ANTENOR.

Al. Iáko mi niemal wszyscy obiecáli,
Cny Antenorze, proszę, y ty spráwie
Méy bądź przychylnym przećiw posłóm Gréckim.
An. A ia z chęćią rad, zacny Królewicze,
Cokolwiek będźie spráwiedliwość niosłá,
Y dobré Rzeczypospolitéy nászéy.
Al. Wymówki niémász, gdy przyiáćiél prośi.
An. Przyzwalam, kiedy o słuszną rzecz prośi.
Al. Obcému więcéy życzyć, niżli swému,
Coś nie dáleko zda sie od zazdrośći.
An. Przyiaćielowi więcéy, niżli práwdzie
Chćiéć służyć, zda sie przećiw przystoynośći.
Al. Ręká umywa rękę; nogá nogi
Wspiéra: przyiaćiél port przyiaćielowi.
An. Wielki przyiaćiel przystoyność: tą sobie
Roskázáć służyć, nie iest przyiaćielska.
Al. W potrzebie, mówią, doznáć przyiaćielá.
An. Y toć potrzebá, gdźie sumnienié płáći.
Al. Piękné sumnienié, stać przy przyiaćielu.
An. Iescze pięknieyszé, zostáwáć przy práwdźie.
Al. Grékóm pomágáć, to u ćiebie prawdá.
An. Grék u mnie káżdy, kto ma spráwiedliwą.
Al. Widzę, żebyś mię ty prędko osądźił.
An. Swoie sumnienié káżdégo ma sądźić.
Al. Znáć, że u ćiebie gospodą posłowie.
An. Wszytkim uczćiwym dóm móy otworzony.
Al. A zwłaszczá, kto nie z próżnémi rękomá.
An. Trzebá mi bowiém sędźióm ná podárki:
Bom cudzą żonę wźiął, o którą czynią.[1])
Al. Niewiém o żonę: ále dáry bierzesz,
Od Gréków zwłasczá: moie ná cię máłe,
An. Y żon y cudzych dárów nierad biorę.
Ty, iáko żywiesz, ták, widzę, y mówisz
Niepowśćiągliwié: niemam z tobą spráwy.
Al. Y mnie żal, żem ćię o co kiedy prośił.
Ufam swym Bogóm, że y króm twéy łáski
Naydę, kto rzeczy mych podpieráć będźie.
An. Táki, iákiś sam. Al. Da Bóg człek poczćiwy.

[1]) Czynią sprawę, spór wiodą.

CHORUS.

By rozum był przy młodośći,
Nigdy tákiéy obfitośći
Pereł morze, y źiemiá złotá nie urodźi,
Żeby tego nie mieli tym dostáwáć młodźi.
Mniéyby ná świećie trósk było,
By sie to dwoie łączyło:
Y oniby roskoszy trwálszych używáli,
Siebie, áni powinnych w żalby nie wdawáli,
Teraz ná rozum niedbáiąc,
A żądzóm tylko zgadzáiąc:[1])
Zdrowié y sławę trácą, trácą y máiętnośći,
Y oyczyznę záwodzą w ostátnie trudnośći.[2])
O Boże ná wielkim niebie,
Drogo to, widzę, u ćiebie
Dáć młodość y baczenié záraz:[3]) iedno płáćić
Drugim trzebá. To dobré, á tego żál stráćić.

Ale oto Helenę widzę: co téż teraz
Niebogá myśli, wiedząc, że dźiś o niéy w rádźie
Ostáteczné namowy, ma-li w Troi zostáć,
Czyli Grécyią znowu y Spártę náwiedźić?

(II część, 1-sze epeisodion.[4]) Helena żali się przed «panią starą» t. j. towarzyszką starszą na dolę swą i na Parysa; następuje, *chór* o znaczeniu rady królewskiej, jako zbiorowego sądu przewodników narodu, który się właśnie teraz odbywa. (Podajemy go poniżej.)

CHORUS.

Wy, którzy pospolitą rzeczą władaćie,
A ludzką sprawiedliwość w ręku trzymaćie:
Wy, mówię, którym ludźi páść poruczono,
Y zwiérzchnośći nád stádem Bożym zwiérzono:
Miéyćie to przed oczymá záwżdy swoiemi
Żeśćie mieysce záśiedli Bożé ná źiemi:
Z którégo maćie, nie ták swé własné rzeczy,
Iáko wszytek ludzki mieć rodzay ná pieczy.
A wam więc nád mnieyszémi zwiérzchność iest dáná:
Ale y sámi maćie nád sobą Páná,
Którému kiedyżkolwiek z spraw swych uczynić
Poczet[5]) máćie: Trudnoż tám krzywému[6]) wynić.[7])

---

[1]) Dogadzając. [2]) Wiodą do wielkich nieszczęść, utrapień. [3]) Obdarzyć kogo młodością i rozwagą równocześnie. [4]) Wyjście, scena.

[5]) Zdać rachunek. [6]) Winnemu. [7]) Wyjść.

Nie bierze ten pan dárów: áni sie pyta,
Ieśli kto chłop, czyli sie grofem[1]) poczyta:
W śiermiędzeli go widźi, w złotych li głowach:[2])
Ieśli namniéy przewinił, bydź mu w okowách.
Więc ia podobno z mnieyszym niebespieczeństwem
Grzészę: bo sam sie trácę swym wszeteczeństwem.[3])
Przełożonych występy miástá zgubiły,
Y szérokié do gruntu cárstwá[4]) zniszczyły.

III część—2-ie epeisodion — poseł od Parysa opowiada Helenie przebieg narady (mowy), następują złorzeczenia posłów i chór, przepowiadający pomstę. Dajemy z tej części 2 wyjątki.

(OBRAZ SEJMU BURZLIWEGO.)

...Potym sie iuż żaden
Długą rzeczą[5]) nie báwił: ieden głos był wszytkich,
Ták iáko Iketáon, y tych co śiedźieli,
Y tych, co zá stołkámi stali, głos był ieden,
Tak iáko Yketáon. Kilkokroć powstawał
Ukálegon chcąc mówić: lecz przed hukiém niemógł.
Márszałkowie laskámi w źiemię co raz bijąc:
«Posłuchayćie, Pánowie, Ukálegon mówi.»
Niepomogły nic laski: á nász Ukálegon
Ukálegonóm mówił,[6]) bo nań nic niedbáli.
Tym czásem ktoś záwołał głosem práwie głośnym,[7])
Co po tych krasnych mowach? rozstąpmy się o to:
Uyźrzemy,[8]) gdźie nas więcéy. Ledwé wyrzékł, á iuż
Wszyscy ná nogách stali, y swé mieyscá bráli.
Kiedy sie rozstąpili, nie było co równáć:
Wszyscy przy Alexándrze, á tám ich garść byłá.
Prośili potym Królá, áby wedle práwá
Postąpił, á zá więtszą częśćią wyrok podał.
Król nie wiele mieszkáiąc:[9]) Radbych był (powiádá)
Ná zgodę wászę pátrzał, lecz iż bydź nie mogłá,
Mnie nie lza,[10]) ieno więtszéy częśći náśládowáć.[11])
A ták, co z dobrém niecháy będźie pospolitym:
Helená niechay w Troiéy zostánie...

---

[1]) Grafem, hrabią. [2]) W złotogłowach, w materyi z osnową złotą, wątkiem jedwabnym. [3]) Przestępstwo prywatnej osoby jej tylko szkodzi, przestępstwo dostojnika narodu jest daleko większe, bo gubi społeczeństwo. [4]) Cesarstwa, państwa.

[5]) Mową. [6]) Mówił do niedbałych,—greck. uk-alegon znaczy: niedbający, niedbały, lekceważący. [7]) Należycie donośnym. [8]) Właściwie: ujrzemy, ujrzymy. [9]) Nie zwłócząc. [10]) Nie można, nie należy, starosł. nie-lza, ros.nie-lzia. [11]) Iść za większością.

ULYSSES.

O nierządné Królestwo y zginienia bliskié:
Gdźie áni prawá ważą, áni spráwiedliwość
Ma mieyscá: ále wszytko złotem kupić trzebá.
Ieden to márnotrawcá umiał spraktykowáć,
Że iego wszeteczeństwá y łotrowskiéy spráwy
Od máłych áż do wielkich wszyscy iáwnie bronią:
Nizacz[1]) prawdy nie máiąc, áni końcá pátrząc,
Do którégo rzeczy przyść zá ich rádą muszą.
Nie rozumieią ludźie, áni sie w tym czuią,[2])
Iáki to wrzód szkodliwy w rzeczypospolitéy,
Młódź wszeteczna: ći cnoćie, y wstydowi cénę
Ustáwili: przed tymi trudno człowiekiem bydź
Dobrym: ći domy niszczą: ći páństwá ubożą,
A rzekę, że y gubią. (Troiá, poznasz potym)
A przykłádem záś swoim, iáko wielką liczbę
Drugich przy sobie psuią? Pátrz iákié orszaki
Dármoiádów zá nimi, którzy ustáwicznym
Próżnowániém, á zbytkiem, iáko wieprze tyią.
Z tego stádá, mniémaćie, że sie który przyda
Do posługi oyczyzny? Iáko ten we zbroi
Wytrwa, którému czásem y w iedwabiu ciężko?
Iáko straż będźie trzymał, á ón y w południe
Przesypiáć sie nauczył? iáko stós[3]) wytrzymáć
Ma nieprzyjaćielowi, który ustáwicznym
Pijaństwem zdrowié stráćił? tákimi sie czuiąc,
A podobno nie czuiąc, ná woynę wołáią:
Boże, day mi z tákimi mężmi záwżdy czynić.

(IV część,—e x o d o s.[4])—Następstwa odprawy, wieści o ściąganiu się wojsk greckich,—przepowiednie Kassandry, początek wojny.)

KASSANDRA.

Po co mię prózno, srogi Apollo, trapisz?
Który wieszczégo Duchá dawszy, nie dałeś
Wagi w słowiéch:[5]) ále me wszytki proroctwá
Ná wiatr idą, nie máiąc u ludźi więcéy

---

[1]) Ni za co—za nic. [2]) Ani o tym pamiętają. [3]) Pchnięcie, uderzenie.
[4]) Zakończenie. [5]) Porów. wyżej—w czasiech.

Wiáry nád báśni prózné y sny znikomé?
Komu serce spętáné, álbo pámięći
Zgubá moiéy pomoże? komu z ust moich
Duch nie móy[1]) pożyteczen? y smysły wszytki
Ciężkim nieznośnym gośćiem[2]) opánowáné?
Prózno sie odéymuię:[3]) gwałt mi sie dźieie:
Nie władnę dáléy sobą, nie iestem swoiá.
Ale gdźieżem, prze Bogá? świátłá nie widzę;
Noc mi iákaś przed oczy nagła upádłá:
Owóż mamy dwie słóńcy:[4]) owóż dwie Troi:[5])
Owóż y łáni[6]) morzem głębokim płynie.
Nieszczęśliwa to łani: złéy wrożki[7]) łáni.
Bróńćie brzegów, pástérze nie dopuszczayćie
Téy niezdárzonéy[8]) gośćie[9]) nigdźiéy do źiemie:
Nieszczęśliwa to źiemiá, y brzég nieszczęsny,
Gdźie tá łáni wypłynie: nieszczęsna knieiá,
Gdźie wnidźie, y gdźie głádki swóy bok położy.
Wszytki stopy, wszytki iéy łożyská, muszą
Krwią opłynąć: upadek, pożogę, pustki
Z sobą nieśie. O wdźięczna oyczyzno moiá,
O mury, nieśmiertelnych ręku[5]) roboto,
Iáki koniec was czeka? Ciebie móy bráćie,
Stróżu oyczyzny, domu zacna podporo,
W koło murów Troiáńskich Téssálskié konie
Włóczyć grożą: á twoie oziębłé ćiáło,
Będźieli chćiał nieszczęsny oyćiec pochowáć,
Musi ie u rozbóyce złotem kupowáć.
Nieprzepłácony duchu, z tobą pospołu
Y oyczyzná umárłá: iednáż mogiłá
Oboie was przykryie. Lecz y ty srogi
Trupokupcze,[10]) nie dawno y sam polężesz,[11])
Strzałą nie mężnéy ręki prędką obieżdżon.
Cóż potym? kłodá leży, á ze pniá przedśię
Nowa rózgá wyrosłá, y nad nádźieię
Prędko ku górze idźie. A to co zá koń
Ták wielki ná poboiu sam ieden stoi?
Nie wodźćie go do stáyni, rádzę, nie wodźćie:
Bije ten kóń y kąsze:[12]) spalćie go ráczéy,
Ieśli sámi od niego zgorzeć nie chcećie.

---

[1]) i [2]) Duch Apollina jako gość, zwiastun smutnych rzeczy. [3]) Próżno się bronię. [4]) i [5]) Liczba podwójna. [6]) Łania przenośnie: Helena. [7]) Wróżby. [8]) Niepożądanej. [9]) Gościa rzeczow. żeń. — dopełn. staropol. tej goście podobnie, jak nadzieje, role, ziemie. [10]) Achillesie — on sprzedał zabitego Hektora ojcu Pryamowi. [11]) Wnet polegniesz. [12]) Kąsa.

Czuyćie [1]) stróże: noc idźie: noc podeyźrzáná.
Wielki ogiéń ma powstáć: tak wielki ogiéń,
Że wszytko, iáko w biały dźiéń, widáć będźie,
Ale názáiutrz záś nic widáć nie będźie.
W ten czás, oycze, áni iuż Bogóm swym dufay,
Ani sie poświęconych ołtarzów łápay:
Okrutnégo lwá szczenię[2]) zá tobą bieży,
Które ćię páznoktámi[3]) przéymie ostrémi,
Y krwią twoią swé gárdło głodné násyći.
Syny wszytki pobiią: dźiéwki[4]) w niewolą
Zábiorą: drugié kwoli trupóm umárłym
Ná ich grobiéch bić będą. Mátko,[5]) ty dźiátek
Swoich płákáć nie będźiesz, ále wyć[6]) będźiesz.

. . . .

Priamus... To więc iuż, Antenorze, insza niż proroctwá,
Albo sny białogłowskié: ále wszyscy przedśię
W ieden cél biją: Iutro co naraniéy
W rádę wnidźmy, á ztámtąd iuż ani wychodźmy,
Aż obronę urádźimy.

Antenor. ...Baczę, że iéy trzeba.
Acz mi to słowá przykré, y coś nie bez wróżki,[7])
Ná káżdy rok nam każą rádźić o obronie:
Bá radzmy też o woynie: nie wszytko sie brońmy:
Radzmy, iáko kogo bić: lepiéy niż go czekáć.

Fraszki.

(Pierwsze wydanie w Krakowie, 1584.)

Ná most Warszawski.[8])

Nieubłagána Wisło, prózno wstrząsasz rogi,[9])
Prózno brzegóm gwałt czynisz, y hámuiesz drogi.
Nálazł fortél król August, iáko ćię miał pożyć,[10])
A ty muśisz tę swoię dobrą myśl położyć:[11])

---

[1]) Czuwajcie. [2]) Neoptolem, syn Achillesa. [3]) Narzędn. od— paznokiet l. m. paznokty. [4]) Córki. [5]) Hekabo! [6]) Aluzya do przemiany Hekaby w sukę. [7]) Wróżby.

[8]) 103-cia fraszka ksiąg wtorych. Pierwszy stały most od ulicy Mostowej zaczął stawiać Zygmunt August, ukończyła budowę królewna Anna w r. 1573.

[9]) Rogami. [10]) Opanować, okiełznać. [11]) Porzucić butę.

Bo krom wioseł, krom prumów[1]) iuż dźiś suchą nogą,
Twóy grzbiet nieuieżdżony wszyscy deptáć mogą.

Ná dom w Czárnolesie.[2])

Panie, to moiá praca, á zdárzenié[3]) twoie:
Ráczysz[4]) bogosłáwieństwo dáć do końcá swoie.
Inszy niechay páłace mármórowé máią,
I szczérym złotogłowem[5]) śćiány obiiáią,
Ia, panie, niechay mieszkam w tym gniaźdźie oyczystém,
A ty mię zdrowiém opátrz y sumnieniém czystém.
Pożywieniem uczćiwym, ludzką życzliwośćią,
Obyczáymi znośnémi, nieprzykrą stárośćią.

MONOMACHIA

Parysowa z Menelausem. [6])

(Urywek.)

Wstań á pódź Nimpho[7]) urodźiwa,
Że uyźrzysz dźiwné spráwy ludu Troiáńskiégo
Y niezwyćiężonégo zastępu Gréckiégo:
Co przedtym z sobą bitwy płáczliwé zwodźili,
A dusze między sobą wzaiemnie tráćili:
Teraz śiedzą spokoiem,[8]) walki zábaczywszy,[9])
Oszczepy y okrągłé tarcze położywszy.
A Paris z Menelaem bić sie o ćię máią,
A kto wygra, temu ćię zá żonę przyznáią.
Tych słów Iris do piękney Heleny użyłá,
Którémi iéy tesknicę[10]) w sercu uczyniłá
Po piérwszym mężu, y po rodźicách zostáłych,
Y po miłéy oyczyznie, y po dźiatkách máłych.
Wźiąwszy tedy płaszcz ná się, z domu sie puśćiłá,
Z wielkim płáczem: z nią Etra y Klimená[11]) była.
A przyszły ná to mieysce, gdźie iest Scea brámá,[12])
A tám śiedźieli rádząc około Priámá.

---

[1]) Promów.
[2]) 37-ma fraszka ksiąg trzecich. Czarnolas, dziedzictwo poety w województwie Sandomierskiem (dziś pow. Kozienicki, gub. Radomska.
[3]) Łaska. [4]) Raczyż, raczże. [5]) Tkanina przerabiana złotem.
[6]) Z trzeciej pieśni Iliady Homera, przetłómaczonej przez Kochanowskiego. Podajemy tu urywek, wiążący się z treścią «Odprawy posłów greckich».
[7]) Młoda kobieta. [8]) Spokojnie. [9]) Zapomniawszy. [10]) Tęsknotę. [11]) Dwie służebne Heleny. [12]) Scejska brama, główna brama w zachodniej stronie.

Panthes, Thymoetes, Lámpus, Hiketaon śiwy,
Klytius, Ukálegon, Antenor szedźiwy:[1]
Iuż przez látá swé zeszłé[2] z woyny wypuszczony,[3]
Ale ná drugą stronę[4] mowcá doświádczony.
Podobni polnym świérczóm, które więc, śiedzący
Ná wysokiéy olszynie, puszczáią głos brzmiący.
Tácy prosto[5] ná wieży stárcowie tám byli.
A uyźrzawszy Helenę, ták ćicho mówili:
Próżno to, pátrząc ná twarz y táką urodę,
Niémász sie przécz[6] dźiwowáć, żę ták wielką szkodę
Dla niéy Troiánie ćierpią y mężni Grékowie:
Dosyćby bydź boginią tákiéy białéy głowie:
Ale iáka iest kolwiek, niech ná morze wśiędźie,
A nam álbo y dźiećióm przyczyną[7] nie będźie.
Ci tedy ták gadáli między sobą skrómnie,
A Priámus Heleny záwołał: Sám[8] do mnie,
Dźiéwko moiá, chodź śiedźieć, że mężá oglądasz[9]
Piérwszégo, y twé krewné, czego ty snać żądasz.
Tyś mnie nic winná nie iest, Bóg to wszytko sprawił,
Który mię nieprzyjaćiół ták ćiężkich nábáwił.
Powiédzże mi, iáko mam zwáć Gréczyná tego,
Co to pleców szérokich, á wzrostu wielkiégo?
Drudzy widzę są, co go głową przerównáią,[10]
Ale ták podobnégo[11] oczy mé nie znáią,
Ani ták poważnégo: tuszę iż król iáki.
Ná té słowá Helená głos wyrzekłá táki:
Ważné iest twoie, oycze, u mnie roskazánié:
Ale bodaybych byłá miáłá złé skonánié,
Kiedym ia tu z twym synem ná morze wśiádáłá,
A mężá y oyczyznę miłą zostáwiáłá.
Lecz to iuż, widzę, prózno: muszę płákáć wiecznie:
Ná tó tákći powiádam, ócz[12] pytasz, státecznie:[13]
Ten to iest Agámemnon nieprzewyćiężony,
Oboié,[14] y mąż dobry, y król doświádczony:
Dźiewiérz[15] móy, którégom ia zá[16] niewstydliwémi
Nigdy godná nie byłá postępki swoiémi.
To rzekłá: á Priámus wielce sie dźiwował,
Mówiąc: Szczęsny Atrydá[17] siłáś opánował

---

[1] Siwy, dziś—sędziwy. [2] Podeszłe. [3] Uwolniony. [4] Ale za to, z drugiej strony. [5] Właśnie. [6] Prze co, przez co, dla czego, czemu. [7] Przyczyną wojny. [8] Tu. [9] Abyś męża oglądała. [10] Przewyższają. [11] Nadobnego. [12] O co. [13] Szczerze. [14] Jedno i drugie. [15] Brat męża, szwagier. [16] Przez. [17] Atrydo! — Agamemnonie!

Gréckich synów: iam téż był zá swoiégo wieká[1])
W Phrigiiéy winorodnéy, gdźiem siłá człowieká
Zbroynégo widźiał, z páństwá dwu bráćiéy rodzonych,
Othrea, Migdalone,[2]) którzy czasów onych
Nád Zangárem[3]) leżeli.[4]) Ia będąc z ich strony,
Byłem w tenże szyk liczón, kiedy Amázony[5])
Niezwyćiężoné przyszły: ále iednák y ći
Nie byli, iáko Grécki zastęp, ták okwići.[6])
Potym widząc Ulyssá, chćiał imienia iego:
Nuż dáléy dźiéwko moiá, niechay znam y tego,
Co to wzrostem pomnieyszy od Agámemnoná,
Ale zaś w pierśiach szérszy, tákże y w rámioná:[7])
Ná źiemi wielożywnéy leży iego zbroiá,
Sam iáko báran ludźi spráwuie do boiá:[8])
Báránowi go równam ia kędźierzáwému,
Który pięknému stádu wódzem jest owczému.
Ná to odpowiedźiáłá Helená w przemiány,[9])
To iest záśię[10]) Ulysses w rozum nieprzebrány,
Co sie rodźił w Itace, ácz nie práwie[11]) płodnéy.
Ale fortélów pełen, y porády[12]) godnéy.[13])
Ktemu[14]) ták rzékł Antenor: páni miłośćiwá:
To, co słyszę od ćiebie, prawdá niewątpliwa:
Bo téż tu był Ulysses przyiáchał[15]) do Troie
Z Menelaem, rokować o wydánié twoie,
Którém[16]) ia w dóm swóy przyiął, y z chućią[17]) czestował[18])
A támem sie obiémá[19]) dobrze przypátrował,
Kiedy pospołu byli z Pány Troiáńskimi:
Jeśli przyszło stać, záwżdy rámiony wielkimi
Przerównał Meneláus: á gdy zás śiadáli,
Poważnieyszym Ulyssá záwżdy miánowáli:
Ale gdy przyszło mówić więc obiemá w rádźie:
Menelaus okrągło[20]) słowá swoie kłádźie,
Máło, lecz róznie[21]) mówiąc, bo nie wielomowny,
Ni od rzeczy, choć młodszy, y w lećiéch nie rowny.
Ale kiedy zaś mówił Ulysses ćwiczony,[22])
Powstawszy, ku źiemi wzrok trzyma nákłoniony,
Laski áni wprzód, áni wzad nie náchyláiąc,
Ale ią w iednéy mierze ustáwicznie májąc:

---

[1]) W swoim czasie. [2]) Otreusz i Migdon panowali w państwie Frygijskiem. [3]) Nad rzeką Zengarem. [4]) Obozowali. [5]) Amazonki. [6]) Obfici. [7]) W ramionach. [8]) Ustawia do boju. [9]) Z kolei. [10]) Zaś. [11]) Niedostatecznie. [12]) Mądrości w radzie. [13]) Znakomitej. [14]) Na to. [15]) Przyjechał. [16]) Biernik l. mn.—których. [17]) Z chęcią. [18]) Od—cześć—uszanowałem ich—dziś—częstowałem. [19]) Celownik liczb. podwójnej—dziś—obu. [20]) Gładko. [21]) Różnym sposobem. [22]) Doświadczony.

Podobien prostakowi: drugiby rozumiał,[1])
Żeby sie miał zápomnieć, albo nic nieumiał.[2])
Ale kiedy otworzył swé usta osobné,[3])
A słowá puśćił śniegu nagłému podobné,
Iuż ná ten czás Ulyssá żaden nie célował,[4])
Anim sie ia ták iego urodźie dźiwował.[5])
Potym, widząc Aiáxá, Priámus szedźiwy
Pytał, co to zacz drugi Gréczyn urodźiwy,
Co głowę y rámioná nieśie nád inszémi?
Helená záś odpowiédź dáłá słowy témi:
To iest Aiáx Gréciiéy mur nieprzełomiony:[6])
A to zaś Idomeus z téy to[7]) drugiéy strony,
Właśnie iáko Bóg iáki między Kreteńczyki,
Których około niego stoią gęsté szyki.
Często go Menelaus w domu podéymował,
Kiedy umyślnie z Kréty do nas więc żeglował.
Ale wszytki tu inszé widzę, którém znáłá,
Y którébym ia y dźiś miánowáć[8]) umiáłá,
Kástorá z Polidewkiem,[9]) mężów mnie znáiomych,
Ani mogę upátrzyć swych bráćiéy rodzonych:
Albo nie wyiecháli pospołu z drugimi,
Albo tu przypłynąwszy nawámi długimi,
Niechcą sie okázowáć,[10]) y woyny znikáią[11])
Dla wstydu, y przymówek, które dla mnie máią.

SEBASTYAN FABIAN KLONOWICZ [12])

(Acernus)

RADCA MIEJSKI, BURMISTRZ.

(1545 † 1602.)[13])

Flis, to jest spuszczanie statków Wisłą.

(1 wyd. Kraków 1595 r.)

(wyjątek)

Dwaj bracia z siostrą w drogę się wybrali,
Z Litwy Niemen, Bug z Wołynia zuchwały,

---

[1]) Mógłby kto pomyśleć. [2]) Że oniemiały albo głupiec. [3]) Osobliwe—bardzo wymowne. [4]) Nie przewyższał. [5]) Już wtedy nie wydawał mi się takim niepozornym. [6]) Niezdobyty. [7]) Oto. [8]) Nazywać po imieniu. [9]) Polideukes, Polluks. [10]) Pokazywać. [11]) Unikają.

[12]) Właściwie: Klonowic.

[13]) W Lublinie.

I Narew bystra, jako siostra starsza,
Przyszła z Podlasza.
Wziąwszy przymierze bez gniewu, bez trwogi,
Zażyła sobie przyjacielskiej drogi
W małym orszaku, co więc nie nowina,
Zgodna rodzina.
Potem lepszego bytu chcieli użyć,
Zachciało się im u królowej służyć,
Co do niej płyną ze wszech stron poprzeki[1])
Sarmackie rzeki.
Przystali tedy do Nowego Dworu,
Narew i z bracią, puściwszy się toru,
I tak służyli Wandzie Krakusowej,[2])
Jako królowej.[3])
Czując do siebie Narew śliczną gładkość,
Czując też w braci siłę i też wartkość,
Chciała być równa w rodzaju, w urodzie,
Wandalskiej wodzie.[4])
Paniślicznością i domem chwalebna,
Nie chcąc być tańszą, niż panna służebna,
Wyzwała Narew, chcąc ją wywieść z błądu,
Pozwem do sądu,
Na którym zasiadł strumień nie ujęty,[5])
Do tego wolnie[6]) z obu stron przyjęty,
Ów[7]) co u Gniewu[8]) swemi wroty wpada,
Wisłę rozbada.[9])
Sędzia roztropny puścił przed się strony,
I zagaił sąd tuż u samej brony;[10])
Szła para panien każda z nich z osobna,
Gwiaździe podobna.
I długo myślił, niż wszystkie przymioty
Wybaczył[11]) w obu, i wrodzone cnoty,
Chwilę tak okiem poglądał na obie
Czujnem osobie.[12])
Upatrzył sędzia, iż nad księżnę owa[13])
Osobliwszego coś miała królowa,

---

[1]) Poprzek, poprzecznie. [2]) Wiśle. [3]) Fantazya poety łączy 3 rzeki z Wisłą pod Nowym Dworem, Niemen przecież płynie na północ i wpada do m. Baltyckiego przez zatokę Kuryjską. [4]) Wandzinej wodzie, Wiśle. [5]) Nie zjednany, bezstronny. [6]) Za wolną zgodą, wspólnie. [7]) Wierzyca, niem. Ferse, pod miastem Gniewem wpada do Wisły. [8]) U Gniewa, pod Gniewem. [9]) Rozpycha,—rozbadać, dokon. rozbość. [10]) Przy bramie. [11]) Rozpatrzył, zbadał. [12]) Poglądał na obie osobie, licz. podw.—obie osoby, t. j. księżnę—Narew i królową—Wisłę. [13]) Krótko mówiąc, słowem.

Jako nad leśne nimfy ma Dyjana
W złoto ubrana.
A także zatem wnet uczynił wyrok,
Jako sumienie świadczyło i też wzrok;
Skazał, iż gładsza królowa, rzecz ista,[1])
Niżli służbista.[2])
Narew i z bracią wnet się rozgniewała,
A inszą drogą płynąć się wezbrała.
Więc miejsce sądu na brzegu, na lewym,
Nazwano Gniewem.
A gdzie się Narew na prawo chynęła,[3])
A od królowej na różno płynęła
Pod sławny Olbiąg, [4]) Nogatem to zową
Flisowską mową.

Worek Judaszów, to jest złe nabycie majętności.

(Pierwsze wyd. 1600 r. w Krakowie).

I. Autor do czytelnika.

(początek)

Pytasz mnie, kto to idzie w tej szafranowej szacie
I z tą brodą cisawą? Tak ci powiem, bracie:
Jest to on Iskaryjot, Chrystusów śpiżarny,
Szafarz, lecz na swą stronę wielmi[5]) gospodarny.
Co Panu dano albo naśladowcom jego,
To się wszystko w tobole zostało u niego.
On to, co go obłudne sprawy jego szpacą, [6])
Co nań świat zgrzyta, nawet i dzieci kołacą,
Ten pstry worek u pasa, wszak to baczysz i ty,
Jest z rozmaitej jerchy [7]) misternie uszyty.
Najdziesz tu skórę wilczą, najdziesz tu i lisią;
Jedno się dobrze przypatrz, najdziesz lwią i rysią.
Wilk bierze potajemnie, a liszka się łasi;
Ryś cynkowatą sierścią swoję zdradę krasi,

---

[1]) Niewątpliwa. [2]) Służebna, służąca. [3]) Skierowała się. [4]) Elbląg.
[5]) Wielce, bardzo. [6]) Szpecą. [7]) Jercha, ircha—skóra miękko wyprawiona.

A lew gwałtem wydziera, co ugoni, trzyma,
I szpik z kości wysysa, krew z ciała wyżyma.
Bowiem takich Judaszów są cztery narody,
Chociaż nie wszyscy mają płomieniste brody.
Jedni rzeczy dostają sposobem tajemnym:
Ruszem [1]) to pospolicie zdawna zowią ciemnym.
Drudzy prośbą, pochlebstwem, abo też zmyślonem
Nabożeństwem biorą chleb ludziom omanionym.
Tych lisowi chytremu możesz przypodobić
I w podolski zawojek możesz ich ozdobić.
Bowiem lis już się chorym, już się martwym kładzie,
Jednak to czyni kurom i gęsiom na zdradzie.
Trzeci rodzaj przemysłu podobien do rysia,
Bo włosem jarzębatym oszuka i żysia. [2])
Ryś nakrapianą skórką fałsz i prawdę znaczy;
Bowiem oszust, jako chce, tak się przeinaczy.
Czwarty rodzaj tyraństwem i mocą narabia;
Tak cudzy pot i pracę do siebie przewabia;
A tę sektę, jeśli chcesz, ubierz w skórę płową,
W jakiej Herkules chodził, osobliwą lwową.
Z tych rozmaitych ladrów [3]) ten trzos urobiono,
I framzą [4]) około stron cudnie ozdobiono.

Pierwsza sztuka Worka Judaszowego z wilczej skóry dzieli się na 8 rozdziałów.

II. Złodziej zaprawiony.

(z rozdziału I-go)

...złodziej zaprawiony
Ufa swojej chytrości, ufa skrzydłonogiej
Ucieczce; nie uważa sobie przyszłej trwogi.
Ty [5]) go uczysz czujności i też gospodarstwa,
Do zamków ingrychtowych [6]) trefnego [7]) ślusarstwa;
Ty mu drzwi ukazujesz i niezwykłe progi
Przez poszycie, że się mknie nieborak ubogi
Po ścianach i po murzech, wczasu nie przestrzega,
Gdy go chuć [8]) do cudzego zabrania podżega.
Radby jako on Janus [9]) miał i w tyle oczy,
Kiedy na znaczną korzyść cichuteczko kroczy,

---

[1]) Rusz, kradzież. [2]) Żyś, żysiek, zdrobn.—żyd. [3]) Niem. Leder—skóra. [4]) Niem. Franse—frędzla.

[5]) Mowa o Merkurym. [6]) Sztucznych, z przegródkami. [7]) Trafny, dowcipny, pomysłowy. [8]) Chęć, żądza. [9]) Bóg Rzymian. Przedstawiano go z głową o dwóch twarzach: z twarzą młodzieńca w jedną, a z twarzą starca w przeciwną stronę odwróconą.

Żeby przed się i za się patrzał na wsze strony,
Żeby on pierwej postrzegł, niż był postrzeżony.
Życzy sobie Gigesa onego pierścienia,
Żeby sam niewidomy, wszystkich widział z cienia;
Dybie pawim sposobem, na palcach się wiesza,
Traci ślad i stopy swe tak i owak miesza.
Radby był polipusem, [1]) który, jako w larwy, [2])
Odmienia się w przygodzie w rozmaite barwy.
Gdzie się jedno obróci ostrożniuchno wszędzie,
Jaką chce, taką sobie postawę uprzędzie.
Jeśli w jakim popłochu podle skały pływa,
Wnetże farby, jak skała kamiennej nabywa, —
Podle ziółka zielony, a czarny przy błocie,
Biały przy białej ziemi, gdy bywa w kłopocie,
Takby się rad przewierzgnął w rzeczy te i owe
Zmyślny złodziej i dziecię Merkuryjuszowe.
Radby między ścianami uczynił się ścianą,
Żeby się wymiśkował [3]) oną swą odmianą.
Rusza krzywym rozumem, kłama, bredzi, mata,
Sprawy swe uwikłane bałamuctwem łata;
Jako sepija [4]) z siebie wypuszcza czernidło,
Kiedy na nią zastawią wielowęzłe sidło;
Zakrywa się w męcinach i w wodzie farbownej,
I w swoim własnym brudzie, w potrzebie gwałtownej.
Tak się złodziej w swe kłamstwo, jak w czernidło kryje,
Jak sepia w swój inkaust i w czarne pomyje.
Trzęś się, tyś wziął, nieboże, gdy mu mówią w oczy,
Wnet się dziwnym obłokiem, dziwną mgłą otoczy.
Pierwsza sztuka: zaprzeć się przed przysięgą bożą,
Kiedy mu z prędka w głowie koncepty potrwożą.
Wierci się, rzeczą mieni, twarz jako u kura
Indyjskiego[5]) podgarłek, już sina, już bura;
Afekty[6]) się mięszają, bojaźń i sromota.
Ach, gdyby gdzie do chrósta! rusza go ochota.
Od wstydu twarz czerwona; potem bywa blada,
Gdy krew w takiej przygodzie od strachu się zsiada.
Powieści niezgodliwe, słowa zająkane,
Ręce drżą, jak osika i nogi ciekawe; [7])

---

[1]) Niektóre polipy i meduzy (stułbiochełbie) posiadają zdolność świecenia. [2]) Larwa, maska. [3]) Wymyszkował, wymknął się mysią dziurką. [4]) Mątwa może dowolnie zmieniać barwę skóry, posiada także gruczoł, wydzielający płyn brunatny, którym zabarwia wodę, chcąc ujść niebezpieczeństwa. [5]) Kur indyjski, indyk. [6]) Uczucia. [7]) Skore do ucieczki, prędkie.

Oczy prędko biegają, a serce zajęcze;
Wymówki [1]) bardzo słabe, jak sieci pajęcze.
Radby wyszedł przez fortel, przez krzywoprzysięstwo,
Abo, by też mogło być, i przez czarnoksięstwo.
Oto tobie Judaszów worek, panie bracie,
Coś miał czynić w oborze, w stodole, w komnacie.

II rozdz. Opisanie rodzajów złodziei. III O świętokrajstwie. IV O pragnieniu urzędów abo dostojeństw. V O złodziejstwie rzeczypospolitej. VI i VII O złodziejach bydlęcych i końskich. VIII O ludokupstwie. (Podajemy 2 ustępy z początku tego 8-go rozdziału).

III. Martahuz.

Mało na tem łotrowi, iż z obory kradnie,
U kogo co w komorze i w kalecie[2]) zgadnie;
Ale i wolne ciała zawodzi w kraj cudzy
I przedaje na targu, mówiąc, że są słudzy.
Więc też i niewolniki cudze u pohańców
Przedaje zdrajca miasto[3]) swoich własnych brańców.
Wywodzi ich na rynek, właśnie jakby konie,
I pastwi się nad nimi w nieznajomej stronie.
Przewyknąwszy niecnota saraceńskiej[4]) mowy,
Ceni[5]) poddane cudze i swobodne głowy.
Martahuzami w Węgrzech te złodzieje zową,
Handlowniki nieszczęsne,[6]) zarazę domową.
Uprzędzie sobie hultaj nadobną postawę,
Który się już umyślnie uda na tę sprawę.
Uczyni się rzekomo pachołkiem służałym
I dobrym towarzyszem daleko bywałym;
Uczyni się złotnikiem, jeźli chce złotnika
Oszukać; albo krawcem, gdy zdradza krawczyka;
Szewczykiem się nazywa, gdy trafi na szewca;
Udaje się za kupca, choć kupiec niepewca, [7])
Jeźli trafi na młocka, młockiem się przerobi,
Każdemu się stanowi zgoła przysposobi.
Prosi na halbę[8]) wina prosi i na drugą,
Wda się w rzecz z nieborakiem i w rozmowę długą.
Dodawa dobrej myśli, pełnemi[9]) dogrzewa,
A owdzie, opoiwszy błazna, zrozumiewa.[10])
A gdy go już doleje, z karczmy go wywabi
Między góry, tam go już do końca oszwabi.

---

[1]) Wykręty.
[2]) W worku do pieniędzy. [3]) Zamiast. [4]) Tureckiej. [5]) Nakłada cenę. [6]) Biernik. [7]) Niepewny, szachraj. [8]) Niem. die Halbe połowa—kufel półkwartowy. [9]) Domyśl. kuflami. [10]) Wyrozumiewa, baa.

Porwie go z towarzystwem na turecką stronę;
Przeda go do Budzynia,[1]) bierze zań mamonę.
Otóż tobie pijaństwo, kuflu nieboraku,
Przywiódł cię brzuch bezecny do takiego haku.[2])
Przedałeś drogą wolność za szklenicę wina,
Zostałeś niewolnikiem srogiego Turczyna.
Dziwujże się tu ptakom z inszemi zwierzęty,
Że często gardło dają dla marnej ponęty,
Gdy oto i chłop głupi dla nędznego brzucha
Wpada w ciężką niewolę, jako w smołę mucha,
Jako ptaszek na rózgę, lepem powleczoną,
Jako ryba na wędę, w glistę obleczoną.
Czasem też on martahuz jawnie ludźmi szali,[3])
Gdy turecką krainę rzemieślnikom chwali:
Jako tam mali wielkie pieniądze wynoszą,
Jako tam robotnicy prędko się panoszą,
Zatem się ułakomi nieborak szalony
Na one wielkie myta, na hojne wochlony;[4])
Z onym zdrajcą do Turek idzie nieostrożnie,
Który go tam wolności zbawi niepobożnie.
Wywiedzie go na rynek, a z nim po słowieńsku
Insze mówi, a insze z tym po saraceńsku,
Tam zmyją[5]) między sobą gaura[6]) ubogiego,
Aliści on w niewoli u Turka srogiego.
On się rzeczom przypatrza, nie wie, co się dzieje,
Ano go między sobą przedali złodzieje.

IV. Judasz Iskaryota.

Tak ci Judasz Chrystusem handlował w Ogrojcu,
Upatrzył nań pogodę, gdy się modlił ojcu,
Jako prawy martahuz uczynił umowę,
Za trzydzieści pieniędzy przedał Pańską głowę.
Przyszedł z miedzianą brodą, całował go, owym
Dając hasło złodziejskie wąsem mosiądzowym.
Powiedają, że bardziej Judaszowa broda
Świeciła, niż pochodnia, gdy szedł do ogroda.
Kiedy Żydom hetmanił, wiecha płomienista
Więcej niż świeca lana pałała, rzecz ista;
Jako jaskier na łąkach, jako list osowy
Pod jesień, i rozwity kwieciec krokosowy;

---

[1]) Budzyn, Buda, Budapeszt. [2]) Ostateczność, opały. [3]) Pozbawia rozumu, ogłupia. [4]) Niem. Woche (tydzień) i Lohn (zapłata) Wochlohn — zapłata tygodniowa. [5]) Ogolą, skrzywdzą. [6]) Giaur, chrześcijanin,—turec. giawur, niewierny, kauryn (żydow. goim, goj).

Jako żółte fijałki sadzone w ogrodzie;
Jak się letnie grzybienie kąpią, w gnuśnej wodzie
Żółty kwiat rozkładając; jak się świecą owe
Szafrany cylicyjskie i oka wołowe, —
Tak Iskaryjotowa ognista uroda,
Jak zorza niezagasła świeciła się broda.
Tą brodą ten propornik[1]) potrząsa, fałszerzom
Dając godło, złodziejom i wszytkim szalbierzom.
Nań patrzą, za nim idą cygani i zdrajcy,
Oszustowie i łgarze, zbójcy, świętokrajcy,[2])
Obłudni ludzie wszyscy, niepewni frantowie,
Mrugałowie[3]) nieszczerzy i sykofantowie.[4])
Tą wiechą przyświeca tym, jakoby pochodnią,
Co kradną i z złodziejmi trzymają przewodnią.
Ten martahuzów ojcem, wszystkich izmienników;[5])
Ten ma i dziś na świecie wiele zwolenników,
Co mówią Chrystusowi: Witaj, Mistrzu Panie,
Pomagaj Bóg! a zdradne dają całowanie.

Wtóra część Worka Judaszowego o skórze i naturze lisiej, a naprzód o tych, którzy pod płaszczykiem nabożeństwa oszukują.

V. Parazyt[6]) pyszny.

...parazyt pyszny i ubogi,
Chocia doma nie masz gdzie postawić i nogi,
Niemasz czem z kąta myszy wywabić, i wszytka
Majętność nie ma, gdzieby rozsiodłać podjézdka;[7])
Więc taki jeszcze gorszy bez ziemie ziemianin,
Pieszy rycerz bez konia, bez Sparty Sparcianin,
Iż nie ma na swym gruncie do pychy podżogi,[8])
Więc na sierocym szpłachciu[9]) i pyszny i srogi.
Urodziła się wielka myśl na łanie ciasnym,
Więc swe sztuki wywiera śmiele w domu jasnym;
Bo na orłowem gniaździe zorleje[10]) i sowa,
Choć nocne obyczaje i rogata głowa.
A skoro na szumny łeb wdzieją pyszny czubek,
Będzie wrona phoenixem[11]) zjastrzębieje dudek.
I tak on dobry człowiek, zapomniawszy dziadów,
Hardy z cudzego chleba i z pańskich obiadów.

---

[1]) Chorąży, przywódca. [2]) Świętokradcy. [3]) Oszuści, porozumiewający się przez mruganie. [4]) Szalbierze. [5]) Zdrajców.
[6]) Pasorzyt, pieczeniarz. [7]) Lichego konia, hetkę. [8]) Podniety. [9]) Na kawałku roli. [10]) Stanie się orłem. [11]) Feniks, ptak bajeczny.

Koń go nosi, król żywi, tchnie pańskimi duchy,
Tyle broi, ile ma od pana potuchy.
Królewska myśl w człowiecze i skrzydła rozszerza
Dalej, niż według gniazda i własnego pierza.
Więc psuje i sieroty obyczajmi swemi,
Hardością swą przemierzłą i sprawami złemi
Uczy zbytku, marności, nienawistnej pychy;
Chocia pan z przyrodzenia cnotliwy i cichy.
Przeformuje na swój kształt paniątko niewinne,
Już w nim będą nadzieje, dumy, wiatry[1]) inne,
Już to głupi u niego, kto mu radzi skromno
Prowadzić stan panięcy, woli go wieść szumno.
Już będą dobra pańskie, jako na wysokiej
Skale śliczne jagody rostą pod obłoki,
Których dosiądz nie mogą ludzie żadną miarą,
Tylko że ich sięgają oczyma i wiarą.
Wrony to tam objedzą, i wróble, i osy,
Krucy, sroki i szpacy, tamże pod niebiosy.
Tymże sposobem dobra marnotrawnych ludzi,
Rychlej je łotr, kostera,[2]) pochlebca wyłudzi,
Wszetecznica, rufijan,[3]) błazen szachowany,[4])
Śmiechotwórca, ci płużą[5]) między tymi pany.
Statecznego nie cierpią, sromieźliwy[6]) wara.
Wesele tu miejsce ma, galarda,[7]) maszkara.
Więc tą lisią postawą młodego dziedzica,
Książę[8]) i grofa zniszczą i wojewodzica,
Pochlebcy nieszlachetni...

Trzecia część tego Worka Judaszowego o skórze i naturze rysiej a naprzód o tych, którzy pod pokrywką prawa, kontraktu, słowa... niepamięci, musu... szkodę czynią i zdradzają.

VI. Lichwiarz.

Jako ptasznik cietrzewie, czubate czeczotki,
Jako sarny myśliwiec i rybołów płotki;
I tak lichwiarz wypija utrapione ludzie,
Jak wysysa krew ludzką pijawka na udzie,
Jako smok afrykański,[9]) pragnący i głodny,
Chce krwie elefantowej,[10]) z przyrodzenia chłodnej;

---

[1]) Zachcianki. [2]) Gracz, szuler. [3]) Faktor. [4]) Pstry. [5]) Popłacają. [6]) Skromny. [7]) Rodzaj tańca. [8]) Księcia.
[9]) Smok (draco)—stworzenie bajeczne. W zoologii znany jest smok latający wielkości jaszczurki, który żyje w Azyi południowej, wcale nieszkodliwy. [10]) Słonia.

Gdy się spuszcza bestyja z drzewa potajemnie,
Elefanta swem ciałem upęta foremnie;
Uplątа sobą nogi węzłami dziwnemi,
I z prędko ogniwami zwiąże przeciwnemi.
Elefant ręką swoją, abo radniej pyskiem,
Chce się z smoku wywięzać; a smok z wielkim piskiem
Ma się prosto do nosa, i tam głowę kryje,
A sam się koło ciała kilkakroć obwije.
Nosi nieprzyjaciela, i opasał się weń,
I tuczy go krwią swoją całą noc, cały dzień.
A kiedy już nie stanie w elefancie juchy,
Powali się nieborak wyżęty i suchy.
Tamże sobą przytłucze, właśnie jako skałą,
Onę sprosną, krwią swoją szelmę wychowałą,
I mści się umierając nad haniebnym smokiem,
Którego tam elefant roztłoczy swym bokiem.
Patrzajże, jeśli Fixel Żyd, lichwiarz osobny,[1])
Tej gadzinie straszliwej nie właśnie podobny?
Aczem też coś zasłychnął, że i chrześcijani
Bawią się tą sprosnością, nietylko pogani.
Lecz ja temu nie wierzę, na Żydy to wiedzą
Wszyscy ludzie, bo Żydzi na tem zdawna siedzą.
Naszy nie lichwę, ale interesse biorą,
Choć też kto lichwą ochrzci, cierpią to z pokorą.
Ale tą profesyją kto się kolwiek bawi,
I kto tą nędzą ludzką ręce swoje krwawi,
Jako smok afrykański, napierwej osnuje
Zapisem lichwodawcę, niż grosze wysuje.
Potem lichwę co miesiąc i co tydzień bierze,
Fanty chowa, nie ufa papierowej wierze.
Jako na karku końskim kiedy ocokały[2])
Ślep[3]) usiędzie, pije krew bydlęcą dzień cały;
Próżno chwostem[4]) wachluje, próżno głową kiwa,
Próżno depce nogami szkapa czarnogrzywa:
Nie ruszy się on owad, nie odleci snadnie,
Aż pełen i opiły na ziemię upadnie:
Tak lichwiarz otrzaskany doić nie przestanie,
Aż w żyłach krwie i dusze, aż w kościach nie stanie
Szpiku wyschłych; dopiero zemdlony upada
Lichwodawca; lichwiarz z nim żywota postrada.

[1]) Osobliwy, szczególny. [2]) Ociężały. [3]) Owad. [4]) Ogonem.

VII. Czwarta i ostatnia część Worka Judaszowego o lwiej skórze.

Strach o tej skórze pisać; bo ta groźba strachem
Narabia, iż tak mówić mam prostym odmachem.
Więc mamli o niej pisać, namyślę się zatem,
Bym się zaś nie uprzykrzył Judaszom zębatym.
A na ten czas odchodzę; wrócę się do srogich,
Czoło zmarszczywszy, nauk, do swych zabaw drogich.
A wy za skarb Judaszów kupcie dla pielgrzymów
Rolę jaką; a z tem tu czynię koniec rymów.

Żale nagrobne na śmierć Jana Kochanowskiego,

wojskiego sandomierskiego, poety zacnego.
Kraków, 1585 r. [1]).

Ż A L I.

Płaczcie, rzeki słowiańskie, sauromackie [2]) kraje,
Zielonowłose drzewa, boć mnie już nie staje
W uściech słów i łez w oczu; zająkawe łkanie
Tchu i sił mi ujęło i częste wzdychanie.
Narzekanie strawiło słów bogate sprzęty,
Płaczem się łzy skarmiły, a żalem ujęty
Umysł, już się spracował, wylał źródła swoje,
Z oczu perłowe krople i płaczliwe zdroje.
Przetoż przy nizkiej ziemi wznikające ziółka,
Pisane[3]) kwiatki, z których skąpa bierze pszczółka
Soki wdzięczne na łąkach sarmackich, gdzie przyszła
Biaława przeciw gruntom Sieciechowym Wisła.
Płaczcie, przebóg, i trawy, płaczcie ziemnorodne,
Płaczcie górne i polne, płaczcie zioła wodne.
Hijacyncie! żałośniej niż pierwej zakwitaj,
A płaczliwe litery nam na sobie czytaj.
Lasy czarne i w polach nowo zapuszczone
Gaje, i wy bezludne i nieosadzone
Puszcze, od Karytańskich gór[4]) do północnego
Brzegu, gdzie morze gnuśne od mrozu wiecznego.
Odtąd kędy Meotis [5]) zamulona leży,
A do Pontu [6]) Bosforem Cymeryjskim [7]) bieży,

---

[1]) Tych żalów różnej budowy wiersza jest 13. [2]) Sarmackie. [3]) Różnobarwne. [4]) Alpy Korutańskie (w Karyntyi) nad m. Adryatyckiem. [5]) Morze Azowskie. [6]) Do morza Czarnego. [7]) Przez cieśninę Taurycką.

Aż tam, gdzie Oceanus [1]) dzikiemi wodami
Z zachodnimi nas Lachów dzieli narodami.
Płaczcie, pól przezroczystych iłowate wzory,
Wiekopamiętne dęby, choinowe bory.
Płaczcie, sosny rzewniwe, miasto łez żywicę
Lejcie, proszę, obficie przez martwą źrenicę.
Niech się dowie, Alfaee, twoja Aretuza,[2])
Niech wiedzą Syrakuzy i Dorycka Muza,
Że umarł, umarł nam już polski Orfeus, [3]) i on,
Ozdoba, Lechu, twoja, słowieński Amfijon.[4])
Umarł Jan Kochanowski, Kochanowski drogi,
Jeśli śmiercią zwać mamy, kiedy między bogi
Jowisz kogo przypuści, a z tego padołu
Przyjmie do nieśmiertelnych bohaterów stołu.
Lecz na zawsze nie stoi; bo co tam u siebie
Osobliwego mają bogowie na niebie,
O to zmysłom człowieczym darmo się i kusić,
Aby kiedy na świecie miały tego skusić.
Już przeminęły z tobą, Orfeu, one czasy,
Gdy za tobą kroczyły w taniec plęsne lasy.
Głuche pieśni śpiewają u niewrotnej żony,
Pieśni nieprześpiewane, wielowdzięczne strony[5]).
Także teraz na uczcie u bogów, gdy śpiewa
Kochanowski, tegoż też Hebe[6]) mu nalewa,
Co i drugim za stołem, trunku bezśmiertnego.
Nie dochodzi tu do nas z nieba pienie jego.
Już się z niego nie cieszą niebotyczne skały,
Już się lutni nie będą lasy ozywały;
Już niema i żałosna, już nie tak pozorna
W górnych cieniach usiadła Echo[7]) głosotworna.

ŻAL V.

Któż tak śmiały, któż tak, proszę, zuchwałego czoła,
Któryby się śmiał pokusić o twe struny zgoła?
Coby się więc usty swemi stroju trzcinianego
Dotknąć ważył i piszczałki ze źdźbła owsianego.

---

[1]) Właściwie—morze Baltyckie. [2]) Alfeuszu!—Alfeusz, bożek rzeki t. n., dziś Alfeo w Peloponezie. Aretuza, nimfa z orszaku Dyany, unikając Alfeusza, schroniła się na wyspę Ortygię pod Syrakuzami i tam zamieniła się w źródło. [3]) Orfeusz, syn Apollina i Kalliopy, potęgą głosu wyprowadził z piekieł małżonkę swą Eurydykę. [4]) Amfion, pieśniarz mityczny, wzruszał śpiewem skały i drzewa. [5]) Struny. [6]) Bogini młodości i piękności, podczaszyni bogów. [7]) Nimfa zamieniona w skałę.

Jako jeden świętokrajca godzienby był skargi,
Ktoby na munsztuk uczony śmiał położyć wargi,
Na którymeś ty więc dziwne wyprawował pieśni,
Że się słuchając Pan [1]) zdumiał i bogowie leśni.
Gdy z przytuloną do piersi tyś się porozumiał
Lutnią, słoniem oprawioną, sam się Febus zdumiał;
Każdyby rzekł, że sam Febus bije w kręte strony,
I osnowę trzewonitną ćwiczy bóg uczony.
Pan też z zagórza zaglądał, trząsając rogami,
Choć suremką swoją słynie tam między bogami.
Zdaleka się przysłuchiwał, stulając kosmate
Uszy, gdyś na szczupłej trzcinie pieśni grał bogate.
Echo też, za tobą chodząc za wieczornej rosy,
Zbierała po dźwięcznym lesie rozpuszczone głosy,
Narcyzowi[2]) się swojemu po dolnych zwierzyńcach
Zalecała pieśnią twoją, po kiściastych trzcińcach.
Komuż tedy odkazujesz[3]) odumarłe sprzęty,
Lutnią i treść[4]) niedotyczną, o poeta święty?
Tchu i dowcipu po tobie żaden dziś nie ma z to,[5])
Coby się twych pieśni podjął,—partacześmy prosto.
Chcieliśmy twe gęśli oddać pasterskiemu bogu
Na pustyniach arkadyjskich, przy kolącym głogu.
Nie chciał przyjąć upominku, bo nie ufał sobie,
Żeby więc brakiem nie stanął i wtórym po tobie.

PIOTR SKARGA POWĘSKI

KAZNODZIEJA KRÓLEWSKI (ZYGMUNTA III-GO)

1536—1612

Kazanie miane na pogrzebie królowej polskiej Anny Jagiellonki

12 listopada 1596 roku w Krakowie.
(w wyjątkach)

I.

Godzi się po śmierci człowieka pobożnego chwalić, przykład cnót jego ludziom zostawić, pamiątką

---

[1]) Bożek pasterzy, mistrz gry na fujarce pasterskiej. [2]) Narcyz, symbol śmierci i znikomości, kwiat, wyrosły na miejscu zgonu półbożka Narcyza, podług podań greckich. [3]) Przekazujesz, dajesz w puściznie. [4]) Trzcina do pisania,—pióro. [5]) Z tyle, choćby tyle.

wieczną dobroć jego uczcić i żałować a płakać śmierci jego. «Przed śmiercią nie chwal nikogo» dla odmiany i niedotrwania, któremu ludzka słabość podległa; lecz po dokonaniu pracy i drogi żywota tego i po skończeniu roboty «chwalmy dobre robotniki», aby wspominanie ich było ku błogosławieństwu, nam do zbudowania, onym do zapłaty. Nie będziem chwalić tej białej głowy królewskiej z urody i wdzięczności, [1]) bo to lekkie i spólne ze złymi dary; ale jako mędrzec każe, z bojaźni Bożej i z cnót, które z niej rosną, sławić ją winni jesteśmy. Pierwej jednak włożyć to chcę do serc waszych dla zbawiennej przy pogrzebie nauki: jako śmierć wielkich ludzi płci obojej większe w nas użalenie nad ludzką nędzą wzbudza, jaśniej w niej na słabość szczęścia świeckiego patrzymy: znaczniejszy jest i głośniejszy ich upadek, większa w nich bojaźń mocy boskiej, straszliwszy do sądu Bożego przystęp, większa szkoda i żałość, gdy wielkiego i królewskiego stanu ludzie umierają.

Okrom samego w ciele żywota nie wiele ubogiemu śmierć odejmuje. Mało miał, nie wiele traci, i nie jest wielkie nad jego śmiercią użalenie. Lecz człowiek stanu i szczęścia wielkiego z bogatego staje się ubożuchny nędznik: póki żył, tysiącami szafował, skrzynie złota i srebra napełniał, swojem to być mienił, i w tem się kochał, i przygód żadnych się nie bał: a gdy zasnął, nic nie znalazł w ręku swoich! Ze wszytkiego złupiony i odarty jako pojmaniec najnędzniejszy został. Śmierć wszytko wydarła i porzucić kazała. Z onego rozkosznika w potrawach, w szatach, pościeli, jedwabiach, w woniach drogich staje się brzydki i sprosny trup; z onego podniosłego i gromadnego wielkim dworem ludzi ubranych i zacnych obtoczonego staje się u grobu i w ziemi odbieżany, wzgardzony i osierociały. Z onego możnego, przed którym wszyscy drżeli, staje się pośmiewisko i wzgarda, jako straszydło u prosa, po którem ptacy depcą, co naprzód przystąpić do niego nie śmieli. Z onego, który do siebie wszystko garnął, zbierał, brał, zamykał, ściskał, stała się rozbita puszka, w którą młot śmierci uderzył i z niej wszytko wysypał. O dziwna i straszliwa odmiano!

Tak, gdy Amaza, wielki króla Dawida hetman,

---

[1]) Z wdzięków.

zabity na drodze z wyciekłemi trzewy leżał, żołnierze mijający mówili: «Onże to tak wielki pan, co chciał być na miejscu Joabowem? — patrz na co przyszedł!» — Gdy Jezabelę, przed którą ziemia drżała, z okna zrzuconą i zdeptaną kopytami końskiemi, psy jadły, lud mówił: «Onażto Jezabel?»— Srogie i ciężkie odmiany w. śmierci panów wielkich smutne użalenie nad nędzą ludzką pobudzają, czego na ubogich i nizkich ludkach nie znać.

Na wielkich panach, gdy umierają, łacniej doznawamy słabości wszystkiego ludzkiego szczęścia i niepodobnej naprawy i trwałości jego. Gdy ubogi umarł, mówimy: nędza go i niedostatek umorzył; nie miał co jeść, grubemi potrawami się zepsował i robotą zerwał; nie miał się czem leczyć, ani barwierza,[1]) ani doktora mieć nie mógł, ani lekarstw potrzebnych. A panu wielkiemu z Indyi lekarstwa przywożono, z Włoch doktory miał, co najkostowniejszych i najzdrowszych potraw używał, a przecie nic nie pomogło, odjąć się śmierci nie mógł.

Gdy ubogiego kmiotka śmierć zabija i wszytko po nim zginie, nie dziwujemy się i ludzkiej niepotężności nie znamy, bo mały odjąć się nie mógł i jako robak zdeptany jest. Ale gdy pan i król wielki, który takie wojska i tak straszliwą moc i dostatek wojenny i domowy miał, upadnie i polęże i wszytko się po nim rozproszy, dopiero mówimy: «Nic na świecie nie masz mocnego ani trwałego, odmiana i nędza najwyższe szczęście czyni, trochę się ukaże, a wnet odbieży i zdradzi.» Gdy kto ubogi umrze, wstrzęsnienia, wzruszenia i odmian żadnych po nim nie masz, jakoby list [2]) z dębu cichuchno zleciał; jako o jego narodzeniu, tak też o śmierci ledwie kto wiedział i nie masz po nim rozruchów, ani swarów, ani niepokojów, ani odmian. Lecz gdy pan wielki umarł, jako dąb mocny ogromny głos i trzask lecąc na ziemię uczynił. Wszyscy się przelękli, drudzy w niepokoje i w swary wielkie po nim wpadli, drudzy szkodę i zgubę swoją śmiercią jego odnieśli, i jest z śmierci panów i królów większy przestrach i nauka dzielniejsza. Przestrach jest, bo jeśli lew tak poległ, a cóż szczeniątko? jeśli się dąb tak mocny obalił, a cóż z małą wierzbinką będzie? Nauka jest, iż szczęścia świata tego nie takie są, jako się

---

[1]) Felczera. [2]) Liść.

widzieć dadzą, ale są jako je apostoł nazwał, malowaniem, rzeczy samej w sobie nie mającem.

Na pańskich śmierciach straszliwsza jest moc Boska. Panowie są, jako morze, które się wiatry podnosi i burzy i straszliwi są, wszytkim zatopieniem grożąc. Lecz im Bóg mówi: «Ucichnij, póty wylewaj, tu stój!», gdy im żywota zamierza i moc ich króci. Nie wielka siła trzcinę złamać i ubogiego umorzyć; ale żelazo przełomić, króle i pany zniszczyć, to moc jest najwyższa i straszliwa, której się wszyscy bać mamy.

II.

Nie o takich mam teraz rzecz, ale o tej wielkiej królowej Annie Jagiellonce, której żałosny ten pogrzeb czynim, która nie tylo szkody żadnej królestwu temu i ludziom swoim nie czyniła, ale, osobliwą miłością narodu swego będąc, wielce im pożyteczna była; pokój, dobra ich rozmnażała i z wielkich trudności wyrywała, iż zejścia jej bez żałości i serdecznego bólu i wylania łez naszych wspominać nie możem. Nie tylo wszytkim pożyteczna i rzplitej i poddanym jako matką była, ale tę cnotę przełożonych dobrych z przodków swoich wzięła i ona rodzaj ich jako ostatni potomek zamknęła. Prawnuczką jest Jagiełły ta Anna królowa, który litewskie szerokie państwa z koroną tą złączył, poznawszy Boga prawego, cały naród litewski mu uzyskał, córką jest Zygmunta. On między wszystkimi braty swymi w panowaniu najsławniejszy i najszczęśliwszy był, wielki obrońca wiary, nabożeństwem Bogu miły, zwycięstwy wielkiemi sławny, nieprzyjaciołom koronnym straszliwy, domowym swym wdzięczny, miłośnik wielki ludu swojego, mądry, sprawiedliwy, cnót chrześcijańskich pilny. Między czterema córkami Zygmuntowemi sama Anna w Koronie dla wielu niebezpieczności, które Bóg przez nią oddalał, została.

III.

Była białogłowa wielkiej prostoty i uprzejmości serdecznej: chytrości, oszukania, szkody żadnemu ani życzyła ani czyniła. Niewinność chrześcijańską wyrażając, i nieprzyjaciołom nigdy źle nie oddawała. W łaskawości królewskiej, w politowaniu i miłosierdziu, zwłaszcza nad wdowami, sierotami, kmiotkami i wszytkimi uciśnionymi serca i wnętrzności otwarzała, poma-

gając i u królów i czem mogła. Na jałmużny ręce otwarzała; kościołom, zakonom, szpitalom i akademii dobrze czyniąc. Dom swój królewski i panną będąc i wdową porządnie sprawowała, powagę królewską i uczciwość temu stanu przystojną we wszytkiem zachowując. Dwór swój dostatkiem opatrowała, naznaczone zapłaty zawzdy oddając i opatrzeniem je dożywotnem obdzielając. Umarłym też miłosierdzie wielkie pokazywała i gospody ich i pogrzebów uczciwość opatrowała. Matce[1]) z wielkim nakładem w Barze grób postawiła i kaplicę. Ojca swego kaplicę dochody rozmnożyła: brata Zygmunta Augusta ciało z Knyszyna wielkim swym kosztem do Krakowa sprowadziła i kosztowny grób postawiła. Mężowi ozdobną kaplicę i grób w katedrze zgotowała. Pragnęła, aby siostry Katarzyny królowej szwedzkiej, matki pana naszego ciało do Polski przywieziono, lecz do tego nie przyszło; ozdobnie jednak jej pogrzebu ceremonię w Krakowie sprawiła.

Tak się królestwu wszystkiemu, stanom jego, domownikom i poddanym wszystkim zachowała, iz słusznie nad śmiercią jej płakać i onej żałować wszyscy winni jesteśmy. Żałujcie kapłani boży i wszytek stan duchowny, iżeśmy obrońcę wiary i stanu naszego życzliwą dobrodziejkę stracili. Żałuj królestwo wszytko: ostatniego potomka królów swoich pogrzebasz, którzy cię na ręku, jako mamki i piastunki nosili i sławę twoję, pokój i pożytki rozmnożyli, i za dobre twoje umierać chcieli, w których krwi i następowaniu jednego po drugim nadzieja twoja dobra zostawała. Jagiellonów szczątek i ostatek już poległ. Ozdoba twoja i korona głowy twojej z ciebie spadła!

IV.

(zakończenie)

Płaczmy wszyscy, iżeśmy utracili królowę i matkę naszą, do którejśmy mówić one słowa mogli: «Tyś była chlubą narodu naszego, tyś uwoselała poddane twoje, tyś była ozdobą ludu twego! Tyś była przykładem życia królewskiego i chrześcijańskiego: z ciebieśmy mieli nietylko pomoc i uweselenie, ale i zbudowanie. Tyś cnotami swemi zamknęła Jagiellońską

---

[1]) Bonie.

krew i domowi twemu takiś piękny koniec i zamknięcie zejściem swojem dała, cnoty i miłość ku poddanym wyrażając.

Płać ci, Boże, te zasługi w królestwie onem, któregoś pragnęła, gdyś słabość i niedostatek tego królestwa widziała i doznawała. Tam cię niech przyjmie Chrystus, któremuś służyła i któregoś nie widząc miłowała. Tam zasiądź z dobrymi i Bogu miłymi królami naszymi, którzy tu nam służąc, odpłaty tam czekali. Wybaw cię, Panie, od sądu swego, od zatrzymania podziemnego, a przyprowadź cię do światłości swej, do wiecznego odpoczywania i radości bez końca.

Kazania sejmowe, miane w obecności Zygmunta III. [1]

Z kazania pierwszego

(O mądrości potrzebnej do rady).

Zjechaliście się w imię Pańskie na opatrowanie niebezpieczności koronnych, abyście to, co się do upadku nachyliło, podparli; co się skaziło, naprawili; co się zraniło, zleczyli; co się rozwiązało, spoili, i jako głowy ludu, braci i członków waszych, jako stróżowie śpiących i wodzowie nieumiejętnych, i świece ciemnych, i ojcowie dzieci prostych,—o ich dobrem i spokojnem obmyślali. Co iż jest rzecz niełacna i wielkich darów Bożych potrzebująca, uciekacie się do kościoła i do ołtarza, do szukania łaski Ducha ś., z z którejby wam był dany rozum i mądrość na dobrą i szczęśliwą ta-

---

[1]) Kazania sejmowe Skargi są najwyższym wyrazem wymowy polskiej. Niezrównany ten kaznodzieja miał wiele kazań sejmowych; pozostawił jednak na piśmie tylko 8, wypowiedzianych w czasie jednego sejmu w r. 1597, wydrukowanych 1600 r. w Krakowie. Są one w dobrą całość ujęte, zharmonizowane; pierwsze stanowi wstęp, następne roztrząsają choroby, trapiące rzeczpospolitą: prywata — lekarstwem na nią — miłość ojczyzny (kazanie II), — niezgoda, stąd kazanie III o zgodzie domowej,— heretyctwo, stąd kazanie IV i V o religii katolickiej, — nadużycie wolności, stąd kazanie VI o monarchii i królestwie;— prawa niesprawiedliwe są przedmiotem kazania VII, — ósme zaś ostatnie najpatetyczniejsze przepowiada karę Bożą. Wybitniejsze ustępy z tych kazań, a zwłaszcza z ostatniego stanowią «*Wzywanie do pokuty obywatelów korony polskiej*» (Kraków 1609 r).

kich potrzeb odprawę. I poganie to czynili, gdy swoje sejmy i rady o dobrem pospolitem zaczynali; radzili się bogów swoich przez kapłany swoje. Bo sam przyrodzony rozum ukazuje, iż rządy i sprawy królestw i państw z Boskiej opatrzności i pomocy stoją, a ludzki rozum i staranie zabiegać wszystkiemu nie może. Daleko więcej przystoi wam, oświeconym świadomością Boga prawego, tem uczcić Pana Boga swego, i tem sobie pomódz, abyście od Niego rady swoje zaczynali, a do kapłanów jego z onymi żołnierzmi Judzkimi mówili: Proście za nami Pana Boga waszego, aby nam oznajmił Pan Bóg wasz drogę, którą iść mamy, i rzecz, którą czynić mamy; a my głosu Pana Boga naszego, do którego was posyłamy, słuchać będziem. Prosim tedy teraz za te potrzeby wasze i nasze Pana Boga, aby nas wszytkich wysłuchawszy, dał ducha rady dobrej, na pomoc wszytkiemu ludowi Bożemu, który się w tej Koronie zamyka. Jedno też i sami pokornie proście i do tego się kłońcie. Przez Apostoła swego św. Jakóba obiecuje nam P. Bóg dać mądrość potrzebną, gdy mówi: Jeśli kto z was potrzebuje mądrości, niech jej prosi od Pana Boga, który wszystkim hojnie daje, a nie wymawia — a będzie mu dana. — Przeczże tedy tak mówi Jakób św., jakoby się kto naleźć mógł, któryby jej nie potrzebował? Dlatego iż są ludzie jedni, którzy się za mądre mają i swojemu rozumowi i mądrości dufają. O takich mówi Prorok: Biada wam, którzyście w oczach waszych mądrymi i u siebie roztropnymi! I Mędrzec mówi: Ufaj w Panu Bogu z całego serca, a nie wspieraj się na mądrości swojej. I Apostoł upomina, aby nikt sam sobie mądrym się nie udawał. Takie rozumienie o sobie szczerem jest głupstwem. Bo fundament mądrości jest swojej nie dufać mądrości. Drudzy są, którzy mają mądrość taką, jaką tenże Apostoł opisał: ziemską, bydlęcą i dyabelską.

Nie daj Boże, aby to o was rozumieć kto miał, przezacni Panowie, żebyście u siebie sami mądrymi byli, a mądrości od Pana Boga nie potrzebowali, abo takiej mądrości świeckiej, i bydlęcej, i szatańskiej pragnęli. Ja od was wszystkich do Pana Boga wołam: Potrzebujem i bardzo potrzebujem, Panie Boże nasz, aby się nasze rozumy niebieską twoją mądrością oświecały na oddalenie trudności i niebezpieczeństwa Korony tej,—na które jasnem okiem patrzeć możecie.

Naprzód widzicie rozerwanie serc ludzkich i potarganie jedności i miłości, i zgody sąsiedzkiej, nie tylo dla różności wiar, ale też dla powaśnienia się stanów między sobą, i dla wiela obłudności i nieuprzejmości, której się miedzy nami nasiało, iż jeden drugiemu nie dufa, jeden drugiemu nie życzy, i do swoich pożytków ubiegając się, spólnie się hydzicie i chytrze oszukiwacie. Jakoż inaczej prorokować, jedno z prorokiem mówić: Rozdzieliło się serce ich, teraz poginą.

Namnożyło się ludzi takich, którzy szemrząc i potwarzy zmyślając, i do rozruchów i nowin namawiając, niespokojni, łakomi, niesprawiedliwi, sieją wszędzie niezgody, nic na dobro pospolite nie pomniąc, a tą łódką, w której się wszyscy wieziem, swojem bieganiem chwiejąc, do zanurzenia ją i utopienia przywodzą.

Tacy byli za Machabeuszów oni, jako je Pismo zowie, mężowie nieprawi, którzy do obcych panów biegając, wojska ich na ojczyznę przywodzili i zamieszki wielkie czynili. Taki był Symon i Jason i ini, z którymi Judas Machabeusz miał wielką pracę, nim je wykorzenił, przy których żadnego pokoju swojej ojczyźnie obmyślać nie mógł.

Zginęła w tem królestwie karność, bez której żaden rząd uczynić się nie może; a jako gdy obręcze z beczki opadają, a nikt ich nie pobija, wszystka się rozsypuje. Wolnością się szlachecką bronim, ten płaszcz na swawolność kładąc. O! piękna wolności, w której wszystkie swowolności i niekarności panują, w której mocniejszy słabsze uciskają, w której Boskie i ludzkie prawa psują, karać się nie dadzą, jako synowie Beliala, bez jarzma, bez wodze. Ludzie, jako jest u Joba św., próżni i pyszni, którzy mniemają, iż się wolnymi jako źrebię u osła urodzili, które o uździe i wodzy nie myśli. Takie naprawować bardzo już teraz niełacno.

Sejmy te jako wam źle wychodzą, i jakiejby w nich naprawy potrzeba, sami to lepiej widzicie. Zjeżdżacie się z wielkiemi kupami jezdnych i pieszych, jako na wojnę, nie na radę, i utracacie to, czemby się niemałe wojsko uchować podobno mogło. Tak długi czas tu siedzicie, a mało sprawujecie. Wiele (wedle proroka) siejecie, a mało użynacie. Młodszy bracia drugdy[1]) wszystko rozporą i popsują i powichlą, a odjachawszy drugie do nieposłuszeństwa poburzą. Pierwej sej-

[1]) Z czasem.

mowe stanowienie było jako Boskie, niewzruszone i święte: teraz moc traci, powagi nie ma.

Przeto czujcie[1]) o takiej pladze Boskiej nad wami, iż Pan Bóg dopuścił pomieszanie rad i rozumów waszych; iż widząc nie widzicie, chcąc co czynić, nic nie czynicie: co we dnie zrobicie, to się w nocy obali, i błogosławieństwa żadnego z waszych rad i sejmów nie masz. Bo na żadnym się nic nie naprawi, a snadź się po każdym co skazi w posłuszeństwie, w karności, w sprawiedliwości i w sprawach pobożnych.

Z kazania drugiego.

(O miłości ku ojczyźnie.)

Dwoje przedniejsze rozkazania, umierając Pan Jezus Bóg i Pan nasz, zostawić nam swoim testamentem raczył: jedno, abyśmy się spólnie miłowali; drugie, abyśmy pokój między sobą i zgodę świętą zachowali,—jedno z drugiego pochodzi i płynie. Miłość rodzi zgodę, a bez zgody miłość być nie może. Miłość ku bliźnim im jest szersza, tem jest lepsza. Dobrze miłować sąsiada; lepiej wszystkie, którzy w mieście jednem są, a pogotowiu jeszcze lepiej wszystkie obywatele królestwa tego, gdy im dobrego co czynim, albo dla nich co cierpim. Także dobra zgoda i pokój miedzy pospolitym ludem; ale lepsza miedzy pany, którzy ludźmi rządzą, albo o nich radzą; a nalepsza miedzy królmi, którzy wszytkiemu światu pokój zgodą swoją przynoszą. Do tej szerokiej i przestronej miłości przywodzić się macie, którzyście tu na to się zjechali, abyście o tem myśleli i radzili, jakoby lud wszystek nie ginął, a wasza ku dobrom pospolitym miłość gorąca i szczera pokazać się mogła.

Przełożeni nad ludźmi bogowie są ziemscy, nietylo dlatego, iż moc bożą mają na gubienie złych i na ożywienie abo uweselenie dobrych i niewinnych (bo sam Pan Bóg umarza i ożywia), ale nawięcej dlatego, iż oni miłosierdziem i staraniem swojem nędzę ludzką odganiać mają, aby, ile z nich jest, każdy pomoc jaką miał: jako to Pan Bóg czyni, który wszystko, co stworzył, opatruje i żywi, i na nie hojne dary

---

[1]) Wiedzcie o pladze, baczcie na nią.

miłosierdzia i dobroci swej wylewa, nietylo ludźmi rozumnymi, ale i bestyami nie gardząc, jako psalm mówi: «Oczy wszytkiego stworzenia patrzą na Cię, Pa«nie, a Ty im dajesz pokarm ich czasów swoich; gdy «Ty dajesz i sypiesz, oni zbierają, gdy otworzysz rę«kę Twoją, wszystkiego dobra pełno jest.»

Zdrowie nasze w ręku[1]) waszych, weźrzycie na nas, abyśmy nie ginęli i w domowej niesprawiedliwości i w pogańskiej niewoli. Wyście ojcowie nasi i opiekunowie, a my sieroty i dzieciny wasze. Wyście jako matki i mamki nasze; jeśli nas odbieżycie, a źle o nas radzić będziecie, my poginiem i sami zginiecie. Wyście rozum i głowy nasze, my jako proste dzieci, na wasze się obmyślanie spuszczamy, i Pan Bóg wam myśleć o nas rozkazał. Wyście jako góry, z których rzeki i zdroje wytryskają; a my jako pola, które się onemi rzekami polewają i chłodzą. «Góry, (jako psalm 71 mówi), przyjmujcie ludkom pokój i pagórki spuszczajcie im sprawiedliwość.» Was Pan Bóg podniósł na wysokie urzędy nie dla was, abyście sami swoich pożytków pilnowali; ale dla ludu, który wam Pan Bóg powierzył, abyście nam sprawiedliwość i pokój, który od Pana Boga bierzecie, spuszczali. Toć są głosy i wołania ich do was; zmiłujcież się nad nimi.

Jako namilejszej matki swej miłować i onej czcić nie macie, która was urodziła i wychowała, nadała,[2]) wyniosła. Bóg matkę czcić rozkazał. Przeklęty, kto zasmuca matkę swoją. A która jest pierwsza i zasłużeńsza matka, jako ojczyzna, od której imię macie i wszystko, co macie, od niej jest? która gniazdem jest matek wszystkich, i powinowactw wszystkich, i komorą dóbr waszych wszystkich? Jeruzalem, matka nasza — mówi apostoł—nad wszystkie matki czci i uszanowania godna. Rozmyślcie, jakie od tej matki dobrodziejstwa i upominki macie. Ona wam wiary ś. katolickiej, przez którą do wiecznej ojczyzny przychodzicie, dochowała, i Chrystusa, zbawienie wasze i jego Ewangeliej dotrzymała. Do tego czasu kapłany wam i biskupy i duchowne pasterze wasze daje, przy których przystęp do łaski Bożej i obrony od wszystkich nieprzyjaciół macie. Ona wszczepiła tu ołtarz służby Bożej i ofiar przedziwnych, z których wam ubłaganie Boskie zawżdy płynie.

---

[1]) Miejscownik l. podwójnej, dziś: w rękach. [2]) Wzbogaciła.

Ta matka, ojczyzna namilsza, wszczepiła wam i dochowała stan i majestat królewski, który jest zatrzymaniem i ozdobą wszystkich dóbr i sławy waszej, iż król po królu do tego czasu nie ostał, iż dostojność ich dobrze obwarowana jest, iż podziś dzień patrzycie na pany i króle swoje, pomaszczeńce Boże, i z ich się ozdoby i możności uweselacie.

Patrzcie, do jakich dostatków i bogactw i wczasów[1]) ta was matka przywiodła, a jako was ozłociła i nadała, iż pieniędzy macie dosyć, dostatek żywności, szaty tak kosztowne, sług takie gromady, koni, wozów, takie koszty, dochody pieniężne wszędzie pomnożone. Sama tylo matka mało ma. Pierwej rzadki miał piwo w domu, a teraz winem piwnice wasze woniają. Pierwej samodziałki[2]) boki nasze pokrywały, a teraz aksamity i jedwabie. Pierwej proste rydwany i rzadkie, częste siodła miasto poduszek; a teraz złote kolebki i karety. Pierwej proste potrawy, a teraz ptaki i kapłony. Pierwej jedna misa wszystkim, a teraz półmisków kilkadziesiąt. O! namilsza matko! już zbytkują dzieci twoje! źle tych dostatków używają; na grzechy, na utraty, na próżności. A ja co winna?—mówi— mają rozum, mogą tych darów Bożych używać na kościoły i chwałę Bożą, na obrony i zamki i ine na zły czas gotowości i do zbawienia przysługi; ja niewinna, iżem w dawaniu matką; oni winni, bo mię nie słuchają, a dobroci mojej i Boskich darów źle używają.

Taż miła matka dała wam taki pokój, jakiego wiele królestw nie mają, za którym napełniły się komory wasze i rozszerzyły się pożytki wasze. «Potwierdził (jako psalm mówi) zamki wrót granic twoich «i błogosławił Pan Bóg synom twoim. Dał granicy «twej pokój i tłustością zboża, to jest obfitością wszyt«kiego nakarmił cię.» Boże! abyście dobrze tego pokoju użyli, a zwłaszcza tak, jako on król Aza, o którym mówi pismo: «Pobudował mocne miasta, bo za «czasów jego wojny nie powstawały, gdy Pan Bóg po«kój dawał, i mówił do poddanych: budujmy miasta «i obtoczmy je murami, utwierdzajmy wieże i bramy, «póki mamy odpocznienie od wojen.»

Cóż wam więcej uczynić mogła? czemuż jej serdecznie miłować i onę w całości zatrzymawać i dla

[1]) Wypoczynku, wygód. [2]) Samodział, sukno domowej roboty.

zdrowia jej wszystkiego tracić, gdy tego jest potrzeba, nie macie? Onę miłując, sami siebie miłujcie, a nie utracicie; onej nie życząc i wiary nie dochowując, sami siebie zdradzacie. Miłujecie pożytki swoje pojedynkowe,[1]) a pospolite burzycie i mniemacie, abyście dobrze sobie czynili i życzyli. Nie tak jest; ale jako Pan rzekł: «Kto zdrowie miłuje, traci je. A kto je utraca, najdu- «je je.» Gdy okręt tonie, a wiatry go przewracają, głupi tłumoczki i skrzynki swoje opatruje i na nich leży, a do obrony okrętu nie idzie i mniema, że się sam miłuje, a on się sam gubi. Bo gdy okręt obrony nie ma, i on ze wszystkiem, co zebrał, utonąć musi. A gdy swemi skrzynkami i majętnością, którą ma w okręcie, pogardzi, a z innymi się do obrony okrętu uda, swego wszystkiego zapomniawszy, dopiero swe wszystko pozyskał i sam swoje zdrowie zachował. Ten namilszy okręt ojczyzny naszej wszystkich nas niesie, wszystko w nim mamy, co mamy. Gdy się z okrętem źle dzieje, gdy dziur jego nie zatykamy, gdy wody z niego nie wylewamy, gdy się o zatrzymanie jego nie staramy, gdy dla bezpieczności jego wszystkiem, co w domu jest, nie pogardzamy; zatonie, i z nim my sami poginiemy.

W tym okręcie macie syny, dzieci, żony, imienia,[2]) skarby i wszytko, w czem się kochacie; nie dajcie im tonąć, a zmiłujcie się nad krwią swoją, nad ludem i bracią swoją, nie tylo majętnością, ale i zdrowiem im własnem usługujcie wy, którzyście je pod swój rząd i opiekę wzięli. Samson o krzywdy braci swej z Filistyny sam jeden wojny zwodził, i rad z nieprzyjacioły ludu swego salę onę z nimi obalając, umarł.

Dawid gniew Pański i karanie na się obracał, aby poddani jego nie cierpieli, mówiąc do Pana Boga: «Jam zgrzeszył, a ta trzoda, co zasłużyła? Panie Boże mój! proszę, obróć rękę twoję na mnie i na dom ojca mego, a ludu tego nie zabijaj.»

Joab, hetman Dawidów, rad za sąsiady swe zdrowie niósł na wojnę, mówiąc: «Walczmy o lud nasz «i o miasto Boga naszego, a Pan niech czyni, co się je- «mu podoba.» Za lud—prawi—nasz i za miasto Boże. Dwie go te rzeczy śmiałym na wojnie czyniły, gdyż nie dla korzyści, ani dla swej sławy, ale dla braci swojej i dla chwały Boga swego na ostre żelaza nieprzy-

---

[1]) Osobiste, prywatne. [2]) Mienie, majątki.

jaciół nacierał. A my pierwsze oko na swoje domy obracamy, by dobrze rzeczpospolita przepadła, byle nasze zbieranie całe było i codzień się szerzyło, nic nie dbamy. Przetoć całe będzie, gdy się dom wszytek królestwa obali, a okręt się ze wszytkimi zanurzy! A my o pospolitem radząc, jeden stan ucisnąć, a drugi podnieść chcemy.

Cóż wżdy czynim! Izali się z tego pogaństwa około miłości ku rzpltej nie zawstydzim, a nie poprawim? Oni z samego rozumu przyrodzonego widzieli to, iż słuszna rzecz jednemu dla wszystkich szkodę mieć, aby się ich wiele zachowało. Widzieli, iż ręka na obronę głowy rada ranę i ucięcie cierpi, aby wszytko ciało nie umierało. Widzieli, iż lepiej sto zdradziec[1]) zgubić, aby wszytka ojczyzna nie ginęła. Widzieli, iż dla lepszego rodzaju jedne gałęzie ucinają, aby drugie lepiej rodziły. Tak też człowiek jeden dla pożytku pospolitego żałować się i majętności swojej nie ma. A my, cośmy od Chrystusa w takiej szerokiej miłości nauką i przykładem jego wyćwiczeni są, słabszy i oziębłejszy ku bliźnim być mamy? nie daj Boże!

Poganie do pełnienia takiego zakonu pomocy i łaski z nieba nie mieli, a nam Chrystus przez Ducha ś. wlewa miłość, abyśmy się ją[2]) zapalali, a nic nam dla braci naszej ciężko nie było! Jakoż słusznego potępienia ujdziem?

Poganie za rzpltą umierali, nic się po śmierci nie spodziewając, abo nic pewnego o zapłacie na onym świecie nie mając, na samej tylko poczciwej sławie u ludzi przestając. A my tak wielkie i tak pewne o zapłacie po śmierci Boga naszego obietnice mamy, jeśli to przykazanie o miłości wypełnim.

I tu na ziemi nieśmiertelną sławę daje tym, którzy dla braci dobra i pospolitego ucierpieli. Jaka sława tych słynie i dziś w piśmie ś. i innych dziejach opisana jest.

O wielmożni Panowie! o ziemscy bogowie! miejcie wspaniałe i szerokie serce na dobre braci swojej i narodów swoich, wszytkich dusz, które to królestwo z swemi państwy w sobie zamyka. Nie cieśnijcie ani kurczcie miłości w swoich domach i pojedynkowych pożytkach; nie zamykajcie jej w komorach i skarbnicach swoich; niech się na lud wszystek z was gór wy-

---

[1]) Zdrajców. [2]) Nią.

sokich, jako rzeka w równe pola wylewa. Naśladujcie onego chrześcijańskiego króla, który z wojskiem wyciągnąwszy, na chorągwi swojej namalować kazał ptaka, który swoją krwią ptaszęta od węża zarażone ożywia, dając znać, iż za swój lud rad umrzeć chce, sobie śmierć, a im żywot obierając.

Kto ojczyźnie swej służy, sam sobie służy, bo w niej jego wszystko się dobre, jako się rzekło, zamyka. Nikt nie mówi: płać mi, iż swego zdrowia i domu swego, żony i dziatek moich bronię. Sama obrona zapłatą tobie jest; czegóż się upominasz? Gdy jesz, pijesz, śpisz, zdrowie swoje opatrujesz, izali za to zapłaty chcesz? Ma być zasługom zapłata, ale cnota nie ma być najemna, ale sprawiedliwa i skłonna do tego, co Pan Bóg i zakon jego i dobry rozum każe. Możeć się i na zapłatę obejrzeć, ale niebieską naprzód, a potem na tę doczesną. Lecz wszytka się myśl z początku sadzić na tem w swojem przedsięwzięciu niema. Jeśli Pan Bóg płacić ma i tu na świecie chce, królewskie serce obróci, abo skądinąd mu nagrodę poda. Jeśli nie chce, dosyć nam na zapłacie po śmierci; i sam dobry uczynek, gdy się przez nas komu, a zwłaszcza wszytkim dobrze czyni, ma swoją serdeczną zapłatę i pociechę wnętrzną wielką — jakobym się najadł i ubogacił, gdy komu co dobrego uczynię! mówi mądry. Zaprawże w was Pan Bóg wielką miłość ku braci waszej i wszytkim obywatelom korony tej: abyście o nich uprzejmie i szczerze, nic swego nie pragnąc, radzili, na samego tylo Pana Boga i na ludzki pożytek patrząc. Boże! spuśćże wam szeroką i głęboką miłość ku braciej waszej, i ku namilszej matce waszej, ojczyźnie świętej, abyście jej i ludowi swemu i samem zdrowiem, swoich pożytków zapomniawszy, służyć szczęśliwie mogli. Przez Jezusa Chrystusa Pana naszego. Amen.

Z kazania trzeciego.

(O zgodzie domowej).

Nie potrzeba mi słów wiele, ani namowy wielkiej, gdybyście mi to z serca przyznać i samym uczynkiem a nie słowy pokazać chcieli, iż Pana i Boga swego Chrystusa miłujecie, dla niego radzi tak nietrudną i wdzięczną rzecz uczynić jesteście gotowi. Cóż mówicie? Jużcibym wszystko sprawił, a słów i czasu i pra-

ce nie tracił, do zgody was namawiając, której, widzę między wami nie masz. O Boże! by to tak prędko sprawić, na czem wszystko dobre nasze, duszne i doczesne zawisło! Jeśli rzeczecie: dawno my Pana i Boga swego miłujemy i czcimy, i dla niego wszytko czynić chcemy; a ja powiem, iż ja temu nie wierzę, i apostół św. nic u was nie uprosił; i cześć i imię Pana waszego podłe i lekkie u was jest, póki na zgodę waszą nie patrzę, a roztyrki między wami kwitną. Proszę, obejrzycie się na to nabożnem i ku Panu Bogu prostem sercem, co was słusznie do zgody przywodzić ma.

Naprzód przywodzić ma was do zgody ten łańcuch pokoju, którym was Chrystus Jezus do jedności związał, o którym mówi apostoł: «Z pilnością zachowajcie jedność ducha we związku pokoju. Jednoście ciało i duch jeden, jakoście wezwani w jednej nadziei powołania waszego.» Jakoby rzekł: trudno się macie rozrywać i wadzić, boście związani i spojeni, jako członki w jednem ciele, które się nigdy z sobą targać nie mogą, które jedna dusza ożywia i rządzi, od której odstępować, a jej nie słuchać, śmierć jest. Trudno się wadzić macie, boście związani służbą jednego Pana, który w domu swoim tego nierządu nie dopuści, aby czeladka jego w pokoju mieszkać nie miała. Trudno się wadzić macie, boście spojeni jedną wiarą i nauką o zbawieniu swojem, która żadnych rozdziałów nie cierpi. Trudno się tym wadzić, którzy z jednego matki żywota wyszli.

O jako to mocne do zgody łańcuchy i związki! jakobyśmy Pana doma nie mieli, który nas sądzi, karze, naucza, a spokojny dom swój mieć chce. Gdyż to jest samego gospodarza sromota, nierozum i niesprawność, gdy się domownicy jego z sobą gryzą. Jest pan jeden doma, jest sędzia jeden; ma swoje urzędniki i poruczniki widome, którzy porównać wszytko i ugasić niesnaski między swymi mogą.

Siedzim u jednego stołu, używając z jednych mis i jednych drogich potraw Pana swego, to jest jednej niebieskiej nauki i Sakramentów zbawiennych; jakoż się przy tym spokojnym stole waśnić jeden na drugiego mamy? izali złe i niezgodne przypuści Pan do czci tak wielkiej i szanowania godnego stołu swego? izali głodem umrzeć nie musim, gdy od tych świętych potraw dla naszej niestworności odepchnieni będziem? Jeśli szaty miłości i zgody braterskiej nie mamy, izali

nas nie wypędzą z rozkosznego godownika [1]) i z gód Pana naszego? izali nie usłyszym słów onych: jakoś tu wszedł, szaty godownej, to jest zgody i jedności braterskiej nie mając? Izali nas katom srogim na związanie nóg i ręku i na wrzucenie w ciemności wieczne nie podadzą?

Jako możem mieć odpuszczenie grzechów naszych, gdy braciej naszej nie odpuszczamy, a waśni i nienawiści z nimi nie oddalamy, a z braterskiej się miłości wyzuwamy? o wielkież to do zgody i jedności potargnienie. Żadnej się łaski u mnie nie spodziewaj—mówi Chrystus—żadnego grzechu odpuszczenia mieć nie będziesz; wszystkie cię grzechy twoje potępią, jeśli się z bratem nie zgodzisz. O Panie mój! i nogi mu umyję, ucałuję i zdrowie moje zań dam, bylech od twojej łaski nie odpadał.

O jakoto ciasny łańcuch, który mnie do zgody wiąże i w niej trzyma! «Nie kłaniaj mi się — mówi Chrystus — ani mi się na oczy ukazuj, ani mi ofiaruj daru żadnego, jeśli się z bratem nie zgodzisz. «Na modlitwę twoję uszy zatkam, na ofiarę twoję jako Kaimowę nie wejrzę, jeśliś bratu twemu nieżyczliwy.» O Panie! jeśli ty oko twe i twarz twoję odemnie odwrócisz, cóż po mnie? zginąłem, jeśli mi sobie służyć nie każesz! Jeśli ofiarą i posługą i upominki mymi i modlitwą moją wzgardzisz, cóż po mnie? Gdzież pójdę, gdy mnie od siebie wypędzisz! Izali najdę za morzem i na końcu świata miejsce, w którembych mógł ujść mocy i ręki twojej? Dlatego zaraz zgody i przyjaźni brata mego szukać i naleźć ją muszę.

Izali to nie srogie słowo Pana naszego, którem nas do zgody ciągnie i prawie zniewala? Uczniami się moimi nie zowcie, za sługi moje was nie znam, i nikt was za moje poddane i za lud mój niechaj się nie pisze, jeśli niezgoda jest między wami, jeśli się nie miłujecie. Po tem poznają niewierni nieprzyjaciele moi, Turcy i poganie, żem ja was odstąpił, żem się ja was zaprzał, i niech serce i śmiałość na was biorą, jako na te, którzy Pana do obrony swojej nie mają. I rzeknę im: bijcie je i mordujcie, i posięgajcie, i wyganiajcie, i do niewolej swojej bierzcie: bo to nie moi, Pana nie mają, owce są błędne bez pasterza, ja wiedzieć o nich

[1]) Z godowni, z domu godownego.

nie chcę. O Panie mój! któż się tego nie przelęknie, a do zgody się braterskiej i miłości nie wróci?

Jednego chleba pożywamy—mówi apostoł — abyśmy wszyscy jednym chlebem zostawali. I Kościół się modli: wlej nam Ducha miłości, Panie, a z twej dobroci tym daj zgodę, któreś Sakramentem Wielkonocnym nakarmił. Z pożywania ciała Chrystusowego wszyscy się jednem jego ciałem stajem, jakoż się zgadzać nie mamy? Izali ręka żyć może, gdy się od ciała oderwie? traci ducha ożywiającego, śmierć sobie i wieczną zgubę przywodzi, gdy się z inymi członkami wadzi i onych odbiega. Tymi łańcuchy i związkami Chrystus Bóg i Pan nasz do zgody i jedności nas powiązał.

Są i drugie łańcuchy do spojenia pokoju i zgody waszej z strony miłej ojczyzny i korony tej, matki naszej, którymi nas spina i wiąże, abyście się nie targali, a zgodę i jedność miłowali. Macie jednego Pana i króla, jedne prawa i wolności, jedne sądy i trybunały, jedne sejmy koronne, jednę spólną matkę ojczyznę miłą, jedno ciało z rozmaitych narodów i języków skupione, spojone i dawno zrosłe! Jakoż się wadzić, dzielić tem i nie zgadzać możecie?

I dla czegóż jednego pana i króla macie, jeno dla jedności i zgody, aby on, jako jedna głowa, wszytkie pod obronę swoją skupiwszy, w zgodzie was i jedności zachował. «Król, mówi Pismo, siedząc na stolicy sądów swoich, rozprasza wszytko złe samem wejrzeniem swojem.» Gdy Pańska dostojność i poważność mocna jest, wszytkie niezgody wasze uciekać i psować się muszą; gdy jeden każe, jeden sądzi, jeden rozumem swoim i mądrością wszytkich rozumienia miarkuje.

Do takich utrat i przeklęctwa pewnie was ta wasza niezgoda i roztyrki domowe przyprawią. Nie tak rychło i nie tak żałośnie wojną i najazdem postronnych nieprzyjaciół zginąć możecie, jako waszą niezgodą. Jabłko, gdy zwierzchu się psować pocznie, wykroić się zgniłość może, iż potrwa; ale gdy wewnątrz gnić i psować się pocznie, wszystko zaraz porzucić musisz i o ziemię uderzyć. Nic gorszego nad domową niezgodę niemasz, i dlatego urzędy się stawią, aby różnice poddanych rozsądzały, a wadzić się im nie dopuszczały, wiedząc, iż tak narychlej zginąć mogą. Królowie i starszy mówią, jako mówił Mojżesz: «Mężowie! bracia sobie jesteście, a czemu szkody sobie czy-

nicie? «—bo oni swym rozsądkiem uspokoić wszytko mogą i winni są, jeśli prawdziwie dobrego pospolitego nie przestrzegają. Jest jeszcze inna przyczyna bardzo główna niezgód ludzkich: chciwość i łakomstwo i ine pożądliwości świeckie, o których mówi Jakób św.: «Skądże wojny i swary pomiędzy wami, izali nie stąd, izali nie z pożądliwości waszych?» Pożądają ludzie dobrego mienia, urzędów, sławy świeckiej, podwyższenia domów swoich; i oną się pożądliwością zapaliwszy, gdy nie dostają, czego chcą, rozruchy czynią, niezgody sieją, mszcząc się abo grożąc, żeby tylo swoje pożądliwości mieli, a jedne miawszy, drugich pragną i nigdy się nie natkają.

Dostatek też i pycha wielką jest niezgód przyczyną, jako prorok o Sodomie mówi: iż jej zguby przyczyną była pycha i nasycenie chleba i dostatek.

Onych też zazdrości pełno między ludźmi, z których jeden drugiego szczęścia znieść i na nie patrzeć nie może; i ohydzi sobie bliźniego tem samem, iż to ma, czego drugi nierad widzi u niego, woląc tego sobie życzyć. I ono złe oko, jako Pan mówi, szczerej zazdrości pokazuje nieżyczliwość ku bliźniemu, i pokoju z nim żadnego mieć nie może, i zgody z nim nie chce. A owe zakryte serca i obłudne, które cicho ludzi łowią, a z małych przyczyn i podejrzenia niepewnego złe serce ku drugiemu biorą, i milcząc, a nic nie mówiąc, ani upominając o potknieniu jego, gdzie w złym razie myślą—w słowach przyjaciele, a na sercach obłudnicy—pokoju nigdy prawego z bliźnim nie mają i zgodzić się z nim nigdy nie mogą. A Piotr św. upomina, «abyśmy składali wszelaką złość i zdradę, i obłudność, i zazdrości, i obmowy:» a my tego pełni. Prostoty i szczerości między ludźmi niemasz, zdrady i oszukania i pokrytości pełno!.. jakoż ma być zgoda i jednomyślność. Nakoniec takie grzechy miedzy wami w tem królestwie jawne i skryte panują, iż dla nich słusznie Pan Bóg zgody nie dopuści, a powichranie głów i myśli przepuszcza, jako Izajasz mówi o Egipcyanach: Puścił miedzy nie Pan Bóg ducha wartogłowa, i byli przyczyną błędów Egiptu, we wszytkich sprawach jako pijani, co jeno począć dobrego chcieli, to jeden drugiemu przeszkadzał, i tak niezgodą ginęli.

I o Abimelechu i o Sychimitach mówi pismo: «Puścił Pan Ducha złego między Abimelecha i obywatele Sychimskie,» iż dla ich mężobójstwa, którego sobie

wspólnie pomagali, gdy 70 synów Gedeonowych, dobrodzieja swego, który ich od nieprzyjaciół szczęśliwą bitwą wybawił, zabili, puścił Pan Bóg niezgody między nie, iż się sami wadząc z sobą pogubili, i Abimelech zabit i miasto Sychem zburzone zostało. Tegoż się ja miedzy wami boję barzo. Wiele sobie złości i grzechów pomagacie, jeden drugiego w złości chwali, abo karać nie dopuści i broni. I dlatego na dobre się zgodzić nie możecie, którzy się na złe i na zelżywość Pana Boga i krzywdy bliźnich swoich zgadzacie.

O namilszy i przezacni panowie! Chrystus rozdziałów miedzy bracią czynić nie chciał. Proszę, nie dzielcie się temi trzemi dziedzictwy: Religią, Królem i Ojczyzną miłą, ale ich wspólnie w zgodzie używajcie. Bo skoro się dzielić tem poczniecie, wszytko wam zginie.

Ukazał nam też św. Apostoł, jako się zgody, patrząc na ciało nasze i na członki różne w niem, uczyć i do niej tak bardzo domowym i blizkim przykładem przywodzić mamy. Wiele w ciele członków, ale ciało jedno. W ciele ludzkiem mieszkają przeciwne sobie żywioły: ogień i woda i ziemia i wiatr! Jakoż się zgodzą? — ugadzaniem jedne drugim.

Każdy członek słabość swoję i zgubę czuje, gdy się od ciała odrywa. Jako rózga od drzewa odcięta, mówi Pan, wnet umiera i rzeczka bez źródła wnet wysycha, i kropla wody bez drugiej hojnej wody rychło ginie: tak, kto braterstwa, jako apostoł upomina, nie miłuje, a z drugimi się nie kupi i nie zgadza, prędko zniszczeje. Poganie piszą, iż Sylwiusz Scyta testament taki synom uczynił: Podał kupę strzał związanych i łamać je każdemu synowi kazał; czego gdy uczynić nie mogli, on pojedynkiem[1]) każdą sam przełomił. Gdy się ludzie z sobą dzielą i wadzą, nasłabszy są; lecz gdy w kupie i zgodzie stoją, mocno się każdemu nieprzyjacielowi postawią, jako pismo mówi: trojaki powrózek trudno przerwać. Boże! miłośniku i fundatorze zgody i jedności, spraw serca tych starszych naszych, aby wszyscy byli jako mąż jeden, jednej myśli i rady na dobre Kościoła ludu twego. Spuść im ducha zgody i miłości, aby jeden drugiemu ustępował, i jeden drugiego ciężary znosił, i dla dobrego pospolitego krzywdy swoje ojczyźnie darował.

---

[1]) Pojedyńczo.

Z kazania ósmego.

(O niekarności grzechów jawnych).

Co mam z tobą czynić, nieszczęśliwe królestwo? Kto tu na was ze wszech stron królestwa zebrane i na głowy ludu patrzy i wasze obyczaje i sprawy widzi, domyślać się może, jakie niezbożności i grzechy po wszytkiej koronie panują.

Bych był Izajaszem, chodziłbych [1]) boso i na poły nagi, wołając na was rozkoszniki i rozkosznice, przestępniki i przestępnice zakonu bożego; «Tak was złupią i tak łyskać łystami[2]) będziecie, gdy nieprzyjaciele na głowy wasze przywiedzie Pan Bóg i w taką was sromotę poda, i będzie wam złość wasza, jako mur porysowany wysoki, który, gdy się nie spodziejecie, upadnie. I jako garncarska flasza, mocno o ścianę uderzona, z której się nie najdzie skorupa na noszenie trochy ognia i na poczerpnienie trochy wody z dołku.» Ustawicznie się mury rzeczypospolitej naszej rysują, a wy mówicie: nic, nic, *nierządem Polska stoi*. Lecz gdy się nie spodziejecie, upadnie i was wszytkich potłucze.

Bych był Jeremiaszem, wziąłbych pęta na nogi i okowy i łańcuch na szyję i wołałbych na was grzeszne, jako on wołał: «Tak spętają pany i pożoną [3]) jako barany w cudze strony.» I ukazałbych zbutwiałą i zgnojoną suknię, którą trząsnąwszy, gdyby się w perzyny rozleciała, mówiłbych do was: «Tak się popsuje, i w niwecz obróci, i w dym a w perzynę pójdzie chwała wasza i wszytkie dostatki, i majętności wasze.» I wziąwszy garniec gliniany, a zwoławszy was wszystkich, uderzyłbych go mocno o ścianę w oczach waszych mówiąc: «Tak was pogruchocę, mówi Pan Bóg, jako ten garniec, którego skorupki spoić się i naprawić nie mogą;» i wołałbych, jako on, płacząc: «Kto głowie mojej doda wody i źródło łez oczom moim, abych we dnie i w nocy opłakał pobite ojczyzny i narodu mego.»

Bych był Ezechielem, ogoliwszy brodę i głowę, włosybych na trzy części rozdzielił i spalibych jednę część, a drugąbych posiekał, a trzeciąbych na wiatr puścił i wołałbych na was: «Jedni z was poginiecie głodem, a drudzy mieczem, a trzeci się po świecie roz-

---

[1]) Tryb warunkowy, powstały z formy aorystu (czasu przeszłego chwilowego); — Gdybym był Izyaszem, chodziłbym boso...
[2]) Łysta, łyda, łydka. [3]) Popędzą.

proszycie.» I nie wychodziłbych z mieszkania mego drzwiami, ani oknem, alebych ścianę przekopał, w rzeczy[1]) uciekając i wołałbych na was: «Tak się z wami stanie, żadne was zamki, twierdze nie obronią, wszytkie nieprzyjaciel wywróci i was pogubi.»

Bych był Jonaszem, chodząc po ulicach, wołałbych na was: «Czterdzieści dni nie wynidą, a Niniwe abo to królestwo wasze upadnie.»

Bójcie się wżdy tych pogróżek. Ja-ć objawienia osobliwego od Pana Boga o was i o zgubie waszej nie mam, ale poselstwo do was mam od Pana Boga i mam to poruczenie, abych wam złości wasze ukazował i pomstę na nie, jeśli ich nie oddalicie, opowiadał.

Wszytkie królestwa, które upadały, takie posłańce boże i kaznodzieje z porządku kapłańskiego i prorockiego miały, którzy im wymiatali na oczy grzechy ich i upadek oznajmiali, jako mieli żydowie przed babilońską niewolą.

Daje nam Pismo św. znać, iż jedne są pogróżki boskie, które się odmienić mogą, gdy ludzie pokutują, a wypraszają się z gniewu boskiego, jako Niniwczykowie od zapadnienia i jako Ezechiasz król od śmierci się wyprosił, choć mu powiedziano: «Rozpraw dom swój, bo już umrzesz, a żyć nie będziesz;» on się wypłakał i wymodlił, iż Pan Bóg dekret swój odmienić raczył.—Drugie są pogrożenia Pańskie, które się nie iszczą rychło, ale aż na potomstwie i synach grzeszących i ojców złych naśladujących. Takie było o potopie, które się nie ziściło, aż we sto lat i dwadzieścia, i ono o babilońskiej niewoli, o które prosił tenże Ezechiasz Pana Boga, aby ono złupienie domu królewskiego i pobranie w niewolę synów jego nie przychodziło za czasów i dni jego, gdy mówił do Izajasza: «Już wszytko dobrze, co Pan Bóg uczyni, choć nas tak srodze pokarze i pogubi, jednak proszę, aby był pokój za dni moich, abych ja na to nie patrzył.» — Trzecie pogróżki są, które żadnej odmiany mieć nie mogą. Gdy widzi Pan Bóg, iż się ludzie do pokuty nie udadzą, ani skłonią, tedy czyni na zgubę ich nieodmienny swój dekret. Taki uczynił na Faraona, gdy mówił: «Ja zatwardzę serce jego, iż nie usłucha, ani prawej pokuty czynić będzie;» t. j. wiedział Pan Bóg, iż wolnej wolej swojej nie miał na dobre użyć i prze-

---

[1]) Niby, — udając, że uciekam.

to łaskę swoją od niego oddalił. Toż uczynił Jeremiasz z onym swoim ludem. Wiedział, iż zginąć mieli i pokutować nie mieli: i przeto im pewny dekret boski na zgubę ich przynosił. A jednak mówił: «Posłał mię Pan Bóg, abych wam zgubę waszę, jako słyszycie, powiadał. Lecz czyńcie dobre drogi wasze i staranie wasze i słuchajcie głosu Pana Boga waszego, a Pan Bóg odmieni to karanie, którem wam pogroził.»

Z jakiemiż pogróżkami posłał mnie do was Pan Bóg, przezacni panowie moi? Jeśli mię spytacie: z pierwszemi, czy z wtóremi, czy z trzeciemi? ja opowiem: Nie wiem! To tylo wiem, iż jedna z tych trzech was nie minie. A ja wam, namiłszym bratom moim i ludowi memu i ojczyźnie miłej mojej pierwszej życzę: aby wam Pan Bóg tak groził, jakoby wam dał moc do powstania i pokuty na odmianę dekretów i pogróżek swoich; abyśmy nie ginęli, ale się przestraszywszy, do ubłagania gniewu Pańskiego wszytko serce i myśli obrócili. Tyś Panie rzekł: «Mówić będę przeciw narodowi i królestwu, abych je wykorzenił, skaził i rozprószył. Lecz jeśli naród on pokutować będzie, opuszczając złość swoję, ja też odmienię to złe, które-m umyślił czynić im.» Pokutujmyż, a wracajmy się do Pana Boga naszego: a on sam uleczy, jako począł; zrani serce nasze prawą za grzechy nasze skruchą i samże one rany zleczy. Jak mówi prorok: «Ożywi nas i po dwu dniu, trzeciego dnia wzbudzi nas.» Pierwszy dzień niech będzie żałości i skruchy prawej i spowiedzi grzechów naszych, drugi — poprawy i nagrody wszelakiej, do pokuty prawej potrzebnej, a trzeci dzień — usprawiedliwienia naszego.

STANISŁAW GROCHOWSKI [1]

KANONIK KRUSZWICKI

1540—1612

Wirydarz albo kwiatki rymów duchownych o Dzieciątku Panu Jezusie,

Uczyniony z wierszów łacińskich Jakóba Pantana Jezuity.

(Wyjątki.)

1) Pasterze witają nowonarodzone Dziecię.

Dziecię małe, Boży synu!
Pasterze podłego gminu,

---

[1]) Księdza Stanisława Grochowskiego wiersze i inne pisma co przebrańsze. Kraków 1607.

Ludzie leśni, ludzie dzicy,
Jednak twoi służebnicy;
Pragną z tobą żyć w przymierzu,
Cny izraelski pasterzu.
Skoro nas nowina doszła
Przez Anioła, twego posła,
I trzodychmy[1]) opuścili,
Abyśmy cię nawiedzili.
Więc przyszliśmy do tej stani
Nie bez darów, nie bez dani:
Owo jabłuszka w koszałce,
Sinogardliczki w kobiałce,
Owo i ptaszkowie leśni
W klateczkach krzyczą swe pieśni;
Krzyczą przyrodzone pienie
Twórcy swojemu stworzenie.
Przyjmiż te dary ubogie
Od pastuszków, dziecię drogie!
Aza nam zą takie małe
Dasz większe, bez końca trwałe.

2) Osieł z wołem.

Wa[2]) nie umiewa[3]) oracyi,
Przed dziecięciem klęczwa raczej,
A siana z obroku swego
Pozwólwa[3]) pod boczki jego,
Parą go swą zagrzewając,
To, co możewa,[3]) działając,
Oba z rozumu obrani:
Jednak znać, że Bóg dziś z nami.

3) Matka Boska do słowika.

Słowiczku, ptaszeczku leśny,
Nauczony wdzięcznych pieśni,
Przyleć z głoskiem ulubionym,
Przybądź z gardłkiem ucieszonym.
Ratuj matkę śpiewającą,
Przy synaczku swym siedzącą;
Aza rychlej uśnie z twego
Śpiewania tak rozkosznego.

---

[1]) Trzodyśmy opuścili, opuściliśmy trzody.
[2]) Mianow. licz. podwójn.—(my). [3]) 1-sza osoba licz. podw.—(nie umiemy).

Co się bawisz przy szelinie?[1])
Lepiej z ludźmi, ile zimie;[2])
Gotowe potrzeby prze cię,[3])
Samo cię nakarmi dziecię.
  Przyleć, mistrzu ptastwa wszego,
  Do Jezusa maluczkiego;
  Przybądź do kolebki mojej,
  Nie ujdziesz zapłaty swojej.
Kiedy tu zetrwasz śpiewając,
Pokłon swemu panu dając,
Słowiczku mój, nie potrzeba,
Weźmie cię z sobą do nieba.

4) Uśni, dziecię święte.

Uśni, dziecię, uśni moje!
Uspokój członeczki swoje.
  Ani tchni teraz, pieseczku,
  Ani grzechni, gołąbeczku.
  Milczcie wszyscy, ani szepccie,
  I cichutko ziemię depccie.
Nynaj,[4]) dziecię drogie moje!
Niech zwiąże sen oczka twoje...

Gdy kołysząc; śpiewam krotkie
Piosnki dzieciąteczku słodkie,
Gdy wzruszam słodkiego pienia
Dla dziecięcego uśpienia:
  Pzyszedł pieśnią ubłagany
  Sen dziecięciu pożądany.
Nie postały, jako żywy,
Przedtem na świecie te dziwy;
Oto Boga sen zejmuje,[5])
Ten śpi, który zawsze czuje.

5) Szczygiełek ptaszek.

Zbywszy próżnych myśli z głowy,
Szedłem w gaj blizki lipowy.
Gdy tam rymy tworzę sobie
O Twej Matce i o Tobie,
Ten szczygieł do mnie przyleciał;
Więc gdy mi na ramię wzleciał,

---

[1]) Szelina, bór, gaj las, gęstwina. [2]) W zimie. [3]) Dla ciebie. [4]) Lulaj, śpij. [5]) Zdejmuje, obejmuje.

Pocznie śpiewać, wtem do niego
Tak rzeknę śpiewającego:
— «Czego chcesz, ptaszku pisany,[1])
Płaszczykiem pstrych piór odziany?»
— On tak powie:—«proszę, panie,
Niech to mam za swe śpiewanie:
Weź mię, a zanieś do swego
Jezusa i Matki Jego.
Zanieś małego szczyglika,
A oddaj mię za muzyka,
Niechaj słucha obu naju,[2])
Lepiej nam tam, niż tu w gaju.
Sam od Jezusowej ręki
Będę latał, i przez dzięki,[3])
Pod stołeczkiem tej dziecinki
Będę zbierał odrobinki
I pić z kieliszeczka Jego
Będę się ważył u Niego.
A nie chcę służyć inszemu
Do mej śmierci, tylko Jemu.
Choćby też w czem urażony,
Kazał mi lecieć w swe strony,
Wolę go raczej przeprosić,
Niźli się indziej wynosić.»
A tak, Jezu, ptaszka tego
Dajęć dziwnie powolnego;
Gdy chcesz, miej go za muzyka,
Gdy chcesz, miej za służebnika.

Łzy smutne po zejściu Zamojskiego.[4])

(urywek)

A z kimże cię porównać, wielki bojowniku,
Wielki tryumfatorze, ojczyzny strażniku?
Z kim porównamy twoje bohatyrskie siły,
Twe dzielności, mocarzu, które cię zdobiły?
Mężniejszy-ś był nade lwa, Kamille[5]) północny,
Czujniejszy nad pasterza, który przez czas nocny
Trzyma straż nad trzodą swą, by zwierz głodny szkody
Nie uczynił w owieczkach, zażywszy pogody.

---

[1]) Kolorowy, różnobarwny. [2]) Dopeł. licz. podw.—(nas) [3]) Bez dzięki, bez podziękowania, bezinteresownie.

[4]) Jan Zamojski, kanclerz i hetman wielki koronny, umarł 1605 r. [5]) Wołacz łaciń. Camille!—Kamillu!—Furyusz Markus Kamillus, dyktator, ojciec ojczyzny, pobił Gallów 390 r. przed Chr.

Przeniknąłeś obłoki, orle górnolotny,
Pod którego skrzydłami szedł żołnierz ochotny,
Pewien swego obłowu; bo gdzieś jedno leciał,
Bez sławy, bez korzyści, nigdyś nie przyleciał.
Teraz jako zwierz chodzi, odyńca pozbywszy,
Tak żołnierz głowę zwiesił, ciebie utraciwszy.
Taka twarz jest dziś synów po twojem odeściu,
Co mam rzec o matczynej szkodzie i nieszczęściu?
Jako kiedy z królewskiej kosztownej korony
Wypadnie przedni klejnot misternie zrobiony,
Traci glanc i ozdobę koła pozornego:[1])
Toż śmierć tobie przyniosła, Polsko, Zamojskiego,
Z któregoś męstwa sobie w pokoju wytchnęła
I sławęś na wszystek świat głośno-brzmiącą wzięła.
Utraciłaś swój klejnot, Polsko, zacna pani,
Którą szkodą przy tobie wszyscychmy skarani.
Stracił król senatora, wodza—zbrojne roty,
Zbyły granice stróża, obrońce sieroty;
Zbyła ojczyzna ojca, żołnierze hetmana,
Słudzy, jakiego nigdy nie będą mieć, pana.
Rzekę: wszystka Europa strażnika straciła,
Straciła swą nadzieję, bo myśl jego była
Jeszcze choć i na starość nie zalegać pola,
A otrzeć się o mury Konstantynopola.
Oddajmyż ostateczną posługę żałości
Wszyscy ojcu ojczyzny według przystojności,
Pokażmy się wdzięcznymi znacznych posług jego;
Nie rychło przyjdzie płakać jemu podobnego.

Toruńskie nocy. (Kraków 1610 r.)
(wyjątek)

...Choć-em już tak siwy
Starzec, a prawie na poły zgrzybiały,
Zda się, do nieba jeszcze czas niemały.
Tak to już niesie ludzkie przyrodzenie,
Że się nie kwapim, choć tam lepsze mienie.
Do tego mam swe i drugie przyczyny,
Z których nie tęsknię do onej krainy;
Boję się przed twarz sędziego strasznego,
Czując występki żywota przeszłego.
Więcbym rad czyściec wycierpiał na świecie,
Przy swej Kruszwicy, choćby ze dwie lecie;

---

[1]) Okazałego, pięknego.

Nie możeli być, więc na złość marcowi,[1])
Niechby czekała ta śmierć ku latowi; [2])
Dziś, choćby stąd był duch duszny pocieszny,
Ale brat jego broni mu cielesny;
Wszystko się wadzą, jeden chce do nieba,
Drugi się ziemie trzyma jako trzeba.
Żal mu od Piecków, z mej acz małej wioski,
Gdziem ja dotychmiast [3]) cieszył moje troski
Rymem słowieńskim, który choć niepłatny,
Lecz gdy tam mieszkam, tak bywa udatny,
Że mię Orfeusz [4]) nie celuje pieniem,
Ani Amfijon [4]) łagodnych strun brzmieniem:
Do ich strun słodkich szły dzikie zwierzęta,
Do moich kury i płoche kurczęta.

. . . .

Ale żem wspomniał swą rezydencyją;
Wprawdzieć nie Rachel,[5]) poszła coś na Liją,[5])
(O wiosce mówię) bo nieurodziwa,
Jednak stąd grzeczna, że wodą opływa,
Nakształt ostrowu,[6]) podobna do Cypru,
Tylko że znać Cypr bezpieczny od wichru;
Lecz tu gdy wstanie, i poszycie zbiera,
Ba, podczas[7]) sobie do izdeb[8]) otwiera.
Imię ma swoje, Małe Piecki, wioska,
Na małych rzeczach mała bywa troska;
Jednak choć tu mam mały spłacheć[9]) pola,
Zda mi się, mam coś nad perskiego króla,
Bo się on z Turki ustawicznie goni,
A ja tu mieszkam sobie na ustroni.
Tu pokój swój mam, kapłan i poeta,
Gdzie tylko nocne przychodzą zwierzęta,
Co gęsi drażnią, a owce łapają,
Mnie, bo ich nie mam, szkody nie działają.
Tu mi gość żaden pokoju nie przerwie;
Jeśli się też skąd dobry kompan zerwie,
Jeśli nawiedzi (co tu rzadko bywa),
Jest kur, dla niego i gęś się ozywa
W kojcu przy owsie, ledwie że nie rzecze:
Niechaj i mnie kto przed gościa upiecze.

---

[1]) Porów. przysłowie: Kiedy starzec przeżył marzec, będzie zdrów. [2]) Zam. ku latu, do lata. [3]) Dotąd, do tego czasu. [4]) Legendowi poeci grecy. [5]) Córki Labana. Podobniejsza do Lii, brzydsza, pośledniejsza. [6]) Ostrów, wyspa. [7]) Niekiedy. [8]) Doizb,—izdba, izba. [9]) Kawał.

Owa,[1]) jakom rzekł, gość będzieli u mnie,
Może co zmieszkać,[2]) choć nie mam nic w gumnie.
Jeśliby też chciał bawić się wierszami,
Tem go ja uczczę prędzej, niż rybami.
Więc choć tu sobie słomą piec zagrzewam,
Jako w tym kraju, ten jednak zysk miewam,
Że mię tu wszyscy, wszyscy trzej słuchają
Moi ziemianie, co ziemię sprawiają;
A kiedy który z nich przede mną stanie,
Co raz to mówi: miłościwy panie!

. . . .

Tam[3]) ja swe karty dawniejsze wartuję,
I drugie[4]) ogniem, choć niewinne, psuję;
Gdzie widzę nazbyt z prawdą wylatają,
O którą ludzie bardzo się gniewają.
Już chcę swych błędów raczej poprawować,
Niż drugich drażnić albo je frasować.
Więc gdy nad rymem głowy nadfrasuję,
Pióro zarzucam, uchem nie próżnuję.
Mam tuż, gdy zechcę, przed oczyma swemi
Płochą muzykę z głosy rozlicznymi;
By jeszcze wodne dusze głos swój miały,
Byłby krotofil tych poczet niemały:
Tam wodopławnych kaczek mnóstwo bywa,
Tam słowik, tam wróbl w trzcinie się ozywa,
Lato witając, tam bąk basem swoim
Zwykł się sprzeciwiać prostym strunom moim;
Tam ptastwo drugie, które gdy czas niesie,
Krzyczą w mej trzcinie, jako w jednym lesie.
Od tych towarzysz, jako łabędź drugi,
Śpiewając zniknę w on kraj wiecznodługi.
Pójdę ochotnie, by jeno chęć chciała,
Bo komuż trwogi śmierć nie udziałała?
Ale ja, tę rzecz poruczając Bogu,
Tymczasem na wsi trzymam się nałogu;
Cieszę słuch pieniem ptaków opatrzony;
Cieszę i wzrok swój wodą otoczony;
Bo wpośród brodów patrzam na równiny
Dziwnie wesołe tamecznej krainy.
Owa[1]) tam mieszkam, tylko lepiej w niebie;
Wszakże się lękam, widząc blizko siebie

---

[1]) Słowem. [2]) Zabawić dłużej. [3]) W mieszkaniu. [4]) Inne.

Straszny gród, w którym (co i wspomnieć groza)
Króla[1]) skarmiła myszami kaźń boża,
Przy Gople rybnem, gdzie on kościół dawny,
Katedrą przedtem i porządkiem sławny.
Lecz gdy go w on czas prałaci odbiegli,
Bojąc się, by ich myszy nie pojedli,
Dziś z małej liczby sług bożych nieznaczny;
W co, mnimam, wejrzysz, jako biskup baczny.
Snaćby tam drugim rezydować miło,
By się gdzie zawrzeć, k'tęmu jeść co było.
Jać blizki kresu, już mię w moim chyzie,[2])
Bądź tu w Toruniu, co czas śmierć zagryzie;
Leczbym rad słyszał, jeśli słuch jest w grobie,
O lepszej tego kościoła ozdobie.

PIOTR KOCHANOWSKI

KAWALER MALTAŃSKI, SEKRETARZ KRÓLEWSKI

1566—1620.

Goffred abo Jeruzalem wyzwolona, przekładanie z Tasso.[3]) W Krakowie 1618 r.

PIEŚŃ PIERWSZA.

(początek)

Wojnę pobożną śpiewam i hetmana,
Który święty grób Pański wyswobodził:
O, jako wiele dla Chrystusa Pana
Rozumem czynił i ręką dowodził.
Darmo miał sobie przeciwnym szatana,
Co nań Libiją i Azyją zwodził:
Dał mu Bóg, że swe ludzie rozproszone
Zwiódł pod chorągwie święte rozciągnione.
    Panno, nie ty, co laury nietrwałymi
    Zdobisz w zmyślonym czoło Helikonie:
    Lecz mieszkasz między chóry anielskimi
    Z gwiazd nieśmiertelnych w uwitej koronie.
    Ty sama władni[4]) piersiami mojemi,
    Ty daj głos pieśni; a jeśli przy stronie
    Prawdzie gdzie jakiej ozdoby przydawam,
    Niech Twej niełaski za to nie uznawam.

---

[1]) Popiela [2]) Chałupie.—[3]) Torkwato Tasso, sławny poeta włoski, ur 1544 um. 1595. [4]) Tryb rozkaz.—władnij.

Wiesz, że za światem wszyscy tam bieżemy,[1])
Gdzie więcej Parnas leje swej słodkości:
I prawdę prędzej w ludzie więc wmówiemy,[1])
Kiedy rym miękki doda jej wdzięczności.
Tak schorzałemu dziecięciu kładziemy
Na brzeg u kubka różne łagodności,[2])
To gorzki napój pije oszukane,
Żywot i zdrowie biorąc pożądane.
Ty, cny Alfonsie, coś do bezpiecznego
Portu w złą chwilę łódź mą nakierował,
I tylko co już nie pogrążonego
Sameś wydźwignął i sameś ratował,
Nie broń tym kartom czoła wesołego,
Którem ci jako ślub jaki zgotował.
Z czasem cię głosić będzie potem jeszcze,
Co cię ledwie tknie teraz, pióro wieszcze.
Słuszna, jeśli się kiedy chrześcijaństwo,
Uspokoiwszy wnętrzne nienawiści,
Wodą i lądem ruszy na pogaństwo
Niesprawiedliwe odjąć mu korzyści,
Aby cię sobie wzięło na hetmaństwo,
Ziemią lub morzem, czegoć życzym wszyscy.
Tymczasem słuchaj, o naśladowniku
Goffreda, a w czas gotuj się do szyku.

Szósty rok mijał, jako ku wschodowi
Chrześcijańskie się wojsko wyprawiło:
Nicea zdzierżeć nie mogła szturmowi,
Antyjochijej fortelem dobyło:
Którą przeciwko możnemu Persowi
Wygraną w polu bitwą obroniło.
Potem Tortozę wziąwszy, miejsce dało
Zimie i roku nowego czekało.
Już też i zima, w którą odpoczywa
Miecz wojny chciwy, prędko schodzić miała,
Kiedy Bóg wieczny z nieba, gdzie przebywa,
Co jaśniejszego (co od gwiazd bez mała
Jest tak wysokie i podobno zbywa
Jako się nizko ziemia na dół dała)
Spuścił wzrok z góry, i we mgnieniu oka
Wszystko, co świat ma, obeźrzał z wysoka.
Obeźrzał wszystko, i w Syryjej święte
Na Chrześcijańskie oko skłonił pany,
I wzrokiem, którym myśli niepojęte

---

[1]) Zamiast: bieżymy, wmówimy. [2]) Łakocie.

Bada i umysł ludzki niezmacany:
Widzi Goffreda, żeby rad przeklęte
Z miasta świętego wyrzucił pogany,
To jego wszytka myśl, i to staranie,
Nad świecką sławę i nad panowanie.
Zasię w Baldwinie widzi umysł chciwy
Szerokiej władzej i ziemskiej wielkości;
Widzi Tankreda, że żywot troskliwy
Wzgardził dla próżnej i marnej miłości.
A zaś Boemund zwłoki niecierpliwy
W Antyjochijej zakłada w radości
Nowe królestwo, prawa ustawuje,
Wierze prawdziwej kościoły buduje.
I tak wszytkę myśl w tem utopił swoję,
Że inszym sprawom trudno już mu sprostać:
Widzi w Rynaldzie chęć wielką do zbroje,
Że złotem gardzi, królem nie chce zostać.
Wojny mu się chce, krwawe lubi boje,
Sławy chce szukać, sławy pragnie dostać:
A Gwelf mu dzieła dawne wielkich ludzi
Czyta i chęć w nim jeszcze więtszą budzi.
A skoro wieczny Stworzyciel do końca
Do serca skryte ich wnętrzności zbadał:
Wnet Gabryjela jaśniejszego słońca
(Co nad inszymi Aniołami władał,
Tego za posła, tego miał za gońca,
Przezeń z duszami pobożnemi gadał;
On ich modlitwy do nieba odnosił,
I wolą Boską ludziom na świat nosił).
Przyzwał i rzekł mu: Powiedz Goffredowi,
Czemu próżnuje? czemu tak leniwy?
Niech Jeruzalem nieprzyjacielowi
Wydrze, a to ja chcę mu być życzliwy.
Niech rady zwoła, niech rząd postanowi,
Niech będzie wodzem, to mój niewątpliwy
Wyrok na ziemi będzie także drugi,
Bo z towarzyszów już będzie miał sługi.

KASPER MIASKOWSKI

ZIEMIANIN

1549—1622.

Zbiór rytmów... (Kraków 1612).

Szopa zbawienia.

(Urywki).

...Oto twój wódz obiecany,
Król wszech wieków, Pan nad pany,
Wżdy nie żyjesz, gdy się rodzi,
I z nim nowa gwiazda wschodzi.
Na pasterskie czułe głowy
Padłszy promień szafirowy,
Lotnego im posła stawił,
Co je temi słowy sprawił;
«Pociechę wam wielką niosę,
Jako zwiędłym ziółkom rosę:
Że zbawienne dzisia plemię
Nawiedziło w ciele ziemię.
W Dawidowym on Król grodzie,
Co świat stawi na swobodzie.
A wy ten znak bierzcie sobie:
Uwinione dziecię w żłobie.»
Rzekł; a zaraz piórem rączem
Zboczył z wojskiem złotobrzmiącem,
Popuściwszy słodsze głosy
Nad łabędzie, pod niebiosy.
Jednym wszyscy krzyczą tonem:
«Nawyższemu cześć z ukłonem,
A na nizkiej pokój roli
Ludziom chętnym w dobrej woli.»
Oni też wnet śpieszą krokiem,
Mówiąc: Pójdźmy, aza okiem
Oglądamy, co się stało,
Że Bóg oblókł na się ciało.
Bieżą, a wódz przed ich tropy,
Prowadzi je sam do szopy,
I stawi, gdzie żłób bydlęcy,
A Panienka nad nim klęczy...

Co śpiewali nam prorocy,
To już widzą nasze oczy.

Panna syna nam powiła
I w jasełkach położyła.
Emanuel to on prawy,
Miodomleczne ssie potrawy.
Witaj kwiatku pożądany,
Z tej gałązki nam wydany.
O, dzieciątko witaj święte,
W majestacie niepojęte.
Ciebie chwali wschód różany,
I po świetnym mgłą odziany
Wozie wieczór. Chwalą Ciebie
Na błękitnem gwiazdy niebie.
My też padłszy na kolana,
Wzywamy Cię jako Pana.
A ty przyjmij hołd nasz pierwszy,
Upominek prostych wierszy.

Pieśń żałobna na klęskę ukrainną i niebezpieczeństwo Kamieńca.

Na jakie godzisz hak, ojczyzno moja?
Do czego wiedzie nieszczerość cię twoja,
Do czego bunty domowe tak długie
I zbrodnie drugie?
Oto pohaniec ruskieć umiótł włości,
Wygnawszy z pasiek żyznych, gdzie naprościej,
Obfitą korzyść i dobytki one
Niepoliczone!
Co prostej, powiem, co i krwie poczciwej,
Który nawiązał (ach) bisurman mściwy;
Co w carogrodzkim rynku się zostoi
Płci stąd obojej.
Weźmij tu pióro Lament i Naeniją,[1])
Nie wsponinając, za przyczyną czyją
Wzięły sarmackie taką klęskę niwy
Od ich cięciwy!
A nie już koniec tym pożarom, ani
Tak-eśmy przeciw tej ordzie ubrani,
Byśmy stąd wyprzeć mogli ich bachmaty,
Jako przed laty.
Więc przez niezgodę i serca niemężne,
Tak uczynimy na nas je potężne,
Że,[2]) co po zdobycz tylko wyciekali,
Pójdą już dalej!

---

[1]) Naenia, wiersz pogrzebowy, śpiew smutny. [2]) Domyśl. — ci.

A gdy my wołać będziem o swobody,
A oni wtenczas brać nam będą grody!
I już podolski myślą nam snadź wieniec
Wydrzeć Kamieniec!
Siodłaj, kto dobry, wywódź prędko konie,
Dokąd z nadzieją ten klejnot na zgonie!
Czyli przed zgubą strach nas wielkooki
Trzęsie za boki?
Wskok co na odsiecz, nie czekając żołdu.
Niżli do szkody i wiecznego hołdu
Przyjdziemy, trzeba! Woła ten gwałt skory
Potęgi sporej!
Nie ich to wielkość mężny liczył przodek,
Ale młódź darska[1]) wpadłszy w ich pośrodek,
Brała na groty po trąbie krzykliwej
Ten lud pierzchliwy.
Świadkiem Wiśniewiec i mężowie oni,
Od których szable i od rzeźwiej dłoni
Leciały na dół i na miąższe kupy
Bezecne trupy.
Świadkiem i Sokoł,[2]) choć w bitwie przegranej,
Kędy brat brata od pogańskiej rany
Nie mogąc wydrzeć, i sam niego wedle[3])
Legł w krwawem siedle!
Szczęśliwi obaj! i jeśli, co może,
Safo też moja słynąć im pomoże,
I posadzi je na północnem niebie
Blizko od siebie!
Oby ich męstwa zasięgli wnukowie!
A więcej sławę ważyli niż zdrowie;
Nie puściłby Niestr tak okrutnych gości
Do polskich włości.
Piłaby ziemia ich posokę płową,
Wtargnienie gęstą płaciliby głową;
Szedłby i więzień po obudwu boku
W słowieńskim troku!
A miedź[4]) wesoła, wiodąc swe do domu,
Komu łez ciepłych nie lałaby komu?
Nie upadłyby do ziemie kolana,
Wielbiąc w głos Pana?
I teraz, Boże zastępów, w twych tropy
Przybądź, a dzicz tę, by po polu snopy

[1]) Dziarska. [2]) Sokal. [3]) Wedle niego. [4]) Trąby bojowe.

Daj szabli polskiej gromić, a w pogoni
Walić ją z koni!
Nie daj pociechy obrzezańcom, ani
Dopuść, by od nich byli zaś zagnani
Synowie, córki tutecznej korony,
Tak bez obrony!
Połóż gniew, prosim, połóż sprawiedliwy!
Hamując groźby i lęk ich dotkliwy;
A twoich[1]) modłą zwyciężony Panie,
Spraw, że ustanie
Przekopska[2]) burza, a słońce nastąpi!
Aza wtem w strzemię znowu dziadów wstąpi
Bohater Lechów, broniąc dzielniej brzegów
Od psich szeregów!

Waleta Włoszczonowska. [3])

Żegnam was pola włoszczonowskiej kniei,
Gdzie się mnie wrócić niemasz i nadziei;
Żegnam cię błotny z twemi dworku ściany,
Snopkiem odziany!
Żegnam was żyzne dwa pobocz ogrody,
I oba stawki hojnej pełne wody,
Gdy w nie Eolus[4]) mokrem skrzydłem żenie
Z pola strumienie.
Żegnam was sadki na wiosnę zielone,
A lecie wiśnią dojrzałą rumione;
Daj i ty rękę wirydarzu[5]) lichy,
Palladzie[6]) cichej!
Tu ona,[7]) szczypiąc kwiatki twe, chodziła,
A wiersz zarazem dowcipem rodziła;
Prosty-ć, lecz pióra dotkliwego różny
I żółci próżny.
Żegnam poddane rzewliwe, rzewliwy,
Przeciwko którym, jeślim nie pierzchliwy,
Anim był ciężki ornym wołom w pługu,
Uchodząc długu.
Niech wżdy chowają w pamięci mię wdzięcznej,
Dokąd dzień słońce, a noc krąg miesięczny
Prowadząc, wrócą lato im po śniegu
W poprzecznym biegu.

---

[1]) Domyśl.—wiernych. [2]) Perekop,—perekopski, z Krymu, tatarski. [3]) Pożegnanie Włoszczonowa—wsi pod Gąbinem, tam Miaskowski gospodarował od r. 1603 do 1607. [4]) Bożek wiatrów. [5]) Gaj, ogród. [6]) Minerwa, opiekunka poezyi. [7]) Pallada—Minerwa.

Żegnam cię Rybski,[1]) mój poczciwy Stachu!
W któregom jadał często ja chleb gmachu:
Bądź to wezwany do twoich więc gości,
Z całej miłości;
Bądź żebym ci płód z nieba darowany
W pieluszkach doniósł do zbawiennej wanny,
I odniósł śliczne matce zaś na łono
Dzieciątko ono.
Lecz kto śmierć z ostrą z tyłu zoczył kosą,
Gdy nań dybała nogą chytrze bosą,
I niż okrągły doszedł mu rok miary,
Wzięła na mary.
Niech staną w brzegu twe, matko, źrzenice!
Dosyć wypiło z nich odnóg oblicze,
Kiedy członeczki lilijowe one
Legły uśpione.
Żegnam cię tedy, żałosna mogiło,
Któraś zawarła dziecię, niż mówiło;
Dziecię, co wiły już mu wieniec złoty
Słodkie przymioty.
Żegnam cię, stryju własny jego, Pietrze,
Choć znowu bujasz po dworskim tam wietrze;
Bom cię życzliwym znał w tej tu ku sobie
Trzyletniej dobie.
Żegnam i ciebie, Gąmbiński kościele,
Kędym nabożnych widział ludzi wiele
I słyszał w niebo przy ofierze drżący
Głos ich gorący!
Żegnam cię, domie, wystawiony z cegły,
Mało co domu świętego odległy,
Skądem mógł, niż zszedł czas mi nocy wrony,
Poprzedzić dzwony.
Żegnam was niemniej pomazańcy boży,
Niżli wam złotą koronę odłoży
Za nieleniwe w jego służbie stopy,
A nie dla kopy!
A między nimi żegnam, Marku, ciebie;
Tyś mi ojczyznę pokazował w niebie
I omył, niżlim przyjął, Bogu krzywy,
On pokarm żywy.
Żegnam was, głosy krzykliwe z organy,
Gdy u ołtarza stanął ksiądz ubrany;

[1]) Przyjaciel poety.

Bądź arfą Bogu dawidową służy
Słodszą nad muzy.
Żegnam was wszystkie tegoż ludzie miasta,
Kto mi życzliwy mąż albo niewiasta!
Żegnam przed nimi temi ja was słowy,
Szlacheckie głowy!
Żyjcie w pokoju i w wzajemnej zgodzie,
W ochronie z nieba i miłej swobodzie.
A ja cnych waszych trębaczem spraw będę,
Kędy usiędę.

Na schwał Mazurów.

Bawił stół kiedyś Alexandrów hojny
Wymowca grecki, wyliczając wojny
Szczęśliwe, wielkie niemniej perskie grody,
Opanowane aż po słone wody.
Za co tesalskie kwiatki nań panięta
Sypały, a skroń wojenne książęta
Obwiodły wieńcem oliwnym mu wkoło,
Nieraz całując tak uczone czoło.
Lecz gdy zaś, tegoż wyrokiem monarchy,
Odkrył ich wnętrzne obyczajów parchy,
Nos powiesili i spuścili głowy,
Bo im farbował jagody wstyd płowy.
Toż miał uczynić pisorym[1]) z Mazury,
Po pawiem pierzu, tknąć je też w pazury;
Bo jako ten ptak, gdy ogon roztoczy
Hardy, a skromny gdy zaś spuści oczy,
Tak przebieżawszy dziedziczne ich cnoty,
Wspomnieć też on miał domowe przymioty;
Aleć i on sam, bodaj godzien chluby,
(Czego snać prożen i poganin gruby)
Nad ludzkość i nad przyjacielskie prawa,
Barda[2]) na ścienie, prze[3])gościa potrawa.
Kto tam bezpiecznie na ich siędźie ławie
Przy gospodarskiej za pasem buławie?
Takieć miewali uczty Centaurowie,[4])
Takie—Lapithe,[5]) biorąc gościom zdrowie.
A przecie chwali piwo ich z biesiady,
O, bodaj nie tak miedzy tu sąsiady!

---

[1]) Rymopis, wierszopis, poeta. [2]) Topór, siekiera. [3]) Dla. [4]) Potworni Centaurowie (pół konia, pół człowieka) zaproszeni na wesele przez króla Lapitów, uprowadzili pannę młodą. [5]) Lapitowie, (naród w Tesalii) długo wojowali z Centaurami i pokonali ich.

A rozrodzone szlacheckie ich plemię,
Jako szarańcza przykrywszy tam ziemię,
Do czego kiedy ojczyźnie się zgodzi?
Do rady? na targ rychlej z kijem chodzi;
Na wojnę? żonkę zarazem on woli,
Chociaż nie orze trzech zagonów roli.
Trąba do swarni woła? tam z oszczepy
Bieżą, porwawszy albo z kołka cepy,
Siermięga ubior, a to więc mąż darski,
Co mu u gęby miąższy wąs sitarski.
Najdzieć tam rozum, najdzie i osoby,
Skąd tej koronie przybywa ozdoby;
Mają gospodę szczerość tam i cnota
I bojaźń boża i w domu ochota.
Widzieć i wzgórę wywiedzione dwory,
I pełne gumna i płodne obory;
Ale schłopiałej (odpuść) szlachty więcej,
Że niema orda tak wiele tysięcy.

Nagrobek Kasprowi Miaskowskiemu.

(Autorowi tych rytmów).

Kasper Miaskowski, co miał śmiertelnego,
W tym zawarł grobie, aż do dnia onego,
Gdy głuche ciała trąba budzić będzie,
A ogniem z nieba spłonie ziemia wszędzie;
Ale co dowcip dał mu był niepodły,
Słowieńskim bluszczem Muzy to obwiodły.

SZYMON SZYMONOWICZ[1]) BENDOŃSKI

(Simonides)

PEDAGOG, WYCHOWAWCA TOMASZA ZAMOJSKIEGO.

1557—1629.

Simona Simonidesa Sielanki [2]) (Zamość 1614).

Kołacze.

(Połowa)

Sroczka krzekce na płocie,—będą goście nowi,
Sroczka czasem omyli, czasem prawdę powié.

---

[1]) Właściwie:—Szymonowic. [2]) Wszystkich sielanek jest 20.

Gdzie gościom w domu rado,[1]) sroczce zawsze wierzą.
I nie każą się kwapić kucharzom z wieczerzą.
Sroczko! umiesz ty mówić? powiedz, gdzieś latała,
Z którejeś strony goście jadące widziała?
Sroczka krzekce na płocie, pannie się raduje
Serduszko, bo miłego przyjaciela czuje. [2])
Jedzie z swoją drużyną panic urodziwy,
Panic z dalekiej strony, pod nim koń chodziwy,[3])
Koń łysy, białonogi, rząd na nim ze złota;
Panno, gotuj się witać, już wjeżdża we wrota,
Już z koni pozsiadali, wszystko się po dworze
Rozśmiało, jako niebo od wesołej zorze.
Witamy cię, panicze,[4]) dawno pożądany!
Czeka cię upominek tobie obiecany,
Obiecany od Boga i od domu tego;
Po obietnicę trzeba wsiadać na rączego,[5])
A ty się gdzieś zabawiasz, już nam nie stawało
Oczu wyglądając cię; winieneś nie mało
Sam sobie, a pogonić trudno i godziny; [6])
Cobyś rzekł, gdyby to[7]) był otrzymał kto iny?
Bardzoś się ubezpieczył, czyli tak urodzie
Dufasz swojej?—kto dufa największej pogodzie,
Deszcz go zlewa, nie trzeba spać i w pewnej rzeczy,
I Bóg nie dźwignie, kto się sam nie ma na pieczy.
Często zazdrość o tobie złe powieści siała;
Ale cnota zazdrości wiary nie dawała:
Trudno stateczność ruszyć,[8]) niechaj zły wiatr wieje,
Jako chce, przedsię[9]) ona nie traci nadzieje.
Kędyś się nam zabawiał? mój panicze drogi!
Serce przez ciebie[10]) mdlało i te piękne progi
Pustkami się widziały; czyliś na jelenie
Z myśliwstwem jeździł? Wami, wami leśne cienie![11])
Świadczymy,[12]) jakośmy wam częstokroć łajały,
Jako często zabawy wasze przeklinały,
Lubo sroga Dyjana w surowej karności
Drużynę swoję chowa, ale przy gładkości
Trudna przestroga, były insze obawiania,
Bo i harap[13]) ma swoje przykre dojeżdżania,

---

[1]) Radzi. [2]) Przeczuwa, że jedzie. [3]) Dobry do chodu, biegun. [4]) Staropolski wołacz, dziś—paniczu! [5]) Na rączego konia. [6]) Co przeszło, nie dogonisz. [7]) To, co ci obiecano, tj. pannę. [8]) Trudno odmienić stałość, silną wiarę. [9]) Przecież. [10]) Z twej przyczyny. [11]) Leśne nimfy, boginie. [12]) Świadczymy się. [13]) Łowy z konia.

I od płochego[1]) zwierza urośnie nowina.[2])
Jeszcze po dziś dzień płacze swego Adonina[3])
Wenus żałosna: Ach, ach, młodzieńcze ubogi!
Jako cię dzikiej świnie ząb uranił srogi!
I tyś! drugi młodzieńcze![4]) w uściech naszych bywał,
Nazbyteś, ach nędzniku! w lesiech przemieszkiwał;
Daleko cię nieszczęsne łowy unosiły,
Aż cię nakoniec łają[5]) właściwą[6]) skarmiły!
Pełna jest trwogi miłość i w każdy kąt ucha
Przykłada; raz ją bojaźń, raz cieszy otucha.
Czyli cię krotofile jakie zabawiały?
Nam tu bez ciebie ani dzień widział się biały,
Ani słoneczko jasne. Komuż do wesela
Przyjść może, gdzie miłego niemasz przyjaciela?
Czyli nie każdy serce ma jednakie? czyli
Co z oczu, to i z myśli? a czasem omyli
Oko jasne,—o tobie tego nie trzymamy,
I owszem się pociechy wszelkiej spodziewamy.
Sokół wysoko buja, a bujawszy siła,[7])
Jedno mu drzewko, jadna mu gałązka miła.
Młodość przestrono[8]) patrzy i daleko strzela
Z myślami, aż Bóg nawet[9]) każdego obdziela
Własną cząstką.[10]) —Kto na niej przestawa spokojnie,
Wszytkiego ma dostatek, wszystkiego ma hojnie;
I ty, myśli uspokój, mój panicze drogi!
Nie darmo cię tu przyniósł twój koń białonogi,
Pryskał, [11]) we wrota wchodząc; znać, żeśmy tu radzi,
Radziśmy wszyscy tobie i twojej czeladzi:
Już i matka i panna witać cię wychodzi,
Poprzedź ich ręką,[12]) tobie poprzedzić się godzi,
I czołem nizko uderz, jest dla czego czołem
Uderzyć, a nie chciej sieść za gościnnym stołem,
Aż otrzymasz, co pragniesz. Wszytko z czasem płynie,
Co ma być jutro, niechaj będzie w tej godzinie.
I ty, matko, nie zwłaczaj, czyń, coś umyśliła,
Żadna rzecz się nie kończy, gdzie rozmysłów siła.
Panno! czas już rozpuścić warkocze rozwite.
Czas oblec szaty takiej sprawie przyzwoite.

---

[1]) Spłoszonego. [2]) Może wyniknąć nieszczęście, śmierć. [3]) Adonis, ulubieniec Wenery, był na łowach śmiertelnie raniony przez dzika. [4]) Akteonie!—pożarły go własne psy na polowaniu. [5]) Łaja, gromada psów, psiarnia. [6]) Własną. [7]) Wiele. [8]) Szeroko, daleko. [9]) Nakoniec, wreszcie. [10]) Daje, co komu należy. [11]) Parskał. [22]) Wyprzedź ich skinieniem ręki, powitaniem.

Strójcie pannę do ślubu, sąsiady życzliwe!
Ślub święty jest, i wasze prace świętobliwe;
Wszak też wam tę posługę przedtem oddawano,
Toż i za matek waszych w obyczaju miano.
Kapłanie! gotuj stułę;—zbladłeś nam, panicze!
Ba! i pannie łza za łzą płynie przez oblicze.
Przelękłeś się, panicze! Bojaźń ta od Boga,
Szczęście tam bywa, kędy bywa taka trwoga.
Nie płacz, panno! bo rzeką, że płaczesz z radości,
Pomyśli ktoś i gorzej, bo siła zazdrości,
Nie pierwsza ty od matki wychodzisz z opieki;
Aboś chciała na łonie jej mieszkać na wieki?
I ona przy matce swej nie wiecznie mieszkała,
I tyś się nie dla tego tak tu wychowała.
Jużeście w stadle świętem, wszyscy wam dajemy
Na szczęście—i miłego życia winszujemy:
Bodajeście długi wiek z sobą pomieszkali.
Bodajeście wszelakich pociech doczekali!

Potrawy postawiono, do stołu siądajcie,
W pośrodku miejsce pannie z panem młodym dajcie!
Im-ci z sobą być; tak więc[1]) dwa szczepy zielone
Stoją w nadobnym sadu pospołu sadzone.
Panna nie wzniesie oka, serduszko w niej taje,
A pan młody długiemu obiadowi łaje.
Niech kucharze potrawy dziwne wymyślają,
Niechaj win rozmaitych hojno nalewają.
Kołacze grunt wszytkiemu, a może rzec śmiele,
Bez kołaczy jakoby nie było wesele.
Laską w próg uderzono, już kołacze dają,
A przed kołaczmi panie nadobnie śpiewają
I taniec prędki wiodą, i kleszczą rękami.
Zabawmy oczy tańcem, a uszy pieśniami!

. . . .

Żeńcy.

(Z opuszczeniami).

Oluchna, Pietrucha, Starosta.[2])

Oluchna.

Już południe przychodzi, a my jeszcze żniemy,
Czy tego chce urzędnik,[3]) że tu pomdlejemy?

---

[1]) Właśnie tak, podobnie.—[2]) Ekonom, [3]) Włodarz.

Głodnemu, jako żywo, syty nie wygodzi.
On nad nami z maczugą pokrząkając chodzi,
A nie wie, jako ciężko z sierpem po zagonie
Ciągnąć się. Oraczowi insza, insza wronie,
Chociaż i oracz chodzi za pługiem i wrona,
Inszy sierp w ręce, insza maczuga toczona.

Pietrucha.

Nie gadaj głosem, aby nie usłyszał tego.
Albo nie widzisz bicza za pasem u niego?
Prędko nas nim namaca; zły frymark — za słowa
Bicz na grzbiecie, a jam nań nie bardzo gotowa.
Lepiej złego nie drażnić. Ja go albo chwalę,
Albo mu pochlebuję, i tak grzbiet mam w cale.[1]
I teraz mu zaśpiewam, acz mi nie wesoło;
Niesmaczno idą pieśni, gdy się poci czoło.

Słoneczko! śliczne oko, dnia oko pięknego!
Nie jesteś ty zwyczajów starosty naszego.
Ty wstajesz, kiedy twój czas; jemu się zda mało,
Chciałby on, od północy żebyś ty wstawało.
Ty bieżysz do południa zawsze twoim torem,
A onby chciał ożenić południe z wieczorem.

Starosta.

Pietruchno! nie rada ty robisz, jako baczę,
Chociajci nic młodego w pieluchach nie płacze.
Pożynaj, nie postawaj, a przyśpiewaj cudnie,
Jeszcze obiad nie gótów, jeszcze nie południe.

Pietrucha.

Słoneczko! śliczne oko, dnia oko pięknego!
Nie jesteś ty zwyczajów starosty naszego.
Ty dzień po dniu prowadzisz, aż długi rok minie,—
A on wszytko porobić chce w jednej godzinie;
Ty czasem pieczesz, czasem wionąć wietrzykowi
Pozwolisz i naszemu dogadzasz znojowi,—
A on zawsze «pożynaj, nie postawaj» woła,
Nie pomniąc, że przy sierpie trój-pot[2]) idzie z czoła.
Starosto! Nie będziesz ty słoneczkiem na niebie.

---

[1]) Cały. [2]) Troisty pot.

Starosta.

Pożynaj, nie postawaj. Bardzoć, widzę, śmieszno!
Pociągaj za inszemi i zażynaj śpieszno.

Pietrucha.

Słoneczko! śliczne oko, dnia oko pięknego!
Nie jesteś ty zwyczajów starosty naszego.
Ciebie czasem pochmurne obłoki zasłonią,
Ale ich prędko wiatry pogodne rozgonią;—
A naszemu staroście nie patrz w oczy śmiele,
Zawsze u niego chmura i kozieł na czele.
Ty rosę hojną dajesz po ranu wstawając,
I drugą także dajesz wieczór zapadając;—
U nas post do wieczora zawsze od zarania,
Nie pytaj podwieczorku, nie pytaj śniadania.
Starosto! nie będziesz ty słoneczkiem na niebie,
Ni panienka, ni wdowa nie pójdzie za ciebie.
Wszędzie cię, bo nas bijasz, wszędzie osławimy,
Babę, boś tego godzien, babę-ć naraimy,
Babę o czterech zębach; miło będzie na cię
Patrzyć, gdy przy niej siędziesz, jako w majestacie,
A ona cię nadobnie będzie całowała,
Jakoby cię też żaba chropawa lizała.

Oluchna.

Szczęście twoje, że odszedł starosta na stronę,
Wzięłabyś była pewnie na buty czerwone, [1])
Albo na grzbiet upstrzony[2]) za to winszowanie.
Słyszysz, jakie Maruszce tam daje śniadanie.
A słaba jest nieboga. Dziś trzeci dzień wstała
Z choroby, a przedsię ją na żniwo wygnała
Niebaczna gospodyni. Takci służba umie! [3])
Rzadko czeladnikowi[4]) kto dziś wyrozumie.
Patrz, jako ją katuje. Za głowę się jęła
Nieboga. Przez łeb ją ciął, krwią się oblinęła.
Podobno mu coś rzekła. Każdemu też rada
Domówi. Tak to bywa, gdy kto siła gada,
Dobrze mieć, jako mówią, język za zębami,
I my mu dajmy pokój, choć żartuje z nami.
Żart pański stoi za gniew i w gniew się obraca,
Ty go słówkiem, a on cię korbaczem namaca.

[1]) Dostałabyś nahajką po nogach opalonych. [2]) Ubrany różnokolorowo. [3]) Tak sobie pozwalają oficyaliści! [4]) Czeladzi.

Pietrucha.

Dobre radzisz. Mnie się on, widzę, nie przeciwi,
Ale lepszy z nim pokój. Co się często krzywi,
Złomić się może, przyjdzie jedna zła godzina;
A częstokroś przyczyną bywa nieprzyczyna.
Dobry on bardzo człowiek, by go nie psowała
Domowa swacha;[1]) ta go właśnie osiodłała,
I rządzi nim, jako chce, a on się jej daje
Za nos wodzić. Podczas[2]) mu ledwie nie nałaje.
Na kogo ona chrap ma, może i od niego
Spodziewać się, że go co potka niesmacznego.
Więc[3]) mu nie wierzy; to już zawsze fasoł[4]) w domu,
I przemówić do niego nie wolno nikomu.

Oluchna.

To prawda. Nie dawnośmy len w dworze czosały,
On stał nad nami. Tam się z nim coś rozmawiały
Dwie komornice. Ona kędyś podsłuchała
Za ścianą, jako jędza do nas przybieżała,
Ni z tego ni z owego poczęła bić one
Komornice. Sam zaraz ustąpił na stronę.
Potem wszytkim łajała, drugie rozegnała,
Nam, cośmy pozostały, jeść przedsię[5]) nie dała.

Pietrucha.

By też co było, coby ludźmi nazwać słusza,[6])
Ale też siostra nasza, także w ciele dusza;
A już jej brózdy dobrze lico przeorały,
I przez włosy śron gęsto przebija się biały,
A przedsię wymuskać się, przedsię z pstrocinami
Czepczyk na głowie, przedsię fartuch z forbotami.[7])
Naśmieszniejsza, gdy owo chce się pieścić z mową;
Świni krząkać, a babie przystoi trząść głową.
A psów[8]) nie syta; dosyć jej bywa każdemu,[9])
Nie wybiegać[10]) się przed nią parobku żadnemu.
Nie dawno dla jednego tylko nie szalała,
Aż ją Czarnucha[11]) nasza w zielu obmywała.

---

[1]) Gospodyni, baba sekutnica. [2]) Niekiedy, czasami. [3]) Prócz tego. [4]) Kłótnia, swary. [5]) Przecież. [6]) Coby słusza, coby należało.— Co zacz ona? Do człowieka niepodobna. [7]) Z koronkami. [8]) Pogardliwie:—mężczyzn. [9]) Uprzykrzy się każdemu. [10]) Nie uchroni się. [11]) Czarownica.

Widzi to i starosta, a widząc nie widzi,
Podczas przymówi; ona jawnie z niego szydzi.
Czary wszytko zmamiły, bo ona z czarami
Wstanie i lęże,[1]) wszytka dyabłowa z nogami.

Oluchna.

Jest tak a nie inaczej, i samam widziała.
Kto z tym mistrzem nakłada[2]), nigdy pociesznego
Końca nie dojdzie, i ją potka toż od niego.
Na przodku to kęs płuży;[3]) potem o raz[4]) padnie
Wszytko o ziemię; z Bogiem wszytko idzie snadnie.
Bez Boga wszytko śliźnie. Nie masz nic gorszego
Nad dyabła, i cóż może on zrządzić dobrego?

Pietrucha.

I koniec i początek z tym mistrzem nie spory,
Tak rok[5]) poodchodziły na głową obory[6])
Teraz powyzdychały świnie i prosięta,
Ani się gęsi, ani klwały się kurczęta.
Wszytko ginie i w chlewiech, ginie i w komorze,
Ani biednej kokoszy obaczysz we dworze.

Oluchna.

Z komory ręka nosi, dyabeł tam nie bierze,
A z strony gospodarstwa więcej ja w tej mierze
Winuję zaniedbanie, niżli gusłowania;
Bo o czem pilnej pieczy nie masz i starania,
Bez szkody tam nie bywa. Przy Bogu i ręki
Potrzeba. Pilnej ręce Bóg daje przez dzięki.[7])
Tak rok bydła, oczy na to nasze patrzały,
Za własnem zaniedbaniem powyzdychywały,
Ani ich od powietrza ochronić umiano,
A ledwie gdy zdychały, o tem wiedzieć chciano.
Gdzie chłop w głowie, już się tam rząd dobry nie zmieści;
Zawsze w tym błędzie rozum szwankuje niewieści.
Co mi za gospodyni? jako żywo krowy
Ręką swą nie doiła, gadać o tem słowy

---

[1]) Wstaje i kładzie się spać. [2]) Z dyabłem obcuje. [3]) Z początku to jeszcze trochę stąd korzyści. [4]) Odrazu. [5]) Rok temu, przeszłego roku. [6]) Bydło co do sztuki wyzdychało. [7]) Bez dzięki bezwzględu na podziękowanie.

Tylko umie, a stroić po domu fasoły,
Kucharkom łajać. Z pustej nie wyjdzie stodoły
Jedno sowa. Ogórki wczora kwasić chciała;
Tak to robiła, że się wszytka czeladź śmiała.
A w karczmie, albo w tańcu ptak jej nie doleci,
Gdy podołek rozpuści,[1]) wymiecie i śmieci.

Pietrucha.

Rzadka to rzecz na świecie dobra gospodyni,
Zwłaszcza bez męża rzadko która nie łotryni.
I lata nie uskromią. Zarówno szaleje
I ta, co na świat idzie, i ta, co siwieje;
Nie masz, jako przy mężu małżonka cnotliwa!
Ta i mężowi wierna, i panu życzliwa,
Ta i czaladkę i dom porządnie sprawuje,
Ta i dostatki wszytkie wcześnie opatruje,
Nie idzie nic na stronę, bo się Boga boi,
Pamięta, że nad nią sąd i kaźń boża stoi.
Uczciwy stan przynosi ostrożne sumienie.
Zatem Bóg błogosławi, zatem dobre mienie,
Zatem spokojne życie i wszytko się wiedzie.
Kto bez Boga chce wskórać, sadzi się na ledzie.

Oluchna.

Nie widziałam, Pietrucho! abyś tak zabrnęła
Głęboko w rozum i tak mądrością pachnęła.
Musiałaś kędy bywać między żaki w szkole,
I ciebie w oczy młody parobek nie kole?

Pietrucha.

Jam sługa; insza[2]) sługa, insza gospodyni.
Ja sobie grzeszę, ona nie na swój karb czyni,
Ale wszytek dom gubi; i jabym życzyła,
Abym nigdy płochego nic nie popełniła.
Ale starosta do nas znowu przystępuje,
Kwaśno patrzy; z nahajką do nas się gotuje.
Zaśpiewam ja mu przedsię, rad on pieśni słucha,
Patrzy na nas, i stanął, i nadkłada ucha.
Słoneczko! śliczne oko, dnia oko pięknego!
Naucz swych obyczajów starostę naszego.

---

[1]) Podołek, dolna część sukni. — Gdy się roztańczy. [2]) Insza (domyśl. rzecz)—co innego.

Ty piękny dzień promieńmi swoimi oświecasz,
I wzajem księżycowi noc ciemną polecasz;
Jako ty bez pomocy nie żyjesz na niebie,
Niechaj i nasz starosta przykład bierze z ciebie.
Na niebie wszytkie rzeczy dobrze są zrządzone:
Księżyc u ciebie żoną, niech on też ma żonę.

Słoneczko! śliczne oko, dnia oko pięknego!
Naucz swych obyczajów starostę naszego.
Gdy ty na niebo wchodzisz, gwiazdy ustępują,
Gdy księżyc wschodzi, z nim się gwiazdy ukazują;
Siła gospodarz włada, siła w domu czyni,
Ale czeladka lepiej słucha gospodyni.
Niechaj ma żonę,[1]) będzie się domu trzymała.
Czeladka, nie będzie się często odmieniała,
I nam do dwora będą otworzone wrota.
Wszystkich do siebie wabi przyjemna ochota.

Słoneczko! śliczne oko, dnia oko pięknego!
Naucz swych obyczajów starostę naszego.
Ty nas ogrzewasz, ty nam wszytko z nieba dajesz,
Bez ciebie noc, z tobą dzień jasny, gdy ty wstajesz;
Niech i on na nas zawsze patrzy jasnem okiem,
Niech nas z pola wczas puszcza, nie z ostatnim mrokiem.

Starosta.

Pietrucho! prawieś mi się sianem wykręciła!
Ta nahajka mocno się na twój grzbiet groziła.
Kładźcie sierpy, kupami do jedła[2]) siadajcie,
W kupach jedzcie, po chróstach się nie rozchadzajcie.

---

[1]) Jeżeli ma żonę. [2]) Do jadła.

FABIAN BIRKOWSKI

KAZNODZIEJA KRÓLEWSKI (WŁADYSŁAWA IV).

1566—1636.

Kazanie o ćwiczeniu młodzi.[1])

Przy pamięci błog. Jana Kantego, akademika krakowskiego.

(w skróceniu)

Pamięć czynimy zacnego, bogobojnego doktora akademiej krakowskiej, cudami i za żywota i po śmierci wsławionego po wszytkiej Koronie. Miło wspomnieć prześliczne obyczaje jego, miło słyszeć słowa jego świątobliwe, któremi pokazował niewinność serca swego, z którego pochodziły, a robił wiele dobrego niemi między uczniami swoimi. Możem je położyć w poczet onych, o których napisał mądry Salomon: «Słowa mądrych są jako ościenie i jako gwoździe, głęboko wbite, które przez mistrzów radę dane są od Pasterza jednego». Kogo nie ruszy ono słowo jego: Diffamare cave, nam revocare grave. Strzeż się osławiać kogo, bo ciężko odwoływać. Oścień to jest gwóźdź, który język przybija do warg i zagania go za zęby; przeciwko któremu trudno wierzgać, jako powiedziano Pawłowi św.—Wierzę, że tego więcej było; starość czasów nielitościwa zniosła pamięć wszytkich słów innych mądrych jego, kilka tylo, jako przezacne apoftegmata zostawiwszy. Przykładem jego co wadzi wspomnieć ich więcej? które jako uczony filozof i teolog, wspominał; przykładem i Bazylego świętego, miedzy greckimi doktorami niepośledniego, który sentencyami mądrości pogańskiej grzechy uczniów swoich znosił, powiem nieco o ćwiczeniu młodzi chrześcijańskiej, w Imię Pańskie.

Do Chrystusa Pana dziateczki małe chodziły, bronili ich od Pana uczniowie, o co się on frasował i mówił: «Dopuśćcie malutkim przyjść do mnie i nie hamujcie ich; takich abowiem jest królestwo boże. Zaprawdę powiadam wam: kto nie przyjmie królestwa bożego jako malutki, nie wnijdzie do

---

[1]) Kazania obozowe o Bogarodzicy, przytem Nagrobek Osmanowi i insze kazania o św. Jacku i bł. Kantym. Kraków 1623. Porówn. Mowy pogrzebowe 2 t. Warszawa 1901.

niego.» I obłapiając ich i kładąc ręce na nie, błogosławił im. Przykładem tym wszytkim akademikom, mistrzom, nauczycielom obraz wystawił, jako się mają obchodzić z malutkimi, których onym poruczono. Niechaj ich noszą do Chrystusa, jako nosili rodzice one dziateczki, i niechaj się gniewają, gdy ich kto hamuje od nabożeństwa, a zatem od królestwa bożego. Niechaj na nie kładą ręce swoje i błogosławią, a strzegą tego, aby w oczach ich słowa złego nie rzekli kiedy; ciężki abowiem rachunek uczynią z tego, jako pogorszą jednego z tych malutkich; i lepiej, aby uwiązano im kamień młyński do szyi, a rzucono ich w morze, aniżby przez nie miało na świat przyjść pogorszenie.

Mówmyż tedy dobre słowa, jako pewnie mówił Kanty św., a naprzód zalećmy małym *bojaźń* pańską. «Bojaźń pańska początek mądrości.» Bójcie się Boga, panowie młodzi, obiecuję wam za pewne mądrość świętą. Pięknie królom, arcyksiążętom z tą; onym bojaźń pańska stoi za korony na głowie, za noszenia najbogatsze na piersiach. «Synu mój, (mówi Mędrzec) jako cię wabić słodkiemi mlecznemi słowy do siebie będą grzesznicy, nie daj się im uwodzić.

Nie dasz się zwieść, jeśli się będziesz obawiał Pana Boga: mądrym abowiem będziesz, oszukać się łatwo nie dasz.» Na tym gruncie połóżcie jaki chcecie stan, jakikolwiek ciężar, każdy zniesie.

Uczył niegdyś Seneka, aby się każdy przyuczył kondycyej swojej i miał się do pożytku upatrowania. Najdziesz, pry,[1]) w każdym stanie swoje uciechy i rozkoszy; niemasz tak nic przykrego, kędyby obyczajny umysł nie nalazł pociechy swojej. Posępno się drugdy[2]) postawi kondycya twoja, stan twój; to już go odbieżeć i szaleć z goniwiatrami to tam, to sam? Boże, uchowaj. Któż głownię po tej stronie z ognia bierze, kędy się pali? Z drugiej strony możesz ją wziąć bezpiecznie: tak i my uczyńmy, mińmy, co pali w stanie, w przypadkach, a tykajmy się, co nie ugara.

Statek nawięcej poznać w pomilczeniu, uczył pewnie tej cnoty swoich uczniów św. Kanty i wspominał im sentencyą mędrca: «Słuchaj milcząc, a za poszanowanie doktora do ciebie mówiącego, którego słuchasz, przystąpi do ciebie dobra łaska.» Młodzieńcze, ledwo co mów w twojej sprawie; jeśli dwakroć spy-

---

[1]) Prawi, rzecze. [2]) Niekiedy, czasem.

tany będziesz, niechaj ma głowę odpowiedź twoja; w wielu rzeczach bądź, jako nieuk, i słuchaj, milcząc i pytając; między pany nie bądź bezpieczny, a kędy są starzy, niewiele gadaj.

Potem nauczał, aby panowie młodzi strzegli się złego towarzystwa; dostawało mu do tej nauki ślicznych sentencyi z Pisma św. jako teologowi: «Kto z mądrymi chodzi, mądrym będzie. Przyjaciel głupich podobnym im będzie.» Sowa sokoła nie ulęże, ani psica zajączka kiedy urodzi. Towarzystwo złe a co ma dobrego zrodzić? Towarzysz jest jako ociec abo matka; z dobrego ojca dobry syn, z matki złej rzadko córka cnotliwa. Pan ociec tnie karty, kości z ręki rzuca; pomoże mu prędko synaczek, rozumie, że tak trzeba. Skarży się na złe towarzystwo Augustyn ś., które go do złego prowadziło, więtszą im dogodę czynił, niż własnej matce, która go łzami Chrystusa rodziła. Mówił więc pewnie: Synowie moi, jako habitus est altera natura, tak socius alter pater;[1]) patrzcież, kogo macie mieć do towarzystwa; ja dobrego radzę,—złego nie tylo nie radzę, ale zakazuję. Wiele łotrzyków was czeka, których nogi nagotowały się na rozboje po ulicach, na rozlewanie krwie. Więc was wabią: puść z nami los, mieszek jeden niechaj będzie nas wszytkich. Synu mój, nie chodźże z nimi, hamuj nogę twoję od ścieżek ich, bo nogi ich do złego bieżą i kwapią się, aby krew wylali. Więcże drugiego, zwłaszcza młodego, samo oręże na harc wyciąga; panie młody, nie przypasuj korda do boku, gdy do kościoła idziesz, nie zatykaj za pas krzoski[2]) żadnej; i toć towarzysz, a głupi, a zwadzi wskok, a ty zginiesz, abo okaliczejesz barzo prędko.

Uczył i tego pobożny nauczyciel, iż z młodu wyknąć potrzeba cnoty, nabożeństwa, bojaźni bożej, i wszytkiego, stare przysłowie polskie wspominając, iż z młodu się tarnik[3]) ostrzy, który potem niejednemu dokuczy sztychami swoimi, ten z młodu ostrością swoją zaraz się zakazuje. Mała rzecz: na bani albo dyni napisz wierszyk jaki, ledwie znać z przodku,[4]) za czasem wystąpią one litery i wysadzą się tak czytelno, jako czytelniej drukarz je wybić nie może. Toż idzie abo z dobrymi, abo ze złymi przymiotami; małe

---

[1]) Jak przyzwyczajenie jest drugą naturą, tak towarzysz jest drugim ojcem. [2]) Skałkówka, strzelba. [3]) Pilnik. [4]) Z początku.

z przodku, ledwie ich znać, potem górę biorą i abo się ludziom przykrzą, gdy złe, abo oczy ludzkie cieszą, gdy dobre. Bodajechmy byli listem Chrystusowym, o którym wspomina Paweł ś. «Listem jesteście Chrystusowym, napisanym nie inkaustem, ale Duchem Boga żywego; nie na tablicach kamiennych, ale na tablicach serca.» Zwał niegdy Plato młodych ludzi serca woskowe, cerea adolescentum corda, na których łacno wyryć, co kto chce. Woskowe serce młodego łatwo się do dobrego skłoni, ale prędzej do złego; bierze na się litery dobroci i złości podczas.[1]) Patrzcież tego, panowie młodzi, abyście listami byli Chrystusowymi, nie dyabelskimi, tablice serdeczne wasze niechaj cnotą popisane będą, nie grzechami.

Oduczał hardych o sobie myśli; wiele takich pomiedzy młodymi, którzy o sobie wiele rozumieją, psuje ich ta prezumpcya[2]) i wszytko gubi, co zebrali uczonego sprzętu. Opisał takiego mędrzec: Widziałeś człowieka, który się zda u siebie mądrym; ma nadeń więcej nadzieje niemądry, to jest lepszy głupi, który zna głupstwo do siebie, bo czego nie umie, poradzi się u drugich, aniż mądry taki, który w oczach swoich mądry; ten pogardza radą cudzą, swoją—potrzebom swoim nie wystarczy nigdy, tak ginie.—Więc ten leń zda się sobie mędrszym, aniż siedm mężów, którzy mawiają sentencye mądre — wszytko to sprawuje prezumpcya przeklęta, która młódź zraża z nauki potrzebnej. Dzięcioł tylo raz w twardy dąb uderzy i rozumie, iż dziurę w nim uczynił; trzebaby, nieboże, drugi raz i setny i tysiączny. Twardo zapisana nauka, panowie młodzi, wiele dla niej uczynić potrzeba, wiele myśleć, wiele się uczyć, nim co pojmiecie. Jako jedna jaskółka wiosny nie urodzi, tak ani jeden rok nauki; trzeba ważyć na to więcej lat, więcej roboty, dopieroż zdobędziesz z dębu tego robaczka, jakiego subtelnego i rozumnego, tenerrimum ligni vermiculum.[3]) Wiele nas takich, którzy się wysztafirujem w mądrość, a my ladaco. Nie raz siekierą trzeba w dąb uderzyć, kto chce go wyciąć, nie raz piórko mieć w ręku, kto chce dobrą oracyą napisać. Uczył błogosławiony mąż i tego, aby młódź bała się Pana Boga i piorunów jego gniewu, którymi, twardość serdeczną jeżeli nie nachyli, tedy złamie

---

[1]) Czasami, niekiedy. [2]) Mniemanie. [3]) Najdelikatniejszego robaczka drzewnego.

i skruszy. I mawiał mądrego Salomona słowa; «Błogosławiony mąż, który zawsze jest bojaźliwym; a ten który jest serca twardego, padnie w nieszczęście.» Uderzy piorun w trzos monety pełen, trzosa nie ruszy, ale pieniądze w niwecz, w żużel idą. Uderzy w miecz, który w pochwach, pochwom da pokój, a żelazo w proch zwierci. Uderzy w człowieka, kości w nim połamie, a skóry ani ciała nie tknie, tego meteora uczą. Także wiedzcie, iż Pan Bóg pokornych głów nie siecze, ale te twarde i wyniosłe łby kruszy, — dla tegoż, jeśliście mądrzy, ukorzcie się przed potężną ręką Pańską, aby was podwyższył czasu nawiedzenia.

Areopagitowie w Atenach chłopię obwiesili, który wróblom oczy szpilką wykalał, mówiąc: by nie był tyranem w państwie naszem, gdy dorośnie; a wy, panowie młodzi, tyrańskie, uporne, krnąbrne myśli zabijajcie w sobie z młodu, bo skoro z niemi podrośniecie, źle około was, zginiecie. Nie może Bóg patrzeć na te okrutne serca, bije w nie strzałami, które puszcza z łuku swego. Strzały te psalmista naczyniami śmierci zowie. «I w nim nagotował naczynia śmierci, strzały swoje ogniem, jako żeleźcem, zakończył.»

I Anioły Bóg nawiedza i w nich drogi nieprawości maca; ciebie nie ma karać człowieka wieku złego, zuchwałego podczas? Nie znasz ty do siebie grzechów twoich, zna je dobrze Bóg. Słuchajże, co mówi Augustyn ś.: «Niechaj rozumie człowiek, iż lekarzem jest Bóg, a utrapienie lekarstwem jest na zbawienie, nie karaniem na potępienie; gdyś położony pod lekarstwem, palą cię, rzeżą, a ty wołasz; nie słucha tego lekarz dla twojej woli, ale słucha dla zdrowia.» Lepiej tobie tak, panie młody, gdy cię Bóg karze. Ono igła u haftarki jako wiele dziur poczyni na płócienku; poczekaj trochę, nastąpi na to miejsce nić złota i zatka rany wzorkami pięknymi, kwiaty ślicznymi. Toż rozumiej o Panu Bogu; złem cię zdrowiem nawiedził, złym językiem, że sowitoć te blizny nagrodzi, gdy włoży w twoję duszę nowe cnoty, nad złotogłowy droższe, jako skromność, cichość, roztropność, które więc za przygodami do człowieka się wnoszą.

Póki żyjesz, panie bracie młodszy, patrz, strzeż, coć rozkazano, abyś od przykazania pańskiego ani na paznogieć nie odstępował. Młodo stworzonemu Adamowi rozkazano: z drzewa umiejętności dobrego i złego nie pożywaj, bo któregokolwiek dnia bę-

dziesz jadł z niego, śmiercią umrzesz. Młodym studentom św. Jan Cantius ukazował w kościele św. katolickim wszystkie drzewa, a zwłaszcza drzewo żywota wiecznego; do nich się radził mieć. Ukazował też drzewo, które szczepił przeklęty on gąsiór, Jan Hus, akademik praski, i mówił: Zakazał Bóg z tego drzewa umiejętności fruktów zrywać, zakazał ich jadać; strzeżcie, aby was te frukty nie podawiły; śmiercią grożą, a śmiercią wieczną. Trucizny na psach abo straceńcach doktorowie próbują, — miał człowiek na kim się innym dowiedzieć, co to śmierć. Czy mało bydląt, ptastwa, ryb było? Chciał tych fruktów sam skosztować; sam na sobie, co to jest śmierć, doświadczyć; wskórał barzo, gdy widzi i siebie samego i wszytkę krew swoję w grobie. Wierzcie, panowie studenci, kościołowi świętemu, który mówi, iż nauka Husowa i Hieronima z Pragi, przeklętych profesorów praskich, zaraźliwa jest, śmiertelna jest; nie próbujcież tej trucizny na sobie, mogliście spróbować na kim inszym. Podobno się spodziewacie, iż z tego gąsiora urodzi się łabędź, jako wróżył Hus, gdy miał w ogniu zgorzeć. (Z popiołu, pry, mego tego, który się ukaże ze mnie, powstanie znamienity łabędź). Nie łabędź, Husie, ale kruk piekielny się urodził z ciebie, to jest Marcin Luter, i habitem i obyczajmi krukowaty, krukom brat, którzy go po śmierci do piekła zaprowadzili. Nędzna mysz, trochę słoninki obaczywszy w łapce, dla trochy rozkoszy traci skórę; toż z wami będzie, jeśli dla trochy frazesów z Erazma Roterodama abo jakiego Skaligera w sidła się pomkniecie, w których zguba i duszy i ciała waszego wieczna.

Ani dla dobrego mienia wolno wam przykazanie Boże łamać: jakoby to nie miał czem człowiekowi Bóg płacić, że się to pomykacie na służbę do mamony, do Asmodeusza, do Belzebuba i od tego pieniędzy, od drugiego rozkoszy, od trzeciego pompy marnej żebrząc, zapominacie Boga, który sowite i bogactwa i wesela i czci nagotował sługom swoim. Jakobyście szkapie żołądki mieli, a nawięcej wam było trzeba. Czy nie słyszycie, co Mędrzec mówi: «Duszy głodnej i gorzkość słodka.» Żyj wedle natury, prędko potrzeby twoje zatkasz i nie będziesz miał przyczyny, dla której miałbyś stać o dostatki fortuny; na małe, na trosze natura przestaje: jako ją przeładujesz, sarka barzo na cię, abo jej nie miło, abo szkodzi, co nazbyt. Kupujesz

drugdy rozkosz za drugie pieniądze: Nocet empta dolore voluptas,[1]) bólem, śmiercią przypłacasz tej radości. Patrzcie na marynarze, jako się zataczają; rozumiałby drugi, że dobre wino pili, a oni z tabaku kurzawą nosy nadziali. Patrz na koniczka świercznego, ten niewiele półmisków miał na obiad, a jako głośno śpiewa, rosy trochę skosztowawszy. Wiatrem stelionowie[2]) żywi, a jako po lesiech raźno skaczą! Hetmany rzymskie nad rzepą, którą sami przy obożnym ogniu piekli, zastawano, a było dobrze. Nie o temby myśleć, by więcej przybywało, ale o tem, aby nam tak wiele nie było potrzeba, wtenczas delicyi zażyjesz prawdziwych, jako to jej doskonałości przyjdziesz. Nadobnie mawiał konsul jeden rzymski: Beatus est, non qui ea habet, quae cupit, sed qui ea non cupit, quae non habet.[3])

Więc i do dworu nie barzo radzę, panowie młodzi. Dymy te dworskie prędko wam głowę zarażą; subtelne z tabaku bywają dymy, ale skwirk pewny w oczach; napłaczesz się po nich, luboś to chrzanu nie przekąsił. Ale mię król, cesarz, będzie na oczach swoich nosił! Bywa więc w tych oczach odmiana; jako cię oczy podniosą, tak cię zrzucą z siebie; bo jako prochu, tak i panoszej żadnej długo cierpieć nie mogą.

I dostojeństwo samo niebezpieczeństwem grozi, i droga do dostojeństwa także niebezpieczna, i tak prawda bywa co napisano: Per pericula pervenitur ad majus periculum.[4])

Ale iż tak rozumiecie, iż nic smakowniejszego niema nad polewkę dworską, ani zgoła możecie żyć bez tej niewoli, owaście się[5]) koniecznie na to udali, abyście służyli,—moja rada, żebyście poszli na dwór wielkiego pana, nad którego więtszego nie znajdziecie, — służcie Panu Bogu; kto służy panu temu, nie służy, ale króluje; kędy duch Pański, tam wolność. Taką niewolą radzę ja wam, panowie młodzi, w której ciało posłuszne jest duszy. Chcecie, aby ciało służyło duszy, niechaj Bogu służy dusza wasza, niechaj się da rządzić, potem łacno rządy wielkie zacznie.

Dajcie się pojmać, panowie młodzi, ozdobną uzdę

---

[1]) Szkodzi rozkosz cierpieniem zdobyta. [2]) Łaciń. stellio-onis, rodzaj jaszczurki—Mowa tu o kameleonach, wiatrożyłach. [3]) Nie ten szczęśliwy, kto posiada, czego pragnie, lecz ten, kto nie pragnie tego, czego nie ma. [4]) Przez niebezpieczeństwo dochodzi się do większego niebezpieczeństwa. [5]) Czyście się...

karności dajcie na bystre rozumy wasze założyć; jedno kochanie z was będzie miała Rzeczpospolita nasza. O, jako piękna postawa młodzieńca ćwiczonego! »Nizko szyję trzyma, (mówi Bernardus), powieki spuści, twarz w swojej mierze, oczy powiązane, chychotania nię słychać, język skromny, gardło na mundsztuku, obżerać się nie umie, gniew uśmierzony, postępek—i ten obyczajny, kroku nie uczyni płochego».

Zbawienna taka niewola, która powodem jest do dobrego. Tę niewolą opuść, trafisz na inną, gdy własnym pasyom twoim służyć będziesz, których panosza i w nocy i w dzień ciemiężyć cię będzie. Pana masz i tyrana na grzbiecie twoim, jako żółw domek swój, który kędy się ruszy, nikędy bez skorupy, i ty także. Takie abo tym podobne mowy były błog. Kanta, gdy się bawił ćwiczeniem młodzi koronnej. Bodajechmy wdzięcznie radę i naukę ojców naszych chowali; błogosławieństwo w tem nasze.

KRZYSZTOF OPALIŃSKI

WOJEWODA POZNAŃSKI.

1610—1655.

Satyry albo przestrogi do naprawy rządu i obyczajów w Polsce należące, na pięć ksiąg rozdzielone.[1]) Roku Pańskiego 1650.

I. Na ciężary i opresyę[2]) chłopską w Polsce.

(Księgi pierwszej satyra III).

Rozumiem, że Bóg Polski za nico nie karze
Więcej, jak za poddanych srogą opresyją! [2])
I gorzej niż niewolą. Jakoby chłop nie był
Bliźnim nie tylko twoim, ale i człowiekiem!
Serce się oraz lęka, skóra drży, wspomniawszy
Na tę niewolę, która cięższa, niż pogańska!
A dla Boga, Polacy! czyście oszaleli?
Wszytko dobro, dostatek, żywność, wszytkie zbiory
Z waszych macie poddanych; ręce ich was karmią!
Przecie się tak okrutnie z nimi obchodzicie?

[1]) Wszystkich satyr jest 52, były one bardzo rozpowszechnione: do końca XVII w. naliczono 10 wydań. [2]) Uciemiężenie, ucisk.

Wielbląd, tak powiadają, nad siły nie nosi,
I kiedy go najuczą, że przeładowanym
Być się poczuje, zaraz tamże się położy
I wstać nie chce. Opak tu, bo nadprzyrodzone
I boskie prawa chłopek wytrzymać to musi,
Co mu pan na ramiona włoży, by miał zdyszeć! [1])
Łają i kaznodzieje, łają spowiednicy,
Piekłem grożą; nic na tem, sami to biskupi
Przez swoich ekonomów czynią i prałatów,
A bodaj i nie więcej! Ma szlachic ubogi
Zasłonę, kiedy widzi, że przedniejsi grzeszą!
　Naprzód, jakie ciężary w samych robociznach,
Gdzie bywało dwadzieścia kmieci albo więcej,
Tam ich ośm albo dziesięć, a przecie to zrobić
Każą dziesiąciom, co ich dwadzieścia robiło!
Gdzie przedtem wychodziło ludzi po jednemu
Z domu, potem i po dwu, po trzech i po czterech;
Gdzie dwa dni albo i trzy robili w tygodniu;
Teraz nie mają czasem wolnego żadnego.
Gdzie wolny szynk piw bywał, zwłaszcza w księżych do-[brach,
Teraz i to odjęto, i pić każą piwo,
Któremby same trzeba dyjabły truć w piekle!
Rzeczesz: ale mam dziatki, mam i różne spezy! [2])
Wszytko to zły duch weźmie i zbiory i ciebie
I dzieci; bo taki zbiór nie zwykł bywać trwały!
Nie wspominam zaś zdzierstwa, które z chłopów czynisz!
Powiedzą słudzy, czeladź: Chłop tu jest bogaty!
Ma bydła, owiec, inszych dobytków nie mało!
Znidzie się to na kuchnią. Zrodził mu się jęczmień,
Pszenica, i ta dobra na piwo dła gości!
Zgromadził też nieborak grosz jeden i drugi,
I ten się na wydatki znidzie, szyją buty
Chudzinie. O przyczynkę nie trudno! Winują
Stem, drugiem grzywien chłopa, ledwie że i duszę
Nie wydrą z niego! Czemu? że jest nabogatszy!
O drugim zaś powiedzą: Ma roli dostatek
I dobrej, znidzie się ta na folwark, wziąć mu ją,
Ba i wszytkich pozrzucać z ról, a folwark tamże
Założyć! Stanie się to w jednymże tygodniu.
Płaczą chudziny ociec, matka, dzieci; wszyscy
Do nieba tylko krwawe skargi posyłając,
I tam żądając zemsty, która nieleniwa,

[1]) Umrzeć. [2]) Wydatki, koszta.

Jeśli nie na tym, tedy—onym następuje
Świecie, kędy oddadzą sowicie złem za złe.
A my przecie nie dbamy, bo baczyć nie chcemy,
Co się z nami po śmierci dziać będzie. Ani też
Piekła widzimy, ani o niem pamiętamy!
Ale spyta kto: Jużeś wszytko wypowiedział?
Stu gąb i stu języków, i to jeszcze mało,
Potrzebaby na słuszne chłopskich opresyi
Wyrażenie. Jeszcze mam kilka ich powiedzieć:
Kiedy wiosna nastąpi, a deszcz ustał w maju,
Czarownice przyczyną. Zdechł wół jeden drugi,
Albo tam co z przychowków; czarownice winą!
Każą tedy niewinną babę wziąć i męczyć.
Aż ich z piętnaście wyda! Ciągnie kat i pali,
Aż powie i powoła wszytkie, co ich we wsi;
A baba, dziw, że pana z panią nie powoła,
Którychby raczej spalić za to, że niewinnie
Męczyć i tracić każą swoich bez przyczyny!
I tak nie będzie we wsi trzydzieści człowieka,
A piętnaście pogłowia spalą! Co dla Boga
Za przyczyna?—Pan chory i niema wskórania, [1]
Schnie, i dzieci mu często umierają w domu;—
Jakoby i suchoty i śmierć przyrodzone
Nie były i zesłane od Boga samego?
Nie wspomnię, jacy w takim sądzie zasiadają;
Chłopstwo głupie, ławnicy, abo i ci, którzy
Przyczynkę jaką mają na niewinnych chłopków!
Ale azaż nowina, i nie z tej przyczyny
Męczyć ludzi! Urzędnik da chłopa obiesić,
O czem nawet pan nie wie. Ale cóż wżdy zrobił?
Ukradłże co, czy zabił? Jestże świadek jaki?
Żadna o głowę ludzką zwłoka nie jest długa!
Wżdy poczekaj i uczyń wprzód inkwizycyją! [2]
— Na co inkwizycyja? chłop to i poddany!
—To poddany nie człowiek?—Ej nie, daj mi pokój,
Wiem, co czynię!—Znajdzie się drugi, co piętnuje,
Co bije do umoru,[3]) co w tarasie[4]) zgnoi,
Co rózgami siec każe, jako dzieci w szkole,
Sędziwych i poczciwych starców bez przyczyny?
Będzie czasem stąd pretekst, że nie piją w karczmie,
Choć złe, choć kwaśne piwsko, choć się wszem złem godzi.
Powiem, bo też zamilczeć trudno! Gdym raz jachał

---

[1]) Nie ma pociechy, nie ma nadziei polepszenia. [2]) Badanie, śledztwo. [3]) Aż na śmierć. [4]) W więzieniu.

Przez pewne wsi, kazałem piwa wynieść z karczmy,
Wyniesiono; spytam się: takież u was piwo
Zawsze bywa? Powiedzą: i sto razy gorsze,
A przecie je pić musim; bo pan karczmarzowi
Oddaje pewną liczbę beczek co tygodnia,
Za które karczmarz musi oddać mu pieniądze,
Lub wypijem, lubo nie! Karczmarz zaś dochodzi
Na nas straty, dobrze to, wprzód obrachowawszy,
Wiele rozmiarów przyjdzie na każdego chłopa!
Jeśli w karczmie nie będzie, zaniosą do domu
One piwa rozmiary! Pij, choć złe, a nie chcesz,
Wylej choć świniom, przecie zapłać karczmarzowi!
Toż i z owsem, i z mąką, i z solą, z śledziami
Czynią, którymi chłopy coraz zarzucają!
O, sroga opresyja, nigdzie nie widziana!
Chłopka takim przyciskać ciężarem, który to
Księdzu, Rzeczpospolitej, panu, żołnierzowi,
Urzędnikom, pisarzom, klechom, sługom pańskim,
Hajdukom i kozakom, dzieciom swym i żenie
Dawać musi ustawnie z ubogiego szpłachcia! [1])
Drą go w mieście i w karczmie, we dworze, w kościele
Ledwie że nie ze skóry, a przecie pociągać,
Włodarze sami, o mój Boże, co więc czynią?
I jako z chudzinami często wymyślają.
Czemu? bo tak pan kazał, pana trzeba słuchać!
I teć to opresyje onych dawnych wieków,
Po wypędzeniu Ryksy drapieżnej, i z synem
Kazimierzem sprawiły, że się wszytko było
Poddaństwo zbuntowało na swe własne pany.
Stąd że musieli pierzchać i kryć się po lasach,
I po różnych pustyniach, tak księża, biskupi,
Jako i kasztelani i wojewodowie,
Gdy ich chłopi szukali, dochodząc krzywd swoich!
Też ciężary Pawluków, Muchów, Nalewajków,
Buntowników i teraz[2]) krwawej nabawiły
Wojny i srogiej hańby ojczyznę, ba, mało,
Nie ostatniej już zguby, gdy Bóg to flagellum[3])
Przez chłopy zesłał na nas, karząc oczywiście
Wprzód klęską i więzieniem hetmanów, a potem
Brzydką i desperacką ucieczką,[4]) nakoniec
Sromotnym i zelżywym pokojem ojczyznę!
Per quae bowiem, *quis peccat, per eadem* także

[1]) Kawałka roli. [2]) Wojna kozacka Chmielnickiego. [3]) Bicz, chłosta, kara. [4]) Pod Piławcami.

Punitur.[1]) Doznaliśmy, ach, doznali tego!
Zamykam, jakem zaczął, że Bóg Polskę karze
Najwięcej za poddanych, ba, i karać będzie,
Jeżeli się, Polaku, nie obaczysz kiedy!

2. Na tych, co się sobie mądrymi i uczonymi zdadzą.

(Księgi wtórej satyra VII).

Powiadasz «Mądrym człowiek!»—Czemu? Umiem [wszystko:
Naprzód, jestem astrolog. Piszę *minucyje,*[2])
Znam i wiem bardzo dobrze, co ephemerides.[3])
Jestem przytem orator, jakiego tu nie ma
Kraj ten, ba, wszytka Polska! Umiem oracyje[4])
Pisać z inszych złożone szumnych oratorów,
Czytałem Lipsiusza, ba, i Puteana!
Filozofskie terminy[5]) rozumiem i umiem
Tak jako grecki język, tak jako hebrajski.
Jurysta ze mnie szumny, czytałem ius[6]) w szkołach.»
Hola, hola, dosyćci! Byś jedną rzecz dobrze
Z tych umiał, mógłbyś się tem, miły, kontentować.
Ale pono u ciebie—jakoż tak jest właśnie—
Ex omnibus aliquid, et ex toto nihil [7])
Taka w tobie nauka, taka twoja mądrość.
Mój miły astrologu, miły oratorze,
Filozofie, jurysto, medyku et nihil.[8])
Pódź jeno do obcych ziem, nauczysz się, co to
Człowiek uczony albo nadto—człowiek mądry.
Tu u was, gdy kto sobie łaciną pomaże
Gębę, zaraz uczony, zaraz człowiek godny.
Nie dziw, że *inter caecos monoculus rex est.*[9])
Ale idźcie do inszych krajów, a uznacie,
Że tam *eruditio*[10]) swoję zasadziła
Stolicę, swój fundament. Czemu? bo inaczej
Pracują niżeli wy. Przebieży tam drugi
I starych oratorów, starych filologów
Nieśmiertelne szpargały; przeczyta i wszytkich
Filozofów, doktorów, świętych teologów;
Przeszpera *fundamenta iuris*[11]) w swych początkach,

---

[1]) Czem kto grzeszy, tem bywa karany.
[2]) Kalendarz z przepowiedniami. [3]) Rejestry dzienne. [4]) Mowy. [5]) Terminologię tj. nazwy specyalne. [6]) Prawo. [7]) Ze wszystkiego po trosze, a z całości nic. [8]) I nic. [9]) Między ślepymi jednooki królem. [10]) Erudycya, nauka. [11]) Zasady prawa.

Eurydycyję swoją ex *fontibus ipsis*
Hauriet,[1]) nie z strumieni albo z tych potoków
Dzisiejszych kolektorów[2]) czy kompilatorów.
Linguas orientales[3]) i ich *dialectos*[4])
Umieć będzie jak własny, z którym się urodził:
Hebraeam[5]) chaldaicam,[6]) samaritanicam,[7])
Arabicam[8]) i wszystkich rabinów żydowskich
Stare pisma, talmudy i cokolwiek tylko
Iszym jest zakrytego i niewiadomego,
Wszytko to zje. Nie wspomnię greckiego języka,
Bo tym mówi i pisze tak, jako łacińskim.
A wy co *sapienci?* [9]) Tu, owdzie łapacie
Sentencyjki i frases i modos loquendi,[10])
Pokradłszy stąd i zowąd, i tak miasto szaty
Przystojnej oracyjej,[11]) centon[12]) uczynicie
Łatany z siłu[13]) sztuczek różnego koloru
In metaphoris[14]) tylko i w płonnych figurach,
A rzekę jednem słowem, in verbis res[15]) wszytka.
Oracyja nie będzie żadna bez konceptu,
Wziętego z herbu: albo tam z miesiąca albo
Z podkowy, z krzyżów, z mieczów, z Nałęcza lub z Łodzi.
Już też dość o tem! prze Bóg! nie żegluj po morzu
W tej łodzi, byś zaś jako nie utonął brzydko,
Znamy już te koncepty, daj im tandem[16]) pokój,
A tak mów, jako sławni mówią oratores,[17])
W których nie więcej słów niż rzeczy, wy opak:
Arena sine calce.[18]) I to, gdyby słowa,
Ba i wszystek contextus[19]) takim był sposobem
Rązporządzony, jako retoryka każe:
Ale tam ani kształtu ani artificium[20])
Ani porządku będzie ani elokucyej;[21])
Tylko ni to ni owo i dźwięk próżnobrzmiący.
Naśmieszniejsza, gdy owo łacinę mieszają
W polski język i głupio i źle i niewcześnie,
Nie pomniąc, że tam tylko łaciny potrzeba
Zażyć, gdzie polskie słowo niema tej i takiej
Energiej, jako trzeba. U nich to namędrsza

---

[1]) Ze źródeł samych poczerpnie. [2]) Zbieraczy. [3]) Języki wschodnie. [4]) Dyalekty, narzecza. [5]) [6]) [7]) [8]) Hebrajski, chaldejski, samarytański, arabski. [9]) Mędrkowie. [10]) Sentencye t. j. zdania, frazesy tj. zwroty i sposoby mówienia. [11]) Oracyi, mowy. [12]) Łachman. [13]) Siła—wiele. [14]) W metaforach. [15]) W słowach rzecz cała. [16]) Więc, nareszcie. [17]) Mówcy. [18]) Piasek bez wapna (bez kleju). [19]) Treść, wątek. [20]) Sztuki. [21]) Wysłowienia, wymowy.

Macaronice[1]) mówić, a siać solecyzmy[2])
Z barbaryzmami[3]) oraz. Nie trzeba przykładów.
Ta wszytka inscitia[4]) z szkół idzie: bo jako
Sami nic nie umieją, tak i drugich uczą;
Lata młode *in nugis* tylko *consumendo.*[5])
Jeśli co, tedy trzeba szkoły zordynować[6])
I *studiorum* sposób *atque rationem.*[7])
Chłopca przez siedm lat bawią samą gramatyką,
Którą jako papuga trzepie bezrozumnie
I, przydam, niepotrzebnie. Siłaby mi przyszło
Exagerować,[8]) dosyć tak *in parenthesi*[9])
Namienić, będzie czasu dosyć o tem potem...
Cóżeś ty za filozof, że tam w szkołach trochę
Popiszesz *termineczków,*[10]) których nie rozumiesz?
Czytałżeś z owych starych filozofów, proszę,
Którego?—«Nie czytałem, lecz z Neotetyków
Pozbierał był profesor mój niemało, jako
Często więc nam powiadał.»—O błaźnie nad błazny!
Umiesz dyjabła, jako i ten twój magister.
Caecus coecum deduxit, [11]) a zatem w dół obaj.
Prawdziwa ona, ona cna fizofija
Non in verbis zawisła, *sęd—rebus et factis.*[12])
W życiu, nie w szkole ani w tych dysputacyjach—
To jest prawdziwa mądrość—żyć według rozumu,
A nie według mniemania. Ot, chwalą drugiego,
Że dobrze *defenduje*; [13]) ganią, że źle żyje.
Lecz ty tegó obojga nie umiesz, ani żyć
Ni dobrze defendować, skądżeś tedy mądry?—
«Za takowego mnie mają moi kolegowie.»—
— Ja nie mam! Bo wprzód w tobie nie widzę nauki
Ani eurydycyjej. Czemżeś ją pokazał
Światu? Kędy są twoje lucubrationes? [14])
Kędy wydane na świat pisma twe i prace,
Dowcipu i rozumu twego *monumenta?* [15])
Widzę twe *minucyje*, prawie *minutias*[16])
I kilka oracyjek błazeńskich i głupich.
Coś solidum[17]) napisał kiedy? kędy proszę?

---

[1]) Makaronicznie, pstrym językiem. [2]) Błędy przeciwko składni. [3]) Błędy przeciwko czystości języka. [4]) Niewiadomość. [5]) Trawiąc na fraszkach. [6]) Urządzić. [7]) Tudzież tryb nauk, metodę. [8]) Rozwodzić się. [9]) W nawiasie, nawiasem. [10]) Terminów, terminologii, wyrazów technicznych. [11]) Wiódł ślepy ślepego. [12]) Nie na słowach, lecz na sprawach i czynach. [13]) Broni. [14]) Lukubracya, elukubracya, praca nocna (przy świetle). [15]) Pomniki. [16]) Drobnostki, drobiazgi. [17]) Poważnego.

Idźże jeno, a wejrzyj w literatów prace,
Które w obcych królestwach na świat wypuszczają,
Ale tu drogi drukarz i papier kosztuje!
Napisz jeno co godnie, znajdziesz na drukarza:
Każe to i typograf[1]) swym kosztem drukować.
Pisz do rządu cokolwiek przynależącego
Albo do obyczajów naprawy albo więc
Historyją. Illustruj[2]) ojczyznę swą pracą.—
Co powiem o medykach? których doktorami
O, jak niesłusznie zowią, raczej mordercami.
Nie o wszystkich to twierdzę, ale więcej takich
Doktorów, *ut stultorum omnia sunt plena,*[3])
Którzy tak poczynają, jako powiadają
O jednym, co więc swego preceptora chował
Recepty, kładąc one w beczkę od kapusty.
Gdy tedy kto zachorzał na głowę lub nogi,
Drugi na piersi, albo żołądek, lub gardło,
Lub puchlinę, lub *phtisim,*[4]) i gdy się go radził,
Poszedł on do swej kłody i, przeżegnawszy się,
Zmieszał owe recepty, zamrużywszy oczy;
Dopiero która mu się do ręki trafiła,
Tej dobył i wyciągnął. Była na puchlinę,
Dał on ją na podagrę; była na ból głowy,
Dał on ją na gorączkę albo na suchoty.
Stądci śmierć jest gotowa, kiedy medyk głupi.
Ot, ledwie co łaciny przejąwszy, do Padwi
Lub Bononiej bieży albo do Peruża[5])
I tam za kilka szkutów[6]) doktorem zostanie.
Zaraz zatem *ad praxim,*[7]) do domu wróciwszy.
Licho cię bierz! wolę już umrzeć swoją śmiercią,
Niźli mię ty masz dobić; dyjabeł cię prosi
Z tą twoją medycyną. Bogu się oddawam,
Ten mię raczej niech leczy, niż twoja odwaga.
Więc bieżysz *ad lauream,*[8]) chcesz *ab hominibus*
Vocari Rabi, Rabi[9]) i nie wiem co tylko,
Kupując te za złoto tytuły i srebro.
Jako cię mam zwać takim, a ty nic nie umiesz?
Ignorant z ciebie prawy i wierutny nieuk.
Ucz siebie, ucz i drugich, a przytem żyj dobrze
I według onej dawnej cnej filozofijej.

---

[1]) Drukarz. [2]) Wysławiaj. [3]) Jako wszędzie głupich pełno. [4]) Suchoty. [5]) Paryża. [6]) Szkut włoski, pieniądz złoty. [7]) Do praktyki. [8]) Po wieniec laurowy. [9]) Żeby ludzie na ciebie wołali: nauczycielu, mistrzu!

Niech też to w twych widzimy i skryptach i księgach,
A choć i bez tytułu, mądrym cię nazwiemy.

3. Na ogołocone ściany w obronę.

(Księgi trzeciej satyra VI).

Nierządem Polska stoi, nieźle ktoś powiedział;
Lecz drugi odpowiedział, że nierządem zginie.
Pan Bóg nas ma jak błaznów. I to prawdy blizko,
Że między ludźmi Polak jest Boże igrzysko.
Kiedyby nas wszechmocna Boska nie trzymała
Ręka, jużbyśmy dawno rąk nieprzyjacielskich
Nie uszli, a że przydam i ostatniej zguby.
Ten nas trzyma, ten nas sam okrywa i szczyci.[1])
Zgoła tak sobie z nami Bóg więc zwykł poczynać,
Jako który pan z błaznem: gdy błazna opadną
Chłopięta, jeden go w zad uszczypnie, drugi go
Zakole gdzie najgorzej, błazen się opędza
I wrzeszczy raz, drugi raz. Cierpliwie pan słucha.
Aż też gdy chłopcy błazna nazbyt obracają
I nie dadzą wypocząć, pocznie wrzeszczeć, gębę
Aż po uszy rozdarłszy, że się też naprzykrzy
Panu onem wrzeszczeniem: dopieroż zawoła
Na chłopce: Chłopcy ciszej, długoż tego będzie!
A chłopcy w kierz,[2]) odbiegą błazna i igrania.
Tak Pan Bóg czasem czeka, aż nieprzyjaciele
Do woli się ucieszą, zewsząd obracając
Mizerną naszę Polskę. Dopiero gdy nazbyt
Naprzykrzą się i onej i jemu samemu,
Zawoła: ciszej Turcy, ciszej Tatarowie,
A Turcy w kierz i oraz inszy bisurmańcy.
Opatrzność zgoła Boża nad nami Polaki.
Siła bowiem obrony mamy na granicach:
Kilkaset mil, kilkaset ludzi bronić mają
I obronić, a gdzież to podobieństwo kiedy?
Fortec nie pytaj, passów[3]) opatrzonych, ani
Szlaków tatarskich pytaj zatarasowanych.
Wszędzie wolno wniść, wszędzie szpiegować każdemu.
Pytał się Maurye Wielki, hetman olenderski,
Wielkiego niegdy człeka i w ojczyźnie naszej
Senatora wielkiego o obronę granic;

---

[1]) Zasłania, broni. [2]) W krzaki. [3]) Pass, (l. m. passy)—przejście, przesmyk, droga dla wojska.

I wiele też zwyczajnych praesidiarios[1])
Mamy przeciwko naszym niepewnym samsiadom.
Powiedział o kwarcianych, że ich kilkanaście
Set zawsze pogotowiu, co granic pilnują.
Dalej pyta o sejmy i zjazdy publiczne.
Na te, powiada, w srogich gromadach panowie
Stawają tak dalece, że jeden senator
Będzie miał trzy tysiące, ba i więcej czasem,
Na sejm jadąc. Aż Mauryc: A cóż to do rzeczy,
Na obronę szerokich granic kilkanaście
Set ludzi, a w pokoju i do rady jeden
Senator przyprowadzi po kilka tysięcy?
Lepiejby to odmienić, i do boju stawać
W wielkich kupach, a zasię w pokoju do rady
W kilkunastu osobach. Tak dobry rząd radzi.
O suplementach[2]) gdy rzecz, o, jakie wołanie!
Że *libertas patitur.*[3]) Bardziej *patietur,*[4])
Gdy poganin osiadła nas, i onę[5]) oraz.
Ten, co jęczy w pogańskiem jarzmie, pozwoliłby
Podobno na suplement, i w okowach woła;
A ty w twym domu siedząc bezpieczen, powiadasz:
Nie trzeba suplementu. Niechbyć jeno kiedy
Przyszło u poganina być w ręku, prosiłbyś
Nietylko o suplement, ale całe wojsko.
Inszać tu dyszkurować[6]) na sejmikach, insza
Stawać w boju, i kiedy nieprzyjaciel w oczu.
Dopierobyś pozwolił na suplement, kiedy
Tak cię tchórz obleci, że lewie się ostoisz.
A my tam nie żałujmy, gdzie żałować nigdy
Nie trzeba. Dawno mówią, błogosławiona to
Kopa, która ochroni, albo też obroni
Tysiąca jednego. Zawsze my Polacy
Tej naszej oszczędności na obronę naszę
Przypłacamy, i miasto jednego tysiąca
Dziesięć łożyć musimy. Porządku nie pytaj
W cajkauzach[7]) i w armacie.[8]) Prochy wtenczas kupuj
Dopiero, kiedy strzelać. Jaki rząd dla Boga!
Nierządem Polska stoi i nierządem zginie.

---

[1]) Załogi, żołnierzy do obrony fortec i granic. [2]) Suplement, dodatek,—powiększenie liczby wojska. [3]) Wolność cierpi, szwankuje. [4]) Cierpieć będzie, ucierpi. [5]) Wolność. [6]) Rozprawiać. [7]) W zbrojowniach. [8]) W uzbrojeniu.

SZYMON STAROWOLSKI

PROFESOR, PEDAGOG, KANONIK KRAKOWSKI

1588—1656.

«Poprawa niektórych obyczajów polskich potocznych. Wszelkiego stanu i kondycyej ludziom wielce potrzebna. Przez jednego szlachcica staropolskiego napisana» (1 wyd. w Krakowie 1625).

WOLNOŚĆ PRAWDZIWA

tam jest, gdzie swojej wolej nie masz.
(rozdział wtóry)

Może się to na oko pokazać, że nigdziej tak wielkiej niewolej niemasz, jako w tej Rzeczypospolitej, gdzie wolno wszytko, chocia się wielkiemi wolnościami chełpi. A choć o niewolej w Turcech, w Niemcech i w Czechach powiadają, jeśli rozumem w tę sprawę wejrzy kto, najdzie ją tu większą daleko niżli tam: bo tam od jednego niewolą cierpią (jeśliż ją też cierpią), a w tej Rzeczypospolitej, gdzie wszytko wolno, każdy uboższy jest niewolnikiem możniejszego. Czemu?—Temu, że krzywdy, despekty, najazdy od niego odnosząc, cierpieć musi, a odjąć się mu nie może, i prawo pospolite ubogiemu nie służy. Niewola zasię coż inszego jest jedno to, gdy bez prawa żywiąc, każdemu wolno czynić, co chce i jednemu nad drugim przewodzić. Który tyran tak wiele ludzi razem morduje, jako w wolnej Rzeczypospolitej przez rok zamordują? Tam mniejszy, ale tu gorszy tyranowie. «I gdzież się tak częste rozboje, najazdy, morderstwa, zastępy na drogach, krzywdy, despekty, pobierania majętności dzieją, jako w wolnej Rzeczypospolitej? W Czechach podobno tylko w majętnościach niewolą cierpią, że je im szacują, aby podatki równo wszyscy oddawali. W wolnej Rzeczypospolitej w własnem zdrowiu niewolą cierpią, w żonach, w synach, w sługach. Nad to co jest boleśniejszego? K'temu majętności własne większą niewolą cierpią niżeli tam: bo tam przecie każdy swoję trzyma, zapłaciwszy z niej tyle, ile ustawiono. A tu jako wiele ludzi co swego nie trzyma? będąc złupieni z majętności swych od sąsiad możniejszych i od ludzi niepobożnych: a jeśli się ubogi o obronę do prawa pospolitego uciecze, tak go potkać może, ja-

ko onego drugiego, który gdy się według statutu upominał sprawiedliwości, powiedziano mu: że nie dla was piszą statutów, smerdowie, ale dla panów. Więc gdzie to takie zniewolenie ludzkie się dzieje, gdzie prawu pospolitemu ludzie rozkazują, nie ludziom prawo, tam wolności niemasz, ale swawola, która i człowieka, do którego przystąpi i każde królestwo i każdą rzplitą i każdy dom i każde towarzystwo prędko zgubi i obali.

Bo gdzie prawo ludzi nie hamuje, nie zawściąga, gdzie każdemu wolno czynić, co chce, gdzie jednemu drugiego zabierać, mordować, krzywdzić wolno, tam już jest powszechna niewola, a nie jedno ubogich, ale też za bogatych; bo każdy człowiek i wyższego za niższego ma niżli sam. Więc co możniejszemu nad uboższym wolno, to nad możniejszym jeszcze możniejszemu, ale także i możniejszy niewolnik jako i ów ubogi nie jest także jako i on wolny od mniejszego w zdrowiu swem i majętności swej. Przetóż dobrze on senator Rzymski powiedział:

«Wolę, powiada, mieszkać w tej Rzeczypospolitej, gdzie nikomu nic nie wolno, niżli w tej, gdzie wszytkim wszytko wolno: abowiem oboje to złe i oboje niewola».

Zaczem jeśli to prawda, co ten Rzymianin powiedział, tedyć w takiej Rzeczypospolitej więtsza niewola, gdzie wszytkim wszytko wolno, niżli w Turcech, gdzie nikomu nic nie wolno. Co tedy jest niewola i gdzie jest, już się pokazało.

O wolności mówić potrzeba, która tam tylko mieszka, gdzie swej wolej nie masz, gdzie każdy w zdrowiu swem i majętności bezpieczen jest, gdzie sobie są wszyscy równi i jeden nad drugim nie przewodzi i jeden drugiego się nie boi. Taka wolność nic inszego nie rodzi, jedno rząd a sprawiedliwość, tak jako to i sami baczymy. Bo Wenecyą za wolne miasto wszyscy zwykliśmy nazywać, nie tem, że tam wolno zabijać, wydzierać, gwałty czynić, ale tem, że nie wolno: także gdzie jedno pojrzysz w wolne miasta tak Włoskie, jako i Niemieckie i wolne królestwa na świecie, wszędzie rząd i sprawiedliwość jest i prawo, które rzeczy Pindarus zowie siostrami wolności. A zaś indziej tam swej wolej nie masz, ani takiej rozpusty, jako tam, gdzie jest wolność. Wolność tedy przez posłuszeństwa prawa pospolitego nie może być, i owszem

jako ktoś napisał: «Musim być niewolnicy prawa pospolitego, chcemy-li być wolnymi, tak jako też to gdzieindziej widzimy.» Abowiem bez prawa i bez sprawiedliwości nie jedno wolność, ale i świat staćby nie mógł, gdyżby się tak prędko ludzie sami uwiedli między sobą, i te dary swoje, które nam Pan Bóg obficie daje i te pożytki tak z ziemie, tak z wody, jako i z powietrza nie byłyby nam pożyteczne, i nicby nam było po nich, jeśliby ich między nas sprawidliwość i prawo nie dzieliło i swego każdemu nie naznaczało.

Przetoż prawa wolność jest ta, kiedy ty, bojąc się prawa i sprawiedliwości, mnie nie śmiesz zabić, nie śmiesz pobrać, nie śmiesz gwałtu i najazdu czynić, a ja też tobie także. Stąd już każdy ma miejsce swe między nami, każdy swego używa, jako chce, każdy w zdrowiu swem, w żonce swej, w czeladce swej, w majętności swej, w miedzy, w domu, w gaju, w drodze, w gospodzie, w sadu jest wolen i bezpieczen, nikogo nad sobą nie mając, nikogo się nie bojąc, jedno prawa, które Bóg na swem miejscu posadził na ziemi i chce, abyśmy je w takiej uczciwości mieli, jako jego samego, bo jest wszytkich bogów i wszytkich ludzi Pan, jako Pindarus mówi. Więc jako Bogu posłuszni będąc, nie mamy się za niewolniki, ale owszem dla tego jeszcze wolniejszymi, tak jako ktoś o tem też mówi, że służyć Bogu jest królować.

Także i kiedy rozumowi swemu jesteśmy posłuszni i jego słuchamy, nie jesteśmy niewolnicy, i owszem, kiedy rozumu nie słuchamy, idąc za grzechem i żądzami, nie tylkośmy są niewolnikami wielkimi, ale i barzo wszetecznymi: tak też posłuszeństwo prawa nie czyni nas niewolnikami, ale prawdziwie wolnymi i prawdziwie szczęśliwymi. Sama to tylko nieszczęśliwa polska wolność, gdzie wolno czynić, co się nie godzi, wolno Boga i majestat Jego bluźnić, pomazańca Bożego, radę jego, stan duchowny lżyć i szkalować, wolno dobra kościelne i Rzeczypospolitej plondrować, domy szlacheckie najeżdżać bez żadnego karania. Takowej zbytniej wolności, Bogu i rozumowi się sprzeciwiającej, po więtszej części szeroko drzwi otworzyła wylęgła z gniazda piekielnego przeszła konfederacya, która nic inszego nie była, jedno asylum ludzi, bojaźni Bożej i wstydu nie mających, jasne zwierzchności i urzędu znieważenie wojną domową i na rebelią wytrębowaniem, zgwałceniem praw i majętności zniszcze-

niem. Spełniła się mądrego i wielkiego hetmana polskiego Jana Zamojskiego, kanclerza koronnego, przestroga mądrze upatrzona. Abowiem gdy pierwszej konfederacyej żołnierskiej, kiedy była in herba, nie skarano, rzekł głosem na sejmie: «Ja nie będę tak długo żyw, ale uczuje ojczyzna, co nie skaranie tej pierwszej konfederacyej złego potem narodzi.» I niemasz tak miałkiego rozumu, któryby nie widział, iż w Polsce dla zbytniej wolności zbyt nierząd i złe, a to złe zwierzchu tylko często przerywać — daremna robota: wyrwać trzeba z korzeniem, jako jeden zacny człowiek napisał: Korzeń złego zbytnia wolność, abo raczej swawola, której póki sobie dobrowolnie sami na sejmach nie ujmiemy, ażeby wiele rządziło, nie zabronimy, ani karności złego, ani nadzieje lepszego nigdy nie będzie. Plewiarza obcego uchowaj Panie Boże.

SAMUEL ZE SKRZYPNY TWARDOWSKI

DWORZANIN, ZIEMIANIN

1600—1660

WŁADYSŁAW IV KRÓL POLSKI i SZWEDZKI...

(Leszno 1649).[1]

I. Dzieciństwo królewicza Władysława.

Ani od urodzenia miękkich mu śpiewały
Mamki piosnek, ale go zaraz kołysały
Między bębny ponure chłopięta Marsowe,[2])
Tłukąc w miedź i paiże[3]) grzmiące, mosiądzowe;
A Bellona[4]) kolebkę spół łabęciem pierzem
Przetykała łakomo ością i pancerzem.
Jeszcze mała dziecina, po znakach pogańskich
I świetnych się miesiącach czołgał ottomańskich;
Ani polor żelaza i z dział błyskawice
Urażały subtelnej dzieciny źrenice.
Owszem, gdy się na wojnę ojciec wyprawował,
A z konia pod ogromnym hełmem go całował,

---

[1]) Historya Władysławowa, doprowadzona do początków jego panowania. Młodość i wychowanie królewicza, wyprawa do Moskwy, wybór na cara. Wojna chocimska, podróż po Europie.
[2]) Żołnierze. [3]) Tarcze. [4]) Bogini wojny.

Nie lękał się postaci, ani odkowanych
W stali Gorgon,[1]) ni wściekło Chimer[2]) pokudłanych
Po żelaznych rodelach,[3]) ale jako mały
W słońcu orlik, w nich topił i ostrzył wzrok śmiały.
Cóż, kiedy się powracał na zwycięskich wozach,
Albo po rozgromionych tureckich obozach,
Albo krymskich pobojach, jako ściągnionemi
Miał się na koń do niego rączętami swemi:
To mile u kochanej szyje się wieszając,
To łuku i Rumelskich strzał się napierając,
Albo dzid Dyjarbeckich, aibo z drogich juków
To szkofii,[4]) to zekirów,[5]) to strojnych buńczuków,—
Alić i sam wnet umiał, jako drzewem toczyć,
Ułożyć się wężyka, do pierścienia skoczyć,
Konia zażyć i rączym zmordować zawodem,
Górę przykrą zwyciężyć, rzekę przebyć brodem;
Znieść ferwor południowy w kolącym pancerzu,
Przespać noc, na stalowym wsparłszy się puklerzu;
Dzidą strzelić, łuk ciągnąć, mur jako wysadzić,
Szańce sypać i ślepe reduty prowadzić;
Z dział bić w quatry,[6]) ogromne kartany[7]) rychtować,
A pod wagą i pudy umieć z nich strychować;
Wszytkie jego pociechy, wszytkie i zabawy.
Stąd w jasnym się obłoku bóg spuściwszy krwawy,
Ucałował dziecinę i na wierzch Karpatu
Uniosłszy ją w powiciu, pokazywał światu.
Zagroził nim w Tracyi dzikim Ottomanom;
On strachem Massagetom,[8]) on zgubą tyranom;
Daki zmienne ukróci, Dunaj wpław przepłynie,
I po górach Hemońskich[9]) chorągwie rozwinie.
Napadnie na Wielkiego Aleksandra tropy,
Po Libera i ślepe Eojskie zatopy:
I od zorze wieczornej po ranne jej łoże,
Gdzie cnota a fortuna przebyć tylko może.

2. Podróż królewicza Władysława z Warszawy do Wiednia r. 1624.

Tedy się u wielkiego ojca uprosiwszy,
I potrzebny apparat[10]) w drogę tę zrządziwszy,

---

[1]) Gorgona, potwór piekielny, zabijający wzrokiem. [2]) Chimera, potwór, postać nieprawdopodobna, urojenie. [3]) Puklerzach. [4]) Szkofia, ubiór turecki. [5]) Zekir, broń turecka. [6]) Mury. [7]) Armaty oblężnicze. [8]) Massageci koczowali po wschodniej stronie morza Kaspijskiego. [9]) Bałkańskich. [10]) Przybory.

Wyprawuje z Warszawy mile opuszczony,
I śluby życzliwymi daleko goniony
Od wszytkich kochających, żeby go szczęśliwie
Nieba im przywróciły: z nim w tej komitywie
Książe kanclerz Radziwiłł; także Pac, litewski
Tedy pisarz; z koronnych znaczniejszych: Żółkiewski,
Kazanowski i Dynof mimo inszych sieła
Dworzan i pokojowych, kogo chęć budzieła,[1])
A godni się obrali przy jego być boku
W tak wdzięcznej kompanii. Nie wprzód jednak kroku
Pomknie ani przestąpi ojczystej granice,
Aż przed pięknym obrazem cnej Bogarodzice
Na górze się Przejasnej Częstochowskiej stawi,
I tam przyobiecane śluby swe odprawi.
Oraz strawnem niebieskiem znacznie posilony,—
Śląskiem, niegdy od swojej odpadłym korony,
Ma się prosto ku Nissie. A już sława o nim
Rętszym leci rumorem, aniż kiedy koniem
Skrzydlastym Bellerofon[2]) rozbada[3]) po polu
Erytrejskiem niezmiernem. Co naprzód w Karolu
Austryackim sprawiło, że z wielkim go przyjąć
Gotował apparatem, on żeby się wyjąć
Mógł tym ceremonijom i pompy uchronić,
Umyślnie się pokwapi i owych pogonić
Rozkaże kuryjerów, którzy się wieszali
W drodze nad nim, i pasy[4]) różno przebiegali:
Jakoż się mu zdarzyło, że pierwej widziany
Pod zmierzch już wieczorowy, aniż spodziewany
Stanął w mieście, gdzie i noc w tej niewiadomości
Przespał onę. Dopiero jako się z ciemności
Dzień ohynął i postać swoję światu wrócił,
Wszystkich na się w kościele chciwy wzrok obrócił,
Gdzie i sam arcyksiąże, o! czy się nie zdumiał?
Czy nie we śnie, alboli w owym spaść rozumiał
Eneasza obłoku? że przetarłszy oczy,
Dobrze z tej fantazyi k'niemu wtem poskoczy,
I zaraz przylepiwszy do niego się mile,
Po coby mu i zdrada i wdzięczne fortele
Z bratem[5]) beły, pytając. Po co bramy stoją
Tryumfalne i łuki, gdy nie drogą swoją

---

[1]) Prowincyonalizmy wielkopolskie, zamiast: siła, budziła i t. d. [2]) Bohater mityczny, który zabił Chimerę. [3]) Bodę, rozbadam, rozszczepiam, pruję. [4]) Passy, gościńce. [5]) Matka Władysława była arcyksiężniczka austryacka, Anna.

Wszedł do miasta, ani w tej przyjęty ozdobie,
Która jego przystała królewskiej osobie?
Czego śmiechem przyjemnym zbywając ów k'rzeczy,
Powie tylko, iże to próżne były rzeczy.
Więcej z tego ucieszon, czego sobie żądał,
Kiedy go tak samego szczęśliwie oglądał.
Z tem wezmą się do dworu, gdzie w zgrai wesołej
Przejmującej muzyki gotowe ich stoły
I ochoty czekały, i falerny[6]) różne,
Czem z głów sobie fatygi wybili podróżne.
I tu przyszło na miejscu dni kilka zabawić,
Ażby drudzy tymczasem cudzoziemskie s;rawić
Mogli sobie ubiory, zaraz spół ze strojem
Ichże żyjąc humorem, nie już więcej swoim.
Co niż stanie, nowa chęć Władysława wzbudzi
Wrocław widzieć, lubo tu dla nawału ludzi
I pompy pospolitej z kilką tylko koni
Nieznacznie się przebierze: ale im się chroni
Chwały tej i faworów sprzyjaźliwych więcej,
Tem one nacierają, tem gonią go pręcej.
Co mu się tam dostało, gdy słuchał mszy ranej
W katedralnym kościele, że zaraz poznany
Od swych niegdy żonierzów, którzy mu służeli
Pod Chocimem, i z jego reimentów beli!
Tylko co się nie wyda i wszytkim objawi:
Czego skoro postrzeże, nic się nie zabawi,
I prócz widząc, co widzieć beło godniejszego,
Miasto samo, nad które niemasz piękniejszego
Między trzema pięknemi z rzeskiej wszytkiej ziemi,
Opasane trojako mury potężnymi,
Nazad wróci do Nissy, gdzie, gdy sporządzone
Rzeczy wszytkie zastanie, w kraje zamierzone
Ma się dalej. Tu więtszą ludzkość swoją żeby
Oświadczył arcyksiąże, nietylko potrzeby
Opatrzyć mu podróżne rozkaże czeladzi,
Ale aż go do Wiednia i sam poprowadzi:
W której to kompanii tylko co wyjadą,
O tem radzą, jakoby (oważ pierwsza zdrada!)
Ozdób swoich ukreli, i niżby postrzegli,
Co ich mogli przyjmować, cesarza ubiegli
Bez wszytkich ceremonii. Jakoż na to szczęście
Wyjechał beł z pałacu tedy na przedmieście

---

[1]) Falern, sławne wino u Rzymian.

Do ogrodu jednego pod wieczorne chłody
Dla swej rekreacyi, której wnet pogody
Owi z boku użyją, i przyciąwszy koni
Nakształt gromu jakiego i raczej pogoni,
Dojadą go z rumorem: zaraz się znać dają,
I skoczywszy z karoce nizko przywitają.
O, co za dziw i jakie beło tam kochanie?
Jakie jeden na drugim słodkie poleganie,
Kto wymówi? Kiedy ten własną twarz, i ine
Podobieństwa kochane uznawał siestrzyne,
Ów matkę upatrował z jego także cery,[1]
Mało co pamiętaną. Tak już pod Hespery[2]
Pomkną się zachodzące w tych rozkoszach z sobą
Prosto ku pałacowi: tam z wielką ozdobą
Cesarzowa z siostrami i trzecim ich bratem,
Leopoldem, przyjęła. Na wieczerzę zatem
Bębny zagrzmią, gdzie stoły porządki długimi
Pod różno potrawami i pasy drogimi
Dymy wonne kurzeły, a wszytkie ochoty
Bachus ze dna wyleje, że od Luny[3]) złotej
Twarzy w bród zafarbują i żyzne wymowy
Podhełmowe nastaną, za panów swych głowy
I zdrowie nieśmiertelne czary pełniąc spore,
A tam w mieście z dział biją, ich wszytka noc gore
Przyprawnymi ogniami, aż dopiero wstaną,
Kiedy otchnie Lucyfer zorzą i swą raną.
Rano w drogiej kapeli mszy słuchawszy świętej,
Cesarz i cesarzowa z wczorajszej zawziętej
Ludzkości nie spuszczając i ochoty swojej,
Wzywają Władysława, że mu się wyroi
Humor późny, na wdzięczną perspektywę sale
I cesarskich pokojów, gdzie krwawe korale
Miedzy się błyszczącymi wstydzą szmaragdami
Po cedrowych połogach: drzwi portyjerami
Zasłonione złotemi. Tam podwoje ryte
Z kosztownych topazyjów i drogo obite
Sydońskimi pałaja szpalerami ściany,
A powiment[4]) aspisem szczero brukowany,
Aż gdzie się przezroczysta altana otwiera,
Która, zda się, że wszytkie ozdoby zawiera
Świata tu zniesionego, kosztowne obrazy
Przeszłych widzieć cesarzów...

---

[1]) Twarzy. [2]) Pod wieczór. [3]) Od księżyca. [4]) Posadzka.

Rzymskiego imperium, na który tron święty
Między różnorzeskimi przednimi książęty
Godniejszy następował, od siedmi obrany
Elektorów, a w Rzymie prócz koronowany.
Nakoniec, jako to raz do austryjackiego,
Począwszy od komesa[1]) niegdy habsburskiego,
Weszło domu, trwa dotąd, ani rozerwanym
Płuży trybem. A tu już daleko równanym
Dziełem i inwencyją z wszytkimi owymi
Widzieć wielkie Karole i Alcydowymi
Kolumnami[2]) Filipy nieograniczone,
Ferdynandy, Rudolfy, Matyjasze one,
I ine tam heroy[3]) którzy wywyższyli
Dom ten w niebo. A tym gdy oczy ucieszyli
Tak rozkosznym widokiem, na dół z sobą zeszli
Do skrytszego archiwu, gdzie tak długo przeszli
Spiżowali [4]) cesarze niezmierne swe zbiory,
W czem mogła i natura swoimi fawory
Ludziom kiedy dogodzić, i co ziemia schronić
W łonie swem naskrytszego, i słońce uronić
Z prześwietnych swych promieni, i wypienić morze
Z głębokości ostatnich, — w jednej to komorze
Wszytko widzą bogatej. Toż obiad i owe
Wczorajsze się powrócą rozkoszy stołowe.—
Tak w Wiedniu na uciechach zabawiwszy onych
Miesiąc cały, do krajów dalej zamierzonych
Czas sam już inwitował: [5]) zaczem wpół kochania
I żądz dalszych, przyszło im z sobą do żegnania
Nie bez łez zabopólnych. Toż wyprowadzony
Od cesarstwa wszytkiego, w głębsze już Teutony[6])
Ku Lincowi obróci, gdzie nie chcąc być znany,
Miedzy swoich umyślnie wjechał zamieszany.

Ody Kazimierza Sarbiewskiego

(1595—1640)

w przekładzie Twardowskiego.

I. Ad principes Europae de recuperando Orientis imperio.[7])

Jeszcze Europa nie przytarła rogów
Azyi, tam gdzie swych pilnuje progów

[1]) Od hrabiego. [2]) Słupy Herkulesowe, cieśnina gibraltarska. [3]) Bohaterowie. [4]) Zaopatrywali. [5]) Zapraszał. [6]) W głąb Niemiec.
[7]) Do książąt Europy o odbudowaniu cesarstwa Wschodniego.—(Do książąt chrześcijańskich o wypędzeniu Turków).

Neptun w tatarską niewolą zabrany,
W Tracyi rzeki na swe jęczą pany.
Greckie się tego wstydzą monarchije,
Że pod tureckie jarzmo dały szyje,
Ziemice się już w łyka te dostały,
Co wolnem kołem po morzu pływały.
Achaickie[1]) się rozkwiliły wody,
Górzysty Hebrus[2]) płacze na swe szkody.
Czy Murzynowie słońcem opaleni,
Albo Indowie Gangesem chłodzeni,
Czołem bić zawsze? Czyli abideńskie
Wieże się schylać i wy artaceńskie
Mury bojaźnią będziecie się chwiały,
I morza wszytkie będą hołdowały.
Próżno przypadkom przyszłym zabiegamy
I przeszłych wieków dzieła wspominamy,
Jeżeli dawnych spraw nie powtarzamy,
Ani żelaza z pochew dobywamy.
Jeśli kopije, puklerze pod ławą,
Mało to, jeśli języka stać sławą
Samego chcemy, jeśli sejmy składać
Tylko umiemy, a nie bronią władać.
Więc przy jesiennym daremno kominie
O zbitym sobie prawim Tatarzynie.
Darmo wspominać wojnę Retusowę,
Tudzież wyprawę sławić Jowiszowę,
Jeśli się sami do szabel nie mamy,
Które nie swemi krew zdobi farbami
Nieprzyjacielska, lecz złoto szmelcuje,
A pas rycerski dyjament haftuje;
Łańcuchy złote wdzięcznie się mięszają,
Drogie czapragi cienki dźwięk wydają.
Nie będzie żołnierz oprawnym szermował
Śmiele pałaszem, by się nie zepsował.
Choć, mówię, szczęście Ordy pędzić będzie,
Chociaż na karkach tatarskich usiędzie.

Jako złocistą zbroję na się włożysz,
Przodków twych dzielność oraz z siebie złożysz,
Rzymianinem cię nieprzyjaciel srogi
Nie uzna mężnym, wojując bez trwogi;

---

[1]) Achaja, Achea, prowincya grecka w Peloponezie.—Achaickie wody — wody greckie. [2]) Hebrus (dziś Marica) rzeka w Tracyi, (w dzisiejszej Rumelli wschodniej) wpada do m. Egiejskiego.

Ani ja tego, co się z promieniami
Chce trefionymi porównać włosami,
Znam za potomka Umbrów starożytnych,
Któryby znosił Annibalów bitnych,
Na Alpes drogi zarosłe torował,
I świata bramę tudzież opanował.
Bóg tak sam czasy odmienne szykuje,
Że wiek po dobrym gorszy następuje,
I lata pewnym porządkiem prowadzi.
Raz się dowcipem każdy z drugim wadzi:
Po filozofskich utarczkach, sędziowie
Jak siedzą, swary zaczną jurystowie.
Tych lat odważni powstaną Bessowie,[1])
Owych niemężni żyją Cylikowie.[2])
Nas na ostatki wydał świat zgrzybiały,
Kiedy natury siły osłabiały:
Na swą sromotę potomków zrodzonych,
I na niesławę wieczną potępionych;
Cokolwiek dobrych obyczajów było,
To się złoczyństwem wszytko utraciło.
Z cnót animusze własne odzieramy,
A w maszkary je niecnót ubieramy.
Nie wstyd, lecz chwała jest to zawołana:
Ręka rozlaniem krwie sprofanowana.

Przyjaźń i zdrowie przedajne nosimy,
Gdzie nas wiatr pędzi łakomstwa, bieżymy.
Co żywo uszu pilno nadstawuje:
Gdzie głośnem złotem podskarbi szafuje.
Komu w wysokich niestateczne płuży
Szczęście honorach, temu wszytko służy.
Jako potęga ustanie z skarbami,
Wszyscy się z ciebie nakarmią żartami.

---

2. O Panu Jezusie na macierzyńskich rękach.

Kochajmy, czyli serca wszytkich razem
Okrzepły nam twardym głazem?
Kochajmy, a to z macierzyńskiej ręki,
Rwie się ku nam z usty przez dzięki,

---

[1]) Bessowie, zamieszkali w górach Hemus (Bułkańskich), pobici zostali p. Rzymiam w II w. po Chrystusie. [2]) Cylikowie, Cylijczycy zamieszkiwali Cylicyę w Azyi Mniejszej.

Jakowa zmiękczyć mogłaby dziecina
I dzikiego Tatarzyna.
A to ust rubin, perłom równe lice,
Gwiazdy szczere dwie źrzenice,
Na szyjkę białą kędziorki spuszczone,
Złotem słońca powleczone.
Nad kość słoniową bielsze ściąga ręce,
Wydrzeć się każe mateńce.[1])
Z płaczem być pragnie gościem twego łona,
I więźniem twego ramiona.
Kochajmy, albo jeśli serce z stali,
Niech nas w grobie głaz przywali.

ANDRZEJ MAKSYMILIAN FREDRO

KASZTELAN LWOWSKI, WOJEWODA PODOLSKI.

1621—1679

Przysłowia mów potocznych albo Przestrogi obyczajowe, radne, wojenne. Na fawor polskiego języka. Na widok podane przez wiernego ojczyźnie Anonima. Kraków 1658.

Trzecie wyd. pełniejsze z nazwiskiem autora 1664 r. Januszkiewicza, powtórzył je Ks. Bohomolec 1769.—(wszystkich przysłów jest blizko 1000).

Przedmowa autora.

Nie Greczynowie albo Łacinnicy tylko szczycić się mogą języka swego ozdobami; dołożyła dosyć dostatku słów i wyboru swoja polskiemu językowi wymowa, że lubo smaczno płynącej mowy narabiać chce kto przestronnością, lubo domniemanych sensów albo składów zażywa węzłowatości, dosyć nie ubogo wszytkiemu sprostać może, tak wybornie albo podło rzeczom dogadzając, jako to popracować w polszczyźnie, albo opuszczoną wymową odbyć co usiłuje. Nie żaden tedy języka polskiego niedostatek, ale mówców nieusiłująca sprawuje niedbałość, kiedy więc w potocznych rozmowach, wyżebranemi u łaciników słowami nadstawiają (rzkomo) polskiego języka niedolę, albo nazwisk właściwość łacinnym pokrywają mianowaniem, swoją w tem raczej odkrywając w wyrażeniu rzeczy niepochopność, aniżeli jaką rozmowie polskiej dodając

---

[1]) Wyrywa się do ciebie—(Et annuit totus rapi).

okrasę. Bez pochlebstwa cenę ważąc i w głębszą się rzeczy uwagę wpuściwszy, prędzej Łacinnikowi niedostarczy wykładu, niżeli się Polakowi uskąpi co wymowy. Że wiele nie wspomnę, bardzo się Łacinnicy u Greków zadłużyli, różnych w potocznej rozmowie naciągawszy słów, gdy z grecka mienią: monarchia, aristocratia, democratia, geographia, geometria, arithmetica, echo, tautologia, anonymus, i inszych czy mało; w czem niech się Polak sławi, gdy właściwą zaszczyca się polszczyzną, zowiąc: jednowładztwo, możnorządy (albo możnorządztwo), gminowładztwo, krajopisarstwo, miernictwo, rachmistrzostwo, odgłos, jednomowność, bezimienny i insze, że pominę polityczne, albo gramatyczne, prawne, tudzież filozoficzne wyrazy albo terminy, którym dość dostatecznie polszczyzna dogadza. Owe zaś subtelniejsze łacińskiej filozofiej entitates, quidditates, jako są wywrotno łacińskie, tak z samego tylko wsłuchania się, w przykrości swej nie mierzione uszom zostały, tymże kształtem polskie niektóre osłuchałyby się słowa, gdyby ich gęsta o rzeczach spowszedniła rozmowa. Nie czyń tedy krzywdy, niemowny Polaku, polskiej wymowie, nie pochlebuj tak bardzo mniemanej obfitości obcego języka, abyś co uwłaczał twojej polszczyźnie, którać tak bogato do wymowy dostarczy, jako sam pochopno usiłować zechcesz, albo opuścisz. Oto masz te Przysłowia, na przysługę polskiego języka wypisane, polską własnością brzmiące, uwagą głębokie, w niewielu kartach jako w małej bryle, funt dobrego złota, niż ołowiu okazałe wielkością cetnary. Poznasz stąd, że większą ohydę niż ozdobę polska wymowa bierze, gdy ją gęstemi łacińskiej mowy natykają więc słowami; aniżeli kiedyby się swą własną udawała polskich słów wspaniałością. Weź jeno trochę namysłu przed się (nieznający dobra twego, Polaku) a poradź się z uwagą; nie tylkoć dostarczy, ale zbywać nad to będzie słów polskich i wyboru. Bądź łaskaw, a nie mierzij się tą pracą moją, proszę.

Przysłowia (zdania moralne, uwagi, synonimy).

22. Gorący pomiesza, nie pomoże.

31. Cóż po tem wiedzieć, co się w Rzymie działo, albo co się w obcych krajach dzieje, a nie wiedzieć, co się dzieje doma. Cudze wiedzieć rzeczy ciekawość jest, a swoje potrzeba.

39. Prostak o rzeczach baje, mądry mówi.

57. Barziej się bój jednego, kogo urazisz, niżeli się posiłku spodziewaj od dziesięciu, którym dobrze uczynisz, bo tamten barziej myśli o zemście, niż o pomocy.

95. Chcesz być tak szczęśliwy, jak ten, co najwięcej ma? nic nie pragnij, jakbyś wszystko miał, kiedy więcej nie potrzebujesz.

118. Nie zabawią długo w jednem miejscu obłuda i zgoda: krzywe z prostem nigdy się nie zstosuje.

133. Insza sprawiedliwość albo kara, insza okrucieństwo albo zemsta.

145. Insza ochota do spraw, insza natręctwo.

147. Insza robić, insza dłubać.

172. Insza mądry, insza mędrek.

177. Insza mądry albo rozsądny, insza uczony.

181. Insza piękna albo wesoła cera, [1]) insza kłamliwa.

183. Insza dać, insza rzucić.

188. Insza wolność albo swoboda, insza swawola albo rozpusta.

205. Utracać wiele[2]) ich umie, a nie wiele[2]) szczodrymi być; utrata rozprasza, mądrość udziela i wie, komu daje. Tak mieć chciała staropolska przypowieść; w kaftan bawełna, w chomąto słoma.

206. Nie majętność albo intrata czyni bogatym, ale rząd i umiejętny rozchód.

227. Cudze złe na słońcu, swoje w cieniu stawiamy radzi.

236. Skąpy bogacz jako skrzynia, choć w niej złoto, przecie w kącie leży.

246. Ten młody, co zdrów; ten bogaty, co nie winien; ten wesół, co nie uważa, a Bogiem się cieszy.

257. Nie królom królestwa, ale króle królestwom dani: król nad ludźmi, Bóg nad królem wyższy.

263. Urzędów albo dostatków dobrzy jako lekarstw używają, aby ludziom pomagali; źli zażywają jako arszeniku, by tylko szkodzili.

265. Większa niewola, gdzie się wszystko wszystkim godzi, niżeli gdzie nic nikomu.

330. Małą szkodą zbyć się większej stoi to za korzyść; lepiej zmoknąć niżeli utonąć.

331. Cnota—najwspanialsze szlachectwo.

---

[1]) Mina, pozór. [2]) Wielu.

342. Nie dopuszczaj się wkorzeniać złemu: co dzisia łatwo wyrwać możesz, jutro siłą nie wyważysz.

354. Pyszny nądzka,[1]) kiedy spanoszeje.

364. Z marnotrawcą a chciwym sprawy nie miej, bo się mu nie wypłacisz; nie jak się co stoi, ale jak mu wiele potrzeba, tak szacuje. Głupi w tymże gatunku chodzi; szkodę czyni, przecie mówi, że mu czynią.

369. Nie dawaj, a nie wydzieraj.

370. Nie łaj, a nie przepraszaj.

371. Nie zabijaj, a nie żałuj.

372. Do mowności, a nie do rozumu należy wielą języków mówić. Kto jednym mówi rozsądnie, jakby wszystkie umiał. Sroka po włosku gada, przecież ona brydzi,[2])—toż podobno znaczy owa przypowieść: Niebo, nie umysł tacy odmieniają, którzy po rozum za morze biegają.

382. Którzy nazbyt chcą być dobrymi, każdemu ulegając, miękkimi są barziej, albo flegmatykami, aniżeli dobrzy, albo jako Włosi mówią: Tak dobry, aż się na nic nie przyda.

385. Podłych zwyciężać nie jest sławna; zwyciężonym też zostać, jest wieczna ohyda.

403. Pożyteczniejsze mądrego siedzenie albo próżnowanie, niż głupiego zakręt albo robota.

419. Wielkie bogactwa, nie wiele zbierając, ale dobrze szafując, gromadzą się.

420. Największa intrata oszczędność.

468. Kto się wiatrem karmi, nie utyje.

479. Jeden głupi zepsuje, tysiąc mądrych nie naprawi.

488. Zła fortuna to ma przynajmniej dobrego, że rozumu nauczy, a przyjaciela pokaże.

525. Kto się dwa razy potknie na kamieniu, trzeci raz może go nim w łeb. Nie ma żadnej wymówki, kto w jednem dwa razy błądzi; raz się sparzywszy, trzeba drugi raz na zimne dmuchać.

540. Nie sama mądrość mądrze mówić,—ale wiedzieć, kiedy nie mówić, lecz zamilczeć.

560. Prawo jako pajęczyna: bąk się przebije, mucha uwiąźnie, tylko ubogiemu piskorz.

571. Prawdy a żartów jako soli zażywać, bo prędko przesolisz.

---

[1]) Nędzny, biedak. [2]) Bredzi.

574. Kto się nie douczy albo przeuczy, szkodliwszy bywa nad prostaka.

576. Prostak narzeka, mądry radzi.

659. Do złego dość jeden przywódca, na dobre nie dosyć i dziesięć.

660. Potęga, nie co psując, ale naprawując, pokazuje się; psować ladajaki zmoże; naprawić—tylko kto z cnotą i przy zacności. Miasto złoczyńca spali, król go ledwo zbuduje. Sejm uporny rozerwać może, wszyscy mądrzy ledwo mu poradzą.

677. Tak nam trzeba cudzoziemskich zwyczajów Polakom do polskiego zażywać rządu, jako zażywamy ze Włoch przywiezionych bławatów, kiedy niepludrzaste stroje, ale do polskiego ubioru, krajemy z nich sobie ferezye, żupany i kontusze; tak obce zwyczaje Polakom przywiezione, lubo w sobie dobre, przecię one złe są, jeżeli nie będą do natury rządów polskich z polska krojone, oszpecą albo zaszkodzą barziej Polakom, niżeli pomogą. Więcej podczas występków z obcych krajów wywozimy, niżeli nauki, więcej lekkości i miękkości, niżeli grzeczności, więcej figlów, niżeli rozrywki, drogo więc opłacając przejażdżkę, którejby się raczej odkupić potrzeba.

687. Nie wstyd, ale cnota żałować złego i poprawić; nie statek, ale upór źle zacząwszy, popierać i gorzej czynić.

697. Którzy Polacy Polskę ganią, tacy ją najprędzej zagubią. Kto co gani, tego nie kocha; czego nie kocha, o to nie dba; tak wedle przyrodzonego idzie porządku: na cudzą się grzeczność zapatrzywszy, swojej zapomnieli. Obyczaje polskie więcej wprawdzie ostrości i prostoty mają w sobie, ale mniej miękkości i występków, mniej lekkości i niestatku; nie wyśmienitości, ale przystojności szukamy, więcej przeto mamy w obyczajach szczerości i wstydu, mniej okoliczności w postępkach, i pozoru w pałacach zakrawamy, ale w złotej mieszkamy wolności. Ptak wietrzny, lubo zda się być podległy powietrznym niewczasom i z pracą pokarmu nabywa, więcej ma przecię szacunku w swojej swobodzie, niż ów ze wszytkiemi swemi wygodami, co w klatce lubo pozłocistej siada, nie będąc pewien, jeżeli po utuczeniu, nie każą mu dzisia na rożen, albo do garńca. Nie wszytko Bóg i natura dała jednemu narodowi i krainie, przecięż jedna od

drugiej tem . lepsza, kiedy to w niej lepsze, co jest gruntowniejsze.

714. Między złymi, naprędsza nienawiść o cnotę.

724. Staropolska prostota, mniej kształtu i wystawności, ale więcej we wszystkim gruntowności przy cnocie miała. Teraźniejsze obyczaje i dowcipy rzkomo pozorniejsze, ale wierę: jako niektórych złotników powstała robota; wiele ma w sobie kształtu i subtelności, lecz nie wiele mocy. Wszystko po staropolsku gruntowniejsze.

726. Mylił się, co dla tytułu i dla tego senatorem chciał być zwany, że gęste w koło miał asystencye. W pokojach zawoźne wykwinty, albo galanterye, niedostępna rozmowa, nie łatwe lecz czekane audyencye, napięta cera, zapuszczona broda, delia odęta, przewlokłe słowa, posuwne kroki; w prawdzie że te powierzchowności nie mało pomocne do powagi, bo szpetna lekkość senatorowi, ale gdy na tem stanąwszy, doma siedzim, lub milczkiem w senacie, rzec się o takowych może: Aspectu magnifici, rerum vacui. A po naszemu (jako ktoś pęcherz nadęty hieroglifikował z napisem) Ogromne nic. Czegoś gruntowniejszego dostojność senatorska potrzebuje. To senator, co publikę kocha, mądrze czyni, cnotę lubi.

735. Wielka jest różność umieć samemu co, a umieć tegoż nauczyć kogo.

736. Wielka różność mądrze mówić, a umieć do skutku przywieść.

737. Wielka różność umieć nabyć, a umieć tegoż dotrzymać.

738. Wielka różność jednym rządzić, a umieć sporządzać wielą.

739. Wielka różność zacząć dobrze, a umieć statecznie dokończyć.

740. Wielka różność, nie mając przeszkody, dobrze sprawić, albo przy zamięszaniu i przeszkodach nie pomięszać się, a postaremu dosyć wszystkiemu uczynić. Toć samo pokazuje człowieka.

(W późniejszych wydaniach «Przysłów» znajduje się «przydatek» zawierający 202 numery. Oto niektóre):

16. To słówko nieprzyjaźń albo wojna rozmyślnego wyrzeczenia potrzebuje: siła kosztu, pracy, krwie, przykrości, spustoszenia i grzechu pociąga.

19. Dzień jutrzejszy ma zawsze co poprawić: w dzisiejszym nie dufaj, ale często poprawiaj, gdy nie chcesz w czem zbłądzić.

26. Ludzkich rzeczy wielka jest podpora, nie wszystko stosować do siebie, nie wszystko uważać, siła przebaczać, lub na inszy czas odłożyć. Rzeczy drobniejsze na inszych spuszczaj; gdy sam chcesz wszystkiemu podołać, strapisz się i niémożność odkryjesz. Nie podobna na świecie mieć wszystko ku myśli. Miasto polepszenia często wpadamy na gorsze.

61. Niektórzy kochają przyjaciela, lecz jako żołnierz konia, tylko żeby na nim jeździł: nie żeby koniowi dobrze, lecz żeby sobie wygoda była. Taka przyjaźń sedni[1]) grzbiety przyjaciołom.

103. Nie puszczaj się w studnią, aż wprzód opatrzysz, jako z niej wyleźć.

108. Gdy szyby nie masz, choć wiechciem okno zatkaj: rzeczono na niedoskonałych, którym się muszą sprawy zlecać, gdy lepszych dostać nie można.

122. Tego coć nie w smak, nie miej zwyczaju z utyskowaniem przyjmować: inaczej twoję słabość odkryjesz.

123. Sroka bije na jastrzębia i skrzekocze, przecież jastrząb jastrzębiem, a sroka sroką.

127. Polskim rzeczom nie poradzisz, tylko po polsku: obce sposoby pomięszają sprawę.

JÓZEF BARTŁOMIEJ ZIMOROWICZ

1597—1682

MIESZCZANIN, — RADNY, BURMISTRZ M. LWOWA.

Sielanki nowe ruskie, różnym stanom dla zabawy wydane. Kraków 1655.[2])

Trużenicy. [3])

(początek)

Miłosz, Leszko, Samuiło.

Leszko.

Witajcie, nasz poczciwy Miłoszu.

---

[1]) Ściera skórę. [2]) Sielanek Bartł. Zimorowicza jest 17.
[3]) Pielgrzymi.

Miłosz.

Dlaboga!
A skądżeście tu spadli?

Samuiło.

Twa miluchna, droga
Jako się ma? potomstwo wiedzie się wam zdrowo?

Miłosz.

Ta jakożkolwiek jeszcze—Pan Bóg zabrał owo.

Samuiło.

A wam nic nie zostawił na pociechę?

Miłosz.

Prawie,
Z czworga ani jednego.

Leszko.

Nie bardzo łaskawie
Obszedł się z wami.

Miłosz.

Owszem, gdy z swej wiecznej rady
Drobiazgi te wziął od nas, pewniejsze zakłady
Mamy litości jego, bo cztery świece
Zawsze przed nim pałając, zawsze mu rodzice
Smutne przypominają, żeby za tę szkodę,
Abo raczej zysk, dał im stokrotną nagrodę.
Dobra rzecz z bujną ziemią handlować, mówicie,
Kiedy cokolwiek w rolę nasienia wrzucicie,
Odbierając je potem snopami plennymi:
I my te cztery ziarna zagrzebawszy w ziemi,
Trzymamy nieomylnie o Boskiej dobroci,
Że się nam ta iścizna i z lichwą powróci.

Nie lepiejże za niemi do wieczności śpieszyć,
Niżeli tu na krótki z niemi się czas cieszyć?
Ale dokądżem zabrnął? prędko od witania
Do niespodziewanego przyszło nam kazania.
Powiedźcież mi, co za wiatr zagnał was w te strony?

Samuiło.

Dzień świętemu Jurowi zdawna poświęcony,
Którego uroczystość do swego obchodu
Pociąga gęste kupy ruskiego narodu:
Jedni się trużyć, drudy pokłonić władyce,
Insi idą oglądać krajów tych stolicę,
A my do ciebie zgoła przyszli w nawiedziny,
Dziwując się, czemuby, pierwsze swe dziedziny
Porzuciwszy, nad samym trzech pagórków pyskiem
Usiadłeś i stałeś się światu dziwowiskiem.

Miłosz.

Nie dla dziwów przyniosłem tu gniazdo zaiste.
Lecz nie daleko mając kąciki ojczyste,
Tego miejsca sąsiedzka bliskość, widok miły
Z położeniem rozkosznem do siebie zwabiły.
Wszak mądre gospodarze, kędy się fundują,
Żyzność gruntu i dobroć nieba upatrują;
Bo na tem wszystek człowiek, aby w zdrowem ciele
Ducha powierzonego lat zatrzymał wiele.
Jać po prawdzie w pomiernym gruntów tych okole
Mam sadowinę, ogród, winnice, las, pole,
Ale iż rok zupełny ma gębę nie małą,
Nie wydołam intratą tuteczną jej całą.
Stąd jednak znaczną pomoc dają mi jarzynki,
Owoce, winny dochód i inne przyczynki...
A nadewszystko miasto, leżące pod bokiem,
Nie tylko oczy karmi przyjemnym widokiem,
Lecz z bogatej szafarnie rozmaite spiże[1])
I potrzeby do życia wydaje nam świeże.
Tam naprzód widzieć rannych kwiatków pierwociny,
Łakocie jare, fruktów skoroźrych[2]) nowiny
Znajdziesz zawsze na rynku, chociaż bez jarmarku,
Więcej żywności, niżli w panięcym folwarku:
Są tam gęste kurniki, zwierzyńce gotowe,
Sadze rybne i wszystkie wygody stołowe.
Milsza, mówią, przechadzka nad morzem obszernem,
Żegluga przyjemniejsza przy pobrzeżu miernem—
Większą czuję wygodę najmniejsza osada,
Która w sąsiedztwie miastu głównemu osiada.
A nie tylko pokarmem codziennym żyjemy,
Więcej powietrzem, które co moment pijemy;

---

[1]) Żywność. [2]) Prędko dojrzewających, wczesnych.

Stąd przyjemniejsze zdrowiu altany górzyste,
Że na nich przebywają wiatry przezroczyste.
I mnie do serca przypadł ten kąt z tym padołem,
Iż go nieprzykre góry opasały kołem.
Kiedy wichry szalone z sobą się pasują,
Kiedy się od gorąca łąki roztępują;
Ta dolina jakoby tarczą gęstym cieniem
Przed burzą mię zakrywa i letnim promieniem.
Bo ledwie dzień z południa na dół głowę chynie,
Zaraz się cień rozciągnie po wszystkiej niżynie,
Pagórki też najpierwej ranny świt ogarnie—
Jeszcze dojniki cicho stoją i owczarnie,
A już wierzchem ich Febus[1]) pędzi swe poczworne,
Choć że potem za chmury skryje się wieczorne,
Tu jednak późne zorze gaszą swe pochodnie
Ostatnie, tu nadedniem palą ognie wschodnie,
Tu dzień najdłuższy, który lubo rano świta,
Lubo ustaje, ptastwo i żegna i wita.
Wzrok też ludzki z pojźrenia ludzkiego nie syty,
Patrząc na leżą[2]) miasta i wydatne szczyty
Wysso-Grodu, widząc stąd to góry nadęte,
To równiny wysmukłe, to wąwozy kręte,
To pola w szachownicę kształtnie usadzone:
Coraz bierze uciechy stąd nieuprzykrzone.
Nie darmo przeszłych wieków poganie mniemali,
Jakoby góry głową niebiosów tykały,
Przeto na ich wierzchołkach stawiali bożnice;
Nawet i wiary naszej przednie tajemnice
Na górach nam zjawiono: ja moje paciorki
Kiedy odmawiam, wszedłszy między te pagórki,
Wnet echo świegotliwie za mną je powtarza,
(Właśnie jako posługacz czyni u ołtarza),
Potem je Oready[3]) z nabożeństwem głoszą
I równo ze mną Pana Najwyższego proszą.

---

[1]) Słońce. [2]) Położenie. [3]) Bogińki górskie.

ANDRZEJ MORSZTYN

PODSKARBI KORONNY

1613—1693[1]).

Poezye oryginalne i tłómaczone. Pierwsze wydanie zbiorowe. Warszawa 1883.

Do lutnie.

Lutni wszechmocna, lutni słodko-stronna,
Której smacznego dźwięku nieuchronna
Wdzięczność złe myśli rozpędza i człeku[2])
Przysparza wieku.
Wspomnij (bo lepiej pomnisz swoje siły),
Jako za tobą kamienie chodziły,
Gdy nowy mularz bez żelaz potrzeby
Stanowił Teby.
Trojańskie mury i Dardańskie grody,
Twemi strunami Apollo bezbrody
Wiązał i lepił z budowniczej rady
Gruza[3]) gromady.
Tyś w Orfeowych rozigrana palcach,
Gniew we lwach, wściekłość w tygrach, jad w padalcach
Śmierzyła: po twej nucie tańcowały
Z lasami skały.
Z tobą on przebył piekielne otchłanie
I na łagodne otrzymał śpiewanie,
Że rozerwała śliczna Eurydyka
Piekielne łyka.
Wściekłego morza pogodzi twa strona[4])
Burzliwe wały: ona Aryjona
Stawiła w porcie pewniej, niż w okręcie,
Na rybim grzbiecie.
Wszędzie cię pełno: i bogów kościoły
Bez ciebie nie są i biesiedne stoły,
Tańce wesołe; smutny w swej potrzebie
Miód bierze z ciebie.
Ty i mych myśli uciecha jedyna,
Z tobą się szczera, dobra myśl mi wszczyna,
Z tobą zabawa, z tobą próżnowanie
Za zysk mi stanie.

---

[1]) We Francyi. [2]) Człowiekowi. [3]) Gruzu. [4]) Struna.

Rozpuść i teraz swoje wdzięczne tony,
I aż cię puszczę gnuśnym snem zmorzony,
Wtenczas dopiero wesołość swą utni,[1])
Wszechmocna lutni.

W quartannie.[2])
Sonet.

Goreję, Panie, coraz większy wstaje
Ogień, palący wnętrzności w perz suchy;
To Twoje dzieło bez żadnej otuchy
Kona i z swym się gościem już rozstaje.

Już ośm miesięcy, jako nie ustaje
Płomień czyli mróz, na lekarstwa głuchy;
Jako wosk miękki, jako garnek kruchy,
Tak się ta kruszy lepianka i taje.

To samo, które-ć posyłam westchnienie,
Rad-nie-rad w sobie powściągam i duszę,
Czując z nich zbytnie w uściech upalenie.

Ach! jeśli już w tym skwarze skończyć muszę,
I śmiercią samą przygasić płomienie,
Ty od wiecznego wybaw ognia duszę.

Pokuta w quartannie r. 1678.
(Z opuszczeniami).

O, Boże! jakoż podnieść grzeszne oczy
Tam, gdzie Twoja moc wieczną światłość toczy!
Tyś szczera czystość, niewinność bez skazy!
Jakoż Ci swoje odkrywać mam zmazy?
Ja-m widział gmachy śmiertelnego grzechu
Siedmiorakiego i straszny w pośmiechu
Zakon Twój miałem i Twe przykazanie
Każde-m znieważył, albo-m zgwałcił, Panie!
Ja-m niejednego, chociaż twa przestroga
Przeciwna była, miał Pana i Boga;
Ja-m z swych wymysłów bałwanom ofiary
Oddawał, niosąc namiętności w dary.
Brzuch mi był bogiem, i tak bogów wiele
Miałem, jako mam zmysłów w własnem ciele,
Bo gdy mię który zwyciężył nałogiem,
Zbyteczność panią, a zwyczaj był bogiem.

---

[1]) Utnij. [2]) W kwartanie, w febrze czwartaczce.

Częstom człowieka tak spodobał sobie,
Żem kładł w nim większą nadzieję, niż w Tobie.
Często godności i dobrego mienia
Chciwość tak srodze ujęła sumnienia,
Żem ich posadził, jakoby tam Ciebie
Nie było nigdy, za bogi na niebie.
Ja-m brał na darmo i z lekką uwagą
Imię Twe, ciężką karmiąc Cię zniewagą;
Mieć na bluźnierstwa obrzydłe otwarty
Język za dworstwo miałem i za żarty;
Zakazanemi częstom się krępował
Klątwami, których strach mię nie zdejmował.
Krzywoprzysięstwem żem zgrzeszył, mój Boże,
Któż nad Cię lepiej przeświadczyć się może,
Kiedy mu w całej został obietnicy,
Którą-m uczynił przy świętej krzcielnicy.
Ja-m tak siódmy dzień święcił i niedzielę,
Żem rzadko bywał i w te dni w kościele;
Poprzestałem weń powszedniej roboty,
Alem się puścił na większe niecnoty.
Wtenczas i tańce i tłustsze obiady
Odprawowałem zbytki i biesiady,
Jakby ten dzień był od roboty pusty
Dlatego, abym czas miał do rozpusty.
Ja-m i rodzicom nie był tak powolny,
Żeby im miał być żywot mój swowolny
Zawsze do smaku, jednak wiesz, o, Panie,
Że szanować ich pilne-m miał staranie;
Ale starszego, któregoś czcić kazał,
Nie zawszem sobie, jak trzeba, poważał,
A gdy napomniał, mimo uszy hardzie
Puszczałem wieku swojemu ku wzgardzie.
Ja lubom we krwi z łaski twej nie zmoczył
Ręki, lecz gniewem częstom-em wykroczył,
Żebym był oraz wszystko na to łożył,
Abym był swego winowajcę pożył.
Więc i to było, żem z lekkiej przyczynki
Na zakazane stawał pojedynki.
Tak chęci dosyć do zabójstwa było;
Twe miłosierdzie skutku zabroniło.
Ja-m wszeteczeństwa wszelkiego świadomy
I obywatel bezbożnej Sodomy.
Rzadki dzień minął, rzekę, i godzina,
Żeby nie przybył świeży grzech i wina.

To myśl pragnęła, pożądało oko,
To serce ognia zawzięło głęboko.
Ty, będąc wiadom mych najskrytszych złości,
Cóż ci mam swoje wyliczać próżności?
Ja-m nie kradł, ani idąc za pożytkiem,
Zmazałem duszę występkiem tak brzydkim.
Czylim też i kradł, gdym ludziom poczciwym
Sławy uwłaczał językiem pierzchliwym.
Mogłem też podczas odkryć złe zawody
I tym zachować bliźniego od szkody.
Więc te, którymi łowią więc nieuki,
Dworskie wykręty i zdradliwe sztuki,
Że się ustawnie w koło mnie bawiły,
Snadź i mnie na swe kopyto zrobiły.
Ja-m fałszywego nie jest wolen słowa:
Często się z myślą nie zgadzała mowa,
Serce daleko było od tej rzeczy,
Którą się język zdawał mieć na pieczy,
I żeby mowę nieco tym osłodzić,
Śmiałem zmyślone powieści przywodzić.
Ja-m w swym umyśle zapisał gospodę
Pożądliwości i za własną szkodę
Sądziłem, że się nie mnie to dostało,
Co już, za wolą Twoją, pana miało.
Żyzniejsze było u sąsiada żniwo,
W oczach mych tłustsze obory, i żywo
Zazdrość mnie piekła, kiedyś, Panie, komu
Większą pokazał łaskę, niż mnie w domu.
To-m ja tak Twego zakonu szanował,
Tak-em dróg, któreś ustawił, pilnował.

A jakoż tedy mam zacząć swą mowę
I tak niegodny wniść z Tobą w rozmowę?
Ale śmiem, Panie, bo wiem, że część ciała
Mojego w niebie chwały Twej dostała.
Wiem i tak wierzę, że nie po próżnicy
Pan mój pokrewny po Twej siadł prawicy.
Ma tedy pewnie, choć niedobra sprawa
Moja, rzecznika u Twojego prawa.
W tę tedy dufność, dufność, obietnicę,
Którąś ty dusze zwykł cieszyć grzesznice,
Przemówię, Panie, ale Ty od ducha
Ukorzonego nie odwracaj ucha.
Zmiłuj się, Boże, a podług litości
Boskiej, nie ludzkiej, odpuść moje złości.

Odkryłem ci grzech, odkrył swoje rany,
Wieczny lekarzu, a Ty, ubłagany,
Przemyj je winem, miej o nich staranie,
O litościwy mój Samarytanie!
Ja-m wyznał, a Ty odpuść. Inszej sprawy
Niemasz. Ja-m grzeszny, a Ty bądź łaskawy,
Nie wchodź z sługą Twym w sąd, bo żaden żywy
Nie ostoi się na sąd sprawiedliwy.
Jeśli, jak słusznie, zechcesz karać złości,
A któż wytrzyma twoje surowości?
A jeśli ze mną chcesz wstąpić w rachubę,
Już widzę dług swój i gotową zgubę.
Jeśli do prawa pociągniesz człowieka,
Po próżnicy go stworzyłeś od wieka.
Na tysiąc słów Twych jednego nie powie,
Jak się o śmierci wiecznej nagle dowie.
　　Cóż ci ma człowiek odpowiedzieć śmiele,
Kiedyś nieprawość znalazł i w aniele?
Raczej na łaski Twoje, Panie, wspomni,[1]
Które tak dawno świat, jak stoi, pomni.
Wszak nie na wieki gniew twój będzie trwożył,
Ani się będziesz wieczną groźbą srożył;
Wszak nie chcesz śmierci grzesznych, owszem wrota
Otwierasz chcącym szczerze do żywota.
Jako daleko ziemia na dół spadła
Od górnej sfery i jak się osiadła
Strona zachodnia od tej, którą wschodzi
Słońce, tak litość Twoja nas rozwodzi
Z popełnionemi upornie złościami.
I tak granice sypie między nami
Twa, Panie, miłość i nad nieba wyższa
I macierzyńskie uczucia przewyższa.
Bo choćby matka swoje własne dzieci
Opuścić chciała i mieć w niepamięci,
Ty nie zapomnisz o nas w każdej toni,
Boś nas na własnej wyrysował dłoni.
Raczże i teraz prośby me przypuścić,
Łaskę pokazać, przestępstwo odpuścić.
　　A jeśli Bóg swej zapomni dobroty
I tak się uprze karać me niecnoty,
Wstań Ty, o Jezu, dosyć urzędowi
Swojemu czyniąc, co pośrednikowi

---

[1]) Wspomnij.

Należy, i wstąp między Ojca Twego,
Między mnie, między grzech mój i gniew Jego.
Ukaż mu w rękach dwie i w nogach rany
Od goździ i bok nieuszanowany,
Głowę pokłutą cierniem i z obliczem
Zsiniałem ciało poszarpane biczem,
I pot twój krwawy i przewrotną radę,
Policzki częste i uczniową zdradę.
Ukaż, że w jednem słowie wszystko rzekę:
Nędzę, głód, hańbę krew i krzyż i mękę,
I rzecz, że jeden Twego poniżenia
Powód, żebym ja dostąpił zbawienia;
Żeś dla tego krwie lał nieprzepłacony
Strumień, abym żył i mógł być zbawiony.
Niechże ta męka i ta dobroć wieczna
Będzie grzesznemu teraz pożyteczna:
Niech moc Twej śmierci, wymowa, przyczyny
Przed Ojcem Twoim skryje moje winy,
A sam, o Jezu, wspomnij jako-ć było
Około zdrowia dusz pracować miło.
Jako-ś z grzeszniki, którymi się brzydzi
Zakon, obcował, choć wołali Żydzi,
I jaką łaskę odnosił, kto tyle
Miał się do Ciebie i ufał Twej sile.
Tyś Magdalenie, chociaż miasta całe
Na jej swawolą zdały się być małe,
Tyś celnikowi, który grzeszył jawnie
I odprawował urząd swój nieprawnie,
Tyś i uczniowi, co-ć z poprzysiężeniem
Zaprzał się Ciebie przed wtórym zapieniem,
I tym, którzy Cię na krzyżu rozbili,
Wszystko odpuścił, choć Cię nie prosili.
Gotującemu już ostatnie tchnienie
Dałeś łotrowi i raj i zbawienie.
Ta tedy lutość, którąś w ludziach wielu
Pokazał szczodrze, słodki Zbawicielu,
Czemuż mię nie ma ratować i czemu
Ma być przeciw mię tak srogą samemu.
Lepiej ja sobie, i tem cieszę duszę,
Znając Twe skłonne przyrodzenie, tuszę.
Wielką zaprawdę krzywdę Tobie czyni,
Kto Cię o srogość i surowość wini.
Chromy jest gniew Twój, karanie leniwe,
I kiedy się w wór oblecze Niniwe,[1])

[1]) Kiedy Niniwa rozpocznie pokutę.

Skłama i Jonasz, a piorun rzucony
W biegu odwraca skrucha w inne strony.
Twoja-to rozkosz i pocieszne[1]) dzieła
Odpuszczać w łasce, gdzie zgrzeszono siła.
Odpuść-że i mnie i racz, przejednany,
Wygasić ogień upartej quartany.

WACŁAW POTOCKI

ŻOŁNIERZ—ZIEMIANIN

1622—1696.

Wojna Chocimska[2]).

Założenie i wezwanie

(początek części pierwszej).

Wprzód niźli sarmackiego Marsa krwawe dzieje
Potomnym wiekom Muza na papier wyleje,
Niż durnego Turczyna propozyt[3]) szkarady
Pisać poczną w pamiętne Polakom przykłady,
Który z nimi zuchwale mir zrzuciwszy stary,
Chciał ich przykryć haraczem z Węgry i Bułgary;—
Boże! którego nieba, ziemie, morza chwalą,
Co tak mdłem piórem, jako władniesz groźną stalą,
Co się mścisz nad ostatnim tego domu węgłem,
Gdzie kto usty przysięga, sercem nieprzysięgłem;

---

[1]) Pocieszające, miłe.

[2]) Najlepszy poemat dziejowy—«Wojna Chocimska» — napisany w r. 1671—2, przez dwa blizko wieki pozostawał w ukryciu: ogłoszono go dopiero 1850 r. we Lwowie (drugie wydanie 1880 w Warszawie). Opisuje w X księgach wydarzenie epokowe 1621 r., powstrzymanie przez szczupłe wojska polskie powodzi Turków, zebranych z Europy i Azyi w liczbie 300000 pod Chocim dla zagarnięcia reszty słowiańszczyzny. Mimo ściśle chronologiczny bieg opowiadania (podług łacińskiego pamiętnika Jakóba Sobieskiego), mimo przeładowanie szczegółami,—(podaje np. warunki pokoju w 10 punktach);—twórczość autora wznosi się nieraz na wyżyny poezyi prawdziwej. Założenie da się określić wierszem, wyjętym z części trzeciej:

...całem gardłem
Niech nasze pieją Muzy, aby takie pieśni
Potomków ich (t. j. rycerzy) ruszyły ze snu, z drzymu, z pleśni!

[3]) Przedsięwzięcie.

Ciebie proszę, abyś to, co ku twojej wdzięce
W tem krolestwie śmiertelne chcą wspominać ręce,
Szczęścić raczył; boć to jest dzieło twej prawice
Hardych tyranów dumy wywracać na nice,
Mieszać pysznych i z błotem górne równać myśli...

. . . .

Pojźry, o wieczny Boże, któryś niegdy tęgim
Ujął gniew sprawiedliwy przez niebo popręgiem
I wiecznieś malowaną zawiązał obręczą
Swój arsenał, skąd grozy twe nad światem brzęczą;
Pojźry na tęczę, którą słońce twej dobroci
We krwi i wodzie świętym rumieńcem stokroci,
W tej krwi, którą toczyła niedołęga nasza,
W tej wodzie, co twych sądów na ludzi przygasza,
Przez tę krew, przez tę wodę, która jednym stokiem
Lała się, wytoczona syna twego bokiem,
Proszą cię chrześcijanie, Stwórco miłosierny!
Zamknij krwie w cię wierzących żałośne cysterny.
Nie racz ich, nie racz, Panie, z twardym Faraonem
Za wielkie grzechy w morzu zagubiać Czerwonem!
Niech jej nie toczy srogi bisurmanin czopem,
Nie racz świata drugi raz zatracać potopem;
Ale niech nasze serca zwady i niesnaski
Przeciw sobie wyrzucą, a dla twojej łaski
My, pod nowoprzymniernym którzy żyjem kluczem,
Tobie krzywdy i swoje urazy poruczem.
Ty pokarzesz, kto winien; za twych ludzi zgodą,
Spuszczą rogi poganie, którymi nas bodą,
I jeżeli nie wrócą, co naszą niesferą
Wzięli, przynajmiej więcej już niechaj nie biorą!

Szlachta, galantomi, domatorowie

(z części wtórej).

Więc oraz na ruszenie pospolite wici
Wychodzą na tych wszytkich, którzy są okryci
Przywilejem szlachectwa; aby nie w imieniu,
Nie w herbie tylko swoim, lecz na tym kamieniu
Pokazali, że przy krwi jest wrodzona cnota,
Na którym brantownego[1]) doświadczają złota.
Jeszcześmy, jeszcze byli nie zgospodarzeli,
Żebyśmy się tak słusznej wojny wzdrygać mieli.

[1]) Wypalonego, czystego złota.

Nie dzisia to, odpuśćcie, jeśli się kto czuje,
Gdzie nam tak dom, tak jego pieszczota smakuje,
Że kontenci z szlachectwa, co nam idzie rodem,
Już go żadnym popierać nie chcemy dowodem.
Widzieć ich po jarmarkach i prywatnym feście,
Gdy się strojno, czeladno, przechodzą po mieście;
Pójdźże z nim do publiki; choć w onejże lamie,
Tak skromny, tak pokorny, że wilk a wilk w jamie;
Dopieroż gdy ich w pole wytkną trzecie wici,
Przyjdzie stać na posłuchu i zmoknąć do nici,
Nuż podjazdy, nuż ona potrzeba, o której
Słuchając włosy z czapką wstawają do góry;
Gdy mu grzbiet kirys orze, i jakby za winę,
Szyszak perfumowaną prasuje czuprynę;
Gdy się przyjdzie narazić na kule, na strzały,
I stać w miejscu cały dzień, jako cel przed działy,
Patrząc, gdy drugich niosą, słysząc świst nieluby,
Oczy w górę podnosić, Bogu czynić śluby,
Stanie-ć za śmierć, strach śmierci owszem jeszcze go-
[rzej;
Bo sto razy umiera, jeśli tam kto tchórzy!
Nie dziw, że mierznie wojna naszym galantomom,
Którzy samym nawykłszy od młodości domom
Słuchają, rychło w polu będzie po herapie[1]),
Rychło im kto potrzebę[2]) przyniesie na mapie.
Więc żołnierzów obmawiać i hetmanów szczypać;
Da kopę na on pobór: Długoż, prawi, sypać
Darmo będziem pieniądze? Wierę,[3]) zdaniem mojem
Jużby czas Ukrainę widzieć za pokojem!
Drugi nie godzien z kijem mitręga za bydłem,
Jagły mierzyć z maślonką do tarku tworzydłem.
Że wewiórczym ogonkiem dał opuszyć kołnierz,
Aż już wąsy odyma! aż sędzia, aż żołnierz!
Wdajże się z nim w rzecz, chociaż nie był dalej bursy,
Historyje i one usłyszysz dyskursy:
Już on wiadom porohów,[4]) czajek[5]) i Kudaku,
Wiadom złotego, wiadom kuczmańskiego szlaku,
Gdzie Merło, gdzie Drzypole, gdzie w bezludnej dziczy
Sinawoda z Ordami Polaki graniczy.
Wszytko wie— tego nie wie do siebie nieborak,
Że sklep dziurawy ledwo stoi za półtorak.

---

[1]) Po polowaniu, po wszystkiem. [2]) Plan kampanii. [3]) Zaiste, zaprawdę. [4]) Progów dnieprowych. [5]) Łódek kozackich.

Niechże się jedno jaka królewszczyzna błyśnie,
Obaczę, jeśli żołnierz przed nim się dociśnie.

Nie tak było przed laty, gdzie nie pierwej młody
Do szabelki przypadał, aż od wojewody,
Albo króla samego, wśród walnego festu
Do niej był przypasany, koło lat dwudziestu.
To ozdoba, to mój strój nad wsze aksamity!
Dotąd część domu—już był rzeczypospolitej.
Brał i pierścień żelazny, charakter sromoty,
Który musiał na palcu swoim nosić póty,
Aż krwią nieprzyjacielską z obligu wyjęty,
Złoty już nosił sygnet, już siadał z książęty.
Żelazny na pamiątkę ze zdobytym łupem
Kładł Marsowi w kościele w święto przed biskupem.
Dopiero skoro odniósł na swem ciele blizny,
Prawić o wojnie, radzić około ojczyzny
Godziło się; nie, zrósłszy przy doiwie krowiem,
W opiekę brać nieszczęsną ojczyznę ze zdrowiem.
Dziś!.. ale lepiej milczeć, bo i sam widziałem,
Że za prawdą nienawiść, jako cień za ciałem;
Opak wszytko! bo dziecku małemu do kasze
Drugi ojciec szabelkę i łuczek przypasze.
Toż żeby dom nie zginął, dla onej pociechy,
Skoro zwiedzi w Warszawie co przedniejsze wiechy,[1])
Ożeni go; a ten też jakby wlazł do twierdzy,
Ani szable przypasze, ani otrze ze rdzy.
Nie zna jak żyw pancerza, nie widział kirysu,
Albo się gospodarstwa, albo imie flisu,
Lubo siwe czabany[2]) za granicę pędzi,
Lubo też piwo robi i browary smędzi...
Mało na tem: czy flisem, czy wołmi, czy bzdęgą,[3])
Czego inszy krwią nie mógł, takowi dosięgą;
Albo idzie do dworu i tak świni ucha
Nie uciąwszy, senator z onego piecucha.

Zima
(zakończenie części wtórej).

Już też rok był na schyłku, już wypadłszy z wagi, [1])
Słońce codzień to szczuplej zagrzewa świat nagi,
Który zima, oskubłszy ze wszelakiej krasy,
Tak bydłu, jako zwierzu zamknęła popasy,

---

[1]) Piwiarnie i winiarnie. [2]) Woły podolskie. [3]) Warzeniem piwa. [4]) Po skończonej jesieni.

Wszytko z pola zegnała zaraz za swem przyściem,
Okrom—co gałązkami, albo żyje liściem.
Już i pasterze swoje puścili koszary,[1])
I ptak poszedł na zwykłe do cieplic opary,
Prócz tych, co się na nasze spuściwszy urobki,
Całą zimę po brogach wysysają snopki.
Twardy mróz ujął ziemię, chociażbyś po bagnie
Kartaony[2]) prowadził, pewnie się nie zagnie;
Kryształowym wątpliwe brody spiął pokostem
I bystre rzeki szklanym poujmował mostem.
Biały śnieg, jako z woru, na ten świat się kida,[3])
Bo się słońca z uboczy nic a nic nie wstyda;
Lecz skoro oszedzieje,[4]) skoro mrozem spierzchnie,[5])
W rozliczne głance iskrzy swe lilije wierzchnie.
Więc komu przyszła wojna głowy nie ugryza,
Delikacko na płytkich saneczkach się śliza:
Swiszczą smyczki[6]) zdaleka gościńcem utartym,
A dropiaty, jak rarog, leci pod lampartem.[7])
Kto myśliwy, po śniegu zwierza z harty tropi.
Nasz starzec przy kominie grzanki w piwie topi,
A co raz pisanego nachylając garca,
Już syty tego świata, czeka z gołą[8]) marca;
Nie idą mu w gust żadne przejażdżki i sanki,
Zjadłszy zęby, woli ssać rozmoczone grzanki.
Toć ostatnia człowiecza uciecha, komu się
Da Bóg zstarzeć i późne oglądać prawnusie.
Krótce rzekłszy, gdy słońce wpadło w kozierogi,[9])
Zima się na podniebne zwaliła podłogi.

Pochód wojska polskiego.

(z części trzeciej).

Dwunastego dnia aże, jako się poczęło
Nasze wojsko przeprawiać, za Dniestrem stanęło.
Pięknie tam było patrzyć, gdy w onej równinie
Tylo krzyżów, tylko się pogoni[10]) rozwinie!
Tylo orłów[10]) walecznych na zaszczyt Korony
Niosąc gotowe skrzydła, wyciągnione szpony
Na ścierwy bisurmańskie, gdzie kruki i sępy
I pożerne harpije, wielkiemi zastępy,

---

[1]) Zagrody, legowiska. [2]) Działa wielkie. [3]) Rzuca się. [4]) Posiwieje. [5]) Złuszczy się, popęka. [6]) Płozy, saneczki. [7]) Pod skórą lamparcią. [8]) Ze śmiercią. [9]) W grudniu.
[10]) Sztandarów wojennych.

Czując o pewnym żerze, tem leciały chciwiej,
Im się każdy przy orłach sarmackich pożywi.
Jęczy ziemia gęstemi ubita kopyty,
Czująca, krwie cecorskiej mściciele, Lechity,
Że krótkiego tryumfu omylnej nadzieje
Przypłaci, gdy się swych krwią mieszkańców obleje.
A na nowe pogaństwa bezecnego groby
Bierny gardziel i zgniłe gotuje wątroby.
Krzyczą wesołe konie, w rzędy, w kity, w forgi[1])
Ustrzępione, z wiatrami mięszają swe gorgi;[2])
Tak się zda, lubo w kole obraca się wężej,
Lub prosto idzie który, że srożej, że cięższej
Ziemię nieprzyjacielską kopytami depce,
Zwłaszcza w naszem Podolu urodzone, źrebce
Gotują się z pieszczonej Arabiej łątek[3])
Pytać, jeśli rogowych podków mają szczątek.

Chodkiewicz, acz go starość długim wiekiem zgniata,
Serca jednak wielkością sił ciała nadplata,
Twarz usławszy powagą i szedziwe skronie,
Na statecznym przed wojskiem krzepi się hładonie.[4])
Nie tak Hektor serdeczny, nie tak był wspaniały,
Kiedy zaległ ocean, Agamemnon, cały,
Kajus nie tak roztropny, Pirrus nie tak możny
Ręką i mową, nie tak Hannibal postrożny,
Nie tak Kamill, szczęśliwy nie tak jeden ze stu
Scypio, jako tu był z twarzy, z mowy, z gestu
Hetman polski roztropny, serdeczny, wspaniały,
Szczęśliwy i ostrożny; którego chowały
Na to nieba życzliwe, aby w takiej toni
Orłowi i walecznej hetmnił pogoni.

Igra krew w Lubomirskim: bo młodość krzemięzna[5])
Żadnych szwanków na ciele, żadnych razów nie zna;
Jędrznie mu we lwiej piersi ono serce żywe,
Im bliżej czuje pole sławy swej szczęśliwe.
Pod nogami koń dzielny i według podoby,
Który do przyrodzonej chodzy i ozdoby,
Widząc, że złotem gore i co ma za jeźdźca,
Stać spokojnie nie może, lecz na miesce z miesca
Stąpa, wysmukłnionej go szukający nodze,
Rzuca wodza i munsztuk upieniony głodze.[6])
Tak Ksantus pod Achillem, Cillar pod Kastorem,
Ten kiedy szedł na sfery, tamten gdy Hektorem

---

[1]) Pióropusze. [2]) Rżenie. [3]) Łątka, delikatne stworzenie. [4]) Na koniu. [5]) Krzepka. [6]) Gryzie.

Rozgniewany zwycięzca obciążywszy osi,
Butny jedzie: raz igra, drugi się komosi.[1])

Cóż gdy razem wojskowe instrumenty krzykną,
Wszytkim serca skruszone do gruntu przenikną,
Wszyscy ręce i oczy podniósłszy ku Bogu,
Żeby przytarł hardemu tyranowi rogu;
Nie nam, nie nam, Panie nasz, podłemu stworzeniu,
Ale daj chwałę wieczną swojemu imieniu!
Niechaj przyjdzie poganom tu do znajomości
Imię, na które wszytkie dygocą zwierzchności!
Straszne imię, na które, kiedy każesz, snadnie
I ziemskie i podziemne kolano upadnie.
Odkupicielu świata, w którego dziś krwawej
Pracy się rozpościera Mahomet plugawy,
Dziś niech padnie, dziś się niech na tym głazie sliźnie!
Tak starszyzna, tak wojsko westchnie przy starszyźnie,
Którzy ciała w kirysy twarde obleczeni,
Skoro szyki na onej objadą przestrzeni,
Obrócą swoje orły ku obozu, który
Już był Dolmad osadził rozmierzywszy w sznury.

Zbytki
(z części trzeciej).

Jest co widzieć w Krakowie, kiedy na trzy zbyty
Drogimi[2]) poobija ściany aksamity;
Ubrawsy ono łoże nakształt katafalku,
Śród pokoju postawi od samego balku:
W koło fraszki rozliczne od szkła i kamieni,
Tem pompa większa, im się która drożej ceni.
Chorągiewby zaciągnął za każde z tych cacek,
I z większą stokroć sławą, choć przynajmniej znaczek[3])
Wyprawił w Ukrainę, gdzie jako doroczy[4])
Haracz, lud chrześcijański pies pogański troczy.
Cóż szaty? cóż klejnoty? cóż argenteryje[5])
Auszpurgskie, cóż splendece i ludne gwardyje?
Że żaden z królów polskich, aże do trzeciego
Zygmunta, nie miał pompy, nie miał fastu[6]) tego,
Jaki dziś ma starosta; cóż o senatorze
Rozumieć? w jakiej bucie żyje i splendorze!

Nie łoża, nie łabęcie mchy, nie miękkie szaty
Przodki nasze, a stare zdobiły Sarmaty.

---

[1]) Gniewa się, dąsa się! [2]) Magnat, comes. [3]) Mały oddział wojska. [4]) Doroczny. [5]) Srebra [6]) Przepychu.

Ziemia łóżko—mech barłog—falandysz[1]) od festu;[2])
Zwyczajnie karazyi[3]) albo też breklestu[4])
Na kurty zażywano; co większa, obok cię
Posadził, choćeś oszył safijanem łokcie,
Największy pan: gdzie cnota rycerska nas braci,
Ani ztotogłów ani tam aksamit płaci.
Pójdźże z nim do rynsztunku: najdziesz tam i krzesła,
Najdziesz i marsowego zwierciadła[5]) rzemiesła:
Siodła one usarskie, on polerowany
Puklerz i tarcz, którymi ozdobił swe ściany;
Które, jeśli się kto w nie wpatrzy okiem zdrowem,
Wyrażają postaci równe Gradywowym,[6])
I dadzą mat szpalerom[7])—a nuż pełne gromu
Kirysy, jakiegoż nas nie nabawią sromu,
Którym dziś szaty--ciężkie, nie rzkąc twarde blachy:
Takeśmy się postrzygli z bohaterów w gachy!

Ale co mówię, zbroje ciężą nam i suknie,
Wąsy ogoli drugi i tak się wysmuknie,
Jako jedna z Francuzek, prócz że much na czole
Nie stawia, ani uszu dla trzęsideł kole;
Od głowy się do stopy ustrzmi i uwstęży;
W ręku mu obuch, szabla u boku mu cięży.
O wszeteczne pieszczoty! o sromotne fochy,
Jużeśmy wyrównali delikackie Włochy!
Co gorsza, że i księża nie tylko nie tłumią
Tej w ludziach wyniosłości, ale sami szumią.
Boże! na to-li mają iść kościelne zbiory?
Więc na każdą potrzebę wyciągać pobory;
Jeśli posła wyprawić, jeżeli Tatary,
Żeby nas nie pobrali, ujmować przez dary.
Do czego to kożuchy dziś przyszły baranie!
Nie zechcemy-li skóry swej nadstawić za nie,
Musimy się okupić złotem, bo żelazem
Dla zbytków nie podobna; kilkadziesiąt razem
Uchwalamy podatków na onego chłopka,
Co ledwie roczną pracą odzieje pabrobka,
Ledwie tchnie, ledwie zieje, przecie je dać musi,
I poduszkę przedawszy, gdy go gąsior[8]) dusi.
Żołnierza dla pieniędzy, dla zbytków pieniędzy
Nie mamy; więc gdy trwoga nastąpi, co prędzej
Pospolite ruszenie ogłaszają wici,
A Tatarzyn jako pies uciekł, gdy uchwyci.

---

[1]) Falandysz, sukno przednie holenderskie. [2]) Fest, święto, gala. [3]) Sukno proste. [4]) Materya prosta. [5]) Wzory. [6]) Marsowym. [7]) Zawstydzą obicia pokojowe. [8]) Dyby, więzienie.

Obraz obozów tureckich.

(z części czwartej).

Zabielały się góry i dniestrowe brzegi;
Rzekłby kto, że na ziemię świeże spadły śniegi,
Skoro Turcy stanęli, skoro swoje w loty
Okiem nieprzemierzone rozbili namioty.
Nie toczyli obozu, nie ciągnęli sznurów,
Ale tak małą garstkę wzgardziwszy gaurów,[1])
Kędy kto szedł, tam stanął; na mocy się czują,
Jeśli nas nie wystraszą, to pewnie zaplują.

Sam cesarz gdy pagórek opanował wyżni,
Widomie się odyma, źrejomo się pyszni,
Że monarchy Azyi, Afryki, Europy,
Trzech części świata pana depcą po nim stopy.
Biedny Dniestr, acz przeciwko orłowi motylem,
Śmie gardzić Eufratem, śmie się równać z Nilem!

Skoro Osman obaczył nasze szańce z góry,
Jako lew krwie pragnący wyciąga pazury,
Jeży grzywę, po bokach maca się ogonem,
Jeżeli żubra w polu obaczy przestronem;
Chce się i on bić zaraz, zaraz chce na nasze
Wsieść obozy, hetmany zwoławszy i basze;
Każe wojska szykować choć już i nie sprawą[2])
Dla pola cieśniejszego iść na nas obławą.

Straszne się bisurmańskich z góry garną roje,
A białe jako gęsi migocą zawoje.
Janczaraga,[3]) we środku ustrzmiwszy w puch pawi,
Ogniste swoje pułki na czele postawi.
Sam dosiadłszy białego arabina grzbieta,
Jako między gwiazdami iskrzy się kometa,
W barwistym złotogłowie pod żórawią wiechą,
Buńczuk nad nim z miesiącem, ottomańską cechą.

Wszyscy siedzą od złota, od rzędów, od pukli,
I nie jako na wojnę daleką wysmukli.
Nie widziałeś kirysów, nie widział pancerzy;
Każdy się złotogłowi, jedwabi i pierzy;
Ogromne skrzydła sępie, forgi,[4]) kity, czuby,
Trzęsą się im nade łby, a ono nie tu-by

---

[1]) Niewiernych, to jest chrześcijan, — wojska polskiego. [2]) W szyku bojowym. [3]) Dowódca janczarów. [4]) Pióropusze.

Te prezentować cienie i nikłe ozdoby,
Kędy wróble takiemi z prosa straszą boby!
Wszytko znieśli, wszytko to dziś na się włożyli,
Z czego świat przez lat tyle zdarli i złupili.

Świeciły się od złota chorągwie gorące,
Po których haftowane tureckie miesiące,
Pod złocistą skofiją[1]) strojnych ludzi grona
Okryją, a żelazna szydzi z nich Bellona![2]).

Przed bitwą
(z części czwartej).

Już się ptastwo ozwało, już zupełnem kołem
Tytan[3]) idzie do góry—jeszcze się kościołem
Chodkiewicz bawił, kiedy szpieg na szpiegu jedzie,
Że się Osman u niego kładzie na obiedzie.
A ten skoro nabożne modlitwy odprawi,
Wstawszy z kolan na nogi: Rad mu będę—prawi—
Tylko niechaj nie mieszka,[4]) niech się kwasi grochu,
Będzie bigos gorący z ołowiu i prochu.—
Toż na się zbroję bierze i świetne paiże;[5])
Rzekłbyś, że mu się nazad wróciły trzy krzyże,
Ani lat siedmiudziesiąt twarde blachy gniotły.
Wraz każe wsiadanego uderzyć więc w kotły.
Larmo zatem po wszytkich obozach się szerzy,
Ci do zbroi, drudzy się biorą do pancerzy;
Wszyscy na koń wsiadają i wychodzą z szańcu;
Rzekłbyś, że na wesele, rzekłbyś że do tańcu,
Że już na skroń korony wdziali tryumfalne.
Grzmią bębny w reginentach, a kotły tubalne,
Gdzie żelazny na rzeźwych jeździec koniech siedzi,
To basem, to dyszkantem rozprawują w miedzi.
Zadumani szyposze,[6]) co im staje pary,
Nucą treny marsowie, w gwardyjach—fujary.

O chwalebna ochoto, o! kochana młodzi,
Serce rośnie patrzącym, gdy nakształt powodzi
Blizkie pola osuli, a mężnemi czoły
Wyrażają zmieszany gniew z radością społy.
Zakwitnął barwistymi tamten świat proporcy,
Że wynurzeni z Dniestru Trytoni i Forcy[7])
Na dziwy, bo kiedy je Fawonius[8]) wije,
Igrają po powietrzu róże i lilije,

---

[1]) Skofia, pokrowiec. [2]) Bogini wojny u starożytnych. [3]) Słońce. [4]) Nie zwłóczy. [5]) Tarcze. [6]) Trębacze. [7]) Bożkowie rzeczni. [8]) Wietrzyk zachodni.

Nad któremi przybite do kopii złotej
Równem gronem gorzały wyostrzone groty,
Odymały się orły po chorągwiach tkane;
A konie pod pańskiemi nogami igrane
Sforcują[1]) i pryskają, rżą i postać w miescu
Nie mogą, czyniąc serce i ochotę w jeźdźcu.
Po Dniestrowych piechoty rozwlekły się brzegach,
Niemieckie szwadronami, węgierskie w szeregach,
Rozlicznych barw kolory prezentując oku,
Jakie słońce w wieczornym maluje obłoku.

Mowa Chodkiewicza

(z części czwartej).

Dziś wam się Bóg swej chwały, dziś ołtarzów zwierza
Nowego, które stwierdził krwią własną, przymierza;
Klasztorów płci obojej, kędy świecką tuczą
Wzgardziwszy, w nabożnych łzach grzechy nasze płóczą,
W Bogu ślubnej czystości i sercem i usty
Odpaszczają ust naszych i serca rozpusty;
Wam ojczyzna, rodzice, krewne, dzieci małe,
Płeć niewojenną, dziewki[2]) oddaje dojźrałe.
Wam ubogich poddanych chrześcijańskie gminy,
Ojczyste naostatek ściany i kominy
Pokazuje zdaleka matka utrapiona;
Pod wasze się z tem wszytkiem dziś kryje ramiona,
Do was obie wyciąga ręce wolność złota,
Niech się sam w swych poganin obierzach[2]) umota.
W te ręce król ozdoby swej dostojnej skroni,
Kiedy mu hardy Osman śmie posiągnąć do niej,
Porucza, z których je ma, nadzieje nie traci,
Że tyran posiężnego sowicie przypłaci.
Ja uniżone Bogu czynię dzięki, że mi
Dał żyć na nizkiej do dnia dzisiejszego ziemi;
Dał na tem stanąć miejscu, skąd jeżeli żywo
Wrócę, czeka mnie żyzne wiecznej sławy żniwo.
Jeśli też tu Bóg schyłki wieku mego zcedzi,[4])
I to zysk liczę, gdy mnie nie doma sąsiedzi,
Lecz tak wiele chrześcijan pod tutecznem niebem,
I moje martwe kości ozdobi pogrzebem.
Więc, o kawalerowie, w których serce żywe
I krew igra, przyczyny mając sprawiedliwe

---

[1]) Wysilają się. [2]) Dziewice, panny. [3]) W sidłach. [4]) Jeśli tu umrę.

Tak koniecznej potrzeby, Litwa i Polanie,
Osiądźcie Turkom karki i nastąpcie na nie!
Niechaj was to nie stracha, niech oczu nie mydli,
Że się poganin upstrzy, uzłoci, uskrzydli.
Namioty, słonie, muły, wielblądy i osły,
To nie bije, stąd serca przodkom waszym rosły
Do szczęśliwych tryumfów; i mięso i pierze,
Lubią sławę i złoto przy sławie żołnierze.
Mało co tam wojennych: dziady, kupce, żydy,
Martauzy[1]) postroili i dali im dzidy;
Co człek, to tam rzemieślnik; cień ich tylko ma tu
Osman, każdy zostawił serce u warstatu.
Czy nie cygani, którzy podłe drumle klepią,
Bić nas będą, skoro się masłokiem[2]) zaślepią,
Których wszytka armata—młotek, szydło, dratwa?
Sama się swoją liczbą ta tłuszcza zagmatwa.
Tedy do tak nikczemnej marnej szewskiej smoły
Sarmatów będę równał! Naród, który z szkoły
Marsowej pierwsze przodki, stare dziady liczy,
Który wprzód w szabli niźli w zagonach dziedziczy,
Którym Chrobry Bolesław, gdy Rusina zeprze,
Żelazne za granicę postawił na Dnieprze,
Gdy Niemca, co w fortecach i w swej ufał strzelbie,
Takież kazał kolumny kopać i na Elbie.
Tylą tedy tryumfów ozdobione dłonie,
Tylą nieprzyjacielskiej krwie kurzące bronie,
Skorośmy niespokojne skrócili sąsiady,
Podnieśmy na Turczyna, z którym dziś do zwady
Pierwszy raz przychodzimy; Cecory i Dzieże
Nie wspomnię, żebyśmy z nich mieli tylko świeże
Do pomsty okazyje, gdzie błąd naszych gruby,
Świat świadkiem, wstawił na łeb durnym Turkom czuby.
Starych mi tu wiktoryi tak wiela nie trzeba
Wspominać, więc na pomoc bracia wziąwszy nieba,
Te nieba, których dzisiaj sprawiedliwej kauzy[3])
Bronicie, polskie mając patrony kałauzy,[4])
Dobądźmy na dzisiejszy dzień chowanej broni,
A skoro hasło Jezus po wojsku zadzwoni,
Nie szczędząc bisurmańskiej nikczemnej posoki,
Odbierzmy należyte szablom swym obroki.
Jeżeli się kto boi, jeśli ufa w nogi,
Niech patrzy na bystry Dniestr, tatarskie załogi,

---

[1]) Podłych handlarzy, ludokupców. [2]) Napojem odurzającym. [3]) Sprawy. [4]) Za przewodników.

O czem wątpię, a mężnym bohaterska cnota
Niechaj do wiecznej sławy pootwiera wrota.
A ty, o wielki Boże! który jednem słowem
Wodzisz wojsk milijony, przeto obozowem
Panem się słusznie zowiesz; ty sadzasz na trony,
Ty królom z głów niewdzięcznych odbierasz korony,
Pokaż swoję moc w naszej niedołędze lichej,
Zepchnij nieprzyjacioły swoje dzisiaj z pychy.
Oni liczbie tak wielkiej, wozom, koniom, a my
W tobie tylko, jedyny Boże nasz, ufamy.
Racz podrzeć wielkich grzechów naszych katalogi,
Weź im serca, a nam daj; pokrusz im ostrogi,
Niech się im łuki łomią, niech im szabla stępie,
Daj cześć swemu imieniu w tym ludzi zastępie!..

Posłowie naszy przed Osmanem

(z części dziesiątej).

Toż i naszy posłowie, przez dwie długie sieni,
Stanęli przed Osmanem, w namiot wprowadzeni.
A ten siedzi jak bałwan, jakby sztukę balku
Złoconego postawił kto na katafalku.
Dywan naprzód bogaty, na dywanie zatem
We trzy łokcie wysokim wzniósł się majestatem.
I tak siedzi, ni ręką ni nogą nie rucha,
Ni głową ani okiem; i chociaż mu mucha
W nos lezie uprzykrzona, jej się nie ożenie.[1])
Właśnie takie stawiają na jarząbki cienie,
Albo myśliwiec w pierzu uwędziwszy ćwika,
Pod nim na głupie ptaki rozjazdu pomyka.
Atoli wzdy orli nos i wyniosłe skroni,
Oko jasne, gniady włos, rzadko kiedy stroni
Od serca wspaniałego; te tylko w Osmąnie
Znaki były grzeczności. W koło niego stanie
Zgraja wróżków, kuglarzów, mataczów i popów...

Senat stanął po stronach, rzekłbyś obwinieni,
I już wszyscy ci ludzie śmierci przysądzeni.
Łokcie pozakładane, obwisłe ramiona,
Oczy w ziemi i insze niewoli znamiona.
Istotna komedyja, gdy Jupiter[2]) młody
Konfunduje przyprawne owych starców brody.

---

[1]) Nie opędzi. [2]) Jowisz, władca.

A tu wezyr na naszych trochę ręką kinie,
Żeby długo Osmana nie trzymać w terminie.
Więc się suną posłowie z swych przyjaciół gronem,
I nizkim go najpierwej uczciwszy pokłonem,
Skoro drugie wyprawią na dywanie dygi,
Przytkną do ust złotego kaftana fastrygi.
Co gdy wszyscy Polacy odprawią ogółem,
Na samym końcu jedzie Weweli z Radułem.
Potem basza, który stał podle Sobieskiego,
Wziął z rąk jego do cara list Lubomirskiego,
I podał go drugiemu, dał trzeciemu drugi,
Aż się wszyscy obeszli jako rząd był długi.
Tak więc kota grawają małe dzieci właśnie,
I tego karzą, w czyich ręku słomka zgaśnie.
Skoro doszedł wezyra, ukłonił się pięknie,
A potem gdy na obie kolana uklęknie,
Włożył go pod wezgłowie, wlazłszy na podnożek,
Na którym jak pręt siedział on strugany bożek.
Tenże Żórawińskiemu, nim jął mówić, rzecze:
Że skróci, że swej mowy długo nie przewlecze.
Więc tak pocznie pan bełzki akcentem wspaniałym,
Że go mógł każdy słyszeć w tamtym cyrku całym:
«Choć stąd, wielki monarcho i niezwyciężony,
Poznać możesz, cesarzu, animusz wrodzony
Najjaśniejszego króla a pana naszego,
Jako kocha w przyjaźni domu prześwietnego,
Zacnej krwie ottomańskiej, że śród ognia prawie,
W łaźni Marsa strasznego i wojennej wrzawie,
Co się w twych oczu działo, wspomniał na nię, a tu
Zesłał nas dla spólnego pokoju traktatu,
Żeby się wzdy wrócić mógł między tymi domy
On stary afekt, światu całemu wiadomy.
I co niechaj Bóg szczęści, a twej mądrej radzie
Przyznamy, że po srogim z obu stron upadzie
Przez okrutne zacnej krwie rycerskiej wylanie,
Stanęło między nami święte pojednanie.
Wrócił się wieczny pokój, który z naszej strony
Boga bierzem na pomoc, nie będzie zgwałcony.
Więc ufamy, że i ty także wielkie dziady
Sławą chcesz nieśmiertelną zrównać; tak w przykłady
One wziąwszy, cnoty swej inszego dowodu
Nie patrząc, tego miru polskiemu narodu
Dotrzymasz, za co cię Bóg bodaj ubogacioł,
Dał ci miłość sąsiedzką, strach u nieprzyjaciół!»

Tu przestał Żórawiński i poczeka, aże
Albo sam co przemówi, albo komu każe.
Ale ten przed powagą i słowa nie rzecze,
Tylko żeby wyraził, co go w sercu piecze,
Wzniosłszy piersi do góry westchnie tak szkaradnie,
Że ledwo z majestatu owego nie spadnie,
Jakoby rzekł: nie takie miało być żegnanie.
Lecz, trudno na przedwiecznych losów sarkać zdanie.
Gdy tak Osman wizerunk czyni swego żalu,
Dają mu dwa bułaty posłowie w blachmalu[1])
I kilka strzelby drugiej, a to kiedy kładą,
Taką je Żórawiński przyozdobi swadą:—
«A któż, wielki monarcho! jeszcze nie wie o tem,
Że bywszy panem świata obfitujesz złotem,
My go w domu nie wiele, w marsowym odmęcie
Nic nie mamy; rynsztunki dlatego w prezencie
Niesiemy, którymiśmy ojczyzny kochanej
Bronili; niechaj zdarzy Bóg i Pan nad pany,
Żeby ci po szczęśliwem z nami zjednoczeniu
Służyły; wiekopomną twojemu imieniu
Dały sławę, tu zdobiąc w tryumfalne bobki,[2])
Po śmierci złotem pisząc nierychłe nagrobki.

Król Zygmunt na Turków się sroży.

(z części dziesiątej, – ostatniej).

Z tem Szołdrski ku Lwowu
Do Zygmunta pośpieszy, który pilen łowu
Zajęczego, o wojnie jakoby o wilku
Żelaznym kto mu bajał, tam powiatów kilku
Czekając wielkopolskich z stem tysięcy młodzi
Sarmackiej siedzi w miejscu; takci kiedy wodzi
Kaczka młode kurczęta, pospolicie bywa;
Nie masz zgody: bo kury chodzą, kaczka pływa.
Czy rady, czy odwagi, czy obojga razem
Nie było, choć mu pod nos ogniem i żelazem
O kilka mil Nuradyn z swoją ordą kurzy,
Już ludzi wziął milijon; że się nie oburzy
Tylko na Lwów, tak wiele i tak długo broi,
Dosyć ma król, że się go we Lwowie nie boi.
Teraz słysząc Szołdrskiego, kiedy pakta czytał,
Niekontent i w rzeczy[3]) się za fordyment[4]) chwytał:

---

[1]) Dwie szable nabijane złotem i srebrem. [2]) Wieńce laurowe. [3]) Nibyto. [4]) Furdyment, garda, blacha na głowni szpady.

«Nie poczekać mnie jeszcze z tymi aparaty!
Śmieć beze mnie z Osmanem zawierać traktaty?»
Ciśnie o stół kapelusz i coraz powtarza:
«Dyabeł kiedy rachunek miał bez gospodarza!
Nie wiem, czem się Władysław z podczaszym zasłonią?
A w ostatku ja idę za Turki w pogonią.
Nie wydrze mi ich Dunaj i Bałchany śnieżne,
Choć tylko wojsko z sobą będę miał zaciężne,
Kiedy szlachcie, czegom dziś doznał, wojna śmierdzi.»
Tak się nasz król, po izbie chodząc, wielce sierdzi.
A gdybyś w serce wejźrał, niesłychanie cieszy,
Że jutro do kochanej Warszawy pośpieszy.
Ale tego po sobie najmniej nie pokaże,
Owszem wołać Frydryka w skok sobie rozkaże,
Żeby knechty gotował na jutrzejszą drogę:
«Żadną miarą jej dłużej odwłóczyć nie mogę;
Niechaj każdy ma szpadę, proch i muszkiet z lontem,
Bo się pewnie nie oprę aż nad Hellespontem!»
Spać raczej, nie wojować! i ledwie Bobola,
Podkomorzy koronny, ukołysał króla.

Merkuryusz nowy 1672
wygranej Sobieskiego, podtenczas hetmana[1])

Rok pański siedmdziesiąty kończył się i wtóry
  Po tysiącznym sześćsetnym, kiedy szaropióry
Zmordowany tak długim Merkuryjusz biegiem,
  Trzecim stanie przede mną z Kamieńca noclegiem.
Słucham, co za awizy. Toż przestawszy dyszeć,
  Czoło przetrze spocone i z tem się da słyszeć:
«Kto pokój na pogańskiej gruntuje przysiędze,
  Jakoby kotew wiązał u pajęczej przędze;
Zrzucił Turczyn przymierze dla chłopskiej siermięgi,
  Złamał pakta, pogwałcił chocimskie przysięgi;
W siły swoje, a w polskie dufając niezgody,
  Przysiodłał mostem Dniestru skalistego wody,
Wziął Kamieniec i wszytek kraj podolski żyzny,
  Wziął całą Ukrainę; a co sercu blizny
Niezgojone zadaje—nie dobywszy broni...
  Powiem rzecz okrutniejszą:—haracz dają oni,

[1]) Wydanie pierwsze tego poemaciku znajdujemy u Wojcickiego w I-ym tomie «Biblioteki starożytnej pisarzy polskich.» r. 1843.

Oni, mówię, Polacy, co złotą swobodą
  Wszytkie świata narody dotąd w oczy bodą.
Już krzyże wyrzuciwszy, w zbawienne świątnice
  Błędnego Mahometa wprowadził księżyce;
Już bierze w dziesięcinę chrześcijańskie dusze,
  Ach, kędyż staropolskie w szlachcie animusze!

. . . .

Nie sobieś, cny Sobieski, rodził się, nie sobie,
  Część ojczyzna, część bracia, część swą Pan ma w tobie!
Odłóż wczas na czas inszy, zimna, deszcze, głody,
  Zwycięż źle zmarzłe Dniestru skalistego brody:
Idź na krew, krwie szlacheckiej jedyny mścicielu,
  Cobyś mógł nad nie bracią, na nieprzyjacielu
Pokaż, bowiem niż Turczyn gorszy, kto za oczy
  Szczypie, kąsa i jawnej cnocie twej uwłoczy!
Siedm dni całe o rzepie i o marchwi świeżej,
  Ani się rozbierając siedm nocy z odzieży,
Szedł, gdzie za bednarowskie zakradłszy się lasy,
  Po przeszłym swe Nuradyn czambule[1]) miał wczasy![2])
Dniało, kiedy całą noc zwyciężywszy chodem,
  Zbierał wojsko, tak długim znużone zawodem:[3])
I stanąwszy nad głową, już pełen nadzieje,
  «Mamy—rzecze—o bracia, przy licu złodzieje.
Patrzy Pan Bóg na serca i nasze fatygi,
  Że bieżąc z wiatronogą wieścią na wyścigi,
Doszliśmy nieprzyjaciół, których już raz trzeci,
  Odbiwszy tylo więźniów, tylo małych dzieci,
Szabla nasza wojuje; więc wprzód, kto ochoczy,
  Niech się harcem pokaże i ku koszu[4]) skoczy»
Rzekł hetman, a żołnierze, świętym piersi krzyżem
  Stwierdziwszy, wysuną się do nich krokiem chyżym.
Sam wódz schyliwszy znaku pod górą się tai,
  Aże z ordą harcownik[5]) potrzebę[6]) zagai.

---

[1]) Napadzie. [2]) Wypoczynek. [3]) Biegiem, marszem. [4]) Ku obozowi. [5]) Potykający się pojedyńczo przed szykiem. [6]) Bitwę.

HIERONIM WESPAZYAN KOCHOWSKI

ŻOŁNIERZ-ZIEMIANIN

1633—1699

Wespazyana Kochowskiego Liryka polskie, w niepróżnującem próżnowaniu napisane r. p. 1674[1]).

Rozjezdne pożegnanie z ojczystym Gajem[2])

d. 19 maja 1663 r.

I tak-li w maju, ojczysty Gaju,
Z ciebie rumacyja
Jakoś niełado nie teraz przypadnie,
Kiedy wiosna mija.
Czemu nie zimie, gdy niebo drzymie,
I świat cerę mieni,
Lubo gdy wolny od pracy polnej
Czas bywa w jesieni.
A ja na wiosnę, szczęście zazdrosne,
Porzucić te knieje
Kochane z dusze koniecznie muszę
Bez zwrotu nadzieje.
Nie tak Tarkwini fortunę wini,
Będąc wygnan z Rzymu;
Ni afekt taki, był do Itaki
I miłego dymu
Mowce greckiego obłąkanego,[3])
Jako ja boleję,
Kiedy ojczystą w chleb zamożystą
Mam opuścić knieję.
Prawa koronne w słuszność zbyt płonne,
Skąd ten fawor bratni.
Pośledzy[4]) chodzę, choć się wprzód rodzę,
Wybiera ostatni.
Ojczysty Gaju, który w tym kraju
Masz swoje pochwały,
Dziedzictwo mierne, lecz panu wierne,
Spłachciu[5]) cnoty stały.

---

[1]) Następne wydania noszą tytuł: Niepróżnujące próżnowanie albo Lirycorum polskich ksiąg V. [2]) Poeta musiał ustąpić z Gaju, który się z prawa najmłodszemu bratu należał. [3]) Zbłąkanego. [4]) Poślady, pośledź, pośledzej,—na drugiem miejscu, w tyle. [5]) Spłacheć, kawałek roli.

Z dawnego wieku w naszym opieku
Zawsze z jednym panem
Trwasz nie przestając, odmian nie znając,
Niż się dostał wianem.

Tu ojciec z dziady, krewnych gromady,
I mali wnukowie
Dzieciństwa doszli; tu w zgodzie rośli,
Przy swej starszej głowie.

Tu na pagórku, w drewnianym dworku,
Pierwsze krotofile.
Ptastwo swowolne, powietrze wolne
Gwałcąc, cieszy mile.

Choć mała niwa, lecz plenne żniwa
Bujna Ceres[1]) daje!
Wszystkiego zgoła, acz w pocie czoła
Pracując, dostaje.

Błogosławieństwo nasze starszeństwo
Tu od Boga miało,
Zawsze im chleba, jako potrzeba,
Dosyć wystarczało.

Na co mi skarby wszystkie Hyjarby,[2])
Na co mi Paktole?[3])
Pozór we złocie, a myśl w kłopocie,
Troska serce kole.

Fraszka Indyja, Pers, Japonija,
Meksyk i Kataja.
Intratą złotą, ale nie cnotą
Przewyższają Gaja.

Lub się ochłodzić, lubo przechodzić,
Lubo na rozmowy
Do gęstej w sośnie, co blizko rośnie,
Możesz pójść dąbrowy.

Tam chłodne stoki, bystre potoki
Zimnej wody dają,
Skąd pełność biorą sadzawki sporą,
I wskroś zalewają.

Lub też kto zechce nawiedzić miejsce
Drzewem życia sławne,
Aż Gaj pobliżu, przy Świętym Krzyżu,
Ziści wota dawne.

---

[1]) Bogini pól i urodzajów. [2]) Hiarbas, sławny bogactwami król Numidów. [3]) Paktol, rzeka w Lidyi sławna złotem.

Lub konwersować, lub zażartować,
Lub potrzebien rady,
Lub sobie życzy człek w okolicy
Uciechy z sąsiady.
Tamże kominy blizkiej rodziny
I skrewnione wioski
Nakoło stoją blizkością swoją
Własny ogród włoski.
Ale mój Boże, cóż to pomoże,
Że słowy żal tulę,—
Gdzie każesz, idę, by za Baltydę[1])
I odległą Tulę.[2])
Gdy twa jest wola, aby mię rola
I szmat tak bagnisty
Miał, niech się dzieje: Goleniów[3]) knieje,
Spłachciu mój ojczysty,
Witam cię cale, a ty już vale[4])
Miej odemnie, Gaju,
Będzie tęskniło serce, gdzie miło,
Jak dusza do raju.

Zgoda do braci

na sejmie electionis[5]) r. 1669 w Warszawie.

Ocieram z prochu i naciągam strony
Do porzuconej dawno barbitony,[6])
I onę miłą zaniedbaną moję
Kobzę dziś witam, oglądam i stroję.
Onać to kobza, prostej dzieło ręki;
Lecz przecie z siebie takie dała dźwięki
Konwokacyi, co na przeszłym sejmie
Napominała do zgody uprzejmie.
Nie pożycza strun u muzyków, ani
Iże nie rzymskie, niechaj nikt nie gani;
Tu w Polsce rodne gienijusz jej woli,
Niż przy treickiej[7]) zrodzone wijoli.
Sobie ja dumam, nie pragnę, by skały
I lasy po mych baletach skakały;
Sobie ja marzę na sielańską notę,
Niech, kto chce, gani, jako chce, prostotę.

---

[1]) Morze Baltyckie. [2]) Najdalsza wyspa na północy, jak mniemali starożytni. [3]) Goleniowy, wieś pod Szczekocinami. [4]) Bądź zdrów. [5]) Elekcyjnym.—Wybór Michała Wiśniowieckiego był, jak wiadomo, bardzo burzliwy; Kochowski uczestniczył w nim. [6]) Barbitona, barbiton,—instrument muz. [7]) Trackiej, — mowa o lutni Orfeusza.

Proszę na słowo, cny Lecha rodzaju,
I zawsze żyzny Korolanów[1]) kraju.
Przybywaj, kto żyw, wiadomością za tą,
Ktokolwiek jeno liczysz się Sarmatą.
Nie tak tam kiedyś fenickie narody
Ckliwie czekały wschodzącej pogody
Słońca, które kto pierwszy ujrzał okiem,
Zaraz m'ał panem państwom być szerokim.
Nie tak Czechowie upragnęli z dusze
Kiedy parepa[2]) pani ich, Libusze,[3])
Szerokie obiegł żartkim biegiem pole,
Szukając męża przy żelaznym stole.
Nie tak tęsknili i Polacy starzy,
Gdy pana mieć chcąc, co go szczęście zdarzy,
Puszczają zawód[4]) na Promniku[5]) szumnie,
Złożywszy mitrę z berłem na kolumnie;—
Jako my teraz, w tej zostając matni,
Kiedy Jagiełła potomek ostatni,[6])
Przez trzysta blizko nieznanych rozwodem
Lat, teraz z polskim rozwiódł się narodem.
A nasz sierota, orzeł wypierzony,
Pogląda w różne klimata i strony,
Szpera pod słońcem, czy się znajdzie który,
Na czyjej ręce mógłby porość pióry?
Puści wzrok bystry, wzrok niedościgniony
Na wiecznym mrozem zjęte Akwilony,
Ale swobody ptak pamiętny swojej,
Ciężkich się pędców i niewoli boi.
Ani on na tej opaść ręce zechce,
Kędy go wabi i kędy go łechce
Świstny wab chytrych i słodkie namowy,
On na lilijach paść się niegotowy.
Wabi go i ten co kiedyś zbawiony
Był spokrewnieniem tej zacnej korony.[7])
Lecz nie chce jakoś w knieję tę głęboką,
Gdzie cudzych kurcząt musiałby być kwoką.
Jest jeszcze i ten, co zwabić go życzy;
Nie milijony, ani skarby liczy,
Ale odważne przodków swoich czyny,
Z świętej trofea wzięte Palestyny.[8])

---

[1]) Obywateli równych rzymskiemu Koryolanowi. [2]) Koń. [3]) Libuszy. [4]) Gonitwę. [5]) Prądniku. [6]) Jan Kazimierz. [7]) Mowa o elektorze brandeburskim, Fryd. Wilhelmie, który popierał księcia neuburskiego. Inne aluzye osłaniają tu różnych innych kandydatów do tronu polskiego. [8]) Książę Lotaryngii.

Aczci też słyszę, lata wieść, a taka:
W sprawiedliwego że urnie Eaka[1])
Znaleźć się może kamyczek takowy,
Co nam przywróci pierwszy wiek Piastowy.[2])
Lecz ten w głębokim kędyś siedząc cieniu,
Nie ludziom, ale boskiemu przejrzeniu
Ufając milczy; wszak to zawsze bywa,
Naznaczonego że fatum ukrywa.
Tak tedy siła rąk się usadziły,
Żeby polskiego maisza[3]) zwabiły,
Lecz on choć buja wolen pod obłoki,
Tam padnie, boskie gdzie każą wyroki.
Darmo to, ludzie, koncepty wywierać,
Bóg nie da w swoich ordynansach szperać,
Bóg króle daje, potentaty zrzuca,
Cichych podnosi, a hardych zasmuca.
Przetoż i ty, mój bracie Polaninie,
Tu w zagęszczonym zgromadzony gminie,
Ku Bogu oczy swe obróć do nieba,
On ci da pana, jakiegoć potrzeba.
Nie sobie króla, lecz wszystkim obieraj,
Z cnoty, nie z datku godnego popieraj,
Nie za kim szwedzkie i Bonzego[4]) chęci,
Lecz kogoć dzielność przymiotów zaleci.
Niech cię ustraszą przeszłe interregna,
Mokre krwią polską pokazując ściegna,
Pójdźcie, synowie jednej matki, zgodą,
Prywaty na bok niechaj was nie wiodą.
Jeżli tak będzie, jako kobza nuci,
Nieprzyjacioły polskie Bóg zasmuci,
A orzeł własne oblatując knieje,
Znowu porośnie, znowu odmłodnieje;
Pójdzie jak znowu na mężne obłowy,
Uderzy barkiem w zadnieprskie parowy,[5])
I w cudzem gniaździe rozgoszczonych gości
Pogniecie, swojej wetując własności.
Strwoży się czarny Euksyn i Nohaje,
Ludny Perekop i krymskie szaraje,[6])

---

[1]) Eak—Ajakos, jeden z sędziów rady Plutona, wyrokującej o żywocie ziemskim człowieka. [2]) Może nam los poszczęści. [3]) Orła. [4]) Bonzy—Bonzi Piotr, dyplomata francuski, 1665 r. był przysłany dla popierania elekcyi księcia Kondeusza. [5]) Mocą trzynastoletniego rozejmu Andruszowskiego, 1667 r. zadnieprze odpadło od Polski. [6]) Saraje, seraje.

A bisurmańcy, co nam teraz cięży,
Uderzą czołem wielkiemu zwycięzcy.
Zatrą się ciężkie przeszłych wojen blizny,
Zawita luby pokój do ojczyzny,
Zakwitnie Polska; wszak to kołem chodzi,
Bo pokój wojnę, wojna pokój rodzi.
A więcże tedy zgodą, bracia moi,
Której się miesiąc bisurmański boi,
Precz interesa i zmierzła niezgoda;
Vivat król Polak! krzyknie przyszła środa.[1])—

Psalmodya Polska.[2])

PSALM XXVI.

Pienie wdzięczności za zwycięstwo wiedeńskie.

Boże! cośmy uszyma naszemi słyszeli, co nam ojcowie nasi powiadali; tego się teraz oczy ludu Twego z pociechą napatrzyły.

Dzieło mocy Twej, któreś za dni ich uczynił z Faraonem, toż i teraz nieskrócona w cudach, ani osłabiała w potędze, wykonała ręka Twoja.

Ręka Twoja, Panie, nie ludzka pogany starła; przed nią pyszny Assur[3]) sromotnie uciekał, który w hardości serca na zgubę naszą przyszedł.

Z nim gruby Edomczyk[4]) w lot bieżał; a oto, strachem zjęci, z bystrego Dunaju wodami na wyścigi lecieli.

Nie obejrzał się Part,[5]) który w odwodzie potyczkę daje; ani bisurmanin wspomniał, że się wnukiem bożym nazywa.

Wydarł miecze z rąk ich zwycięzca, w imieniu Twojem silniejszy; prysnęły łuki i strzały z kołczana rozsypały się po ziemi.

Patrzało na hardość ich wschodące słońce; a toż na odwieczerzu[6]) widziało sromotnie rozgromionych.

---

[1]) Termin ostateczny elekcyi.

[2]) Trybut należny wdzięczności wszystkiego dobrego dawcy Panu i Bogu albo *Psalmodya polska*, za dobrodziejstwa boskie dziękująca... 1693 napisana, a 1695 do druku podana. (Wszystkich psalmów jest 34.)

[3]). Assyryjczyk—Turczyn. [4]) Tatarzyn. [5]) Dzicy Partowie prowadzili uparte wojny z Rzymianami; autor wskazuje na podobieństwo Turków z Partami. [6]) Przed wieczorem.

Wstydził się miesiąc piętna swego; ażeby sromotę zakrył, nie chciał świecić w nocy uciekającym.

Nie pomógł w trwodze fałszywy prorok; ani częste umywanie[1]) nie oczyściło wszetecznych z grzechu.

Jeńcy w zatrzymaniu żywi zostali; a miecz po zwycięstwie ochłodnął, w pochwy włożony.

Tyś tak kazał, Panie Boże nasz, cuda czyniący, aby którzy po cudze zdrowie przyszli, swojem nałożyli.

Aby chleb od gęby niewinnym wydzierający, nie pożyli go, a słabszy z mocniejszego zagarnął łupy.

Mało trzy dni było do zbierania korzyści. Brali nie tylko żołnierze odbieżane dostatki, ale i dzieci małe z pospolitym gminen.

One pyszne, w Sydonie czy w Dyarbecie[2]) złotem tkane namioty, odbieżane, stały jako buda w sadzie, w której jabłek pilnowano.

Konie ich posiadał mocniejszy, dzidy ich o nichże skruszył i kulami do grzbietu uciekających strzelał.

Przepadli wszyscy purpuraci ich, którzy mówili: posiądźmy ziemię chrześcijańską.

Zginął wezyr niemęsko powrozem uduszony; a onemu kościołów pańskich burzycielowi niedługo w skronie młotem Jachel gwóźdź wbiła.

I stało się im tak, jako Madyanitom i jako Jabinowi u rzeki Cisson.

Położyłeś ich, Panie, jako koło na odwrocie i jako źdźbło przed wiatrem; tak pyszni zniknęli.

Jako ogień, który pali lasy nikomu nie przepuszczając; tak napełniona jest twarz ich sromotą.

Stąd niech poznają, że Pan Imię twoje! o, Jehowa! boś się wielmożnie wsławił, konia i jeźdźca wrzuciwszy w morze.

Tenci jest Pan, którego wielbić trzeba; Bóg ojców naszych, którego wywyższać będziem.

Pan jako mąż waleczny, tryumfujący, Imię Jego, przed którem wojska i wozy Faraonowe w Czerwonem morzu na dnie zostali.

Prawica twoja, Panie, za nas wojowała; ręka twoja, Najwyższy, nieprzyjaciół zbiła; a w mocy twojej, o, Wszechmocny! poraziłeś przeciwniki nasze.

Któż podobny tobie między mocarzami, Panie? tak wielmożny w potędze, jako straszny i chwalebny i czyniący dziwy?

---

[1]) Przepis religijny nakazuje wyznawcom Mahometa częste umywanie się. [2]) Miasto nad Eufratem.

Nie nam, tedy Panie, podłemu gminowi, ale imieniowi Twemu świętemu, które cudowne jest, niech będzie od nas chwała, wdzięczność i poszanowanie na nieprzeżyte wieki. Amen.

JAN Z WIELOMOWIC GAWIŃSKI

um. około 1700 r.

Sielanki i różne nagrobki, w Krakowie 1650. *Dworzanki to jest epigramata różnej treści*, w Krakowie 1664.[1])

1. Własna chwała.

Cudzemi nie chcę póry się odziewać,
Ni z spisków[2]) cudzych czego się spodziewać;
Jeżeli z sławą co na świecie robię,
Sam się ozdobię.
Kto na się kładzie cudzej cnoty róże,
Ten już znać daje, że nic sam nie może;
Ani na przodki toż pójdzie uczciwie,
Kiedy syn żywie.
Chwalebnych przodków ojca cnego synem
Chcesz-li prawdziwym być, podobnym czynem
Wyraź z cnót, wtenczas będą należały
Ich do twej chwały.
Kuźnikiem[3]) bywa każdy szczęścia swego,
Na jakie robim, dostaniem takiego;
To pan, gdy wykuł, sam przez swoje cnoty
Idzie w tron złoty.
Jeżeli chodzę pięknej sławy ślady,
Wtenczas mi wspomnij me szlachetne dziady,
Wtenczas i fosfor w większem świetle chodzi,
Gdy k' Febu[4]) godzi.

2. Sielanka o żywocie dworskim a wiejskim.

Wieś spokojna, wieś miła i lubych skarbnica
Wczasów; gdzie spojrzysz, wszędy pokój się zaszczyca:
Do niej wielkie się dwory i miasta wynoszą,
A o żywot spokojny wsi spokojnej proszą.

[1]) *Poezye Gawińskiego* z rękopisu wydał Żegota Pauli, we Lwowie 1843. [2]) Spisek, — dokument, akt, zobowiązanie.
[3]) Kuźnik, kowal. [4]) Ku Febowi tj. Apollinowi, ku słońcu.

Obmierzionych hałasów, przykrego okrzyku
W niej nie słychać, w myśliwym oprócz kiedy krzyku
Zgraja psów zwierzą goni, lub za blizki szaniec
Wilk się skradłszy, czułych psów wyzywa w targaniec.
Tu w wielkiem pomilczeniu cicho ziemia stoi,
Kiedy ptasza kapela swe muzyki stroi,
Nieba same śmieją się, wiater obumiera,
Kiedy słowik lub łabędź dumy swe wywiera,
Lub kiedy po robotach za wieczornej zorze,
Siadłszy sobie Menalka[1]) na polnym ugorze,
Proste pieśni na imię swej śpiewa kochanki,
Albo gra na fujarze lub puszy mutanki.
Dwór wszelkich obłud składem: w powierzchownej [cerze[2])
Dość swobody wesołej, lecz w niepewnej wierze:
Często wewnątrz tają się troski niewidome,
Co serce pożerają, jako ogień słomę.
Tam pod kształtem przyjaźni niespodziane zdrady,
Oszukania napięte i pochlebstwa jady
Udają się: jako więc lody przezroczyste
Kryją fusy pod sobą i wody nieczyste.
Tam przyjaciół aż nazbyt, lecz szczerych niewiele,
Komubyś się miał zwierzać, nie przyrzekam śmiele,
Szczerość, wiara, lubo ma swą prawdziwą barwę,
Często jednak obłuda tych cnót wdziewa larwę.[3])
Tam fortuna swem kołem niestatecznem toczy,
Gdy jednych w górę wznosi, drugich na dół tłoczy,
Za nią dole złe chodzą, nieszczęścia przypadki,
A ktoby ich nie doznał, człowiek nader rzadki.
We wsi piękny bieg życia w jednostajnej zgodzie
Przy cnocie niefarbownej, przy wdzięcznej swobodzie;
Serce kwitnie: wesołość znać wewnątrz i z wierzchu,
Niemasz wnętrznych niepogód i smutnego zmierzchu.
Tu się między stateczne rozkrzewia sąsiady
Przyjaźń i poufanie, bez żadnej przysady;
A jeśli jaką w sobie czuje kto przywarę,
Sam sędzią nad nią bywa, sam gotuje karę...

Przyjaciel-li zawita w dom który do niego,
Za duszy część swojej jest ważony od niego,
Sama naprzód wychodzi witać go ochota,
Która i w dom prowadzi i otwiera wrota.

[1]) Menalka, powszechna nazwa pasterza w sielankach greckich i łacińskich. [2]) Cera, kolor, wyraz twarzy, fizyonomia. [3]) Maskę.

Tam uciechy wzajemne, poradne namowy,
Uczta wedle staniku, poufałe mowy,
Żarty wspólne: wesół-li kto jest—swą podsytę,[1])
Kto-li cichy, zabawy znajdzie przyzwoite;
Niestateczna fortuna tam się rzadko bawi,
Bo się cnota z baczeniem jej odporem stawi;
Gdzie animusz wyniosły, kędy wielkie duchy,
Tam swe koło obraca, tam ma swe otuchy.
W dworach zamki, pokoje i pyszne pałace
Z przednich mistrzów chełpią się przewybornej prace,
Lubo które powstały z modrzewionych lasów
Szumne dwory miękkich ciał dla wygód i wczasów,
Lubo zamki murowne, gdzie w śnieżne marmury
Miedź koryncka dla ozdób lgnie w złociste mury,
Lubo się piramidy i kolos wysoki
Wielmożnych wkoło gmachów pną w same obłoki,
Lubo wiszą szpalery wkoło zawieszone
Ręką dziewoi syndońskich[2]) sztucznie wyrobione;
Gdzie blask bije ze złota, gdzie jedwabne cienia
Oczy ludzkie uwodzą do swego wejrzenia;
Cóż gdy kłopot tam większy, cóż gdy i przypadki
Na nich z kątów czyhają; dosyć o tem gadki,[3])
Czego wielkie doznały pałace i mury
I same wiekom sławne jak się walą góry.
Przyodzianych sług orszak tam chodzi niemały,
Którzy boku pilnują, lecz jak długo trwały,
Świat sam świadkiem zostawa: jak fortuna minie,
I przyjaciel i sługa każdy w stronę kinie.[4])
We wsi domek poziomy z niewyniosłym szczytem
I mieszkaniem wesołem i szczęśliwym bytem
Pana swego obdarza, pokoiczek mały
Za gmach wielki stanie mu i za zamek cały.
Miasto drogich szpalerów po ścianach natkniony
Z wonnymi kwiateczkami wisi maj zielony,
Po ziemi i po stole świeci się rozsuta
Róża, goździk, barwinek i zielona ruta,
Albo w sadzie z gałązek rozkwitłych chłodniki;[5])
Tam go pod cień wzywają i letne pośniki,[6])
Gdzie trawiąc czas łagodny pod temiż gibieli,[7])
Na zielonych traw bujnych kładzie się pościeli:

---

[1]) Podnietę. [2]) Sydon, starożytne miasto Fenicyi, sławne z wyrobu drogich tkanin purpurowych. [3]) Gadka, gadanie, gawęda, wieść. [4]) Ucieknie. [5]) Altany. [6]) Potrawy, jarzynki, nowalie. [7]) Gibiel, glibiel, głąb, głębia, trzęsawisko; ustronie nizkie, chłodne.

Albo-li, gdy domowe nasycą go wczasy,[1]
Z miłą chęcią ukwapia w swe poblizkie lasy:
Tam pod liściem klonowym jak pod szczerozłotym
Lub bukowym spoczywa papuszym namiotem;[2]
Więc mu i sen natenczas słodki się udaje,
Na który go zachęca szum, co z wody wstaje,
Lub gdy zefir na drzewie listeczkami dzwoni,
Do spokojnej sen mu się smaczniej tuli skroni.
Czeladka robót pilna, to jego dworzanie,
Toż za wiernych przyjaciół w każdy mu czas stanie.
Pracowity wół i koń, to część dworu jego
I podpora niemylna do mienia dobrego.

3. Dworzanki.[3]

1. O swych dworzankach.

Fraszki me lub, jako chcesz, wiersze niestworniejsze[4])
Czemu imię dworzanek mają ozdobniejsze,
Czytelniku, nie dziwuj: szpetne ciało czyje,
Pospolicie więc z wierzchu piękna szata kryje.

2. O życiu ludzkiem.

Nie wszystko fraszka, cokolwiek myślimy,
Ani to fraszka, cokolwiek czynimy.
Jest też na świecie rzeczy podostatku,
Co w sobie wagi mają dość i statku.
Zacność, uroda, moc, pieniądze, sława
Arcy to dobro, komu tego stawa,
Atoli komu tego niedostanie:
Prócz cząstki z nieba, ten za fraszkę stanie.

3. Oracz do skowronka.

Już śpiewasz, skowroneczku, już też i ja orzę,
Obudwu nas przy rannej pracy widzi zorze;
Bóg pomóż, skowroneczku, dodawaj nadzieje!
I dla ciebie ja razem i dla siebie sieję.

4. Pobożność ku ojczyźnie.

Jak do matki rodzonej tak i do ojczyzny
Wierną, Janie, miłością winieneś być bliźny:

---

[1]) Wczas, wypoczynek. [2]) Zielonym.
[3]) Fraszki, figliki. [4]) Niestworny, brzydki.

A choć kiedy swą od niej odniesiesz niewdziękę:
Nie już mścij się. Na matkę bo któż wznosi rękę?

5. Państwu ruina pewna skąd?

Szczęśliwe państwo, i to we wszem obfituje,
Gdzie rząd a sprawiedliwość najpierwej panuje;
Lecz ginie, gdzie tej niemasz i kędy występy
Kary swojej nie biorą, lub w to urząd tępy.

JAN CHRYZOSTOM PASEK

TOWARZYSZ PANCERNY, ZIEMIANIN.

Pamiętniki, od r. 1656 do 1688[1]).

1. Wzięcie zamku Koldynga (w Danii)

(pod rokiem 1658).

Wilhelm[2]) książę bardzo się nam grzecznie stawiał, we wszystkich okazyach akomodował się, częstował, po polsku chodził. Kiedy wojsko przechodziło, to on wyszedł przed namiot lub też przed stancyą, jeżeli w mieście stał, to trzymał tak długo czapkę, póko wszystkie nie poprzechodziły chorągwie. Będąc w Danii, znosił się z nim wojewoda[3]) często, gdyż on był in persona[4]) króla polskiego i miał komendę tak nad naszem jak i nad cesarskiem wojskiem, którego było 14,000 z generałem Montekukulim, a z nim było Prusaków 12,000.

...Aż tam już radzą, jako się pod Koldyng zamek podszańcować, jako mury rąbać, a czem rąbać, nie wspomnieli. A siekiery kędy? Dopiero zaraz kazał strażnik Wołoszy z pod chorągwi, żeby się rozjechali po wsiach o mil dwie albo trzy dla nabycia sie-

---

[1]) Pamiętniki Paska nie były znane, dopiero 1836 r. wydał je Edw. Raczyński w Poznaniu. — W krótkim czasie było kilkanaście wydań, za najlepsze uchodziły: *Pamiętniki Jana Chryzostoma z Gosławic Paska* z czasów panowania Jana Kazimierza, Michała Korybuta i Jana III (1656—1688)—przejrzał i wstępem i spisem rzeczy opatrzył Zygm. Węclewski.—Lwów 1877. Nowe wydanie krytyczne według rękopisu, znajdującego się w bibliotece cesarskiej w Petersburgu, przygotował i wstępem opatrzył Bronisław Gubrynowicz.—Lwów 1898. [2]) Fryderyk Wilhelm, elektor brandeburski, (kurfirst), mocą traktatu welawsko-bydgoskiego pomagał (łącznie z wojskiem cesarskiem) przeciw Szwedom. [3]) Stefan Czarniecki. [4]) W osobie.

kier. Jeszcze nie świtało, a już 500 siekier na kupie nakładziono. Skoro tedy zegary poczęły bić i z północka kazano trąbić pobudkę, wstał sam strażnik, mało co śpiąc, i owe siekiery kazał podzielić między chorągwie i piechotę. W godzinę po pobudce kazał otrąbić, żeby byli gotowi do szturmu za godzinę i żeby snopy każdy niósł przed sobą na piersiach, dla postrzału od ręcznej strzelby, ażeby wszyscy wraz skoczywszy pod mury i jako najlepiej przycisnąwszy się do muru, żeby z góry nie rażono, a drugim odstrzeliwać. Gdy tedy świtać poczęło, podemknęło się wojsko bliżej pod miasto. Ja też dopiero do księdza; rzecze mi potem: Pan porucznik Charlewski prosi się z ochoty do przewodzenia czeladzi. Niechże tam już oni idą, a waść zostań. Odpowiem. «Już to wszyscy słyszeli, żeś mię W. Pan prosił: zrozumiałby kto o mnie, że ja się lękam; pójdę.» Jakeśmy z koni zsiedli, aż też zsiada Kossowski i Paweł Łącki. Było nas tedy przy czeladzi z pod naszej chorągwie pięć; ale komenda po staremu przy mnie była; bo mi już była oddana, dopóko owi starszy żołnierze nie namyślili się na ochotę.

Oddawszy się tedy Boskiej i Jego Najświętszej Matki protekcyi, każdy swoje zosobna Jego Św. Majestatowi poślubiwszy wota, z kompanią się też już tak właśnie, jako na śmierć, pożegnawszy, stanęliśmy już osobno od konnych... Mówił potem z nami ksiądz Piekarski, Jezuita, akt skruchy i wszystkie cyrkumstancye te, co się zachowują z owymi, którzy już pod miecz idą. Przystąpiwszy się ja do niego bliżej, rzekłem: «Ja też proszę, mój dobrodzieju, o osobliwe błogosławieństwo.» Ścisnął mię z konia za głowę i błogosławił, a zdjąwszy z siebie relikwie, włożył na mnie, mówiąc: «Idźże więc śmiele, nie bój się!» Ksiądz Dąbrowski, Jezuita, także do inszych pułków jeździł; ten prawie więcej płacze niż mówi; bo takie miał vitium,[1]) że choć był niezły kaznodzieja, jak co począł mówić, rozpłakał się i nie skończył kazania.

Tymczasem powraca trębacz, do Szwedów wysłany, częstując nas ich słowami: «Jeżeli chcecie, czyńcie z nami, co wam fantazya kawalerska każe; my także, jakeśmy się was w Polsce nie bali, tem bardziej i tu się nie boimy.» Zaraz potem zaczęli strzelać; lekce bo nas ważyli, widząc, że działka i jednego nie mamy,

[1]) Wadę.

piechoty tylko jeden regiment, a Piaseczyńskiego cztery szwadrony i Semenów trzysta, ale bardzo dobrych. Na konnych mówili oni, że to ludzie do szturmów niezwyczajni i pójdą w rozsypkę, jak raz ognia dadzą; co nam sami więźniowie powiadali.

Każdy z pochołków trzyma ów snop słomy przed sobą, towarzystwo zaś w pancerzach tylko, niektórzy też z kałkanami.[1]) A w tem przyjeżdża wojewoda i mówi: «Niechże was Bóg ma w swojej opiece i imię Jego święte! Ruszajcież, a jak się przez fosę przeprawicie, skoczcież pod mury we wszystkim biegu, bo już wam pod murami nie mogą tak szkodzić». Że nam tedy duchowni kazali to ofiarować in memoriam[2]) jutrzni, bo to samem było świtaniem w dzień Narodzenia Pańskiego, zacząłem tedy z tymi, co w mojej komendzie byli: «Już pochwalmy króla tego...»

Wolski także Paweł, który potem był starostą lityńskim, towarzysz natenczas królewskiej pancernej chorągwie, co także swojej chorągwie czeladź przywodził, kazał toż śpiewać. Tak Bóg dał, że z pod tych chorągwi i jedna dusza nie zginęła, a u inszych, co nie śpiewali, powytykano dziesięcinę!

Skorośmy tedy do fosy przyszli, okrutnie poczęły parzyć owe snopy słomy. Już się czeladzi trzymać uprzykrzyło i poczęli je ciskać w fosę; jaki taki, obaczywszy pierwszych, także czynił, i wyrównali owę fosę tak, że już daleko lepiej było przeprawiać się tym, co na ostatku szli, niżeli nam, cośmy szli w przodzie z pułku królewskiego; bo źle było z owymi snopami drapać się do góry po śniegu na wał; kto jednak swój wyniósł, pomagał i znajdowano w nich kulę, co i do połowy nie przewierciała. Wychodząc tedy z fosy, kazałem ja swoim wołać: «Jezus, Marya!» lubo insi wołali: «hu, hu, hu!» bom się spodziewał, że mi więcej pomoże Jezus, niżeli ten jakiś pan Hu!—Skoczyliśmy tedy we wszystkim biegu pod mury, a tu jako grad lecą kule, a tu jaki taki stęknie, jaki taki o ziemię się uderzy.

Dostało mi się tedy z moją watahą,[3]) że przy srogim filarze albo raczej narożniku było jakieś okno, w którem srodze gruba żelazna krata. Zaraz tedy pod ową kratą kazałem mur rąbać na odmianę, ci się zmordują, a ci wezmą. Było zaś na drugiem piętrze

---

[1]) Kałkan,—tarcza okrągła, puklerz. [2]) Na pamiątkę. [3]) Oddziałem.

nad nami takie okno, z takąż kratą; z tamtego okna strzelano do nas, ale tylko z pistoletów, bo z innej strzelby nie mógł strzelić do nas i wysadzić się nijak dla owej kraty; chyba tam do dalszych mógł strzelać. Jam też kazał do góry nagotować 15 bandoletów i, jak który rękę wytknie, zaraz dać ognia. I tak się stało, aż zaraz i pistolet na ziemię upadł. Nie śmieli tedy już więcej rąk pokazować, ale tylko kamienie wypychali na nas przez owę kratę; ale przecie już się tego było snadniej uchronić, niżeli kule. Tymczasem jak rąbią tak rąbią mur i naokolusieńko nie wiedzieć, gdzieby Szwedom ręce wrazić. Kiedy już końce owej kraty widać, radziśmy, bo tu już grad kul na nas nie pada. Rozkosz, by co prędzej wniść pod dach, ale że nie było czem owej kraty wyważyć, musieli jeszcze dalej rąbać. Skoro już mógł się jeden zmieścić, aż ja każę czeladzi włazić po jednemu. Wolski, jak to chłop chciwy, żeby to wszędy być wprzód, rzecze: «wlezę ja.» Tylko wlazł, a Szwed go tam za łeb. Krzyknie. Ja go za nogi; tam go do siebie zapraszają, my go też tu nazad wydzieramy; ledwieśmy chłopa nie rozerwali. Woła na nas: «dla Boga, już mię puśćcie, bo rozerwiecie!» Krzyknę ja na swoich: «Dajcie w okno ognia.» Włożyli tedy kilka bandoletów w okno i dali ognia; zaraz Szwedzi puścili Wolskiego. Dopieroż my po jednemu owem oknem leźli; już nas tam było z półtorasta. Interim (tymczasem) idzie kilka rot muszkieterów, co to znać stamtąd uciekli; już prawie wchodzą do sklepu, aż tu nasi dadzą ognia w kupę; padło ich sześć, drudzy w nogi w dziedziniec. Wychodzimy tedy sobie szczęśliwie ze sklepu i staniemy szeregiem w dziedzińcu, a tu naszych coraz więcej ową dziurą przybywa. Obaczywszy nas Szwedzi w dziedzińcu, dopiero poczęli trąbić i chorągwią białą wywijać, co jest signum (znak) proszenia o miłosierdzie, odmieniwszy w krótkim czasie zwyczaj narodu swego, co powiadali, że nie prosimy kwateru. [1]) Z kupy tedy rozchodzić się nie dam, póko nie obaczę powszechnego zamieszania w wojsku nieprzyjacielskiem. Wolski także swoim. W dziedzińcu nie masz nic. Wszyscy ludzie porozsadzani, każdy swojej pilnował kwatery. Aż tu widać po wschodach z tych pokojów, gdzie sam był ko-

[1]) Kwater,—pardon.

mendant, że schodzą na dół muszkieterowie. Mówię do swoich towarzystwa: a otóż mamy gości. Kazaliśmy tedy stanąć czeladzi szeregiem, nie kupą, tak jakoby półksiężycem, bo nie tak razi szeregiem, jako w kupie; a kazaliśmy zaraz po wydaniu pierwszego ognia wziąć na szable. A tam w wojsku muzyka trąbi, w kotły biją, hałas, krzyk, grzmot. Wychodzą tedy w dziedziniec i zaraz stawają w ordynku; my też do nich postępujemy: już, już tylko ognia dać do siebie. A tymczasem z tych pokojów, co przy bramie, poczną uciekać; bo się już był Tetwin obersztelejtnant z dragonią złamał. Skoczymy tedy na tych, co nam w czole; dadzą ognia: z obu stron padło i tam też wzięliśmy ich na szable. Wpadło ich kilku na wschody, skąd przyszli; drugich zaraz lewem skrzydłem przerznięto od schodów, nuż siec! Ci co tam uciekają przed Tetwinem, prawie jako pod smycz nam przychodzą; jako tedy tych, tak i tamtych położyliśmy mostem. Dopiero co żywo z naszego rycerstwa w rozsypkę, w rabunek po pokojach; po tych tam kątach zamkowych biorą, ścinają, gdzie kogo zastaną i zdobycz wynoszą.

A wchodzi też Tetwin z dragonią, rozumiejąc, że on tam do zamku najpierwszym wszedł, — trupa leży gwałt, a nas tylko z piętnaście stoi towarzystwa, bo się już od nas porozbiegli, —i żegna się mówiąc: «A tych ludzi kto narznął, kiedy was tu tak mało?»—«My— odpowiedział Wolski—ale i dla was będzie, ono wyglądają z wieże.»

...A tymczasem wpadli nasi do sklepu, w którym były prochy w beczkach; pobrawszy insze rzeczy, biorą też i prochy w czapki, w chustki, kto w co ma. Dragon zdrajca przyszedł z lontem zapalonym i bierze też proch, aż jakoś iskra dopadła. O Boże wszechmogący! Kiedy to huknie impet, kiedy się mury poczną trzaskać, kiedy owe marmury, alabastry latać! A była tam wieża na samym rogu zamku nad morzem, na której wierzchu nie było dachu, tylko płasko, cyną wszystka pokryta tak, jako w izbie posadzka; rynny dla spływania wód mosiężnozłociste, a wokoło tego balasy[1]) statuy także na rogach, takież[2]) z mosiądzu, a grubozłociste; miejscami też osoby z białego marmuru, takie właśnie, jakoby żywe. Bo lubom ich tam

---

[1]) Poręcze, krata. [2]) Również.

in integro[1]) zbliska nie widział, ale po rozrzuceniu przypatrowaliśmy się. A jednę wyrzuciły prochy całą nienaruszoną na tę stronę ku wojsku.

Na tej wieży, albo raczej sali, królowie uciechy swoje miewali, kolacye jadali, tańce i różne odprawiali rekreacye, bo jest w ślicznem bardzo prospekcie: może z niej wszystkie prawie królestwa swego widzieć prowincye, ale i część Szwecyi widać. Tam na tę wieżę komendant i wszyscy, co przy nim byli, uciekli i stamtąd o kwater, lubo nierychło, prosili; co mogliby byli otrzymać, ale te prochy, które directe (wprost) pod tą wieżą zapaliły się, wyniosły ich bardzo wysoko, bo wszystkie owe porozsadzawszy piętra, jak ich wziął impet, to tak lecieli do góry, przewalając się tylko między dymem, że ich okiem pod obłokami nie mógł dojrzeć; dopiero zaś impet straciwszy, widać ich było lepiej, kiedy nazad powracali, a w morze, jako żaby, wpadali. Chcieli niebożęta przed Polakami uciec do nieba, aleć ich tam nie puszczono.

...Miły Boże, jakie to sprawiedliwe sądy Twoje! Szwedzi naszym Polakom tak wyrządzili w Sandomierzu, zasadziwszy miny zdradziecko w zamku. A tu sami na się zbudowali tę samołówkę, bo im to nasi nie z umysłu uczynili, ponieważ i samych tenże przypadek pożarł ze dwunastu. Nie wiedziano tedy, kto tam z naszych zginął, ale się tylko dorozumiewano, kiedy ani zabitego, ani żywego nie znaleziono. Widzieli ten przypadek królowie obaj, duński i szwedzki, widziały wszystkie wojska cesarskie i bradenburskie, ale rozumieli, że to Polacy tryumf jakiś czynią na cześć Bożego Narodzenia. Radziejowski tedy i Korycki powiadali królowi szwedzkiemu, przy którym jeszcze natenczas byli, że to coś inszego; nie masz tego u Polaków zwyczaju, tylko na wielkanocne święta.

Po owej szczęśliwej wiktoryi,[2]) zrobiwszy tę robotę prawie we trzech godzinach, zaraz tam osadził na tej fortecy wojewoda kapitana Wąsowicza z ludźmi. Poszliśmy nazad, każdy do swego stanowiska, bo trzeba było w tak wielką uroczystość mszy świętej słuchać. Mieliśmy księdza, ale nie było aparatu. Jeno cośmy w lasy weszli, aż księdzu Piekarskiemu wiozą aparat, po który był nocą wyprawił. Tak tedy stanęło wojsko; nagotowano do mszy na pniaku ścię-

[1]) W całości. [2]) Zwycięstwie.

tego dębu i tam odprawiło się nabożeństwo, napaliwszy ogień do rozgrzewania kielicha, bo mróz był tęgi. Te Deum laudamus[1]) śpiewano, aż się po lesie rozlegało! Klęknąłem księdzu Piekarskiemu służyć do mszy. Ujuszony[2]) ubieram księdza, aż wojewoda rzecze: «Panie bracie, przynajmniej ręce umyć.» Odpowie ksiądz: «Nie wadzi to nic; nie brzydzi się Bóg krwią, rozlaną dla imienia Swego!»

Spotkaliśmy potem naszych luźnych, wiozących nam suplement[3]) różny. Gdzie kto swego zastał, tam siadł i jadł z owego wczorajszego głodu. Wojewoda wesoło jechał, że to prawie niezwyczajnym przykładem, bez armaty i piechoty, wziął fortecę taką, co utrumque[4]) mógłby był mieć od kurfirsta, blizko stojącego, ale fantazya w nim była, że nie chciał się kłaniać, ale żeby do niego samego ta regulowała się sława, ufając w Bogu, porwał się i dokazał.

2. Wzięcie wyspy Alsen
(pod r. 1659).

Rok pański 1659 zaczęliśmy tamże w Hadersleben, daj Panie Boże szczęśliwie! gdzie zażywaliśmy mięsopustu, lubo nie z taką przecie, jako w Polsce, wesołością. Mieliśmy jeszcze na przeszkodzie insułę Alsen,[5]) która, że nam w tyle zostawała, dla tego też nam na wielkiej była przeszkodzie: i czeladź nam na czatach porywano i zdobycz odbierano, bo tam załoga była wielka.

Przeszło tedy koło niej wojsko brandeburskie i z armatą i z piechotą, a po staremu na nią uderzyć nie śmieli, czyli też nie chcieli, jak to powiadają: «kruk krukowi oka nie wykole.» Wojewoda pojechał raz na rekognoscencyą[6]) w trzysta koni, quidem[7]) na przejażdżkę; nic nie mówiąc, kazał otrąbić, żeby nazajutrz gotowość była wszelka i wsiadać na koń. Jużeśmy tedy nie zapomieli o lepszym porządku, bo się kazało i w sakwy czeladzi nabrać ad victum,[8]) i tak jechali.

W pewnem miejscu odcięli lód siekierami, bo morze jeszcze z brzegu nie było puściło, lubo nie bardzo było zimno i pogody były piękne; to samo uczy-

[1]) Ciebie Boga chwalimy... [2]) Okrwawiony. [3]) Dodatek, zasiłek. [4]) Oboje, jedno i drugie. [5]) Wyspa w Małym Bełcie. [6]) Zwiady. [7]) Niby. [8]) Żywności.

niła dragonia na drugiej stronie; a stało się to w lot, że praesidiarii[1]) nie wiedzieli, ażeśmy już na drugim lądzie byli, bo sobie siedzili w mieście i po wsiach.

Było pływać, jako na Pragę z Warszawy, ale w pośrodku tej odnogi było miejsce takie, gdzie koń zgruntował i mógł odpocząć, bo było takiego miejsce z pół stajania. Sam tedy wojewoda, przeżegnawszy się, wprzód w wodę; pułki za nim, których jeno trzy były, nie całe wojsko, każdy za kołnierz zatknąwszy pistolety, a ładownicę uwiązawszy u szyje. Skoro przypłynął na środek, stanął i kazał każdej chorągwi odpocząć, a potem dalej. Konie już były do pływania próbowane; który źle pływał, to go między dwóch dobrych mieszano, nie dając mu tonąć.

Dzień na to szczęście był cichy, ciepły i bez mrozu; już była trochę odwilż poczęła następować, ale zaś potem zima tęgo ujęła. Żadna tedy chorągiew nie była jeszcze u lądu, kiedy Szwedzi przypadli. Strzelać tedy poczęli; chorągiew też, która wyszła z wody, to zaraz na nieprzyjaciela skoczy. Szwedzi widząc, że choć dopiero z wody, a przecież strzelba nie zamokła, ale strzela i zabija, w nogi.

Owych też, co przybywali na pomoc, przerznęli nasi końmi, dopieroż w nich, jako w dym! Powiadali zaś więźniowie: «rozumieliśmy na was, żeście dyabli, nie ludzi!» O komendanta tamecznego przysłał król duński z prośbą, żeby mu go żywcem dostawić, bo miał do niego wielką jakąś pretensyą; nie wiem, jako go tam witano.

Po owej robocie, jak się wojsko dorwało do ciepłej izby, kto kogo mógł złapać, to zaraz odarł z koszuli, żeby się przewlec. Przetrząsnąwszy tedy owę wyspę, bo to niewielka, jeno jej siedm mil, miast kilka, a wsi kilkadziesiąt, osadził tam wojewoda na komendzie grzecznego kapitana, szlachcica duńskiego, z ludźmi nowozaciążnymi. Bo był taki rozkaz, że zaraz za nami, gdzieśmy weszli z wojskiem, oficerowie króla duńskiego werbowali i tymi ludźmi osadzano fortece, które się dostawały. Wziął jednak wojewoda sobie sto Szwedów dobrych i pomieszał ich między dragonią w nagrodę tych, co przecie tu i owdzie musiało ich ubywać; jak to zwyczajnie: gdzie drwa rąbią, tam trzaski padają!—Potem wróciło się wojsko do swoich kwa-

[1]) Załogujący.

ter, już się nazad w statkach przewożąc. Jako tedy ten rok pięknie się skończyło wzięciem Koldynga z dobrą sławą, tak i ten nowy dosyć się w fortunie zaczął, wzięciem tak gloriose[1]) tej insuły Alsen.

3. Tłumacze[2])

(pod r. 1659).
(w skróceniu).

...Dostało się chorągwi naszej na przystawstwo[3]) miasteczko Ebeltoft z przyległościami i z wioskami, do niego należącemi, które przystawstwo już było w samym czuplu,[4]) między morzem Baltyckiem a Oceanem, skąd już lądem iść nie można. Ta więc prowincya zowie się Jutland, a owa, gdzie Hadersleben, Suder-Jutland. Chorągiew byłaby tam bardzo rada stała, ale nie pozwolono ex ratione (z tej przyczyny), że daleko od wojska i żeby jej nie ułowiono, bo już było 10 mil od Kopenhagi morzem,—co jest tak snadny przejazd nieprzyjacielowi, jak milę iść lądem. Wysłano mię tam tedy na deputacyą, a najbardziej respektem (ze względu na) języka łacińskiego, bo tam lada chłop po łacinie mówi, a po niemiecku rzadko kto, po polsku nikt, i taka właśnie dyferencya (różnica) mowy Jutlandczyków od niemieckiej, jako Łotwy albo Żmudzi od Polaków. Luboć mi było trochę okropno jechać tam między same wielkie morza, bo to już w samym czuplu...[4]) ale przecie majac zawsze chęć widzenia świata, nie wymówiłem się: dano mi czeladzi kilkanaście.

Przyjechawszy tam,[5]) uczyniłem, jakobym nie umiał po łacinie, pokazałem asygnacyą komisarską; pytają mię: «kann er dejcz?» odpowiadam: «nix.» Przyprowadzili jednego, co umiał po włosku; ten pyta mię: «Italiano parla?» Ja· «nix.» Ledwie nie poszaleli pludracy od frasunku, że się ze mną zmówić nie mogli. Cokolwiek do mnie mówią, to tylko odpowiadam: «Geld.» Pytają: «co sobie każesz dać jeść?» to ja po staremu: «Geld.» Pytają: «co będziesz pił?»—«Geld.» Nareszcie proszą, żeby na nich nie nagle następować o pieniądze; ja mówię: «Geld.» A przecie najczęściej

---

[1]) Chwalebnie.
[2]) Fortel użyty celem wybrania pieniędzy. [3]) Stanowisko, stacya, kwatera, leża. [4]) Cyplu. [5]) Do Ebeltoft.

po łacinie do mnie mówili, że to Polakom lingua usitata (język zwyczajny), przyprowadzili mi zatem szlachcica, który tam blizko nich mieszkał, bo majętność jego i zamek widać stąd było, a który w wojsku Fryderyka[1]) służył i różnie peregrynował,—aby się mógł jakokolwiek ze mną porozumieć. Mówi tedy do mnie; «Ego saluto Dominationem Vestram:»[2]) ja odpowiadam «Geld.» Mówi: «Parla franciezo?» — «Geld.» Mówi: «Parla italiano?» — «Geld.» Rzekł więc do nich: «żadnego języka nie rozumie,» a posiedziawszy trochę, pojechał. Oni w srogiem myśleniu; a było tego przez cały dzień. Już mieli do brandeburskiego (elektorskiego) wojska posłać dla najęcia kogo do rozmowy ze mną, a już się jeden gotował jechać. Tymczasem nazajutrz z rana przynieśli mi w podarunku łososia żywego, wielkiego w wannie; wołu karmnego i jelenia także żywego, chowanego na powrozie przyprowadzili; a przytem w kubku sto bitych talerów (ponieważ widzieli, że żadnym językiem nie mogli mię zażyć); mówią; lingua nativa (językiem ojczystym): «przynieśliśmy podarunek.»

Dopiero przemówiłem, skazując na ów kubek z talerami. «Iste est interpres meorum et vestrorum desideriorum» (oto jest tłumacz moich i waszych życzeń). O, kiedy to Niemcy skoczą od radości, kiedy się poczną rzechotać, obłapiać mnie; kiedy to skoczą na miasto, powiadając, że przemówił nasz pan; dopieroż się rozmawiać, dopieroż dyszkurować; popili się Niemczyska na ów śmiech. Nazajutrz dopiero w traktat (w układy). Pokazałem im regestr komisarski, jak wiela pługów na którą wieś położył, a żadnej nie było sprzeczki i zaprzeć też nie mogli, bo widzieli, że nie mój wymysł, ale komisarska taka jest ordynacya (rozkaz). We dwóch dniach złożyli pieniądze za pierwszy miesiąc. A kiedy o talerach jaka była mowa, to ich nie mianowali talerami, ale tłumaczami. Pieniądze kazałem im zaraz odwieźć do chorągwie, posławszy przy nich trzech pachołków; chciałem i sam jechać, ale prosili mię bardzo, żeby nie jeździć... Oddawcy pieniędzy wspomnieli także i o tym tłumaczu, co zaś potem doniosło się i do wojewody. Odtąd talery nazywano w wojsku interpretes (tłumacze).

[1]) Fryderyka III, króla duńskiego. [2]) Pozdrawiam W. M. Pana.

4. Moda
(pod rokiem 1660).

Do króla wstępowali żołnierze in veste peregrina (w odzieniu cudzoziemskiem), postroiwszy się ładnie, w żupan z drelichu, kontusz także z drelichu, jupkę z rajtarskiego koletu, buty z niemieckiemi cholewami prawie do pasa, kontusz po kolana, i stądto był nastał ów strój krótki i sztywle[1]) z podwiązkami, który to strój nazywali czerkieskim strojem niesłusznie, bo to właśnie musieliśmy czynić ex necessitate,[2]) żeśmy w tamtych krajach[3]) krótko się nosili, co musiało być dla samych cholew, które tak są długie i szerokie; musiałoby to być straszydło, gdyby suknia długa na onych grubych cholewach odbijała się i na przodzie i na zadzie; butów też tam polskich nie było, bo wojsko kommunikiem[4]) poszedłszy, każdy w tych puścił się, co je miał na nogach, a nie mogły być tak trwałe, żeby przez ten wszystek czas dosłużyły do powrotu do Polski. Ten tedy strój obrócił się w modę, że zaraz suknie, choć najpiękniejsze, kazano robić krótko, i buty, choć polskie, to z długiemi cholewani i z podwiązkami, które były srebrem, złotem, rubinami, dyamentami sadzone, na jakie kogo mogło stać. I dla tego żeby widziano podwiązki, to już i suknię krótką kazano robić, a wraz się tego wszyscy chwycili, nawet szewcy i krawcy: bo u nas w Polsce taki zwyczaj, że choć kto suknie na nice wywróci, to mówią, że to moda, i potem ta moda ma wielką komplacencyą[5]) u ludzi, póko nie przyjdzie do prostych ludzi. Co ja już pamiętam odmiennej coraz mody w sukniach, w czapkach, w butach, w szablach, w rządzikach i w każdym aparacie wojennym i domowym, nawet w czuprynach, w gestach, w stąpaniu i w witaniu. O Boże święty, nie spisałby tego na dziesięciu skórach wołowych! Co jest summa levitas (wielka lekkomyślność) narodu naszego i wielka stąd pochodzi depaupertatio (zubożenie). Mógłbym tego ornamentu (ubioru) mieć na cały wiek i dzieciomby się dostało, kupiwszy raz u cudzoziemców; aż tu za rok albo i prędzej nie moda, nie tak zażywają; to psuj, to przerabiaj, albo na tandetę daj, a insze sprawiaj, bo mu-

---

[1]) Buty. [2]) Z potrzeby. [3]) W Niemczech, w Danii. [4]) Bez taboru. [5]) Upodobanie.

siałbyś się w tem chyba inter domesticas parietes (między domowemi ścianami) prezentować; alias[1]) między ludzi wyjechawszy, to się dziwią, jako wróble na sowę patrzą, palcem pokazują i mówią, że ten ubiór pamięta potop. O damach i ich wymysłach nic nie mówię, bobym mógł całą księgę tą materyą zapisać. Ta tedy moda, którą my wnieśli z Danii ex necessitate (z potrzeby), weszła u wszystkich w zwyczaj. Gdy żołnierze przyjechali w tym ubiorze do Warszawy, nie mogła się im nadziwić królowa Ludwika i damy dworu, obracając ich sobie i oglądając do koła i bardzo się ciesząc. Choć też drugi miał dobrą suknię, to się jednak ustroił w pstry drelich, kiedy co chciał wydrwić na królu.

5. Mowa przy oddaniu upominku pannie Krosnowskiej

(pod r. 1660).

Pojechałem[2]) prosto z Łowicza trzy mile za Rawę do Bielin.[3]) Witali mnie rodzice z tak niezmiernym płaczem, że do godziny utulić się nie mogli. Przywiozłem tedy różnych rarytetów (osobliwości) do domu, osobliwie numizmatów, których tu u nas w Polsce nie ujrzy. Damie też swojej, pannie Teresie Krosnowskiej, podczaszance rawskiej, przywiozłem w podarunku trzewiki drewniane lipowe; kupiłem na nie umyślnie w Poznaniu pultynek specyalny, sztukwarkową[4]) robotą, hebanem i perłową macicą nasadzany, adamaszkiem karmazynowym podklejony; i tak to oddałem za wielką osobliwość z wielką mową pana Franciszka Ołtarzowskiego, towarzysza i samsiada mego, który to wywiódł dosyć ładnie pierwej, niżeli pokazał, co tam jest wewnątrz w pultynku i jako nigdy w Polsce niewidziany oddał prezent. Oni też biorąc miarę z pięknego pultynka, spodziewali się, że to tam coś dziwnego i drogiego obaczą. Mówił tedy w ten sens (lubo całej niepodobna pamiętać): «Wolentarz[5]) to jest w ciele ludzkiem afekt, moja wielce Mścia panno, który od inszych zmysłów żadnych nie przyjmując ordynansów, swoją własną rządzi się imprezą i na którąkolwiek

---

[1]) Inaczej.
[2]) Wyruszając przeciw Moskwie z Czarnieckim na Podlasie r. 1660. [3]) W pow. Rawskim, w gub. Piotrkowskiej. [4]) Składaną słojem, wykładaną. [5]) Woluntaryusz, ochotnik.

stronę zechce i sam siebie i serdeczną może nakierować inklinacyą. Niech przez wysokie przeprawuje się Alpes,[1]) niech bystrych rzek przepływa nurty, niech między bezdennemi niezbrodzonego oceanu zabawia się głębokościami; ma jednak swój cel, do którego uprzejmem serca swego zmierza okiem, do którego choć w odległości swoje życzliwe zwykł akodomować intencye.

Takich nie omieszkując sposobów, którymiby swoję mógł wyświadczyć przysługę Imć pan Pasek, brat i towarzysz mój, z tak dalekiej od granic ojczystych ziemi peregrynujący, jakimby miał W. M. pannie przysłużyć się prezentem, długo deliborował. Przywieźć z dalekich krajów to, co lubo z drogości i ceny ma wysokie u ludzi zalecenie, ale w Polsce z dawna znajome, nie specyał; przywieźć z krajów tych to, co u nas i wśród Polski dostanie, nie moda; ale taką osobliwość, której jeszcze i dotąd nie widziała Polska, to jest specyał. Niech się odważny Jazon[2]) złotem popisuje runem, po które do Kolchidy rezolwował się, czyniąc to dla swojej; niech Hipomenes przez wyrznienie[3]) złotego jabłka gładką pozyskuje przyjaźń Atalanty;[4]) ale tamte podarunki z tym wchodzić nie mogą w paragon. Czemuż? bo to tam były te specyały, żadnego w sobie nie mające rarytetu, ale z samego tylko zrobione złota. Ja zaś poszczycić się mogę, że oddaję imieniem mego brata tak niezwyczajny prezent, którego pewnie w królewskich ani w cesarskich nie znajdzie skarbnicach; któremu równego i sama na cały świat sławna i wymyślna strojnica, Kleopatra, nie zażywała i nie miała ornamentu. Co i WM. panno, sama przyznasz to snadnie, tak niezwyczajny obaczywszy specyał. Prosi tedy przeze mnie, abyś WM. panna tegoż zażywając zdrowo, wdzięcznie przyjąć raczyła. Rozumieją tedy, z owego zalecenia biorąc miarę, że w owym pultynku nieoszacowany znajduje się klejnot: ale skoro zobaczyli trzewiki drewniane, z wielką je po staremu przyjęli wdzięcznością. Do widzenia ich wszystka prawie krewnych i samsiadek zjeżdżała się cyrcumferencya.[5])

[1]) Alpy. [2]) Jazon, dowódca wyprawy Argonautów. [3]) Rzucenie, uderzenie. [4]) Atalanta szybkobiegaczka, prześcignął ją Hippomenes za pomocą rzucanych przez Afrodytę złotych jabłek. [5]) Okręg, okolica.

ELŻBIETA DRUŻBACKA

1687—1760.

Zbiór rytmów duchownych, panegirycznych, moralnych i światowych W. J. Mci Pani z Kowalskich Drużbackiej, Skarbnikowy Żydaczewskiej. Warszawa 1752—(wydany staraniem biskupa Józefa Załuskiego).

Wiosna.

(z opuszczeniami).

O! złoty wieku w postaci dziecinnej,
Wiosno wesoła! toć się pięknie śmiejesz,
Wszystko twej ujdzie płochości niewinnej,
Czy chłodem dmuchasz, czyli ciepłem grzejesz;
Wolno-ć jak dziecku dla swojej zabawki
Dziś urodzone straszyć śniegiem trawki.
Przecie choć straszysz, nie uczynisz szkody,
Ni skrzepłem zimnem, ni przykrem gorącem.
Przyjemna pora, czas miły, czas młody,
Ma swą umowę z powietrzem i słońcem:
Wie, kiedy zagrzać, wie, kiedy ochłodzić,
Ma sposób starość orzeźwić, odmłodzić.
Ty okowaną i ścieśnioną ziemię
Od tęgich mrozów uwalniasz z niewoli,
Jak córka matki kochająca plemię,
Kajdany zimne rozpuszcza powoli.
Potem zaś bliższym ogniem gdy dosadzi,
Z lodowej wieże[1]) więźnia wyprowadzi.
A po tyrańskiej zimowej opiece,
Pozwalasz ziemi odetchnąć swobodnie.
Ta, otworzywszy ciepłych duchów[2]) piece,
Skościałe role rozwalnia wygodnie:
Im częste tchnienia z ust swych rozpościera,
Wszystko się rodzi, a nic nie umiera.
Choć się zasępisz, choć płaczem rozkwilisz,
Nie przykro patrzać na twoje grymasy;
Spragnioną matkę swemi łzy posilisz,
Ucieszysz pola, łąki, kwiaty, lasy.
Ty wszem żywiołom pożytek przynosisz,
Gdy perłowemi wody[3]) często rosisz.

---

[1]) Wieży, więzi, więzienia. [2]) Tchnień. [3]) Deszczem i rosą.

Ty szczodrą zwać się możesz monarchinią,
Która corocznie barwy wszystkim dajesz,
Czego cesarze, królowie nie czynią,
Tyś chętna w datku, nikogo nie łajesz:
Ty wiesz, co komu za kwartał[1]) należy,
Nikt o zapłatę z supliką[2]) nie bieży.
Zielone lasy w cieniach rozmaitych
Z pięknych kolorów liberyje mają:
Insze na brzozach, insze w gajach skrytych,
Insze na drzewkach nizkich się wydają,
Insze na buku, grabinie i sośnie,
Insze na dębie, który sto lat rośnie.

Insząś zieloność łąkom naznaczyła,
Jedwabne trawy dawszy im za płaszcze,
Ślicznymi kwiatki jak cacko upstrzyła.
Z tymi się Zefir[3]) bawiąc skrzydłem głaszcze,
To też wzajemnie jak z dzieckiem igrają.
Jedne się wznoszą, a drugie zniżają.
Dopieroż kwiatom, ziołom ogrodowym,
Obacz, jak piękne sprawiła sukienki,
Trudno opisać, ni Appellesowym[4])
Pędzlem malować ich kolorów wdzięki;
Niech się paryskich fabryk materyja
Wstydzi, wenecki jedwab w kłąbek zwija.
Któryż król, książę, senator bogaty,
Codzień się stroi w purpurową togę? [5])
Odmienia różne na festyny szaty,
Podlejszych znowu zażywa na drogę.
Kwiaty ogrodne, przy codziennej gali,
W purpurze chodzą, w tej, co ją raz wdziali.
Cieszy-ć się Flora,[6]) że piękne partery[7])
Pod jej dozorem wszystkich wabią oczy,
Chodząc pomiędzy gazony, kwatery,
Każdy kwiat z pączka ledwo nie wyskoczy
Do swej bogini, i jak słońce błyśnie,
Ten się do ręki, ów do piersi ciśnie.
Ptaszą rozkosznych głosy słychać w gajach,
Te gniazdo ścielą, te miejsca szukają,
Te już spokojne, co siedzą na jajach,
Te zaś, choć ślepe, z gniazdek wyglądają:

---

[1]) Przy każdej zmianie pory roku. [2]) Z prośbą. [3]) Wiatr zachodni łagodny. [4]) Appelles, sławny malarz grecki. [5]) Ubranie zwierzchnie u Rzymian, — strój uroczysty. [6]) Bogini kwiatów. [7]) Grzędy ogrodowe.

Temu miód niesie, muszkę, temu mrówkę,
To pyszczkiem prosi, to nachyla główkę.

Tu słowik wdzięczne przemiany w swym głosie
Posyła echu, które chętnie niesie
Przyjemny koncert porankowej rosie,
Słychać go w łozach, słychać w ciemnym lesie:
A gdzie strumyczek szemrząc płynie wązki,
Pleszcze skrzydełka, skoczywszy z gałązki.
W lasach cienistych, w puszczach, kniejach, borze
Słychać ryk zwierząt, szelest szybkich biegów:
Jak skoro z świtem wstaną jasne zorze,
Co żywo, z swoich rusza się noclegów...

Wkrótce z ukrytych łożysk wiodą młodzież:
Łanie jelonki, a sarny koźlęta,
Nic się nie troszczą matki o ich odzież,
Lwica wpółnagie prowadzi szczenięta.
Każde się chlubi z przymnożenia rodu,
Wiernie pilnując wydanego płodu.
Gadzin podziemnych z okropnego lochu
Dobytych mnóstwo, w różności posturach,[1])
Ujrzysz robactwo gminami jak prochu,
W odmienne cętki skropione po skórach:
Tu wąż, chcąc pozbyć przeszłorocznej suknie,
Z bólem ją zrzuca, w nowej się wysmuknie.

Gospodarz pilny w zasiewie zimowym,
Z niecierpliwością upatruje świtku,
Wybiega w pole, chce wzrok cieszyć owym
Zyskiem, co w ziemię schował do pożytku:
Z niemylną wróżką prowizyja chodzi,
Że mu siedm ziarnek sto kłosów urodzi.
Z sadów, gdzie szczepem ulice sadzone,
Nadzieja fruktów wieść daje obfitych,
Gdy nie z tych tylko, co pilnie strzeżone,
Lecz z leśnych będzie zysk w drzewach okrytych,
Z tej formy wiedzie kwiat natura członka,
Tak pigwa rodzi, jako leśna płonka.

. . . .

Wiosna tu panią, wiosna czasem władnie,
Młodość tu sama mieszka w żywej porze,
Miejsca tu nie ma śmierć, co starych kradnie:
Nikt tu w żałobym nie chodzi kolorze.

[1]) Kształtach.

Już wszelki żywioł, człowiek, ptak, zwierz, ryba,
Kontent z wiosennej, miłej, ciepłej chwili:
Już inspekt nie dba, że go grzeje szyba
I że się wkrótce przymuszon wysili,
Jeśli pomocy nie będzie od lata,
Zginie kwiat, strączek, ogórek, sałata.
Wszechmocny w słowie, wszechmocniejszy w czynach
W niebieskim domu Gospodarz przezorny,
Myśląc o ludziach, ptastwie i zwierzynach,
Złożył rok z czterech części zgodny, sforny,
By wiosna latu, jesień, zimie, były
Powolne, a tym stworzeniom służyły.

U wielkich dworów.

Wyjątek z «Awersyi pewnej damy...»

Teatrum ci to na rozliczne sceny,
Tu śmiech, tu żarty, jużci smutne treny;
Ten się uskarża, że został w afroncie,
Ta urażona słowem, płacze w kącie.
Zacznie się taniec na przestronnej sali,
Świec w lustrach pełno, każdy hojność chwali.
Ci mówią, wnet nam rozrywka urośćie.
Niech tylko wszyscy poschodzą się goście,
Więc dwóch, albo trzech sprzysięgłych kompanów,
Zdaleka stojąc od siedzących panów,
Taką zabawę biorą złej natury,
Żeby nikt nie był z ich wolny cenzury.
Jeden drugiego w bok trącając rzecze:
Patrz, jak się za tą ogon długi wlecze,
Na tej opięto, kuso, graty stare;
Znać w wodzie stała, gdy jej brano miarę.
Ta jak żółw głową, albo bażant, chwieje,
Ta zaś pod żaglem leci, gdy wiatr wieje,
Szum, szelest za nią, ni bies kogo niesie,
Czyli więc zwierza uganiają w lesie.
Ta jak sikorka lub czeczotka drobna,
Ta z nóg wysokich do czapli podobna.
Za tą garb stoi okryty płaszczykiem,
Tak kształtna, jakby wielbląd pod dywdykiem.[1])
Ten w ogród cudzy musiał, albo w żyto
Często zaglądać, że mu biodra zbito;

---

[1]) Tyftyk, (perskie—teftik, tiftik), wełna delikatna, materya z najcieńszej wełny,—bogate przykrycie na konia.

Powłóczy nogę, znaczna za nim ścieżka,
A w opasaniu jak wątrobna kiszka.
Ów z taką miną w korwetach[1]) się sadzi,
Ledwo o ścianę tyłem nie zawadzi;
Rozumie, że to przed karetą pląsa,
Gdy w kawalkacie jadąc kręci wąsa.

ANDRZEJ KITOWICZ [2])

PROBOSZCZ RZECZYCKI, KANONIK KALISKI

1728—1804.

«*Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III*» p. księdza Jędrzeja Kitowicza wyd. II w Petersburgu 1855 r. 4 tomiki.

Szkoły

(§ 3 rozdz. II., z opuszczeniami).

Lubo niektóre dzieci pojętniejszych zmysłów od pięciu lat zaczynano uczyć czytać w domu, nie oddawano ich atoli powszechnie do szkół aż w roku siódmym zaczętym lub skończonym.

Dla mieszkających po miastach pierwsza szkoła była parochialna,[3]) przy farze lub katedrze,—gdzie się znajdowała; po wsiach z trudna gdzie przy farze znajdowała się taka szkoła. Dla tego szlachcic, mieszkający na wsi, nim oddał dzieci do szkół, musiał w domu wprzód je nauczyć czytać, przyjmując na ten koniec jakiego nauczyciela, jeżeli między domowymi nie miał nikogo, do tej usługi sposobnego.

W szkole parafialnej uczono samych chłopców, dziewczęta zaś oddawano do niewiast statecznych, tem się bawiących, które ich[4]) uczyły samego czytania po polsku, dzierzgania pończoch i szycia rozmaitego. Majętniejszych córek[5]) uczono języka niemieckiego i francuskiego, który już zaczął wchodzić w modę. Panów wielkich córki uczone były tego wszystkiego w domu

---

[1]) W podrygach, w susach.
[2]) Pamiętniki Kitowicza były nieznane do r. 1840.—W tym roku i następnych wydał je Raczyński w Poznaniu w 3-ch częściach. [3]) Parafialna. [4]) Je. [5]) Córki majętniejszych rodziców.

przez ochmistrzynie, a przytem przez metrów pisania i tańcowania. Chłopców w szkole parafialnej uczono czytać na elementarzu i pierwszych początków łaciny na gramatyce: Alwarze lub Donacie.[1]) Katechizm czyli nauka religii była najpierwsza przed wszystkiemi innemi.

Kara szkolna na tych, którzy się uczyć nie chcieli albo swawolę jaką popełnili, była: niedopuszczenie jedzenia obiadu, klęczenie albo plagi. Instrumenta kary były: placenta, to jest skóra okrągła, gruba, w kilkoro złożona, na dłoń ręki szeroka, na trzonku drewnianym obdłużnym osadzona, którą za omyłki w czytaniu lub na pamięć tego, czego się nauczyć naznaczono, odmawianiu, bito w rękę;—za zupełne nienauczenie się wydziału swego, lub za swawolę, albo inne przestępstwo praw szkolnych instrument kary—rózga brzozowa, albo dyscyplina pospolicie rzemienna; u surowszych zaś nauczycielów z sznurków nicianych tęgo spleciona, siedm lub dziewięć odnóg mająca, którą to rózgą lub dyscypliną bito na ciało, uderzając najmniej trzy a najwięcej piętnaście razy, według przewinienia, cierpliwości ciała i według surowości nauczyciela. Na sporszych chłopczyków, więcej nad lat siedm starszych, używano kańczuga, a tym nie bito na ciało, któreby kaleczył, ale przez suknie, a i tak, silnie przyłożony, dosyć bólu zadawał. Jeszcze był jeden rodzaj kary w szkole parochialnej, a ten mało gdzie używany: kiedy który chłopiec nieprzyzwoicie się w izbie sprawił, tedy oskarżony musiał się sam dobrowolnie położyć na stołku, na środku szkoły wystawionym, tam każdy współstudent, zdjąwszy but z nogi, uderzał go raz cholewą,—i to była kara wstydząca, nieboląca, występkowi równa.

Przekrzesanych w szkole parochialnej w pierwszych rudymentach[2]) łaciny, oddawano do szkół publicznych, jezuickich lub pijarskich, które po wszystkich miastach, w których się znajdowały, bywały tak liczne, że się w niektórych po tysiącu studenta znajdowało. Wszyscy mieszczanie i szlachta i panowie najwięksi oddawali dzieci swoje do szkół; edukacya i karność dla wszystkich była równa, bez względu na panicza i chudego pachołka, na szlachcica i mieszcza-

---

[1]) Donatus z IV, Alvar z XVI w. gramatycy łacińscy.
[2]) W początkach.

nina albo chłopka. Paniczowie, co do szkolnych obowiązków z najchudszymi zrównani, mieli jednak tę dla siebie preferencyą,[1]) że zasiadali w szkole pierwsze ławy; chyba że się który źle uczył, to poszedł ad scamnum asinorum.[2]) Była to ława przy piecu, tak nazywana dla tych, którzy się uczyć nie chcieli; a jeżeli i taka degradacya[3]) nie pomagała gnuśnemu, wdziewano mu na głowę słomianą koronę; na ostatni zaś bodziec do nauki oprowadzono go w takiej koronie po wszystkich szkołach,[4]) wołając za nim: asinus asinorum in saecula saeculorum,[5]) do której ostatniej a nieznośnej hańby ledwo kiedy przychodziło; bo jeżeli który doszedł korony słomianej, już się tak pocił i mozolił nad książką, że oprowadzenia uniknął i wkrótce się z ławicy oślej wydobył, abdykowawszy słomianą koronę kołkowi, na którym zawsze wisiała, wiele razy głowy do niej nie było; zapatrywali się na nią leniwi do nauki, jak na straszydło,—chętni zaś, jak na figiel, dla śmiechu wymyślony.

Nauka dzieliła się na szkoły. Pierwsza szkoła u Jezuitów zwała się infima,[6]) i dzieliła się na dwie, na infimę minorum[7]) i na infimę majorum;[8]) lubo w obydwóch niemal jedna była nauka. U Pijarów tego gradusu szkoła zwała się parwą; [9]) uczono w niej jednej tego samego, co w dwóch infimach u Jezuitów. Po parwie następowała gramatyka, od której począwszy, aż do końca jedna była tak u Pijarów, jak u Jezuitów szkół gradacya, to jest: gramatyka, syntaktyka, poetyka, retoryka, filozofia i teologia, do której z trudna postępowali, chyba ci, którzy już w szkołach do stanu duchownego czuli powołanie; którzy zaś nie mieli tego ducha, szkoły najwięcej kończyli na filozofii, a często na retoryce. «Gramatyka,» uczyła składać małe i krótkie sensa prostemi wyrażeniami. «Syntaktyka,» dawała sposoby, jak mowę prostą okrasić rozmaitemi figurami i słów wykrętami. «Poetyka» uczyła quantitatem,[10]) łacińskich słów, które się krótko, a które przeciągle wymawiać powinny: także pisania wierszów łacińskich i polskich, przez które się dowcip rozprzestrzeniał; a tak już z łaciną w syntaktyce przetartą, z dowcipem w poetyce rozprzestrzenionym, pro-

---

[1]) Pierwszeństwo. [2]) Do oślej ławy. [3]) Poniżenie. [4]) Klasach. [5]) Osieł nad osłami na wieki wieków. [6]) Najniższa, wstępna. [7]) Mniejszych. [8]) Większych. [9]) Małą. [10]) Pewnej liczby, zapasu.

mowowało się do «Retoryki,» sztuki dobrze i długo w jakiej materyi mówienia, dobrze myśli swoich, bądź w dyskursie, bądź w pisaniu tłumaczenia. Co jako każdemu człowiekowi, w jakimkolwiek sposobie życia zostającemu, jest wielce potrzebne, tak też edukacya młodzieży szkolnej to za najpierwszy cel miała i do niego wszystkie swoje usiłowania zmierzała. «Filozofia» miała swój kunszt inny wcale od szkół przed sobą opisanych; ale ja przepraszam czytelnika mego, że mu o niej doskonałej nie dam informacyi, ponieważ jej nie traktowałem; na retoryce, trzy lata słuchanej, skończywszy moje szkoły.

Ilem słyszał o tej nauce, zabawia się poznawaniem natury czyli przyrodzenia, przyczyn i skutków, wniosków i wypadków, praw niezawodnych; ale zapomniałem nasamprzód położyć, że uczy naprzód terminów [1]) pewnych, przez które się w innych filozoficznych sciencyach[2]) krótko i dokładnie tłómaczyć można. Dzieliła się ta nauka w szkołach ordynaryjnych[3]) tak pijarskich jak jezuickich na: dyalektykę, fizykę, logikę i metafizykę; dla niektórych studentów kilka razy w tydzień po godzinie dawano matematykę.

W akademiach publicznych czyli jeneralnych, jako to: krakowskiej, zamojskiej i wileńskiej, prócz nauk dopiero wyliczonych, były nadto: nauka matematyki wszelkiego rodzaju, astrologii, geografii, geometryi, kosmografii, do tego: jurysprudencyi,[4]) medycyny, i zwały się te akademie universitates.[5]) Co się tycze ogółem filozofii, tej patryarchów nie było więcej jak dwóch: Arystoteles i św. Tomasz, ponieważ na wszystkich dysputach nie tłumaczyli się inaczej walczący z sobą, tylko albo juxta mentem Aristotelis,[6]) albo juxta mentem divi Thomae.[7]) W akademiach kto się promował do godności doktora w filozofii, musiał przysięgać, jako inaczej nie będzie trzymał i uczył, tylko juxta mentem divi Thomae; ci tedy, którzy się trzymali zdania Arystotelesa, zwali się peripatetici, a którzy św. Tomasza zwali się Tomistae.[8])

Pierwsi Pijarowie jakoś około roku 1749, czyli trochę wyżej, odważyli się wydrukować w jednym ka-

---

[1]) Wyrazów naukowych. [2]) Wiadomościach. [3]) Zwyczajnych. [4]) Zasad prawa. [5]) Uniwersytety, wszechnice. [6]) Podług Arystotelesa. [7]) Podług św. Tomasza [8]) Tomiści.

lendarzyku politycznym niektóre kawałki z Kopernika, dowodzące, że się ziemia obraca, a słońce stoi.

Czego ledwo dostrzegli Jezuici, nieomieszkali nie tylko swoich rozumów, co ich tylko mieli najbystrzejszych, użyć przeciwko Pijarom, ciężkim przeciwnikom swoim,—ale też inne zakony przeciw nim poburzyć o takową hypotezym,[1]) czyli zdanie dawnej nauce przeciwne. Rozruch ten po szkołach był nakształt pospolitego ruszenia przeciwko Pijarom; wydawali książki, zbijające takową opinią, zapraszali Pijarów na dysputy i najwięcej z tej materyi Pijarom dokuczyć usiłowali. Ci atoli coraz nowy jaki kawałek wyrwawszy z teraźniejszych wodzów filozoficznych: «Kopernika, Kartezyusza, Newtona i Leibnitza,» dokazali tego, że wszystkie szkoły przyjęły neoteryzm, czyli naukę recentiorum,[2]) według której ziemia się obraca koło słońca, nie słońce około ziemi, tak jak pieczeń obraca się koło ognia, nie ogień koło pieczeni. Że koloru nie masz żadnego w rzeczach, tylko te barwy, które na nich widzimy białe, czarne, zielone, czerwone, żółte—sprawuje temperament oczu i światła, czego jest wielkim dowodem jabłko naprzykład w dzień zielone, w nocy przy świecach wydaje się granatowe. Zgoła pod Augustem III, jakoś wśród czasu panowania jego wzięła w szkołach polskich początek nowa filozofia, ale z wielką bojaźnią rozszerzała swe zdania; ośmieliła się zupełnie na końcu jego panowania.

Takie było compendium [3]) szkół i nauk publicznych za panowania Augusta III. Te nauki były wolne: każdy student, który się do nich udał, musiał albo się uczyć podług sił swoich, albo nie nauczając się, wytrzymywać kary szkolne, albo nie chcąc się wcale uczyć, ustąpić ze szkół. Było to jakoś nakształt przykazania, którego mocno doglądali profesorowie, żeby studenci, oddani do szkół, koniecznie z nich podług możności dowcipu[4]) swego profitowali,[5]) osobliwie w mniejszych szkołach aż do retoryki, żeby rodzicom darmo kaszy nie zjadali. Oprócz zaś tych nauk, uczono potrosze w pewne godziny języków; niemieckiego i francuskiego, tudzież arytmetyki, ale nie z takim rygorem jak łaciny; wolno było tych przydatków uczyć się i nie uczyć się seryo, albo tylko się przypatrywać, być na

---

[1]) Przypuszczenie. [2]) Nowszych. [3]) Krótki zarys. [4]) Zdolności. [5]) Korzystali.

lekcyi i nie być, — nie karano za to, ani nie strofowano.

Jedna tylko łacina, a raczej konstrukcya[1]) do wszelkiego języka zdatna, była celem natężenia pracy nauczycielów; tak tego doglądano, że nawet profesor kiedy niedbale uczył, od swojej zwierzchności odbierał naganę, albo był od uczenia szkół oddalony i do innej funkcyi niższego szacunku obrócony. Nauczycielów szkolnych, którzy niższych szkół uczyli, nazywano magistrami,[2]) i ci byli klerycy zazwyczaj minorum ordinum.[3]) W wyższych szkołach nauczycielów, począwszy od retoryki, nazywano patrami,[4]) a to z przyczyny, iż w tych szkołach dający lekcye już byli kapłani.

Nie dosyć było na lekcyi w szkole dawanej, i na profesorze czyli nauczycielu szkolnym: byli inni, nazwani dyrektorami, którzy w jednych stancyach z studentami mieszkali, tam im lekcyę szkolną od profesora zadaną tłumaczyli, powtarzali i do zrozumienia jej oraz nauczenia się dopomagali; z stancyi do szkoły i z szkoły do stancyi studentów swoich zaprowadzali, na rekreacye lub jakie nawiedziny zawsze z nimi chodzili. Zgoła zawsze ich na oku mieli. A kiedy studentów zaprowadzili do szkoły, sami szli do swojej. Tacy dyrektorowie byli najmowani i płatni od ojców studentów.

Trzeci gatunek studentów był chłopcy służący, ubogich rodziców synowie, najwięcej szlacheccy u synów pańskich i majętniejszej szlachty na służbie będący; ci służąc panom swoim, czasem z nimi do szkół chodzili i częstokroć ich w nauce przewyższali. Posługa ich była panięciu, u którego lub u których chłopiec służył, a przytem i panu dyrektorowi: łóżko posłać, izbę zamieść, suknie i buty wychędożyć, do stołu służyć, książki za panięciem do szkoły i ze szkoły nosić i pójść po sprawunku, gdzie posłano. Tym sposobem bardzo wiele edukowało się szlacheckich synów i wychodziło na wielkich ludzi. Lecz skoro księża Pijarowie założyli konwikt[5]) osobny dla paniąt, a za ich przykładem z początku ganionym, poszedłszy księża Jezuici, wystawili drugi; szkoły publiczne zdrobniały. Krzywda edukacyi publicznej stała się dwoista:

---

[1]) Budowa zdań. [2]) Nauczycielami. [3]) Niższych stopni. [4]) Ojcami. [5]) Współmieszkanie.

raz iż co lepsi profesorowie dawani bywali do konwiktów, a do szkół ordynaryjnych podlejsi; druga, że dyrektorowie i chłopcy służący stracili sposób uczenia się w konwiktach, albowiem nie potrzebowano dyrektorów, powinność których zastępowali profesorowie, ustawicznie mieszkając, jadając i przestawając z konwiktorami, na ody jak w tureckim seraju podzielonymi. Nie potrzebowano też i chłopców, bo na ich miejsce przyjęto lokajów, po jednemu do czterech, a w jednej odzie mieściło się dwóch konwiktorów. Oda jest to wielka sala, mająca po obu stronach komórki, dwa łóżka i dwa stoliki obejmujące, bez drzwi, zamiast tych firankami zasłaniane. Co dwie ody to trzecia stancya dla Pijara pod zamknięciem, w końcu zaś stancya dla profesora najstarszego.

Był też gatunek studentów: kalefaktorowie. Byli to chłopcy sporzy, po lat 20 i więcej mający, którzy powinność mieli w piecach palić i drwa rąbać, i jeżeli który student zasłużył, aby był karany, tedy to kalefaktor w końcu zapiecka za zasłoną sprawiał takiego winowajcę, nie profesor.

Do jednego pieca albo do dwóch był jeden kalefaktor, na którego zapłatę i na drwa składali się studenci możniejsi, a resztę, gdy mała kollekta była, opatrowali z kollegium Jezuici i Pijarowie, dając mu przytem wikt z niedojadków refektarzowych. Narąbawszy drew i napaliwszy w piecu, resztę czasu kalefaktor z innymi studentami obracał na naukę. Z tych kalefaktorów, zazwyczaj dowcipu tępego będących, rzadko który promowował się do wyższych szkół, nauczywszy się czytać, pisać i cokolwiek liznąwszy łaciny, porzucali szkoły, udając się do innego jakiego sposobu życia.

O zabawach studenckich.

(§ 6 z opuszczeniami).

W biegu szkolnych nauk były dwa dni w każdym tygodniu studentom na rekreacyę, czyli rozerwanie umysłu, pracą szkolną utrudzonego, dane, a te dni były: wtorek i czwartek, i to nie zawsze całe, lecz częściej po pół dnia, zaczynając od południa; w maju niemal zawsze bywały całe te dnie na rekreacyą studentom oddawane; kiedy zaś po wtorku, albo po czwartku następowało jakie święto, to w takim przypadku nie dawano rekreacyi, ażeby wiele czasu naukom nie

ujmować. Dla tego i rekreacye, albo święta zupełnie od nauki studentów nie uwalniały. Naznaczano pomierne pensa, których trzeba się było nauczyć, i okupacyę,[1]) którą w czasie rekreacyi lub święta trzeba było napisać; inaczej, gdy się pierwszego albo drugiego nie przyniosło do szkoły, po wesołej rekreacyi następowały płaczliwe pod batogiem lamentacye.

Na rekreacyę wychodzili studenci hurmem z profesorami i dyrektorami, lecz niekoniecznie wszyscy; kto chciał, wolno mu było zabawiać się w osobnej małej kompanii. Zabawy na rekreacyi zwyczajne były: piłka i palcat, których też zabaw studenci i między szkołami, nim się zaczęła lekcya szkolna, zażywali Piłka był to kłębek z wełny albo z pakuł, tęgo po wierzchu niciami osnuty, potem skórą obszyty,—albo też niciami różnego koloru w siatkę obszyty; niektórzy kładli w sam środek piłki chrząstkę rybią lub cielęcą dla lepszej sprężystości. Ta piłka używana była dwojako: raz do trafiania nią w rękę na ścianie wyciągnioną, albo też do uderzenia o ziemię a łapania jej na powietrzu; drugi raz, podczas rekreacyi w polu do wyrzucania jej na powietrze jak najdalej i ugania się za nią całemi partyami.

Pierwsza igraszka piłką uczyła trafności do celu ręcznym pociskiem. Znać jeszcze od onego czasu wprowadzony ten zwyczaj do szkół, kiedy na wojnach proc, kamieni i innych pocisków używano. Druga dawała gibkość ciału, szybkość w bieganiu i sprawność ręce chwytaniem piłki na powietrzu, która od jednego z lekka w miarę piersi podrzucona, a od drugiego kijem z boku na ukos silnie uderzona, tak się w górę wysadziła, że jej na czas okiem dojrzeć nie można było. Więc wszyscy tej strony gracze, ku której też piłka rzuconą była, z natężeniem oczu w górę i z gotowością rąk pilnowali na piłkę, na dół się spuszczającą, gdzie im się ukaże; skoro ją zoczyli, tam szybkością jak największą, jeden drugiego ubiegając, pędzili wszyscy na schwytanie piłki na powietrzu. Jeżeli bowiem nieschwytana od żadnej ręki upadła na ziemię, już była gra przegrana, która nie miała żadnych zakładów, ani stawek, tylko same słowne chluby z wygranej albo śmiechy z przegranej. Takowa gra zwała

---

[1]) Zajęcie, robotę.

się palant i zabawiali się nią wraz z dziećmi dyrektorowie i profesorowie dla agitacyi.

Drugą zabawą podczas rekreacyi były kije, zwane palcatami, w które pojedynkowali się studenci dwaj a dwaj z sobą. Ten sposób wielce był potrzebny dla stanu osobliwie szlacheckiego, jako wprawiający młódź do zręcznego w swoim czasie użycia szabli, którą nasi przodkowie na wojnach najwięcej dokazywali. Jakoż było się czemu przypatrzyć, kiedy się dwaj dobrali do palcatów, bili się aż do zmordowania, a tak sztucznie każdy się palcatem swoim układał, zastawiając się ze wszystkich stron, a oraz wzajemnie adwersarza swojem przycięciem sięgając, że żaden żadnego ani w gębę, ani w głowę, ani po bokach nie mógł dosięgnąć. I tacy byli to już jak metrowie do wprawiania i uczenia drugich. Co się trafiało i między profesorami młodszymi, tak Jezuitami jak Pijarami, że się w kije arcyprzednio bili. Te tedy palcaty u studentów były w najczęstszem używaniu nie tylko na rekreacyach, ale nawet i w samych szkołach, nim nastąpiła godzina lekcyi. Jeżeli był który student bojaźliwy, że nie śmiał z drugim stanąć do palcata, musiał taki wiele wycierpieć prześladowania i urągania od całej szkoły.

Jeszczem zapomniał dopisać pod naukami dwóch sposobów, których zażywano do wpojenia studentom jak najmocniej konstrukcyi łaciny. Były to repetycye czyli powtarzania między sobą czynione przez studentów tego, o czem się w szkole z profesorem traktowało, i takie repecye odprawowały się w pewne czasy, zwykle w dnie majowe między szkołami.

Drugi sposób do nawyknienia łaciny był zakaz surowy, aby student do studenta nie ważył się nigdy i nigdzie osobliwie w stancyach po polsku gadać. Był na to sporządzony kawałek deszczki nakształt tabliczki półćwiartkowej z literami N. L., to jest nota linguae.[1]) Tę notę najpierwej profesor oddał któremu studentowi, z umiejącyh lepiej łacinę i z zakredytowanych u profesora, z rozkazem, aby usłyszawszy którego mówiącego po polsku, choćby tylko słowo jakie, natychmiast mu oddał tę notę, jako znak przełamanego zakazu. Nie wszyscy, którym język nieostrożny notę do ręki wsadził, byli za to karani, owszem żaden nie był

[1]) Znak językowy.

karany, tylko ten, u którego nota albo obiadowała, albo nocowała; albowiem profesor skoro wszedł do szkoły, po zwykłej modlitwie do Ducha św., najpierwsze pytanie czynił studentom: quis habet notam linguae? [1]) Ten, który ją miał ostatni, otrzymał karę; za obiad kilka placent w rękę, za noc kilka plag. Druga tabliczka, podobna pierwszej, była z literami N. M. znaczącemi notam morum; [2]) tym sposobem miała kurs swój między studentami jak i nota linguae; ale już nie z taką troskliwością starano się jej pozbyć jak pierwszej, ponieważ nota morum dawana tylko była za jaką nieprzystojność popełnioną w obyczajach, gdy albo z nieumytemi rękami lub nieoberzniętymi pazurami przyszedł student do szkoły, albo nie zdjął czapki przed kim godniejszym, albo miał pierze w czuprynie lub na sukniach, albo inną jakową około siebie nieschludność; więc gdy raz za którykolwiek z tych i tym podobnych występków został skarany, już go się na drugi raz pilniej wystrzegał i nota morum nie mogła tak szybko cyrkulować jak nota linguae.

Dla wprawienia studentów w rzeźwość, udatność i prezencyą wyprawiano w szkołach rozmaite dzieje, jakoto deklamacye w syntaktyce i poetyce, które były rozmowy, wierszem lub prozą napisane od profesora, rozdane między niektórych studentów, czasem śpiewaniem i muzyką przeplatane, którą muzykę studenci na różnych instrumentach udawali, a muzykanci za nimi utajeni grali; skąd się trafiało, że gdy student z muzykantem znaku umówionego nie zachował, to instrument jeszcze grał, choć go już student odłożył. Sejmiki w retoryce były to mowy, także przez profesora studentom rozdane, w jakiej materyi publicznej sejmy narodowe naśladujące. Dyalogi bywały dwa do roku: jeden w zapusty magistra poetyki, drugi przed wakacyami patra retoryki. Te dyalogi były reprezentacye tragiczne i komiczne nakształt dzisiejszych oper i komedyi, ale tamtych jak w reprezentacyi tak w strojach teatralnych nie dochodzące.

Ostatni mozół głowy dla studentów mniejszych szkół było exercitium de promotione.[3]) To exercitium dawali studentom przed samemi wakacyami na rozjezd-

[1]) Kto ma znak językowy? [2]) Znak obyczajowy. [3]) Ćwiczenie promocyjne.

nem i zamknięciu szkół. Promocya z niższej do wyższej szkoły, albo zatrzymanie w tejże samej na drugi rok następowało podług dobrze lub źle napisanego exercitium, które było złożenie kilkunastu słów polskich w mowę krótką, najtrudniejszy wykład na łacinę mających. Te tedy egzercycya, od studentów zebrane i prefektowi szkół przez profesorów oddane, były losami studentów przyszłej promocyi; dla tego, pisząc te egzercycya, wysilali rozumy swoje i natężali pilność, aby dobrze napisać; niektórzy zaś słabszych dowcipów żywili się od bystrzejszych, (lubo takowa pomoc wielce zakazaną była), albo też dyrektorowie, kartkami, przez okna z szkoły wyrzucanemi, pokryjomu uwiadomieni, jakie było exercitium, tymże sposobem swoim dyscypułom na łacinę przełożone podrzucali; która to sztuka gnuśnym i źle cały rok uczącym się studentom nie pomagała do promocyi, jako z łatwością, że nie ich była płodem, od profesorów poznawana. Nawzajem także nie ze wszystkiem dobrze napisane exercitium przez zbytnie myśli natężenie, a tem samem na wszystkie reguły gramatyczne mniej uważne, nie przeszkadzało do tejże promocyi subjektom, innych celującym i cały bieg roczny chwalebnie się do nauki przykładającym. Była to tylko próba na mierne dowcipy na dobitkę używana, których pojętności z rocznej rozmaitej aplikacyi wyraźnie rozeznać nie można było. Po tem odbytem exercitium zamykały się szkoły, a zaczynały się wakacye,—koniec najmilszy i najpożądańszy dla dzieci, którego wyglądały z równem pragnieniem, jak dusze czyśćcowe zbawienia.

Jak do nauk, tak do nabożeństwa i pobożnego życia wprawiano młodzież szkolną przez sobotnie ekshorty[1]) w szkołach i w wigilie świąt uroczystych. Dawano także co miesiąc kartki z krótką sentencyą, do jakiej cnoty zachęcającą, od świętego jakiego podaną, którego świętego student odbierający kartkę, powinien był mieć cały miesiąc za patrona, wzywając pomocy jego do tej cnoty, którą sentencya w kartce zawierała. Zgoła, oprócz nabożeństw powszechnych i publicznych w kościołach, spowiedzi miesięcznych, które oprócz jednej choroby, pod karą plag odbywać koniecznie trzeba było, wszelkimi sposobami w pobożność i bo-

---

[1]) Ekshortacye,—napomnienia, nauki moralne.

jaźń Boską wprawiano. Mieli albowiem to za nieomylną prawdę, iż chociażby młodzież miała rozum naukami najbardziej oświecony, jeżeli w sercu nie ma zaszczepionej i dobrze wkorzenionej bojaźni Boskiej z innemi zadaniami religii, na nic dobrego nie wyjdzie, tylko na łotrów, frantów, oszustów,—obywateli krajowi najszkodliwszych.

O antypatyi [1]) studentów dwoistych szkół.

(§ 8 w całości).

W któremkolwiek miejscu znajdowały się dwoiste szkoły, naprzykład; pijarskie i jezuickie, albo też jezuickie i akademickie, jakie były w Poznaniu, nigdy tam między studentami nie było pokoju: jedni drugich prześladowali, dziwackiemi imionami przezywali, a często od słów, przychodziło do guzów. Jeżeli profesorowie obojga szkół jedni z drugimi zostawali w dobrej przyjaźni, to takowe zaczepki i poswarki wzajemnem przewiniających z obu stron ukaraniem poskramiali. Lecz jeżeli między profesorami nie było zgody, studencka nienawiść tem bardziej rosła; a że się bez przyczyny nie lubili, słusznie takowe wzajemne od siebie odrażenie nazwać należy antypatyą. Skutki zaś jej częstokroć bywały dosyć szkodliwe, osobliwie w warszawskich szkołach, gdzie między samymi Jezuitami i Pijarami trwająca nieustannie zazdrość raz w tych, drugi raz w owych szkołach większej i znaczniejszych studentów liczby—albo podsycała, albo dysymulowała[2]) studenckie kłótnie. Bywał zwyczaj w obojgu szkołach, gdy Wisła stanęła, że nawiedzali Loret N. Panny, u Bernardynów na Pradze będący. Jeżeli się tedy obiedwie szkoły w jeden dzień wybrały w tę świętą dróżkę, a spotkali się z sobą na Wiśle, gdzie jedni przed drugimi chronić się nie mogli; rzadko kiedy minęli się bez bitwy, do której bywał początek z małej dziatwy, która pijarskich studentów okrzykiwała kurtami, a pijarska jezuickich, szpicami,—do tych słów przydając inne uraźliwe, jako to: «Pijara, psia wiara,» «Jezuita psia lelita»[3]) i tym podobne. Dzieci najprzód zaczynały między sobą walkę, pięściam, pazurami czesząc sobie wzajem czupryny, albo też ciskając na się kulkami śniegowemi; za dziećmi małemi po-

---

[1]) O nienawiści, odrazie. [2]) Ukrywała. [3]) Jelito, kiszka.

ciągali się starsi, a za tymi dyrektorowie, używając do spotkania kijów, a na czas i szabel, do wzajemnego siebie i samych nawet profesorów w tumult zamieszanych okaleczenia. Co potem nuncyatura między profesorami sądziła, godziła lub duchownym sposobem karała. A zaś między studentami z takowych batalii tem większa antypatya rosła.

Rektorowie obojga kolegiów i prefekcyi szkół upominali profesorów, aby się jednego dnia do Loretu nie schodzili, a na ten koniec, ażeby jedni drugich o dniu swojej peregrynacyi ostrzegali.

Lecz majsterkowie młodzi, lubiący takie wojny, zamiast odkładania na inszy dzień drogi loretowej, z umysłu ją na ten naznaczyli, w który ją też i druga szkoła odprawić postanowiła; albo też przez frantostwo wzajemne zwiódłszy jedni drugich w dniu doniesionym, trafunkiem się razem schodzili. Przecież nigdy w tych bitwach nie przyszło do wielkiego krwi rozlania albo do zabójstwa, bo się też potykali nie żołnierze, ale studenci, których zapalczywość prędko się porywała, a jeszcze prędzej gasła za pierwszym guzem od kija oberwanym. Szablaści zaś rycerze, dawszy komu kreskę, coprędzej zmykali w kupę, aby nie byli poznani i karani, a czasem dla tego i do szkół więcej nie powracali.

ADAM NARUSZEWICZ [1]

BISKUP SMOLEŃSKI — ŁUCKI

1733—1796.

Chudy literat.

Satyra.[2]

— A cóż to, mój uczony chudy mości panie?
Już to temu dwa roki, jak w jednym żupanie
I w jednej kurcie widzę literackie boki?
Sława twoja okryła ziemię i obłoki,

---

[1]) «Dzieła poetyckie» — 1778 w Warszawie.—«Wybór poezyi» z dołączeniem kilku pism prozą oraz listów, 1882 w Warszawie.
[2]) Jest 8 satyr Naruszewicza,—zostawił też 12 bajek, między innemi Gil i słowik. (Porów. nasz «Wybór z pisarzów...» str. 11).

Że cię miały w kolebce Muzy mlekiem poić;
A z niej, widzę, że trudno i sukni wykroić.
Nie pytam, jak tam twój stół i mieszkanie ma się,
Podobno przy gnojowym blizko gdzieś Parnasie
Apollo ci swym duchem czczy żołądek puszy.
Szeląga nie masz w wacku,[1]) a długów po uszy.
Z-tem-wszystkiem pod pismami twemi prasy jęczą;
Ledwo cię pochwałami ludzie nie zamęczą,
Żeś ozdoba narodu, pszczółka pełna plonu
Cukrowego, pieszczota, oczko Helikonu,
Kwiatek, perła, kanarek, słońce polskiej ziemi.—
— Przestań mię, miły bracie, szarpać żarty swymi.
Mam dosyć ukarania; wszystko-m stracił marnie,
Że-m się na mecenasy spuścił i drukarnie.
Te ostatni grosz za druk z kalety wygonią,
Tamci dość nagrodzili, kiedy się pokłonią.
Niepokupny dziś rozum; trzeba wszystko strawić;
Kto go chce na papierze przed światem objawić.
Pełno skarg, że się gnuśny Polak pisać leni,
A nie masz, ktoby ściągnął rękę do kieszeni.
Niemasz owych skutecznych ze złota pobudek;
Więcej szalbierz zyskuje, albo lada dudek,
Co pankom nadskakiwa, lub co śmiesznie powie.
Bo on za swe rzemiosło podarunki łowi;
A ty biedny swe pisma, opłaciwszy druki,
Albo spal, albo rozdaj gdzie między nieuki,
Żeby z nich mogła imość, gdy przyjedzie Jacek
Ze szkoły, czem podłożyć z rodzynkami placek.

Wolałbym się był lepiej bawić maryaszem.[2])
Chodziłbym, jak pan Pampfil,[3]) z oprawnym pałaszem;
Kołpak-by mi łysinę soboli nakrywał,
A ryś z pod brandebury[4]) bujny połyskiwał.
To mi to kunszt zyskowny: często w jednej chwili
Człowiek się pod pieniędzmi ledwo nie uchyli;
A czego nie wypisze przez rok, ni wyczyta,
Jedna mu da fortunę w kartach faworyta.
Mój zaś bożek Apollo za usługi krwawe
Dał mi w nagrodę szkapsko, Pegaza, włogawe,[5])
Który nie z jednym pono, jak się często zdarza,
Na popas do świętego zabłądził Łazarza.[6])

---

[1]) W worku, w sakiewce. [2]) Maryasz, nudna gra w karty.
[3]) Walet—strojny wojak. [4]) Brandebura, szata zwierzchnia, płaszcz.
[5]) Kulawe, z defektem. [6]) Do szpitala.

Ostatnie-to rzemiosło, co prócz sławy kęsa,
Nic nie daje autorom ni chleba, ni mięsa
I żyć każe sposobem prawdziwie uczonym
Wodę łykać, a wiatrem żyć z chamaleonem.[1])

Gdybyć to kupowano księgi, toby przecie
Człowiek jaką łachmanę zawiesił na grzbiecie.
Każdy chce darmo zyskać; jużbym mu ustąpił
Rozumu, byle tylko za papier nie skąpił.
Lecz w naszym kraju jeszcze ten dzień nie zawitał,
Żeby kto w domu pisma pożyteczne czytał.
Jeden drugiego gani, że czas darmo trawi.
Mówi szlachcic; czemu ksiądz księgą się nie bawi?
Jemu każe powinność na to się wysilać,
By nauką i pismem zdrowem lud zasilać;
Jemu za chleb w ojczyźnie prędszy i obfity
Tą posługą zawdzięczać rzeczypospolitej.
Alboż mu to o żonce z dziećmi myśleć trzeba?..
A ksiądz:—toć szlachcic sobie sam nie robi chleba.
Sto pługów na jednego pasibrzucha ryje.
Pewnie się on za dobro pospolite bije?
Nie uziębnie na mrozie, na deszczu nie zmoknie:
Siedzi w zimie przy ogniu, a w lecie przy oknie,
Gadając z panem żydem, kto w karczmie nocował,
Wiele śledzi wyprzedał, wódki wyszynkował.
Mógłby też co przeczytać, a z odętym pyskiem
Nie być tylko szlachcicem herbem i nazwiskiem.
Osobliwie, że mu się nie chce panem bratem
Być prostym, ale posłem albo deputatem.
Nie pięknie to, że sędzia nie zna prawa wcale,
Chociaż jaśnie wielmożnym bywa w trybunale;
Ani ów poseł z wielką przyjeżdża zaletą,
Co tylko na podatki głośne ryknie *veto*.[2])
Nie straszny też to u mnie taki podkomorzy,
Co na hipotenuzę[3]) wielki pysk otworzy;
A co ma sprzeczne z sobą rozmierzać granice,
Ledwie zna nieboraczek cyrkiel i tablicę.

Tak się oni spierają: po staremu przecie,
I ten i ów nie wiedzą nic o Bożym świecie.
Każdy mówi, iż nie ma czasu do czytania,
Każdy się swą zabawą[4]) od książki zasłania.

---

[1]) Z kameleonem, — kameleon, siedząc na drzewie, oczekuje na owady, przelatujące w powietrzu, które łowi językiem. [2]) Nie pozwalam! [3]) Przeciwprostokątna. [4]) Swem zatrudnieniem.

Chłop ma co robić w polu, a rzemieślnik w mieście,
Mnich zabawny[1]) swym chórem, lub chodzi po kweście.
Ksiądz... lecz ja nie chcę z takiem państwem mieć po-
[swarki,
Kupiec łokcia pilnuje, lub zwiedza jarmarki,
Palestrant gmerze w kartach, co je strzygą mole;
Szlachcic pali tabakę,[2]) lub łyka przy stole.
Dworaczek piętą wierci, żołnierz myśli, kędy
Karmnik z wieprzem, ser w koszu, a z kurami grzędy;
Pan suszy mózg nad tuzem i wymyśla mody,
Kobieta u zwierciadła, póki służy młody
Wiek, siedzi, a gdy starsze przywędrują lata,
Cudzą sławę nabożnym językiem umiata.
Stary duma, jak mu grosz jeden sto urodzi;
Młokos wiatry ugania i białą płeć zwodzi.
A z tej liczby zabawnych,[3]) można mówić śmiele,
Chłopi tylko a kupcy są obywatele.

Słyszałem ja, gdy pewny szlachcic do Warszawy
Przybył dla pewnej ze swym proboszczem rozprawy,
Który go za wytyczne[4]) wyklął z kazalnicy,
Ujrzał sklepik z księgami na Farskiej[5]) ulicy;
Dziad je jakiś przedawał. Spytał na przechodzie:
A nie wyszło też jakie dzieło w nowej modzie,
Bym je zawiózł dla dzieci? Dobrze to nawiasem
I samemu przy piwku co przeczytać czasem.
Teraz jest świat uczony: daj Boże! poczciwy
Żeby był, a poprzestał już wyrabiać dziwy.
— Mam, odpowie staruszek, i różnych i wiele:
Są kazania na święta i wszystkie niedziele.—
— Zachowajcie dla księży, mój bracie, boć lepiej
Z karty dobrze powiedzieć, niż co drugi klepi,
Dyabeł wie co, z pamięci na święconem drzewie,[6])
A tego, co powiada, sam i słuchacz nie wie.—
— Mam wydanego teraz niedawno *Tacyta.*[7])
— Niech go sobie sam miły pan autor przeczyta,—
Niemasz tam nic śmiesznego; to pisarz pogański.—
— Więc waćpan racz dla śmiechu kupić *Sejm szatań-*
[*ski.*[8])

---

[1]) Zajęty. [2]) Tytoń. [3]) Zajętych. [4]) Za niezłożone wytyczne tj. dziesięcinę w zbożu [5]) Przy farze, w Warszawie przy kościele św. Jana—dziś: przy Świętojańskiej ulicy. [6]) Na ambonie. [7]) Naruszewicz przetłumaczył Tacyta, który wyszedł w Warszawie 1772 r. w 4 tomach. [8]) Sejm piekielny p. Sowizdrzała r. 1752.

— To pewnie po radomskiej co nastąpił radzie? [1])
— Ej nie: tu w czarnej siedząc Lucyper gromadzie,
Słucha biesów, aby mu rachunek oddali:
Wiele ludzi po świecie pooszukiwali,
Wiele niewierny patron spraw wygra niesłusznych,
Wiele ktoś nawyłudza złotówek zadusznych,
Wiele łez pan wyciśnie z poddanych okrutny,
Wiele biesów naliczy szuler bałamutny;
Wiele plotek po mniszkach, próżności po damach,
Obietnicy u panów, a łgarstwa po kramach.—
— To coś bardzo strasznego.—Owoż arcy śliczna
Książka, co tytuł *Przyjaźń* ma *patryjotyczna*.[2])
— Musi to być szalbierstwo: teraz patryjotą
Ten tylko, co do siebie zewsząd garnie złoto.
Miłość dobra ojczyzny w księgach tylko stoi:
Każdy się w sobie kocha i o siebie boi,
Żeby mu kordon[3]) jakiej nie zagarnął wioski,
Waląc wreszcie na króla i winy i troski.—
— Są wiersze.—To błazeństwo.—Są też *Polskie dzieje*..—
— Bodajbyście wisieli na haku, złodzieje!
Żeście, w wieczne swój naród podając pośmiechy,
Powyrzucali z kronik i Wendy i Lechy.
— Może o gospodarstwie będzie wziąć co wola?—
— I bez książek pszenicę rodzi moja rola.—
— To o rządzie Europy?—A mnie bies co po tem,
Jakim się cudze sprawy wiją kołowrotem.
Ja wiem, że u nas sejmik będzie na Gromnicę,[4])
A jarmark na Łucyją,[5]) świętą męczennicę.
Nie baj, miły staruszku: trzeba dla mej pani
Dryjakwi,[6]) co od złotej noszą Węgrzy Bani.[7])
Dwa razy tylko była mi w Warszawie, alić
Nie może biedna spazmów od siebie oddalić.—
— Takie rzeczy w aptekach.—Więc przecie, mój bracie,
Drukowane jej w sklepie opisanie macie.—
— Cóż więcej? —Kalendarza.—A jakiego?—Coby
Uczył, czy będą u nas i jakie choroby
W tym roku; jeśli pokój, czy będziem mieć wojnę,
Czy głód, czy urodzaje obaczymy hojne?—

---

[1]) Radomska konfederacya 1767. [2]) Przyjaźń patryotyczna Ad. Kochańskiego 1772. [3]) Granica — odnosi się to do pierwszego rozbioru Polski. [4]) W dzień Matki Boskiej Gromnicznej tj. Oczyszczenia N. M. P. 2 lutego. [5]) 13 grudnia. [6]) Dryakiew, antydot, odtrutka, lekarstwo. [7]) Węgrzy trudnili się wyrobem cudownych maści, olejków i roznosili je po świecie. Miejscowości zwanych Bania jest kilka na Węgrzech.

— Jest mały kalendarzyk.—Ten... to zdrajca, który
Poodzierał szlacheckie nazwiska ze skóry,
Co nigdy nie napisał, aż mię serce boli!
Lubom za przywilejem wendeński[1]) podstoli.
Będę się, chyba że mię śmierć ze świata zdejmie,
Publicznie protestował za wzgardę na sejmie,
By mi go zerwać przyszło.—Tak po targu sprzecznym,
Dawszy tynfa rudego[2]) z mieczem obosiecznym,
Poniósł biblijotekę na ładunek głowy:
Receptę do dryjakwi i kalendarz nowy.

Owoż masz literata! Niejeden-to taki,
Co woli w domu czytać szpargał ladajaki,
Lub zbijać tylko grosze, by je pan syn stracił;
Niż gdyby rozum pięknem czytaniem zbogacił.
Więc jako też kto czyta, tak potem i prawi:
Pali Euksyn,[3]) na piaskach papierowe stawi
Okręty; bohaterów na powietrzne sadzi
Wozy i przez obłoki gryfami prowadzi.
Zamienia ludzi, w wilcze przyodziawszy skóry;
Nosi baby na Łyse przez kominy góry,
Widzi Abla z Kainem na miesięcznej zorze
I solone syreny prowadzi przez morze.[4])

Mądrego nic nie pytaj. Lecz co gorzej szkodzi,
Że co czynim, o srogie szwanki nas przywodzi.
Jednym gnuśne stępiło umysł próżnowanie,
Drugi rozum i serce utopił we dzbanie,
Ów się tylko pieniactwem szarga, a z sąsiady
Ustawicznie o lada zagon wszczyna zwady.
Ten pańskiej pachołkując dumie i zawiści,
Zwodzi, kłamie, namawia, a nuż co skorzyści?
Istny płód Proteusza,[5]) gotów dla mamony
Temu, co go wprzód zdradził, nizkie bić pokłony.
Tamten całe swe szczęście na kartach zakłada,
Lub łąta po wizytach i obiady zjada.
Pełno ludzi zabawnych:[6]) zdaje się coś robi
Każdy i do usług się ojczyzny sposobi;

---

[1]) Wendeńskie województwo w Inflantach od r. 1660 nie należało do Polski, więc i godność, o której mowa, była tylko tytularna.
[2]) Wartość tynfa była pierwotnie złotówka, tynf rudy—inaczej—bąk fałszywy. [3]) Morze Czarne. [4]) Odnosi się to do dykteryjki Radziwiłła «Panie Kochanku.» [5]) Proteusz, bożek morski, który ciągle odmieniał swą postać. [6]) Zajętych, zatrudnionych.

Lecz kiedy jedno ciało zrobisz z tej gromady,
Ni serca do czynności, ni mózgu do rady.
Drugi gadać nie umie. Ba! i cóż on powie?
Nic nie czytał, nie myślił; same wiatry w głowie,
Albo pycha szalona, że swe antenaty
Od trojańskiego jeszcze zasięga Achaty;[1]
I siedząc nad herbarzem z nosem osiodłanym,[2]
Pochycha,[3] że pan przodek jego był hetmanem.

Dziękuję-ć, myśli zacna, z czystej to pobudki
Berła muzolubnego dobroczynne skutki
Kalendarz tegoroczny przy końcu objawił,
Jakim który swój dowcip pismem autor wsławił.
A nuż w tych litanijach i moje ramoty
Obaczywszy, kto rzuci z ciekawości złoty:
Tak się przynajmniej człowiek na zimę ogarnie,
Przestaną go ze skóry odzierać drukarnie;
Przestanie kiedyż-tedyż być uczonym golcem,
Wkroczywszy w ścisłą przyjaźń z księdzem Bohomolcem.[4]

Pacierz staruszka, 1772.

Sielanka[5]

(w wyjątkach).

Gończe złotego słońca, różana jutrzenko!
Jużeś to w chatki mojej zajrzała okienko?
O jak ślicznie z twej twarzy promień bije czysty
Przez te młode gałązki leszczyny krzewistej!
I ty, coś tu pod belką zlepiła gniazdeczko,
Nucąc sobie, świat biały witasz, jaskółeczko!
Już i ranny skowronek wdzięczny głos wydaje,
Wzbiwszy się lekkiem skrzydłem na powietrzne kraje.
Wszystko ze snu głuchego przyrodzenie wstawa;
Zwilżona chłodną rosą, podniosła się trawa.
Każdy się kwiat rozwija i kształt bierze żywy.
I mnie się zdaje, że mój włos odmłodniał siwy.
Kiju mój! ty starości mej wierna podporo,
Prowadź mię, już bez ciebie w tym wieku niesporo.
Za tym sobie ogródkiem na wschód słońca siędę
I łąkom się zielonym przypatrywać będę...

---

[1]) Achates, przyjaciel Eneasza. [2]) W okularach. [3]) Pochychać, śmiać się, pośmiechiwać się, radować się. [4]) Fr. Bohomolec wydawał kalendarz, w którym umieszczał spis nowych książek.

[5]) Z Gessnera.—Liczymy 16 sielanek Naruszewicza.

Długoż, ach, długoż jeszcze, Twórco mój łaskawy,
Patrzać będę na dziwne boskiej ręki sprawy
I świadkiem twej dobroci? Już dziewiąty schodzi
Krzyżyk wieku, jako się w śliczną postać młodzi
Po białej zimie wiosna; a gdy myśl skrzydlata,
Patrząc na czas upłynny, ściga zbiegłe lata
I plac ów dwoma kresy otoczony mierzy,
Co się między mym grobem i kolebką szerzy;
Cała ta niezmierzona perspektywa okiem
Dni jasnych, dni fortunnych upływa potokiem.
Ach! jak serce me pała, wiekuisty Boże!
Ta radość niezwyczajna, którą ledwo może
Zająkliwy wyrazić język, te łez tonie,
Które hojnym strumieniem płyną po mem łonie;
Znam dobrze, jak są podłe, jak słabe podzięki
Za wszystkie dobrodziejstwa, które-m wziął z twej ręki...

Kto wie, kto kiedy boskie zbadał tajemnice,
Jakie życiu ludzkiemu zamierzył granice?
Może i dziś (ty sam znasz, nieśmiertelny Panie!)
Skołatana starością łódź u brzegu stanie.
Różnymi się sposoby śmierć o człeka kusi:
Młody może, lecz stary prędzej umrzeć musi.
Cóżkolwiekbądź, dziękuję-ć, święta Opatrzności!
Żeś wiek mój aż ostatniej podała starości.
Ta miękka włosów wełna, ten blask śnieżnej brody
Nie są-ż to najgłówniejsze łask Twoich dowody?
Jeden wziął skarby drogie, drugi imię świetne,
Najwięcej, co ze zdrowiem wziął życie stoletne...

Niechże ten dzień wesela mojego dowodem
Będzie, niech uroczystym jaśnieje obchodem.
Zbiorę me dziatki, wnuczki z prawnucząt orszakiem,
I te, co są w pieluchach, i co pełzną rakiem.
Oddam dobroczynnemu hołd powinny Bogu,
Zbuduję z darnia ołtarz u mej chatki progu.
Otoczę różnofarbnym wieńcem siwe skronie,
A drżącą ręką brząkać będę na bardonie.
Wszyscy wstaniem wokoło, a na dziękczynienie
Za wzięte dary słodkie uczynimy pienie.
Potem stół posypawszy kwieciem, jeść ofiarę
Upieczoną będziemy i pić wino stare. 1770

Memoryał względem pisania historyi narodowej[1])

(z opuszczeniami).

Zawołany od W. K. M. do pisania Historyi Narodowej, nim do tak przeważnego dzieła powolną zawsze na rozkazy pańskie rękę ściągnę, niech mi się godzi z powinnym ku monarsze respektem; a poufałą ku dobrodziejowi szczerością, otworzyć serce, co o tej pracy myślę, czego do jej wykonania potrzebuję; ażebym nadziei o zdolności mojej powziętej płochą porywczością nie zawiódł; a wszedłszy raz na ten plac obszerny, nie miał więcej zawady w tak trudnym, i od żadnego jeszcze od dwu wieków nieprzedsięwziętym biegu. Przepędziłem, Panie Miłościwy, lat wieku mego czterdzieści i dwa w pracach od młodości przykrych i nieustających; a lubo stan mój w zaciszy nie chlubny i nie okazały, nie narażał mię na, brzmiące owe próżnym częstokroć hałasem, zasługi; śmiele jednak mówić mogę, żem próżnowania nie lubił, będąc i z przeszłego powołania mojego do ustawicznych robót przyuczony, i punktem honoru, szacunkiem zgromadzenia,[2]) a wrodzoną miłością sławy do wytrwania w nich zasilany. Panowanie W. K. M. dodało mi więcej jeszcze ochoty.

Najjaśniejszy Panie, przekonany jestem długiem doświadczeniem o próżności zdań owych, którzy ustawiczne z naukami zabawy najsłodszą w życiu rozrywką być rozumieją; którzy nieśmiertelność sławy literatom obiecując, w złotych wieczności księgach, w niezwiędłych wieńcach płonnymi wiatrami nadzieje ich i potrzeby tuczą; którzy nakoniec wspaniałych nadgród od publiczności spodziewać się każą. Straciłem do połowy zdrowie z temi Parnasu pieścidłami, a gdybyś, W. K. Mość, z osobliwszej łaski swojej wesprzeć mię nie raczył, zostałbym *a publico*[3]) tak obdarzony, jak wielu godniejszych ode mnie ex-jezuitów, którzy nabywszy sławy przez pożyteczną pracę, sposobu do życia nie mają. Wziąwszy go z ręki W. K. M., chciałem wprawdzie i potem pracować;. ale już wolniej i nie przywiązując się do jednej ciągłej a miejscowej roboty,

---

[1]) Memoryał ten pisany był w r. 1775. Porówn. Wybór poezyi Naruszewicza. Warsz. 1882. str. 460 — 471. [2]) Jezuitów. [3]) Przez publiczność, przez społeczeństwo.

i chcąc mieć tylko nauki za rozrywkę umysłu; gdy mię w tych myślach zaszedł rozkaz, abym i resztę życia miedzy brogami papierów trawił.

Nie wiem, dobroczynny monarcho, jeśli mi wiek posłuży do wykonania tak ogromnego dzieła, które lat najmniej kilkunastu, w ustawicznej aplikacyi, siedzeniu miejscowem, z azardem[1]) zdrowia, z wyrzeczeniem się wszelkich swobodnej myśli ponętów, dla wielkości i rozmaitości swojej, sprawiedliwie potrzebuje. Nie jestem ja zaiste tego gatunku człowiek, ażebym ująwszy się raz oburącz pługa, folgować sobie umiał. Mam punkt honoru, mam ambicyą i miłość sławy, mam zaszczepione z gruntu łaskawością i dobrodziejstwami W. K. M. do pańskiej jego osoby przywiązanie: a to mając, czuję wcześnie, jakbym pracował. Wszakże, mimo te wszystkie trudności i bojaźń ich przyrodzoną, wola W. K. M. wskrzesza we mnie ochotę, umacnia siły, ożywia dowcip, uchyla z oczu długą pracowitych lat perspektywę. Jestem gotów służyć temu, któremu wszystko winienem.

Nie jest to zaiste rzecz mała pisać historyą wielkiego, dawnego, z różnych prowincyi, sobie częstokroć nieprzyjaznych złączonego, a to jeszcze w rządzie, pomieszanym tysiącem wpływających prywatnych intryg i fakcyi,[2]) w dziejach swoich nieskończenie zagmatwanego narodu. Nie jest też łacno pisać ją wiernie, dokładnie, porządnie, rozumnie i gładko, w tym mianowicie wieku, gdzie przecedzony przez tyle przetaków rozum ludzki, upatrując w dziełach najmniejsze wady i wydziwiając niejako w najwyborniejszym smaku, szuka prawdy bez przysady, pożytku bez pozoru, piękności bez nagany.

Trzeba przewartować niezmierne ksiąg starożytnych, a zapleśniałych po archiwach i prywatnych bibliotekach papierów stosy. Trzeba z nich wszystkich jednę i tuczną ulepić masę: z niej wykształtować rozsądkiem jedno porządne i regularne ciało; ożywić ten martwy zlepek duchem prawdy; nakoniec kolorami jasnymi stylu i wymowy umilić i oświecić. Czworaka zatem dla piszącego historyą powszechną zostaje praca: zebranie rzeczy pilne i oszczędne,—rozłożenie łatwe i po-

---

[1]) Z narażeniem. [2]) Stronnictw.

rządne,—krytyka mądra,—ozdobienie gładkością pióra powabne, a ochotę czytania utrzymujące.

Do historyi powszechnych drukowanych, tak swoich jako zagranicznych, przydać należy wszystkie także pisma w druk podane, które albo z zamierzenia swojego o szczególnych rzeczach, zdarzonych w narodzie wiadomość dawają, albo tylko nawiasem o nich traktują. Takie są geografie, księgi o starożytności Polaków, heraldyce, o familiach obywatelskich, o życiach ludzi znakomitych, o ich nadgrobkach; historye kościelne, zakonne, mnisze, kapitulne; historya kraju naturalna; historye albo opisania miast i prowincyi, osobliwych przypadków w czasie pokoju i wojny, obrazów nawet cudownych: boć to i w tych częstokroć pobożnych ramotach wielkie i ważne, do oświaty ciemnych w historyi zakątów znaleźć można dowody.

Prócz druku, wyszukać i poradzić się należy różnych rękopisów; a te są dwojakiego gatunku. Najprzód od prywatnej spółczesnych ludzi ciekawości zostawione: bo w nich częstokroć znajdują się szczególniejsze rzeczy działanych opisy, w których pióro, nie bojąc się publicznej w druku cenzury i nienawiści, swobodniej i okoliczniej zdarzone przypadki określa, a ich sprawców charaktery, z prywatnych pobudek wynikające, istotniejszą piętnuje cechą. Powtóre autentyczne lub w kopiach instrumenta[1]) publiczne, w krórych wyrażone od obecnych i interesowanych ludzi osobiście sprawy, jaśniejszymi są nierównie prawdy historycznej dowodami, niżeli wszystkie historyków domysły i wnioski, położone na wypełnienie miejsc przerwanych, gdzie ukryta prawda swojej pochodni uchyliła.

Naród polski wzrastając powoli, obyczajem wszystkich na świecie mocarstw przyszedł do zupełności swojej jednych prowincyi i miast zawojowaniem, drugich dobrowolnem przyłączeniem się, innych wejściem przez sukcesye dziedziczek. Do tej historyi części, to jest, co się tycze zjednoczenia w jedno powszechne ciało różnych narodów, których nazwiskami monarchowie polscy tytuły swoje pomnażają, należą wszystkie autentyczne lub w kopiach zostawione dokumenta, prawo polskie w sprawiedliwem nabyciu tych dzierżaw utrzymujące. Takie zaś są instrumenta[1]) unii, inkorporacyje,[2]) pacta subjectionis,[3]) infeuda-

[1]) Dokumenty. [2]) Wcielenia, aneksye. [3]) Warunki poddania.

cye,[1]) przysięgi poddających się prowincyi; memoryały umów i innych tranzakcyi miedzy biorącymi i poddającymi się; cesye,[2]) renuncyacye,[3]) kwitacye obcych, prawo sobie ścielących; pretensye narodowe w manifestach o sumy pieniężne, zapisy, wnioski dziedziczek i tym podobne pisma. A że te prowincye i miasta mogły być przed swojem wcieleniem wolne i niepodległe, powinien pisarz historyi mieć pod okiem wszystkie, ile być może, dokumenta, tyczące się w szczególności ich prawa, rządu, granic, skądby się przez partykularną znajomość cząstek, powszechne historyi ciało dokładniej i gruntowniej ułożyło.

Lecz nie dosyć na tem historykowi wypisać co Polacy i jakim sposobem zdobyli, jeśli w ciągu powieści swojej nie ukaże, jak swój nabytek w kwitnącym stanie utrzymywali, lub go niedbalstwem i nierządem słabili i utracali. Moc oręża, spadki dziedziczne, unie i inkorporacye rozszerzają granice królestwa; mądre prawodawstwo, rząd wewnętrzy, zdolne do utrzymania onego magistratury, handel, rolnictwo, rękodzieła i nauki—krzewią one, zdobią, bogacą i zasilają. Do doskonałego zatem tej tak głównej historyi części ułożenia należy pracującemu około niej mieć zebrane wszystkie prawa narodowe, tak w rękopisach starożytnych polskich, jak w łacińskich i słowiańskich; a to dla zniesienia z niemi drukowanych, po bibliotekach i archiwach znajdujących się. A że po osłabieniu w narodzie naszym władzy monarchicznej, zupełnej za Piastów, a tchnącej jeszcze jakokolwiek za Jagiellonów, źródłem legislacyi krajowej zostały sejmy; należy mieć także wszystkie onych dyaryusze, gdzie szczególniej opisane charaktery senatorów i posłów ziemskich, tudzież ich prywatne interesa i zatargi, wpływają niepomału w ułożenie krajowego prawodawstwa, i do owej ogromnej mnogości ustaw, znaku pewnego skażonej Rzeczypospolitej; bo *corruptissima Republica plurimae leges.*[4]) Przytem powinien zebrać historyk wszystkie przymierza handlowe z obcymi narodami; umowy z nimi względem bezpieczeństwa wzajemnych granic, wprowadzania i wywozu pieniędzy, ich ligi[5]) i waloru,[6]) rewolucye monet, przywileje i wol-

---

[1]) Nadania lenności. [2]) Ustępstwa. [3]) Zrzeczenia się. [4]) W najgorszem państwie najwięcej praw. [5]) Liga, próba monety. [6]) Wartości, wagi.

ności miast handlowych i nadmorskich od królów nadane; weryfikacye [1]) komor celnych, rachunki podskarbich na sejmach, płace wojskowe, łożone koszta na zamki, arsenały i inne gmachy publiczne, kwoty dochodów i produktów czyli towarów krajowych, liczbę obywatelów, przyczyny ich ludności lub umniejszenia. A co się tycze nauk, wiedzieć ma pisarz szczególne opisy, przywileje, powinności akademii, szkół, far, życia, dzieła i nadgrody ludzi uczonych, wprowadzenie i nadawanie duchowieństwa z powołania swojego dla nauki i oświecenia ziomków, dobroczynnością królów, miast i prywatnych obywatelów utrzymywanego; skądby mógł poznać, jako u nas nauki, rękodzieła, przemysł, porządek, bogactwa wzrost brały, lub słabły i upadały.

Dzierżawy narodu naszego, jakimkolwiek sposobem nabyte, w porządku lub nieładzie utrzymywane, nie były nigdy tak spokojne, aby ich spokojności postronny oręż nie mieszał. Wojny nie mogą być bez wojska, bez ligi z sąsiadami, dla dania odporu potężniejszemu częstokroć nieprzyjacielowi. Tu już historyk powinien wyszukać opisania stanu wojsk naszych, tak ze skarbu publicznego, jako od prywatnych obywatelów, bądź z dobrej woli, bądź z włożonych na nich obowiązków, dla usługi ojczyźnie zaciąganych.

Nadto spisania okoliczne negocyacyi miedzy wchodzącymi w przymierze narodami; dawanych od monarchów sekretnych i publicznych posłom swoim instrukcyi, memoryałów, czyli pamiętników od tychże posłów, w przeciągu traktowania o pokój lub przymierze zostawionych; dyaryuszów szczególnych wypraw wojennych, wydawanych bitew, posady i ruszania obozów; oblężenia miast i zamków, traktatów zaczepnie i odpornie zawartych, prywatnych nawet w tej mierze miedzy ludźmi, w okazyi znajdującymi się, korespondencyi;—nakoniec traktatów wieczystych lub kilkuletnich, kiedy już pokój miał być uchwalony.

Jeśli Polska nasza miała szkodliwe od postronnej broni wzruszenia, srodzej ją nierównie wewnętrzne burzyły zamieszania. Wszystkich zamieszków krajowych, mianowicie od ustanowienia u nas mieszanego rządu, były niewyczerpanem źrzódłem: duma prywatnych magnatów, bezkrólewia i elekcye królów, odmiana re-

---

[1]) Zaświadczenia, sprawdzenia.

ligii i wprowadzenie wiar zagranicznych. Traktując o tych materyach, dziejopis polski mieć powinien wszystkie dyaryusze interregnów; opisywania rokoszów, konfederacyi cywilnych i żołnierskich, zrywanych sejmów, burzliwych sejmików; kongresów, zbrojnych trybunałów, związków dysydenckich, ich praktyk z zagranicznymi protestantami, zjazdów z katolikami dla dysput i ugody, wojen chłopskich, tudzież innych, tym podobnych memoryałów, do materyi zamieszania wnętrznego ściągających się.

Jako ciała ludzkie, istotą duchowną ożywione, przez wnętrzne i zewnętrzne niemocy, które je słabią, mają osobliwsze jakieś przymioty, jedne od drugich, w głosie i ustach, spojrzeniu, chodzie rozróżniające: tak wszystkie narody, duchem rządu zasilone, prócz ukrytych w sobie nasion słabości, a przypadkowego zewnątrz poruszenia, mają właściwe krajom swoim przydatki. Mówię tu o krajowych obyczajach, o charakterach wieków i ludzi, które nie są tak pospolitą materyą, aby historyk, piszący o tem materyalnem, narodowem ciele, o jego duszy, to jest rządzie, jego rozlicznych symptomatach, to jest zamieszaniach, nie miał dotknąć tej powierzchownej cechy, częstokroć grunt i skłonności wnętrzne narodów wyrażającej. Do objaśnienia tego punktu służyć mu powinno to wszystko, cokolwiek do obrządków i ceremonii, tak świeckich, jako duchownych, przynależy. Takie są opisania inwestytur, ustanowienia trybunału, kreacyi i obrzędów orderowych, wjazdów publicznych na magistratury, koronacyi królów, ich ceremoniału podczas widzenia się z postronnymi monarchami, ślubów, pogrzebów, igrzysk, tudzież innych festynów publicznych. Przytem, jaką u nas miały gradacyę mody, aparencye[1]) w sukniach, pojazdach, dworach i budowaniu; do czego starożytne nawet obrazy, rzeźby i malowidła pomocą być mogą.

Znakomitych w narodzie osób, mianowicie wysokimi urzędami zaszczyconych, domowe interesa, osobliwie te, które się tykają publiczności, wpływają także mocno do historyi narodowej. Tu się ściągają testamenta królów, biskupów, senatorów, *in rem*[2]) rzeczypospolitej uczynione; zapisy monarchów żonom,

---

[1]) Okazałość. [1]) Na rzecz.

zapisy ich małżonek krajowi, jakie były miedzy innymi Anny Jagiellonki. Nadto ustanowienia ordynacyi, kawaleryi maltańskiej i inne tym podobne pisma.

Te są, Miłościwy Panie, po części ode mnie wzmiankowane obfite źrzódła, z których piszący historyą polską, prócz drukowanych autorów, czerpać powinien materyą do przedsięwziętego dzieła, a nad samem onych zebraniem przez lat kilka zabawić się. Lecz to zaiste niezmierny, a na samo wejrzenie okropny, ale las tylko, *rudis indigestaque moles,*[1]) jeśli z tej otchłani porządny jaki i kształtowny płód nie wyniknie. Nie dosyć albowiem, jak-em mówił, zebrać; trzeba zebrane materyały, idąc za światłem chronologii i regułami historyi, porządnie każdą powieść na swojem miejscu osadzić i uszykować. A tu już powtórna w przejrzeniu, weryfikowaniu, ułożeniu i symetryi zebranych rzeczy zostaje praca, aby czytelnik, mając przed oczyma cały różnych od siebie przypadków związek i łańcuch niejakiś, z drobniejszych porządnie spojony ogniwów, pamięci nie zatrudniał, ciągłej refleksyi nie przerywał, a pisarzowi nie wyrzucał tego niedbalstwa, któremu pospolicie dawni nasi kronikarze podpadają, zapominając na to, co mówi Cyceron: *Ordo lumen adfert memoriae.*[2])

Tak już ulepiwszy sposobną do roboty masę i onę na proporcyonalne w sobie, a do zupełności regularnego ciała zdatnie przystosowane członki w jedno zgromadziwszy, ma zostać historyk z mechanika, niemego tworu wskrzesicielem i ożywicielem. Historya, jako oświata prawdy, iściec[3]) i sędzia dzieł starożytnych, powinna mówić do ludzi, onych nauczać i prostować; nauczać zaś nie może, nie mając w sobie owego ducha mądrości, który mówiącemu kredyt i powagę sprawując, ugina umysły i giętkie, kędy chce, naprowadza. Mówię tu o rozsądnej krytyce, bez której wszystkie historye, bądź najgładszem piórem napisane, czas zabierają bez pożytku, uszy powabnym dźwiękiem łechcą, nie idąc do serca, i raczej podobniejsze są do utworzonych od bujnej imaginacyi romansów, niżeli sposobne do instrukcyi[4]) czytającego; czego w cywilnym, duchownym i żołnierskim stanie ma się wystrzegać, co czynić i co naśladować. Przykłady przodków nie

---

[1]) Bezładna i nieforemna masa. [2]) Porządek daje światło pamięci, oświeca pamięć. [3]) Świadek. [4]) Nauczania.

mogą nas uczyć, chyba same będą pierwej do pewnych prawideł cnoty, sprawiedliwości i obywatelstwa przywiedzione. Perswazya mocna i wnętrzne przekonanie nakłania dzielnie umysły ludzkie do podobnych czynności.

Krytyka uczy rozeznawać dobre od złego, pozór od prawdy, ważyć na szali rozumu sprawy ludzkie, wyśledzać ich przyczyny, roztrząsać sposoby, oceniać skutki. Mało na tem, że kto wygrał bitwę, jeżeli nie wiem, z jakich powodów wojnę zaczął, jakiemi ją drogami prowadził, co za zysk wzięła wygrana, *cui bono.*[1]) W tej probierni doświadcza się odwaga wodzów, mądrość prawodawców, gorliwość duchownych, zdatność magistratur,[2]) powinność obywatelów. Ta samym nawet ukoronowanym głowom nie przebacza; a mając przed oczyma samo tylko dobro pospolite, uszanowawszy koronę, szkarłat i infułę, jako znaki rządców, poradników, nauczycielów i ojców narodu ludzkiego; powiada śmiele, kto je zdolnie i pożytecznie piastował. Popełnione zatem omyłki w legislacyi,[3]) uchybione pory w potyczkach, zaniedbane korzyści w dobrych okazyach, gorliwość niewczesna lub interesowana, zła ekonomika w skarbie, złe lub dobre przedsięwzięcia w aliansach,[4]) niezdolność urzędników na magistraturach, rzucane nasiona i w pierwiastkach niezatłumione domowych niechęci, wyzuwanie się królów *ex regalibus,*[5]) skutki mieszanego rządu i elekcyi królów, swawolna wolność, przyczyny wielości rzadko kiedy skutkujących praw, uciążliwość i niewola poddaństwa, różność religii i onych tolerancya, tudzież inne tym podobne czynności publiczne i prywatne, mają być celem piszącego z krytyką historyą, to jest, aby powiadając, co się działo, oświecał razem czytającego, bez miłości i nienawiści, jeśli[6]) się to dobrze, lub przeciwnie dobru pospolitemu działo.

Poprzedzające około historyi trojakie roboty są dziełem pracowitej aplikacyi[7]) w zbieraniu, rozsądnej symetryi w rozłożeniu, ostrego rozumu i głębokiej refleksyi w sądzeniu; czwarta jest darem bujnego dowcipu, żywej imaginacyi, biegłości w rodowitym języku i gładkości pióra. Niemasz materyi, którejby cenę delikatność stylu nie podniosła; niemasz materyi

---

[1]) Na czyją korzyść. [2]) Urzędów. [3]) W prawodawstwie. [4]) W przymierzach. [5]) Z dóbr królewskich. [6]) Czy. [7]) Pilności.

tak zdolnej i tak potrzebnej wielkiego pióra, jak dzieje narodowe.

Przełożywszy, Miłościwy Panie, jakie sądziłem być potrzebne pisma, oraz czego potrzeba w ich ułożeniu, rozporządzeniu i ozdobie, winienem przełożyć, jakim sposobem to pracowite dzieło rozpoczęte być może. Żądanie i wola W. K. M. w zebraniu potrzebnych materyałów tak były skuteczne, iż prócz ksiąg drukowanych i różnych manuskryptów, w bibliotece publicznej Załuskich znajdujących się, przychodzą hojnie do biblioteki narodowej W. K. M. z różnych stron wyszukane od życzliwych sług rękopisma. Zamysł W. K. M. w wysłaniu kilku zdatnych osób do licznych klasztorów mniszych, do bibliotek, po jezuitach pozostałych, do publicznych i prywatnych nawet archiwów, na wyszukanie pism podobnych, pomnoży zapewne liczbę materyi historycznych.

Mając tak hojne, a spodziewając się hojniejszych jeszcze plonów, naznaczony do pisania historyi powinien mieć dom na to osobny, gdzieby wygodnie i sam mieszkał i kancelaryą sobie na ułożenie papierów założył i kilku subalternów[1]) do pomocy chował. Kancelarya jego z pięciu najmniej osób, od niego samego wybranych i dependujących[2]) złożona być musi, to jest dwóch rejestrantów, dwóch kopistów i jednego archwisty, któryby razem nad kopistami miał przełożeństwo. Do archwisty należeć będzie chować pod strażą i wydawać wszystkie potrzebne dokumenta rejestrantom i kopistom; tenże ma dozierać kopistów, aby wyraźnie i wiernie przepisywali, oraz ich przepisy z oryginałami znosić dla uniknienia omyłek. Często się albowiem zdarzają takie papiery, które dla starożytności swojej ledwo będąc czytelne, muszą być dla umiejszenia pracy rejestrantom i samemu historykowi, na czysto przekopiowane.

Rejestranci należeć mają do ułożenia porządnego zebranych już materyałów i one nakształt rejestru, czyli, jak nazywamy, repertoryum uszykować. Ci podzielą miedzy sobą materyą pisania na cztery epoki królów w Polsce panujących. Pierwsza ma zawierać panowanie Piastów aż do Władysława Jagiełły; druga Jagiellończyków—do śmierci Zygmunta Augusta; trzecia—dzieje narodowe, począwszy od Henryka aż

[1]) Podwładnych. [2]) Zależnych.

do końca panowania Wazów; czwarta—od abdykacyi Jana Kazimierza do czasów W. K. M. To zaś wszystko ażeby swoim szło porządkiem, mają rejestranci ułożyć zebrane pisma, do swoich klas należące, pod pewnemi materyami, idąc za chronologią, ażeby pisarz historyi, przystępując do opisywania tej lub owej sprawy, znalazł bez trudności w swojem repertoryum potrzebne dokumenta.

Znam, Królu Miłościwy, iż to W. K. M. w osobie mojej wybranie, jest dopełnieniem łaskawego onej szacunku i razem powodem do zasługiwania się na dalsze względy pańskie. Cieszę się, iż, stojąc na stopniu biskupim z łaski W. K. M., pójdę w ślady pracowitego niegdyś dla sławy i pożytku narodu duchowieństwa; tych mianowicie prałatów, którzy blask swoich infuł nie podłą intrygą, nie łakomymi zbiorami, nie próżniackiem dostojeństwem, ani powierzchownej wielkości zbytkownym okazem; ale istotnymi stanowi swemu przymiotami pomnażali, a im więcej od królów i ojczyzny wzięli, tem gorliwiej i pracowiciej odebrane dary odsługiwać starali się. Jakoż biskupi to byli, a biskupi majętni, którzy najwięcej około zebrania dziejów narodowych pracy łożyli. Kadłubek z Lipskim—krakowscy, Długosz z Sulikowskim — lwowscy, Kromer z Załuskim—warmińscy, Witwicki—poznański, Łubieński—płocki, Piasecki—przemyski, ja—dwa razy zagraniczny, bo smoleński i emauski, jako w sposobie utrzymywania stanu mojego im nierówny, tak nie wiem, jeśli dowcipem zagruntowanej wiekami ich sławie wydołać potrafię. Cóżkolwiekbądź, będąc tem, czem jestem z łaski pańskiej, czynić to powinienem, co pan każe, a dalsze losy moje spuścić na też same ręce, które jakiekolwiek prace moje przeszłe hojnie nagrodziwszy, pomocy swojej i w dalszym czasie nie ubliżą.

Tu columen vitae, praesidiumque meae![1])

1775.

---

[1]) Podporo życia mego, ucieczko moja!

IGNACY KRASICKI

BISKUP WARMIŃSKI, ARCYBISKUP GNIEŹNIEŃSKI

1735—1801.

Marnotrawstwo.

Satyra.[1])

Znałeś dawniej Wojciecha? Któż nie znał! Co teraz
Bez sług ledwo, w opończy brnie po błocie nieraz;
Niegdyś w karecie, z której dął się i umizgał,
Takich, jakim jest dzisiaj, roztrącał i bryzgał.
Ustępowali z drogi wielmożnemu panu
Lepsi i urodzeniem i powagą stanu:
Nieraz ten, który przedtem od filuta stronił,
Westchnął skrycie natenczas, gdy mu się ukłonił.
Musiał czcić: czegoż złoto nie potrafi dzielne?
Nie długo przecież trwały te czasy weselne;
Na złe wyszła wspaniałość. Przyjaciele kuchni,
Junacy heroiczni, wzdychacze milu'chni,
Filozofy nakoniec, jak pustki postrzegli,
Z maksymami, z wdziękami, z junactwem odbiegli.
Został się niedostatek, z nim wstyd dawnej pychy;
A co niegdyś wytrząsał kufle i kielichy,
Co szampańskiem, węgierskiem pyszne stoły krasił,
Wiadrem potem u studni pragnienie ugasił.
Jak to przyszło?—Nieznacznie. Łakome są żądze,
Pełen jest świat oszustów, toczą się pieniądze.
Zyskał Wojciech szalbierstwem, stracił wszystko zbytkiem;
A nie długo się ciesząc niecnoty pożytkiem,
Nawet tego nie doznał, gdy nic nie dochował,
Żeby zdrajcę, bankruta ktokolwiek żałował.
  To gorsza, kiedy młody dziedzic wielkiej włości
Zysk zasług przodków swoich, cnoty, poczciwości,
Niszczy, podły odrodek. Znałeś Konstantyna?
— Alboż widzieć odrodków u nas jest nowina?
Znałem go, ale w nędzy.—Jam znał w dobrym stanie:
Młodo zaczął wspaniałe swoje panowanie,
Młodo skończył. Rodzice dzieckiem odumarli,
Opiekunowie naprzód, (jak zazwyczaj), zdarli:

---

[1]) Satyry. Pierw. wyd. 1778 w Warszawie. (Wszystkich satyr jest 22).

Dorwał się panicz rządów. Natychmiast odrazu,
Jedni z sławy, ci z zysku, a tamci z rozkazu,
Dworzanie, pokojowi, krewni, asystenci,
Przyjaciele, sąsiedzi i plenipotenci,
I ta wszystka niesyta stołowników zgraja,
Co się zyskiem obłudy karmi i opaja,
Natarli wstępnym bojem. Rad pan wszystkim w domu,
Wrota jego nie były zamknięte nikomu.
Niech zna świat, jak pan możny, dzielny i bogaty!
Grzmią bębny na dziedzińcu, na wałach armaty,
Żaki prawią perory; ksiądz prefekt za nimi
Drukiem to wypróbował, że dzieły wielkiemi
Przeszedł pan przodków swoich, godzien krzeseł, tro-
[nów,
Prawnuk Piastów po matce, z ojca Jagiellonów.
Wiwat pan! brzmią ogromnem hasłem okolice,
Dymy z kuchni, jak z Etny; a sławne piwnice,
Co dziad, pradziad szacowanym napełnił likworem,
Pełne zgrai ochoczej stanęły otworem.
Wiwat pan! niech wiekuje szczęśliwy i zdrowy!
Objął sienie, przysionki zapach dryakwowy;
Wala się, wadzi, wrzeszczy rozpojona tłuszcza...
Pan rad, w domu każdego do siebie przypuszcza.
Ten wziął konia z siedzeniem, tamten za przysługę
Nieboszczyka pradziada z lamusu czeczugę;[1])
Ów wlecze złoty dywan, co w skarbcu spoczywał,
Dywan, co stół naddziada ministra okrywał,
Gdy w usłudze publicznej pracował lub sądził.
Śmieją się z starych gratów, a jakby pobłądził,
Wyszydzają wiek dawny,—nowy rzesza chwali.
Liczne przodków portrety wyrzucono z sali,
Natychmiast, że zbyt wielka, ścieśniają gmach stary,
Cztery w niej gabinety i dwa buduary.
Że w nich były starego dzieje testamentu,
Nie cierpiano szpalerów[2]) jednego momentu;
Wziął je sąsiad za wyżła, a za dwie papugi
Zyskał zbroję złocistą w zamian sąsiad drugi.
Od czasów nieboszczyka jeszcze Jegomości
Płaczą w kącie z szafarzem stary podstarości.
Pan kontent. Skoro w rannej porze słońce błyśnie,
Już się przez przedpokoje ledwo kto przeciśnie;
Ten ustawia pagody chińskie na kominie,
Ten perskie gerydony,[3]) ów japońskie skrzynie:

---

[1]) Rodzaj szabli. [2]) Obić pokojowych, tapet. [3]) Stoliczki wysokie kątowe, podnóża do lichtarzy.

Pełno muszli zamorskich, afrykańskich ptaków;
Wrzeszczą w klatkach papugi, krzyk szczygłów, świst
[szpaków;
Bije zegar kuranty, a misterne flety
Co kwadrans, co godzina dudlą menuety.
Wchodzi pan, pasie oczy nowymi widoki:
Zewsząd gładkie pochlebstwa i ukłon głęboki.
Znają się na wielkości i pan na niej zna się;
A chociaż do mówienia z gminem uniża się,
Zna, czem jest. Wszyscy wiwat! skoro tylko kichnie;
Na kogo okiem rzuci, każdy się uśmiechnie,
Kontent z pańskich faworów. Wtem nowe kredense:
Dwa mniemane Wandyki[1]) i cztery Rubense[2])
Niosą w pakach hajduki: wyjmują, gmin cały
Złoto-ważne uwielbia, czci oryginały.
A pan wszystkich naucza, jak Rubens w marmurze
Jeszcze lepiej rznął twarze; a w architekturze,
Co to wszystkich patrzących dziwi i przenika,
Nie było celniejszego mistrza nad Wandyka.
To to pan! krzyczy zgraja, to wiadomość rzeczy!
Wtem, gdy wszyscy w aplauzach, a żaden nie przeczy,
Wpośród ciżby wielbiących rejestrzyk podaje
Snycerz, malarz, tapicer, których cudze kraje
Na to do nas zesłały, aby według stanu
Dogadzali wytwornie wspaniałemu panu.
Nie czytał pan rejestrów. Kto rejestra czyta?
Podpisał: niech zna Niemiec, jak Polska obfita.
Tak ów, co po jałmużnę niegdyś do Włoch śpieszył,
Złoto rzucał, nic nie wziął, a dumą rozśmieszył.[3])
Lecą dnie w towarzystwie dobranych współbraci:
A że wojaż nowymi talenty wzbogaci,
Jadą do cudzych krajów. Z projektu kontenci,
Wysłani na kontrakty już plenipotenci.
Ten przedaje wpół darmo, a wdzięczen ochocie,
Dał ułomek kradzieży kupiec w dożywocie;
Ten zastawia za bezcen, ów fałszuje akty;
Tak to robią szczęśliwych zyskowne kontrakty!
Wraca się przecież cząstka do tego, co zdarli:
Wdzięczen, że go w potrzebie nieuchronnej wsparli,

---

[1]) Podrobione obrazy Wandyka (Van-Dyc'ka), znakomitego malarza holenderskiego (1599 — 1641). [2]) Rubens, znak. malarz holenderski (1577—1640). [3]) Mowa tu o rozgłośnym wjeździe Ossolińskiego do Rzymu w r. 1633.

Wyjeżdża, niesie haracz niszczącej nas modzie:
A weksel lichwą płatny mając na powodzie,[1])
Dziwi kraje sąsiedzkie nierozumnym zbytkiem;
I z tym z swojej podróży powraca użytkiem,
Że co panem wyjechał przystojnym i godnym,
Wraca grzecznym filutem i żebrakiem modnym.
Nie ganię ja podróży, ale niech nie niszczą.
Co po guście, dłużnicy gdy płaczą i piszczą?
Co po fantach, za które poszły wsie dziedziczne?
Bogacimy ubodzy kraje okoliczne;
A zbytek, co się tylko czczym pozorem chlubił,
Okrasił nas pozornie, a w istocie zgubił.

Pan Podstoli.

Cz. I wyszła w r. 1778 w Warszawie. Cz. II—w 1784, a Cz. III w 1798.

CZĘŚĆ I.

Księga pierwsza.[1])

I. Autor przybywa do wioski pana Podstolego: opisanie dworu, wieczerza, pobożność domowa, spoczynek, śniadanie;—urodzajność pola;—uwagi pana Podstolego o rolnictwie.

Gdym był raz w drodze około czasów żniwowych, trafiło mi się przejeżdżać przez wieś osiadłą i budowną. Widząc w niej karczmę porządną, lubo jeszcze było daleko do zachodu słońca, zajechałem tam na nocleg, a gdym się gospodarza pytał, kto tej wsi dziedzicem?—odpowiedział mi: Pan Podstoli. Kto tę karczmę zbudował? Pan Podstoli. Kto tak dobrą groblę usypał? Pan Podstoli. Kto most na rzece zmurował? Pan Podstoli. Zgoła kościół, dwór, folwark, śpichlerz, browar, chałupy nawet, wszystko to było dziełem jednego człowieka, a tym był pan Podstoli. Zdjęła mnie niezmierna ciekawość poznać go; bałem się być natrętem, ale mnie karczmarz upewnił, iż pan Podstoli

---

[1]) Pod ręką.
[1]) Całość składa się z trzech części, a w każdej części mieszczą się po trzy księgi.

rad był każdemu w swoim domu. Już było po zachodzie słońca, a wieczór piękny, gdy przechadzając się po grobli, postrzegłem idącego ku sobie człowieka w żupanie białym: miał pas rzemienny, na głowie obszerny kapelusz ze słomy, w ręku kij prosty. Gdy się zbliżał, a postrzegłem twarz poważną, rumieniec czerstwy, wąs siwy; domyśliłem się, iż to musiał być pan Podstoli. Przystąpiliśmy ku sobie, i po pierwszem przywitaniu, rzekłem, iż przypadkowe, jako mniemam, pana tutejszej wsi spotkanie, nader jest pożądaną dla mnie okolicznością; nie mogę albowiem przed waćpanem taić (rzekłem dalej) podziwienia z tego wszystkiego, co tu widzę; tem zaś bardziej to podziwienie zwiększyłem, gdym się dowiedział, iż wszystko jest skutkiem wać pana industryi[1]) i pracy. Podziękował za dobrą opinią, przyjął pochwałę bez fałszywego wstrętu, a żeśmy byli niedaleko wrót, zaprosił do dworu.

Obszerny dziedziniec płot, sporządzony z kołów wielkich, otaczał; ten zewsząd obsadzony był wybujałemi do góry wierzbami, na środku cztery lipy rozłożyste stały, pod każdą z darnia siedzenie, w środku stół kamienny. Po prawej ręce była porządna oficyna kuchenna z izbami, jakem miarkował, dla czeladzi; po lewej szły stajnie, wozownie, na boku murowany lamus z żelaznemi u okien kratami i okiennicami, naprzeciwko niego śpichlerz. Dwór sam był z drzewa na dobrem i znacznie od ziemi wniesionem podmurowaniu. Weszliśmy do izby, na środku stał stół dywanem tureckim okryty, kredens był przy drzwiach, tacami, puharami, dzbanami srebrnymi i złocistymi ozdobny, naprzeciwko drzwi wisiał portret króla Jana. W drugiej izbie, niemniej przystojnej, zastaliśmy jejmość nad krosienkami; haftowała, jakem się potem dowiedział, tuwalnią do kościoła. Wstała natychmiast z krzesła i przywitała mnie; obróciła się potem do męża, i wziąwszy go za rękę z tym wdzięcznym uśmiechem, którego moda nauczyć nie może, rzekła, iż dzieci ze szkół dziś na noc przyjadą. Dano znać wkrótce o ich przybyciu; weszły do izby razem z dyrektorem. Starszy nie mógł mieć więcej nad lat szesnaście, młodszy rokiem różnił się w wieku od starszego.

Nastąpiła niezabawem wieczerza; siedli gospodarstwo, dzieci, dyrektor,[2]) ja, panna służebna, matrona ja-

---

[1]) Starania, przemysłu. [2]) Korepetytor.

kaś podeszła i dwóch ojców Reformatów. Podczas stołu były dyskursa, jak zwyczajnie przy pierwszem poznaniu, obojętne. Gdyśmy wstali, rzekł do mnie gospodarz, iż zachowywał dawny ojców zwyczaj modlić się po wieczerzy z czeladką; poszliśmy więc do kaplicy, i po skończonych litaniach, gdyśmy się wrócili nazad, bawiliśmy się dyskursami do godziny dziesiątej, o której odprowadził mnie gospodarz do mojej stancyi. Zastałem pokoiki dwa małe, ale przystojne i czyste; na żadnej wygodzie nie brakowało. Przed odejściem prosił mnie pan Podstoli, abym (jeżeli interesu pilnego nie mam), chciał nieco wypocząć i odetchnąć w jego domu, zostawując zupełnie woli mojej czas bawienia. Interes, dla którego wybrałem się w drogę, nie był gwałtowny; dom taki, jakiegom dawno pragnął; dałem się więc użyć[1]) łatwo i obiecałem, iż kilka dni zabawię.

Lubo na bardzo wygodnem łóżku, długo nie mogłem zasnąć, tak mi tkwiły w myśli rozmaite dnia całego widoki. Postanowiłem więc u siebie do możności wyczerpnąć z gospodarza, jakim on sposobem, na jednej wiosce siedząc, mógł tyle rzeczy zrobić i żyć według stanu ziemiańskiego okazale. W tych i podobnych myślach zasnąłem smaczno. Obudziło mnie nazajutrz rano śpiewanie w kaplicy. Chcąc dać z siebie dobry przykład, ubrałem się jak najprędzej i byłem uczestnikiem nabożeństwa. Po skończonych godzinkach piliśmy kawę. Pan Podstoli, do tego trunku nieprzyzwyczajony, zjadł smaczno czarkę rosołu, a gdy lekka kolaseczka zaszła, zaprosił mnie z sobą i wyjechaliśmy w pole.

Już zboże dojrzałe było, a jak mogłem miarkować po plenności kłosów, bardzo obfitego urodzaju spodziewać się należało. Z pociechą zapatrywał się pan Podstoli na swoje, ledwo okiem przejrzane łany, przyodziane wybornem wszelkiego rodzaju zbożem. Nie mogłem takowego urodzaju przypisywać nadzwyczajnej powietrza influencyi;[2]) u sąsiadów albowiem dość był mierny, choć grunt jednaki. Gdym więc moje podziwienie wyraził, rzekł pan Podstoli: Rodzaj roli, influencya powietrza są, prawda, najistotniejszemi przyczynami dobrego urodzaju, ale też wiele na staraniu, przemyśle i pilności gospodarza zależy. Trzeba

---

[1]) Namówić. [2]) Wpływowi.

to pierwej ziemię swoją gruntownie poznać, żeby z niej potem obficie korzystać. W małym częstokroć przeciągu ziemi są istotnie rozmaite grunta, a każdy rodzaj ziarna stosowany być powinien do roli, która mu najlepiej sprzyja. Wiedzą o tem w powszechności gospodarze, ale niedość są pilni w poznawaniu przymiotów ziemi. Nauka gospodarska (mówił dalej) nie tak jest prosta, jak się na pozór wydaje: potrzebuje ona więcej może uwagi, niżeli inne, a zapewne więcej nad wszystkie inne pilności i zakrzątnienia.

Słyszałem wielu mówiących o gospodarstwie, widziałem wielu gospodarujących. Jedni nadzwyczajnych rzeczy pragną, a chcąc dojść celu pragnienia swojego, używają sposobów osobliwych, nieużywanych; drudzy zbyt niecierpliwi, chcieliby naturę przymusić; trzeci chciwi zysków, radziby mieć korzyść bez nakładu; ostatni rodzaj najgorszy tych, którzy nie znając, co to wieś, w ukryciu gabinetów swoich miejskich chcą się stawać prawodawcami rolnictwa. Przepisy ich na pozór łudzą, wewnątrz są czcze.

W każdej nauce, w każdym kunszcie, w każdej sprawie trzeba się wystrzegać przesadzenia. Źle czynią ci, którzy kunszt rolniczy na samej teoryi zasadzają, ale i tych chwalić nie można, którzy tylko samej praktyce wierzą. Środek roztropny trzeba trzymać między temi zbytecznościami.[1]) Nie gardzę ja poradą mojego chłopa, łączę mój przemysł z jego doświadczeniem, radzę się też i książki. Niewiele ich jest, prawda, zdatnych, ale nie można mówić, żeby wszystkie były złe.

Autorowie ekonomiczni, ile mi się ich czytać zdało, starają się po większej części osobliwością najbardziej zabawiać, albo raczej łudzić. Dobre są ich przepisy, ale dla tych tylko, którzy na małym gruntu wydziale chcą czynić doświadczenia fizyczne. Znałem jednego pana, który z książki wiodąc gospodarstwo, przyszedł do tego punktu, iż we dwójnasób obfitszy miał urodzaj, niż sąsiedzi. Ale cóż się potem stało? Oto ów pan kalkulując, co go przepisana w książce uprawa gnoju, ziemi, robota instrumentów nowych, ich skazitelność, a przeto naprawa, strata czasu, wielość pańszczyzny[2]) kosztuje: znalazł z podziwieniem, że jego wybujałe zboże mniej było warte, niż wydatek na

[1]) Ostatecznościami. [2]) Robotnika.

nie; że sąsiedzi z połową zyskali więcej, niżeli on swoim w dwójnasób urodzajem. Nie na tem się skończyło. Wysilił rolę zbytnią uprawą, zboże nad proporcyą okazałe, strawiwszy wigor w słomie, czcze po większej części albo nikczemne ziarna w kłosach wydało. Byłem świadkiem uprawy, byłem przytomnym żniwu, byłem i przy omłocie, a powróciwszy do domu, napisałem to sobie dla pamiątki w kalendarzu, iż kto chce gospodarować dobrze, niech sobie zbytecznie nie ufa, ale też niech i drugim ślepo nie wierzy.

V. Uwaga nad wychowaniem domowem i szkolnem, nad uczeniem się obcych języków.

Gdyśmy powrócili do dworu, pytałem się pana Podstolego, co też on sądzi o edukacyi domowej? Pytanie to (rzekł) rozważnej potrzebuje odpowiedzi. Kombinując tak prywatnej, jako i publicznej edukacyi, z jednej strony pożytki, z drugiej przywary, bardzobyśmy się daleko zaciekli. Z mojego przykładu widzisz waćpan, żem szkoły publiczne nad domową naukę przeniósł. Nie dla tegom to uczynił, że tak bywało za naszych ojców: naśladowanie takowe ślepe, a jak mówią, owcze gminowi tylko służy. Nie dla tegom synów do szkoły oddał, żeby mi nie miało wystarczyć na mistrzów w domu, albo żebym się sam pracy lenił. Pobudki moje w przełożeniu szkół były takowe. Uważałem w dzieciach moich obywatelów przyszłych wolnego kraju: tym przyjaźń braterska, którą popularnością zowiemy, koniecznie potrzebna, aby w swoim czasie mogli pożytecznie ojczyźnie służyć. Przyjaźń z młodu powzięta grunt ma stały. Jest nas dotychczas kilku w sąsiedztwie, którzyśmy razem do szkół chodzili: słodka pamięć szczęśliwego wieku, ile się razy zjedziemy razem, najulubieńszą jest teraz rozmową naszą; tytuł kondyscypułów zdaje się nam być szacownem wzajemnej przyjaźni ogniwem i węzłem. Emulacya[1]) w szkołach kwitnie, w domu być nie może: jest zaś najżywszą i do nauk, i do czynów chwalebnych pobudką. Wierz mi waćpan, iż z większą usilnością starałem się częstokroć w szkole o pierwsze miejsce, niż na sejmiku o poselstwo. Ta usilność miała za cel naukę, jako jedyny sposób osiągnienia tego, czegom pragnął. Czego więc napominania starszych, przeświad-

---

[1]) Współzawodnictwo.

czenie czasem wewnętrzne nie wymogło, punkt honoru dokazał. Pomyśl waszmośćpan co za żyzne ziarno ten punkt honoru, przyjęte w młodości na dalszy wiek młodzieńca!

Oddawanie możniejszych dzieci do szkół i ten jeszcze pożytek za sobą prowadzi, iż się przy nich ubożsi uczą. Synowie mojego podstarościego[1]) w gospodzie służą moim, a w szkole czasem ich podsiadają. Stąd z jednej strony emulacya wzrasta, z drugiej zobopólne względy między nimi się kojarzą. Znajdą dzieci moje, wychodząc na świat, w osobach tych domowych wychowańców nie tak sługi, jak wiernych i doświadczonych przyjaciół; i gdy fortuna którego z nich nad dzieci moje wyniesie, spodziewać się należy, iż nie wzgardzi strumykiem, pamiętny na źródło, z którego czerpał.

W domowem wychowaniu ojciec, choćby mógł sam przez się dać dzieciom dobrą edukacyą, przecież ta (jak mówią) całego człowieka potrzebuje, a zatrudnienia gospodarskie i publiczne pozwolić mu tego nie mogą. Szukać jednego, któryby wszystkie części edukacyi należytej zastąpił, ledwo podobna; mieć osobnych do każdej nauki mistrzów, jeszcze ciężej. A nakoniec, niech mówią drudzy, co chcą, wielka jest przecież różnica między jurgieltowym[2]) nauczycielem, a tym, który się z dobrowolnego powołania na tę przykrą powinność oddał i poświęcił.

Nie ganię ja edukacyi domowej; wchodzę w sprawiedliwą tych animadwersyą,[3]) którzy twierdzą, iż niepodobna, aby jeden nauczyciel stu uczniom wystarczył. Znam to dobrze, iż społeczeństwo młodzieży może być przyczyną rozpusty i złych nałogów. Z tem wszystkiem jestem Angielczykiem co do szkół. Ci, bez względu na różnicę stanów, do sławnych, które mają, akademii i szkół publicznych młodzież swoją oddają: przyznać zaś im należy, iż ich młodzież w naukach wszystkie inne przechodzi.

Wychowanie młodzieży naszej nierównie teraz jest cięższe, niż przedtem było, a temu winny rozmaite języki, których się uczyć muszą. Źle zrobili ci, którzy zarzuciwszy łacinę, wszystko rodowitym językiem pisać chcieli. Dogodzili wprawdzie lenistwu tych współ-

---

[1]) Ekonoma. [2]) Płatnym, najemnym, niezawodowym. [3]) Spostrzeżenie, uwagę.

obywatelów, którzy po łacinie nie umieli, ale włożyli ciężar na insze narody, żeby się ich języka uczyć. Ci znowu, swoim językiem dobrze pisząc, przymuszają zagraniczną ciekawość do swojej mowy. Na czem się to skończy? Oto: albo się młodzież do nauk zrazi, albo większą połowę czasu nad gramatyką musi strawić. Insza jeszcze z tego źródła inkonweniencya. Szukając inszych sposobów mówienia, ojczystego zaniedbywają. Wielojęzyczni nie umieją żadnym dobrze i mówić i pisać. Weź waćpan teraźniejsze nasze pisma; znajdziesz po większej części, że ten, który pisał, przyzwyczajony do zagranicznej mowy i czytelnictwa, myśl swoję francuską po polsku przetłómaczył. Stąd sposób wyrażenia nieprzyzwoity, słowa dzikie, konstrukcya fałszywa, styl cudzy.

Każdy język ma swoje prawa, ma swoje przymioty, ma swoję właściwość. Kto się w niej dobrze nie ugruntuje, może dobrze myśleć, ale tych myśli objawić i wyłuszczyć nie będzie umiał.

Gdyby za wspólną narodów zgodą jeden był język wybrany do nauk, wzniosłyby się w dwójnasób. Do żadnego się w szczególności nie przywiązuję, aleby się godziło przywrócić łaciński do dawnej posesyi. Teraz, słyszę, zaczyna powszednieć; tem gorzej: zły to znak, kiedy nauką moda rządzi.

VI. Dalsze uwagi o wychowaniu dzieci: wychowanie religijne i moralne; wpojenie obowiązków, ściągających się do całego społeczeństwa i narodu.

Dyskurs o edukacyi w powszechności dał mi pochop pytać pana Podstolego, jakie były dalsze w tej mierze zdania jego, a stąd jakowa planta,[1]) którą dla własnych swoich dzieci uczynił.—Pod rozmaitymi względami zapatrywać się mamy na dzieci—rzekł pan Podstoli—ja w każdem z moich uważam człowieka, obywatela, chrześcijanina.

Przekonany u siebie będąc, iż religia gruntem jest wszystkiego, na tym fundamencie edukacyą dzieci moich założyłem, aby naprzód poczuwały się do obowiązków chrześcijaństwa, z których inne człowieka i obywatela wypływają i pochodzą. I wprawdzie, niech co chcą mówią mniemani teraźniejszego wieku mędrcy, ja trzymam i twierdzę, iż bez religii, ani dobrze rzą-

---

[1]) Plan, projekt.

dzić, ani dobrze być posłusznym nie można. Kogo hazard urodzenia lub wybranie równych na wysokim stopniu osadza, cóż wstrzymać od złego może, jeżeli nie bojaźń najwyższej sprawiedliwości? Cóż zaś równych przyrodzeniem, a po większej części celniejszych talenty, do posłuszeństwa przywiedzie, jeżeli nie ów przedwieczny wyrok, który przełożonych doczesnych, mimo ich przywary, słuchać każe dla tego, iż są postanowieni od Boga i jego postać na sobie noszą? Teć-to są pobudki, które łączą interes religii z powszechnem dobrem narodów; teć-to są, które teraz zaniedbane, wiek ów zawołany filozofski, jeżeli już nie uczyniły, uczynią pewnie najnieszczęśliwszą epoką rodzaju ludzkiego.

Powtóre uważam syna mego fizycznie, jako człowieka; egzaminuję konstytucyą zdrowia[1]) jego, silność, lub słabość; podług tych układam porządek nauk, aplikacyą myśli, nakład pamięci, nawet sameż zabawki młodego. Z pilnością wchodzę w poznanie skłonności jego, które się same wydają by w najmniejszych przypadkach; rozważam przemoc jednych nad inne, i zaraz staram się obrócić je na cel dobry, ażeby go prowadziły do cnoty, albo usiłuję zmniejszać jedne przez drugie. Mości panie, zdaje się, że cnoty i niecnoty z jednego źródła wypływają; grunt tylko odmienia ten strumień, a nie źródło z siebie. Serce wydaje pasye niewinne pierwszej młodości. Jeżeli nauczyciel roztropny upilnuje czasu do ujęcia tych pasyi[2]) i wprowadzi je w bieg przyzwoity; pójdą niezmylnie z cnoty w cnotę, i z nich powiększać swej mocy będą. Jeżeli zaś uchybi tej pory, pasye młodego pójdą spadkiem niecnót; zaostrzy je krewkość, przykłady innych ośmielą je, wolność wygodna rozszerzy im miejsce; rozum, nie szukany do rady, ustępować rozhukanym musi, albo i sam zepsuty, obmyślać będzie nową dla nich żywność. Otóż do zabieżenia temu potrzeba w pierwszej młodości dziecięcia poznać je fizycznie, jako człowieka, ażeby przez roztropne pielęgnowanie jego skłonności uczynić je sposobnem do dobrego.

Każdy człowiek jest cząstką towarzystwa, w którem zrodzony, lub w którem żyje. Takowe towarzystwo ma swoje zwyczaje i prawa, na swoję formę rzą-

---

[1]) Badam budowę organizmu. [2]) Pasya,—skłonność wrodzona, namiętność.

du. Dwojakie więc są obowiązki każdego obywatela: jedne ściągają się w szczególności do towarzystwa, którego jest cząstką; drugie do towarzystwa czyniącego naród, którego jest obywatelem. Prawa, zwyczaje, rządy narodów rozmaite są, do nich się umysł obywatelski stosować powinien; najdzielniej zaś się przystosuje naówczas, gdy roztropna młodzieży krajowej edukacya do tego celu zmierzać będzie. Są powszechne obyczajności przepisy; te człeka, ile cząstkę towarzystwa ludzkiego w powszechności, do zamiłowania cnoty i dzieł chwalebnych wiodą. Ale natura rządu krajowego szczególniejszych wyciąga obowiązków. Ci, którym szczęśliwe przeznaczenie pozwoliło urodzić się w kraju wolnym, bardziej jeszcze nad innych do miłości ojczyzny, dobra publicznego, zagrzewani być mają. Gdzieindziej ślepego posłuszeństwa uczyć się tylko należy; swobodny naród, oprócz cnoty, jarzma inszego nie zna, i jeżeli posłuszny prawu, sam je sobie nadał. Z tych zacnych powodów umysł wspaniały wzrasta; czujny w pielęgnowaniu publicznego dobra, zna szacunek swojej sytuacyi, a tchnąc miłością ojczyzny, jeżeli się na dawne wieki obejrzy, nie dziwuje się Decyuszom.

Miłość ojczyzny hasłem była ojców naszych; gdyby wiedzieli... Łzy mu stanęły w oczach i mówić przestał.

IX. Biblioteka pana Podstolego, zawierająca najznakomitsze dzieła, przez Polaków podane. Zwyczajne złe zachowanie bibliotek domowych.

Nimeśmy poszli do biblioteki pana Podstolego, rzekł do mnie z uśmiechem, iż to był jeden z największych faworów, który gościowi w domu uczynić mógł. Przeświadczony u siebie będąc—rzekł dalej—iż dobro powinno się udzielać, prowadziłem do moich książek sąsiadów i pożyczałem im tych, których żądali. Cóż się stało? Oto przez połowę poginęły, a te, które oddano, podarte były, albo też splamione i pozapisywane na marginesach. Żeby przynajmniej czytający uwagi swoje, albo krytykę dzieła zapisywali, znośniejszaby rzecz była, i owszem, z dobrych przypisów nabierałaby księga szacunku. Ale te przypisy albo były konotatką, ile korcy zboża do młyna zawieziono, ile słoniny ze śpiżarni wzięto,—albo też pobożny czytelnik

wielkiemi literami dla formowania charakteru[1]) napisał: *Ad majorem Dei gloriam.*[2]) Jeden, nie mając co lepszego podobno do roboty, w kronice Bielskiego, gdzie są portrety królów, całej familii Jagiellońskiej wąsy namałował. Od tego czasu zebrawszy rozproszone książek ostatki, uczyniłem mocne przedsięwzięcie nikogo do mojej biblioteki nie zapraszać.

Niech to waćpana nie dziwi, że izba mała, książek niewiele. Gdyby same tylko prawdziwie potrzebne i dobre wybierać przyszło, i tuby się jeszcze wiele próżnego miejsca zostało. Z niezliczonej mnogości ksiąg, któremi nas handel księgarzów zarzucił, dobrze pisanych nie jest nadto; z tych dobrze pisanych, potrzebnych ledwo dziesiąta część, a i te biorąc do braku,[3]) wiele się znajdzie, które jednoż mówią, inszym tylko sposobem i kształtem.

Po śmierci rodziców znalazłem między rozmaitymi gratami pod dachem skrzynię starą bez zamku i zawiasów; postrzegłem, iż była napełniona księgami. Ucieszony tym wynalazkiem, kazałem ją znieść na dół, i bardzo wiele ksiąg dawnych, tak polskich, jako i łacińskich w niej się znajdowało. Ten był pierwszy początek biblioteki mojej, którą, ile możności, nie mnogością, ale wyborem pomnażałem i pomnażam. W tej pierwszej szafie te są, które się religii i obyczajności tyczą: Biblia łacińska, jej tłómaczenie polskie, pierwsze przez Leopolitę, akademika krakowskiego, drugie z komentarzem przez jezuitę Wujka. Rzadki jest naród, któryby pisma świętego tak dobrych miał tłómaczów. Następują: Postylla tegoż Wujka, kazania Skargi, tchnące duchem apostolskim, w poważnej prostocie pełne wybornej nauki. Księgi dogmatyczne przeciw kacerzom Hozyusza kardynała, Orzechowskiego, Górskiego, Warszewickiego, Sokołowskiego, Reszki, mniej znane i szacowane od własnego narodu, niżby się należało. W następującej szafce są książki prawne. Naprzód zbiór praw rzymskich, jako źródło, z którego nasze wypłynęły; dalej ojczyste prawa, statuta, konstytucye, pracą Łaskiego, Sapiehy, Herburta, Przyłuskiego, Madalińskiego, Januszowskiego, Zalaszowskiego, Ładowskiego, Konarskiego i innych zebrane; sławna owego wielkiego Jana Zamojskiego księga *De Senatu Roma-*

[1]) Dla wprawy kaligraficznej. [2]) Na większą chwałę Boga. [3]) Do wyboru

no,[1]) Opalińskiego *De officiis,*[2]) Fredra *Monita politica,*[3]) Petrycego tłómaczenie *Arystotelesa,* Orzechowskiego *Fidelis subditus,*[4]) *Quincunx;*[5]) Lubomirskiego Rozmowa Artakserksesa z Ewandrem. *Głos wolny,* szacowna pamiątka tego, którego los Polsce przeciwny z tronu wyzuł;[6]) *Skrupuł bez skrupułu* Jabłonowskiego, dobra krytyka błędów ojczystych.

Szafa historyków narodu polskiego nie zawstydzi; tak w tym rodzaju, jako i w innych, co do nauk, wiek naszych Zygmuntów może bezpiecznie z owym zawołanym we Włoszech Medyceuszowskim iść w porównanie. Widzisz waćpan porządkiem: Kadłubka, szacownego nie wytworem, ale starożytnością i pierwszeństwem między drugimi; Długosza znamienitego pracą, Miechowitę—rzetelnością, Bielskiego—prostym i razem wybornym stylem, Stryjkowskiego—ruskich latopisów wyjawieniem, Kromera—powagą stylu, Orzechowskiego—wyborną łaciną, Sarbiewskiego—erudycyą, Sarnickiego, Kochowskiego — dokładnem wyrażeniem, Piaseckiego—prawdą. Stoją rzędem inni, którzy tylko szczególne epoki narodu swojego opisywali, jako to: Górnicki, Łubiński, Heindenstein, Solikowski, Kojałowicz, Sobieski, Fredro, Starowolski, Pastoryusz. Następują ci, którzy w rozmaitych naukach biegli, oświecali wiek swój; na ich czele zdaniem powszechnem pierwsze miejsce trzyma nieśmiertelny Kopernik, Toruńczanin, kanonik warmiński. W Fizyce Maciej z Urzędowa, Szymon Syreniusz, Sykst, Rzączyński; w krasomówstwie Sokołowski, Ossoliński; w stylu listownym Karnkowski, Załuski. Poetami, jeżeli który, nasz naród szczycić się może; łacińskie wiersze Dantyska, Krzyckiego, Klonowicza wyborne; Sarbiewski między klasykami mieści się. W rodowitym języku Jan i Piotr Kochanowscy pierwsze miejsce trzymają. Rej, Twardowski, Szymonowicz, Chrościński, Potocki, godni względów potomności.

Tej nowej szafy, którą waćpan na boku widzisz, nabawił mnie nasz król Stanisław August i przywiódł do ekspensy znacznej; bo com przedtem corocznie pół talara tylko na kalendarz Duńczewskiego ekspensował,

---

[1]) O senacie rzymskim, wyd. w Wenecyi 1563. [2]) Opalińskiego Łukasza, O obowiązkach, wyd. 1649. [3]) Fredry Przestrogi polityczne, wyd. 1664. [4]) Wierny poddany, wyd. 1549. [5]) Quincunx, tj. Wzór korony... (dzieło napisane po polsku) wyd. 1564. [6]) St. Leszczyńskiego.

teraz po kilka set złotych na nowe księgi wydawać muszę. Składam je w tej nowej szafie, a że dyaryusze sejmów i konstytucye wiele bardzo zabrały miejsca, przeniosłem niektóre z niej księgi do dawniejszych: Naruszewicz znalazł miejsce gotowe między Sarbiewskim a Kochanowskim, Lachowskiego położyłem przy Skardze; a jeżeli, jak się spodziewać należy, tak będą iść rzeczy, jak się zaczęły, trzeba będzie albo tę izbę rozprzestrzenić, albo i o drugiej pomyśleć.

X. Uwagi pana Podstolego nad tłómaczeniem i czytaniem książek.

Gdy pan Podstoli skończył opis biblioteki swojej, wszczęliśmy dyskurs o potrzebie tłómaczenia ksiąg na nasz język. Ojcowie nasi—rzekł—widzieli tę niechybną potrzebę, i bardzo wiele dobrych tłómaczeń autorów osobliwie klasycznych mamy. Tłómaczenia, które i teraz wychodzą, objaśniają naród użyczeniem cudzoziemskich produkcyi, ścielą drogę do pism oryginalnych, a może i do tego honoru, że i nas potem tłómaczyć będą. Greckiego języka nie umiem, francuskiego nie miałem sposobności nauczyć się—rzekł dalej pan Podstoli —żałuję tego wielce, i dla tej przyczyny dzieciom metra do tego języka chowam. Łaciński język nagrodził mi sowicie niewiadomość innych. W księgach dawnych czerpam obficie, czego mi do nauki i do zabawy potrzeba. Nie żal rzecz dobrą kilkarotnie powtórzyć: a to jest prawdziwą cechą wybornego pisma, że się nigdy nie sprzykrzy, i owszem, im częściej czytane, bardziej się podoba, a za każdym razem zawsze się w niem coś nowego ku pożytkowi i zabawie znajdzie.

Wielu ksiąg czytanie nie zdaje mi się być pożyteczne nadto. Umysł się tym sposobem zbytecznie natęża, pamięć się mięsza, porywcza ciekawość, rozłakomiona nowością, świeżego coraz pokarmu szuka, a takowem jedynie zaprzątniona pragnieniem, nie zostawuje miejsca rozsądnej uwadze, która na wzór czerstwego żołądka trawi to ku zdrowiu, co dla smaku usta przyjęły.

Czytanie ksiąg pokarmem jest duszy; jak więc miłe, jak pożyteczne, dowodów na to nie potrzeba. Pożytek z czytania znaczny będzie, gdy czytelnik za każdym razem, skoro księgę do rąk weźmie, stawi się kolejno w postaci słuchacza, ucznia i sędziego. Jako

słuchacz, powinien dokładać pilności, żeby dobrze pojął i zrozumiał to, co czyta; jako uczeń, trzeba, aby się starał korzystać z tego, co w książce znalazł; jako sędzia, na to ma mieć baczność, aby nie szedł ślepo za zdaniem autora, ale wprzód roztrząsnął uważnie, czego się trzymać, co odrzucić należy.

Rozmaite są ksiąg rodzaje; jedne mniej, drugie więcej pilności i zastanowienia się potrzebują, żadna się bez uwagi nie obejdzie. Niedość jest rzecz rozumieć i pojąć, trzeba to pojęcie i rozumienie zatrzymać; na to albowiem księgi są pisane, żeby z nich umysł korzystał, i lubo niektóre wdzięczną powieścią, łagodnym stylem bawią, zabawa poślednim jest celem czytającego: pożytkowi służyć i towarzyszyć powinna. Pomaga ku zatrzymaniu w pamięci rzeczy czytanej przepisywanie tego, co się godne zatrzymania osądzi; najbardziej jednak pamięć się bogaci natenczas, gdy się drugim opowiada to, co się czytało. Z tych powodów ci, którzy uczą, największą korzyść odnoszą. Pochlebia miłości własnej stan uczącego, oznacza albowiem w nauczycielu większą od uczniów biegłość i celniejsze rzeczy poznanie. Dyspozycya takowa umysłu słodki w pierwszeństwie znajduje powab; nim jedynie zaprzątniona, na to się sili i natęża, żeby się w posesyi[1]) jego jak najdłużej zatrzymać, a tym sposobem ambicya służy nauce i staje się chwalebną.

Staje się czytelnik sędzią przez krytykę. Ta nie zwykła się w sądzeniu śpieszyć, punktu honoru nie zna, pasyą[2]) się nie zaślepia, prewencyi[3]) jest nieprzyjaciółką. Nie na tem zawisła, żeby cudzem upokorzeniem własnej ambicyi dogodzić; ale jako braterskie napomnienie miłości bliźniego nie przeszkadza, podobnym sposobem krytyka roztropna oddziela pismo od piszącego; mając prawdę za cel, obwieszcza ją temu, który jej nie dostrzegł; tak zaś cudzą delikatność oszczędzać umie, iż przestrzeżony, choć błąd poznaje, bez upokorzenia jednak z prawdy korzysta.

Czytelnik, nie wydający na piśmie krytyki swojej, staje się jednakże sędzią, gdy lekkowierności się strzeże i nie wprzód na zdaniu autora przestaje, póki albo dowodnemi jego racyami skonwikowany[4]) nie będzie, albo cytacyi w źródle, z którego wzięte, nie po-

---

[1]) W posiadaniu. [2]) Namiętnością. [3]) Uprzedzenia. [4]) Zwyciężony, przekonany.

szuka, albo też inszych w tej materyi piszących nie poradzi się, czyli oni przeciwnego zdania gruntowniejszymi dowody nie wspierają. Ostrożność ta w naszym wieku wielce potrzebna; namnożyło się autorów wielu, którzy zbyt wolne zdania kształcą pozornymi dowody, zwodzą nieostrożność czytelników i mniej bacznych nieznacznie wprowadzają w błędy.

XI. Chałupy we wsi pana Podstolego. Jego troskliwość o zdrowie i wygodę włościan.

Widząc po większej części budynki insze murowane, pytałem się pana Podstolego, dla czego dwór z drzewa postawił. Domyślałem się, rzekł, że mnie waćpan kiedy o to zagadniesz; inszej odpowiedzi dać nie mogę nad tę, iż wielce tego żałuję, żem domu nie zmurował. Opatrzyłem go, prawda, ile możności, mieszkam wygodnie, z tem wszystkiem, gdyby nowy stawiać przyszło, nie chwyciłbym się drzewa.

Gdym dom dla siebie porządny wystawił, obchodziło mnie to niezmiernie, że chłopi mojej wsi w szałaszach mieszkali; nie można albowiem domami nazywać chałup, w których pospolicie poddani nasi mieszkać zwykli. Nie ten u mnie gospodarz, kto wie, kiedy i jak żyto albo pszenicę zasiać i zebrać; kunszt ten szacowny dalej się rozpościera, a w obszernym swoim okręgu tyle rzeczy rozmaitych zamyka i mieści, iż kto je dobrze upatrzy, a bardziej jeszcze, kto je do skutku przywiedzie, najszacowniejszą towarzystwa ludzkiego cząstką nazwanym być powinien. Przed ziemią i bydłem człowiek iść ma: pierwej więc o poddanych niż o pańszczyźnie myśleć należy.

Tak państw, jako i szczególnych majętności największe bogactwo wielość poddanych. Jako więc monarchy czułość zmierzać ma ku zaludnieniu kraju, równie dziedzice o to się starać powinni, żeby ile możności liczbę poddanych swoich powiększali. Pominąwszy sposoby niegodziwe odmawiania, zaborów, gwałtu, o które u nas nie trudno; zastanawiam się nad tymi, których nietylko korzyść, ale ludzkość uczy. Wiemy z doświadczenia, jak wiele dzieci chłopskich w niemowlęctwie umiera; nie można się w tej mierze odwoływać na słabość konstytucyi;[1]) po większej części z rodziców mocnych i czerstwych zrodzone są. Przyczyna

---

[1]) Budowy ciała, organizmu.

więc nie insza takowej straty, jak niedozór, niedostatek i złe mieszkanie. Ile możności dwom pierwszym starałem się zapobiedz; gdy jednak starania moje niedość jeszcze były skuteczne, wniosłem stąd sobie, że złe mieszkanie temu wszystkiemu najwięcej winno. Chałupy chłopów naszych nizkie są, okienka w nich małe, kominy nad dach po większej części nie wywiedzione, podłóg niemasz; stąd zacieśnione powietrze, dym, wilgoć zarażają mieszkających i nieznacznie wprawiają w defekta,[1]) którym się wiek dojrzały mocniej opiera, niemowlęcy zdołać nie może. Kazałem więc budować chałupy nowe tym kształtem, jak je waćpan widzisz. Każda przynajmniej na łokci dwa od ziemi wzniesiona, podłogi w izbach z tarcic, a pod niemi dla większego uniknienia wilgoci piasek i węgle; okna w takiej proporcyi, iż objaśniają dobrze, na zawiaskach, żeby je niekiedy otwierać można było dla nabrania wolnego powietrza w izbie. Kominy murowane, wywiedzone znacznie nad dach, i dymowi nie dają się rozpościerać i od niebezpieczeństwa ognia bronią. Bydło ma swoję oborę, drobiu nawet w domach nie cierpię.

Gdym pierwszą takowym kształtem chałupę budować zaczął, według chwalebnego swojego zwyczaju śmieli się ze mnie sąsiedzi, że chłopów w pałacach osadzam. Dałem się im naśmiać do woli, teraz mnie zaczynają naśladować. Prawda, że na tę budowlę ekspensa[2]) była znaczna, ale pożytek sowicie ją nagrodził: w dwójnasób ludność się mojej wsi powiększyła, a tem samem intrata.

Księga druga.

IV. Goście u p. Podstolego: obraz pana sędziego i jego rodziny, tj. pani sędziny, pana rejenta, pana porucznika, pani skarbnikowej i dwóch młodszych synów, tudzież pana skarbnika, zięcia pana sędziego. Płochość pana porucznika, gadatliwość pani sędziny; rozmowa o nowych i starych modach.

Jużem przeszło tydzień w domu pana Podstolego przebywał, gdy nam dano znać, że goście jadą. Był to pan sędzia ziemski z żoną, córką i zięciem, panem skarbnikiem. Wkrótce nadjechali synowie pana sę-

---

[1]) Niedostatki, choroby. [2]) Dziś: ekspens.

dziego. Najstarszy był regentem ziemskim, średni porucznikiem w regimencie, najmłodszy, towarzysz pancerny, bawił się przy dworze tamecznego pana wojewody. Pan sędzia był to człowiek podeszły, wysoki, suchy, łysy. Czapka rogata, suknie długie, pikowany żupan i kłapcie[1]) u rękawów oznaczały człowieka, który się dawnych zwyczajów trzymał. Jejmość w długich kornetach,[2]) w czółku[3]) i mantoleciku[4]) felpą podszytym, prezentowała postać naszych prababek. Pan skarbnik, człowiek średniego wieku, ubrany był przystojnie. Strój imcipani skarbnikowej wpół był modny, wpół ziemiański: jeszcze muszki z jej czoła nie zeszły były, na skroniu prawem reprezentowały podobno Plejady,[5]) a jedna z lewego boku ust pilnowała. Pan regent, bojąc się podobno ślinogorza,[6]) bocianowatą nieco szyję swoję muślinowym halsztukiem obwinął. Wysmukłość jego wydawała się dokładnie w opiętym kontuszu papużym, różową kitajką podszytym i żupanie tegoż koloru,—zastępowały miejsca mankietów szeroko poodwijane na żupan od koszuli batystowe zarękawki. Pan porucznik był w kamizelce mundurowej i fraku angielskim; włosy z przodu miał nizko ostrzyżone, z tyłu zebrane na grzebień. Najmłodszy, towarzysz pancerny, w czerwonych safianowych skrzypiących butach, opasany pod brzuch, podgolony z wysoka, kuso, buchasto, dźwigał miecz u kolana, ustawicznie ręce zacierał, pluł w bok i po czuprynie się głaskał.

Po pierwszem przywitaniu prezentował pan sędzia naszemu gospodarzowi dwóch młodszych synów: porucznika i towarzysza: tych lubo od lat kilku, gdy byli w szkołach, widział nieraz pan Podstoli, przy takich jednak odmianach, przyznał się, iżby mu poznać ich było trudno. Wzięli to za grzeczny komplement i ukłonili się obadwa po swojemu; pancerny zaś tak dobrze nogą w zad machnął, iż stolik wywrócił i szklankę stłukł. Postawiono na swojem miejscu stolik, zebrano szkła kawałki. Wtem nadeszli panowie podstolicowie, pokłonili się kompanii i udali się do panów sędziców, chcąc ich zabawić, ale, jakem uważał, byli przyjęci ozięble. Domyśliłem się, iż owi rycerze gardzili studentami. Zniknęli wkrótce z izby, a gdy

---

[1]) Wyłogi. [2]) Kornet, czepiec. [3]) Czółko, opaska na czole. [4]) Płaszczyku. [5]) Plejady, konstelacya gwiazd, którą lud nazywa Baby. [6]) Zapalenia błony śluzowej.

przyszło do obiadu, znaleziono pana porucznika u panien, towarzysza w stajni.

Konwersacya pana sędziego nie była wytworna: najwięcej mówił o interesach ziemiańskich, o sprawach obywatelów; doniósł panu Podstolemu, że pani podczaszyna zezwoliła na kompromis z panem podwojewodzym, pan wice-regens zrzucił się z arendy wsi pana cześnika, prowincyał franciszkański umarł. Reszta dyskursów o urodzaju, targach zboża, defluitacyi[1]) do Gdańska, a co widzę najbardziej pana sędziego obchodziło, była wieść z Warszawy, że na przyszłym sejmie mają prowizye[2]) spaść do sześciu od sta.

Po obiedzie zniknęła młodzież, panie piły kawę, z niemi ja, ks. pleban, pan regent i pan sędzia, nasz pan Podstoli i oo. Reformaci zabawiali się butelką; tak jednak kielichami rozrządzał gospodarz, że można było miarkować, iż się ochota bez pijaństwa obejdzie. Już się butelka druga kończyła, gdy trzecią, którą niesiono z piwnicy, postrzegł ze stajni najmłodszy pan sędzic; przybył więc do kompanii, dogonił wkrótce drugich, i przerywając dyskurs, na który trafił, zaczął chwalić człapaka cisawego białonóżkę, którego w stajni widział. Kazał go wyprowadzić pan Podstoli, wyszli wszyscy na podwórze, a gdy go kilka razy przeprowadzono, prosił pan sędzic, aby go po swojemu wypróbował i zażył; pozwolił gospodarz, natychmiast pan sędzic zawinął poły, dosiadł konia raźno, wypuszczał, zwracał, a że kilka kłód na podwórzu leżało, począł przez nie skakać. Udało się dwa razy, za trzecią koń się związał, padł z nim pan sędzic, skoczyliśmy ku niemu, szczęściem ani nogi, ani ręki nie złamał, głowę jednak rozciął. Zatamowano krew, rana nie była szkodliwa, a gdy mu konia pan Podstoli ofiarował, choć z zawiązaną głową, duszkiem kielich wielki wina wypił na podziękowanie.

Gdy więc na ganku jeszcze podziękowania trwały, jam się wrócił do dam i zastałem panią sędzinę już kończącą kronikę całej ziemi.[3]) Właśnie mówiła o pewnym domu pewnej szlachcianki, do której pewny jegomość w pewnym interesie bardzo skwapliwie i wielokrotnie uczęszczał, a nawet ostatnią razą był tam w wigilią Najśw. Panny zielnej. Broniła, jak mogła, rodzaju ludzkiego nasza pani Podstolina, szczęściem

[1]) Spław zboża. [2]) Procenty, odsetki. [3]) Powiatu.

zaczął pan regent dyskurs o bluzgierach,[1]) które już z mody zaczynały wychodzić. Weszła więc w obszerny dyskurs pani skarbnikowa, i dowiedzieliśmy się, kiedy ażusta[2]) nastały, palatynki[3]) zeszły, jakie były rewolucye salop z kapturkami i bez kapturków, jakie były odmiany rogówek, sposoby układania fontaziów. Nie dała dokończyć pani sędzina stara, i zaraz zaczęła się historya o bawetach,[4]) żużmantach,[5]) kabatach,[6]) pondelarach,[7]) szarpach,[8]) czubach; pamięć zaś dawnego, z daleko lepszego niż teraz wieku, tak ją rozrzewniła, iż byłoby się na obfitym płaczu skończyło, gdyby szczęściem reszta kompanii nie nadeszła. Pan sędzia żegnać się począł, ruszyliśmy się z miejsc, i po wielu ceremoniach, ukłonach i oświadczeniach goście odjechali.

VII. Wychowanie kobiet: zbicie dawnych przesądów w tym przedmiocie. Nauka i wiadomości potrzebne kobiecie.

Gdyśmy się z pod lip ku domowi wracali, postrzegliśmy przez okno panią Podstolinę w pokoju córek z książką w ręku. Teraz poobiednia lekcya, rzekł pan Podstoli, i jejmość z córkami czyta. Nie mamy madamy, bo i trudnoby było w takowem oddaleniu dostać. Choćbyśmy jednak i mogli mieć, jejmość wzięła na siebie edukacyą córek i zastępuje ochmistrzynią: tak zaś dobrze czas rozrządziła, iż i rano i po obiedzie godzinę, a czasem i więcej czasu odkłada na lekcye. Może je dawać wybornie, bo bez pochlebstwa przyznać należy, iż i talenta ma po temu, i umiała je aplikacyą swoją tak wydoskonalić, iż wie to wszystko, co jej stanowi przynależy.

Ci, którzy się na dawne czasy odwołują, śmią twierdzić niebacznie, iż ojcowie nasi odstręczali od nauk płeć niewieścią dla tego, iż z natury płoche i lekkomyślne, do rzeczy gruntownych przyłożyć się nie potrafią; iż zbyteczna żywość ich imaginacyi na złe nauk zażyćby mogła; iż aplikacya odstręczałaby je od inszych, istotniejszych ich stanu obowiązków; iż te obowiązki nie potrzebują nauk; nakoniec, iż przedtem tego nie bywało, a przeto i teraz być nie powinno.

---

[1]) Bluzgier, futerko na szyję. [2]) Ażust, suknia długa. [3]) Kołnierze futrzane. [4]) Szpiczasty, twardy przód stanika kobiecego. [5]) Suknie kobiece. [6]) Kabat, kaftanik. [7]) Pondelary, stroiki kobiece. [8]) Szarfy.

Na każdy z tych zarzutów łatwe są odpowiedzi; czynione były wielokrotnie, nie potrzeba więc powtarzać, co już dawno powiedziano. Zastanawiam się nad ostatnim punktem. Tak przedtem bywało, lub niebywało, jest powieścią, ale nie racyą. Gdyby temu, który najpierwej dom stawiać począł, to miało przeszkadzać do budowli, iż tak przedtem bywało, że każdy w lesie mieszkał, musielibyśmy dotąd w lasach mieszkać. Jak więc płocha stąd konsenkwencya, że jak przedtem bywało, teraz być musi, łatwo każdy miarkować może. Płochy więc i nierozumny jest ten zarzut; choćby miał jednak jakążkolwiek w sobie ważność, nie służyłby przecież tym, którzy się sprzeciwiają naukom białogłowskim. Równymi od natury obdarzone talenty,[1]) płcią się tylko od mężczyzn różnią, a gdy ich talenta nie są zaniedbane, potrafią zrównać najzawołańszym mędrcom. Pełne są dawne i późniejsze historye przykładów niewiast w naukach doskonałych, w kunsztach biegłych; nieraz, na najwyższych postawione stopniach, zaszczytem były wieku swojego.

Dość tego niechaj będzie na zbicie reszty (jeżeli gdzie jest) nierozumnego uprzedzenia; nad tem się teraz zastanowić nieco nie zawadzi, jakowe płci tej należy wychowanie.

W każdej edukacyi obowiązki chrześcijańskie pierwsze miejsce trzymać powinny, idą po nich obywatelskie. Część onych niewiastom poruczona, lubo zdaje się być z pierwszego wejźrzenia mniej okazała i wydatna, niemniej jednak istotnie potrzebna do ogólności dobra publicznego. Żony, matki, gospodynie zawczasu do obowiązków swoich sposobione być powinny.

Przymioty dobrej żony są: statek, skromność, cierpliwość, jednostajność umysłu, łagodność charakteru, uprzejmość serca; matki: czułość w dozieraniu niemowlęcego dzieci wieku, przywiązanie do nich bez braku,[2]) roztropność w poznaniu ich skłonności i kierowaniu do dobrego, sprawiedliwość w przestrodze i napominaniu, karze i nagrodzie. Gospodarstwo domowe wyciąga czujności ustawicznej, bystrego na czeladź oka, surowości bez okrucieństwa, miłosierdzia bez zbytku. Wchodzi nadto w poczet przymiotów dobrej go-

---

[1]) Zdolnościami. [2]) Bez wyboru, bez faworów.

spodyni: wiadomość folwarcznego gospodarstwa, rachunków, ręcznych robót i t. d.

Z tego krótkiego niewieścich obowiązków przełożenia jawnie się wydaje, jakiego starania przykładać należy, żeby z młodości zaprawiane były nietylko do nauk, ale i do rozmaitych reguł obyczajności.

Przykład matek najpierwszym i najistotniejszym jest sposobem do dobrego córek wychowania. Spuszczać się niekiedy na ochmistrzynie mogą, ale ich oko więcej nierównie bystrzejsze nad najemniczą cudzą pilność, ich zaś przykład lepiej wzbudzi nad książkę, lub słowne napomnienia.

Nie patrzą daleko takowe matki, które rozumieją, iż płeć delikatna, głos wdzięczny, taniec, strój, wiadomość muzyki, największym są dam zaszczytem. Wszystkie te zewnętrzne talenta zdatne są, piękne są, miłe są, ale nie strojeniem się żona męża uszczęśliwia, nie śpiewaniem matka dzieci hoduje, nie tańcem się dom rządzi. Trzeba do tych pracowitych obowiązków umysłu statecznego, myśli fraszkami niezaprzątnionych, mężnego serca. Trzeba, żeby o tem zawczasu wiedziały panny, a strzegąc się sideł pochlebnej pieszczoty, sposobiły bardziej serce do cnoty, niż twarz do wdzięków. Natenczas poczciwe żony, roztropne matki, rządne gospodynie staną się zaszczytem płci swojej, uszczęśliwieniem mężów, ozdobą kraju.

Księga trzecia.

II. Obraz uroczystości dożynków.

Widząc nadzwyczajne w domu przygotowania, pytałem się pana Podstolego, czyli się znacznych jakich gości u siebie spodziewa? Najznaczniejszych, odpowiedział; dziś zakończywszy żniwo, gromada z wieńcem do mnie przyjdzie; na ich więc przyjęcie wszystko teraz czeladź gotuje.—Około zachodu słońca usłyszeliśmy śpiewania żeńców: wyszli na ganek gospodarstwo, oddano im wieniec z kłosów, a jeden z gromady, poważny starzec, uczynił do państwa rzecz prostemi prawda słowy, ale znać było, iż odzywało się serce przez usta jego. Odpowiedział wszystkim ogólnie pan Podstoli: wielbił naprzód opatrzność Pana Boga, która pracującym dodaje żywności; dziękował poddaństwu za wierną pracę, wsparcie ojcowskie w każdej okoliczności przyobiecał, a na znak zawdzięczenia

wezwał do użycia zabawki, którą dla nich przygotował. Zaczęła więc młodzież tańce i przeplatywała je rozmaitemi pieśniami. Te w w kompozycyi swojej, nie można mówić, żeby były wyborne, z tem wszystkiem w wdzięcznej prostocie swojej oznaczały niewinność wiejskiego życia.

Zastawiono na podwórzu stoły: nim do nich wszyscy zasiedli, ks. pleban w pośrodku stanął i uczynił do wszystkich rzecz, jak darów bożych z wdzięcznością i przystojnem weselem używać należy; pobłogosławił jadło; zaczem siadł Podstoli do osobnego stołu z samymi gospodarzami, gospodynie z panią Podstoliną, z pannami Podstolankami dziewki, z panami Podstolicami parobcy, i trwała uczta dość długo w noc.

Gdy się wszyscy rozeszli do domów, a myśmy się jeszcze z panem Podstolim zostali na podwórzu, rzekłem, iż zdawało mi się, że się wróciły owe czasy Rzymian, gdzie w uroczystość saturnową, na pamiątkę złotego wieku, zasiadali na wspólnej uczcie panowie ze sługami. Świętobliwe wielce było to Rzymian ustanowienie, rzekł pan Podstoli, wiodło bowiem do ludzkiego obejścia się z poddanymi. Zwyczaj ten, u mnie od czasów dawnych wniesiony, na wzór przodków zachowuję i dzieciom zalecam, żeby go dotrzymywały.

Nie upodla dobrego pana łaskawe z poddaństwem przestawanie. Najsławniejszego z monarchów naszych Kazimierza tego, którego po śmierci mianowano wielkim, za życia zwano królem chłopskim. A to z tej przyczyny, iż lud swój kochał, i bez względu na stan, każdemu był przystępnym. Zbogaciła jego dobroć Polskę, uczyniła w życiu szczęśliwym, po śmierci sławnym.

Służy do tej materyi, mówił dalej pan Podstoli, owa u Kochanowskiego rozmowa pana z włodarzem:

Tak ci bywało, panie, pijaliśmy z sobą,
Ani gardził pan kmiotka swojego osobą.
Dziś wszystko już inaczej, wszystko spoważniało,
Jak to mówią: postawy[1]) dosyć, wątku mało.

---

[1]) Postawa, osnowa—nici idące wzdłuż tkaniny; wątek—nici poprzeczne.

CZĘŚĆ II.

Księga trzecia.

XII. Rozmowa o oświeceniu włościan; pan Podstoli sądzi, że przed ich oświeceniem potrzeba pomyśleć o ulżeniu ich niedoli. Mówi o naukach i wiadomościach potrzebnych włościanom, o wpajeniu w nich zasad religii.

Gdyśmy przyszli z pogrzebu, rozmowy ściągały się do okoliczności dnia. Pan Podstoli opowiadał przymioty szacownego starca: jaki był sposób jego rządu gospodarstwa, jakie przywiązanie do pana, jaka nakoniec bystrość umysłu; zatem nieznacznie wszczął się dyskurs o tem, jakiego rodzaju oświecenia stan chłopski potrzebuje.

Właśnie przed kilku niedzielami czytałem był księgę, w której autor ubolewał nad tem, iż najliczniejsza część rodzaju ludzkiego zostaje w grubej niewiadomości i ledwo się nie równa zwierzętom. Opowiadałem więc panu Podstolemu treść tego pisma; słuchał cierpliwie, a gdym skończył opowiadanie, rzekł: Godzien uwielbienia pisarz takowy, który ludzkość zaleca; nie może zaś nikt większego dowodu ludzkości dawać, jak gdy oświeca i cieszy podobnych sobie. Ci, którzy fałszywe mieli mniemanie o zwierzchności i poddaństwie czyli to przez niewiadomość, czyli przez zwyczaj, czyli przez niebaczność, czyli nakoniec, co najgorsza, przez nieczułość; tak dalece rozpostarli władzę panów, iż chociaż nie zażywaliśmy nazwiska niewoli, była jej istota, choćby rzecz brać w najściślejszem tłómaczeniu.

Chciwość zaślepiała dziedziców i posesorów, a smutne niegodziwego zysku ofiary ledwo tylko z postaci rozeznać było można, iż są ludźmi. Stąd wsie nasze nikczemne i puste, mieszkania poddanych do szałaszów bardziej, niż domów podobne, chłopstwo wynędzniałe, a dzieci ich po większej części wymierały z nędzy i głodu. Nie poznawali, nie poznają, albo przynajmniej nie chcą poznać tego panowie, iż od wielości i dobrego mienia poddanych ich własna możność zawisła; chcąc więc gwałtownie zyskać, odbierają sobie nadzieję trwałego zysku.

Nie można inaczej złemu zabieżeć, tylko wprzód

oświecając panów. Jeżeli ludzkość nie wymoże na nich łagodniejszego sposobu działania, niech je zysk do tego przynajmniej wiedzie.

I poddanych oświecać trzeba, ale wprzód trzeba im ulżyć ciężaru jarzma, który dźwigają; jeżeli albowiem stan ich nie ma być polepszony, na toby się im tylko oświecenie zdało, iżby tem dotkliwiej czuli nieszczęście swoje.

Przepisywać w tej mierze reguł nie śmiem, mówił pan Podstoli, jedynie to powiem, co sam u siebie czynię. Ile możności, jakem już dawniej wspomniał, starałem się i staram o to, ażeby poddani moi byli w dobrym stanie, to jest w takowym, jaki im przyzwoity być powinien. Zastałem ich w grubej prostocie a prawie w dzikości, do czego pijaństwo dopomagało. Starałem się wykorzenić powoli ten zły nałóg; z czasem i cierpliwością stało się to, czegom pragnął. Gdy więc do tej pory przyszło, zaczęliśmy wspólnie z księdzem plebanem przykładać się do ich oświecenia.

Co się tycze religii, on to według obowiązku na siebie wziął, wyłuszczając w katechizmach obowiązki chrześcijańskie, a to sposobem jak najłatwiejszym. Że nie tylko młodych uczyć, ale i starych oświecać było potrzeba, zgromadziliśmy się wszyscy do kościoła na katechizm; i dla zachęcenia, i dla zmniejszenia wstydu w starszych, sam pierwszy na pytania księdza plebana odpowiadałem, toż czyniła żona moja, dzieci i czeladź. Kazania księdza plebana nie były wykwintne, ale ku pojęciu najprostszym, i dotąd mówi w powszechności o przepisach religii, w szczególności o obowiązkach każdego stanu.

Ilekroć, czyli do niego, czyli do nas chłop przychodzi, lub żona i dzieci jego, wchodzimy z nimi w takowe rozmowy, z którychby mogli korzystać; radzimy się ich czasem w rzeczach, w których doświadczeniem nabyli biegłości. Pochlebia to ich miłości własnej, a przeto wdraża mocniej wiadomość o rzeczach, które wiedzą. Sposób postępowania łagodny daje uczuć poddaństwu, iż i oni są ludźmi; przypisują zaś tę względem siebie łagodność dobroci pańskiej, a razem i temu, iż przez wiadomość rzeczy stali się godnymi, ażeby tak z nimi postępowano. Gdy widzą sąsiadów w dawnej jeszcze dzikości, czują pierwszeństwo swoje i zaszczyt oświecenia, a to się im niekiedy umyślnie przypomina, aby coraz stawali się oświeceńszymi.

Względem dzieci łatwiejsze było działanie. Postanowiła się szkoła parafialna, i do niej sprowadziliśmy bakałarza, człowieka umiejętnego, bogobojnego, roztropnego. Wybudowałem mu dom wygodny, przyłączyłem pole na ogród, roli mu się nie nadało dla tego, aby praca rolnicza nie odstręczała go od uczenia dzieci. Żeby od chłopów nie wyciągał datków, wyznaczyła mu się z dworu pieniężna płaca, i oprócz tego w zbożu ordynarya takowa, iż żyć, odziewać się przystojnie może, i odłożyć na nieprzewidziane potrzeby.

Trzeba oświecać poddaństwo, ale w mierze. Uczą się dzieci w szkole pisać, czytać, rachować. Żona bakałarza dziewczątka uczy nietylko pisać, czytać, ale i robót, żeby w czasie mogły też pracą rąk swoich zarabiać. Gdy który z chłopców wiejskich nadzwyczajną ma bystrość, oddawać go każę do wyższych szkół; sposobni do roboty uczą się rzemiosł.

Obowiązkiem jest panów, a razem uszczęśliwieniem, dobry stan poddaństwa. Poznawać mają w młodzieży szacowne, przymioty; poznawszy, wzmagać, aby lot sobie przyzwoity wzięły. Gdyby się to u nas działo, i rzemiosła i kunszta i nauki w lepszym byłyby stanie, niżli są, a z uszczęśliwieniem powszechnem kraju, rósłby zysk szczególny obywatelów.

KAJETAN WĘGIERSKI

1755—1787.[1])

Do Trembeckiego.

Ty, co niezwiędłym liściem uwieńczywszy skronie,
Nie przestając, żeś usiadł na Parnasu tronie,
Zstępujesz do ciemnicy dziejów z oświeceniem,
Nowego światła darząc nasz naród promieniem.
Powiedz, przez jakie czary, jakimi sposoby,
Nigdy się zazdrość twojej nie śmie tknąć osoby?
I choć sława wyniosła imię twe wysoko,
Nigdy na cię zawistnych nie zmarszczy się oko.

---

[1]) Umarł w Marsylii. Złośliwe wiersze młodego autora krążyły w odpisach. «Organy» wyd. 1784. «Wiersze różne» (I wyd.) 1803 w Wyborze pisarzów pol. Mostowskiego.

Ja, który niżej stojąc, miernymi przymioty,
Żadnejbym nie powinien dawać jej zgryzoty,
Choćbym rad być ukryty, przez jakąś niedolę
Kochanych mych współbraci nadto w oczy kolę.
Ale się przyznać muszę: nazbyt miałem chęci
Uwiecznić się zawczasu w kościele pamięci.
Nie każdemu jednako fortuna łaskawa;
Jam szukał sławy, ciebie zaś szukała sława.
Niechaj pierwsza ozdoba lasu, dąb powstanie,
Trzymając nad tysiącem drzewek panowanie,
Każdy gałęzi jego szanuje i broni
I od upału słońca pod ich się cień chroni.
Ale niech wśród zielonej i równej darniny
Ździebło się nowej trochę podniesie krzewiny,
Zaraz to ściąga oko, a ręka złośliwa
Z pośrodku młodej trawki z gniewem je wyrywa.
Żal mi losu autora, który zazdrość sprawił;
Kto chce, żeby do zgonu słodko życie trawił,
Niechaj siedzi spokojnie, niech nie bije w oczy;
Zgubiony, czyja sława na świat się wytoczy.
Czas, miejsce, okoliczność twe szczęście sprawuje,
Dzisiaj cię nienawidzi, jutro cię szanuje.
Tam gdzie szalony Pirron[1]) przez posągi słynie,
Sokrat[2]) prawdę objawia i trucizną ginie.
Boileau[3]) ostry krytyk, na wszystko się dąsa,
Każdego po imieniu nielitośnie kąsa;
Ma spokojność, bo Ludwik wsparł go ręką swoją:
Za kim król, tego wszyscy zapewne się boją.
Kto, jak ja, oprócz siebie nie ma wsparcia cale,
Powinienby przyjaciół robić, nie rywale.
Ale cóż? miłość własna nigdy niespokojna,
Żywemu dowcipowi przyzwoita wojna,
Przykrzą mu się nieznośne uprzedzeń okowy,
Coraz go w jego pracy cel zaprząta nowy.
Próżność jego bez myśli na sztych się wydaje,
Innym zabawką, panu tylko się złym staje.
Lecz dosyć już narzekać tym tonem płaczliwym;
Podobać się nie jest to zbyt być nieszczęśliwym.
Czasem nam dość potrzebna bywa zazdrość cudza,
Do lepszego czynienia ta często pobudza;

---

[1]) Pyrrhon, filozof grecki, twórca sceptycyzmu (376—288 przed Chr.) [2]) Sokrates, najznakomitszy filozof grecki (469—399 przed Chr.) [3]) Boileau Mikołaj, poeta francuski (1636—1711) za czasów Ludwika XIV-go.

Wirgili[1]) Mewiusza, Racine[2]) miał Pradona,
Stary Homer[3]) Zoila,[4]) a Voltaire[5]) Frerona[6].)
Skrytych plotek i słabych żartów się nie boję,
Z niedołężnych zawiści drwinki sobie stroję,
Z możniejszych, jeśli którzy na mnie niełaskawi,
Czas i ziarno kadzidła to wszystko naprawi.

STANISŁAW TREMBECKI[1])

SZAMBELAN I SEKRETARZ STANISŁAWA AUGUSTA

1723—1812.

Do Kajetana Węgierskiego

(wiersz wydany pod imieniem Bielawskiego).

(Z opuszczeniami).

Lekkomyślny młodziku! napaść twoją hardą
Raz odciąwszy, na resztę patrzałem z pogardą:
Lecz gdy twoja swawola nie znajduje końca,
Biorę pióro, i siebie i drugich obrońca.
Twój pocisk nie jest tęgi, nie ranią twe razy,
Więc też nie żółci zdrojem zmażę te urazy,
Ale raczej żałując twej młodości zdrożnej,
Chcę cię z błędów i dumy wyprowadzić próżnej.
Niech biegają pustaki od domu do domu,
Niech się śmiać dają z siebie, cóż to szkodzi komu?
Kiedy ich naśladować sądzisz ku potrzebie,
Cierpimy Perkowskiego, czemuż i nie ciebie?
W waszych jednak zapędach strzeżcie pewnej miary,
Abyście nie ściągnęli nagany i kary:
Wszak kiedy przeskrobiecie, tamtego z kościołów,
A ciebie od szlachetnych wypędzają stołów.
Cóż dopiero takiemu czyni się stworzeniu,
Które każdego kąsa w swojem zacieczeniu?

---

[1]) Wergiliusz (Wergili), najsławniejszy poeta rzymski (um. 19 r. przed Chr.) [2]) Racine Jan, znakomity dramaturg francuski (1639–1763). [3]) Homer, ojciec poezyi epickiej, żył w IX w. przed Chr. [4]) Zoil (Zoilus), mówca grecki z III w. przed Chr., złośliwy krytyk dzieł Homera. [5]) Voltaire (Wolter), sławny francuski poeta, filozof, dramaturg (1694—1770). [6]) Freron, literat francuski (1719—1802).

[1]) «Pisma rozmaite wierszem.» Lipsk (właściwie Wilno). Nakład przyjaciół autora, 1806.—Dwie bajki Trembeckiego pomieściliśmy w «Wyborze z pisarzów...» str. 12 i 13.

Wierz mi, przepisuj raczej ustawy i listy,
Kiedy masz i zapłatę i godność kopisty; [1])
Kradnij fraszki z Woltera, i z nim potem w parze
Łącz się, jak z Rafaelem sokalscy malarze.
Lecz zawiść spać nie daje: chcąc się ku nam zbliżyć,
Wywyższyć się niezdolny, chcesz drugich poniżyć.
Od Baltyckiego morza ku śnieżystym Tatrom
Wiedzą, żem pierwszy polskie otworzył teatrum,[2])
Gdzie przepisanej wierszom trzymając się drogi,
Przepuściwszy osobom, wyśmiałem nałogi.
Którego wielkość duszy Polska uwielbiała,
Rysowałem Podolan portret jenerała:
I tu chcąc mi przyganić, niech się zawiść sili —
Kto ten portret obaczy, nikt się nie omyli.
Podałem potomności Izabeli cnoty,
Malowałem jej wdzięki i śliczne przymioty;
I choćby w rzeczy były z mych wierszów kaleki,
Imię to nieśmiertelne da im żyć na wieki.
Z wielu innych wierszyków ciągnąc mą zabawę,
Nigdym przecię na cudzą nie targnął się sławę:
I ty bracie, co do mnie mówisz z tak wysoka,
Któreż twe pismo mego sąd wytrzyma oka?
Wielka rzecz, żeś tłómaczył prozę Marmontela,
Ta cię znikoma praca od żaków oddziela.
Wiemy oraz, iż twoja Muza znamienita
Pisała też i wiersze, których nikt nie czyta.
Wart Achil być podanym wiekom przez Homera,
Wart i Homer takiego śpiewać bohatera;
Obadwa siebie godni, obadwa wieczyści:
Tyś organistów godzien, — ciebie organiści.[4])
Ale opiewaj sobie kantory i dyaki,
Dla nich właśnie przystoi dowcip i styl taki,
A nas zostaw w pokoju, —bo się ciebie tyka
Powieść o wężu, który chciał ugryźć pilnika.
I jeśli w kim postrzeżesz dar umysłu rzadki,
Nie szarp go, niech cię mędrszym uczynią przypadki.
Literat cię poskromi piórem, ale możni
Będą w obraniu kary może trochę różni:
A żałowałbym bardzo, gdyby się poecie,
Lżącemu zacnych mężów, dostało po grzbiecie.

---

[1]) Węgierski był kancelistą w Radzie Nieustającej. [2]) Komedye Józefa Bielawskiego. [3]) To się stosuje do satyryczno—żartobliwego poematu Węgierskiego p. t. Organy.

Zofijówka.[1]

(Wstęp).

Miła oku, a licznym ożywiona płodem,
Witaj, kraino, mlekiem płynąca i miodem!
W twych łąkach wiatronogów rżące mnóstwo hasa,
Rozroślejsze czabany[2]) twe błonie wypasa.
Baran, którego twoje utuczyły zioła,
Ciężary chwostu jego nosić muszą koła.[3])
Nasiona twych wierzone bujności zagonów,
Pomnożeniem dochodzą babilońskich plonów.
Czernią się żyzne role; lecz bryły tej ziemi
Krwią przemokły, stłuszczone ciały podartemi.
Dotąd jeszcze wieśniaczą grunt sochą rozjęty
Zębce słoniów i perskie wykazuje szczęty.
W tych gonitwach, od obcych we środku poznany,
Szesnaście potem razy kraj odmienił pany.
W nim to najsroższe z Azyą potyczki Europy,
W nim z szlachtą wielokrotnie łamały się chłopy.
Przeszły więc niwy w stępy, a trawa bez kosy
Pokrewne Pytonowi mnożyła połosy.[4])
W leciech niższych otwartej choć nie było wojny,
Utrapiał Ukrainę pokój niespokojny.
To siczowe nachody, to tauryckie hordy,
Zdradne zawsze nad karkiem strzały, spisy, kordy;
Dzicz wnętrzna, częsty rozruch i sąsiad niemiły
Majętniejszych opodal mieszkać niewoliły;
Dozorca się panoszył, a posiadacz grodu
Za łaskę swego cząstki przyjmował dochodu.
Teraz dopiero każdy, swojej pewien właści,
Pod zbrojnem żyje prawem, wolny od napaści.
Zapomnianego niegdyś przystrojeniem kąta
Gromadny obywatel pilnie się zaprząta;

---

[1]) Ostatnie 10 lat życia (1802—1810) Trembecki przepędził w Tulczynie, majętności Szczęsnego Potockiego na Ukrainie. Starcem już będąc, opisał sławny w Europie ogród, który Potocki założył pod Humaniem na cześć 3-ej żony swojej Zofii—Greczynki, p. n. «Zofijówka.» Poemat ten, poczytywany niegdyś za arcydzieło, miał wydanie I-sze 1806 r. w Lipsku (istotnie w Wilnie), wyd. II, bardzo ozdobne z ilustracyami, z przekładem francuskim, 1815 w Wiedniu.

[2]) Czabany, wielkie woły podolskie i ukraińskie. [3]) W stepach ukraińskich jest gatunek baranów wielkich, którym dla ulżenia ciężaru wiążą ogony (chwosty) na kołach. [4]) Połosy, długie i srogie węże na Ukrainie. Pyton, wąż, który ścigał Dyanę i przez Apollina zabity został.

A jak w dodońskim drzewo Jowiszowe lesie,[1]
Tak Potocki nad innych wyższość w sobie niesie.
Wspominać przodków miałbym zbyt osnowę długą,
Któż się z tym domem zrównać ośmieli zasługą?
A co czynił dla kraju, co dla swoich ziomków,
Na osobnej to karcie damy dla potomków...

Pędzę z utrudzonego nie zstępując konia,
Aż gdy mię Zofijówki otoczyła wonia,
Stworzenie wszędy świeże poznawa źrenica:
To mnie bawi, to cieszy, to zmysły zachwyca.
Chudą pierwej gołizną świecące pagórki,
Zdaleka przyniesione pocieniły borki,
Gdzie między krajowemi umieszczone drzewy,
Są z Libanu, z Atlasu, z Antypodów krzewy.
Od nich mnie po kamieniach noga niesie letka,
Ku niższej grocie, króla rzeczonej Łokietka;
Nie wszystkim w tę jaskinię uczęszczać się godzi,
Młodszy świat[2]) jej używa, Patagon nie wchodzi.[3])
A stamtąd pochodziste przebiegłszy zielenie,
Starowniej kuta grota większe ma przestrzenie.
Z czoła olbrzymi granit zamiast słupca stoi,
Krynica ją z opoki wytłoczona poi.
Tam słodki wiersz, którego żaden wiek nie zmaże,
W tę grotę wchodzącemu szczęśliwym być każe.[4])
Smutnem nieposłuszeństwem ciężko jest przewinić:
Ten kazał, co szczęśliwych chce i może czynić...

Idąc, gdzie znęcająca murawa się ściele,
Znak skończenia naszego przerwał me wesele.
Posępne stoją cisy, ukochane cienie!
Wam na cześć: Konstantemu, Mikule, Helenie.
Bez względu na maleństwo zamknął los do trumny
Wielkie domu nadzieje i przyszłe kolumny.
Żyjecie dotąd w sercach, a wasze wspomnienia
Łzy matki wyciskają i ojca westchnienia.
Nikłą im radość, długą sprawiliście żałość,
Mający krasę kwiatów i kwiatów nietrwałość.

---

[1]) Dąb w lesie dodońskim w Epirze, poświęcony Jowiszowi. [2]) Mniejsi wzrostem. [3]) Olbrzym. Patagonowie, lud Ameryki południowej, nadzwyczaj duży wzrostem i silny. [4]) W grocie wykute są wiersze Szczęsnego Potockiego, naśladujące szelest wody:
«Strać tutaj pamięć nieszczęść, a przyjm szczęścia wieszcze;
«A jeśliś jest szczęśliwym, bądź szczęśliwszym jeszcze.»

Co nam zostaje życzyć, niech do tej ustroni
Popioły z ciałek waszych przenasza Fawoni.
Święte pola Elizu opuściwszy czasem,
Bawcie się z nasadzonym od rodziców lasem;
Niech was dziecinny szelest świadczy tu przytomnych,
Zmieszany z szmerem zdrojów i powiewów skromnych.
Stąd krążę, gdzie rozlewu pilnujący ścieków,
Z jednego most granitu kły wyzywa wieków.
Inne z kruszczu Chalybów wytopione sztucznie,[1])
Mniemam, że je ulali Mulcybera ucznie.[2])
A na rzucenie z procy czworogranną miarą,
Leży ucieczka pewna udręczonych skwarą.
Gmach ten z miąższego muru, od wierzchu do dołu,
Z płynącego namiotem okryto żywiołu...

Widzę łódź, której strzeże przewoźnik sędziwy:
Kędziór modrawą brodę zagęszczał mu siwy,
Wzrokiem błysnął ponurym, ani mię powitał,
Ani wsiadającego, gdzie chcę płynąć, pytał.
Mamli wstyd mój wyjawić? tylko ruszył wiosła,
W podziemne mię ciemnice jego barka niosła.
Żegnam cię, słońce drogie!.. Za cóż tyle kary?
Żywy, siódmym przykładem, wchodzę między mary.[3])
Tu więc na mnie czekałeś o Charonie chytry!
Ani Trackiego wieszcza nie mam z sobą cytry,
Ani Sybilla złotej dała mi gałęzi:[4])
W swych głębinach bezdennych Pluton mię uwięzi.
O! jak przykre, jak długie zdają się tu pory,
Kędy noc wieczna rzeczom wydarła kolory.
Głos mój niknie... krew ziębnie... aż postrzegam zorze,
I barka się na słodkie wysunęła morze.[5])
Dreszcz mię dotąd przechodzi, ledwie duch mój ożył,
Tak mię srodze ten przewóz okropny zatrwożył.
Po morzu tem szedł okręt, sprawnem cięty dłótem,
Ujaśniony farbami i lśniący się złotem;
Wiatrom on igrającym bisiory nadstawiał.[6])
W takim się wódz Wenetów uroczyście pławiał,

---

[1]) Chalibowie, naród nad morzem Czarnem, gdzie było bardzo dobre żelazo i stal. [2]) Mulcyber, przydomek Wulkana. [3]) Sześciu bohaterów, według podań starożytnych, zstępowało do krain podziemnych: Orfeusz, Tezeusz, Pirytous, Herkules, Ulisses i Eneasz. [4]) Orfeusz, wieszcz Tracki, szukając żony Eurydyki, zmiękczał graniem na lutni serca władców piekielnych. Sybilla kumejska dała Eneaszowi rószczkę złotą, za pomocą której miał wolny wstęp do piekieł. [5]) Wody w Zofijówce noszą imię słodkiego morza. [6]) Bisior, rodzaj materyi u starożytnych bardzo drogiej.

I na takim zaślubiał adryańskie wody
Wprzód, niż mu poniewolne dał Francuz rozwody.[1])
Okręt dążył do wyspy, acz niewielkiej miary,
Wielkimi ją bogowie uczcili obdary.
Postać ma w długi okrąg, Anti-Circe miano,
Które jej dla dzielności osobliwszej dano:
Łakoma swoje Circe[2]) bogacąc obory,
Cnych rycerzy w podlejsze zamieniała twory...

Wraz mię na wszystkie strony rozmaitość woła —
Pierwszość otrzyma brzegów zieloność wesoła.
Mierzę potem, na garbek wstępując wysoki,
Jedne więcej nad drugie żądniejsze widoki.
Spuszczając się w niziny, dobiegłem ponika,
Który hojnie z otworów kamiennych wynika.
W koło kryty, gałązka żadna go nie trąci,
Ani promień rozciepli, ani ptak zamąci.
Przejrzystość dyjamentu, a lekkość deszczowa
Sprawia, że się ta woda zda innych królowa.
Podoba się smakowi, podoba się oku,
Pragnienia nigdy w milszym nie złożyłem stoku.
Gdyby taki znaleźli Arabowie spiekli,
Samiby się o jego użycie wysiekli.
Okoliczne osady, bliższe tego zdroju,
Jak wy szukać innego możecie napoju?
Wszak on wszystkich, którym go kosztować się godzi,
Cieniuchną rzeźwi treścią, odwilża i chłodzi;
A trunkiem wyrabianym napełnione czasze,
Obrażając wnętrzności, ćmią pojęcia wasze.
Ziemia, przychylna matka, odpędzając głody,
Na pokarm dała ziarna, owoce, jagody:
Ale my onym inne stanowiąc przepisy,
Przez sztuczne pokarm w napój mienimy zakisy.
Pracował ludzki dowcip i doszedł sposobu
Ująć sobie rozsądku, a przysunąć grobu.

(Zakończenie).

Kto gajów tuskulańskich smakował ochłody,[3])
Kto uwieńczał Tyburu spadające wody,[4])

---

[1]) Doża wenecki, obejmując władzę, wyjeżdżał na okręcie, Bucentaurus zwanym, na morze i zaślubiał je rzuceniem pierścienia do wody. Napoleon, zabrawszy Wenecyą, zniósł dawny rząd. [2]) Circe, sławna z Odyssei czarownica na wyspie morza Śródziemnego, zamieniała ludzi w zwierzęta. [3]) Tusculum, dziś Frascatti niegdyś posiadłość Cycerona, miasteczko niedaleko Rzymu. [4]) Tybur, dziś Tivoli, rozkoszna okolica, wsławiona pieśniami Katulla, Horacego i Propercyusza.

Kto straszne Pauzylipu przebywał wydroże,[1])
Jeszcze i Zofijówce zadziwiać się może;
I przyzna, jeśli szczerość usty jego włada,
Czem tamte w częściach słyną, ta razem posiada.
Lecz to miejsce, Zofijo! więcej zdobisz sama,
Podobniejsza niebiankom, niż córkom Adama.
Ciebie tu spuścił Olimp, chcąc trudy nagrodzić,
I chcąc takiego męża ważne troski słodzić.
Godne są w jego domu wiek utwierdzać złoty
Twe wdzięki, twe piękności, twe łagodne cnoty.
A póki między rodem ludzkim raczysz gościć,
Pół świata czcić cię będzie, drugie pół zazdrościć.

FRANCISZEK ZABŁOCKI[2])

SEKRETARZ KOMISYI EDUKACYJNEJ, PROBOSZCZ W KOŃSKOWOLI.

1750—1821.

Sarmatyzm[3]) komedya w pięciu aktach.

Z AKTU I-go SCENA I.

Guronos.

Jakem Guronos szlachcic, z naddziadów podczaszy,
Wkrótce dam znać Żegocie, że mnie nie zje w kaszy.
Dom mój miałby pierwszeństwo dać jego domowi?
Mnie dyabli wezmą, albo tego, kto tak powie!

Skarbimir.

Ależ...

Guronos.

Niech każdy odda, co należy komu!
Ja pytam: ta impreza[4]) skąd Żegotów domu?

---

[1]) Pausilipus, piękna góra niedaleko Neapolu, z wydrążeniem, w którem mniemany grób Wergilego.

[2]) Napisał lub przerobił około 80 sztuk teatralnych głównie w latach od 1780 do 1783. «Dzieła Fr. Zabłockiego,» wydane w 2 tomach w Warszawie 1877, zawierają 11 utworów dramatycznych podług edycyi F. S. Dmóchowskiego z r. 1829.

[3]) Przez Sarmatyzm rozumiano wszystkie wady szlachty z epoki saskiej: ciemnotę, prostactwo, pychę rodową, zawadyactwo, pieniactwo, obżarstwo, pijaństwo. Komedya «Sarmatyzm,» powstała około r. 1783, wydana w Wilnie u Pijarów 1820 r. [4]) Zamiar.

Kościół, mówią, dla wszystkich... Nie zawsze! nie wszędzie!
Czemuż prosty kanona[1]) klechę[2]) nie podsiędzie?
Wszystko ma swoje szczeble; jest dalej, jest bliżej.
Niechże, kto wart, się wzniesie, kto nie wart, niech zniży.
Przecież żona Żegoty, o co z nami zwada,
Zawsze mi moją imość w kościele podsiada.

Skarbimir.

Czyż...

Guronos (przerywając).

Trzeba, byśmy się lepiej zrozumieli.
Co stanowi lustr[3]) domów? Dawność parenteli! [4])
Co znowu tej dowodzi? Metryki,[5]) herbarze,
Mauzolea. Dość naszych nie w jednej jest farze.
Daj sobie pracę, czytaj, wszędzie głośna sława
Domowi Guronosów aplauzy przyznawa.
Nie setnem, nie tysiącznem okażę to licem! [6])

Skarbimir.

Któż wątpi! Jesteś waćpan, jak trzeba, szlachcicem,
Masz świetne antenaty, jasne ich wywody;
Lecz czyż to do sąsiedzkiej ma przeszkadzać zgody?
Czemu nie ważyć przyczyn?

Guronos.

To też to, sąsiedzie!
Wtem kozera! [7]) Kto z nas krwi świetniejszej dowiedzie,
Ten pierwszy.

Skarbimir.

Dom waćpana w zacne męże plenny,
Starożytny...

Guronos.

Dodajmy, dom wielki, wojenny,
A co najrzadsza, równie z kądzieli, jak z miecza.

Skarbimir.

Wszystko to dawną jego świetność zabezpiecza.

Guronos.

Jeżeli sławne gdzieś tam imię Fabijuszów,
I naszych nam niemało Tatarzyn wziął uszów;

---

[1]) Kantor, śpiewak. [2]) Zam. klechy. [3]) Świetność. [4]) Parentela, pokrewieństwo, związki. [5]) Wykazy dowodów. [6]) Niezbitym dowodem, stemplem. [7]) Przyczyna, powód.

Nie pomnę w którym roku, lecz rzecz oczywista,
Że w tej klęsce poległo Guronosów trzysta.

Skarbimir.

Słyszałem tyle razy od waćpana...

Guronos.

To mi
Dom!—Szczęściem, został jeden Guronos Bartłomiej,
Gdyż był lactens[1]) w kolebce.—Doszedłszy lat pory
(Po naszym Sędziwojów wonczas był dom wtóry,
I już schodził)—otóż w nim wziął sociam vitae[2])
Dobrosławę, Gertrudę, Jadwigę, Brygidę,
Ostatnią z Sędziwojów herbu Koziej-głowy,
Aluzyja, jak wiemy z kroniki domowej,
Twardych rogów do Marsa, a koziej osady
Do dziedzicznej domowi Sędziwojów swady.

Skarbimir.

I to słyszałem.

Guronos.

Otóż z tego Bartłomieja
I Brygidy, gasnąca dwóch domów nadzieja
Wskrzesiła się na Mieszku, jedynym ich synie,
Który Mieszko, pojąwszy Gryszkę na Myślinie,
Spłodził Andrzeja, Marka, Piotra, Matyjasza,
Protazego, Łukasza i Malachijasza,
Z których jeden był tylko sterilis[3]) Protazy.

Skarbimir.

Już i o tem słyszałem po tylekroć razy!
Po cóż...?

Guronos (przerywając).

Aby się tamta dowiedziała strona,
Że dom mój nie wyleciał sroce z pod ogona,
I że żona Żegoty...

Skarbimir (przerywając).

Może mniej roztropna.

Guronos (kończąc swoje).

Z tych Andrzej, pierworodny, wziął Różę z Konopna.

---

[1]) Ssący, niemowlę. [2]) Towarzyszkę życia. [3]) Bezdzietny.

Skarbimir (znudzony i zniecierpliwiony).

Zacny panie podczaszy, wiem, w jakiej jest cenie,
A w jakiej być powinno domów pochodzenie;
Wiem, że i wasze w wiekach brały wzrost olbrzymi,
Lecz gdy zdrobniawszy, ledwie że są dojrzałymi,
Gdy nas małych i wielkich nędza dziś przyciska,
Co z tego przodkowania? Rzecz do pośmiewiska!

Guronos.

Mój dom, lecz nie Żegotów. Proszę do kościołów!
Na popis monumentów, grobsztynów,[1]) mauzołów!
Proszę do przywilejów!

Skarbimir.

A jabym chętniejszy
Wziął za sędziego rozum, nad wszystko dawniejszy,
By przez te śmiechu warte domów waszych wojny,
Nie cierpiał cały dotąd powiat nasz spokojny.
Ile kiedy nieszczęściem drobiazg naszej braci,
Nawykły służyć dumie, co swe zyski płaci,
Nie omieszka, jak nieraz, z małej dość iskierki,
Wzniecić pożar ogólny, stronnictwa, rozterki.
Przystałożby to na dom waćpana tak stary,
Sławny jassyrem uszu, wziętych przez Tatary,
Ażebyś je, wetując w pokoleniu setnem,
Równą klęskę gotował swojskim i szlachetnym?

Guronos.

Krwi niczyjej nie chciałbym przelewać.

Skarbimir.

Lecz przecież...

Guronos.

Próżne mi waszeć jespan terefery[2]) pleciesz.
Jeden jest dla Żegoty środek, mieć się skromniej,
A nie? to ten kord cenzor mores mu przypomni.

Skarbimir.

Więc rada przyjacielska...

Guronos (junacko).

Przyjaciel i rada
Ten kord, co, nie jak waćpan, bije, choć nie gada.

---

[1]) Napisów grobowych. [2]) Tere-fere.—ambaje.

Skarbimir.

A prawo na napastnych?

Guronos.

O gdyby też nie te,
Bałamutne te prawa! Bassateremtete! [1])
Do tysiąc set kop dyabłów, albo jeszcze gorzej...

Skarbimir.

Miałem honor już mówić: Jespan podkomorzy
Tyle się tem zasmuca, wstydzi, gniewa wreszcie...

Guronos.

Czyż dla nas podkomorzy to, co burmistrz w mieście?
Czy mnie na ratusz wsadzi? Szlachcic na zagrodzie...

Skarbimir (przerywając).

Wiem to, że dawniej bywał równy wojewodzie.
Ale pan podkomorzy nie imperative, [2])
Lecz jak braterskie radzi, jak serce życzliwe,
Naszym się opiekując szczególniej powiatem,
Jako jest przodkującym starszym braci bratem.
Pisał do mnie dwa razy, znać w nadzieję łaski
Waszeć jespana dla mnie, bym wszedł w ich niesnaski
I starał się je zgodzić, dając znać w przypisie,
Że już o tem stolica i wie i gorszy się.
Wiadomo waszeć panu, jednakże u dworu
Takie burdy...

Guronos.

Burdyż to interes honoru?
To mnie będzie lada kto szarpał? krzywdził? a ja
Mam się przy mężnem sercu stroić na mazgaja?

Skarbimir.

Toż to jest rzecz honoru, aby z fraszki lada,
Zbrojno brat brata, sąsiad nachodził sąsiada?
Ażeby chlubne męstwa miał czynić popisy
Przez szczerby drugim dane, albo wzięte kresy?

Guronos.

Otóż te polityzmy, te grzeczności wasze!
Modne rozumowania, sensa! — Na pałasze,
Dobrodzieju! to rozum był w dawnym Sarmacie!
Teraz tylko piszecie pięknie, rozprawiacie,
A gdy przyjdzie krzyżową machnąć kiedy sztuką,
Stary popraw! Studenty, żaki z tą nauką!

---

[1]) Przekleństwo węgierskie. [2]) Rozkazująco.

FRANCISZEK KARPIŃSKI[1])

PEDAGOG — ZIEMIANIN

1741—1825.

Powrót z Warszawy na wieś.

Elegia.

Otóż mój dom ubogi! też lepione ściany,
Też okna różnoszybne, piec niepolewany
I nizka strzecha moja'.. Wszystko tak jak było,
Tylko się ku starości więcej pochyliło!
Szczęśliwy! kto na małym udziale przebywa!
Spokojny siadł przy stole wiejskiego warzywa;
Z swej obory ma mięso, z ogrodu jarzynę,
Z domu napój i wierną przy boku drużynę.
Obym ja był tak dawniej myślił, oszukany!
I w ukrytym gdzie kącie żył raczej nieznany;
Gdyby o mnie w powiecie nawet nie wspomniano,
I tylko mię sąsiadem dobrym nazywano!
Bym się żywił z krwawego rąk moich wyrobku,
Żył na świecie bez wieści, umarł bez nagrobku!
Com zyskał, że rzuciwszy ubogie zagrody,
Chciałem nieopatrzony płynąć przeciw wody?
I widząc na me oczy, jak drudzy tonęli,
Jam sobie myślił: Oni płynąć nie umieli.
Com zyskał, na wysokie pańskie pnąc się progi!
Gdzie po ślizkich ich stopniach obrażając nogi,
Nic się z moim lepszego nie zrobiło stanem,
Prócz marnego wspomnienia, że gadałem z panem!..
Kiedy mię ojciec stary żegnał przy swym zgonie:
«Idź, mówił, synu, na świat; w jakiej będziesz stronie,
Pamiętaj, że na prawdzie nikt nigdy nie traci:
Zostawiam cię ubogim, prawda cię zbogaci.»
Słuchałem cię, ojcze mój, goszcząc między pany;
Takem pisał, lub mówił, jak był przekonany.
Nie brałem sobie za cel ludzkie głosić winy,
A jeślim kogo chwalił, nigdy bez przyczyny.
Cóżem zyskał, pochlebstwem nie służąc nikomu?
Otom wrócił uboższym, niż wyjechał z domu.

---

[1]) Zabawki wierszem i prozą 1780—87 (Lwów i Warszawa, 7 tomów).—Trzy najpowszechniejsze pieśni religijne pomieściliśmy w «Wyborze z pisarzów...»

Nie przeto, święta cnoto, porzucić cię trzeba,
Że wieku dzisiejszego nic nie dajesz chleba;
Choćby mi jeszcze wolniej miało szczęście pociec,
Bo i z prawdą pięknie jest, i tak kazał ociec.
Trzeba wyznać, jak było, że mi coś dawano,
Ale wszystkie godziny życia kupić chciano,
Żebym wieczny niewolnik nosił jarzmo czyje,
Żył cały komuś, a sam zapomniał, że żyję;
A wreszcie mi nadzieją szafowano szczodrze.
Nikomum źle nie zrobił, ani mnie nikt dobrze.
Nadziejo! czyż ja ciebie w złotej chciał mieć szacie,
Żeby oczy pospólstwo obracało na cię?
Żebym słynął majątkiem? drugimi pomiatał?
Nie o tom ja pod drzwiami fortuny kołatał.
Jedna wioska do śmierci, jeden dom wygodny,
Gdziebym jadł nie z wymysłem, ale wstał niegłodny;
Gdziebym się nie usuwał nikomu do zgonu,
Swym pługiem zoranego pilnował zagonu;
Spokojny będąc na tem, co stan mierny niesie,
Stałbym sobie na dole,—niech kto inny pnie się.

W tym zamiarze praca mię całe życie tłoczy;
Nad książkami straciłem i zdrowie i oczy:
Nad książkami, które ja, co gębie odjąłem,
Może zbytecznym na mnie nakładem ściągnąłem.
Cóż mi książki oddały? Jak niewierna niwa,
Co zgubiła nadzieję rolnikowi żniwa;
Po wieku mego wiosny niewróconej szkodzie,
Nachylony ku zimie, zostałem o głodzie.
Za lat Symonidesów albo Kochanowskich,
Może znalazłbym sobie Zamojskich, Myszkowskich,
Przy którychbym wygodnie wieku mego użył
I pismem pożytecznem narodowi służył.
Dziś zabierz mi kto księgi, ten sprzęt nieszczęśliwy,
Do których mię przywiązał nałóg uporczywy;
I, co mi będzie lepiej w ubóstwie usłużne,
Zamieniaj na motyki i żelaza płużne.
Porzucę nad pismami myśli kłopotliwe,
A serce niech mi tylko zostanie dotkliwe,[1])
Żebym się mógł nad losem biedniejszych litować,
I przy pracy miał sposób bliźniego ratować.

Maryjo! siostro moja, jakżeś się kwapiła!..
Prawieś wraz z mym powrotem i ty tu przybyła!

---

[1]) Wrażliwe, czułe.

Czego stojąc w tym kącie z twarzą wyniszczoną,
Otoczona dziatkami, nieszczęśliwa żono,
Poglądasz mi na ręce, rychło jakim datkiem,
Wesprę cię, już goniącą majątku ostatkiem.
Nędza was, jak popadła, tak statecznie gniecie!
I tyś także, jak widzę, prawdą szła na świecie.
Opłakana rodzino! Wy myślicie, ślepi:
«On był między panami, i nam będzie lepiej.»
Byłem i byłbym pewnie panom na coś zdatny;
To wiem, a tego nie wiem, za com niepopłatny.
Stało się! Nie mam swojej: kopmy cudzą grzędę!
Podeprzeć tę lepiankę! jeszcze w niej przebędę.

Do Justyny. Tęskność na wiosnę.

Sielanka.

Już tyle razy słońce wracało,
I blaskiem swoim dzień szczyci;
A memu światłu cóż to się stało,
Że mi dotychczas nie świeci?
Już się i zboże do góry wzbiło,
I ledwie nie kłos chce wydać;
Całe się pole zazieleniło:
Mojej pszenicy nie widać!
Już słowik w sadzie zaczął swe pieśni,
Gaj mu się cały odzywa;
Kłócą powietrze ptaszkowie leśni:
A mój mi ptaszek nie śpiewa!
Już tyle kwiatów ziemia wydała
Po onegdajszej powodzi;
W różne się barwy łąka przybrała:
A mój mi kwiatek nie schodzi!
O wiosno! pókiż będę cię prosił,
Gospodarz zewsząd stroskany?
Jużem dość ziemię łzami urosił:
Wróć mi urodzaj kochany!

Pamiętniki, obejmujące epokę czasu od 1741 do 1822 wraz z historyą życia autora, skreśloną przez niego — w Poznaniu 1844 r.

Młodość Karpińskiego.

1. W dniu urodzenia.

Urodziłem się w r. 1741 dnia 4-go 8bra[1]) w ziemi halickiej na Pokuciu, w pow. kołomyjskim, we wsi Ho-

[1]) Października.

łoskow, 3 mile od Stanisławowa, z rodziców Andrzeja i Rozalii Karpińskich. Zdarzenie osobliwsze w domu rodziców moich w tym dniu przytrafiło się: Kozłowski, sąsiad i przyjaciel ojca mego, przestrzegł go kilką godzinami przed mojem urodzeniem, że w nocy sławny na Pokuciu rozbójnik, Oleksa Doboszczuk, dokazujący w tamtych stronach, razem z dwunastu swoich małojców miał dla rabunku napaść na dom rodziców moich. Ojciec, z czem mógł naprędce, do poblizkiego lasu schronił się, zostawiwszy rozporządzenie, ażeby okropnemu temu gościowi z towarzyszami jego chleb, ser i gorzałka najobficiej na stole rozstawione były. Może w godzinę po urodzeniu mojem przyszedł z swoimi Doboszczuk; matkę tylko moją leżącą i babę, która mnie na ręku trzymała, nikogo więcej w całym domu nie zastał. Matka nic mówić nie mogła dla bólu i strachu, ale baba przystąpiwszy ze mną na ręku do Doboszczuka: «Oto (powiada) godzina, jak to się dziecię urodziło, miej pamięć na Boga, na tę matkę jeszcze cierpiącą i na to niemowlę, nie rób tu żadnej przykrości, kiedy cię, jak dobrego gościa, przyjmujemy.» Zmiękczyło to serce rozbójnika i, mołojcom swoim skromnie obejść się przykazawszy, do jedzenia i wódki obficie dostarczonej zasiadł, babie potem dał trzy czerwone złote, a matki mojej prosząc, ażeby nowo-narodzonemu dziecięciu, na pamiątkę bytności jego w tym czasie w domu naszym, Oleksy (jak się i Doboszczuk nazywał) imię na chrzcie nadano, bez szkody najmniejszej z swoimi odszedł..

2. *Zabobony.*

Czego pamięć moja nie zasięga, a co mi matka powiadała, w 5 lat może wieku mojego, brat mój rokiem starszy Kajetan umarł; kiedy wszyscy śmierć dobrego tego chłopca (jak powiadano) oplakiwali, ja jeden wesół byłem, że sukienki po nim pozostałe, a lepsze od moich, mnie się dostawały; tak od dzieciństwa miłość własna mocniejsza w ludziach nad wszystko! Ale to już dobrze pamiętam, jak w rok może potem matka nasza ojcu i wszystkim nam powiadała, że syn jej nieboszczyk Kajetan widocznie się jej po śmierci pokazał i kiedy go wypytywała się, na jakiej drodze umarła jej siostra była, Kajetan odpowiedzieć miał: «Wielkiż to tam świat, mamusiu, i ciężko każdego obaczyć!» To dowcipne ratowanie się, ażeby i prawd tamtego świata nie objawiać i matce pytającej się odpowiedzieć,

dało cechę prawdy snowi zapewne, że pokazaniu się Kajetana powszechnie wierzono w okolicy. Ale wiek dzieciństwa wiekiem był wiary zabobonnej i przywidzeń. Taż pobożna matka moja dobrą jakąś duszę po północy widziała (bo duchy tylko przed północą ukazywały się) biało ubraną, z cierniem po przyście-ce dla kaleczenia umyślnie bosych nóg idącą, która potem przez szczelinę w oknie do izby weszła i za obicie skryła się. Kosztowało to widzenie ojca, dzieci wszystkie i czeladź, bośmy wnet przebudzeni, pacierze klęcząc przez trzy godziny przy obiciu, za tę duszę, potrzebną ratunku, odmawiać musieli. Ojciec nasz słyszał, jak św. Józef z obrazu swego, który był w izbie, wymówił to słowo: «Cnota;» widział w wigilię Bożego Narodzenia, także po północy, Najświętszą Pannę na niebie w żółtym robronie, widział upiora, pokazywał nam wielu włóczących się, opętanych od dyabła, powiadał wiele historyi o zaczarowanych ludziach i urodzajach, o zapisujących się dyabłom, o czarownicach, o babach na Łysą Górę na ożogu kominem wylatujących, również jak o lunatykach, którzy, kiedy przypadkiem na nich promień księżyca uderzył w nocy przez szczelinę, przez sen przez tę szczelinę po promieniu księżyca na dwór wychodzili; wierzył ślepo przepowiedniom, pod jakim planetą kto się urodził, równie i przepowiedniom kalendarza, a cyganki, włóczące się i wróżące z rąk, z oczu, z fasolów na stół rzuconych, albo z wosku roztopionego i wylanego na wodę, najchętniej w dom przyjmował. Z tych wszystkich zabobonów, im bardziej im w tamtych czasach wierzono i obawiano się, tem więcej my z nich dzisiaj śmiejemy się. Ojcowie nasi zaś, jak dawniej Grecy albo Rzymianie, wszystko w urojonych cudach widzieli.

3. Złe skłonności malca.

Matka i ojciec mój byli to razem ludzie najcnotliwsi i najsurowiej powinności chrześcijanina wypełniający. Kłamstwo w dzieciach najsrożej karane było, artykuły wiary najwcześniej nauczone, skromność, szanowanie się wzajemne i miłość między rodziną nakazywane; a mimo to starszą siostrę moją, że była po ospie ślepa trzy lata, rozgniewawszy się czasem, ślepą nazywałem, o co ukarany, w czasach kiedy mi się naraziła, to słowo «ślepa» nie wymawiałem, alem tylko oczyma na nią mrugał. Mścić się i dla swego pożyt-

ku oszukać znowu i to z urodzeniem naszem rodzi się z nami. Z drugą siostrą moją, kiedyśmy po pacierzu codziennie na śniadanie mleko lub piwo jedli, żem więcej, bo prędzej jedząc zjadał, na co się ona skarżyła, kazałem jej łyżką na połowę mleko przedzielić, ażeby sobie swoją połowę trzymała, a ja tymczasem jedzący, jej połowę, jak lejką przechodzącą na moją stronę, zjadłem. Krzyżyk bursztynowy z szyi jej śpiącej odwiązałem i kobiecie z jagodami przechodzącej za kwartę jagód zamieniłem.

4. Surowa kara.

Ale niedługo udawało mi się oszukiwanie moje; kiedy zmłocek w stodole naszej nożyk swój prosty na progu położył, a jam go ukradkiem schował, postrzeżony potem od ojca mojego, żem nim coś strugał, i spytany, skądbym go wziął, do zwyczajnego wykrętu, żem go znalazł, udałem się. Zwołani domowi wszyscy i spytani, czyjby był nożyk, kiedy się zmłocek do niego przyznał, dodając, że ja byłem w stodole, gdy on ten swój nożyk na progu położył, kazał naprzód ojciec mój, abym padł do nóg wieśniakowi i przeprosił go, żem go tą moją kradzieżą zmartwił. Rozumiałem, że się już na tem mojem upokorzeniu skończyło, ale kazano przynieść rózgę i surowy ojciec temuż samemu zmłockowi kazał mi 10 rózeg wyliczyć, nad którym stał z laską, ażeby w biciu mnie nie folgował, wziął potem sam rózgę i za wstyd swój (jak powiadał) jeszcze mi 10 rózeg swoją ręką przyczynił, a po skończeniu rękę sobie, która karała, całować kazał. O święta ręko ojca mojego (chociaż cię już niemasz od tak dawnego czasu), jeszcze ja cię i teraz w myśli mojej całuję. Tem to ja surowem ukaraniem wziąłem wstręt największy w dalszem życiu mojem, co jest cudzego tykać. Karałeś, ojcze, i każdy upór, i każde łgarstwo surowo, a że pierwsze z dziecięciem obchodzenie się największe w niem czyni wrażenie, o jakże często, wyszedłszy na świat, przypominały mi się nakazy twoje!

5. Wyjazd do szkoły.

W roku moim ósmym, już umiejąc czytać[1]) i trochę pisać, oddał mnie ojciec do blizkich szkół stanisławowskich, gdzie dobrze starszy brat mój Antoni

[1]) Gdy już umiałem...

już od lat kilku uczył się, ażebym i pomału do szkoły przywykał; było to odwiezienie moje w porze zimowej, i kiedy ojciec po obiedzie mnie zostawując, do domu odjeżdżał, ja uprzedzony, bojąc się nad wszystko szkoły, wrotami stancyi, gdy nikogo za saniami nie było, przysiadłem cicho z tyłu i dopiero wpół drogi odkaszlnieniem wydałem się. Tak zaraz nazad do Stanisławowa zawróciliśmy i kilkanaście rózeg, danych mi przez ojca na zadatek dalszego rozumu, interes ten zakończyło.

6. Pogrzeb hetmana Potockiego.

Może po roku bawienia mego w szkołach był sławny w Stanisławowie pogrzeb Józefa Potockiego, hetmana w. kr. Pierwszy raz wtenczas widziałem świat (jak nazywają) wielki, i prawdziwie podobnej ludności to miasto i potem nie widziało i może widzieć nie będzie. Kilkadziesiąt senatorów, między którymi kilku biskupów, cóż dopiero sam dom Potockich w tylu gałęziach między najświetniejszymi natenczas, cóż dopiero wojska pozgromadzane, które w tamtym wieku na koronacyach tylko królów albo cudownych obrazów i na pogrzebach dowodziły, cóż dopiero niepoliczone obywatelów mnóstwo, z dalekich nawet województw dla ciekawości pozgromadzane, tłumem wszystkie domy i ulice napełniło! Ojciec mój mieszkał wówczas w Stanisławowie i mogłem na tym pogrzebie widzieć wszystko, z czego poczęści już się nawet zgorszyć umiałem. Kościół cały adamaszkiem od wysokich gzymsów aż do dołu wybity, gęsto lampami oliwnemi oświecony, miał ogromny w środku katafalk, aksamitem pąsowym ze złotemi frędzlami, światłem, portretem, herbami, bogatymi znakami władzy po wezgłowiach położonymi przyozdobiony, od drzwi kościelnych aż do katafalku, na kroków kilkadziesiąt, posadzka z tarcic umyślnie dana, ażeby bohaterowie wojskowi, na koniach wpadając, łoskotu więcej czynili. Już em miał tyle poznania, że przed ojcem żałowałem się na krzywdę Bożą, kiedy dla człowieka-hetmana z domu Bożego stajnię zrobiono. Wjeżdżali w największym końskim biegu wybrani rycerze po jednemu, i ten z nich kruszył kopią przy herbie będącym u nóg trumny hetmańskiej, inny łamał szpadę, inszy rzucał pałasz, inszy strzały, inszy chorągiew, inszy buńczuk, inszy sztandar i t. d. Każdy zaś złamawszy swoje narzędzie,

przy nogach trumny spadał z konia, niby żal po hetmanie swoim udając, a dwom z tych bohaterów nie udało się wyrządzić skruszenia chorągwi i sztandaru, bo świece na katafalku porozrzucali, ale udał się lepiej niby żal i spadnienie z koni, bo byli dobrze pijani.

Blizko dwóch niedziel odbywała się ta uroczystość trupowa, a może do ćwierci roku niektórzy goście, przyjmowani przez syna zmarłego hetmana, bawili w Stanisławowie.

7. *Wobec kary śmierci.*

Pierwsza, którą w tych czasiech widziałem, egzekucya kryminalisty w Stanisławowie wielkie mi uczyniła wrażenie; był to rozbójnik, nazwiskiem Bajurak, który na plac śmierci idąc, kazał sobie podać fujarę, czyli ulubioną piszczałkę góralską, na której smutne dumy góralskie przygrywał. Ojciec mój umyślnie na tę egzekucyę za rękę mnie przyprowadziwszy, stanął ze mną tak blizko, ażebym widział ścięcie zbrodniarza, które gdy się dopełniło, tak do mnie widokiem tym pomieszanego rzecze: «Moje dziecię, Bajurak zapewne zaczął od kradzieży małych rzeczy i może tak, jak ty, w dzieciństwie nożyk u kogo ukradł, co że mu wcześnie nie zganiono, postąpił do rzeczy większych, a że ludzie zwyczajnie po domach strzegą się od złodzieja, widząc, że tą drogą, żyjąc między ubogimi, nie tak łatwo zbogacić się, puścił się na rozbój, który prędzej spanoszyć może; moje dziecię! złe każde jest jak mała gadzina, której jad z czasem o śmierć przyprawi.»

8. *Pierwsza próba wymowy.*

Już byłem w szkole gramatyce, kiedy na wakacye przyjechawszy do domu, brat mój starszy, będąc retorem, a mający skłonność do stanu duchowego (co potem ziścił) w blizkiej izdebce kazania przy rodzicach miewał; kiedy raz żartując ojciec, zapytał mnie, czyli też i ja mógłbym powiedzieć kazanie, z ochotą wstąpiłem zaraz na miejsce, które się niby amboną nazywało, gadałem z pół godziny same słowa, nie mające związku żadnego, tak ręką w stolik przed sobą bijąc, tak gesta wszystkie kaznodziejskie udając, jak się napatrzyłem na kazaniach w Stanisławowie. Co ojca najwięcej zabawiło, żem w tym słów niezwiązanych natłoku nigdy się nie zastanowił; zyskałem od rodziców daleko więcej za moje kazanie, jak brat star-

szy, bo on tylko zimne pochwały, a ja rodzynki i gruszki.

9. Przyjaźń.

Dzieckiem będąc, w szkołach już ja ciebie, słodka przyjaźni, poznałem. Do 400 studentów było w Stanisławowie, czemuż ja do dwóch tylko, Sosnowskiego i Malickiego, tak jak oni do mnie, przylgnąłem? Trzeba wyznać, że prócz szacunku wspólnego, który najgruntowniej przyjaźnie ludzkie umacnia, a na którym natenczas małośmy się podobno znali, jest coś w wieku, twarzy, w sposobach obchodzenia się i myślenia podobnego, co przyjaciół połączyć zwykło; z Sosnowskim, który był w niższej szkole odemnie, do takiej przyjaźni przyszło, żeśmy nie tylko sobie w kościele przysięgli, że się do śmierci kochać będziemy, ale nawet kartkę małą z podpisami nas obudwóch napisaliśmy, w której prócz poprzysiężenia przyjaźni, była i obietnica wspólna, że któryby z nas pierwej umarł, ten drugiemu ma się po śmierci (jak na ten czas wierzono możności takiego uiszczenia) widocznie pokazać i o stanie swoim na tamtym świecie powiedzieć, co żeby tem mocniejsze było, kartkę napisaną pod obrus ołtarza w miejscu, gdzie ksiądz konsekruje, położyliśmy, do mszy księdzu obadwaj służyli i dla utwierdzenia tych naszych układów, na tejże samej mszy obadwaj komunikowali.

W pół roku potem, pojechawszy na święta do rodziców, mój przyjaciel Sosnowski umarł; przyprowadzono ciało jego do Stanisławowa i w grobie kolegiaty tamtejszej pochowano. Okna domu, w którym ja mieszkałem, były obrócone na kraty grobów kolegiaty. Cóż tam było bojaźni, ażeby do mnie mój Sosnowski, według mi danego przyrzeczenia nie przyszedł, jak długo bezsenne nocy w strachu trawione, póki wyspowiadawszy się i komunię świętą przyjąwszy, śmiały potem w nocy nawet ku kracie grobowej szedłem i ducha przyjaciela nadaremnie wywoływałem; bo mi się nigdy nie pokazał; tak usłużna i drobnym dzieciom religia, spokojnemi ich i szczęśliwemi czyni.

10. Policzek w kościele.

I z drugim przyjacielem moim Malickim raz przyjaźń mało mi na złe nie wyszła: starsze klasy, jako to poetowie, retorowie i filozofowie, w ławkach siadywali, a młodsze przed ławkami modliły się. W dzień jakiś

świąteczny, stojąc obok z przyjacielem moim Malickim, podczas kazania śmieliśmy się i łokciami, żartując z drugich, potrącali. Ojciec mój niespodziewanie dla mnie przybywszy na nabożeństwo, widział z ławek nieprzyzwoitą w kościele swawolę moją i zaszedłszy poza ławką, z tyłu stanąwszy za mną, ciężki mi wyciął policzek, przydawszy głośno: «złego i w kościele biją,» a potem poszedł do swojej ławki i spokojnie kazania słuchał; prawda ze strony ojca, a wstyd z mojej strony, przypominały mi na potem skromność w kościołach.

11. Sejmik w Haliczu.

Raz podczas wakacyi wziął mnie ojciec na sejmiki do Halicza; widziałem tam w kościele kilka razy dobyte szable, potem pijanych, siękących się po ulicach, a potem na rynku szlachcica, który padł na kolana przed sławnym zabójstwy Mikołajem Potockim, starostą kaniowskim, i wołał na niego: «Ty jesteś Bóg w Trójcy Świętej jedyny, weź syna mojego do konwiktu!» Śmiał się z tego magnat i syn szlachcica wzięty do buczackiego konwiktu pewnie za to, że ubóstwiał despotę, ale ojciec mój i te szable w kościele, i te rąbania się po ulicy, i to bluźnierstwo Potockiemu na pijaństwo zwalił i do jakiego końca przyprowadza, przestrzegł. Był to natenczas w obradach sejmikowych, jako i wszędzie, nierząd największy i było upodlenie uboższej szlachty przez panów, co nas na końcu do zguby ostatniej przyprowadziło.

12. Miłość synowska.

Jużem miał lat ze dwanaście, kiedy ojciec mój wyzwany na pojedynek od towarzysza przedniej straży Janiszewskiego, nazajutrz rano na tę walkę wychodzić miał, i mimo najsurowszego nas przez ojca naszego trzymania, tak się we mnie gorąca dla niego miłość odezwała, żem długo w noc pokryjomu szabelkę moją ostrzył, ażebym nazajutrz w czasie rozpoczęcia pojedynku z tyłu Janiszewskiego w głowę uderzył, choćby mi i zginąć przyszło. Ale zawzięci pogodzili się bez bitwy, a ja zyskałem na tem, kiedy się ojciec dowiedział, bo mi piękniejszą szabelkę kupił.

13. Figle szkolne.

W szkołach mniejszych najpierwszy byłem między kolegami moimi do swawoli; jakże to wiele ży-

dom okien powybijanych! koło domu, gdzie stałem, pozwodzonych ludzi przechodzących porzuconym wśród drogi szóstakiem, przywiązanym przez dziurkę do długo skręconej włosieni białej, a patrząc przez okno, kiedy się przechodzący do zdjęcia szóstaka schylał, pociągnąwszy nagle przez okno włosień, szóstak z nią razem ku mnie uciekał; wieleż to, bijąc się w kije (jak był nateneczas zwyczaj na rekreacyach) z ręki drugiej piaskiem oczy zasypałem, a potem go kijem w głowę do woli natłukłem. Krew żywa, która do takich i tym podobnych swywoli poruszała, była mi razem pomocą, żem się i naznaczonych mi na pamięć pensów najłatwiej zawsze nauczył, a tę pilność i honor jakiś sprawował, żeby w szkole nade mnie lepiej się uczącego nie było. Dyrektor mój, Nadziejowski, zwyczajnie przed pójściem z rana do szkoły, pensów na pamięć wydawanych słuchający, raz mnie słuchać nie chciał, bo powiedział, że słyszał w nocy, jak przez sen doskonale wszystkie pensa wydałem.

14. Egzaltacya religijna.

Taż sama żywość zrobiła mnie do mojej religii, wpojonej przez ojca, gorąco przywiązanym; nasłuchawszy się z żywotów św. pustelników, wziąwszy torbę jakąś i dwa chleby, ukradkiem od naszej gospodyni uciekłem w nocy do blizkiej Stanisławowa dąbrowy, chcąc odtąd mieszkać na pustyni i żyć żołędzią, pomału do niej przy chlebie przyzwyczajając się. Trzy dni mnie szukano, czwartego przyszedłem zreflektowany, że nie będę mógł do żołędzi przywyknąć. Rózga nauczyła pustelnika, że żyjąc między ludźmi, więcej bliźniemu przysługi zrobić można, którego kochać na puszczy, jest tylko to mówić, a nie czynić. Widząc w ołtarzu obraz św. Sebastyana strzałami pokłutego, przyszła mi znów myśl być męczennikiem dla wiary; wiedziałem, że Chocim, miasto tureckie na Wołoszczyźnie, nie tak od Stanisławowa odległe, umyśliłem tam się koniecznie dostać i w środku tego miasta Mahometa, proroka Muzułmanów, ostatnimi lżyć wyrazami; tak obrażeni Turcy pewnieby mnie za wiarę moją zamordowali. Myśląc o sposobach wypełnienia projektu tego, przyszło mi do głowy doświadczyć pierwej, jak też na cierpienie ran jestem wytrzymały; dużą szpilkę utkwiłem sobie w udo, z bólu krzyku narobiwszy i widząc się tak niecierpliwym i szpilkę i myśl zostania męczennikiem porzuciłem.

15. Zmartwychwstały ekonom.

Około tych czasów osobliwsze zdarzenie na Podolu trafiło się. Ubogi szlachcic, służąc za ekonoma u pana (którego nazwiska zapomniałem), człowiek poczciwy, ale w zapisywaniu ekspensów niedbały, gdy przyszło do rachunków, tysiąc kilkaset złotych został winnym; nie bał się zaboru, bo nad kontusz, żupan i kilka koszul nic więcej nie miał, ale bojąc się kar albo więzienia, uciekł nocą i o mil kilkanaście od dawnego pana przystał do drugiego na takąż funkcyę. Po półroczu dowiedział się pan stary, gdzie się jego zbieg znajduje i posłał podług prawa woźnego i dwóch szlachty, ażeby zbiega aresztowali. Dniem przed ich przybyciem umarł zbieg ów u nowego pana na folwarku; pokazano tedy woźnemu i dwom szlachcie, do aresztowania przybyłym, już trupa w tym samym kontuszu i żupanie, w którym uciekł od dawnego pana, na katafalku złożonego, z wyznaniem urzędowem, że nic się po nim nie zostało, prócz kilku koszul. Woźny i szlachta powrócili nazad do pana, opowiadając o śmierci zbiega i że zapewne nic po nim nie zostało się, a tymczasem tegoż dnia, że kościół łaciński był o kilka mil odległy, ciało zmarłego podwódką dworską chłopom wieźć do pogrzebu kazano. Już blizko byli kościoła, kiedy trup mniemany (a którego pewnie krisis[1]) choroby uśpiła była), ruszać się począł, a wreszcie i wieko od trumny zrzucił.—Czasy to były, w których najwięcej w upiory wierzono i biedni chłopi, zląkłszy się, w blizkie krzaki pouciekali. Trup mniemany tymczasem podniósł się i usiadł w trumnie, a widząc, co się z nim było stało, i z trumny miarkując, że go do grobu wieziono, postrzegłszy razem w krzakach chłopa kryjącego się, na Boga zaklinać począł, ażeby do niego przystąpił; póki mu nie przyszło do głowy przeżegnać się, póty mu chłopi nie dowierzali, ale potem zbliżywszy się i poznawszy, że istotnie żyje, z nim nazad do domu powracali, gdzie on przybywszy, prosił najusilniej tego nowego pana, ażeby go nazajutrz do starego odesłał, «bo ja (powiadał) przed moją tą niby śmiercią największy na duszy ciężar czułem, żem od pana dawnego uciekł, nie wypłaciwszy się mu, przynajmniej służąc za jego szkody.» Dał się łatwo pan uprosić i nazajutrz rano odesłał go

---

[1]) Kryzys, przesilenie.

do jego starego pana, u którego stanąwszy, wszedł mniemany trup do pokoju w tym samym kontuszu, w którym był uciekł, właśnie wtenczas, kiedy pan jego dawny w tymże pokoju przed zwierciadłem, naprzeciwko drzwi będącem, na stoliku list pisał. Widząc w zwierciedle przychodzącego dawnego ekonoma zmarłego, a obróciwszy się jeszcze na niego i potwierdziwszy, że ten sam jest, z krzykiem uciekł do drugiej izby, gdzie się i zamknął. On biedny przede drzwiami prosić począł, ażeby mu ciężki na duszy zaciągniony dług darował. A pan z za drzwi krzyknie zalękniony: «Ale wyjdź mi z domu, ale wyjdź mi z domu, ale precz!» Poznano po wszystkich postrachach, co się stało, i poczciwy ekonom służył panu do śmierci, która w kilka lat nastąpiła.

16. Mowa pogrzebowa.

Już dwa roki odbyłem na retoryce i kilka kazań w niedziele postne na nabożeństwie studenckiem w kongregacyi miałem, kiedy przyjechawszy do księdza brata do Oleśni miasteczka, gdzie był komendarzem[1]) i gdzie rodzice moi już starzy na dewocyi mieszkali, zastałem tam zjazd obywatelów na pogrzeb Aleksandra Roszczyca, porucznika chorągwi pancernej hetmańskiej (co natenczas wiele znaczyło), nazajutrz się odprawiać mający. Przypadkiem przyszedłem do księdza Wójcickiego, scholastyka stanisławowskiej kolegiaty, przyjaciela rodziców moich, który na tym pogrzebie miał celebrować, a ten mi o swojem zmartwieniu powiedział, że na zjazd taki wojskowych i familii mowy żadnej pogrzebowej nie będzie, kiedy ksiądz, co mówić miał, zachorował. Proponowałem siebie za mówcę, nadewszystko że Roszczyc nieboszczyk był mi dobrze znajomy i kochał mnie. Z ukontentowaniem ofiarowanie się moje przyjęte od scholastyka, a ja nie bawiąc, powróciwszy do domu, tę mowę sobie napisawszy, uczyłem się jej na pamięć, bo wtenczas nie było zwyczaju z karty czytać. Noc była widna; chodząc po miasteczku, mowę sobie moją w pamięć wbijałem; zdybawszy kilku stróżów nocnych (co po ulicach «ostrożnie z ogniem» wołali), obiecałem im pół złotego na wódkę, byle razem, co mają siły, «ostrożnie z ogniem» zawołali. Było to przy jednym domu miejskim, gdzie pułkownik

[1]) Wikarym.

przedniej straży, Cieński z żoną, z familią i z wielu towarzystwa gospodą stali. Okrzyk, gwałtownie pod oknem zrobiony, obudził wszystkich, i kiedy ja na zapłacenie krzykaczów półzłotka dobywałem, wypadli z kijami towarzystwo i moich wołaczów dobrze wybili, a ja z półzłotkiem i ze strachem uciekając, przecie ocalałem. Przyszedł nakoniec dzień pogrzebu; gdy już do grobu trumnę spuszczać mieli, zacząłem mowę moją, w której po wielu zmarłego pochwałach, po pożegnaniu wojskowych i sąsiadów, kiedy do pożegnania żony pozostałej i dzieci przyszło, dzieci, które ś. p. matce oddaje, żeby ją cieszyły miasto jego, a kiedyś obaczywszy się z żoną, którą teraz opuścił, pytać się będzie przed Bogiem o pozostałych sierot wychowanie i obyczajność ich,—tak to mocnymi wyrazami i tkliwym tonem głosu wyraziłem, że matka głośnem szlochaniem na czas mię zastanowiła, niżeli ją utulić mogli. Po tym pogrzebie nastąpił wielki obiad, na którym, że mi pogrzebowa mowa moja zrobiła powszechną tam wziętość, między osobami u stołu najpierwszemi byłem posadzony, co moję miłość własną najmocniej najpierwszy raz łechtało, co trochę mię nawet pychą nadęło.

17. Policzek.

Po skończonym dwuletnim kursie filozofii przyjechałem na wakacye do brata i rodziców. Mieliśmy zawsze największe dla matki naszej, a najbardziej dla ojca groźnego, uszanowanie; nie można było w przytomności jego siedzieć, stanąć do niego tyłem, a nawet o ścianę, stojąc przed nim oprzeć się. Pamiętałem zawsze to wszystko i chętnie sobie przykrość zadawałem, bylebym ojca nie obraził. Chodził raz starzec po izbie, a ja z kimści rozmawiając, wszystkie wspomniane ostrożności zachowałem względem ojca, kiedy razem, przystąpiwszy do mnie, ciężki mi on wyciął policzek i znowu po izbie jak przedtem przechodził się. Kryminałem byłoby spytać się: za co to? W milczeniu skromnem, z oczyma w ziemię spuszczonemi, czekałem końca; wtem ojciec mój rzucił mi się na ramiona i mówić ze łzami począł: «Synu mój! ja symplak,[1]) bo czytać tylko i ledwo co napisać umiem, a ty już filozof! doświadczałem cię tylko, jak też przyjmiesz poli-

[1]) Prostak, z łac. simplex,—pojedyńczy, prosty.

czek od ojca twego, ale kiedyś ty skromny i pokorny, kiedy mnie w starości mojej szanujesz (wtem ukląkł w pośrodku izby i podniósłszy ręce do góry), Boże Abrahama, Izaaka i Jakóba! pobłogosław to dziecię moje, niech żyje długo, zdrowo i szczęśliwie.» Padłem mu do nóg rozrzewniony i wzruszony mową jego, zapomniawszy nawet o policzku, który odebrałem, a on klęczący do klęczącego, mówił rozrzewniony: «Synu mój! szanuj ludzi, a będziesz szanowany; ten policzek, który odebrałeś od ojca, niech będzie ostatni, który ci w życiu dany, a gdyby kiedy do tego komu obcemu przyszło, żeby cię tak skrzywdzić miał, krew tylko nieprzyjaciela twego wzgardę takową zmazać może.»

18. Śmierć ojca.

Niedługo potem, bo może w pół roku, ten srogi, ale razem najcnotliwszy ojciec, pożegnał nas; przed skonaniem po kilka razy ze mną mówić żądał i widząc się blizkim zgonu, matce tylko zalecił: powiedz tam Franciszkowi, niech prawdą idzie na świecie» i to już ostatnie jego słowa były, bo po nich skonał. Po daniu mi znać o trzy mile oddalenia, przyjechawszy, już go ułożonego na katafalku zastałem; żalu mego nie wyrażę, bo był niezmierny, teraz nawet, kiedy to w starości mojej piszę, przyjmij te łzy moje, najlepszy ojcze, które na wspomnienie o tobie rozrzewniony wylewam i jeżeli tam, gdzie pewnie szczęśliwszy bawisz, pociecha jaka do was z ziemi przychodzić może, u was pewnie takie łzy nasze milsze, niżeli marne radości nasze! W rozpaczy prawie, widząc trupa ojcowskiego, wkradłem się w trumnę, która blizko dla niego przygotowaną była, prosząc i zaklinając, ażeby mnie razem z ojcem pogrzebano, że gwałtem mnie z tejże trumny wyciągnąć musieli, i już mię w osobności kilku naszych przyjaciół trzymali, żem nawet pogrzebu ojcowskiego nie widział.

19. Pierwsza miłość.

W przeciągu kursu filozofii mojej ciebie ja to, miłości, najpierwszy raz poznałem; napróżno Jezuici słodkiemi namowami przynęcali mnie, abym do ich nowicyatu poszedł i był Jezuitą; mocniejsza natura nad wymowne przekonywania swoją pójść drogą wolała. Jeżeli żyjesz jeszcze, najpierwsza kochanko moja, zdrowie ci i szczęście!.. więcej stem mil oddalony, przegrodzony od Pokucia kordonami, obcym ja się

dla mojej ziemi zrobiłem, żyjący teraz w Litwie. Maryanna Brösellówna, córka kapitana saskiego, z Turkułłówny urodzona, sierota bez matki i ojca, za najpiękniejszą i najcnotliwszą pannę miana na Pokuciu, najpierwszą była, do której się w życiu przywiązałem. Obyczajność i skromność, jeszcze mi od ojca mojego wpajane, jakże daleko mocniej ta niewinna panna we mnie ugruntowała! Ona jest moja Justyna, do której tę najpierwszą z moich sielanek: *Tęskność na wiosnę do Justyny* napisałem, i którą pod tem imieniem tyle razy potem wspominałem. Długo się można kochać, ale długim głodem, nie nasyceniem się; lat kilka i ja w mojej niewinnej i ona we mnie kochała się, ale nakoniec, kiedy jej zyskowne trafiło się zamęście, bo prędzej przybiega szczęście, kiedy go pięknej a cnotliwej kobiety oczy zawołały, a ja ubogi, wziąwszy tę szanowną pannę, chybabym z nią na służbę poszedł, ze łzami oświadczyłem jej, ażeby za mego rywala poszła. W początkach łzami mi tylko odpowiadała, a potem rzecze: «ja się dla ciebie prząść nauczę i grzędę kopać będę;» jużem się do niej wracał i byłbym tego nie żałował, ale jej i moi przyjaciele przemogli, którzy mi zyskowniejsze chcieli obmyśleć małżeństwo. A tak skończywszy drugi rok mojej filozofii, żebym się nawet od miejsc tych, gdzie ona była, usunął, porzuciłem Pokucie i do Lwowa na słuchanie teologii odjechałem razem z Maurycym Cieńskim, Wojciecha Cieńskiego pułkownika synem, który pod dozór mnie oddany był.

20. Nieomylność Jezuitów.

Nowy dla mnie w tej ruskiej stolicy świat się otworzył; blizko przypadłe kontrakty lwowskie narobiły mnie wiele znajomości, między któremi pierwszy był Wacław Rzewuski, hetman natenczas polny koronny, pan słodki, skromny, najlepszy obywatel, najlepszy mąż i ojciec, któremu, jako piszącemu wiersze, ja także piszący i już cokolwiek z tej strony znany, przez Jezuitów prezentowany byłem. Zaproszono nas na obiad, gdzie między innymi i mój profesor teologii, Starzeński Jezuita, razem z socyuszem[1]) braciszkiem u stołu siedział. Wszczął się dyskurs o Rzymie, gdzie Starzeński dawniej czas jakiś bawił, którego hetman zapytał, jak też daleko może być prostą linią do Rzy-

---

[1]) Z towarzyszem.

mu ze Lwowa? a ten odpowiedziawszy, że nie wie dokładnie, braciszek w głos odezwał się: 30 mil spełna. Wszyscy rozśmiali się i umyślnie o czem inszem dyskurs hetman rozpoczął. Kiedy po obiedzie ksiądz Starzeński i ja z nim razem pożegnaliśmy hetmana, i ksiądz, wyszedłszy z domu, socyusza braciszka kurtać zaczął, że się tak głupio u stołu z swojemi 30-stu milami do Rzymu wyrwał, on mu odpowie: «juźci lepiej zrobiłem, jak waszeć dobrodziej, żeś odpowiedział: nie wiem, bo to brzydko dla Jezuity, ażeby czego nie wiedział.» Takie to w tym zakonie było powszechne prawie o sobie mniemanie, że Jezuita wszystko wiedzieć powinien, i chociaż przyznać potrzeba, że naukami wszystkie inne, których tyle we Lwowie znajdowało się, zakony przechodzili, przecież to im zawsze krzywdę czyniło, że wszystkiem głośno pogardzali.

21. Dysputy.

Około dziesięciu było w tamtym czasie studyów[1]) zakonnych we Lwowie i w końcu kursu nauk, profesorowie zakonnicy zapraszali profesorów Jezuitów na publiczne dysputy z filozofii albo teologii, co wzajemnie i Jezuici, zapraszając na takież dysputy profesorów zakonników, czynili. Jezuita, czyli on zaproszony opugnował,[2]) to jest zadawał pytania studentowi zakonnikowi, czyli u siebie bronił się podobnie opugnującemu profesorowi zakonnikowi, zawsze starał się upokorzyć zakonnika, że dysputa, która zwyczajnie trwać miała dwie godziny, po drugim albo trzecim argumencie kończyć się musiała, kiedy mnich, tak student, jako i profesor jego, nic odpowiedzieć nie umieli, a to nas samych studentów jezuickich prawdziwie pogorszało. Nowo przybyły profesor teologii u Bazylianów, Misterski nazwiskiem, oduczył trochę pychy Jezuitów, kiedy zaproszony od nich na dysputę teologiczną, do podobnego stanu zamilczenie ich przyprowadzić umiał, do jakiego oni innych profesorów mnisich przyprowadzali; ale skromny Bazylianin w swoich krótkich zarzutach razem potrącał sposób, jakby się Jezuita ratować mógł i nie był publicznie zawstydzonym, a razem o ludzkiem z ludźmi postępowaniu tem samem przestrzegł.

[1]) Nauk, szkół. [2]) Łać. oppugnare,—atakować, zaczepiać.

22. Uroczystość w nowej akademii Jezuitów.

W drugim roku teologii mojej podnieśli Jezuici lwowscy szkoły swoje na akademią, a między inszymi studentami świeckimi i mnie także nauk wyzwolonych i filozofii doktorem, a św. teologii bakałarzem zrobili. Na dzień umówiony publicznej pierwszej procesyi akademicznej tłumni goście do kościoła jezuickiego zgromadzili się. Ja doktor ubrany byłem po wierzchu polskich moich natenczas sukien w płaszczyk czarny po pas, z błękitną grodeturową podszewką, z takiegoż koloru obszlegami naokoło, z pętliczkami srebrnemi na przodzie, w ręku berło wyzłacane, a na głowie (jak wtenczas była moda golić się) zupełnie prawie ogolonej i tylko kilka włosków na samym wierzchu mającej, biret mi włożono. Rektor akademii Jezuitów w pąsowym aksamitnym ze złotemi frędzlami płaszczu i inni doktorowie prawa i teologii Jezuici w płaszcze także poubierani. Ledwie co zaczęliśmy po kościele procesyą, akademik zamojski, w ławkach siedzący, umyślnie przysłany na to z Zamościa, ogromnym głosem zawołał: «Protestuje się nieważność tego aktu.» Jezuici strwożeni i zagniewani w rozruchu niezmiernym akademika protestującego się z kościoła wytrącić kazali, a ja pewniejszej się rzeczy chwytając, berłem mojem w głowę go uderzywszy, dobrze go przygłuszyłem, drugi zaś kolega mój, nowy doktor także filozofii, już go był za łeb zahaczył, i byłoby może co gorszego nastąpiło, gdyby Jezuici, w płaszczach akademickich przybiegłszy, nie ratowali protestującego się, który spokojnie tylko za drzwi kościelne wyprowadzony, a my tymczasem po otrzymanem zwycięstwie swojem *Te deum laudamus* kończyliśmy; przyczyna miała być tej protestacyi zgwałcone dawne prawo akademii zamojskiej, którem warowano, ażeby o 20 mil od Zamościa żadna akademia podnoszona nie była. Prawo zapewne nieprawne, jak gdyby to więcej oświecenia w narodzie szkodliwszem być miało narodowi.

23. Wojewoda Cetner.

Bawiąc we Lwowie, poznałem się także z Ignacym Cetnerem, wojewodą bełskim, najczęściej tam przebywającym, i o kilka mil ode Lwowa dobra swoje, Krakowiec zwane, mającym. Już żony, z domu Potockiej, u siebie nie miał, która się z nim ustawicznie

kłóciła, a on z nią nigdy. Był to jeden z ludzi najpoczciwszych i najgrzeczniejszych dla każdego, nierządem w dobrach swoich i zbytecznem urzędnikom swoim pobłażaniem ich pozbogacał, a swój ogromny majątek do więcej połowy zmniejszył; kochał się w ogrodach, w których przez całe życie sam nawet pracować rydlem lubił często, zioła zaś i krzewy tak miał rzadkie, że kiedy potem cesarz Józef ogród botaniczny we Lwowie fundować chciał, wielu ziołami od Cetnera zapomagać się przykazał. Ten słodki człowiek, który mnie prawdziwie kochał, dla zmartwień jego w czasie kontraktów lwowskich, gdyby można, co dzień chciał mnie mieć u siebie na obiadach. Miał prawdziwie chrześcijańską religią; w tłumie, mających z nim interesa, wielu mu przykrości głośno mówili, a on często do blizkiego gabinetu wychodził i znowu do zgromadzenia powracał. Raz przez ciekawość wszedłem za nim do tegoż gabinetu i znalazłem go spłakanego przy nogach krucyfiksu; kiedym go cieszyć zaczął, on mi odpowiedział: przy tych nogach mam zawsze najpewniejsze pocieszenie, a ten, który mi dopiero tak ostro publicznie gadał, buciki mu kiedyś sprawiałem, do szkół go dawałem, bo był synem mojego ekonoma i w mojej służbie spanoszył się. — Najwięcej ten zacny człowiek takiego rodzaju miał kredytorów, którzy niewdzięczni znęcali się nad dawnym panem swoim, że panem ich być nie umiał.

24. Obiór stanu.

Skończyłem kurs mojej teologii, odbywszy publiczną nieźle dysputę, na której, prócz innych gości, był i arcybiskup lwowski. Ten po kilku dniach wezwał mnie do siebie na obiad i, dając mi pochwały z niedawnej mojej dysputy, obranie stanu duchownego radził mi; kiedym mu odpowiedział, że powołania do tego stanu nie czuję, radził mi post przez trzy środy, prosząc Boga, aby mnie oświecić i natchnąć raczył. — Pamiętał znów dobry ten pasterz po trzech niedzielach znowu mnie do siebie wezwać, aby o natchnieniu mojem dowiedzieć się. Powiedziałem mu, jak było, że widząc, jakiej doskonałości stan duchowny potrzebował, wolę być znośnym człowiekiem, niżeli niedobrym księdzem. Takeśmy skończyli z arcybiskupem, który, mimo odmówienia mojego, był potem na mnie zawsze łaskaw i rad mnie w domu swoim przyjmo-

wał. Pochlebne dla mnie między ludźmi znaczniejszymi przyjęcie zrobiło mię wiele o sobie rozumiejącym, a te wszystkie względy dla mnie przypisywałem mojej biegłości w filozofii i teologii.

25. Księżna Jabłonowska.

Bawiąc we Lwowie, miałem sposobność poznać księżnę z Sapiehów Jabłonowską, wojewodzinę bracławską. Ta pani wielu umiejętnościami sławna, a nawet łaciński język umiejąca i książki łacińskie czytająca, przyjmowała mnie w domu swoim z tą dobrocią, która jej była wrodzoną. Raz bawiąc u niej, nadjechał z swoim socyuszem przeszły mój pierwszej lekcyi teologicznej profesor Starzeński Jezuita. Ja, co Boga w doskonałości kładłem najpierwej, po nim zaraz Starzeńskiego, a po Starzeńskim siebie, zadziwiłem się niezmiernie, kiedy księżna tak w dyskursie po kilka razy zagadnęła tę pierwszą, podług mnie, po Bogu osobę, mego naucznego naczelnika, że jej odpowiedzieć nie umiał, dopiero wtenczas ja o sobie zacząłem skromniej przemyśliwać i co pycha prędko mi dała, to powolniejsza roztropność i poznanie sił moich, które jedna kobieta zmocować może, pomału mi odbierały.

26. Zawód palestranta.

Będąc ubogim, a widząc zyskowny stan jurystów, wkrótce po skończeniu teologii do palestry udałem się. Umiejąc nieźle język łaciński, w którym ekspedycye sądowe w Koronie wychodziły, jeszczem roku na tej drodze nie doszedł, już znany byłem ze zręczności i dokładności pisywania pozwów albo manifestów, co mi zazdrości w innych młodych kolegach narobiło. Jam nie dbał o zazdrość, kiedy mimo niej gęste mi złotówki przychodziły. Raz szlachcic potrzebny pozwu, kiedy mi krótko sprawę swoją opowiedział i papiery do niej potrzebne pokazał, postrzegłem, że sprawę miał najgorszą i chyba tylko wykrętami mógłby ją wygrać. Kiedym mu to przekładał, a on mi kilkanaście czerwonych złotych na pozew tylko oddaje, byleby podstępnym i mogącym sąd ułudzić sposobem był napisany, uwiedziony zyskiem wziąłem pieniądze i zrobiłem, jak szachcic żądał. Po krótkiej złota pociesze przyszła zgryzota. Ojcze mój! jakże to wiele razy w życiu mojem, chociaż już cię nie miałem, ty mnie jeszcze prowadziłeś. Gorzko wspominałem ostatnie

przed zgonem słowa jego. «Franciszek niech idzie prawdą na świecie,» takaż to prawda, pomyślałem sobie, zgubić podstępem niewinnego przeciwnika tego, któremu pozew napisałem? cóż on mi winien, że nietylko jego, ale i dzieci jego w ubóstwie zostawię? Albo jeżeli jeszcze podstępne pisanie moje odkryje się, jakże ja iść zacząłem przy pierwszym moim wstępie na świat? Takie myśli codziennie mnie trapiły aż do przyjścia kadencyi sądowej, na który czas i szlachcic, któremu pozew pisałem, i pozwany stawili się. Wtenczas mojemu zwodzicielowi pieniądze powróciłem, upominając, ażeby się z przeciwnikiem swoim bez prawowania zgodził, inaczej sam mu szkodzić mogę, choćbym i sobie razem zaszkodził; szlachta się, jakem żądał, pogodzili, a ja, bojąc się tej ślizgiej drogi, zwłaszcza kiedy i inszymi sposobami na chleb zarobić można, po roku porzuciłem palestrę.

FRANCISZEK DYONIZY KNIAŹNIN[1])

SEKRETARZ KSIĘCIA AD. CZARTORYSKIEGO

1750—1807.

1. Matka obywatelka.

(Oda XV z II księgi «Liryków).»

Śpij, moje złoto! śpiewała,
Kołysząc matka swe dziecię,
Śpij, moja nadziejo cała!
Moje ty życie!

Usnęło słabe niebożę,
Dosyć się, dosyć spłakało;
Po płaczu lepiej też może
Będzie mi spało.

Dziecię! o ileż to biedy
Matczyna znieść musi głowa,
Nim się pociecha jej kiedy
Z ciebie wychowa!

[1]) Poezye Kniaźnina wychodziły wcześnie: 1776 Bajki (liczymy, ich obecnie 56),—1779 Erotyki (2 t.),—r. 1781 Elegie i t. d.—Bajkę Lew i mysz, tudzież odę na odsiecz Wiednia podaliśmy w «Wyborze z pisarzów...»

Ileż ja z czasem odbiorę
Miłej mi za to wdzięczności,
Gdy w tobie uznam podporę
Mojej starości.

Kiedy i sercem i głową
Nie dasz przodkować nikomu,
Przydając coraz cześć nową
Dla twego domu.

Gdy się kraj cały zdumiewać
Nad każdym twej cnoty czynem,
A sława będzie mi śpiewać,
Żeś moim synem!...

Któż wie, co jeszcze być może!...
Ach! sztylet serce przenika...
Poczwara jakaś, o! Boże,
Staje mi dzika...

Może to nikczemnik jaki,
Co ma swe imię znieważyć,
I na postępek wszelaki
Niecnoty zażyć...

Tażby nagroda i ta mi
Pociecha z ciebie być miała?...
Rzekła — i oczy swe łzami
Gorzko zalała.

2. Do obywatela.

(Oda XXIII z I księgi «Liryków).»

Tę boską lutnię ilekroć mam w ręku,
Cnocie hołd oddać moim zawsze celem:
Jakże mi słodko czystego jej dźwięku
Przed tobą użyć, przed obywatelem!

Któż obywatel? ten, co swymi trudy
Wspiera los braci, choć przeciwność bije;
Któremu wdzięczni rzekną bez obłudy:
«Niech żyje wiecznie, bo dla nas on żyje!»

Który, jak drzewo wśród burzy otuli
Skupioną trzodę swych liści ramieniem.
Biegną śpiewając tam pasterze czuli:
Cieszmy się pod tym dobroczynnym cieniem!

Tak, kiedy Polak śmierć zyskiem poczytał,
I chlubę z placu przynosił na czele,
Orszak płci lubej z dziatkami go witał:
«To nasi zbawce! to obywatele!..»

Jak złoty kruszec zakradł się do rady,
Spojrzała chciwość na własny użytek;
Krok się ośmielił uczynić do zdrady,
Pchnęła go duma, a popędził zbytek.

Żądzom podłości raz popuścić lićów,[1]
Stęka kraj nędzny, upadają miasta:
Widać chwast lichy, co z żalem dziedziców
Na gruzach wielkiej budowy porasta.

Daremnie cnota, tór podając chwały,
Roznieci światło i ogniem zapali;
Potrzęśnie głową ród zapamiętały:
«Niech ginie wszystko, byleby my cali!»

Za nic im przykład i ów zapał święty,
Co swoją widzi nagrodę wśród nieba:
Gdzie ziarna sypią, gdzie na lepie nęty,
Ślepa na zgubę pędzi ich potrzeba.

Tak orzeł w górę bystry lot pośpiesza,
Kiedy słoneczna twarz jemu zaświeci:
Zdziwi się ptastwa poziomego rzesza,
Ale nikt za nim ku słońcu nie leci.

3. Oda do zgody

na sejm 1788.

(Ody pośmiertne, ks. I).

Burza Europie straszliwa
Całą zewsząd grozi mocą,
Wschód się i zachód wyzywa,
Południe huczy z północą.
Pan potęg zagrzmiał, niech uderzy czołem
Duma przed zemsty ognistym Aniołem.

---

[1]) Lejc, cugli.

On rózgą, we krwi broczoną,
Ściga tyranów i siecze:
Na wzrok jego kraje płoną,
Tarcze pękają i miecze.
Ale ten, który obie zatrząsł osi,
Poniża pysznych, a pokorne wznosi.

Gdzieżeś, o świata mistrzyni!
Ty, któraś od trzód i wiosła
Z dzikiej nad Tybrem pustyni
Straszny ów naród wyniosła.
I któren potem w rozwalonym Rzymie
Stracił bez ciebie własne nawet imię?

Ty, której siłom i pieczy
Zlecił Bóg dzieł swych objęcie,
Ażebyś bryłę wszech rzeczy,
W pierwszym wiszącą zamęcie,
Jasnemi wiecznie rozgwiaździła koły,
Sporne zwabiwszy ku sobie żywioły.

Bez ciebie my, chlubne dzieci
Dawnymi mężów zaszczyty,
Gdy się pęk strzał twych rozleci:
Dziś naród wzgardą okryty!

. . . .

Której nie uczuł boleści
Wiek nasz, klęskami ćwiczony!
Jakiej o sobie wart wieści
Gnuśnieć z podłością zmuszony?

. . . .

Błyśnij, o zgodo żądana!
I okaż chlubę twej sprawy;
Unoś, się sławą trzymana,
Po nad murami Warszawy.
Całości wspólnej i szczęścia powodem
Złącz naród z królem i króla z narodem.

Sercami władaj i głosy
Wśród wybranego tych koła,
Którym zleciwszy swe losy
Ojczyzna dzisiaj tak woła:
Synowie odtąd z wdzięcznością wspominać,
Albo was będę na wieki przeklinać.

4. Babia góra.

Do Pawła Czempińskiego,[1]) gdy objeżdżał góry krakowskie.

(Oda XIV z III ks. «Liryków).»

Trwoga warszawskie gubi dziewczęta:
Ta pierś wzdychaniem obrywa,
Płacz tej nabrzmiałe skrwawił oczęta,
Ta na twą pamięć omdlewa.

Ta już umarła!... Nie tak się bały,
Gdyś w obce kraje wędrował:
Choć innym niosłeś krok twój niestały,
Serceś im przecię zachował.

Lecz teraz grożą krępackie kmochy.[2])
Niechże cię niebo uchowa.
Ach! na cóż tobie, zuchwalcze płochy,
Podróż do tego Krakowa?

Kędyż tam jesteś? Na Babiej górze.
Słońce za chmury zapada:
Krwawią się nieba na nocną burzę,
Wicher się z Tatrów zakrada.

Ale ty, widzę, drwisz z naszej wiary
I gardzisz radą przyjaźni:
Nie wierząc w dyabły, upiory, czary,
Śmiejesz się z ojców bojaźni.

Dokąd lat młodych niesiesz powaby?
Nazbyt swej ufasz nauce.
Jeszcze ty nie znasz, co to te baby:
Uległ niejeden ich sztuce.

Już dziesięć wieków, jak Polska stoi,
Wiedmy[3]) dotychczas tam były.
Szczęśliwy, kto się bał ich i boi:
Śmiałego zawsze zgubiły.

Niejeden pielgrzym czynił przysięgę,
Jako ich straszne wyroki:
Widziano z ludzi przez ich potęgę
Żmije ropuchy i... sroki.

---

[1]) Był to botanik. [2]) Kumy, kumochy, tj. czarownice na Krępaku. Krępak był uważany za najwyższy szczyt tatrzański. [3]) Wiedźmy.

Lub, jeśli który młodzik się ważył
Krok tam posunąć zuchwały,
Przymus go dzikiej pastwie obnażył,
A one kwiat krwi wyssały.

Przebóg! co słyszę? powietrze świszczy,
Wzjeżone włosy powstają...
Wrzawa straszydeł huczy i piszczy:
Miotły, latarnie spadają.

Ucichło... ale nad ów zgiełk srogi
Sroższe to jeszcze milczenie.
Księżyc z za dębów, pełniąc[1]) swe rogi,
Blade przeciera promienie.

Nie tak kropidła pocisk mistyczny
Złe duchy w ciele zatrudzi,
Ani tak szarpnie drut elektryczny
Za jednem tknięciem sto ludzi:

Jak one razem, ujrzawszy ciebie,
Mocą ciśnione nieznaną,
Sądziły swoją przepaść w Erebie;[2])
Że tam, skąd wyszły, zostaną.

Aż siadłszy jedna z nich na łopacie:
«O, głupie siostry! — zawoła —
«Szpiega wy swoich tu ofiar macie;
Zrywa znajome nam zioła.

«Twardowski jeno mógł one zrywać
«Przeszłymi dawno czasami:
«Wolnoć mu było tu niegdyś bywać,
«Ale on sprawę miał z nami.

«Ano jak w nasze wszedł tajemnice
«Ten obcy śmiałek i młody?
«Doznasz, co możem czarnoksiężnice,
«Doznasz twej na złe urody.»

Rzekła i zgrzytnie: tu zapał dziki
Sprosne im twarze rozżega.
Chwytają smolnie,[3]) widła, motyki;
I już, już lecą na szpiega.

---

[1]) Wypełniając. [2]) W piekle. [3]) Głownie smolne.

Strach owej wyspy przede mną staje,
Gdzie był Ulisses zawinął.[1])
Kwiczeć musiały tam ludzi zgraje.
Roztropny przecię nie zginął.

Straszy mię bardziej Chirona postać,
Czary zapewne to były; [2])
Że człeku przyszło półbykiem zostać,
Tessalskie zioła sprawiły.

Umknij się żywo czarnej godzinie;
Truchleją twe przyjaciółki!
Nie tak Centaury, ni Cyrcy świnie,
Jako im straszne wilkołki.[3])

Wracając nam się tu do stolicy,
W nagrodę mojej pamięci —
Urwij po drodze garść ciemierzycy:
Bo mi się we łbie coś kręci.

JULIAN URSYN NIEMCEWICZ

ŻOŁNIERZ, MĄŻ STANU

1758—1841.

Powrót Posła.

Komedya oryginalna w 3-ch aktach.[4])

Warszawa 1791.

O S O B Y:

PAN PODKOMORZY.
PANI PODKOMORZYNA.
STAROSTA GADULSKI, koligat podkomorzyny.
STAROŚCINA, żona jego z powtórnego małżeństwa.
TERESA, córka starosty z pierwszego małżeństwa, wychowana u podkomorstwa.
WALERY, syn podkomorstwa, amant Teresy.
SZARMANCKI, kawaler modny, zalecający się do Teresy.
AGATKA, pokojowa podkomorzyny.
JAKÓB, lokaj.
KOZAK Szarmanckiego.

Scena na wsi u podkomorstwa.

Suponuje się, że rzecz się odprawia podczas limity przed zebraniem się nowego wyboru posłów na sejm 1790 roku.

---

[1]) Cyrce przemieniła na wyspie Aëa towarzyszów Ulisesa w wieprze. [2]) Centaur Chiron przebywał najwięcej w Tessalii, obfitującej w zioła pomocne do czarów. [3]) Wilkołaki.

[4]) «Powrót Posła» jest komedyą polityczną, zadaniem jej — odsłonić chwilę przełomową «wieku oświeconego,» chwilę stanow-

Z AKTU I-go

Scena II.

PANI PODKOMORZYNA, PAN PODKOMORZY i STAROSTA.

STAROSTA *(prowadząc podkomorzynę pod rękę).*

Com mówił wczoraj, powtarzam dziś rano,
Cóż, waćpani nie jesteś jeszcze przekonaną?

PODKOMORZYNA *(tonem sprzykrzonym).*

Jestem prawdziwie, milczę i wszystkiemu wierzę.

STAROSTA.

Nie dosyć na tem, bo to zapewne nieszczerze;
Trzeba wchodzić w uwagi, przyczyny, powody,
Tym spobem przyjdziemy do zupełnej zgody.
Otóż tak, powiedziałem wczoraj na wieczerzy,
Że ta wojna,[1]) która się w około nas szerzy,
Potrwa, może się mylę, może mniej lub więcej,
Potrwa lat osiemnaście i dziewięć miesięcy;
Potem zgodzą się, jak się każdy już zmorduje,
Bo zwyczajnie po wojnie pokój następuje.

PODKOMORZYNA.

Tak dotychczas bywało, lecz siadajmy, proszę,
(Siadają, podkomorzyna nalewa kawę, wszyscy piją, jeden starosta, trzymając w ręku filiżankę, mruczy pod nosem, na boku).
Ach! jakie ja też nudy z tym człekiem ponoszę.

---

czego mierzenia się zastarzałych pojęć z nowemi:—sejm wielki (czteroletni 1788—1792). Rzecz dzieje się w czasie limity (zawieszenia, odroczenia) przed otwarciem nowego sejmu w podwójnym składzie posłów 1790 r.

Podkomorzy i jego małżonka umieją pogodzić przeszłość z nowemi hasłami; bohaterem komedyi jest ich syn Walery, poseł na sejm, czynny, całą duszą reformie oddany. W przeciwstawieniu występuje Starosta Gadulski, zaślepiony, gruby egoista i jego druga żona, dama modna, sentymentalna XVIII-go wieku (doskonała kreacya). Dobrą parę ze Starościną stanowi Szarmancki, fircyk, letkiewicz wynaturzony; oboje są wyrazem bezmyślnego małpowania zagranicy. Jest on amantem starościanki Teresy, popieranym najsilniej przez macochę (Starościnę), Teresa przecież sprzyja Waleremu. Gdy Szarmancki, zdemaskowany już poprzednio, zażądał intercyzy, trafił w czułą strunę (skąpstwo) Starosty i tym sposobem ułatwił zwycięstwo Waleremu. -- Komedya ta była wystawiona w Warszawie podczas uroczystości ogłoszenia ustawy 3 maja 1791 r.

[1]) Przypominamy, że rzecz się dzieje 1790 r. po wybuchu rewolucyi francuskiej.

STAROSTA.

Waćpani nie pamiętasz wojny siedmioletniej;
Właśnie wtenczas, gdy umarł syn mój małoletni,
Pamiętam, że trybunał sądziłem w Piotrkowie,
Kasztelan był marszałkiem, niech mu Bóg da zdrowie;
Pani wojewodziny sądziliśmy sprawę,
Nie wiem, o dożywocie, czyli o zastawę:
Kiedy przyszła wiadomość, że pokój zawarty,
Ja właśnie u marszałka grałem wtenczas w karty,
Kazaliśmy dać wina, walnieśmy się spili
Za zdrowie Niemców, co się w owych bitwach bili;
Otóż pożar i dzisiaj tak będzie ognisty,
Bo jak zważam gazety i z różnych miejsc listy,
Jak razem kombinuję przeszłe, przyszłe rzeczy,
Wojna potrwa i nikt mi tego nie zaprzeczy.

PODKOMORZYNA.

Ale, starosto, kawa tymczasem ostygnie.

STAROSTA *(pije i gada dalej).*

Jak się to wszystko skończy, ja tak przewiduję,
I zobaczycie z czasem, jeźli nie zgaduję.
Cała ta długa wojna na tem się zakończy,
Że król Pruski z cesarzem najściślej się złączy,
Anglia z Francyą obronne uderzy przymierze,
Rosya Krym cały odda, a Chiny zabierze;
Szwed waleczny na zawżdy złączy się z Duńczykiem,
Turczyn zaś wszystkich mocarstw będzie pośrednikiem.

PODKOMORZY.

Przyznać należy, że to systema jest nowe.
Względem mojej ojczyzny spokojną mam głowę,
Zawarliśmy z potężnym sąsiadem przymierze,
Jużeśmy dziś pewniejsi.

STAROSTA.

Ja temu nie wierzę:
Polska nigdy się z nikim łączyć nie powinna,
Niech cicho siedzi, ale niech nie będzie czynna;
A jeżeli koniecznie o przymierze chodzi,
Niech się z dalekim łączy, co jej nie zaszkodzi:
Z Hiszpanią, Portugalią, nawet z Ameryką.

PODKOMORZYNA.

Z Persami, Tatarami, albo z Siczą dziką.

STAROSTA.

Pewnie że lepiej z nimi; pożytek stąd czysty,
Waćpani zawsze sprzeczna. *(Wchodzi Jakób z listem).*

PODKOMORZY.

Cóż tam?

JAKÓB.

Z poczty listy.

PODKOMORZY *(odpieczętowawszy).*

A to od mego syna; chwalebna ich praca
Zawieszona na chwilę i syn mój powraca.
Ciesz się, kochana żono, dzisiaj go ujrzymy.

PODKOMORZYNA.

Jakżem szczęśliwa! dawno już po nim tęsknimy.

PODKOMORZY.

Jam nie tęsknił, gdy zadość czynił urzędowi;
Dom zawsze ustępować powinien krajowi.
W nieprzytomności jego cieszyły mię wieści,
Że się wśród tych cnotliwych mężów syn mój mieści,
Co z przemocy i hańby kraj nasz wydobyli.[1])

STAROSTA.

Nie długo się tem wszystkiem będziemy cieszyli,
Bóg wie, co porobiły sejmujące Stany,
Dlaczego ten rząd, po co te wszystkie odmiany?
Alboż źle było dotąd? A nasi przodkowie
Nie mieliż to rozumu i oleju w głowie?
Byliśmy potężnymi pod ich ustawami,
Jak to Polak szczęśliwie żył pod Augustami! [2])
Co to za dwory, jakie trybunały huczne,
Co za poradne sejmy, jakie wojsko juczne.[3])
Człek jadł, pił, nic nie robił, i suto w kieszeni;
Dziś się wszystko zmieniło i bardziej się zmieni,
Zepsuli wszystko, tknąć się śmieli okrutnicy
Liberum Veto,[4]) tej to wolności źrenicy! *(płacze)*
Przedtem bez żadnych intryg, bez najmniejszej zdrady,
Jeden poseł mógł wstrzymać sejmowe obrady,
Jeden ojczyzny całej trzymał w ręku wagę,
Powiedział: nie pozwalam, i uciekł na Pragę.

---

[1]) Mowa o pracach sejmu wielkiego. [2]) W epoce saskiej. [3]) Obładowane. [4]) Sejm wielki zniósł liberum veto (nie pozwalam!)

Cóż mu kto zrobił! jeszcze za tak przedni wniosek,
Miał promocyę[1]) i dostał czasem kilka wiosek;
Dzisiaj co kto dostanie? nowomodne głowy
Chcą robić jakieś straże, jakiś sejm gotowy,[2])
Czyste do despotyzmu otwierają pole.

PODKOMORZY.

Wskrzeszają mądrą wolność, skracają swywole.
Ten to nieszczęsny nierząd, to sejmów zrywanie
Kraj zgubiło, ściągnęło obce panowanie.
Te zaborów, te srogich klęsk naszych przyczyną,
I my sami byliśmy nieszczęść naszych winą;
Gnijąc w zbytkach, lenistwie i biesiad zwyczaju,
Myśleliśmy o sobie, a nigdy o kraju;
Klęskami ojców nowe plemię ostrożniejsze,
Wzgardziwszy zyski, było na całość baczniejsze.
Nieba zdarzyły porę, oni ją chwycili,
Ojczyznę z pod ciężkiego jarzma wydobyli,
Walcząc wszystkie przeszkody gorliwą robotą,
Idąc przykładem króla i własną swą cnotą,
Powracają porządek i sławę ojczyźnie.
Stokroć szczęśliwy, że choć przy późnej siwiznie
Ujrzę, że Polska rządna i że poważana.

STAROSTA.

Wiem, że waćpanu każda przyjemna odmiana.
W księgach się tych dzikości wszystkich nauczyłeś,
W tych księgach, nad któremi już oczy straciłeś.
Ja co nigdy nie czytam, lub przynajmniej mało,
Wiem, że tak jest najlepiej, jak przedtem bywało.
Równycheś sentymentów nauczył i syna,
Czysto w zdaniach tatunia swego przypomina.
Pięknie się na dzisiejszym sejmie popisował! [3])

PODKOMORZYNA *(z żywością)*.

W nieuczciwem go zdaniu nikt nie poszlakował.

STAROSTA.

Nie wiem, czyli złe zdanie, czyli też uczciwe,
Może bardzo rozumne, ale niegorliwe!
Każdej rzeczy jakoweś zgłębianie zdaleka,
To śmieszne jakieś względy na prawa człowieka,

---

[1]) Poparcie, drogę do coraz wyższych urzędów. [2]) Dwie ważne uchwały administracyjne sejmu wielkiego. [3]) Popisywał się, gorliwie popierał reformę, której starosta jest przeciwnikiem.

To zawody sumienia, to delikatności,
To jakieś szanowanie świętych praw własności...
Za naszych czasów na to wszystko nie zważano,
Wszyscy byli kontenci, robiono co chciano.
Rozumiesz, że syn jego dokazywał wiele,
Raz się w tydzień odezwał, lub we dwie niedziele;
Poseł gadać powinien.

PODKOMORZY.

Powinien wprzód myślić,
W kilku zważonych słowach łatwiej rzecz jest skreślić,
Niźli w rozwlekłej mowie bez ładu i związku
Być upartym, pozorem niby obowiązku.
Człek rozumny, co łączy światło z przekonaniem,
Długo waży, niźli się odezwie z swem zdaniem;
Obstaje przy niem, nie przez wrzaski przeraźliwe;
Nie dlatego, że jego, lecz że sprawiedliwe:
Człek cnotliwy jest stałym, człek próżny upartym.

STAROSTA.

Ja, co mówię i myślę sposobem otwartym,
Powiadam, że uparty człek zawsze wygrywa.
Świeży mam tego przykład: rok ledwie upływa,
Kiedy byłem na dziale chorążego synów;
Najstarszy jak się uparł o kilka tam młynów,
Niesłusznie prawda; coś my się go naprosili!
I nie i nie; nareszcie bracia ustąpili.
Powiedzże waćpan teraz, że uparty traci.

PODKOMORZY.

Wielki zaiste zaszczyt, że ukrzywdził braci.
Jakże waćpan takiego dopuściłeś działu?

STAROSTA.

Mówiłem młodszym, żeby szli do trybunału,
Nie chcieli; wolim cierpieć, niż z bratem się kłócić.
Niechże cierpią; lecz chcąc się do pierwszego wrócić,
Jakież waćpana zdanie o sejmie gotowym?
Czyli się to z rozumem może zgodzić zdrowym?
Żeby poseł w urzędzie był dwa lata trwale?
Sejm powinien być tylko o świętym Michale,
Nie więcej jak sześć niedziel, tak przedtem bywało.

PODKOMORZY.

I to wszystkich klęsk naszych przyczyną się stało;
W nierządzie i letargu naród zanurzony,
Raz we dwa lata sejmem bywał przebudzony,

Nie dlatego by radził, lecz żeby się kłócił,
W nieładzie wszystko zastał, w nieładzie porzucił.
Kraj ustawnych zaradzeń może potrzebować,
Te powinien w swym rządzie bez zwłoki znajdować.

STAROSTA.

Bez zwłoki! to o sejmie nie można powiedzieć,
Dzisiejszy przez dwa lata nie przestał się biedzić:
I cóż ci prawodawcy dobrego zrobili?
Wszystko pozaczynali, a nic nie skończyli.

PODKOMORZY.

Narody szybkim pędem do upadku lecą,
Lecz długo trzeba czekać niźli się oświecą,
Nim się zwalczą przesądy, duch niezgód obłudny;
Nad wkorzenionym błędem tryumf światła trudny.
Czernić sejm ten—już rzeczą stało się zwyczajną,
Nie zrobił tyle, co mógł, nikomu nie tajno,
Ale zważając, jakie znajdował trudności,
Za to, co zrobił, wiele winniśmy wdzięczności.
Nie podlegamy nigdy panowi obcemu,
Zważmy, czemeśmy byli lat tylko dwa temu?
Wewnątrz słabi, niezgodni, srodze uciśnieni,
U postronnych nieznani, albo też wzgardzeni.
Dziś się sława narodu i powaga wraca:
Obywatel z radością podatek opłaca,
Przez wolny sojusz dawna świetność nam oddana,
Mamy dziś sprzymierzeńca, mieliśmy wprzód pana;
Wojska wzrastają pełne szlachetnej ochoty,
Patrz na okryte zbroją cnej młodzieży roty,
Skarby złotem, zbrojownie śpiżem napełnione:[1])
Będą jeszcze dla Polski dni świetne wrócone,
Będą, byleby naród cnotą zapalony,
Chęcią dobra ojczyzny z królem połączony,
Uwodzić się namowom przewrotnym nie dawał,
I w zaczętej już pracy nigdy nie ustawał;
Niech każdy ma szczęśliwość powszechną w pamięci,
I miłość własną kraju miłości poświęci:
Z dawnym wyborem wkrótce nowy się połączy,
Co pierwszy nie dokonał, to drugi dokończy;
Czynnie robiąc, zaradzi powszechnej potrzebie,
Zyska szczęście dla kraju, a sławę dla siebie.

---

[1]) Amunicyą, armatami.

STAROSTA.

Wszystko to piękne słowa i piękne nadzieje,
Lecz na te obietnice ja się tylko śmieję;
W tym rządzie skryta jakaś intryga pracuje;
Ja się na nic nie zgodzę, zaraz protestuję, *(z pasyą)*
A gdy zdanie waćpana sprzeczne z mojem wszędzie,
Syn jego mojej córki pewnie mieć nie będzie.

PODKOMORZY.

Cóż sprzeczka nasza ma się tykać mego syna?
Żeśmy innego zdania, to nie jego wina,
Porywczo losem córki nie zechcesz rozrządzić,
Raczysz wprzód zięcia poznać i zdatność osądzić,
Najbardziej młodych osób zważyć gust, skłonności...

STAROSTA.

Znam je już, dobrodzieju.

Scena III.

CIŻ SAMI i LOKAJ STAROSTY
(oddaje bilet podkomorzynie).

LOKAJ.

Bilet od jejmości.

PODKOMORZYNA *(czyta).*

Bardzo jestem rozgniewana, że nie mogę udać się na przyjemne ich śniadanie; głowa źle mi robiła przez noc całą[1]) i koszmar[2]) przeszkadzał mi zamknąć oko, jestem w strasznej feblesie,[3]) skoro będę lepiej, polecę w ręce kochanej kuzynki.

PODKOMORZY.

Rozumie kto z waćpaństwa, co ten bilet znaczy?

PODKOMORZYNA.

Kuzynka z francuskiego myśli swe tłómaczy.

PODKOMORZY.

Głowa źle mi robiła! co za wyraz nowy?

PODKOMORZYNA.

Znaczy la tête m'à fait mal—francuskiemi słowy.

---

[1]) Galicyzm. [2]) Koszmar, widziadło, zmora. [3]) Barbaryzm—zam. jestem osłabiona.

PODKOMORZY.

Dziwić się nie należy, jeźli starościna
Nie rozumie po polsku; nie jej to jest wina,
Ale tych raczej, co jej dali wychowanie,
Co wytworności dzikiej powziąwszy mniemanie,
Gardząc własnym językiem i rodem i krajem,
Chowają dzieci polskie francuskim zwyczajem,
I taką na nie baczność od kolebki łożą,
Że mamki i piastunki z zagranicy zwożą.
Któż ich do dalszej nauk doprowadza mety?
Madam, co we Francyi robiła kornety,[1])
Albo włóczęga francuz; i cóż stąd wynika?
Młodzieniec, zapomniawszy własnego języka,
Obcym nawet źle mówi, i gdy wiek ubieży,
Uczyć się musi, co do Polaka należy,
Bo dotąd wskazywane mając obce wzory,
Wie dobrze, kto jest Vestris,[2]) nie wie, kto Batory.
Powszechniejsza jest we płci niewieściej ta wada,
Wychowanie ich z zalet pozornych się składa,
Więcej powabów niźli obyczajów liczą;
Schowane,[3]) żeby były pożycia słodyczą,
Nagrodą cnych postępków i skromności wzorem,
Nie, — przekładają obcych śmieszności iść torem;
Wlały w nie wiele nauk ich nauczycielki,
Prócz powinności żony i obywatelki.
Tak w wszystkiem trzymając się obcego zwyczaju,
Widzimy cudzoziemki w własnym naszym kraju.

PODKOMORZYNA.

Wyznajże, przyjacielu, żeś nazbyt surowy,
Znajdują się i w naszym kraju białogłowy,
Co umieją szanować święte stadła związki,
I pełnią dobrych matek i żon obowiązki.

PODKOMORZY.

Wiem, że są takie, samaś waćpani dowodem,
Wiem, że są znakomite i cnotą i rodem,
Co żyją skromnie, kraj swój nad wszystko kochają,
Obywatelskie cnoty w synów swych wpajają.
Widzieliśmy, jak idąc w Rzymianek przykłady,
Dzieliły z nami chętnie publiczne nakłady,
I z skroń pozdejmowawszy przepyszne ozdoby,
Oddały je ojczyźnie: takimi sposoby

---

[1]) Czepki. [2]) Sławny we Francyi tancerz. [3]) Wychowana.

Niewiasta w wolnym kraju chwały dostępuje,
Takich ja obyczaje i cnoty szanuję;
Lecz ganić nie przestanę nierozsądne matki,
Co łożąc na swe córki majątku ostatki,
Dają im wychowanie wykwintne i modne,
Lecz z życiem, co wieść mają, bynajmniej niezgodne.
Cóż dalej? miasto czuwać nad rządem domowym,
Głowę nabitą mając dymem romansowym,
Dzikie jakieś pojęcie nabywszy o szczęściu,
Nie znajdują go w ciszy i słodkiem zamęściu,
Idą zatem rozwody, skargi, narzekanie.
A wszystkiego przyczyną—zdrożne wychowanie.

STAROSTA.

Ważnych uwag waćpana cierpliwie słuchałem,
Lecz się przyznam, że w duchu serdecznie się śmiałem;
Jakże waćpan, co sprzyjasz tak każdej odmianie,
Dziś żywo nowomodne ganisz wychowanie?
Wszak ta edukacyja, te nowe przykłady,
Równie jak sejm gotowy, jak wasze zasady,
Wyście powymyślali, dziś znów niekontenci;
Wiesz waćpan, co to było za naszej pamięci?
Młodzieniec wiedział, że go głośna czeka sława,
Gdy umiał po łacinie i Volumen[1]) prawa;
Szedł potem do wszystkiego, i ludzie bywali,
Którzy nic się nie ucząc, o wszystkiem gadali;
Dziś spytaj chłopca w szkołach prosto, nie zawile,
Rozumie Horacego, pozwu ani tyle:
Głowę mając dzikiemi rzeczami nabitą,
Wie dobrze co ananas, a nie wie co żyto.

PODKOMORZY.

To niedobrze: powinien znać jedno i drugie,
Niech się naprzód sposobi na kraju usługi,
Niech wie dalej, jak inne narody się rządzą,
Naśladuje ich cnoty, strzeże się, w czem błądzą;
Przez takową wiadomość człek światła nabiera,
Ta krajowych przesądów zasłonę rozdziera;
A jeźli w dalszym wieku zwiedzi obce kraje,
Niech przejmuje ich cnoty, nie śmieszne zwyczaje,
Niech z uwag swych dla kraju pożytki gotuje,
Niechaj zdobi swój umysł, lecz serca nie psuje.

---

[1]) Wolumen, księga.

STAROSTA.

Mówiłeś waćpan niby na obydwie strony,
Lecz, widzę, za nowością zawsześ uprzedzony.

PODKOMORZY.

A ja mówię, żeś waćpan przyjacielem mody.

STAROSTA.

Jakże to, dobrodzieju?

PODKOMORZY.

Mam tego dowody.

STAROSTA.

Jakież, proszę?

PODKOMORZY.

Ciężko co znaleźć na obronę;
Oto własnym wyborem pojmując za żonę
Damę zacną, lecz która modnem wychowaniem
Nie zgadza się z humorem waćpana, ni zdaniem.

STAROSTA.

Miałem w tem tę przyczynę...

PODKOMORZY.

Musiała być ważna.

STAROSTA.

Pewnie że: dość powiedzieć, że była posażna;
Mospanie, gdzie się suma z dobrami zjednoczy,
Tam na resztę bezpiecznie można zamknąć oczy.
Zważ waćpan, jak nie miało ulgnąć me serduszko:
Naprzód trzykroć gotowych znaleźć pod poduszką,
Dobra nad samą Wisłą, klucz na Ukrainie,
Zastawę w Sandomierskiem i dworek w Lublinie.
I tak silnym powabom któż z nas oparłby się?
Prawda, ma swe śmieszności, ma swe widzimi się,
Lubi czasem chorować, i co mi to szkodzi,
Że w myślach zatopiona po miesiącu chodzi?
Że lubi lasy, zdroje, słowiki, murawy?
Niech sobie lubi; ja znów mam swoje zabawy,
Bo gdy ona w ustroniu rozwodzi swe żale,
Ja sobie gram w warcaby, albo tytuń palę,
A tak każde kontente.

PODKOMORZY *(na boku)*.

Łatwo temu wierzę.
Kto tak stałym umysłem wszystkie rzeczy bierze,
Temu dworek w Lublinie i nad Wisłą włości,
Łatwo słodzą niesmaki, spory i przykrości.

Scena IV.

CIŻ SAMI I TERESA.

(Teresa pocałowawszy ojca w rękę, kłania się podkomorzemu i podkomorzynie).

STAROSTA.

Jak się miewasz, Teresiu? dobrze ci się spało?

TERESA.

Nie zbyt dobrze, bo jejmość cierpiała noc całą.

PODKOMORZYNA.

A miałażeś wygodę?

TERESA.

W tym tak zacnym domu
Na wygodzie, staraniu nie zbywa nikomu;
Znam go oddawna, pod ich schowana dozorem,
Wasze życie i cnoty były dla mnie wzorem,
Czułych ich starań tkliwe zachowam wspomnienie.

PODKOMORZYNA *(do starosty).*

Co to za miłe, wdzięczne i skromne stworzenie!
Słodycz, dobre skłonności natura w nią wlała,
W oczach naszych w urodę i cnoty wzrastała,
Kocham ją, jak mą córkę.

STAROSTA.

Dobra z niej dziewczyna,
Lecz prawdę mówiąc, zawsze wolałbym mieć syna;
Ta wziąwszy posag, Bóg wie dostanie się komu,
Z syna przecież i pomoc i wygoda w domu,
Bo czy to w trybunale sprawę poforsować,[1])
Czy ekonoma z intrat[2]) ściśle obrachować,
Czy pchnąć do Gdańska,—zawsze dobrze użyć syna;
Właśnie mi się historya dobra przypomina:
Raz mój ojciec...

PODKOMORZYNA.

Starosto! powiesz przy obiedzie,
Pójdziem do chorej. Może tymczasem nadjedzie
Syn mój i koniec długiej przyniesie tęsknocie.
Teresiu, możesz tutaj zostać przy robocie. *(Wychodzą).*

Scena V.

TERESA *(sama).*

Dziś go tedy ujrzymy, dzisiaj ma się wrócić,
Nie wiem, czyli się cieszyć, czyli mam się smucić,

---

[1]) Poprzeć. [2]) Z dochodów.

Z skłonnością moją walczą rodziców rozkazy;
Ach! dla tkliwego serca jak okrutne razy!
Schowana z nim w tym domu, w latach mych dziecinnych
Miłość się przy zabawach zajęła niewinnych,
Minęły te zabawy, zostało wrażenie.
Przymuszać się ustawnie—co za udręczenie!
Wszystko mię zdradza, niech kto imię jego wspomni,
Zapłonienie na twarzy postrzegą przytomni.
Lecz czegóż się mam płonić? publiczny szacunek
Upoważnia mój wybór i słodzi frasunek.
Dzisiaj go więc zobaczę!

Scena IX.

PODKOMORZY, PODKOMORZYNA, STAROSTA, WALERY

(*wpada z radością; matka bieży przeciw niemu i padającego na kolana chwyta za szyję*).

PODKOMORZYNA.

Ach! ty mój kochany,
Wracasz na łono matki, tak dawno czekany,
Jakże jestem szczęśliwa, że ciebie oglądam,
Nic już na świecie więcej... niczego nie żądam.
Ty nie wiesz, co dla syna serce matki czuje!

WALERY (*całując ręce matki z rozrzewnieniem*).

Czuję matko, ach radość głos mi odejmuje.

(*Wydziera się od matki i idzie do ojca*).

PODKOMORZY (*ściskając go*).

Synu mój, miło ciebie nazwać tem imieniem,
Uczciłeś je przykładnem urzędu sprawieniem;
Patrząc na cię, największy mam powód wesela,
Że w synu moim widzę już obywatela,
Że los wam dla ojczyzny dał wtenczas pracować,
Gdyście śmiałem działaniem mogli ją ratować;
Mnie staremu już głowę opędził wiek siwy,
Żyłem w ucisku, ani byłem tak szczęśliwy.
Ohydna przemoc, podłość, chciwość, duch nieśmiały,
Naród niegdyś tak sławny w ucisku trzymały;
Dziś koniec klęskom, legnę spokojny już w grobie,
Gdy zostawię ojczyznę i was w lepszej dobie.

WALERY.

Ojcze, bodajby Bóg cię najdłużej zachował!
Jeźlim się nienagannie w urzędzie sprawował,

Winienem to przestrogom, które mi dawałeś,
Prawidłom, co z dzieciństwa w serce mi wpajałeś,
Żebym kochał ojczyznę i trzymał się cnoty.

STAROSTA.

No, czy już się skończyły te wszystkie pieszczoty?

(Walery idzie ku niemu i kłania się).

Kłaniam waćpanu: a cóż ustały już przecie
Mądre prace Waćpanów, tak sławne po świecie?

(z urąganiem)

Oj, teraz to dopiero będziemy szczęśliwi!
Teraz!

WALERY.

Byleśmy byli zgodni i cierpliwi,
Ujrzymy dobre skutki nowego porządku.

STAROSTA.

Jam wszystko już przewidział z samego początku.

(podczas gdy starosta rozmawia z podkomorzym, Walery wita się ze starościną)

Ciekawe między nami będzie tu spotkanie,
Gotuję jegomości niejedno pytanie.

PODKOMORZY.

Potem, starosto; dziś mu spoczynku po drodze
Potrzeba.

PODKOMORZYNA *(do Walerego).*

Dzisiaj wszystkie tęsknoty me słodzę.
Z radościąś dom zobaczył?

WALERY.

Ach! możnaże komu
Bez czułego wzruszenia zbliżyć się do domu,
Ujrzeć te lube szczyty, gdzie się człek urodził,
Te lipy, pod któremi w dzieciństwie się chłodził;
Myśleć, że się zbliżają chwile pożądane,
W których uściska ojca i matkę kochanę;
Któż się wtenczas nie wzruszy, któż się nie rozkwili?

PODKOMORZYNA.

Bodajbyśmy się więcej nigdy nie dzielili.

WALERY.

A z braci mych żadnego w domu nie zastałem?

PODKOMORZY.

Młodszego za towarzysza do znaku oddałem,
Uczy się służby; właśnie ściągnęła brygada;
A średni zaś w cywilnej komisyi zasiada;
Tęskno mi bez nich, ale w tem chlubę znajduję,
Że każdy syn mój służy, żaden nie próżnuje.

STAROSTA.

A ja właśnie podobne ułożenie ganię,
Któż się przy gospodarstwie, przy domu zostanie?

PODKOMORZYNA *(patrząc na zegarek).*

Już się to obiadowa przybliża godzina,
Może że też już wstała z łóżka starościna.

STAROSTA.

U stołu będziem sobie gadać należycie,
I kielich za pomyślne spełnimy przybycie.

Z AKTU II-go

Scena IV.

WALERY i SZARMANCKI.

SZARMANCKI (*ufryzowany, z wielkim halsztukiem i w fraku eleganckim, rzuca się na Walerego i całuje go).*

Pozwól się, przyjacielu, na łono twe rzucić,
Ucałować, przypomnieć tej przyjaźni świętej,
W młodych leciech w konwikcie tak czule powziętej.
Wiek minął, jakeśmy się z sobą rozdzielili,
Panowie tu na nowo Polskę przerobili,
Ledwiem ją poznał, kiedym wrócił z zagranicy:
Lecz jak to? lato całe strawiłem w stolicy,
Nigdzie się spotkać!

WALERY.

Mocno tego żałowałem;
Moje zabawy, domy które[1]) uczęszczałem,
Może, że nie te były, kędyś waćpan bywał.

SZARMANCKI.

Wtenczas u Kolsonowej najwięcejm przebywał,
W ulicy Ujazdowskiej: wpośród pracy takiej
Jakżeś też nie wyjechał i razu na raki?

---

[1]) Do których uczęszczałem.

WALERY.

Prawdziwie, że się tego nieskończenie wstydzę,
Lecz słodzę stratę, kiedy dziś waćpana widzę;
Jak długo odwiedzałeś waćpan cudze kraje?

SZARMANCKI.

Rok tylko, alem przejął wszystkie ich zwyczaje;
Prawdziwie już nie mogłem w ojczyźnie usiedzić:
Naprzód, ojciec mi kazał w sprawach się swych biedzić,
Jeździć po trybunałach... to śliczne zabawy!
Wolałem przegrać dobra, niż pilnować sprawy.
W rok zdało mu się oddać mię do gabinetu,
Porzuciłem: nie umiem dochować sekretu.
Dalej, próbując mojej w żołnierce ochoty,
Nabył dla mnie chorągiew w rejmencie piechoty;
I to mi się sprzykrzyło; przecież Opatrzności
Zdało się ojca mego przenieść do wieczności!
Zobaczywszy się panem znacznego majątku,
Z radości nie wiedziałem, co robić z początku.

(poprawiając halsztuka i desynując się)

Toś prawda, że Bóg człeka stworzył dosyć ładnie;
Żebym jednak wykształcił figurkę dokładnie,
Chciałem Paryż odwiedzić, dobra więc dzierżawą
Puściwszy, rozstałem się z kochaną Warszawą.

WALERY.

Toś się waćpan podówczas w Paryżu znajdował,
Gdy rewolucya, gdy się ów zapał zajmował?

SZARMANCKI.

To mię też zamieszanie z Francyi wypędziło.

WALERY.

Właśnie wtenczas w tym kraju zostać się godziło;
Pewnieś się waćpan starał widzieć i być wszędy,
Zważałeś ich ustawy, a nawet i błędy.

SZARMANCKI.

Wyznam waćpanu: nie wiem, co się z nimi stało,
Bo mię wszystkie ich czyny obchodziły mało.
Dziękuję za tę sławną i wolność i trudy:
Nie uwierzysz, w Paryżu jakie teraz nudy!...
...Wrazem się zawinął
I czemprędzej przez Kale do Anglii popłynął.

WALERY.

Przynajmniej ten kraj sławny, tak rozsądnie wolny,
Zastanowić uwagę waćpana był zdolny;
Rząd jego, rękodzieła i ustaw tak wiele
Dłużej go zatrzymały.

SZARMANCKI.

Trzy tylko niedziele
Bawiłem w Anglii; srodze powietrze niezdrowe:
Kupiłem dwie par[1]) sprzączek i szpadę stalowę;
Byłem na parlamencie: tak jak u nas krzyki,
Lecz za to co za sklepy, łańcuszki, guziki,
Kursa koni![2]) to w świecie najlepsza ustawa.
Ach! przyjacielu, co to za szczęście, zabawa;
Tych się cudzoziemcowi opuścić nie godzi,
Co to za widowisko!...
Kiedym ja się tak bawił, pan, sławą okryty,
Chodził ustawnie koło rzeczypospolitej,
Wpośród obywatelskich strawił czas swój trudów,
Winszuję bardzo ustaw, nie zazdroszczę nudów.

WALERY.

Ta przyjaźń, którąś waćpan raczył mię uprzedzić,
Jeżeli mi pozwala prawdę mu powiedzieć,
Powiem: że te bez zysku żadnego jeżdżenie
Wymówić chyba może wiek, niedoświadczenie.
Odtąd innym winieneś zatrudnić się celem,
Pamiętać, żeś Polakiem, żeś obywatelem,
Żeś najpierwsze twe winien ojczyźnie usługi.

SZARMANCKI.

Mam się znów dosługiwać? to sposób zbyt długi.
Urzędy, dostojeństwa, słowem wszystkie żądze
Łatwe do dostąpienia, gdy człek ma pieniądze:
Będą się kłaniać, chociaż nie będę pracować.

WALERY.

Będą się kłaniać, ale nie będą szacować:
Publicznego szacunku ten tylko bezpieczny,
Kto, cnotliwie pracując, ludziom pożyteczny:
Ale go nie otrzyma, kto tylko próżnuje.

SZARMANCKI.

Chcesz, bym był posłem na sejm, co dziś następuje?
Bardziej się jeszcze znudził, jak tu waćpanowie!
A dobrodzieju! wolę nadewszystko zdrowie;

---

[1]) Dwie pary. [2]) Wyścigi.

Lata przeszłego, gdyście na sesyach siedzieli,
Gdyście się przez dzień cały męczyli, krzyczeli,—
Ja z pudrem i z pomadą włos zczesawszy wonną,
Wsiadłszy w mą karyolkę, alboli też konno
Obleciałem Mokotów, Wolę, Królikarnię,
Łazienki i Powązki, czasem Bażantarnię;
Wieczorem, przebrawszy się, przy powiewnym chłodzie
Łajałem wraz z drugimi sejm w Saskim ogrodzie;
Wypiłem z przyjaciołmi ponczu dużą czarę,
Zjadłem brzoskwiń, morelów za dukatów parę...

WAŁERY.

Gdyby każdy tak żyć chciał, czemby Polska była?

SZARMANCKI.

Nie wiem, co by z nią było, leczby się bawiła...

Scena VI.

CIŻ SAMI i STAROŚCINA.

STAROŚCINA *(w dezabilu i z miną omdlewającą).*

Jakiż ja hałas znajduję.

(patrząc na Walerego, który w pomięszaniu)

Cóż to? waćpan wyrabiasz tak okropne krzyki,
Parlez plus bas,[1]) wszakże to nie wasze sejmiki,
La tête me fait mal,[2]) wszystkie nerwy mi wstrząsnąłeś;
Z odmianą stroju, widzę, i tony przejąłeś.
Wolę wyjść, bo to taka turniura[3]) już wasza,
Gotóweś się i na mnie porwać do pałasza.

WALERY.

Waćpani dobrodziejki żądaniom dogodzę,
Chciej zostać, nie lękaj się, ja z miejsc tych odchodzę.

(Wychodzi).

Scena VII.

SZARMANCKI i STAROŚCINA.

STAROŚCINA.

Quel ton![4]) po cóż tak krzyczał sposobem nieznośnym?

SZARMANCKI.

Nie wiem, skąd mu się wzięło być ze mną zazdrosnym.

---

[1]) Mów pan ciszej. [2]) Głowa mnie boli. [3]) Obejście się.
[4]) Co za ton!

STAROŚCINA.

C'est assez drôle[1]) prawdziwie; to on kochać umie?

SZARMANCKI.

A skąd znowu? on tego wcale nie rozumie.
Jego rzecz mowy pisać, prawo zacytować;
Lecz tej tkliwej czułości nie umie pojmować,
Tych rzutów serc do siebie, tego rozrzewnienia.

STAROŚCINA.

Tych łez słodkich, tych nocy bezsennie trawienia.

SZARMANCKI.

Bezsennie? on noc całą chrapie, jak zabity.

STAROŚCINA.

Ach! bo mu serca ogień nie pali ukryty,
Ni okrutne suwniry! [2]) *(płacze)*.

SZARMANCKI.

Te łzy, te rozpacze
Porzuć, proszę, bo ja się prawdziwie rozpłaczę.

STAROŚCINA.

Comme vous êtes bon, honnête,[3]) jak masz duszę tkliwę,
Ty jeden cieszyć możesz serca nieszczęśliwe.

SZARMANCKI.

Wszystkiego mi się zwierzyć możesz poufale,
Z dawna widzę, że smutek, ciężkie jakieś żale
Struły życie waćpani; ustawnieś stroskana.

STAROŚCINA.

Twarz waćpana otwarta, dyskrecya tak znana,
Ufność we mnie wzbudzają; wszystko mu odkryję.
Widzisz, w jakich supirach[4]) i tęsknocie żyję:
Une perte cruelle[5]) o Boże! w kwiecie mej młodości,
Kochałam szambelana, cud doskonałości,
Quelle figure et quels talents,[6]) jak cudnie walcował,
Jakie fraki, halsztuki, ach! jak się fryzował!
Ja co zawsze nad względy[7]) miłość mą przekładam,
Mimo rodziców—chciałam z nim uciec od madam,
Złączyć się z mym idolem...[8]) Kiedy Parki[9]) srogie
Przecięły nożyczkami dni jego tak drogie. *(płacze)*.

---

[1]) To dosyć zabawne. [2]) Wspomnienia. [3]) Jakże pan jesteś dobry, grzeczny. [4]) Westchnieniach. [5]) Okropna strata. [6]) Co za kształt, co za talenta. [7]) Konwenanse. [8]) Z bóstwem. [9]) Boginie śmierci.

SZARMANCKI.

O żale! o rozpacze! o dniu nader smutny!

STAROŚCINA.

Nie wiesz jeszcze, przez jaki przypadek okrutny.

(wyjmuje z kieszeni pulares atłasowy i z niego papiery)

Oto wierszopis jeden, znany z swej czułości,
Podał go rymy swymi do nieśmiertelności.
Ja nie mam siły sama mówić o tej zgubie.

SZARMANCKI.

Przeczytam, bo ja bardzo smutne wiersze lubię.

(czyta).

Elegia na śmierć Szambelana.

«Płaczcie małe amorki! płaczcie alcyjony! [1])
Szambelan już nie żyje, Szambelan zgubiony,
A z nim zginęły wdzięki, miłość i rozkosze.
Uciszcie się zefiry!... zgon jego ja głoszę.»

STAROŚCINA.

Jak to czule pisano... O gorzkie wspomnienie!

SZARMANCKI *(czyta dalej).*

«Febus[2]) dnia tego mgliste rzucając promienie,
Ojciec wiecznej światłości, czynów naszych świadek,
Zapłakany przeglądał nieszczęsny przypadek.»

STAROŚCINA.

Ach, czemuś go nie przestrzegł, mieszkający w niebie,
O ty nielitościwy! o, okrutny Febie!

SZARMANCKI *(czyta dalej).*

«Gdy Szambelan do butów srebrne przypiął kolce,
I przed ganek zajechać kazał karyjolce,
Wskoczył na powóz świetny i, wprędce podane,
Chwycił, jak od niechcenia, lejce srebrem tkane,
I bicz angielski, giętki, długi, trzaskający.
Tak podobny do bogów, w powozie stojący,
Przelatywał ulice wśród przepysznych gmachów,
Sięgając prawie głową latarni i dachów.
Leciał: bystre bieguny, nieścignione okiem,
Okrywały go gęstym kurzawy obłokiem;

---

[1]) Zimorodki bajeczne. [2]) Słońce.

Zbiegały się do okna panny i mężatki,
Widzieć ten cel swych życzeń, widzieć ten cud rzadki;
Szczęśliwa! którą spostrzegł i uchylił głowy!
Już był biegu swojego dopełnił połowy,
Kiedy o ostry kamień koło rozpędzone
Uderza, pęka; powóz, schylony na stronę,
Wyrzuca szambelana: pada i umiera...
Napróżno zbroczonego stangret z krwi obciera,
Już nie żył. Taka była srogich bogów wola!
Amorki duszę jego w Elizejskie pola
Przeniósłszy, postawiły między Adonisem,[1])
Dydoną,[1]) Eurydyką[1]) i pięknym Parysem.[1])
Równie świeży jak róża, żył tyle co ona.
O, strato, równie ciężka, jak nienagrodzona?
Nigdy więcej na świecie drugi nie powstanie
Równie piękny młodzieniec, jak ty, Szambelanie!
W cóż się teraz obrócą piękne twoje sprzączki,
Konie, fraki, łańcuszki i złote obrączki?
Ach w cóż się twoja czuła kochanka obróci!
Smutek, żałość i rozpacz życia jej ukróci.
Fatalna karyjolko, ja będę przeklinał
Dzień nieszczęsny, gdzie Dangiel robić cię zaczynał.
Płaczcie małe amorki, płaczcie alcyjony!
Szambelan już nie żyje, szambelan zgubiony!»—

SZARMANCKI (*z rozrzewnieniem*).

Ach, co za czułe wiersze! żal mi serce ściska,
I chociaż ten przypadek nie tyka mię zblizka,
Smutny będę przez tydzień.

STAROŚCINA.

Ja zaś całe życie
W plentach[2]) i gorzkich żalach trawić będę skrycie.
O vous ombre chérie! [3]) *(płacze).*

SZARMANCKI.

Czemuż nieba zagniewane
Złączyć nie dozwoliły serca tak dobrane?

STAROŚCINA.

Tą śmiercią omylona w najtkliwszym wyborze,
Le reste de mes jours[4]) chciałam przepędzić w klasztorze,
I zostać bernardynką. Rodziców rozkazy
Nowe sercu mojemu przyczyniły razy,

---

[1]) Postacie słynne z piękności i uczucia. [2]) Plainte, skarga.
[3]) O ty! cieniu ukochany! [4]) Resztę moich dni, mego życia.

Łącząc mię malgré moi[1]) z dziwacznym człowiekiem,
Co się nie zgadza ze mną ni gustem, ni wiekiem;
Który nawet wyrazów moich nie rozumie...
Co się attandryssować[2]) ni jęczeć nie umie:
I kiedy ja w najtkliwszem jestem rozkwileniu,
On przychodzi mi gadać o życie, jęczmieniu,
O fryjorze[3]) do Gdańska.

SZARMANCKI.

A to rzecz nieznośna,
I cierpi na to dusza prawdziwie miłosna;
Delikatnej czułości waćpaniś jest wzorem,
Ach! czemuż starościanka nie idzie jej torem?

STAROŚCINA.

Jakże panna Teresa waćpana znajduje?

SZARMANCKI.

Kocha mię, ale tego niedość pokazuje,
Podkomorzyc ją także pono bałamuci.

STAROŚCINA.

Bądź waćpan pewien, że się konkurencya skróci:
En vain[4]) podkomorzyna krząta się i swata,
Córki naszej nie damy nigdy za sensata.

SZARMANCKI.

Zamiast romansów, w których czułość i zabawa,
Onby jej kazał czytać wolumina prawa.

STAROŚCINA.

Zanudziłby ją na śmierć, tego nie ścierpimy,
I ja i mąż mój nawet waćpana życzymy.

SZARMANCKI *(klękając z zmyślonym zapałem).*

Wszechmocne nieba, coście dały jednę duszę,
Bym nieszczęsnej czułości ponosił katusze,
Dajcie drugą, bym znieść mógł rozkosz niepojętę!

STAROŚCINA.

Ach! wszak to słowa z Nowej Heloizy wzięte! [5])
Jak szczęśliwieś przytoczył. Takiego kochanka
En vérité[6]) nie warta zimna starościanka.
Mais bientôt[7]) ma tu nadejść mąż mój uprzykrzony,
Chcę z nim pomówić; waćpan bądź już zapewniony,

---

[1]) Pomimo mej woli. [2]) Rozczulać się. [3]) O spławie zboża. [4]) Napróżno. [5]) Nowa Heloiza — powieść Roussa, wydana 1759 r. [6]) W prawdzie, naprawdę. [7]) Lecz wkrótce.

Że koniec położymy czułej jego męce,
Że Teresa już jego.

SZARMANCKI.

W waćpani ja ręce
Składam me losy, czucia i ogień ukryty. *(Odchodzi).*

Scena VIII.

STAROŚCINA *(sama).*

O nieba, co to będzie za mąż wyśmienity!
Je suis fière de mon choix[1]) i wielbię niebiosy;
Zaraz mu starościanka musi dać swe włosy.
W czułych tandressach[2]) słodkie te serca daniny
Więcej są warte, niż te głupie zaręczyny.

(po chwili zamyślenia)

Ils sont passés pour moi[3]) te chwile miłosne,
Zostały się cyprysy i ciernie nieznośne.
Dni moje pełne smutku i pełne żałoby;
Z tobą ja, Jungu, mieszkać będę między groby.

(Dobywa Nocy Junga i czyta, przerywa czytanie i woła).

O Jungu! twoja córka, twa córka kochana
Nigdy nie była warta mego szambelana!

Śpiewy historyczne z muzyką i rycinami.
Wyciśnięto w Warszawie 1816. [2])

Leszek Biały.

Od dworaków opuszczona,
Helena w stroju niedbałym,
Gdy syna trzyma u łona,
Co go zwano Leszkiem Białym,
Tak szerzy skargi płaczliwe
Na swe losy nieszczęśliwe:

---

[1]) Jestem dumna z mego wyboru. [2]) Czułościach. [3]) Przeszły dla mnie.

[2]) Śpiewy historyczne w liczbie 33 napisane były w czasie księstwa Warszawskiego, tj. pomiędzy latami 1807—1815.

«Ty się śmiejesz, dziecię lube,
«Bo nie znasz twojej niedoli,
«Nie znasz spisków na twą zgubę:
«Oto z stryja twego woli
«Wydarłać państwo—niecnota,
«A jam wdowa, tyś sierota!

«Zrodzony, byś berłem władał,
«Dziś przewrotnych ludzi winą
«Wszystkoś na świecie postradał
«Tułasz się, biedna dziecino!
«Ja cię przytulę do łona;
«Lecz skądże inna obrona?»

— «Powściągnij łzy twe, królowo»
Zawołał Goworek stary —
«Byłem ojcu radą zdrową,
«Synowi dochowam wiary:
«Póki dłoń ta mieczem władnie,
«Żadna nań trwoga nie padnie.»

Pod czułym starca dozorem
Wzrastał w siły Leszek Biały,
I szedł chlubnym Piastów torem:
Był sprawiedliwy i śmiały,
Zręczny w rycerskich gonitwach
I szczęśliwy w krwawych bitwach.

Goworek przez cnoty swoje
Wzbudził nienawiść dworaków:
Przyszli na Leszka podwoje,
Mówiąc imieniem rodaków:
«Oddal Goworka, korona
«Nazad ci będzie wrócona.»

Królowa w modrzewim dworze
W skromnej siedziała komnacie,
I w skromnym była ubiorze;
Nie miała złota na szacie.
Przy niej, poselstwem zdziwiony,
Siedział Leszek zamyślony.

Gdy milczą, Goworek stary
Tak ich zdumienie przerywa:
«Przyjm, Książę, ludu ofiary,
«Panuj, kiedy lud cię wzywa;

«Niech kraj na tem nie szkoduje,
«Że mnie zawiść prześladuje.»

«Ja stary, władzy nie chciwy,
«Do skromnej ojców zagrody
«Wrócę, wygnaniec szczęśliwy.
«Ty długie uśmierz niezgody;
«A rządząc krajem potężnym,
«Bądź sprawiedliwym i mężnym.»

«Jeśli za to, żem pracował,
«Los mi usłyszeć zostawi,
«Że tego, com ja wychował,
«Naród polski błogosławi;
«Nie umrę w cieniu mej strzechy
«Bez słodkiej serca pociechy.»

Tu, gdy płakała królowa,
Gdy we łzach wszyscy przytomni;
Książę odpowie w te słowa:
«Leszek nigdy nie zapomni,
«Co winien sobie, krajowi,
«I co winien Goworkowi.»

«Nie chcę, by mąż co mnie wspierał,
«Gdym się tułał opuszczony,
«Dla mnie wygnańcem umierał;
«Nie chcę państwa, ni korony:
«Nad blask, co berło udziela,
«Wyżej cenię przyjaciela.»

Nagrodziły nieba hojnie
Tę szlachetność, tyle męstwa:
Leszek, zwycięzca na wojnie,
Odzyskał wydarte księstwa:
Stary Goworek przy zgonie
Oglądał Leszka na tronie.

Władysław Łokietek.

Już noc swe smutne rozpostarła cienie,
Gwar tylko słychać wojennego ludu;
Tu owdzie ognisk rozdęte płomienie,
Przy nich w spoczynku z długich walk trudu,
Wsparci na tarczach—wojownicy stali,
I o przypadkach bitwy rozmawiali.

Niekiedy księżyc, wychodząc z obłoków,
Okropnej bitwy ukazywał ciosy;
W równinach Płowców i w głębi potoków,
Krzyżackich trupów niezliczone stosy,
Leżące konie, zabite rycerze,
I połamane hełmy i pancerze.

Łokietek szczupły, lecz wytrwały w bojach,
W dniu tym prowadził szyki natarczywe,
A chcąc na chwilę wypocząć po znojach,
Zdjął hełm i czoło ukazał sędziwe;
Skrwawione ręce obmył w zdroju czystym
I tuż pod dębem usiadł rozłożystym.

A mierząc okiem smutne bojowisko:
«Patrz Kazimierzu,» zawołał do syna —
«Patrzaj na wojen srogie widowisko,
Skąd nieludności i pustyń przyczyna;
Ścięte w dniu jednym zaległo tę ziemię
Tysiąca matek nieszczęśliwych plemię!

«Przecież wieść boje było mym udziałem,
Zasłaniać wszędy tę krainę biedną.
Po trzykroć z króla tułaczem zostałem:
A choćem dzielne państwa złączył w jedno,
Choć siedmiudziesiąt lat wiek już domierza,
Nie zdjąłem jeszcze twardego pancerza.

«Taki los Polski: tu Krzyżaków szyki,
«Tam Litwa niszczy i jeńców zabiera:
«Tu Ruś zdradliwa, tam Tatarzyn dziki
«Po włościach naszych mordy rozpościera;
«Z niechętnym dzisiaj książęciem północy
«W powinowactwie szukajmy pomocy.

«Litewskim ludem władający książę,
Stary Gedymin ma córę nadobną:
Z tą ślub twój niechaj dwa narody wiąże.
Ani skarbami, ni szaty ozdobną
Ujrzysz ją synu; przyniesie ci więcej:
Pojmanych więźniów trzydzieści tysięcy.»

Skłania się książę, i wkrótce posłowie
Stawią księżniczkę w domu królewica,
W sobolich szatach, z perłami na głowie,
Hożą, rumianą i gładkiego lica.
Schyleniem głowy męża naprzód wita,
Dziwi się gmachom i o wszystko pyta.

Przy samym ślubie i oddaniu ręki
W koło litewscy stali wojownicy;
Na barkach rysie, rozdarte paszczęki
Lwów srogich powierzch zdobiły przyłbicy;
Wąs zawiesisty, wzrok ogniem się żarzy,
Obok powagi łagodność na twarzy.

Weselnym godom przydali najwięcej
W śnieżnym ubiorze, z kwiecistemi splety
Przez Gedymina powróceni jeńcy:
Starcy, mężowie, dzieci i kobiety,
Co widząc kraj swój po długich cierpieniach,
Radość swą w tkliwych wyrażali pieniach.

Łokietek tak się wśród ludu odzywa:
«Złamany wiekiem, trudami i wojny,
Synu mój! tobie ta ręka sędziwa
Zda wkrótce berło i kraj ten spokojny.
«Jam musiał walczyć — ty korzystaj z boju,
I spraw, by Polska zakwitła w pokoju.

«Po tylu walkach, krew, co jeszcze płynie,
Niech wsiąknie w ziemię—jeńce, com ci wrócił,
Niech zaludniają bezdrożne pustynie;
Niech pług naprawia, co oręż wywrócił.
Wznoś gmachy, utwierdź kraj świętemi prawy,
I w szczęściu jego szukaj tylko sławy.»

ALOJZY FELIŃSKI

PEDAGOG, DYREKTOR LICEUM KRZEMIENIECKIEGO
1771—1820.

Barbara Radziwiłłówna.[1])

Tragedya w 5 aktach.
(1-sze wyd. 1820 r. w Krakowie).

OSOBY:

AUGUST (Zygmunt), Król Polski.
BARBARA, żona jego, córka księcia Radziwiłła, hetmana W. Ks. L.
BONA, matka Augusta.
IZABELLA, siostra Augusta, wdowa po królu węgierskim.
TARNOWSKI (Jan), hetman W. K. i kasztelan krakowski.
KMITA (Piotr), marszałek W. K., wojewoda i starosta krakowski.
BORATYŃSKI, marszałek sejmu.

Scena w Krakowie w zamku królewskim.

---

[1]) Królewicz Zygmunt August pojął za żonę bez wiedzy rodziców i narodu—Barbarę Radziwiłłównę, wdowę po Gasztołdzie;

Z AKTU III-go
Scena VIII.
AUGUST, BORATYŃSKI, POSŁOWIE.

BORATYŃSKI.

Królu! w nas dzisiaj widzisz dwa ludy potężne;
Które długo rządzone przez twe przodki mężne,
Pod nimi się złączyły, wsławiły i wzrosły.
Ojca i dziadów cnoty na tron cię wyniosły!
Im ojczyzna, ojczyźnie ty winieneś wdzięczność;
Odpłacić się jej teraz masz, Auguście, zręczność.
W jej imieniu od ciebie domagać się śmiemy
Ofiary, której wielkość sami czuć umiemy:
Lecz ofiara potrzebna do szczęścia narodu
Nigdy trudna nie była dla Jagiełłów rodu.
Pojąłeś, królu! żonę bez woli senatu,
Ze szkodą państwa, z ujmą twego majestatu;
Ślub twój znieważa świętą ustaw naszych księgę,
Przysięga męża—gwałci monarchy przysięgę;
Wykonałeś ją pierwej Polsce niż Barbarze,
Tej dom twój, tamtej były świadkami ołtarze.
W obliczu świata wszyscy królowie są braćmi,
Związek z poddanką świetność tronu twego zaćmi.
Przodkowie twój ród wznieśli, tyż go masz poniżać?
Księżniczce, którąś wybrał, nie chcemy ubliżać,
Szanujemy ją: warta być w rzędzie królowych,
Gdyby berło nagrodą było cnót domowych;
Dość już mają zaszczytu jej cnoty, jej wdzięki,
Kiedy ją godną twojej osądziłeś ręki.
Tłum niewiast, co błyszczały i błyszczą koroną,
Pochłonęły w nie amięć wieki i pochłoną.
Te zawsze będą celem wdzięczności i chwały,
Które się dla ojczyzny poświęcać umiały.

---

gdy został królem, sejm, podsycany przez Bonę, pragnącą utrzymać wpływ na królu, odmawia Barbarze miana królowej. Hetman Tarnowski i sama Barbara radzą odłożyć zatwierdzenie związku, ale król gotów na wszystko, aby tylko przysięgi, danej żonie, nie złamać. Bona intryguje, Kmita staje na czele rokoszu... króla nic zachwiać nie zdoła.—Senat, widząc, że sejm za przewodem Boratyńskiego uznaje małżeństwo za ważne, nie sprzeciwia się już woli króla; tymczasem jednak Barbara, otruta przez lekarza Bony, umiera.

Feliński wykończył to najcelniejsze dzieło w zakresie dramatyki pseudoklasycznej w r. 1811, ale go nie drukował, tylko szukał rady ludzi światłych; dopiero 1817 r. (27 lutego) ukazała się «Barbara» na scenie warszawskiej, zyskując bezprzykładne powodzenie.

Niechaj Barbara w sczupłem ich mieści się gronie,
Niechaj od tronu wyższa, nie będąc na tronie,
Z żonami królów cnotą idzie na wyścigi;
Niech zrówna, bo przewyższyć nie zdoła Jadwigi,
Co kochając Wilhelma, Wilhelmowi miła,
Miłością Polski, miłość ku niemu zgasiła.
Chlubnie to jest królową być z obywatelki,
Chlubnie z królem się łączyć. Tenby zaszczyt wielki
Spadł i na rody nasze z panowań kolei;
Lecz my się tej pochlebnej zrzekamy nadziei,
Jak władzy wybierania królów wpośród siebie:
Duma winna ustąpić narodu potrzebie.
Przewidujem, że związki monarchy z poddaną
Pospolitej się Rzeczy niebezpieczne staną.
W Polsce równymi wszyscy są obywatele;
Sam król od wszystkich wyższy jest na rządu czele,
Sam ocenia zasługę i sam ją nagradza:
Bezstronną być powinna rządzącego władza.
Dom szczęśliwy, z którego król wybierze żonę,
Szalę nagród przeważy wkrótce na swą stronę.
Syt bogactw i dostojeństw, do berła się zbliży,
Wywyższy się i wszystkich tem samem poniży.
A dalej ten, co dzielił z królem panowanie,
Tron posiądzie, lub strasznym tronowi się stanie.
Niedość na tem, następcy pójdą w twoje ślady:
Pochopne panującym są złego przykłady.
Nad, wskazane potrzebą kraju, smutne śluby,
Każdy przeniesie związek sercu swemu luby.
Nie straciż wielkiej wówczas ojczyzna podpory,
Pokrewieństwa swych rządców z postronnymi dwory?
Elżbieta, babka twoja, matka królów pięciu,
W najważniejszem wspierając męża przedsięwzięciu,
Kiedy poskramiał zakon ziem i krwi łakomy,
Odwróciła grożące Polsce Wiednia gromy;
Helena, uczestniczka Aleksandra tronu,
Wstrzymała oręż Moskwy aż do męża zgonu.
Jakież dla nas Barbara ubezpieczy ściany?
W którejże głos jej będzie stolicy słyszany?
Na ziemi naszej imię jej powtórzy zawiść,
Może litość, a może wśród niezgód nienawiść.
Wielu ważnych nie dotkną przyczyn moje usta,
Na cóż mam się rozszerzać? mówię do Augusta.
Sercu twojemu dosyć jednego powodu,
Że te związki miłymi nie są dla narodu.
Ów, co przewyższył cnotą bohaterów gminnych,
Co jest wzorem dla ciebie, rozpaczą dla innych,

Tytus, czemu od tronu, od siebie oddalił
Tę, przed którą zdumiony Wschód kadzidła palił,
Tę, którą sam ubóstwiał, której sercem władał?..
Bał się, żeby miłości Rzymu nie postradał,
Rzymu, co z próżnej dumy, może z uprzedzenia,
W Berenice nie cierpiał królowej imienia.
Toż osładzając swoje samowładne rządy,
Pan świata płonne Rzymian szanował przesądy.
A tyż wolnego ludu król, wolnie obrany,
Mniej chcesz, mniej masz potrzeby być od nas kochany.
Czyż myślisz, niszcząc wolność, gardząc ustawami,
Podbić kraj i żelazne berło wznieść nad nami?
Bądź raczej, idąc torem przodków nieomylnym,
Naszą miłością wielkim, naszą mocą silnym,
I spraw twą władzę ważąc na praw naszych szali,
Abyśmy się nie ciebie, lecz o ciebie bali. (*klękając*)
Nigdy przed obcą władzą, przed mieczem tyrana
Nie ugięły się wolnych Polaków kolana;
Dzisiaj błagamy ciebie, ojcze naszej ziemi!
Za tobą, za twym rodem, za dziećmi naszemi,
W imię twych dziadów, których pamięć tak nam droga,
W imię twojego ojca, w imię tego Boga,
Co z małych wzniósł początków Polskę tak wysoko
I dotąd na nią zwraca opiekuńcze oko;—
Zgaś miłość, być mogącą strasznych burz powodem,
Zerwij związek z kobietą, a wzmocnij z narodem.
Niech Polska, niech świat cały, niech potomność mówi:
«Tak miłymi poddani byli Augustowi,
«Że się dla nich nie wahał uczynić ofiary
«Z najdroższych uczuć serca, nawet z łez Barbary.

KRÓL.

Posłowie! wamże, mężom z cnót i światła znanym,
Wam, stróżom swobód ludu, od ludu wybranym,
O to przystało prośby przy mym składać tronie,
Żebym poprzysiężoną wiarę złamał żonie,
Nie żebym jej każdemu ściśle dochowywał?
Radzicież, bym najświętsze z żoną związki zrywał
Dlatego, żem je w zamku zawarł, nie w świątyni,
Że od nich łatwo króla Rzym wolnym uczyni?
O ślepoto! niech dobroć niebios was ochroni,
By tej, której dziś na mnie używacie broni,
Przeciwko wam następcy nie zwrócili moi!
Bez ich wiary, czyż wolność wasza się ostoi?
Znam powinności moje, znam i moje prawa:
Żadna monarchom polskim nie każe ustawa

W żon wybieraniu własnej wyrzekać się woli.
Król wolnych—samże tylko miałby żyć w niewoli?
Jeślim pomimo senat, z ojczystego kraju
Biorąc małżonkę, przodków uchybił zwyczaju,
Czyż małe uchybienie mam zbrodnią poprawiać
I rządów mych pierwiastki wiarołomstwem wsławiać?
Czyż odrzucając, hańbiąc, zdradzając Barbarę,
Za mój błąd mam niewinną skazywać na karę?
Nie! Żaden prawodawca, żaden sąd na świecie
Tegoby nie nakazał... i wy nie możecie.
Tytus zrzekł się kochanki, i jest słusznie czczony;
Byłby splamił swe imię, gdyby zrzekł się żony.
Cnotom Barbary winny hołd składacie sami,
Czemużby więc nie miała panować nad wami?
Czyż wy nie rzetelniejszym zaszczytem sądzicie
Być godną ręki króla, niż wziąć z króla życie?
Ujmę przez nią krwi mojej próżno przesąd głosi:
August się nie poniża, tylko ją podnosi.
Jeśli nie idzie z rodu świetnego koroną,
Jest królową Polaków, jest Jagiełły żoną.
Gdym współobywatelkę waszę na tron wzywał,
Wdzięczność od was, nie skargi sobiem obiecywał.
Obcych monarchów córki, co ten tron dzieliły,
Swojej nowej ojczyźnie wszystkież wierne były?
Dwie wspomnieliście, sławne ważnemi posługi,
Lecz sławnych łzami ludu szereg nadto długi!
Wszyscy w ościennych państwach będący na czele,
Jawnie lub skrycie nasi są nieprzyjaciele.
Czyż krwi związki zdobywczy zapęd ich rozbroją?
Dopótąd nas szanują, dopókąd się boją.
Niech tylko Polska z królem swym będzie związaną,
A ręczę, że jej nigdy bać się nie przestaną.
Dziś pora, jeśli dbacie o jej byt i całość,
Okazać jednomyślość, gorliwość i stałość.
Oto, niosące na nas oręż napastniczy,
Sypią się z Krymu hordy barbarzyńskiej dziczy;
Część braci rozdzielonych, jarzma niecierpliwa,
Wznosząc ręce do braci, wybawienia wzywa.
W kraju bezrząd, o ścianę srogi bój się wzmaga,
Wszędzie potrzebna czujność, rada i odwaga;
I w tychże-to, niestety! chwilach niebezpiecznych,
Sejm, nadzieja narodu, sejm czoło walecznych,
Na gorszących niesnaskach czas najdroższy traci?
Po to żeście wysłani od waszych współbraci,
Ażebyście królowi żonę wydzierali?...
Nie wydrzecie!... Przysięgam na ostrze tej stali!...

Sejm, naród i świat cały tego nie dokaże.
Nad tron, nad życie więcej wiarę moją ważę.
  Słyszeliście mój wyrok. Wróćcie na obrady
Prawami szczęścia Polski umocnić zasady.
A wkrótce, gdy głos kraju po śmierć lub wawrzyny
Wywoła nas za brzegi Odry albo Dźwiny,
Ujrzycie, dzieląc z królem waszym boje krwawe,
Czy mniej jak żonę kocham ojczyznę i sławę.

Z AKTU IV

Scena I.

TARNOWSKI, KMITA.

KMITA.

Już się więc nieszczęść naszych przeważyła szala:
August wojny domowej pochodnię zapala.
Ród Jagiełłów, w hańbiącym niezgięty zamiarze,
Tron, sławę i ojczyznę poświęca Barbarze.
Ściągnął wojska i, świeżej niepomny przysięgi,
Grozi praw stróżom gromem królewskiej potęgi.
  Tarnowski! pewnie twoja niepodległa dusza
Na tę wspólną nam wszystkim krzywdę się obrusza.
Są jednak, co królowi przebaczając winę,
Nieszczęść obecnych w tobie znajdują przyczynę.
On, mówią, który duszą jest Augusta rady,
Sam ślepej namiętności rozlewa w nim jady
I pracuje nad władzy króla rozszerzeniem,
Ażeby sam panował pod jego imieniem.
Lecz sejm, lekko nie sądząc wielkiego człowieka,
Twego uniewinnienia od spraw dalszych czeka.
Masz porę. Zgodne prawie sejmujących usta
Berła przodków niegodnym uznają Augusta.
Nim ten zaszczyt, w ostatnim splamion Jagiellonie,
W godniejsze zgromadzony naród złoży dłonie;
Nim ogłosi nowego króla wielka rada,
Rządu tymczasem ciężar cały na nią spada.
W pośród zamięszanego na chwilę pokoju
Trzeba nam doświadczonych i w radzie i w boju;
Ty się okryłeś sławą w potrzebie obojej,
Wzywamy więc odwagi i mądrości twojej:
Wspieraj nas, ale wprzódy powiedz nam otwarcie,
Czy się na twoje śmiało spuścić możem wsparcie?
Czy wolność Polski będzie starań twoich celem?
Mów, czyś króla stronnikiem, czyś obywatelem?

TARNOWSKI.

Ty sam raczej odpowiedz, kto ciebie ośmiela
Wierność panu wyłączać z cnót obywatela?
Kto ci moc daje sądzić i potępiać króla?

KMITA.

Nasze prawa, mój urząd i narodu wola.

TARNOWSKI.

Narodu? cóż u ciebie narodem się zowie?
Czy garść rokoszan z Boną i z obcymi w zmowie?
Garść zaprzedanych posłów, złych obywateli,
Rozwiązłych marnotrawców, podłych wichrzycieli,
Co, myśląc wśród klęsk ludu o sromotnych zyskach,
Wznieść chcą swoją potęgę na tronu zwaliskach?
To twój naród! i takim napełniwszy Kraków...

KMITA.

Pomnij, do kogo mówisz i szanuj Polaków!

TARNOWSKI.

Prawi Polacy swego czcić umieją pana.

KMITA.

Prawi Polacy cierpieć niezdolni tyrana.

TARNOWSKI.

Czyjeż łzy, czyja rozpacz, czyjej krwi strumienie
Świadczą Augusta zbrodnie i ludu cierpienie?

KMITA.

Król chce ujarzmić naród.

TARNOWSKI.

Król go chce ocalić!

KMITA.

My swobód naszych bronim.

TARNOWSKI.

Wy rząd chcecie zwalić.

KMITA.

Mężni, co samowolność króla gromią śmiele,
Wszyscyż są zdrajcy kraju, rządu burzyciele?

TARNOWSKI.

Nie wszyscy. Część ich, ślepa na hersztów bezprawia,
Ciągnie Polskę do zguby, myśląc że ją zbawia;
Lecz wiem, kto te ofiary błędu i prostoty
Oszukuje, podburza, łudzi, straszy.

KMITA.

Kto?

TARNOWSKI.

Ty!

Ty, zamieszek w narodzie podżegacz ustawny:
Słabością rządu silny, z nieszczęść naszych sławny.
Ty, którego chciwości, zuchwalstwu i dumie
Sam tron...

KMITA.

Stój! Kmita obelg przebaczać nie umie.
Znaj, że mnie uwłaczając, uwłaczasz sam sobie.
We wszystkiem albom wyższy, albo równy tobie.
Cóż daje Tarnowskiemu nad Kmitą pierwszeństwo?
Czy sława, czy zasługa, ród, czy dostojeństwo?
Oręż nas obu słynął w kraju i za krajem,
Tyś zwyciężał nad Tagiem, a ja nad Dunajem,
Tyś nieprzyjaciół państwa zniósł pod Obertynem,
Jam w pięciu z nimi bitwach okrył się wawrzynem.
Jam Śpiż ocalił, Węgrów rozruchy uśmierzył,
Jam przez sojusze kraju potęgę rozszerzył;
Zawszem go dzielnie bronił i wiernie mu radził.

TARNOWSKI.

I Gliński wprzód mu służył, niżeli go zdradził.

KMITA.

Co? nowego Glińskiego chcesz ty widzieć w Kmicie?

TARNOWSKI.

Nie! nie! ty nie stanąłeś na tym zbrodni szczycie;
Kmito! w liczbie obrzydłych zdrajców cię nie mieszczę;
Byłeś obrońcą kraju, możesz nim być jeszcze.
Wszystkie świetne przymioty niebiosa ci dały:
Serce odważne, umysł wyniosły i stały.
Czemuż do nich nie łączysz cnót obywatela?
Masz krewnego w Tarnowskim, miałbyś przyjaciela;
Naródby w tobie czystą uwieńczył gorliwość;
Lecz ta chęć przewodzenia, ta dostatków chciwość...

KMITA.

Do nich wiedzie pochlebstwo, nie szlachetna śmiałość.

TARNOWSKI.

W krajach innych pochlebstwo, a u nas zuchwałość.
Przez nią w Polsce od wnuków rozrodzonych Piasta
Na gruzach władzy rządu władza możnych wzrasta;

Ich przewrotność koleją to straszy, to mami
Tron podburzaniem gminu, gmin tronu łaskami;
Po każdej nawałności, co tronem zachwieje,
Szczególnych siła rośnie, powszechna słabieje;
Te zepsutych naddziadów nieszczęsne nauki
Na wyścigi przejmują gorsze od nich wnuki.
Ich torem idziesz, Kmito! wódz burzliwych duchów,
Sam sprawcą jesteś ciągłych w narodzie rozruchów;
Tyś, jątrząc na Zygmunta piotrkowskie obrady,
Pierwszy królewskiej władzy podkopał zasady;
Tyś później, przeciw niemu sprzysiągłszy się z Boną,
Poburzył pode Lwowem szlachtę uzbrojoną;
Naród stracił Wołochy na obrony zwłoce,
A ty zasianych niezgód zebrałeś owoce:
Obsypani darami buntu naczelnicy,
Tobie się wielkorządztwo dostało stolicy.
Dzisiaj nowych rokoszów jakież masz powody?
Miłość, mówisz, ojczyzny, ustaw i swobody!
Czyż myślisz, że to zbawi lub zgubi koronę,
Jeśli August odrzuci lub zatrzyma żonę?
Nie rozwodu twój umysł żąda niespokojny;
Z niewzmocnionym na tronie królem pragniesz wojny,
Słabość jego łask nowym źródłem ci się stanie,
A upór korzystniejsze wróży zamieszanie.
Tak więc Polskę wystawiasz na najsroższe ciosy,
Całość i samowładztwo jej spuszczasz na losy,
A sam obracasz tylko wzrok nienasycony
Na zlane krwią i łzami bezkrólewia plony;
Lecz się nie ciesz: nad Polską czuwa Bóg potężny,
Ocali On ten naród szlachetny i mężny.
Pokąd miłej Polakom krwi potomek żyje,
Pokąd jeszcze to serce dla ojczyzny bije,
Pokąd zdolną jest władać orężem ta ręka,
Niechaj o swoje losy Polska się nie lęka!
Niech ufają cnotliwi! niechaj drżą zbrodniarze!

KMITA.

Stały w czystych zamiarach, wyższy nad potwarze
Śpieszę!..

Z AKTU IV-go

Scena VII.

AUGUST, BARBARA, IZABELA, TARNOWSKI.

BARBARA (*wpadając nagle*)

Co czynisz? lecisz z mieczem na twoich rodaków
I Polaków prowadzisz na miecze Polaków?

Lecisz ich tym, coś bronił, zabijać orężem?
Ty, co jesteś ich ojcem i Barbary mężem.
Dlaczegoż to się rzucasz w tę przepaść, szalony?
Byś nie postradał twojej nieszczęśliwej żony?
Że mnie więc klęsk tych źródło, z mojej to przyczyny
Toczą bój bracia z braćmi i z ojcami syny;
A ja mam żyć, niestety! na toż będę żyła,
Żebym matek w rozpaczy wyrzuty znosiła,
Oglądała ich syny, poległe z twej ręki,
Słyszała całej Polski przekleństwa i jęki?
Ach! czemum nie przejrzała, ślubując ci wiarę.
Jakim kosztem zatrzymać zechcesz twą Barbarę;
W jakie cię zbrodnie miłość wprowadzi zaciekła:
Miłości, szczęścia, ciebie byłabym się zrzekła,
Lub mą śmiercią zbrodnicze odwróciła boje.
Lecz nie minął czas jeszcze. Oto piersi moje!
Utop w nie wszystkie miecze, te miecze krwi chciwe,
Które niesie na braci twoje ramię mściwe.
W krwi mojej ugaś miłość tę zapamiętałą,
Dla której gardzisz cnotą, ojczyzną i chwałą.
Albo rzucę się sama na walczących groty,
Oszczędzić zbrodni tobie i sobie sromoty.
Chcę, chcę umrzeć, tę jedną zostawiasz mi drogę;
Chcę umrzeć, bo żyć dłużej dla ciebie nie mogę.
Jażbym śmiała przyciskać do mojego łona
Rękę, któraby polską krwią była zbroczona?
Nie, nie! Ile cię czciłam, tyle nienawidzę;
Kochałam ojca ludu: tyranem się brzydzę.
Lecz jeszcześ nie zasłużył na imię tyrana,
Jeszcze twa ręka nie jest krwią ziomków zbryzgana,
Jeszcze odwrócić możesz od nich miecz twój srogi.

(*rzucając się na kolana*)

O mój królu! mój mężu! mój kochanku drogi!
Jeśli ci miłe jeszcze te święte imiona.
Jeśli ci miła cnota, ojczyzna i żona...

AUGUST.

Ach! i ty przeciw sobie przychodzisz mię błagać?
Ty sama mię potępiasz, coś miała wspomagać?
Gdy wszystko się sprzysięgło dręczyć moją duszę,
Gdy z losem, z ludźmi, z własnem sercem walczyć muszę,
Gdy ciężarowi nieszczęść nie mogę wystarczyć:
Ty jeszcze mnie pogardą swoją chcesz obarczyć?
Mów, cóż mam czynić w tylu przeciwieństw odmęcie,
Jakież jest godne ciebie i mnie przedsięwzięcie?

Jak zgodzić miłość Polski z Barbary miłością?
Powinność ojca ludu z męża powinnością?
Rzucę broń, wskaż mi tylko środek chwalebniejszy;
Lecz nic mojej ku tobie miłości nie zmniejszy.
W tej chwili, gdy ją gromisz, jeszcze ją pomnażasz!
Gdy błagasz mnie za ludem, cześć ku sobie wrażasz.
Gdy swemi łzy hamujesz mnie w zapędzie mściwym,
Uczysz, że bez ciebiebym przestał być cnotliwym.
O ty, płci swojej chwało, władczyni mej duszy,
Źródło i moich pociech i moich katuszy!
Ty nie czujesz, nie mogąc nic porównać z sobą,
Jakto wiele kosztuje rozłączyć się z tobą!
Mieczem święte do ciebie utrzymałbym prawa;
Lecz ty mi bronisz,—broni ojczyzna i sława.
Wśród przeciwności tylu jakąż wezmę drogę?
Nie mogę ich zwyciężyć, ale umrzeć mogę.
Z odwagą jak król mego dokonam zawodu,
I nie zdradzę przynajmniej żony i narodu.

LUDWIK OSIŃSKI

PROFESOR UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO, DYREKTOR TEATRU.

1775—1838.

Oda na cześć Kopernika.

Najwyższy zakres śmiertelnika chwały,
Wydarte niebu, tajniki stworzenia;
Olimpu[1]) godne przedsiębiorę pienia:
Ty, Uranijo,[2]) wspieraj lot zbyt śmiały.
    Niestała ludzi znana mi potęga,
    Ani się nad jej wielkością zdumiewam,
    Wyższych myśl moja obrazów dosięga:
    Świat mym zawodem, — Kopernika śpiewam.

Po jego śladach, wolen ziemskiej trwogi,
Odwiedzam ciał niebieskich nieomylne drogi,
Mierzę wielkość natury; w przestrzeni wiszące,
Ręką Stwórcy rzucone, śledzę brył tysiące,
Jak się unoszą, toczą, przyciągają, krążą,
I do jednego celu zgodnym biegiem dążą.

---

[1]) Nieba. [2]) Muza opiekuńcza astronomii.

Tam wreszcie dojdę, gdzie potężne Bóstwo,
Wszystko na swojej utrzymując straży,
Niezliczone światów mnóstwo
Na łonie wszechmocności piastuje i waży.

Zuchwałe ludzi i znikome plemię,
Proch, dumą wzniesion, chciał władać na niebie;
Za cel natury poczytał swą ziemię,
I resztę światów przeznaczył dla siebie.
O jakże mylne śmiertelników sądy!
Dzikie marzenia wiek do wieków składał;
Człowiek tam niknął i mędrzec upadał,
Kędy się boskie zaczynają rządy.
Próżnoż się mamy na ten zamiar silić?
Wszakże, o Boże! twa wielkość prawdziwa
W ogromie niebios przebywa:
Pozwól tę świętą zasłonę uchylić!
Godniśmy cudów twoich: ta istota drobna,
Kiedy w niej duch twój działa, tobie jest podobna!..
Tak mówił człowiek, nie mając nadziei
Poznać, co przed nim noc zazdrosna kryła,
Aż w długiej czasów kolei
Powstał Kopernik... ciemność ustąpiła.

Jak słowo Wszechmocnego, życia, śmierci źródło,
Dzieląc zmieszane żywiołów zarody,
Z łona zamętu, cały świat wywiodło,
Wielkie dzieło porządku, jedności i zgody:
Tak stuwiekowej nocy rozpędzając cienie,
Kopernik iskrę niebieską rozniecił:
Odróżnił boską prawdę i złudzenie,
Zwyciężył przepaść i ziemię oświecił.

Noc była, księżyc toczył swój wóz złoty,
Człowiek w śnie lubym z troski się wyzuwał,
Spoczynkiem tchnęły ziemiańskie istoty:
Bliższy niebianów sam Kopernik czuwał.
Uciszone Baltyku przyjęły go brzegi;
Tam zważał układ świata, mierzył planet biegi.
Nigdy go tak nie zajął ten widok wspaniały,
Zdało się, że ogląda miejsca swojej chwały.
Jaka myśl! jakie czucie! w Kopernika duszy!
Jeden przelot rozumu błędy wieków kruszy,
O nagła zmiano! czy moc przyrodzenia
Cuda mu swoje objawia?...
Czy się porządek niebios na nowo odmienia?
Czy to człowiek zgaduje, czy sam Bóg przemawia?

Światłem jaśnieje szyk wiecznej budowy,
Czego nikt nie mógł dociec, staje się widomem;
Już to świat jego, świat nowy,
Dziwniejszy swą prostotą, niżeli ogromem.
Z nieskończoności w jednem oka mgnieniu
Powstaje jasna przyrodzenia postać;
Ach! powiedz, czcigodny cieniu,
Jak wielka chwała drugim twórcą zostać!
Zdumiony Bóstwa obrazem,
Kiedy twój umysł stworzenia docieka;
Objaw to czucie, kiedyś ujrzał razem,
Tryumf natury, prawdy i człowieka!

Na cóż się ludzki dowcip nie ośmieli?
Nad przyrodzenie wyższa sztuki władza,
Skraca rozległość, która światy dzieli;
Tu słońca żary do oka sprowadza,
Tu pył olbrzymią obdarza postawą,
Słabe doskonaląc zmysły.
Zda się, że jakąś czarodziejską sprawą,
Postaci rzeczy już od nas zawisły.
Nie miał Kopernik tych ziemskich pomocy,
Genijusz cudzych sił nie potrzebuje,
Sam przez siebie rozjaśnia cienie czarnej nocy,
Opuszcza ziemię, w niebo ulatuje,
I wychodząc nad zmysłów ścieśnione granice,
Tam zdobywa nieznane świata tajemnice.

Jakbyś miał wyższość nad śmiertelnym rodem,
Tyś zaczął, tyś dokończył to dzieło ogromne.
Co kiedyś wieki wynajdą potomne,
To tylko myśli twojej stanie się dowodem.
Ciesz się narodzie, ciesz Polsko szczęśliwa!
Chwała wielkiego męża na ojczyznę spływa.
Gdzie znajdziesz większe do chluby powody?
O twoję własność spór wiodły narody.

Jako w zuchwałych Tatrach wicher nieużyty
Silniejszy nad ich granity,
Co dzień swą wściekłość wywiera,
I gwałtownem natarciem zapory otwiera;
Każda chwila zniszczenia zostawuje znamię:
Rozdęta burza górne szczyty łamie,
Prze, walczy, roztrąca, ciska,
Z ciągłym łoskotem lecą skał urwiska;

Bystrzejszym pędem wiek za wiekiem płynie,
Rodzą się, chwilę żyją, nikną pokolenia;
Ziemia swą postać odmienia:
Ileż dzieł wielkich w niepamięci ginie!
Lecz Koperniku! twoja, nasza chwała
Czasy zwycięży, równie jak świat trwała...
Dwieście wieków ubiegnie i tysiączne lata
Wyjdą po nich z wieczności niezgłębnego łona,
Nim leniwy biegun świata,
Od ciebie wskazanego obrotu dokona.
Żyć będziesz, chwałą napełnisz ten przedział,
Oby w tym czasów szeregu,
Po tak cudownym twej rachuby biegu,
Polak jeszcze to sprawdzał, coś ty zapowiedział.

Wielkość zamiaru siły me obarcza;
Już wreszcie płochej odwagi nie starcza:
Ty, co w niezmiernym przestworze,
Przed nieskończonym niebios Majestatem,
Bezpieczny zwiedzasz to bezdenne morze,
Gdzie każda gwiazda punktem, a każdy punkt światem...
Dokończ, Śniadecki! gdzie twój duch przenika,
Czytaj tam imię twego poprzednika:
Wszakże ty byłeś zdolny nam wystawić,
Co mógł Bóg stworzyć, Kopernik objawić.

JAN PAWEŁ WORONICZ

BISKUP KRAKOWSKI, ARCYBISKUP—PRYMAS KRÓLESTWA POLSKIEGO

1757—1829.

HYMN DO BOGA.

O dobrodziejstwach Opatrzności, narodowi polskiemu wyświadczonych po upadku Polski.

(Połowa).

Już lat tysiąc niewrotnej swej dobiega drogi,
Jako się pobraciłeś z ojcami naszymi;
A wyrwawszy im z ręki ciosane ich bogi,
Świętem prawdy obliczem błysnąłeś tej ziemi;
I dałeś poznać wśród błędu zamieci,
Żeś ty ich ojcem, a oni twe dzieci.

Te same świątyń szczątki, mchem porosłe siwym,
Patrzały na Twe z ojcy naszymi przymierze;
Jak oni Cię uznawszy być Bogiem prawdziwym,
Mieli Ci wiernie służyć w niepośliznej wierze;
A Ty nawzajem przyrzekłeś łaskawie
Im przewodniczyć w wielkości i sławie.

Jeszcze tych świętych umów nie oschły znamiona,
Kiedy naddziady nasze, cechą tej ugody
Wynurzeni z błędnego rozsypańców łona,
Poczesne wzięli miejsce pomiędzy narody;
A ci, co nimi dumnie pogardzali,
Ich pokrewieństwa i łaski szukali.

Ty sam, Boże zastępów! miecz nieukrócony
Przypasałeś Twą ręką do ich twardych boków;
A ledwie nim błysnęli na okaz obrony
Objawionych stworzeniu Twych świętych wyroków,
Ucichły szepty i zmowy sąsiadów,
Ujrzawszy Ciebie w pośród naszych dziadów.

Tyś im przywdział niezłomne zbroje i przyłbice;
Bądź gdy od krynic Laby[1]) do Danapra[2]) brzegów
Pierwotnej swej siedziby kowali granice;
Bądź kiedy wśród okrytych laurami szeregów
Królów i kniaziów spory rozsądzali.
I onym trony ojczyste wracali.

Tyś ich ziemię, jak niegdy Jordanu krainę,
Napoił błogosławieństw i mlekiem i miodem:
I zwierząt życiosłużnych nagnał w nią drużynę,
I uczynił wszech tworów nieprzerodnym płodem;
Że się sąsiadom o nic nie kłaniała,
Lecz ich sytością swoją nakarmiała.

Tyś ją sam niemylnymi oznaczył kopcami;
Od upałów granitnym Krępakiem[3]) zagrodził;
Ramiona przeciw wichrom umaił lasami;
I gościńcem rzek spławnych dwa morza pogodził:
A przy podwojach wschodu i zachodu,
Do szlachetnego wytknął plac zawodu.

Tędy nasi ojcowie po wieńce biegali,
Tędy wlekli zwycięskie z łupami rydwany;
A Tyś na ich błyskotnej strach rozsiewał stali:
Że gdzie tylko zmierzyli oręż niewtrzymany,

---

[1]) Elby. [2]) Dniepru. [3]) Mniemano, że Krępak jest najwyższą górą w Tatrach.

Placu nie widząc, zbrojne ćmy pierzchały;
Schnęły strumienie i góry tajały.

Próżno cary zachodnie z swoimi lenniki
I zamkami się grodzą i złotem brząkają;
I z pleśni otrząsając zamierzchłe pomniki,
Pozoru w nich do naszych powiatów szukają:
Czego przyjaźni mytem nie uproszą,
Darmo się groźbą niewskorną komoszą.[1]

A jeżeli się kiedy hardzie pokusili
Popierać swej orężem napaści nieprawej;
Pamiętnemi klęskami zaczepki płacili,
Odbiegłszy ciał niegrzebnych wśród rozprawy krwawej
Na łup żarłoczny ptactwu i zwierzowi,
I na przestrogę póżnemu wiekowi.

Po wieleż razy, Panie! ta ziemia spluskana,
Milijonowe hordy chlebem swym żywiła!
A kośćmi i rynsztunkiem zbójeckim zasiana,
Wrogów naszych zawodną nadzieją cieszyła,
Że w oceanie nieszczęść swych zatonie,
Głowy nie wzniesie, ani świtem wionie.

Ty się za nas ująłeś. Zbawco uciśnionych!
A ledwieś ojców naszych natchnął zgody duchem;
Wnet cała ta szarańcza napastników onych,
Jako piasek nadmorski, wionęła rozdmuchem;
Strach im roztrącał karki wielkooki,
I cień ich własny pochwycał za boki.

Przed jednym tysiąc zbrojnych uciekało razem,
Ni się w dziesięć tysięcy obejrzeć nie śmieli;
A ojce nasi chlubni Twej łaski okazem
Pod obłoki szerokie imie rozciągnęli,
Zamorców w własnem potopili morzu,
I miecz zatknęli na niedźwiedziem zorzu.

Nie mniejsze Twoje dziwy, nasz Obrońco możny!
Kiedy z pustyń Arabskich Izmaela plemię,[2])
Posuwając orężem swój księżyc dwurożny,
Tysiąca państw kwitnące przywalało ziemię;
A depcząc carstwa wschodniego ruiny,
Przytknęło sztandar do naszej krainy.

---

[1]) Gniewają się, srożą się. [2]) Turcy.

Jęknęły prawowierców Twoich świetne grody.
Słońce kurzem zaćmiły różnobarwców tłumy;
A przewodca ich ufny w orężne narody
Na karkach ujarzmionych wlokąc namiot dumy,
Rozdęty pychą, wzniosły nad Libany,
Dla reszty świata związywał kajdany.

Tyś garstkę ojców naszych przeciw niemu stawił,
Ledwie mu w twarz zajrzeli niezmrużonem okiem,
On się samym postrachem ich lica zadławił;
I jako drugi Dagon [1]) przed bóstwa widokiem
Padł zgruchotany, krwią popoił rzeki,
Jęknął w pustyniach i przestraszył wieki!

Wielkie Twe dzieła, Panie! dla naszego rodu.
Przegadać ich nie mogli nasi pradziadowie.
Przestrzeń ta szerokiego nader jest obwodu —
Każdy dzień, każdy zakąt łaski Twe opowie,
Któreś po całym rozsiewał ich domu,
Że w niczem przodka nie dali nikomu.

Tyś im sam gospodarzył w polu i oborach;
Że Tobie i Ojczyźnie niosąc hojne dary,
I żywiąc chudszej braci tysiące na dworach,
Nigdy zamożnych szkatuł nie przebrali miary,
Żeniąc ład dobry z wdziękami szczodroty,
Pod rachmistrzostwem rozumu i cnoty.

A jako Twojem żyli natchnieniem i duchem,
Tak przyrodna dostojność, wielkość i szlachetność
Kierowała ich czynów niepomylnym ruchem;
A błyszcząca na twarzach bóstwa Twego świetność
W każdym ich kroku i skinieniu ciała
Poszanowanie i miłość wrażała.

Sybilla, poema historyczne we czterech pieśniach. 1-sze wyd. we Lwowie 1818.—(Powszechniejszy jest tytuł: Świątynia Sybilli). [2])

Z PIEŚNI I-ej

(początek).

O ty! sławna wyrocznio hesperyjskich krajów,
I wielowładna ksieni poświęconych gajów,

---

[1]) Bałwan Filistynów.

[2]) Świątynia Sybilli, gmach okazały w Puławach w ogrodzie, wzniesiony przez księżnę Izabelę Czartoryską na skład pamiątek narodowych.

Ty! co niegdy zbłąkanym rozproszeńcom Troi
Ukazawszy przylądek warownej ostoi,
Później twoich tajemnic szanownymi składy
Przewodziłaś do sławy ród ich światowłady;
A teraz opuściwszy Kumejską jaskinię
W nadbrzeżu nadwiślańskiem znajdujesz Świątynię:
Pozwól, i twe siedlisko nowe uczcić pieniem,
I pamięć zgaszonego narodu z imieniem.
Już dwadzieścia set razy świat przeradza siwy
Nieznane za twych czasów narody i dziwy,
Jak twe imię i głośne przed laty wyroki
Uśpił w nieocuconych kartach sen głęboki:
Kiedy się nagle jedna z nimf sarmackich grona
Nieścigłym sławy lotem nad wieki wzniesiona,
Jednakim zawsze blaskiem jaśniejąca zorza,
Bądź rankiem świat odmładza, bądź zapada w morza,
Twórczym głosem wskrzeszając z klozów[1]) niepamięci
Na tym brzegu sadowi i kościołem święci.
Jestto dzieło i miejsce was obydwu godne,
Drogimi dla serc czułych widokami płodne,
Słodki przybytek cnoty, światła, odetchnienia,
Zdrój pociechy, i czarnych trosków zapomnienia.
Gdzie cudzoziemiec, dziwu zachwytem przejęty,
Znajdując wszystkich krajów rozkoszne ponęty,
Chociażby był z Ulissa rodu lub Eakiem,
Pragnie zostać zaszczepnym tej ziemi rodakiem.
Gdzie droższego nad życie wychowu nakładem,
I starożytnych wzorów obecnym przykładem,
Ukształcone wracając do swych matek dziatki,
Roznoszą ulubione imię wspólnej matki.
A gdzie tylu cnót razem gniazdo i schronienie,
Możeż tam się nie wdzięczyć całe przyrodzenie?
To nadbrzeże, zatoków nadwiślańskich czoło,
Pasmem gór i pagórków uwieńczone wkoło,
Gdzie natura zasiadłszy z wszystkich wdzięków zbiorem,
Ożenia swe powaby ze sztuki wytworem;
A Wisła, niosąc życie zamorcom zgłodniałym,
Zarzuciwszy wędzidło nurtom niewstrzymałym,
Igra z rozkosznym brzegiem strzępem swym srebrzystym,
Malując piękność jego na łonie przejrzystem;
I całą tę posadę wśród widoków mnóstwa
Zdaje się na mieszkanie przeznaczać dla bóstwa.

---

[1]) Kloza, kluza, klauza — zamknięcie, więzienie.

Te zawrotne manowce, ścieżki i uchyłki,
Śmiejące się z niewinnej przechodnia pomyłki,
Te niedostępne skwarom słonecznym chłodniki,
Różnowzorym kobiercem usłane trawniki;
Te klomby, w tysiąc piąter uwieńczywszy skronie,
Gasnące na omdlałem swych wawrzynów łonie;
Te ręką przyrodzenia usklepione groty,
Obraz twoich, Kalipso! ponęt i pieszczoty,
Przybrane w sławne łupy morskich dziworodów,
Słodkiem ziejące tchnieniem upragnionych chłodów:
Podle nich u podnóżka panującej skały
Żywy strumień przetapia czyste swe kryształy,
I znowu przymuszony nieznanym gościńcem
Piąć się w górę i igrać na powietrzu młyńcem,
Gniewny za gwałt, przyrodnym prawom swym zadany,
Ciska w same obłoki niezbłagane piany.
Te ulice szykownym wieńcem umajone,
Tysiącami widoków nieograniczone:
Te gmachów okazałych rozległe przestwory,
Koryntu i Dorydy dochowane wzory, [1])
W nich starożytne bogactw i gustu pamiątki,
Od pożogi Scytyjskiej oszczędzone szczątki;
Te błyszczące ustronia kunsztem różnych krajów,
Podziwne Azyanom wzory ich zwyczajów;
Wszędzie z gustem, z powagą połączone wdzięki,
Drogie ślady uczonej i zamożnej ręki:
Łatwym wnioskiem dowodzą, czem te kraje były,
Które takich mieszkańców w łonie swem rodziły.
A to wszystko świątyni swej kreśląc przedmurze,
Znajomy tylko samej sztuce i naturze
Labirynt zgromadzonych piękności wskazuje,
I po nim obłąkaniem słodkiem myśl zajmuje.
Kogóż najprzód nie zwabi ten portyk na wzgórzu, [2])
Który to rozkosznemu panuje podwórzu!
Sto kolumn go hetruskich wdzięcznem zdobi kołem,
Tysiąc nieznanych roślin wonnem wita czołem.
Twój to dwór i mieszkanie, wieczna wiosny córo,
Szerokowładna berłem kwiatorodnem, Floro!
Tu całe twe królestwo z czterech końców świata
Oddycha wpośród lodów słodkiem tchnieniem lata...

. . . .

---

[1]) Dom gotycki, odpowiadający Sybilli, poświęcony pamiątkom cywilizacyi powszechnej. [2]) Portyk, przysionek, wsparty na kolumnach, brama ogrodu puławskiego.

Odrywając niechętną myśl z tego przedmurza,
Jakaż nowych widoków przestrzeń się wynurza!
Wkoło włości kwitnące, ozdoba tej ziemi,
Żywe świadki opieki ojcowskiej nad niemi,
Pływające po niwach rozbujanych plonem,
A Ceres im panuje sierpem zakrzywionym.
Dalej smugi i błonia nieprzejrzane okiem,
Igrające z trzodami nad bieżącym stokiem;
Wszystko się wesołością i szczęściem ozywa,
Mądrym rządem zakwita, wzrasta i dojrzewa.
Na milę tej przestrzeni legła droga nowa,
Niezrównana gościńców publicznych królowa,
Gdzie wędrowiec, tysiącem stajów oddalony,
W piękności tych okolic gubi wzrok olśniony.
Swym ją cieniem usklepia ten tu gaj pamiętny,
Rozkosznego Elizu ustronek poświętny,
Odgrodzony letejskich strumieni obwodem
Przed pełznącym po ziemi skazitelnym rodem.
My tu wasze spocznienie, zmysłom niepojęte,
Kreślimy jako dzieci, o! wy duchy święte!
Coście nam tę ojczyznę ranami kupili,
I pierwszą na niej skibę znojem uprawili!
I wy! po całym świecie braterstwem spojeni
Wyższym lotem nad gminną sferę uniesieni,
Którzy się uwieczniwszy prac uczonych sławą,
Rozum i serce ludzkie przetarli uprawą.[1])
Niegodni widzieć waszą istność nieśmiertelną,
W tych tu ogrodach ręką święcim skazitelną
Zwłokom waszym, i w sercach i granitach ryte
Te mauzole, szacunkiem wdzięczności okryte,
Laurom, mirtom, cyprysom w smutną straż oddane,
Roztarganym warkoczem od nich opłakane.

Z PIEŚNI II-ej.

Kazimierz Wielki. — Chodkiewicz.

Gdy szukając nowego szczęścia, albo zgonu,
Tułacze zburzonego niegdy Ilionu
Dobili się libijskich brzegów skołatani,
I tam dziełem szlachetnem sławnej Tyru pani
Uwiecznione w świątyniach czyny swe poznali;
O bracia! wśród rzewnego płaczu zawołali:
O, w którymże nas ziemi nie znają zakresie!
Rzućmy rozpacz, a szczęście ta sława przyniesie!

---

[1]) Mowa o lasku, poświęconym pamięci sławnych ludzi.

Jeźli jedną koleją rzeczy ludzkie chodzą,
I podobne zdarzenia jedne czucia rodzą;
Nie broń, święta strażnico, tych drogich pamiątek
Uczcić łzami wdzięcznemi sławy naszej szczątek,
I znękanym podobną z pierwszymi koleją
Utulić ciche łkania ożywną nadzieją!
A wprzód na mnie skrzepłego wioń febowym duchem
I martwe ożyw kości życiowrotnym ruchem;
Abym ze czcią mógł wspomnieć te szanowne składy,
I w nich zgasłej wielkości niezatarte ślady.
Twoja tu najprzód pamięć w tych pismach spoczywa,
I dochowana w kruszcu twarz i postać żywa,
O ty! równie w pokoju, jak w twardym pancerzu,
Od wdzięcznych ludów nazwan Wielki Kazimierzu!
Pierwszy nieujarzmionych, Solonie, Sarmatów,
Twórco tysiąca grodów i miast i powiatów!
Ten sam zamek, co na nas o milę poziera, [1])
I święte szczątki twoich pamiątek zawiera,
Panując nad gruzami pięciu zgasłych wieków,
Dotąd naszych nie zdoła osuszyć powieków,
Nasyłając bezsenne roty czarnych myśli,
Czemeśmy niegdy byli! do czegośmy przyszli!
A nawet kiedy księżyc kaganiec rozświeci,
I bladawych widziadeł po kątach nanieci,
Zdajesz się nam przechadzać cały brzeg wiślany,
W świetne nieśmiertelności znamiona przybrany,
Jękając nad zamierzchłą twoich rąk budową;
Nad ludem nieznajomym i postacią nową.
I teraz, czy się mylim?.. czy właśnie na jawie
Idziesz ku nam, w dostojnej niebiana postawie!..
Wisła się wstecz cofnęła... góry zajęknęły...
Zbiegłe echa twe imię razem wykrzyknęły...
A ty się nam ozywasz, łzawem patrząc okiem:
Dzieci!.. jakimże dla mnie jesteście widokiem?..
Ty mów nam raz ostatni, mów nam z tej ustroni,
Czem byliśmy, (wszak tobie mówić nikt nie zbroni).
«Od źródeł starej Laby,[2]) rzek słowiańskich ksieni;
«I z południej Krępaku[3]) górnego przestrzeni,
«Przeszedłszy do Baltyku krajów plac szeroki,
«Stamtąd do siedmioprogiej dnieprowej zatoki,
«Nie było ani hordy, miasta, ni ziemicy,
«Coby waszych nie znała słupów, lub szablicy.

---

[1]) Kazimierz nad Wisłą. [2]) Laba, Łaba, Elba. [3]) Krępak, część gór Karpackich.

«Niedogładzone rzymskim orężem Germany,
«Zasłoniwszy margrabiów dumą wątłe ściany,
«Pamiętni na Psiem polu Krzywousta stali,
«Zamkami od was szranki swe odmurowali.
«Toż Morawcy, Czechowie i dzielne Pannony[1])
«Woleli ze krwią waszą swe ożeniać trony,
«Niźli, płacąc zaczepki okropnemi klęski,
«Ściągać więcej na siebie oręż wasz zwycięski.
«Tymże zwrotem i Rusi rozległej kniaziowie,
«Sadzeni i strącani w hołdownym Kijowie,
«Silniejszym nad gwałt miecza krwi dziedzicznej spływem,
«Bratniem ziemię i prawa spoili ogniwem:
«A jam ostatnią pieczęć położył tej zgody,
«Przyłączając wam Rusi Czerwonej narody.
«Mącił jeszcze ten pokój morski brzeg Tryonu,
«Nieposkromnego w żądzach przytułek zakonu
«Który niesyt wytkniętem od Konrada mytem,
«Kupne zdawna dziedziny polskiej krwi nabytem,
«Zagarniając stopniami w odętą kapicę,
«Posiągał dawnym panom stanowić granicę.
«Lecz mój rodzic, choć długo na krzywdy cierpliwy;
«Zasiawszy ich kośćiami połowieckie niwy,
«Usłał mi potrzebnego porę odpoczynku;
«Dla dania wam droższego nad laur upominku.
«A tak pośród zaciszy z pomroku przetartej,
«Pan przestrzeni, o brzegi dwóch morzów opartej,
«Podałem ojcom waszym znajome wam prawa:
«Gruntem ich dobro ludu i narodu sława.
«Na ich głos te zarośle wasze i bagniska
«Zmieniły się w pracownych przychodniów mrowiska;
«A ta Wisła, ich znoju plonem ojuczona,
«Wlokła na brzegi Indów wasz zysk i imiona...

Oto pismo królowej, wdowich łez pamiątka,
Dochowana w ustroniu świętem tego kątka;
Gdzie, jak druga Kassandra[2]) wieszczym duchem tchniona,
W niedociekłej przyszłości toniach zagłębiona,
Okropnego coś widząc od węgłów ościennych,
Lęka się z nimi związków dla swej Troi zmiennych;
I nas, bracia, odwodzi, prosi i zaklina,
Wdzięczną pamięć Jagiełłów i krew przypomina,

---

[1]) Węgrzy. [2]) Kassandra, wieszczka Trojańska.

Której kropla w Gotyckie[1]) trony przeniesiona,
Jeszcze was do bratniego chce przytulić łona,
Płyńmyż więc i za morze po nowego pana; —
Tobie, dzielny Zamojski, granic straż oddana:
Tymczasem pamiętnego twej wyprawy jeńca,
Smętnego z odmówionych zaszczytów młodzieńca,
Ze czcią winną pocieszaj w krasnostawskim grodzie,
Nim się król powołany pokaże w narodzie.
  Przybywasz już, Zygmuncie! sławnych Wazów plemię,
Na tę w dzieła i ludzi wielkich żyzną ziemię.
Znajdujesz w niej obszerne do chwały przestwory,
Abyś tylko korzystać umiał z zręcznej pory.
Żaden wiek tylu razem rycerzy nie zrodził,
Byś im tylko zbawiennie do sławy przewodził.
Na ich czele Chodkiewicz, drugi Alcyd w boju,
Niepożyty trudami, syt laurów i znoju,
Już oto z twoim stryjem srogie walki zwodzi,
Że cię wyzuł z dziedzictwa i nasz grunt nachodzi.
Patrz, jako te najezdne i zmiennicze roty
Nierozwinne unoszą przed nim swe namioty.
On po całych Inflanciech jako piorun lata,
I zamki im wydziera i obozy zmiata,
I zdobycz odzyskawszy po Kircholmskiej bitwie,
Ściganych aż do morza roztrąca w gonitwie;
Których zaś mściwym mieczem nie dosięga zblizka,
Wyrwanemi skałami na ich nawy ciska,
A kiedy od najazdu północ tak ocala,
Druga go od południa potęga przywala.
Dumny Osman z pół świata zgromadzonym ludem,
Chcąc uczcić Mahometa godnym siebie cudem,
Umyślił Chrześcijaństwo jednym znieść zamachem,
A wprzód jego przedmurze pochłonąć przestrachem.
Jako więc lew libijski, król zwierząt narodu,
Nawykając do przyszłych rozbojów za młodu,
Pan nieodporny każdej zoczonej zdobyczy,
Chciwą połowu trąbą po pustyniach ryczy,
Pryska z nozdrzów srogością ogień z oczu wściekłych,
Pląszcze ciepłą posoką łupów nieociekłych,
Niezalęknionym karkiem jeży złote grzywy,
Miota piasek, ogonem budząc krok leniwy;
Wszystkie puszcze i knieje przelot jego znają,
Przyczajone zwierzęta resztą tchu ziewają:—

---

[1]) Szwedzkie. Mowa o Katarzynie, matce Zygmunta III-go, która wyszła za króla szwedzkego.

Z równym gniewem i dumą pojrzał Osman młody
Na niepodległe berłu swojemu narody.
Krzyknął na zbladłych muftych, baszów i wezyrów:
By ściągać pod chorągiew prorocką emirów,
I z nimi pokolenia wszystkie Izmaela
Na zagładę wspólnego ich nieprzyjaciela.
Zachwiały się meczety Mekki i Medyny,
Zwołując z końców ziemi różnobarwne gminy.
Wnet od brzegów Araksu, Tygru i Eufratu,
I z piasków afrykańskich, i z gór Araratu
Spędzonych ludów roje przerodziły ziemię
W groźne mieczów, buńczuków i zawojów brzemię.
Już się w stepy Chocimskie ta powódź rozlała,
Jęknęło Chrześcijaństwo, Europa zadrżała.
W tobie świat, Chodkiewiczu! losy swe położył,
Którego nieprzyjaciel żaden nie zatrwożył.
Biegnie starzec trudami i wiekiem zdyszony,
A wyższym z nieba duchem i męstwem natchniony,
Tego lwa nadętego przemysłem uchodził,
Rozdarł paszczę, z przestrachu ziemię oswobodził,
I w zgonie, napełniwszy sławą świat szeroki,
Zdartą lwią skórą okrył swe pamiętne zwłoki.
Tobie zaś, Lubomierski! gwiazdo Śreniawitów,
Godny kolego władzy, trudów i zaszczytów,
Przekazał tę pociechę; byś na jego grobie,
Czyniąc ulgę powszechnej rycerstwa żałobie,
Obalonej tej hydry poroztrącał szczątki,
Dla następnych pokoleń zgrozy i pamiątki;
A zbawiając Europę nabytkiem pokoju,
Równym się stawił mężem i w todze i w boju.

Z PIEŚNI IV-ej.

Michał Korybut. Jan III.

Już się przecie przetarła czarnych chmur nawała,
I z nią dzikich straszydeł zamieć uleciała.
Nie zawsze się objawia niebo w gromach mściwych:
Ledwie kornych postraszy, a zetrze złośliwych,
Znowu się przyklękłemu stworzeniu uśmiecha,
A pamięć znikłych strachów zagładza pociecha.
Nie zawsze i ocean miota swe bałwany,
Częściej jasne zwierciadła toczy ugłaskany,
I tych, których dopiero w przepaściach zagładzał,
Nieraz na złomku deski na ląd powysadzał.

Więc i twe czarodziejne, Sybillo, ustronie
Niechaj na nas struchlałych milszym blaskiem wionie:
A gdy przyszłych przeznaczeń zgłębiać nie zdołamy,
Nie broń słuchać przeszłości głosu u twej bramy.
Już słońce nachylone w drugi świat przechodzi,
I schyłek naszej sławy na pamięć przywodzi.
Od ciebie się zaczyna, Piaście upragniony,
Korybucie! porwany gwałtem do korony,
Nie próżno wśród obierczych szop[1]) tłumnego gwaru
Wymawiasz się ze łzami od tego ciężaru.
Skutek dowiódł, jak wątłe tych zwierzchników ramię,
Które niesfor domowy stanowi i łamie,
I że nie każdy majtek sprawny w swym urzędzie,
Będzie zdatnym sternikiem, gdy przy rudlu siędzie.
Na tobie się ośmielił dumny Ottomaniec
Kusić się o najpierwszy Chrześcijaństwa szaniec, [2])
Podole z Ukrainą zagarniać, i razem
Zelżyć Polaka imię haraczu nakazem.
Przykład dla was, narody, przezornej obawy,
Że się można pośliznąć wśród szczęścia i sławy.
Lecz twój dzielny następca słabość twą zakryje,
I stokroć w krwi pohańców hańbę tę obmyje;
A wzbiwszy się jak orzeł pod same obłoki,
Jeszcze raz sławą Polską zbieży świat szeroki;
A zbawiwszy Europę, jak to słońce właśnie,
Ogromnym cieniem Polski przy zachodzie zgaśnie.
Któż cię takim nie pozna w tym przybytku chwały,
Sobieski! bohaterów królu okazały.
Każdy cię łatwo zgadnie z postaci i stroju,
Jak drugiego Pelidę przy Trojańskim boju.
Tak jak on, Marsem ziewasz, ślepisz zbroi blaskiem,
Poprzedzany zwycięstwem, szczęściem i poklaskiem.
I ten sam twój Bucefał,[3]) dumny jeźdźcem sławnym,
Trząsa grzywą i karkiem do boju zaprawnym,
Pryska ogniem, wyzywa w zawody zefiry,
Niczem dla niego rowy i najgłębsze wiry,
Miece wzrok, równych siebie szukając hercarzów,[4])
Znając, że niesie zbawcę świata i cesarzów.
Dośćby ci, bohaterze, było w tej postaci
Pokazać się na czele rodaków i braci

---

[1]) Szopa, budynek dla senatorów na polu elekcyjnem,—województwa miały opodal swoje szopy, namioty. [2]) Kamieniec Podolski [3]) Bucefał, sławny koń Aleksandra W. [4]) Hercarz, harcerz, zwadca, rycerz na harc występujący.

Znajomym twego korda i twarzy narodom,
Byś rzucił strach panicki Bizantyńskim grodom.
Wy to powiedzcie, różnych zdrojów wychowańce!
A brudnego Euksynu hołdowni posłańce,
Dnieprze, Dniestrze, Dunaju! którzy w jego łonie
Grzebiecie ojuczone podarkami tonie.
Wy to nam przypomnijcie, wieleście krwi trackiej
Wnieśli w morze, przelanej ostrzem szabli lackiej?
Wiele głów i zawojów? kości i rysztunków?
I za nimi wędrownych płaczów i frasunków?
Bądź to w owej z Hussejnem bitwie pod Chocimem,
Gdzie z całą swą zbrojownią poszedł na wiatr z dymem;
Bądź w ciągłych z Ibrahimem nadętym zapasach,
Ściganym po Zadnieprzu, pustyniach i lasach;
Bądź wreszcie, gdy rakuska stara Windobona,[1])
Dokoła milijonem pohańców ściśniona,
Już konając, w nadziejach i siłach omdlała,
Polski oręż na pomoc ostatnią przyzwała.
Poleciałeś piorunem na ratunek, Janie!
Wnet prysła rozpacz, przestrach, płacz i narzekanie;
A od brzegów Dunaju aż do morza brzegów
Nie zliczyć ottomańskich rozpierzchłych szeregów.
Gościńce i wąwozy trupami zatkane,
Jeźdźce, konie, tabory, bronie rozsiekane,
I cały z namiotami obóz opuszczony,
Azyjatyckich bogactw zbiór nieoceniony,
I ów łańcuch, w Wulkana[2]) ukowany hucie
Na Windobony całej zwycięskie okucie,
Został pamiętnym dotąd oblężeńców łupem,
I sowitym za tyle łez i klęsk okupem.
Twoja zaś, bohaterze, cała korzyść, sława!
Która ci do wdzięczności dwa nadała prawa:
Żeś pamiętnem zwycięstwem Europę ocalił,
I dobrym czynem przyjaźń sąsiedzką utrwalił.
Już ta wieść sięgła skrzydłem obu świata końców,
I narody winszownych wysyłają gońców.
Sam sułtan Ispahanu, choć z kalifów rodu,
Uczcił twoje zwycięstwo poselstwem od wschodu.
A dawna Chrześcijaństwa i świata stolica,
Laury twe na ołtarzach swych świątyń wyświeca.
Ale nie czas pod cieniem murów Babilonu
Stroić gęśle wspominkiem zgasłego Syonu!

---

[1]) Wiedeń, [2]) Będzie to pewnie ów łańcuch ogromny, przygotowany przez Turków w czasie wyprawy wiedeńskiej.

Mówcie to wieki przyszłe!—Nam niech wolno będzie
Przejrzeć, przy tym niewinnym tajnych łez obrzędzie,
Złożone w tym pokrewnym domu sławne spadki,
A obecne tych dziejów zakazanych świadki.
Oto sztandar, pierwszego zaszczyt Ottomana,
Którym on tron wysłużył i imię sułtana;
I wszyscy, który po nim na tron wstępowali,
Na ten znak Muzułmanom wierność przysięgali.
Powierzył go ze strachem Machmet Hussejmowi,
Ten go z głową przekazał naszemu Janowi. —
Ów zaś bułat, zabytek sławy nieśmiertelny,
Od boku Saladyna towarzysz niedzielny,
Co Egipt, Syrów, Persów, Arabów zwojował,
I od zguby następców jego uratował,
Zdobyty od Selima wraz z Kairskim krajem,
Po zgładzie Mameluków z wodzem Tumenbajem,
A nakoniec pod Wiedniem z wstydem odbieżany,
Ozdobił bok zwycięzcy, wzgardził dawne pany. —
Przed wszystkiemi ma miejsce chorągiew proroka,
Świętość i tajemnica Medyny głęboka,
Hasło Muzułmanina, dzieło wiekopomne,
Tylu wieków i wojen ciosami niezłomne.
Zaczęła go Fatyma: a sułtanek grono,
Przez wiek nad nim styrało ręce i wrzeciono.
Niebaczny sułtan, mimo Muftego zbraniania,
Mimo lamentu mołnów[1]) i ludu szemrania,
Upornie ją wielkiemu oddał wezyrowi,
Za godło pewnej zguby Niemców i Wiedniowi.
Sprzątnęła ją Polaków jedna rota lekka,
Już więcej nie zobaczy tej świętości Mekka.
Drzewce od niej tu stoi, a zaś samej szczątki
Dochowują Warszawy i Rzymu pamiątki. —
Któż zliczy te namioty? i te sofy lite,
Greczynek i Ormianek gładką ręką szyte,
I na wzór ich piękności, tyryjską purpurą,
I nienaśladnią w wdziękach kreślone naturą?
Te buńczuki trzytulne, rzędy z pereł tkane,
Zgoła wszystkie bogactwa wiekami zbierane,
Z Bassory i z Kairu, z Alepu i Jaffy.
A ten list co tu znaczy? list!.. Kara Mustaffy!
Napis jego: «Mustaffa, potomek emirów,
«Wódz Muzułmanów, przykład nieszczęsnych wezyrów.

---

[1]) Mołny, derwisze, zakonnicy tureccy.

«Wierny Mahometowi, zgubny panu swemu,
«To przeklęctwo przesyła Janowi trzeciemu.
«Pomsta cię wniosła, gwiazdo niefortunna Traków!
«Jeszcześ nie dość krwią naszą napasł twych rodaków,
«Małoś nazbierał laurów pod Chocimem, Lwowem,
«Trębowlą, Podhajcami i twoim Złoczowem;
«Jeszcze mi zdobycz bierzesz, tak obcą dla ciebie,
«Byś wyżej z tarczą[1]) błyskał na gwiaździstem niebie.
«Żebyć tak gorzko było dosiedzieć na tronie,
«A twym synom tułać się po ojcowskim zgonie,
«Żeby twą skrzętną starość chciwy duch pochłonął,
«Jak cię dziś na mą zgubę ogniem Mars ozionął.
«Żebyć tak ciężko było oszczercom się bronić,
«Jak mnie ginąć i Wiedeń z ręku marnie ronić!
«Wiek nie wyjdzie, gdy noga twoich wyzwoleńców,
«Ślad twój zatrze,—a wnuków wtrąci między jeńców.
«Oby jeszcze z nich który równie wam odpłacił,
«Jak mnie sułtan!» — Tu resztę pisma czas zatracił.

JAN ŚNIADECKI

PROFESOR AKADEMII KRAKOWSKIEJ, PROFESOR I REKTOR UNIWERSYTETU WILEŃSKIEGO [2])

1576—1830.

Urywki z rozprawy o Koperniku.[3])

---

1. Zbiór i widok ogólny nauki i wynalazków Kopernika.

Trafność w myśleniu i stosowaniu, utrzymanie pewnej wagi między usługą zmysłów i władzą rozumowania, uśpienie miłości własnej przez wygórowaną miłość prawdy, to są wielkie i rzadkie przymioty, któ-

---

[1]) Tarcza Sobieskiego—konstelacya niebieska.

[2]) Na Akademii Krakowskiej zajmował katedrę matematyki i astronomii od r. 1780 do 1803, na uniwersytecie Wileńskim—od r. 1807 do 1822; rektorem tegoż uniwersytetu był do r. 1815.

[3]) Rozwiązanie zadania, które Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk do odpowiedzi ogłosiło: Oddając hołd winnej pochwały Mikołajowi Kopernikowi, pokazać, jak wiele mu winne były nauki matematyczne, mianowicie astronomia w wieku, w którym żył: z których poprzedników, jak wiele i jakim sposobem korzystał; i jak wiele mu są winne w czasie teraźniejszym. (Por. Roczniki Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk. Tom. II. Warsz. 1803 r).—Mikołaj Kopernik ur. 1473 w Toruniu, um. 1543.

re doprowadziły Kopernika do odkrycia porządku świata, i które on w jego wyłożeniu za prawidło myślenia potomności zostawił.

«Że słońce jest gwiadą nieruchomą, otoczoną sze«regiem planet, koło niego krążących, których jest «i środkiem biegu i pochodnią oświecającą; że oprócz «planet głównych są planety drugiego rzędu czyli «księżyce, naprzód około swych planet, a potem wraz «z niemi około słońca bieżące: że *ziemia jest planetą «głównym, bieg trojaki mającym,* że wszystkie wido«wiska biegu dziennego i rocznego, wszystkie pory «roku, i z nich wypadające odmiany w świetle i po«wietrzu są rzetelnymi skutkami biegu ziemi wirowe«go około swej osi i peryodycznego około słońca: że «wszystkie biegi gwiazd stałych są tylko złudzeniem «oka naszego, a prawdziwym wypadkiem biegu ziemi: «że nakoniec w biegu wszystkich planet, tak pierw«szego jak drugiego rzędu, zachodzą dwojakie skutki, «bacznego rozróżnienia wyciągające; to jest, jedne, «które pochodzą od biegu ziemi, drugie, które wypa«dają z ich własnego około słońca obrotu.» Te są niewzruszone i wieczne w fizyce niebieskiej prawdy, które Kopernik pierwszy światu objawił i wyłuszczył w swem nieśmiertelnem dziele: «O obrotach niebieskich.» [1])

2. Układ świata, na biegu ziemi zasadzony, jest właściwem dziełem i wynalazkiem Kopernika.

Jakież miał do tego z prac i dzieł starożytnych pomocy? Co w tych myślach jest prawdziwym jego utworem, co zaś dziełem jego poprzedników? Na to zapytanie ani historya astronomii, ani najsurowsza krytyka wierniej i dokładniej nie odpowiada, jak sam Kopernik. Każdy prawie rozdział jego książki jest i wierną historyą, i razem dowodzeniem zdań i myśli w nim zawartych. Wielki ten człowiek, w każdym kroku sądząc swych poprzedników, albo rozwija i utwierdza ich myśli, albo je prostuje, albo swoje na miejsce

---

[1]) De revolutionibus orbium coelestium. Libri VI. Norimbergae. Anno 1543. Tłómaczenie polskie, dokonane p. Jana Baranowskiego, wyszło w Warszawie 1854, tutaj dopiero umieszczono pierwotną przedmowę Kopernika, opuszczoną samowolnie przy wydaniach łacińskich.

tamtych kładzie i przytacza. Ani praw własności, które ma do swych wynalazków, żadnem przywłaszczeniem, ani swojej chwały żadną nie skaził próżnością. Wylany na dobro prawdy i nauki, stał się tym wszystkim drobnym poruszeniom niedostępny: i dla tego, żeby z nauką tak śmiałą oswoić uprzedzone umysły, stara się prawie odjąć jej postać nowości; a przytaczając to wszystko, cokolwiek starożytność o biegu ziemi pisała, ledwo się nie zdaje swoich pierworodnych zapierać myśli. Wszedłszy atoli w bezstronne i ścisłe roztrząśnienie jego nauki, okazuje się, że układ świata, przez Kopernika wytłómaczony, nie jest nauką z szczątków starożytności wydobytą, jak sądzą niektórzy, ale jest cały jego dziełem i stworzeniem.

Prawda, że szkoła Pitagoresa, a z niej szczególnie Heraklides, Eofantus i Nicetas Syrakuzańczyk, utrzymywali bieg dzienny ziemi za świadectwem Cycerona,—że Filolaus, umiejętnością matematyki sławny, którego Plato jeździł do Włoch odwiedzać, roczny nawet bieg ziemi przypisywał, podług twierdzenia Plutarcha,—że Arystarchus z Samos, który blizko na cztery wieki poprzedził w szkole Aleksandryjskiej Ptolomeusza, przyznawał bieg roczny ziemi, jak nas uczy Archimedes. Ledwo nie wszystkie te zdania i świadectwa sam Kopernik w dziele swojem wspomina i przytacza. Biorąc atoli pod sąd i uwagę wszystkie te z Plutarcha, Cycerona i Archimedesa wypisy, nic więcej z nich nauczyć się nie można, tylko że byli między mędrcami greckimi niektórzy, osobliwie ze szkoły Pitagoresa, którzy mieli myśl, a raczej mniemanie o biegu ziemi tak dziennym, jako i rocznym; ale ta myśl w żadnym pisarzu i filozofie dawnym nie jest ani żadnym dowodem poparta, ani żadnem wyłuszczeniem objaśniona, ani żadnem przystosowaniem do fenomenów ugruntowana. Była to więc myśl albo raczej mniemanie, jak nawiasem rzucone, obłąkane w swojem znaczeniu i w niczem nie zgłębione; więcej powiem, zmeszane z wielu fałszywemi o ciałach niebieskich wyoibrażeniami, któremi się szkoła Pitagoresa skaziła. O takowej myśli wiedział Ptolomeusz,[1]) wiedzieli wszyscy jego tak arabscy, jak europejscy tłó-

---

[1]) Ptolomeusz, astronom aleksandryjski, żył w piewszej połowie II w. naszej ery. System jego przełożono na język arabski w początku IX w. p. t. *Almagest.*

macze, kiedy jak pierwszy w swoim Almageście, tak drudzy w swoich komentarzach usiłują dowodzić, że ziemia żadnego biegu mieć nie może; a zatem zbijają tę myśl i starają się wystawić jej błahość i mylność. Gdyby się był znajdował jakikolwiek ślad wyłuszczonej tej myśli i przystosowanej do biegów niebieskich, zapewne Ptolomeusz i jego następcy byliby roztrząsali to przystosowanie: kiedy oni same tylko metafizyczne, a najczęściej fałszywe początki za dowód swych zaprzeczeń przywodzą, jak to Kopernik dobrze wytknął i pokazał.

Wiemy z dziejów ludzkich i z dziejów filozofii, że narody greckie zamiłowane w igrzyskach, gonitwach, świętach i uroczystościach i w tem wszystkiem, cokolwiek podnosiło entuzyazm i karmiło imaginacyę tego sławnego dowcipem, czułością i zabobonnością ludu, który sobie nawet bogów stwarzał z swych własnych namiętności, — że mówię narody greckie, mniej się troszcząc o wzrost umiejętności, doskonaliły najbardziej piękne sztuki i kunszta, dogadzające swemu smakowi i poruszeniom,—że ich filozofowie, wędrując po Chaldei, Indyach, Włoszech i Egipcie, czerpali od kapłanów, osobliwie egipskich, wiele nauk, jako tajemnice ukrywanych; a wracając do Grecyi, więcej się trudnili subtelnością metafizyczną, dzielącą ich na sekty, i tem uczonem szermierstwem, które zwano dysputami, niż rozważaniem skutków i dzieł natury. Wiemy, że szkoła Aleksandryjska, mnóstwem wielkich ludzi znakomita, wsławiła się pierwsza sztuką obserwacyi i poznawaniem ziemi i nieba. Myśl więc o biegu ziemi, rzucona tu i owdzie po pisarzach greckich, może była wyczerpana w wędrówkach filozofów między naukami bardzo odległej starożytności: ale jej wyłuszczenie, kiedy w szkole Aleksandryjskiej przy obserwacyi nieba nie nastąpiło, nie mogło być dokonane przez sekty filozofów, samą prawie metafizyką zajęte; albo należało do owych tajemnic, z któremi się ciż filozofowie ukrywali przed ludem porywczym i zabobonnym; a które tajemnice wieków chrześcijaństwa nie doszły. Nie mógł więc Kopernik wskrzeszać i wydobywać tego, czego w żadnem piśmie starożytnem nie było.

W tej myśli, od wszystkich lekceważonej, on pierwszy uczuł światło prawdy: on pierwszy stworzył jej wielkość i rozległość, kiedy całą budowę i mechanizm świata słonecznego z niej wydobył; kiedy wszystkie

odmiany i przypadki biegów niebieskich z niej wytłómaczył; kiedy stosy obserwacyi dawnych i świeżych, to jest prace kilkudziesiąt pokoleń ludzkich na jej objaśnienie i poparcie przystosował; kiedy tak trafnym, głębokim i ledwo nie wieszczym dowcipem rozróżnił skutki złudzenia od rzetelnych, i oddzielił, że tak powiem, światło od ciemności. Przeniósłszy się myślą do czasu, w którym żył, i wnet do wieków, które go poprzedziły, nie można bez podziwienia i rozkoszy czytać jego wykładu o obiegu rocznym ziemi, gdzie nadając położenie ciągle równoległe osi ziemskiej, tak gruntownie, trafnie i dowcipnie odmiany pór roku tłómaczy. W tem tłómaczeniu, do którego nikt mu z dawnych nie pomógł, a wieki późniejsze nic przydać nie potrafiły, w tem mówię tłómaczeniu sama natura zdaje się odsłaniać człowiekowi cuda swojej prostoty.

Początki mechaniki, to jest nauki o prawach, własnościach i przyczynach biegu, które się dopiero poczęły w głowie Galileusza,[1]) a wzrosły przez Keplera,[2]) Huyghensa[3]) i Newtona,[4]) były całe w wieku Kopernika nieznane... Pokazał się on owym rzadkim i nadzwyczajnym duchem, który tworząc rzeczy z niczego, ocala wszystkie prawdy, zostawione do odkrycia następnym pokoleniom!... Z przytoczonych rzeczy i uwag wypada, że przed Kopernikiem wszystkim znana była myśl o biegu ziemi nawiasem tylko w pismach starożytnych, bez żadnego dowodu i wyłuszczenia rzucona; ale układ świata i porządek z niej wyciągniony cale był nieznany. Owszem, co wszyscy mieli za dziwaczne przywidzenie, w tem pierwszy Kopernik upatrzył dzieło mądrości. Wynieść się zaś nad wszelki wpływ panującego uprzedzenia, widzieć w myśli wszystkim wiadomej to, czego tam nikt nie postrzegł, ogarnąć całą jej, że tak powiem brzemienność, i z tej wyprowadzić wielkie pasmo i wielkie pokolenie prawd, od nikogo nieznanych; jest to bez wątpienia dzieło nadzwyczajnego i twórczego umysłu, którego Kopernik, przy całej w pismach swoich skromności, zostawił niezatarte ślady i dowody.

---

[1]) Galileusz, jeden z najgenialniejszych uczonych, ur. 1564 w Pizie, um. 1642. [2]) Kepler Jan ur. 1571, um. 1630. [3]) Huyghens (Hugenius), znakomity fizyk, matematyk i astronom, ur. w Hadze 1629, um. 1695. [4]) Newton Izaak ur. 1642, um. 1727,—twórca mechaniki niebieskiej.

3. Porządek, odkryty w ciałach niebieskich przez Kopernika.

Uszykowanie ciał niebieskich w tym porządku, jaki im przyrodzenie naznaczyło, jest także jednym z walnych wynalazków Kopernika. W rozdziale dziesiątym księgi pierwszej, skazawszy prawie jak plan ogólny stworzenia, nauczył potomność, gdzie i jak ma umieszczać te nawet ciała niebieskie, które kiedyś oko ludzkie, narzędziami rozciągnione i wsparte, wynaleźć może. W czem nauka Ptolomeusza, całkiem fałszywa, pomódz mu nie mogła. Było prawda zaniedbane *systema* dawne egipskie, które Vitruvius i Martianus Capella Rzymianin w piątym wieku przypomnieli: ale to wystawiało słońce jako środek biegu dwóch tylko planet: Merkuryusza i Wenusa. Kopernik rozciągnął tę myśl do wszystkich planet, tak pierwszego, jak drugiego rzędu. Skazały mu ten porządek nie domysł i mniemanie, ale długa i głęboka refleksya nad biegiem tych ciał, nad rozległością dróg, które opisują, nad stosowaniem czasów, w których obroty swoje kończą; nad różną wielkością, pod którą się mieszkańcom ziemi pokazują; nad odmianami w świetle i biegu, którym podlegają. Stosy obserwacyi starożytnych i nowych, cudzych i jego własnych, służyły mu za materyały do tej wielkiej budowy świata słonecznego, której nie można było złożyć bez długiej i uporczywej pracy, bez nadzwyczajnej bystrości rozumu i bez rzadkiej trafności rozsądku.

Całe dzieło o obrotach ciał niebieskich, a osobliwie cztery ostatnie jego księgi zawierają dowody i wykłady tego porządku. Z nich się uczymy, że uwaga nad porządkiem i biegiem planet była pierwszą i najsilniejszą pobudką Kopernikowi do zburzenia nauki Ptolomeusza. Obaliwszy ten gmach nieładu i zagmatwania, nie pozostawił w nauce gwiazd tylko gruzy i znaki spustoszenia. Rozum Kopernika unosił się i panował nad tym prawdziwym *chaosem*, i nie z tego, co powiedzieli niegdyś Egipcyanie, ale z wielkiego zbioru obserwacyi dawnych i z swych własnych, z ich obrachowania i stosunku, i z ustanowionego biegu ziemi, porządek ciał niebieskich wyciągnął. Przewidując zaś trudności, któreby mu kiedyś przeciwko tej nauce zarzucić można, odległość gwiazd stałych tak niezmierną uznaje, iż w jej porównaniu cała przestrzeń między ziemią i słońcem staje się punktem. Tę

prawdę wszystkie następnych wieków obserwacye stwierdziły; ale w tej prawdzie odmalował Kopernik najokazalsze dziwy stworzenia: tą jedyną myślą zniósł granice w przepaściach nieba i skazał roje niezliczone słońc i światów, podobnych do naszego świata słonecznego, w którego ogromności cała ziemia nasza staje się punktem. Słusznie więc sądzi Bailly, [1]) że cała matematyka winna Kopernikowi pierwszą myśl ilości nieskończonej, która potem stała się źródłem największych w tej umiejętności wynalazków.

4. Wpływ nauki Kopernika na wynalazki późniejsze i stan dzisiejszy astronomii.

Jako po wytrzymanej zimie [2]) podniesione ku wierzchołkom naszym słońce, budząc zwolna strętwiałą naturę, wlewa jej z początku leniwem działaniem nowe życie, potem siłą dojmującą wszystko do odradzania się, wzrostu i dojrzałości porusza; tak dzieło Kopernika, na samym schyłku jego życia wydane, naprzód słabem wrażeniem działać zaczęło na umysły, uśpione w uprzedzeniu wiekami poświęconem, wciągać potem dzielniejsze głowy w zbliżanie tych nowych myśli do biegów przyrodzenia; aż nakoniec rosnące tej nauki światło, jej pewność, świadectwem nieba poparta, sprostowawszy uwagę, rozciągała i prowadziła stopniami wiadomości ludzkie, aż do tej masy myśli i wynalazków, które czynią wiek ostatni w dziejach astronomii najświetniejszym. Kopernik, ściągnąwszy z oczów ludzkich zasłonę złudzenia, pokazał im świat i jego porządek rzetelny: gdzie zatrzymany człowiek zaczął i lepiej widzieć i trafniej pojmować biegi niebieskie.

W tym nowym zawodzie już nie można było postąpić bez nowych sposobów i pomocy, które się szczęśliwie wywijały z usilności i talentu sławnych ludzi, koleją wstępujących na ten wielki teatr nowych widoków. Tycho [3]) wydoskonalił narzędzia, odkrył i ocenił skutki łamiącego się światła, poprawił sztukę postrzegania, przeszło dwudziestoletnią pracą sporządził doskonalszy rejestr gwiazd stałych, i w licznym zbiorze ważnych obserwacyi zostawił szacowne plony

---

[1]) Bailly, astronom angielski, ur. 1764, um. 1844. [2]) Po wytrzymałej ziemi. [3]) Brahe Tycho ur. 1546, um. 1601.

astronomii praktycznej, przez siebie poprawionej. Galileusz wynalazł i złożył teleskopy, pierwszy pokazał użycie wahających się zegarów, które wydoskonalone przez Huyghensa, stawiają nam przed oczy bieg ziemi i razem miarę powszechną innych biegów i odmian. Łuki koła do mierzenia wysokości gwiazd drobniej i dokładniej podzielone, teleskopy złożone ze szkieł rozciągnęły granice wzroku, a zegary obraz metafizyczny czasu zrobiły, że tak rzekę, dotykalnym. Człowiek rozprzestrzeniony w swojem czuciu, nauczył się odmiany w biegach niebieskich pewniej ścigać i z większą jak przedtem znaczyć dokładnością.

Za powiększeniem atoli władzy zmysłów nie zaraz skorym krokiem następował wzrost myśli i rozsądku. Tycho, obdarzony sztuką dokładniejszego widzenia, nie był trafny w tłómaczeniu tego, co widział. Jak odurzony śmiałością myśli Kopernika, oddał prawda hołd jego wynalazkom, przyjąwszy w części, pokazany przez niego, a własnemi Tychona obserwacyami poparty porządek i bieg planet około słońca: ale nie chcąc policzyć ziemi między planety, ani jej biegu przyznać, sam zrobił inszy układ świata, który będzie w historyi nauk wieczną satyrą na czas i na rozum autora. Nie uwłaczając znakomitym Tychona w astronomii zasługom, dziwić się nie można, iż ten, który wszystkie niedołężności alchemii i astronomii popierał, nie był obrońcą nowej nauki.

Rozum ludzki jak gdyby się wysilił na wielkie myśli w głowie Kopernika, zrobił sobie przerwę i spoczął przez lat kilkadziesiąt: tymczasem doskonaliły się posiłki zmysłów i sztuka postrzegania, a przez nią sposobiło się pojęcie ludzkie do tych wysokich prawd, których wielu zarody rzucił w swem dziele Kopernik, a które się nie mogły rozwinąć, krzewić i dojrzewać, tylko w rozumach tej samej tęgości i tego samego rzędu.

Kiedy Ptolomeusz z całym orszakiem swych naśladowników i uczniów zbijał bieg ziemi, przywiódł między innemi przyczynami i tę, że ponieważ wszystkie ciała ciężą do jej środka, gdzie spocząć usiłują; więc ten środek, a tem bardziej ziemia go zawierająca ze wszystkiemi ciałami być powinna w spoczynku. Na ten zarzut odpowiadając, Kopernik pierwszy objawił myśl czystą o atrakcyi i opisał ją dokładnie. «Cięż-«kość (mówi on) nic innego nie jest, tylko naturalne

«dążenie, od Twórcy wszech rzeczy cząstkom materyi «nadane, do kupienia się razem i łączenia; tą własnoś«cią nietylko ziemia, ale równie są obdarzone słońce, «księżyc i wszystkie planety: ich cząstki siłą ciężkości «zebrały się i skupiły w bryły okrągłe, tą jeszcze siłą «utrzymują się w tej postaci, pod którą je widzimy. «Na każdem z tych ciał niebieskich wszystko także «cięży i dąży do jego środka, a przecież to nie za«trzymuje tych biegów, które w nich widzimy; dla«czegożby więc to ciężenie przeszkadzać miało biego«wi ziemi? Albo jeżeli środek ciężkości być koniecznie «ma środkiem wszystkich biegów, kiedy słońce i każdy «planeta ma także swój środek ciężkości, jak ziemia; «czemuż za środek wszystkich biegów nie mamy ra«czej obrać słońca, kiedy przez to jasno i łatwo wy«tłómaczyć się dają wszystkie skutki i widowiska «w biegu gwiazd i planet?»

W tem porządnem i mocnem rozumowaniu Kopernik wyrzekł najpierwszy, że ciężkość jest własnością powszechną materyi, każdej jej cząstce służącą; że ta rozciąga się do słońca, księżyca i wszystkich planet; że jej siłą cząstki słońca i planet zrosły się w masy okrągłe, i że mocą tej samej ciężkości utrzymują się w swych postaciach kulistych.

5. Wynalazki w ciałach niebieskich i w teoryi ich biegu, do których prowadziła astronomów nauka Kopernika.

(Zakończenie).

Niezmierna przestrzeń nowych prawd i widoków zaczęła się dopiero wtenczas odkrywać, kiedy przy głębszej uwadze nauka Kopernika, szerząc się i utwierdzając, sięgała ostatniego stopnia pewności. Bieg ziemi i porządek ciał niebieskich, przez Kopernika skazany, albo prowadził do nowych prawd i wynalazków, albo podsuwał trafne i prawdziwe tłómaczenie nowych fenomenów, na niebie dostrzeżonych, którychby niepodobna było pojąć i wytłómaczyć bez tej nowej nauki. Bez niej Kepler byłby praw na biegi ciał niebieskich nie odkrył; a bez praw Keplera nie byłby Newton praw atrakcyi wynalazł. W szeregu myśli ludzkich, pochodnią prawdy oświeconych, tak się wszystko wiąże i trzyma, jak w odwiecznych dziełach natury: człowiek naprowadzony na prawdziwą drogę, wszystko szczęśliwie pojmuje, rozwija i tłómaczy, wszystko w jego uwadze pokazuje się proste i porząd-

ne; zszedłszy z tej drogi, gubi się w manowcach nieładu i zawikłania. Tak żeglarz, zapędzony nawałnością wiatrów w przestrzeń morza, kiedy mu słota i chmury widok nieba zasłonią, póty się wałęsa, gubi i błądzi, póki mu nie zabłyśnie nowa jaka gwiazda, nie skaże mu miejsca obłąkania i prawdziwej drogi jego podróży.

Skoro Kopernik pokazał prawdziwy porządek świata i bieg planet około słońca, wypadało po wynalazkach Galileusza koniecznie dochodzić własności i praw tego biegu, a przytem oznaczyć drogi, jakie ciała niebieskie opisują, i to był plan robót, Keplerowi skazany.

Skoro Kopernik powiedział, że ziemia jest planetą głównym, że ciężkość jest własnością powszechną materyi, rozciągnioną do słońca i wszystkich planet; skazał podobieństwo, że tak powiem, rodu i składu między ziemią i innymi planetami: cokolwiek więc doświadczono na ziemi, wypadało tego samego dochodzić w innych planetach, i co znowu postrzeżono w innych planetach, tego szukać należało na ziemi. Ta droga analogii czyli dochodzenia z podobieństwa składu podobnych skutków, i znowu z podobieństwa skutków wzniesienia podobnych przyczyn, przywiodła Newtona i tylu po nim wielkich ludzi do najwalniejszych w składzie świata słonecznego wynalazków. Cokolwiek dziś wiemy o figurze planet, o ich biegach wirowych, o ich atmosferach i o tych delikatnych peryodycznych ruchach, którym podlegają cząstki płynów oblewających ich powierzchnie, wszystko to prawie tą drogą dociekania odkryte.

Skoro Kopernik pokazał i wytknął trzy walne biegi ziemi, po wynalezionych mechaniki początkach pokazać się powinny były skutki, jakie z każdego tego biegu wypadają na powierzchni naszego planety: to prowadziło koniecznie do doświadczeń o odmianie ciężkości, z tych doświadczeń na spóźniających się, lub przyśpieszających zegarach pokazało się spłaszczenie ziemi przy biegunach, jej zaś wyniosłość przy równiku; z czego znowu wypadły te sławne i kosztowne wymiary łuków południka dla oznaczenia z dokładnością figury ziemi. Idąc jeszcze stopniami od jednych prawd do drugich z niemi związkowych, z figury ziemi odkryto fizyczną przyczynę cofania się punktów równonocnych i pokazano pierwiastkowy

stan wszystkich planet, to jest: że to musiały być masy albo ciekłe, albo miękkie, które, twardniejąc z czasem, przez bieg wirowy około swych osi ukształciły się w tę postać, pod którą je widzimy. Z biegu jeszcze trojakiego ziemi wypadł wynalazek podobnych biegów w innych planetach, i nadto cały porządek i podział astronomii fizycznej na biegi peryodyczne, biegi wirowe, i na kołysania się, czyli leniwe ruchy, którym osi biegów dziennych w ciałach niebieskich podlegają. Zgoła cały porządek prac i dociekań snuł się i wywinął z nauki Kopernika, dobrze rozważonej i zgłębionej.

Winien więc wiek teraźniejszy Kopernikowi nowy ruch i prawdziwy kierunek, nadany myślom ludzkim w poznawaniu ciał niebieskich: winien mu wiele najwalniejszych wynalazków, które z dochodzenia i uwagi biegu ziemi wypadły: winien mu drogę analogii w fenomenach i przyczynach, z której powstała największa część wiadomości dzisiejszych: winien mu nakoniec cały plan i porządek nauki, podług którego ułożyły się w astronomii i prace dzisiejsze i prace nastąpić mających wieków.

Kiedy więc z chlubą i zadziwieniem zatrzymamy dziś uwagę w astronomii nad pojęciem ludzkiem, okrytem blaskiem wiadomości, daleko i szybko się rozchodzącem; w przybytku chwały i nieśmiertelności zobaczymy Keplera, Newtona i cały po nich idący szereg wielkich ludzi, jako rozniecających pierwszą iskrę światła, którą Kopernik rzucił w ciemnościach fizyki niebieskiej. Dzięki kardynałowi Schonberg, [1]) dzięki Tydemanowi Gizyuszowi,[2]) biskupowi chełmińskiemu, że oni natarczywemi naleganiami wydobyli to nieśmiertelne dzieło z cieniów skromności i z tych kryjówek, w których je zamknąć chciało przywiązanie do spokojnego życia. Wyznając to Kopernik, zapewnił dla nich niewygasłą wdzięczność w pamięciach ludzkich.

Tą rzadką o wzrost prawdy i nauki gorliwością ci szanowni ministrowie religii okupili późniejszy czyn, którym się w siedmdziesiąt kilka lat potem splamiła zwierzchność kościelna, prześladując Galileusza.

---

[1]) Kardynał Schonberg w r. 1536 z Rzymu słał listy do Kopernika z prośbą, aby mu udzielił swych spostrzeżeń. [2]) Gize Tydeman (Gizyusz), późniejszy biskup warmiński, przyjaciel Kopernika, wywierał na niego wpływ znaczny.

SPIS RZECZY.

Str.

ZABYTKI JĘZYKA POLSKIEGO z XIV w.
1. Bogarodzica. 1
2. Kazania Świętokrzyskie. . 3
3. Psałterz Floryański. . . 4
4. Kazania Gnieźnieńskie. . 5

ZABYTKI JĘZYKA POLSKIEGO z XV w.
1. Biblia Królowej Zofii albo Szaroszpatacka. 5
2. Legenda o św. Aleksym. . 6
3. Psałterz Puławski. . . . 12
4. Pieśń o zachowaniu się przy stole i o czci dla niewiast. —

PISARZE OKRESU ZŁOTEGO, ZYGMUNTOWSKIEGO.

Marcin Bielski 1495—1575.
Urywek z Kroniki. Opis śmierci i pogrzebu Zygmunta I. . . 16

Andrzej Frycz Modrzewski 1503—1572.
O poprawie rzeczypospolitej.
1. Jakie staranie ma być około dobrego ćwiczenia dziatek i młodzieńców.. 20
2. Zgromadzenie wszystkich nauk, a zamknienie pierwszych ksiąg o obyczajach. 26
3. O różności praw i karania. 28
4. Prawa przeciwko mężobójcom. 34
5. Prawa na próżnujące . . 37
6. Zalecanie a wychwalanie szkoły i rozmaite jej pożytki. . . 39
7. Sposób postanowienia szkoły. 42

Mikołaj Rej z Nagłowic 1505—1569.
I. Hejnał. 43
II. Hymn do Boga. 44
III. Wyjątki ze «Zwierzyńca.» —
IV. Wyjątki z «Żywota człowieka poczciwego.» 49
1. Ubiory jakie mają być dziecinne i ćwiczenia obyczajów młodych.

Str.

2. Bez skutku słówka farbowane nic nie są. 51
3. Jakiego ćwiczenia mają życzyć poczciwi rodzicy dziatkom swoim. 52
4. Jako rozmowy poczciwe młodemu bywają pożyteczne. . 53
5. Prawe szlachectwo jakie ma być. 54
6. Szara pycha jako szkodliwa. 55
7. Jako łakomstwo jest szkodliwy przypadek i jako się go poczciwy przestrzegać ma, i z których przyczyn nam przypadać musi. A pierwsza przyczyna koszt dziwnych ubiorów. 56
8. Rok na cztery części rozdzielon. 57
9. Wiosnę kto niedbale opuści, siła na tem zależy. . . . 59
10. Jesienne rozkoszy i gospodarstwa. 60
11. Zima co za pożytki czyni i co za rozkosze w sobie ma . 62

Andrzej Trzecieski. † 1583.
Żywot i sprawy poczciwego Ślachcica polskiego Mikołaja Reja z Nagłowic. 62

Stanisław Orzechowski. 1513—1566.
1. O ruszeniu ziemi polskiej przeciw Turkowi. 69
2. Dyalog albo rozmowa około egzekucyi polskiej korony.
Dyalog pierwszy 81
Dyalog wtóry. 85

Łukasz Górnicki. 1527—1603.
Dworzanin polski.
1. Wstęp. 89
2. Początek księgi pierwszej. . 90
3. Jakim doskonały dworzanin być ma. 93
4. Wyjątki z księgi wtórej . 97

Str.
Dzieje w Koronie Polskiej.
1. Mowa Piotra Boratyńskiego. 101
2. Mowa Stanisława Czarnkowskiego. 103
3. Mowa Odachowskiego. . 112
Jan Kochanowski. 530—1584.
1. Hymn do Boga. 118
2. Psalm VIII 119
3. Psalm C IV. 120
4. Satyr (4 wyjątki). . . . 122
5. Pieśń, w której poeta przepowiada sobie nieśmiertelność 126
6. Z «Pieśni Świętojańskiej o Sobótce.» 127
7. Tren VII. 131
8. Tren VIII. 131
9. Tren X. 132
10. Odprawa posłów greckich. 132
11. Fraszki. 139
12. Monomachia Parysowa z Menelausem. 140
Sebastyan Fabian Klonowicz. 1545—1602.
I. Flis, to jest spuszczanie statków Wisłą. 143
II. Worek Judaszów, to jest złe nabycie majętności.
1. Autor do czytelnika. . . 145
2. Złodziej zaprawiony. . . 146
3. Martahuz 148
4. Judasz Iskaryota. . . . 149
5. Parazyt pyszny. 150
6. Lichwiarz. 151
7. Czwarta część Worka Judaszowego o lwiej skórze. . . 153
III. Żale nagrobne na śmierć Jana Kochanowskiego. Żal I. . 153
Żal V. 154
Piotr Skarga Powęski. 1536—1612.
Kazanie miane na pogrzebie królowej polskiej Anny Jagiellonki. 155
Kazania sejmowe:
1. Z kazania I. O mądrości potrzebnej do rady. 160
2. Z kazania II. O miłości ku ojczyźnie. 163
3. Z kazania III. O zgodzie domowej. 168
4. Z kazania VIII. O niekarności grzechów jawnych. . . . 174
Stanisław Grochowski. 1540—1612.
1. Wirydarz albo kwiatki rymów duchownych o Dzieciątku Panu Jezusie 176
2. Łzy smutne po zejściu Zamojskiego. 179
Str.
3. Toruńskie nocy. 180
Piotr Kochanowski. 1566—1620.
Goffred, albo Jeruzalem wyzwolona, przekładanie z Tasso.
1. Pieśń pierwsza. 183
Kasper Miaskowski. 1549—1622.
1. Szopa zbawienia. . . . 186
2. Pieśń żałobna na klęskę ukrainną i niebezpieczeństwo Kamieńca. 187
3. Waleta Włoszczonowska. . 189
4. Na schwał Mazurów. . . 191
5. Nagrobek Kasprowi Miaskowskiemu. 192
Szymon Szymonowicz Bendoński. 1557—1629.
1. Kołacze. 192
2. Żeńcy. 195
PISARZE OKRESU MAKARONICZNEGO, JEZUICKIEGO.
Fabian Birkowski 566—1636.
Kazanie o ćwiczeniu młodzi. 202
Krzysztof Opaliński. 610—1656.
1. Na ciężary i opresyę chłopską w Polsce. 209
2. Na tych, co się sobie mądrymi uczonymi zdadzą. 213
3. Na ogołocone ściany w obronę. 217
Szymon Starowolski. 1588—1656.
Poprawa obyczajów.
Wolność prawdziwa tam jest, gdzie swojej wolej nie masz . . 219
Samuel ze Skrzypny Twardowski. 1600—1660.
Władysław IV.
1. Dzieciństwo królewicza Władysława. 222
2. Podróż królewicza Władysława z Warszawy do Wiednia . 223
Ody Kazimierza Sarbiewskiego:
1. Ad principes Europae de recuperando Orientis imperio. . 227
2. O Panu Jezusie na macierzyńskich rękach. 229
Andrzej Maksymilian Fredro. 1621—1679.
Przysłowia mów potocznych.
1. Przedmowa autora. . . . 230
2. Przysłowia (zdania moralne, uwagi, synonimy. 231
Józef Bartłomiej Zimorowicz. 1597—1682.
Trużenicy (początek). . . . 236
Andrzej Morsztyn. 1613—1693.
1. Do lutnie. 240

Str.
2. W kwartannie (sonet). . 241
3. Pokuta w kwartannie. —
Wacław Potocki. 1622—1696.
I. Wojna Chocimska.
1. Założenie i wezwanie (początek cz. I. 246
2. Szlachta, galantomi, domatorowie (z cz. II). 247
3. Zima (zakończenie cz. II). 249
4. Pochód wojska polskiego (z cz. III). 250
5. Zbytki (z cz. III). . . . 252
6. Obraz obozów tureckich (z cz. IV). 254
7. Przed bitwą (z cz. IV) . 255
8. Mowa Chodkiewicza (z cz. IV) 256
9. Posłowie naszy przed Osmanem (z cz. X). 258
10. Król Zygmunt na Turków się sroży (z cz. X, ostatniej. . 260
II. Merkuryusz nowy 1672. . 261
Hieronim Wespazyan Kochowski. 1633—1699.
1. Rozjezdne pożegnanie z ojczystym Gajem. 263
2. Zgoda do braci. 265
3. Pienie wdzięczności na zwycięstwo wiedeńskie (z Psalmodyi Polskiej). 268
Jan z Wielomowic Gawiński. † 1700 r.
1. Własna chwała. 270
2. Sielanka o żywocie dworskim a wiejskim. 270
3. Dworzanki. 273
Jan Chryzostom Pasek.
1. Wzięcie zamku Koldynga. 274
2. Wzięcie wyspy Alsen. . . 280
3. Tłumacze (w skróceniu). . 282
4. Moda. 284
5. Mowa przy oddaniu upominku pannie Krosnowskiej. . . 285
PISARZE OKRESU PSEUDO-KLASYCZNEGO, STANISŁAWOWSKIEGO.
Elżbieta Drużbacka. 1695—1765.
1. Wiosna. 287
2. U wielkich dworów. . . 290
Andrzej Kitowicz. 1728—1804.
Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III.
1. Szkoły. 291
2. O zabawach studenckich . 297
3. O antypatyi studentów dwoistych szkół. 302
Adam Naruszewicz. 1733—1796.
1. Chudy literat (satyra). . . 303

Str.
2. Pacierz staruszka (sielanka). 309
3. Memoryał względem pisania historyi narodowej. . . . 311
Ignacy Krasicki. 1735—1801.
Marnotrawstwo (satyra). . . 321
Pan Podstoli:
1. Autor przybywa do wioski pana Podstolego. 324
2. Uwagi nad wychowaniem domowem i szkolnem. 328
3. Dalsze uwagi o wychowaniu dzieci. 330
4. Biblioteka pana Podstolego. 332
5. Uwagi pana Podstolego nad tłómaczeniem i czytaniem książek. 335
6. Chałupy we wsi pana Podstolego. 337
7. Goście u p. Podstolego. . 338
8. Wychowanie kobiet. Nauka i wiadomości potrzebne kobiecie. 341
9. Obraz uroczystości dożynków. 343
10. Rozmowa o oświeceniu włościan. 345
Kajetan Węgierski. 1755—1787.
Do Trembeckiego. 347
Stanisław Trembecki. 1725—1812.
1. Do Kajetana Węgierskiego. 349
2. Zofijówka (3 ustępy). . . 351
Franciszek Zabłocki. 1750—1821.
Sarmatyzm (początek). . . . 354
Franciszek Karpiński. 1741—1825.
1. Powrót z Warszawy na wieś. 360
2. Do Justyny (sielanka). . 362
3. Pamiętniki. Młodość Karpińskiego. 362
Franciszek Dyonizy Kniaźnin. 1750—1807.
1. Matka obywatelka. . . . 380
2. Do obywatela. 381
3. Oda do zgody. 382
4. Babia góra. 384
Julian Ursyn Niemcewicz. 1758—1841.
1. Powrót Posła (9 scen). . 386
2. Śpiewy historyczne:
a) Leszek Biały. 408
b) Władysław Łokietek. . 410
Alojzy Feliński. 1771—1820.
Barbara Radziwiłłówna (3 sceny). 412
Ludwik Osiński. 1775—1838.
Oda na cześć Kopernika. . . 422
Jan Paweł Woronicz. 1757—1829.
Hymn do Boga.
Sybilla.
1. Początek pieśni I-ej. . . 428

